

ALL INCLUSIVE

ISSN 1898-1763

NR 2/2025 (58)

JESIEŃ–ZIMA 2025
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ATRAKcje TURYSTYCZNE I POLONIKA NA ŁÓTWIE

STR. 108–119

DALEKIE PODRÓŻE

EUROPODRÓŻE

TURYSTYKA AKTYWNA

POLACY W TURYSTYCE

MAURITIUS
PRAWDZIWY RAJ NA ZIEMI
str. 16–25

WĘGRY
– WODA, WINO I TRADYCJA
str. 130–145

MAZOWIECKIE
W POSZUKIWANIU LUKSUSU
str. 240–260



Eglės sanatorija

POCZUJ LECZNICZĄ MOC W SANATORIUM „EGLĖ” NA LITWIE

Wyobraź sobie poranek wśród pachnących lasów sosnowych i ciepłą wodę mineralną delikatnie otulającą ciało. W sanatorium „Eglė” bogactwa wydobyte z głębi ziemi – woda mineralna i borowina – są łączone z nowoczesnymi technologiami, innowacyjnym sprzętem, masażami, kinezyterapią, ergoterapią i fizjoterapią, aby pomóc Ci zregenerować, wzmocnić i utrzymać zdrowie.

Odwiedź sanatorium „Eglė” w Druskiennikach lub Birsztanach, gdzie panuje spokój i otacza bogactwo przyrody uzdrowiska.

- Programy leczenia sanatoryjnego, odnowy biologicznej i rehabilitacji.
- Do 6 zabiegów dziennie.
- Pełne wyżywienie, zakwaterowanie i bogaty program rozrywkowy.

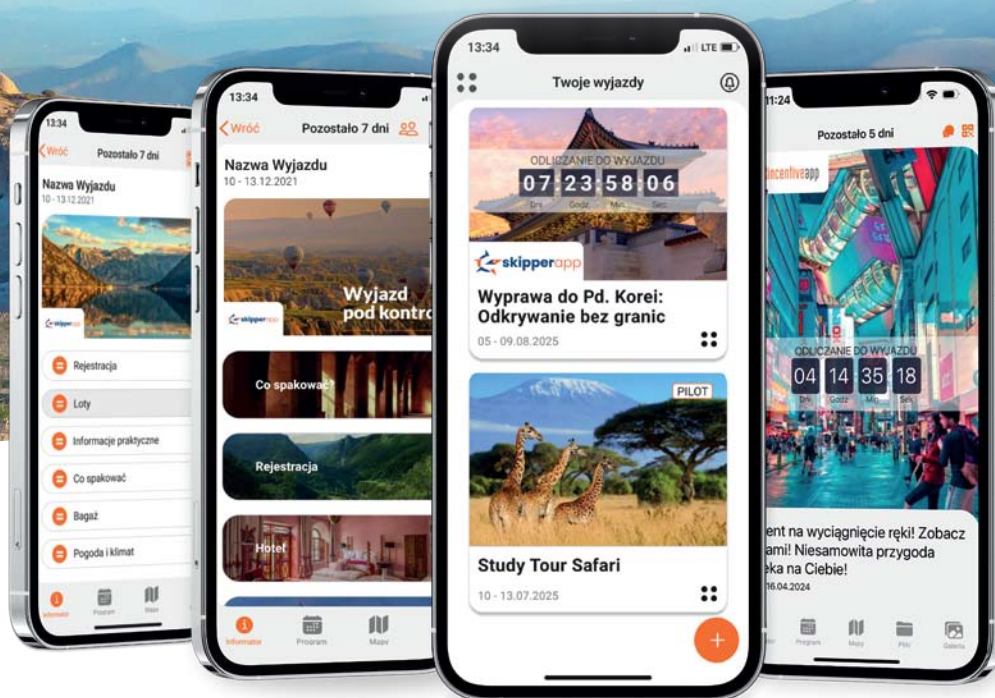


**Sanatorium „Eglė” –
wszystko wliczone dla Twojego zdrowia!**

sanatorija.lt

justyna.pytkowska@sanatorija.lt

Wspieramy Wasze wyjazdy
już siedem lat!



 **incentiveapp** Wyjazd pod kontrolą

Wypróbuj najnowszą wersję aplikacji

www.incentivapp.pl





DRODZY CZYTELNICY, ODKRYWCY I PODRÓŻNICY!

W Wasze ręce trafia kolejne wydanie magazynu „All Inclusive”, w którym poczesne miejsce zajmują kraje bałtyckie. Litwa, Łotwa i Estonia to wspólnie z naszym krajem dzieje, barwne opowieści o przeszłości i potęgę dawnej Rzeczypospolitej. Tomasz Otoki opisuje tym razem atrakcje turystyczne i polonika na Łotwie. Początek stosunków łotewsko-polskich przypada na XVI stulecie, kiedy to ostatni mistrz zakonu inflanckiego Gotthard Kettler oraz arcybiskup ryski Wilhelm Hohenzollern w obliczu zagrożenia ze strony cara moskiewskiego zwrócili się o pomoc do króla Polski Zygmunta Augusta. W historii Łotwy rozpoczęły się wtedy tzw. czasy polskie. Same Inflanty Polskie (województwo inflanckie) do 1772 r. stanowiły część Rzeczypospolitej. Kurlandia i Semigalia (jako księstwo lenne Korony Królestwa Polskiego) zostały z nami nawet na dłużej – aż do III rozbioru w 1795 r. Dzisiaj te ziemie, m.in. dzięki działalności tanich linii lotniczych oraz artykułom na łamach „All Inclusive”, stają się coraz bardziej popularne wśród Polaków. Jednak nie wszyscy polscy turyści wiedzą, jak ściśle związana jest ze sobą historia obu państw. Nasza redakcja pragnie to zmienić. Z pewnością warto poznawać Łotwę, odkrywać jej bogatą kulturę, architekturę, przyrodę czy kuchnię. Jak twierdzi Tomasz Otoki, zostaniemy wówczas po stokroć wynagrodzeni.

Z kolei Michał Kolankiewicz opowiada o swoim udziale w nietuzinkowym Festiwalu Chłodnika Litewskiego, którego tegoroczna edycja odbyła się 31 maja w Wilnie. Litewska stolica to nie tylko miejsce, w którym tradycja spotyka się z nowoczesnością, lecz także miasto, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Ten sam autor zabiera nas też do Apulii – perły południowych Włoch. Ten malowniczy region słynie z urokliwych miasteczek, rozległych gajów oliwnych, turkusowego morza i wspaniałej architektury. Kusi zarówno amatorów historii i sztuki, jak i tych, którzy marzą o błogim relaksie na słonecznych plażach Adriatyku i Morza Jońskiego. Apulia to również raj dla smakoszy i wielbicieli włoskiej sztuki kulinarnej.

Jedną z najlepszych specjalistek od Italii w Polsce, Magdalena Ciach-Baklarz, prezentuje nam niesamowite Dolomity i spektakularne jezioro Garda oraz gorącą XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina 2026. Już 6 lutego 2026 r. w stolicy Lombardii będzie miała miejsce ceremonia ich otwarcia. Jej areną stanie się legendarny stadion San Siro (Stadio Giuseppe Meazza), mogący pomieścić ponad 80 tys. widzów.

Monika Bień, ekspertka od Andaluzji i hiszpańskich smaków, zaprasza nas w podróż wszystkimi zmysłami, na magiczną wyprawę do południowej części Półwyspu Iberyjskiego, której nie da się zapomnieć. Nie da się jej też zamknąć w kilku wybranych atrakcjach na mapie ani opisać dobrze w przewodniku czy artykule. To nie my podróżujemy po Andaluzji. To ona podróżuje przez nas – w dźwiękach gitary i kastanietów, zapachu jaśminu królewskiego i kwiatu pomarańczy, smaku wybornej oliwy z oliwek, dotyku gorącego kamienia, widoku bezkresu morza czy czerwonego nieba nad czującą Rondą.

O Węgrzech – wodzie, winie i tradycji – pisze Sylwia Foks-Józsa. Nasi bratanek szczególnie upodobał sobie spędzanie czasu wolnego właśnie nad wodą, której mają pod dostatkiem w wielu odślonach. Poza całorocznymi rozgrzewającymi kąpielami w termach, latem Madziarzy chętnie szukają orzeźwienia nad swoim „morzem” – Balatonem. Do tego dochodzą rzeki – Dunaj czy Cisa – ich łagodny charakter zachęca do uprawiania sportów, np. kajakerstwa i pływania. Z wodnego bogactwa Węgier korzystają także turyści z całego globu, w tym Polacy, których wielu przyjeżdża co roku nad Balaton, na węgierskie kąpieliska czy termy.

W poszukiwaniu luksusu na terenie województwa mazowieckiego wyruszamy razem z Barbarą Tekieli. Spokojne miejsce, z dala od zgiełku, emanujące pozytywną energią oraz słynące z doskonałej kuchni i eleganckich wnętrz znajdują coraz więcej miłośników wśród osób poszukujących drogi do osiągnięcia dobrostanu oraz harmonii pomiędzy ciałem i umysłem. Takich wyjątkowych zakątków w Mazowieckiem jest zresztą wiele. Dlatego też warto czasem zwolnić i pozwolić sobie na odrobinę luksusu.

Zapraszamy zatem do wciągającej lektury i życzymy Wam z głębi serca ciepłych, cudownych, radosnych, rodzinnych, spokojnych i zdrowych świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego, pełnego pokoju i miłości Nowego, 2026 Roku, z wieloma niezapomnianymi wozami z „All Inclusive” w dłoni! A już na wiosnę wracamy z nowym obliczem Warszawy na okładce i numerem przybliżającym m.in. najnowsze atrakcje turystyczne stolicy Polski, Dolnego Śląska oraz wielki czar Sycylii i Wysp Liparyjskich, który stara się przed nami roztoczyć Izabela Krzanowska. Trzymajcie się i do zobaczenia niebawem!

MICHAŁ DOMAŃSKI

DALEKIE PODRÓŻE

6–97

DOMINIKANA:

OUTDOOR W ŚWIECIE ALL INCLUSIVE 6

MAURITIUS

PRAWDZIWY RAJ NA ZIEMI 16

SPALONA ZIEMIA.

PÓŁNOC KONTRA POŁUDNIE,
CZYLI MADAGASKAR BEZ LUKRU 28



28

POŁUDNIOWA AFRYKA BEZ FILTRÓW

40

MAROKO

EGZOTYKA I NOWOCZESNOŚĆ 48

INDONEZJA – PRZODEM DO WULKANU 58

KAMBODŻA: KLEJNOT AZJI

POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ 68



68

TAJLANDIA

– W KRAINIE UŚMIECHU 78

JAPONIA MNIEJ ZNANA

90

ZAPRASZAMY TAKŻE NA WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL

EUROPODRÓŻE

98–222

WEEKEND Z FESTIWALEM CHŁODNIKA
LITEWSKIEGO W WILNIE 98



98

ATRAKCJE TURYSTYCZNE
I POLONIKA NA ŁOTWIE 108

ESTONIA NIE TYLKO LATEM 120

WĘGRY – WODA, WINO I TRADYCJA 130

ZIMOWA **AUSTRIA**: AKTYWNA,
MAGICZNA I Z ODROBINĄ RELAKSU 148



148

NIESAMOWITE **DOLOMITY**,
JEZIORO GARDA I GORĄCZKA
ZIMOWYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH 2026 162

APULIA – PERŁA
POŁUDNIOWYCH WŁOCH 176

ANDALUZJA WSZYSTKIMI ZMYŚŁAMI.
PODRÓŻ, KTÓREJ NIE DA SIĘ ZAPOMNIEĆ 190

WYSPY MALTAŃSKIE. ARCHIPELAG,
KTÓRY NIE LUBI SIĘ SPIESZYĆ 202

WULKANY, GEJZERY I LODOWCE
– **ISLANDIA** Z BLISKA 214

WEEKEND W POLSCE 224–260

MAŁOPOLSKA
– ATRAKCJE DLA WYBRAŃCÓW 224

MAZOWIECKIE. W POSZUKIWANIU LUKSUSU 240



240

TURYSTYKA KULTUROWA 262–267

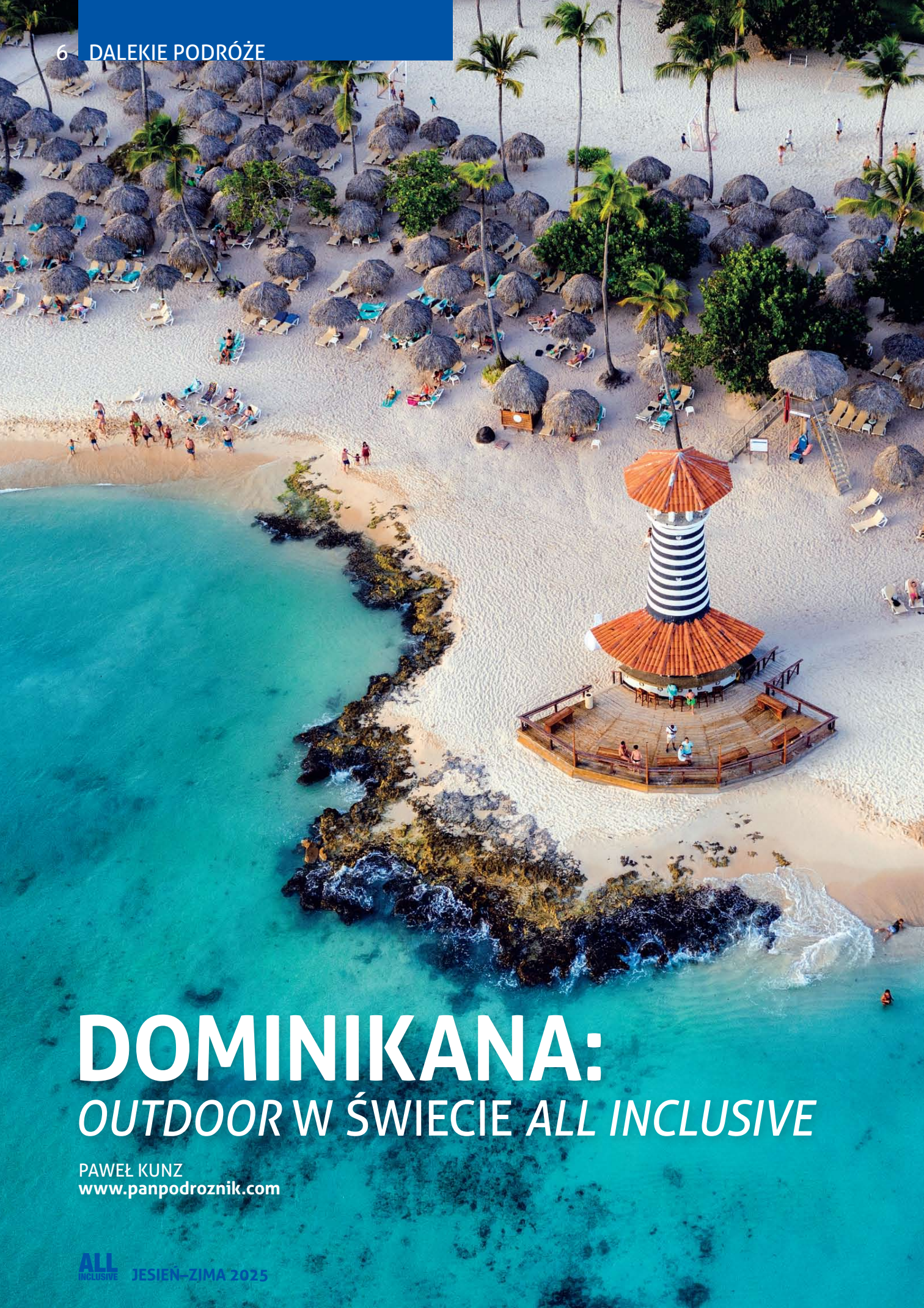
BAWARSKIE ZAMKI
KRÓLA LUDWIKA II NA LIŚCIE UNESCO 262



262

POLACY W TURYSTYCE 268–269

CUDOWNĄ ATMOSFERĘ **CYPRU**
TWORZĄ JEGO MIESZKAŃCY 268



DOMINIKANA:

OUTDOOR W ŚWIECIE *ALL INCLUSIVE*

PAWEŁ KUNZ
www.panpodroznik.com

ALL
INCLUSIVE

JESIEN-ZIMA 2025



▲ Plaże – Playa Bayahibe i Playa Dominicus – są bez wątpienia jednymi z głównych atrakcji turystycznych Bayahibe

« A więc Karaiby? Trudno o kraj, który bardziej kojarzy się z błogim wypoczynkiem pod palmami niż Republika Dominikańska. Samoloty z Polski, na których pokładzie nasi rodacy ruszają w poszukiwaniu słońca i pięknych plaż, wypełnione są pasażerami pod sufit. »

Dominikana to jeden z najbardziej popularnych „egzotycznych” kierunków w ofercie polskich tour-operatorów. Ale konia z rzędem temu, kto patrząc na mapę wyspy Hispaniola (Haiti), w pełni zrozumie, jak różnicowane jest to państwo. I jak blisko jest z raju do piekła – niekiedy to zaledwie kilkadziesiąt kilometrów.

Równie zaskakujący może być fakt, że z pobytu w Republice Dominikańskiej mogą wrócić usatysfakcjonowani także miłośnicy aktywności sportowej, wspinaczki, przygody, outdooru. Czy to zmiana pokoleniowa i możliwość odczarowania stereotypów, które niczym łatka zostały przypięte do tego karaibskiego zakątka? I czy oprócz kremu do opalania, warto do bagażu włożyć solidne buty trekkingowe?

W GÓRY!

W nocy nie było ciszy. Rechoł żab przeplatał się z tymi śmiesznymi dźwiękami, które niekiedy wydają muły. To nie jest rżenie ani ryczenie, odgłosy przypominają raczej specyficzne skomlenie. I gdy słyszę kolejny raz staccato wibrujących świstów, w które wdzierają się alikwoty wyższych rejestrów, wiem, że nasze muły są czymś zaciekawione lub zaniepokojone. A ponieważ jest środek nocy, a ja przebywam na terenie Cordillera Central, czyli Kordyliery Środkowej, dość wysoko w górach, obstawiam to drugie.

Mimo szczerlnie zasuniętego wejścia do namiotu, chłód wdiera się do środka. Kręcę się w śpiworze, mając nadzieję na złapanie jeszcze kilku chwil snu. Zegarek pokazuje, że do 5.00 zostały niecałe 2 godz. Muszę, po prostu muszę zasnąć, ponieważ pobudka nie zostanie przesunięta specjalnie dla białego gringo: rytm ostatnich godzin i kolejnych dwóch dni wyznacza nasz przewodnik, Carlos Gustavo Guzmán. Nie ma co liczyć na taryfę ulgową.

Musimy zrobić to sprawnie. Wczesna pobudka, śniadanie maksymalnie o 6.00, a później zapakujemy nasze rzeczy na muły i zaczynamy trekking do La Compartición.

Idziemy na lekko, przy dobrych wiatrach o 17.00–18.00 będziemy na miejscu. Żadnego siedzenia i imprezowania, po kolacji do namiotów, ponieważ atak szczytowy zaczynamy o 3.30 – ton głosu naszego przewodnika, który wczoraj, po przybyciu do Parku Narodowego José Armando Bermúdez, przedstawiał ten plan, nie daje większego pola manewru.

Nasz cel? Pico Duarte, którego wysokość wciąż jest tematem sporów, wracających przy okazji kolejnych pomiarów przy użyciu technologii GPS. Aktualnie przyjmuje się, że to 3101 m n.p.m. Takie zamieszanie w dobie pomiarów precyzyjnych co do centymetra? Nie wierzyłem, dopóki nie sprawdziłem w internecie – bałagan informacyjny jest dość duży.

Brzmi jak opis wyprawy wysokogórskiej? A to „jedynie” Dominikana i moja próba wejścia na jej najwyższy szczyt. To ta sama karaibska perła, której plaże stanowią wabik dla polskich poszukiwaczy słońca, relaksu i – niekiedy – mocniejszych wrażeń.

Dobę później, o 6.40, jestem na szczycie, posapując z lekkiego zmęczenia i niewyspania. Chciałbym, naprawdę chciałbym napisać, że karaibski pejzaż oszołomił moje zmysły, tropikalna flora była wyraźna niczym zmarszczki w lustrze, a paprocie i sosny tworzyły unikatową kompozycję. Ale nie napiszę, ponieważ wszystko tonie w gęstej mgłę. W białej zawieszynie. W zupie ograniczającej pole widzenia do zaledwie kilku metrów.

Czy naprawdę muszę mieć takiego pecha? To powtórka z rozrywki, której wcześniejszy akt miałem podczas poprzedniego wyjazdu, eksploracji Irlandii i mglistych Klifów Moheru czy (nie)widoków ze szczytu Carruntuohill (Carrauntoohill – 1038,6 m n.p.m.), najwyższego punktu tego wyspiarskiego i jednocześnie europejskiego państwa. Nie rozumiem, dlaczego nie jesteś zadowolony. Jesteś tu, na miejscu, udało się wejść bez kontuzji. A widoki? Paweł, byłem tutaj ponad 100 razy i panoramę bez chmur mam może na co trze-

▼ Bajkowa karaibska plaża w okolicy miasta Paraíso, czyli Raj, w prowincji Barahona na południowym zachodzie kraju



cim, czwartym wyjściu z klientami – śmieje się Guzmán, który właśnie poprawia sprzączki plecaka i tubalnym głosem oznajmia, że zaczynamy schodzić za pół godziny.

Guzmán to nazwisko, a nie imię. Lubię mówić ludziom po imieniu, więc podczas przywitania w base campie pod Pico Duarte (w miasteczku La Ciénaga – 1100 m n.p.m.) zwracałem się do niego per *Carlos Gustavo*. Ale szybko zostałem sprowadzony na ziemię, dostając króciutki miniwykład o tym, że on w sumie nie lubi swoich imion, nie reaguje na nie. I preferuje po prostu Guzmán.

Zatem Guzmán. I jego opowieści.

Urodziłem się niedaleko jeziora Enriquillo. To dziura na południowym zachodzie Dominikany. Piękne miejsce, przyroda wlewa się do okien. Ale brak perspektyw, może oprócz przemytu, a na to nie chciałem się zgadzać. Pamiętam czasy, kiedy można było w miarę swobodnie jeździć po całej wyspie, w tym do Haiti. A teraz? Mutami by mnie nie zaciągnęli na granicę, nie mówiąc o wjeździe do sąsiada. Tam jest prawdziwe piekło. Tam nie pytają o twój zegarek, tylko odrąbują maczetą rękę, a potem sami sobie go zdejmą – poważnie nasz przewodnik. Wyrwałem się do stolicy, czyli Santo Domingo de Guzmán, później współpracowałem jako „tour guide” z resor-



▲ W rejonie Punta Cana leży kilka plaż, m.in.: Arena Gorda, Bávaro, Cabeza de Toro, Cabo Engaño czy Punta Cana

tami hotelowymi sieci Iberostar i zrozumiałem, czym są luksusowe enklawy, do których przylatujecie ze swoich bezpiecznych krajów w Europie. Żle się z tym czułem, więc nieco się przebrzmowałem, i zamiast prowadzić wycieczki na plaże, siedzę w górach albo przy wodospadach, z takimi jak wy – śmieje się Guzmán.

DO WODY!

Fantastyczną sprawą, stanowiącą dla mnie sedno wyjazdów przygotowywanych na własną rękę, jest ich nieprzewidywalność. W teorii powinienem wrócić do dominikańskiej aktywności spod znaku drinków z palemką, sprowadzającej się do realizacji „Trójcy Świętej Wypoczynku Zorganizowanego”: plażing + leżing + smażing. Powyższe neologizmy ładnie wybrzmiewają w języku angielskim, całociś przyjmuje zgrabną formę *sun & sea & sand*. A ponieważ Guzmán był wolny jak ptak (jak mówił: *Jak mi się chce pracować, to prowadzę grupy. A jak mi się nie chce, to nic nie muszę, ponieważ ja nic w życiu nie muszę, tylko ewentualnie mogę, a to jest różnica.*), spędziłem z nim kolejnych kilka dni, sprawnie uzgadniając koszt takiej przyjemności.

Dlaczego? Cóż, złapaliśmy fajny koleżeński kontakt. Jak to mawiają na wschodzie, to cegły, z których można budować solidny mur. Pomyślałem więc, że z lokalnym fixerem łatwiej mi będzie poznawać Dominikanę nieco od kuchni. To był mój plan na drugą część wyjazdu. Bardziej backpackerską podróżniczą – pierwszą spędziłem na Playa Preciosa

i w okolicznych barach, łącząc wypoczynek i łapanie promieni słońca z rozmowami przy kolejnych kieliszkach mamajuany (Mamy Juana) i kęsach świeżo zgrillowanych krewetek. A piña colada każdorazowo uśmieszała się do mnie plasterkiem ananasa (gdy była podana w szklance) lub wręcz całym owocem, gdy zblendowany drink był po prostu wlewany do środka.

Weszliśmy więc z Guzmánem nie tylko na najwyższy szczyt Dominikany i całych Karaibów, lecz także pobawiliśmy się w rafting oraz szaleństwo skoków i zjazdów wodnych w otoczeniu 27 wodospadów (Charcos de Damajagua), z których styną okolice miasta Puerto Plata. Ach, cóż to za dzika przyjemność, stojąca w kontraście do karaibskiego, palącego słońca! Już od momentu nałożenia kapoka wiedziałem, że ten dzień upłynie pod znakiem adrenaliny, zalewającej głowę w tandemie z serotoniną, hormonem szczęścia. Zabawa jest prosta, poddałem się emocjom skoków ze skał i specjalnie przygotowanych platform, wprost do błękitnych basenów. Przeplatałem to zjazdami w specjalnie przygotowanych poduszkach wodnych, w rynnach, które zostały stworzone przez Matkę Naturę.

Całociś układała się w logiczny ciąg, który mógł trwać kilka godzin i dłużej – klasyczna trasa to mniej niż ¼ wodospadów, ale dla tych, którzy chcą mieć dłuższy wyrzut adrenaliny, agencje operujące na miejscu mają ofertę dotarcia do wszystkich 27 punktów. Co krzepiące, to nie jest rozrywka tylko dla młodych i supersprawnych turystów: mijali ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/SERGIJ BATECHENOV

mnie przewodnicy z grupami, których członkowie nie mieli wysportowanych sylwetek, a i wiek młodzieńczy za sobą.

Trochę okłamujecie tych biednych turystów w Polsce, pokazując tylko wycinek tego, co mamy na miejscu. Albo nie chcecie im mówić prawdy o Dominikanie – mruga do mnie Guzmán. *Tutaj naprawdę jest jak w raj dla aktywnych* – dodaje, a mi nie pozostaje nic innego niż się z nim zgodzić. Rzeczywiście, którą widzimy przez pryzmat luksusowych re-sortów, różni się od tego, jak mogą wyglądać atrakcje poza tym „turystycznym gettem”.

Uważam, że uczciwość dziennikarska w opisywaniu miejsc na świecie nie powinna skupiać się tylko na suchych, encyklo-

się w ruchu. Moją motorikszą jest spokojna klacz o dźwięcznym imieniu Merceria, moją kierownicą lejce, moją autostradą – tereny na północy Parque Nacional El Choco y Las Cuevas de Cabarete oraz plaża nieopodal zatoki Cabarete. Właściciele Rancho el Contenido w Veragua koło Cabarete organizują aktywności konne – dlatego z dużą przyjemnością przemierzam się na kon-skim grzbiecie po plaży, czując się niczym Indiana Jones, ale bez charakterystycznego bata. Dostałem kilka wytycznych, zaglądam do prowizorycznej stajni, następuje szybkie zapoznanie się z koniem, jeszcze szybsze ¡Vamos! („w drogę!”), które padło z ust Dominikańczyków. No to jadę...

z wierzchowcem, z czerpaniem radości z bycia w ruchu, będąc zespolonym z kudłatym towarzyszem.

Kilkadziesiąt minut później poczułem, że zaschło mi w gardle. I zrobiłem coś, co jak żywo przypominało mi filmy o Dzikim Zachodzie, które oglądałem, będąc nastolatkiem. Zupełnie jak w westernie, zatrzymałem się przy barze na plaży, zsiadłem z konia, przywiązałem go do belki i podszedłem do barmana. I następuje cudowny dialog:

– *Una piña colada, por favor* („Poproszę o piña coladę”).

– *Claro, un trago para usted. ¿Y para el caballo? ¿Agua?* („Jasne, drink dla ciebie. A dla konia? Woda?”).



© DISCOVERPUERTOPLATA.COM

▲ 27 wodospadów (Charcos de Damajagua) w okolicach miasta Puerto Plata – skakanie lub zjeżdżanie z serii kaskad

pedycznych danych, które czytelnik może odnaleźć chociażby w Wikipedii lub przewodniku – ale w pokazywaniu szerszego spektrum (i od razu, przechodząc od słów do czynów, polecam czytelnikom magazynu *All Inclusive* mój reportaż z Madagaskaru, który znajdziecie w tym numerze na stronach 28–38).

NA KOŃ!

Kolejny dzień i nowa atrakcja. Tym razem z kategorii „transport”, choć równie zasadna byłaby kategoria „przygoda”. Znajduję

Klacz jest niczym stateczna dama, która już nigdzie nie musi się spieszyć, co mi najzupełniej w świecie pasuje. Ja również nigdzie się nie spieszę, więc minuty mijają, stońce przemieszcza się na niebie, cieszę się widokiem zatoki Cabarete, jednocześnie czując, że to właśnie tak powinno wyglądać poznanie empiryczne nowego miejsca: w wielowarstwowy, wieloaspektowy sposób.

Nie jestem wytrawnym jeźdźcą. Nie jestem też totalnym żółtodziobem. Powiedzmy, że nie mam problemu z utrzymaniem się w siodle, z komunikacją dwustronną

Piękne. I proste w swojej istocie. Wyprzedzając opowieść, lubię wracać w myślach do tej sytuacji.

POD WODĘ! DO JASKIŃ!

Niektórzy uważają, że jaskinie to słaba rozrywka. Dla mnie to przyjemność – opowiada Guzmán, a ja w tym czasie szukam czapki, aby ochronić głowę przed stońcem. Siedzimy w barze w Bayahíbe. To południowo-wschodnia część Hispanioli (hiszp. La Española), czyli wyspy, którą dzielą między siebie dwa państwa. Być może to dość oczywiste informacje dla czytelnici-



ków magazynu *All Inclusive*, rodem wprost z lekcji geografii w podstawówce, ale dla porządku – sporo osób nie rozróżnia wyspy Haiti (La Española, Hispaniola) od państwa o tej samej nazwie (Haiti).

Terytorium wyspy Haiti zajmują dwa państwa: Republika Haiti i właśnie Republika Dominikańska, czyli Dominikana, gdzie aktualnie przebywam. Aby nieco zamieszać w tym skomplikowanym kotle, dodam, że na Morzu Karaibskim jest niepodległe i niezależne państwo Dominika (Wspólnota Dominiki), które nie ma nic wspólnego z Dominikaną.

Wracam do Guzmána, dopytując się o jaskinie. I dostaję komplet praktycznych wskazówek (*Jeżeli chcesz zobaczyć cenotę, która*

głos mój towarzyszy. Staram się uważać, mam dla kogo żyć, córka ma 14 lat. Masz dzieci? – pyta Guzmán, więc wyciągam zdjęcia moich córek i kolejne 15 min spędzamy nad lokalnym piwem i wymianą informacji o tym, jakie to ciężkie bywa wychowanie potomstwa.

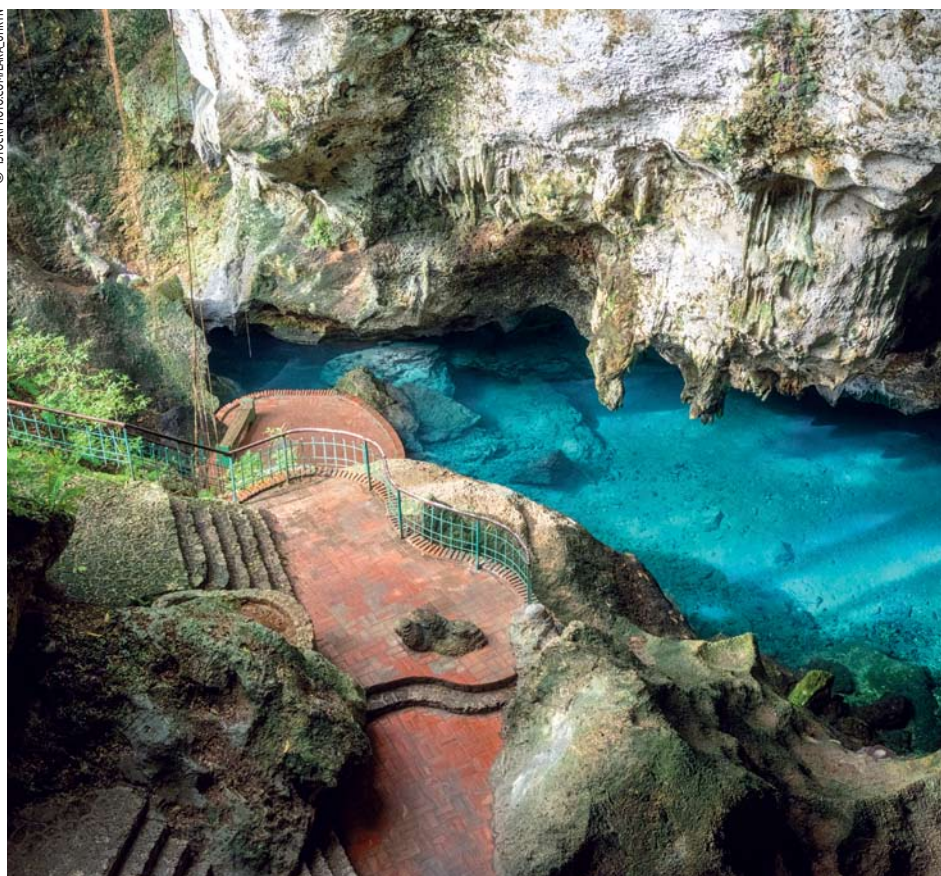
Bayahíbe to miejscowość rybacka. Tutaj życie na obrzeżach toczy się swoim tempem. Zderzenie europejskiego pośpiechu i poukładania z karaibskim luzem, z *bracie, mamy czas na wszystko*, podlanym leniwie rzuconym w powietrze *umówiliśmy się na 10.00? No i jestem, co z tego, że o 14.00?* może być dość interesującym doświadcze-

Punktowe światło nie powodowało gwałtownych zmian, przemieszczania się tych zwierząt. W końcu jesteśmy tutaj tylko gośćmi, a nietoperze pełnią rolę gospodarzy. To niejedyni przedstawiciele świata fauny, których mogliśmy obserwować. Moje oko co rusz akomoduje na dalszym i bliższym planie zapadliskowych jezior, w których można dostrzec żółwie.

Wychodząc na powierzchnię i mrużąc oczy, zastanawiam się nad słowami Guzmána. Czy warto? Zdecydowanie warto! Oczywiście, zachowując ostrożność, także z nurkowaniem. Przed oczami mam tabliczkę, którą można napotkać m.in. przy wejściu do Cueva del Chicho (Chicho Cave): *STOP! Without cave*



© ISTOCKPHOTO.COM/LARA UHRM



▲ Turyści jeżdżący konno po dominikańskiej plaży

▲ Los Tres Ojos – trzy jeziora, nazywane ojos, czyli „oczami”, to obecnie jedna z najchętniej odwiedzanych atrakcji

przycmi wszystkie inne, to wybór jest prosty: Los Tres Ojos.), połączonych z historiami o tych, którzy byli zbyt pewni siebie.

Dominikana nie wybacza błędów. Mamy wiele parków narodowych, może nie tak dużo jak w Kostaryce, gdzie lubię jeździć ze swoimi dziećmi, ale też dają radę. I jak to z przyrodą, należy być ostrożnym. Jeżeli ktoś uzna, że jest nieśmiertelny, skacząc w niebezpiecznych miejscach ze skał do wody lub nurkując w zapadliskach, to może okazać się, że nie wróci do domu. Zadziata trochę selekcja naturalna i natychmiastowa karma za głupotę – zawiesza

niem dla tych, których działania są wsparte szczegółowym planem, rozpiską godzinową, punktami do odhaczenia w danym dniu. Na szczęście: to nie mój styl.

Niewielkie miasteczko jest bramą do Parku Narodowego Cotubanamá – mojego (a raczej naszego) kolejnego celu podróży. Skompletowanie kilku niezbędnych drobiazgów, które mogą przydać się w jaskiniach zalanych wodą, zajęło nam stosunkowo niewiele czasu.

Wspomniane drobiazgi okazały się niezbędne m.in. do doświetlania miejsc na stropach, gdzie rezydowały nietoperze.

diving training you will probably die past this point w kilku językach, m.in. po angielsku, hiszpańsku i rosyjsku.

Skoro już o nurkowaniu w łatwiejszych akwenach mowa, dodam, że warto wziąć ze sobą na dominikański urlop maskę do nurkowania wraz z fajką. Tudzież wypożyczyć sprzęt na miejscu, chociażby na północy wyspy. Przy okazji można połączyć sacrum z profanum, czyli imprezowanie w Sosúa z nurkowaniem w poszukiwaniu podwodnego życia lub kite- i windsurfingiem czy też z klasycznym żeglarsstwem. ►

Będę szczerzy: i jedno, i drugie stoi tu na wysokim poziomie. Sosúa to niekończący się ciąg barów, klubów, dyskotek, które (zwłaszcza wieczorami i nocną porą) kuszą licznymi rozrywkami i cenami przyjaznymi dla portfela, również turysty z Polski.

Dla każdego coś miłego. Przyroda, sport, rozrywka. Nie podpowiadam, wskazuję jedynie możliwości.

ZWIEDZAĆ! I PAMIĘTAĆ!

– Guzmán, a gdybyś tak miał określić jednym słowem, jak to jest być Dominikańczykiem, to co byś odpowiedział?

– Odpowiedziałbym, że ciężko, bracie. U nas jest wiele biedy, której nie widać z pozycji resortów. Pamiętasz Santo Domingo? Jak jesteś młody i nie masz perspektyw, to jedziesz do dużego miasta i szukasz pracy. A niekiedy łądujesz na ulicy jako czyszciciel butów. I jesteś narażony nie tylko na stołce. Przejdź się po Malecón wieczorem i zrozumiesz, o czym mówię.

Rozumiem doskonale. To jest ten rozdźwięk między tym, co piękne, i tym, co paskudne. Byłem na deptaku w stolicy Dominikany (Malecón de Santo Domingo), zwiedzałem piękną dzielnicę kolonialną, która została wpisana w 1990 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, spoglądałem na miasto z poziomu Fortu Ozama, zaglądałem do słynnej Katedry Najświętszej Maryi Panny od Wcielenia (Catedral Primada de América, Santa Iglesia Catedral Basílica Metropolitana de Nuestra Señora Santa María de la Encarnación o Anunciación), najstarszej w obu Amerykach (samo miasto, założone w sierpniu 1496 r., może poszczycić się mianem najstarszej nieprzerwanie zamieszkałej europejskiej osady). Ale znam też historię, w tym współczesną, niekiedy aż za dobrze.

Czuję się nieswojo, zmieniam temat rozmowy z Guzmánem. Santo Domingo to jedno z miejsc, w których ciemną kartę zapisał nasz rodak, ksiądz Wojciech G. To smutne, że osoba obdarzona zaufaniem społecznym, misjonarz, swoją historię życia pisze czarnym atramentem. W 2015 r. Polak został skazany na siedem lat więzienia. Powód? Molestowanie seksualne nieletnich chłopców, m.in. w Dominikanie.

Niepytany i nienagabywany, Guzmán sam wraca do niewygodnych tematów. *Na plażach na południu i północy jest sporo „loverboyów”. Jeżeli turystka z Europy szuka młodego towarzystwa w zamian za gratyfikację finansową, to bez problemu to znajdzie. Ale to nie jest tylko specjalność*

Dominikany. Znacznie większy problem jest z naszym sąsiadem. Tam jest szaleństwo i niebezpieczeństwo.

Mój towarzysz mówi o Republice Haiti, która jest krajem de facto upadłym, rządzonym przez mafię i uliczne gangi. To wręcz niewiarygodne, ale spoglądając na

stanowił Rezerwat Biosfery UNESCO Jaragua-Bahoruco-Enriquillo, wraz ze słynnymi endemicznymi storczykami. Jesteśmy po tej bezpiecznej, dominikańskiej stronie.

„Konsumuję” zatem turystycznie ciekawostkę geograficzną (słone jezioro Enriquillo może poszczycić się mianem naj-



▲ 15-kilometrowy Malecón, oficjalnie Avenida George Washington, to jedna z głównych nadmorskich tras Santo Domingo

terytorium wyspy, na którym leży zarówno Dominikana, jak i Haiti, zauważymy, że granica między tymi krajami stanowi równocześnie granicę ludzkości i podłości, cywilizacji rozwoju i cywilizacji śmierci. Kontrast jest uderzający, wspomagany przez obrazki w mediach.

DO NIEBA! DO PIEKŁA!

To nie przypadek, że Dominikanę możemy napotkać w folderach polskich biur podróży, a Haiti w wiadomościach ze świata w sekcji „Kronika kryminalna”. Guzmán ma do tego osobisty stosunek, wszak urodził się niedaleko granicy – i właśnie teraz tutaj dotarliśmy, na moją wyraźną prośbę. Nasz cel

niżej usytuowanego punktu w całej Ameryki Środkowej, czyli 46 m p.p.m.), podziwiam interesującą faunę i florę, robię zdjęcia. A potem dojeżdżamy do Jimaní, 20-tysięcznej stolicy prowincji Independencia, szukamy wspólnie z moim towarzyszem zacienionego miejsca, wcinam świeżutką empanadę z jajkiem, za którą zapłaciłem kilkadziesiąt peso (niewiele ponad 2 zł) i... wciąż spoglądam na Guzmána, którego pamięć wypełniona jest innymi wspomnieniami.

O przewrotny losie! Kiedyś między sąsiadującymi ze sobą państwami kursowały autobusy. Teraz sama myśl o wizycie tam, w Haiti, tuż za płotem (wszak z Jimaní do granicy jest zaledwie kilka kilometrów, a od stolicy Haiti,

Port-au-Prince, dzieli nas ok. 57 km), sprawia, że docenia się spokój i prostotę dominikańskiego bezpiecznego życia.

W głowie mam opowieści mojego serdecznego przyjaciela, z którym dzieliłem szkolną ławę przez osiem lat szkoły podstawowej w jednym z miasteczek w dawnym

nie ma nic do stracenia, a za minutę wyskoczy do wody i zniknie w znanym sobie terenie – opowiada mi Andrzej Chimko, wspominając dominikańsko-haitańskie przygody (ta powyższa to oczywiście Haiti). *Po ok. 10 dniach miałem podmianę i leciałem z Port-au-Prince do domu. Podróż z portu na lotnisko była*

☆☆☆

11 godzin lotu z Polski znajdziecie kraj – karaibski raj. I sąsiadów tego kraju, którzy są karaibskim piekłem. Na razie latamy do raju, nie przejmując się piekłem. Raju, który jest dostępną cenowo egzotyką (to nieoficjalny



© ISTOCKPHOTO.COM/WIRESTOCK



© ISTOCKPHOTO.COM/NANTONOV

▲ Park Kolumba (Parque Colón) w Ciudad Colonial (Zona Colonial) w stolicy Dominikany – pomnik wielkiego admirała



© ISTOCKPHOTO.COM/FLOREN1961

▲ Plaza de España (Plaza de la Hispanidad) i ulica Las Damas w zabytkowej dzielnicy kolonialnej Santo Domingo

województwie zielonogórskim, obecnie lubuskim. Dobry los sprawił, że i on, i ja poznamy świat empirycznie. Ja podróżuję, chłonę, przeżywam, opisuję. A mój kolega, Andrzej Chimko, jest kapitanem żeglugi wielkiej, pływa po morzach i oceanach całego świata – i dobrze pamięta różnice między bezpiecznymi portami Republiki Dominikańskiej a tym, co się dzieje u sąsiadów, w Haiti.

Momentem zmieniającym postrzeganie życia było wyrznięcie z mostka kapitańskiego w dół, na pokład, i zobaczenie wycelowanej we mnie lufy pistoletu. Jest to przeżycie zapadające w pamięć, uwierz mi. Wszystko, co masz, wszystko, co osiągnąłeś, wykształcenie, rodzina, twoje marzenia, plany są w tej sekundzie w ręce i w palcu człowieka, który

pełna przeżyć i wątpliwości. Opuścisz bezpieczny statek i wyjeżdżasz do miasta, w którym zostalbyś zjedzony za twoje ubranie, nie mówiąc o bagażach. Kierowca, który nas wiozł, miał pistolet. Powiedziałem mu: „zostaw ostatnie dwie kule dla nas...” – zawiesza głos Andrzej.

Ma on w zanadru więcej historii, ale to temat na zupełnie inny reportaż. Teraz, już z innej perspektywy, moje wspomnienia to trochę zbiór z serii „morskie opowieści”. Ale wtedy nie było mi wesoło. Patrząc z góry na Port-au-Prince i widząc na horyzoncie Dominikanę, nie można uwierzyć, jak blisko i jednocześnie daleko, wieloaspektowo, są te dwa miejsca – zamyśla się Andrzej Chimko.

cytat o Dominikanie autorstwa jednego z szefów dużego polskiego touroperatora). Korzystamy z błęgiego wypoczynku w formule *all inclusive*. Coraz częściej próbujemy aktywności outdoorowych, które poznałem na własnej skórze.

Czekają na was plaże, piękne palmy, wraki okrętów, wodospady, spektakularne krajobrazy, które możecie pamiętać chociażby z hollywoodzkich filmów.

Ale cóż, kto wie, może w przyszłości, myśląc o rajskim zakątku świata na wyspie, której nazwa w języku hiszpańskim to La Española, a w języku kreolskim haitańskim to Ispayola, będziemy mogli wziąć pod uwagę nie tylko Republikę Dominikańską? ■

Wspomnienia zaczynają się w MELIÁ

Esencja *all inclusive* w Punta Cana



▲ Czas spędzony z rodziną nad turkusowymi wodami



▲ Relaks nad oszałamiającymi basenami



▲ Pyszne egzotyczne smaki w restauracji „Muóí”

TEKST PROMOCYJNY

Marzysz o idealnym wypoczynku w Republice Dominikańskiej? Niezależnie od tego, czy planujesz pełen atrakcji wyjazd rodzinny, czy spokojny urlop tylko dla dorosłych – hotele Meliá Hotels & Resorts w Punta Cana oferują oba doświadczenia w jednym, spektakularnym miejscu.

MELIÁ CARIBE BEACH – RAJ DLA CAŁEJ RODZINY

To idealny wybór na rodzinne wakacje pełne radości. Resort stawia na relaks, wspólny czas i świetną zabawę, którą zapamiętacie na długo. Dzieci zakochają się w *Splash Island*, ekscytującym parku wodnym, do którego będą chcieli wracać bez końca. Rodzice znajdują spokój w otoczeniu egzo-

tycznych ogrodów i białych plaż, a ci, którzy pragną jeszcze większego komfortu, mogą wybrać *The Level* – ekskluzywny program zapewniający usługi premium i wyjątkowe udogodnienia. W sam raz, żeby wznieść swój pobyt na wyższy poziom.

MELIÁ PUNTA CANA BEACH – WELLNESS TYLKO DLA DOROSŁYCH

Z myślą o osobach szukających ciszy i harmonii stworzono program *Adults Only* w formule Wellness Inclusive, który zadba o ciało, umysł i duszę. Na gości czeka koncepcja Wellbeing 360 Experience, obejmująca pięć stref: społeczną, wyciszenia, sensoryczną, kulinarną i osobistą. Pokoje wellness z tech-

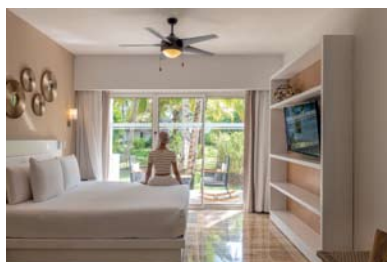
nologią DELOS, medytacje prowadzone przez lekarza i pisarza Deepaka Choprę oraz zabiegi spa w cenie pobytu to tylko część wyjątkowych atrakcji. Nie zabraknie także wyrafinowanej kuchni, w tym smaków Dominikany w nowej restauracji „YUMAY”, oraz wizyty w nagrodzonym certyfikatem SWG Gold YHI Spa – ekologicznym sanktuarium relaksu.

Bez względu na wybór, resort gwarantuje: najwyższej klasy obsługę, światowej jakości udogodnienia i scenериę, która zapiera dech w piersiach.

**Odnów siły, potęcz się z naturą
i odkryj radość życia
– tylko w Punta Cana.**



▲ Zabawa bez końca w parku wodnym *Splash Island*



▲ Pobyt w standardzie superior w *The Level Suite*



▲ Pobudka z widokiem na bujny tropikalny ogród

Zaplanuj swój następny tropikalny wyjazd z Meliá Caribe Beach i Meliá Punta Cana Beach. Zajrzyj na:



www.melia.com



Instagram: [@Meliacaribeach](https://www.instagram.com/Meliacaribeach) | [@Meliapuntacanabeach](https://www.instagram.com/Meliapuntacanabeach)

MELIÁ HOTELS & RESORTS

Bo każda chwila ma znaczenie

Bo zasługujesz, by czuć się wyjątkowo

W Meliá Hotels & Resorts w Punta Cana hiszpańska gościnność spotyka się z karaibskim urokiem. Starannie zaprojektowane pokoje, lokalnie inspirowana kuchnia i indywidualna obsługa sprawiają, że każdy pobyt staje się niezapomnianym doświadczeniem.

Niezależnie od tego, czy spędzasz wakacje z rodziną, czy romantyczny urlop we dwoje – nasze resorty zapewnią ci wysoki komfort, zadbają o twoje samopoczucie i przyniosą radość w każdej chwili.



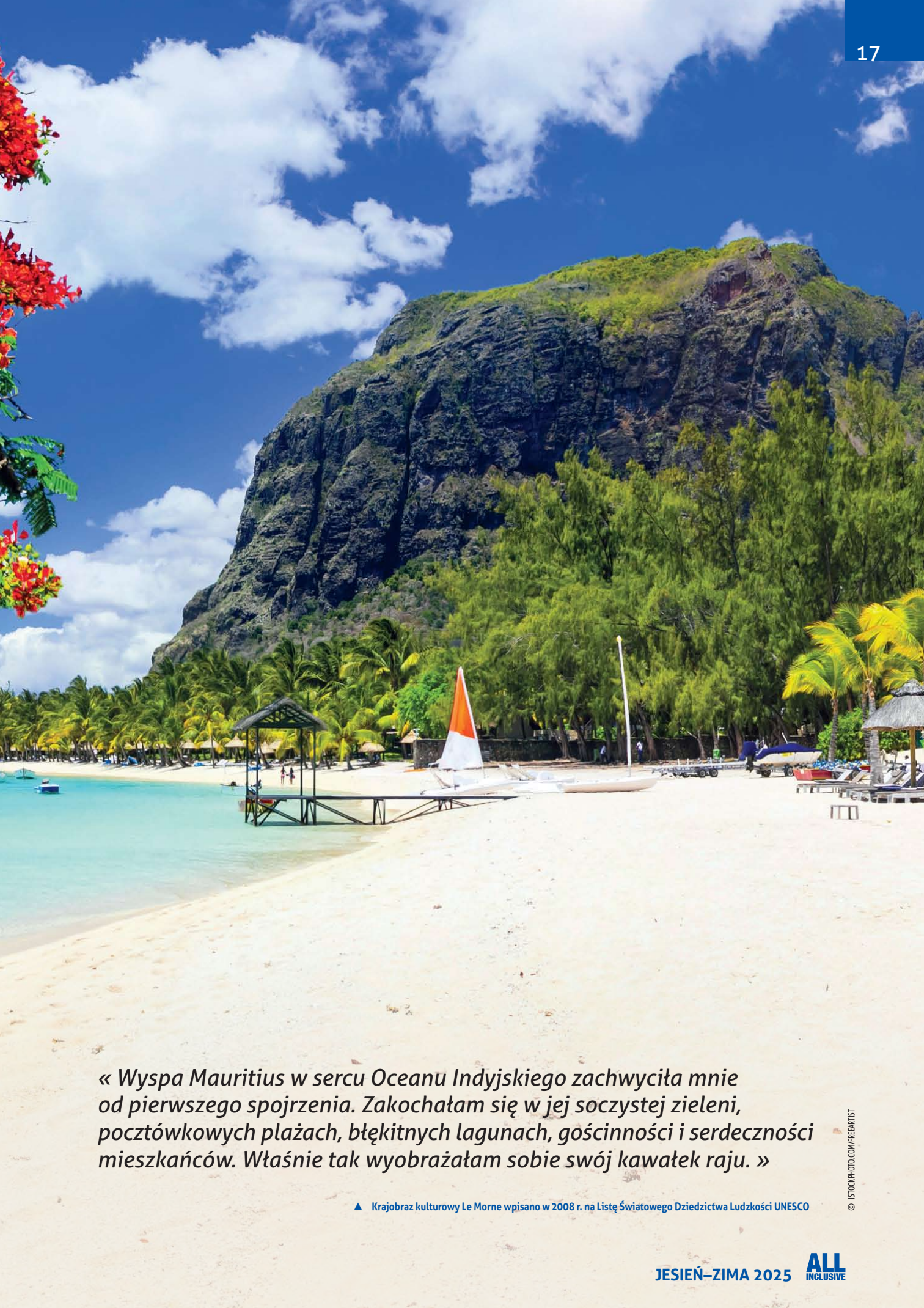
Odkryj najlepsze
all inclusive w Punta Cana.

Dowiedz się więcej na melia.com.

MAURITIUS

PRAWDZIWY RAJ NA ZIEMI

ALEKSANDRA KAŻMIEROWSKA
www.babkazbiurapodrozy.pl



« Wyspa Mauritius w sercu Oceanu Indyjskiego zachwyciła mnie od pierwszego spojrzenia. Zakochałam się w jej soczystej zieleni, pocztówkowych plażach, błękitnych lagunach, gościnności i serdeczności mieszkańców. Właśnie tak wyobrażałam sobie swój kawałek raju. »

▲ Krajobraz kulturowy Le Morne wpisano w 2008 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

© ISTOCKPHOTO.COM/FREARTIST

Mauritius jest nie tylko atrakcyjnym wakacyjnym kierunkiem. To ziemia pełna emocji, smaków i kolorów, gdzie codzienność nabiera nowego znaczenia. Białe piaski, luksusowe hotele, dzika przyroda i fascynująca kultura sprawiają, że każdy znajdzie tu coś dla siebie – od błotnego relaksu po aktywną eksplorację wyspy.

Jeśli marzysz o podróży, która zostaje w sercu na zawsze, pozwól, że zabiorę cię na wyprawę po tym niezwykłym tropikalnym zakątku, otoczonym błękitnymi wodami Oceanu Indyjskiego. Odkryj ze mną jego bogate dzieje i tradycje oraz urokliwe miejsca, których wspaniałości warto poczuć na własnej skórze.

ŚLADY PRZESZŁOŚCI, KTÓRE KSZTAŁTUJĄ TERAŻNIEJSZOŚĆ

Historia tej wyspy to opowieść o odkryciach, rywalizacji mocarstw oraz budowaniu własnej tożsamości. Choć już starożytni mieli świadomość jej istnienia, przez wiele stuleci pozostawała nietknięta przez europejskich żeglarzy i eksploratorów. Dopiero strategiczne położenie na szlakach morskich przyciągnęło kolonizatorów z Niderlandów, potem Francuzów, a w końcu Brytyjczyków. Każdy z tych narodów zostawił tutaj swój ślad – w architekturze, nazwach, językach i mentalności mieszkańców. Po uzyskaniu niepodległości w marcu 1968 r. Mauritius zaskakująco szybko wkroczył na ścieżkę rozwoju. Otwartość na różnorodność, bogactwo kultur i umiejętność czerpania z tradycji sprawiły, że dziś to miejsce nowoczesne, choć głęboko zakorzenione w swojej przeszłości.

DODO. PTAK, KTÓRY WCIAŻ ŻYJE W PAMIĘCI

Choć nie zobaczymy go już w naturze, jego obecność na wyspie czuć niemal wszędzie. Dront dodo, nielotny ptak zamieszkujący niegdyś wyłącznie Mauritius, stał się jego najbardziej rozpoznawalnym symbolem. Przez stulecia żył tu w spokoju – bez naturalnych wrogów, w harmonii z otaczającą przyrodą. Wszystko zmieniło się wraz z pojawieniem się ludzi oraz sprowadzeniem obcych gatunków – szczurów i świń. Dodo nie potrafił się bronić. W krótkim czasie jego populacja została zdziesiątkowana. Ostatni przedstawiciel tego gatunku zniknął prawdopodobnie w latach 60. XVII w. Dziś jego wizerunek jest nie tylko częścią lokalnej tożsamości, lecz także cenną lekcją.

To przypomnienie, jak łatwo zniszczyć to, co niepowtarzalne. W muzeach i centrach edukacyjnych można poznać historię dodo i wpływ tego dużego ptaka z rodziny gołębiowatych na współczesne podejście do ochrony przyrody. Dla mnie to symbol nie tylko straty, lecz także nadziei – że potrafimy wyciągnąć wnioski i nauczyć się chronić to, co unikatowe.

KOLORY, SMAKI I DŹWIĘKI CODZIENNOŚCI

Ta wyspa to prawdziwy tygiel kultur – fascynująca mozaika ludzi, tradycji i historii. Jej mieszkańcy mają korzenie z Indii, Afryki, Chin, a także Europy. To właśnie ta różnorodność sprawia, że codzienność nabiera tutaj niezwykłego kolorytu, a każde spotkanie z przedstawicielami lokalnej społeczności staje się okazją do poznania innego świata. Na ulicach słychać angielski i francuski, ale w codziennych rozmowach najczęściej króluje melodyjny kreolski – morisien (morisyen, maurytyjski). Mieszkańcy z dumą pielęgnują swoje zwyczaje, jednocześnie żyjąc w harmonii i będąc otwartymi na innych. Najbardziej odczuwalne staje się to wszystko przy stole – miejscowa kuchnia to prawdziwa uczta złożona z aromatycznych przypraw, świeżych owoców morza, egzotycznych warzyw i słodkości inspirowanych francuską sztuką kulinarną. Smaki Indii, Chin, Afryki i Europy spotykają się tu na jednym talerzu – i to w najlepszym możliwym stylu. Spacerując po stolicy, 140-tysięcznym Port Louis, zobaczysz, jak przeszłość i terażniejszość miesza się ze sobą. Kolonialne budowle sąsiadują tutaj z nowoczesnymi galeriami sztuki, butikami i klimatycznymi restauracjami. To miasto tętni życiem, a jego rytm oddaje duszę całej wyspy – spokojną, ale pełną pasji i kontrastów.

GOSPODARKA ŁĄCZĄCA TRADYCJĘ Z NOWOCZESNOŚCIĄ

Choć niewielka pod względem powierzchni (zajmująca obszar ok. 2 tys. km²), ta wyspa może poszczycić się imponującym tempem rozwoju. Jej gospodarka opiera się na dobrze wyważonej mieszance, bazującej na turystyce, eksporcie wyrobów tekstylnych, uprawie trzciny cukrowej i usługach finansowych. Podróż napędzają lokalne życie – co roku przybywa tu blisko 1,5 mln gości z całego świata, szukających nie tylko białych plaż i luksusu, lecz także kontaktu z przyrodą oraz nowych doświadczeń. Od snorkelingu w krystalicznej wodzie Oceanu Indyjskiego po przeloty helikopterem nad laguną – ofer-



▲ Maurytyjska kuchnia jest prawdziwą mieszanką smaków

ta jest niezmiernie różnorodna i dostosowana do odmiennych potrzeb. Obok turystyki, ważną rolę odgrywa nadal uprawa trzciny cukrowej. Choć straciła ona nieco na znaczeniu, wciąż jest silnie obecna w krajobrazie i tożsamości wyspy. A lokalny rum stanowi prawdziwą chlubę Maurytyjczyków. Warto też wspomnieć o rozwiniętym przemyśle tekstylnym. Mauritius jest w tej części świa-





© ISTOCKPHOTO.COM/NATURE

▲ Delfinek długoszczęki ma ok. 60 ostro zakrzywionych zębów i jest jednym z najlepszych akrobatów wśród walen

ta jednym z czołowych producentów wysokiej jakości odzieży. Dzięki temu tutejsze marki coraz częściej pojawiają się również na europejskich rynkach. Ten harmonijny rozwój sprawia, że miejsce to przyciąga nie tylko turystów, lecz także inwestorów – oferując im stabilność, różnorodność i ogromny potencjał.

KIEDY WYBRAĆ SIĘ NA WAKACJE MARZEŃ?

Ta tropikalna wyspa kusi przez cały rok – słońce, ciepła woda i przyjazna atmosfera są tu właściwie gwarantowane. Jednak wybór najlepszego terminu zależy od tego, jak chcesz spędzić swój pobyt – aktywnie, czy oddając się błogiemu relaksowi. Między ma-

jem a październikiem panuje łagodniejszy klimat – to tzw. pora sucha (zimowa). Temperatury oscylują wokół 20–29°C, a niebo najczęściej jest bezchmurne. To idealny moment na trekkingi po parkach narodowych i rezerwatach przyrody, uprawianie sportów wodnych i długie spacerunki po pustych plażach. Dodatkowy atut? Mniej turystów i większy spokój. Jeśli kochasz upały i szukasz intensywnych doznań słonecznych, wybierz się na Mauritius między listopadem a kwietniem, podczas tutejszej letniej pory. Wtedy temperatury wynoszą średnio ok. 30°C, a woda zachęca do nurkowania i kąpieli nawet o poranku i późnym wieczorem. Trzeba jednak liczyć się z większą wilgotnością powietrza i częstszymi, ale krótkotrwałymi opadami, zwłaszcza w styczniu i lutym (w tych miesiącach wzrasta też ryzyko wystąpienia silnych wiatrów). To również szczyt sezonu turystycznego, więc najpopularniejsze miejsca mogą być bardziej zatłoczone, a ceny nieco wyższe.

MAGICZNE SPOTKANIA Z NATURĄ

Jeśli marzysz o niezapomnianym spotkaniu z morskimi olbrzymami, koniecznie rozważ podróż między czerwcem a październikiem. To właśnie wtedy ciepłe wody wokół wyspy odwiedzają humbaki – majestatyczne ssaki z rodziny płetwalowatych (wielorybów fałdowców), które migrują przez Ocean Indyjski. A jeśli jesteś miłośnikiem delfinów – okres od maja do października to najlepszy czas na ich obserwację. Te inteligentne, pełne wdzięku stworzenia można spotkać o poranku, pływające w grupach w pobliżu zachodniego wybrzeża. Obserwacja dzikich zwierząt morskich w ich naturalnym środowisku to bez wątpienia jedno z najbardziej niezapomnianych przeżyć, jakie czeka na gości podczas pobytu na Mauritiusie. Mnie do dziś wzrusza wspomnienie pierwszego zanurzenia w Oceanie Indyjskim wśród delfinów – uczucie, którego nie da się opisać słowami.

MIŁOŚNICY GOLFA KOCHAJĄ TĘ WYSPĘ

Choć wyspa nie należy do największych, potrafi zaskoczyć miłośników golfa na najwyższym poziomie. Mauritius od lat cieszy się dużym uznaniem wśród graczy z całego świata – i nie bez powodu. Znajdziesz tu aż dziewięć 18-dółkowych pól oraz cztery 9-dółkowe, które zachwycają nie tylko jakością, lecz także lokalizacją. Większość z nich ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/DALU

▼ Plaża Le Morne z idealnymi warunkami, zwłaszcza od kwietnia do listopada, do uprawiania wind- i kitesurfingu

rozciąga się wzdłuż wybrzeża, oferując niesamowite widoki na Ocean Indyjski i grę w otoczeniu bujnej przyrody.

Poza legendarnym Île aux Cerfs Golf Club, zaprojektowanym przez słynnego niemieckiego golfistę – Bernharda Langer, swoje miejsce znajdują tu także ci, którzy szukają różnorodności. Mont Choisy Le Golf czy Heritage Golf Club (La Réserve Golf Links i Le Château Golf Course) stworzył znany

wodnego trwa od kwietnia lub maja do listopada. Wówczas przyciąga ich tutaj płaska woda do nauki i treningów na lagunie oraz wymagające fale na otwartym Oceanie Indyjskim dla zaawansowanych kitesurferów. Najstojniejszym punktem na mapie jest bez wątpienia półwysp Le Morne Brabant, u którego brzegów powstaje legendarna fala One Eye. Wysoka, szybka i perfekcyjnie uformowana – przyciąga doświadczonych

Port Louis. Stolica wyspy od pierwszych chwil zachwyca swoją energią i niepowtarzalnym klimatem. To miasto kontrastów – wąskie uliczki przeplatają się z nowoczesną architekturą, a kolonialne budynki przypominają o historii, która wciąż wpisuje się w rytm codziennego życia. Powietrze wypełnia zapach przypraw, gotującego się curry i świeżych tropikalnych owoców z lokalnych straganów, a dźwięki ulicznych



© ISTOCKPHOTO.COM/8VANI

▲ Świątynia hinduistyczna Kaylasson (Kailassam) znajduje się w Sainte-Croix na północnych przedmieściach Port Louis

projektant pól golfowych Peter Matkovich. Z kolei elegancki Paradis Golf Club to w dużej mierze dzieło legendy golfa – Tony'ego Johnstone'a z Zimbabwe, który spędził wiele lat, grając tutaj i przechodząc przez kolejne etapy ewolucji tego miejsca. Każde z tych maurytyjskich pól ma swój niepowtarzalny charakter – od panoramicznych widoków po wymagające dolki i perfekcyjnie utrzymaną trawę. Dodajmy do tego łagodny, słoneczny klimat sprzyjający grze przez cały rok – i otrzymujemy prawdziwy raj dla golfistów. To idealne połączenie sportu, relaksu i przyrody – dokładnie tak, jak lubię.

TU WARUNKI DO KITESURFINGU SĄ PRZEZ CAŁY ROK

Jeśli kochasz wiatr, wodę i adrenalinę – ta wyspa spełni twoje marzenia. Mauritius to jedno z najlepszych miejsc na świecie do uprawiania kitesurfingu, a sezon trwa tu niemal cały rok. Najkorzystniejszy okres dla wielbicieli tego widowiskowego sportu

kitesurferów z całego świata. Nieopodal znajduje się Manawa – kolejne wymagające, ale spektakularne miejsce, które dostarcza niezapomnianych wrażeń. Co ważne, okolica półwyspu Le Morne Brabant to także raj dla początkujących. Tutejsza płytka laguna, stały wiatr o sile 5–10 węzłów oraz doskonała infrastruktura szkółek sprawiają, że można tu rozpocząć swoją przygodę z tym widowiskowym sportem wodnym w bezpiecznych i komfortowych warunkach. Wielu ekspertów uważa, że to jedno z najlepszych miejsc do uprawiania kitesurfingu na całym Oceanie Indyjskim.

MIEJSCA, KTÓRE ZOSTAJĄ W SERCU

To wyspa kontrastów – z jednej strony dzika, spokojna i zielona, a z drugiej nowoczesna i tętniąca życiem. Rajskie plaże przeplatają się tutaj z bogatą historią oraz obecnością wielokulturowej społeczności. Jeżeli chcesz odkryć naprawdę Mauritius, koniecznie odwiedź wymienione poniżej miejsca, które zachwycają i poruszają jednocześnie.



▲ Trou-àux-Biches należy do najpiękniejszych plaż wyspy

rozmów mieszają się z klaksonami i muzyką dochodzącą z pobliskich kawiarni. Warto wspiąć się na wzgórze z Fortem Adélaïde (La Citadelle de Port Louis) – z jego murów rozciąga się wspaniała panorama, która zapiera dech w piersiach: dachy maurytyjskiej stolicy, port tętniący życiem i malownicze pasmo gór w oddali. Z kolei spacer wzdłuż nabrzeża Le Caudan Waterfront stanowi czystą przyjemność – eleganckie butiki sąsiadują tu z lokalnymi galeriami, a między nimi ukryte są stoiska z rękodziełem, idealne na pamiątki z duszą. To miejsce, w którym można poczuć prawdziwe serce wyspy – żywe, różnorodne i pełne kolorów.

Le Morne Brabant. Na południowo-zachodnim krańcu wyspy wyrasta charakterystyczna góra (o wysokości 556 m n.p.m.), która imponuje nie tylko swoim wyglądem, lecz także dziejami, które poruszają do głębi. Dawniej stanowiła ona schronienie dla zbiegłych niewolników oraz punkt oporu przeciwko brytyjskim władzom kolonialnym, a dziś, jako miejsce wpisane w 2008 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludz-

kości UNESCO (jako krajobraz kulturowy Le Morne), jest symbolem walki o wolność i godność. Spacer u jej stóp to coś więcej niż turystyczna atrakcja – to spotkanie z historią, którą czuć w powietrzu. Jednocześnie to jedno z ulubionych miejsc amatorów sportów wodnych. Tutejsze stałe wiatry i płytka laguna sprawiają, że kite- czy windsurfing staje się niezapomnianym doświadczeniem – zwłaszcza z Le Morne w tle, wyrastającą

ko, czego szukasz. Grand Baie (Grand Bay) to miejsce, które nigdy nie zasypia. Od rana kusi zapachem świeżo parzonej kawy oraz butikami z lokalną modą, a wieczorem zamienia się w tętniącą życiem scenę – pełną światła, muzyki i rozmów do białego rana. Tutejsze bary, restauracje i kluby tworzą klimat, w którym łatwo się zatracić. To także idealny punkt startowy do odkrywania atrakcji północnego wybrzeża. W ciągu

POPULARNE ATRAKCJE TURYSTYCZNE

Choć na pierwszy rzut oka Mauritius przyciąga lazurowym wybrzeżem, prawdziwe piękno tej wyspy ukryte jest głębiej – w naturze, która zaskakuje, i w miejscach, które zostają w sercu na długo. Oto moje maurytyjskie *must see* – magiczne punkty na mapie, które wzruszają, inspirują i zachwycają.



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORIN



▲ Chamarel 7 Coloured Earth Geopark, zajmujący powierzchnię 8,5 ha, łączy geologię, edukację i ochronę środowiska

majestatycznie z błękitnego horyzontu. A jeśli pragniesz chwili spokoju, wystarczy krótki spacer po plaży o białym piasku, żeby poczuć się jak w bajce. Zachód słońca nad górami? Czysta magia!

Trou-aux-Biches. To jedno z tych idyllicznych miejsc, gdzie wystarczy zdjęć buty, zanurzyć stopy w ciepłym piasku i zapomnieć o całym świecie. Trou-aux-Biches otula błogim spokojem. Tutejsza szeroka plaża o jasnym, miękkim piasku, turkusowa laguna bez wysokich fal i kojąca cisza sprawiają, że każda chwila w tym miejscu to prawdziwy odpoczynek dla duszy i ciała. To także raj dla miłośników snorkelingu i nurkowania – pod taflą wody kryje się spektakularna rafa koralowa, pełna kolorowych ryb i delikatnych formacji, które przypominają zaczarowany ogród. Wystarczy maska i płetwy, żeby odkryć oszałamiający świat wielkiego błękitu. Wzdłuż plaży rozlokowały się stylowe hotele – idealne dla tych, którzy szukają harmonii między wygodą a bliskością natury.

Grand Baie. Jeżeli masz ochotę poczuć puls wyspy i dać się porwać wakacyjnej energii – właśnie tutaj znajdziesz wszyst-

dnia warto wybrać się na pobliską plażę Pereybère – spokojną, urokliwą i idealną do kąpieli. A wieczorem? Wystarczy kilka kroków, żeby znów znaleźć się w centrum wydarzeń, gdzie każda noc może przerodzić się w niezapomnianą historię.

Flic en Flac. Po zachodniej stronie wyspy czeka miejsce, które zachwyca spokojem i prostotą – można tu odpocząć bez pośpiechu, bez tłumów, za to z widokiem na niesamowite zachody słońca. Flic en Flac to szeroka piaszczysta plaża, która ciągnie się kilometrami i zaprasza do niespiesznych spacerów brzegiem Oceanu Indyjskiego. Tutaj czas płynie inaczej – wolniej, łagodniej, bardziej w rytmie natury. To idealna przestrzeń na romantyczny wypoczynek we dwoje, wspaniałe rodzinne chwile czy po prostu moment dla siebie. Woda jest tu spokojna i ciepła, doskonała do kąpieli o każdej porze dnia, a wieczorem można usiąść w jednej z lokalnych restauracji i spróbować świeżo złowionych ryb czy kreolskich specjałów pachnących przyprawami.

Chamarel. W samym sercu wyspy znajduje się zakątek, który przypomina dzieło sztuki stworzone przez naturę. Zjawisko zwane Siedmioma Kolorami Ziemi (Chamarel 7 Coloured Earth, La Terre des 7 Couleurs de Chamarel) przyciąga wzrok niezwyklej mozaiką barw – od rdzawych czerwieni, przez złociste i bursztynowe odcienie, aż po chłodne fioleto. Kolory przenikają się i zmieniają w zależności od światła. Całość tworzy hipnotyzujący, niepowtarzalny krajobraz, w którym trudno oderwać wzrok od tego cudownego spektaklu natury. Zaledwie kilka minut spacerem stąd znajduje się 83-metrowy wodospad Chamarel – potężna kaskada wody, która spada z wielkim hukiem wprost do malowniczej zielonej doliny. Chłodna mgiełka unosi się tu nad skałami. Szum spadającej wody ma działanie terapeutyczne, koi i wycisza myśli. To jedno z tych miejsc, które chłoniesz wszystkimi zmysłami. Nie sposób zapomnieć tej ciszy przerywanej jedynie dźwiękami natury oraz tego wspaniałego widoku, który zostaje pod powiekami na bardzo długo.

► cd. na str. 24



© LE JADIS BEACH RESORT & WELLNESS MAURITIUS

▲ Le Jadis – tropikalny relaks w basenie Lagoona z piaszczystym dnem

LE JADIS BEACH RESORT & WELLNESS

– GDZIE CZAS ZWALNIA, A SAMOPOCZUCIE POPRAWIA SIĘ

TEKST PROMOCYJNY

Na spokojnych brzegach Turtle Bay Le Jadis Beach Resort & Wellness odkrywa spokojniejszą stronę Mauritiusu. To miejsce, gdzie luksus przemawia szeptem, natura leczy, a każdy detal zachęca, żeby znów odetchnąć.

Od chwili przyjazdu do Le Jadis gości wita niezwykle spokojny tego miejsca. Szum palm, zapach kwiatów plumerii, migotanie laguny – wszystko to jest jak początek długiego oddechu.

Ukryty w osłoniętej zatoce na północno-zachodnim wybrzeżu wyspy, ten 5-gwiazdkowy butikowy azyl, zarządzany przez Banyan Tree Group, łączy subtelny luksus z maurytyjską gościnnością. Nazwa Le Jadis – dawniej – nawiązuje do bogatej historii miejsca, jednego z pierwszych osiedli na wyspie, podczas gdy jego design odpowiada na potrzeby współczesnych podróżników poszukujących harmonii i odnowy.

54 apartamenty i willa imperialna to sanktuarium prywatności. Wiele z nich posiada prywatne baseny bez krawędzi, hammamy albo jacuzzi z widokiem na tropikalne ogrody lub połyskującą lagunę. Wnętrza łączą naturalne drewno, marmur i egipską bawełnę, oferując miłą w dotyku i ponadczasową elegancję. Goście mogą roz-

począć dzień od śniadania podawanego w wodzie w podgrzewanym basenie, odprężyć się w ręcznie wykonanej kamiennej wannie albo oglądać zachód słońca z tarasu, gdy niebo mieni się złotem.

Serce Le Jadis stanowi nagradzane Spa & Wellness. Tutaj starożytna mądrość ajurwedy spotyka się ze współczesną nauką: Shirodhara, Chakra Vasti i autorską terapią Rainmist. Dzięki temu przywraca się równowagę ciału i umysłowi. Rozległy basen hydroterapeutyczny, napędzany 65 dyszami, zachęca do poddania się uzdrawiającej mocy wody, a sesje jogi i medytacji na plaży z lokalnym joginem synchronizują oddech i rytm z pulsem oceanu.

Filozofię mindfulness kontynuuje gastronomia. Cztery restauracje pod gołym niebem wznoszą na wyżyny świeże lokalne produkty i smaki z całego świata – od subtelności azjatyckiej kuchni fusion po maurytyjską kuchnię nadbrzeżną – a prywatna kolacja boso pod gwiazdami zamienia każdy posiłek w intymny rytuał.

Zrównoważony rozwój dyskretnie, lecz skutecznie przenika cały resort, który niedawno został nagrodzony podczas International Sustainability Awards 2025. Odsalarnia słoneczna zmienia wodę morską w pitną, czujniki oświetlenia oraz ogrody nawadniane kompostem



© LE JADIS BEACH RESORT & WELLNESS MAURITIUS

▼ Dobroczynna hydroterapia w wielokrotnie nagradzanym centrum spa i wellness



© LE JADIS BEACH RESORT & WELLNESS MAURITIUS

▼ Niezapomniana romantyczna kolacja w prywatnej altanie na plaży



© LE JADIS BEACH RESORT & WELLNESS MAURITIUS

▼ Luksusowy apartament z basenem, hammamem i widokiem na Ocean Indyjski



© LE JADIS BEACH RESORT & WELLNESS MAURITIUS

▲ Możliwość bezpłatnego uprawiania sportów wodnych w spokojnej lagunie

i szarą wodą sprawiają, że luksus obchodzi się delikatnie z naturą. To miejsce, gdzie przyjemność współistnieje z odpowiedzialnością – gdzie troska o gości i troska o planetę stanowią jedność.

Zaledwie 20 minut od stolicy (Port Louis) i 25 minut od tętniącego życiem Grand Baie, Le Jadis oferuje łatwy dostęp do kultury i przygody, pozostając jednocześnie błogą oazą spokoju. Niezależnie od tego, czy goście wybierają się na rowerową wycieczkę do pobliskiej wioski rybackiej, płyną kajakiem przez zatokę, czy po prostu odpoczywają pod palmami – odkrywają, że prawdziwy luksus nie oznacza obfitości, lecz obecność.

W Le Jadis Beach Resort & Wellness nie zatrzymuje się tak po prostu. Tu się przyjeżdża, żeby odetchnąć i przypomnieć sobie, co znaczy znów poczuć jedność ze sobą i światem. ■

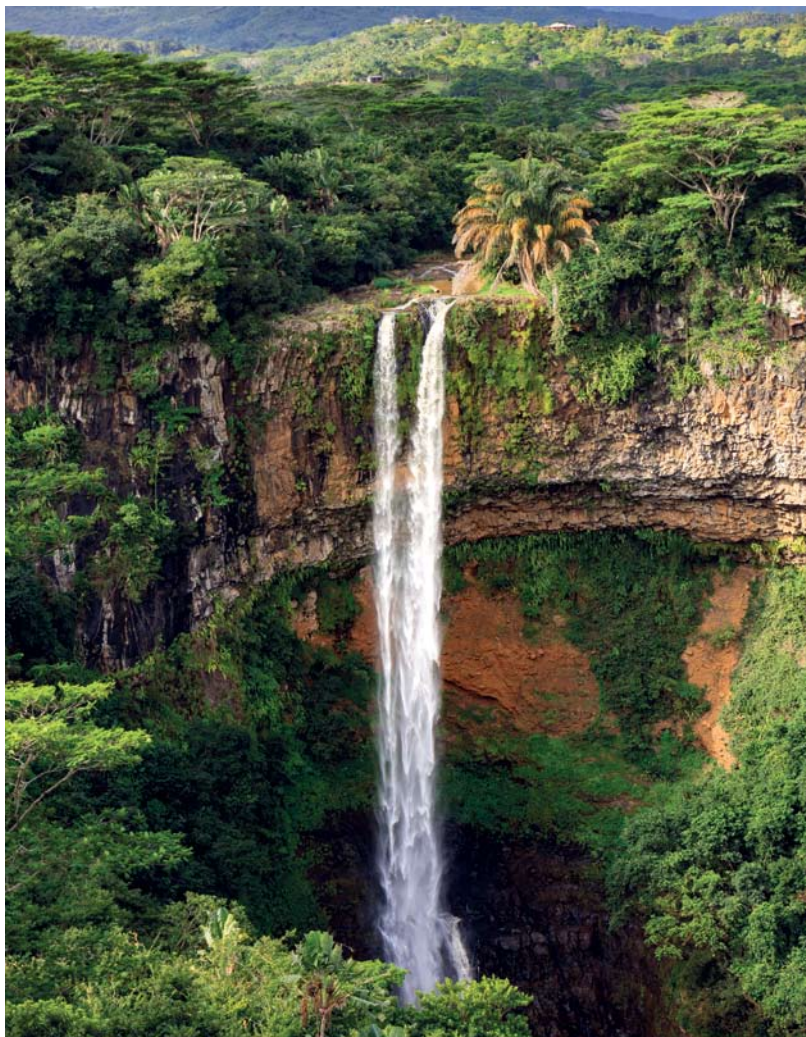
LE JADIS W PIGUŁCE

- ▶ Lokalizacja: Turtle Bay, Balaclava – północno-zachodnie wybrzeże Mauritiusu
- ▶ Zakwaterowanie: 54 apartamenty i jedna willa przy plaży, większość z prywatnymi basenami lub hammamami
- ▶ Gastronomia: cztery restauracje, dwa bary oraz prywatne doświadczenia kulinarne
- ▶ Wellness: Nagradzane Spa & Wellness z ajurwedą, hydroterapią, sauną, hammamem i programami jogi
- ▶ Udogodnienia: dwa baseny, centrum sportów wodnych i rekreacji
- ▶ Wydarzenia: sale konferencyjne, organizacja wesel
- ▶ Dostępność: specjalnie zaprojektowany luksusowy apartament z basenem dla osób z niepełnosprawnościami
- ▶ Strona internetowa: www.lejadis.com

Park Narodowy Wąwozu Czarnej Rzeki (Black River Gorges National Park, Parc National des Gorges de Rivière Noire). Jeśli pragniesz oderwać się od codzienności i zanurzyć w prawdziwej dzikiej naturze, ten obszar chronionej przyrody spełni twoje marzenie. To największy z trzech parków narodowych na Mauritiusie (zajmujący powierzchnię ponad 67,5 km²), poprzecinany górkami szlakami i ukrytymi wodospadami, porośnięty gęstym lasem deszczowym,

Wyspa Jeleni (Île aux Cerfs). Zaledwie kilka minut rejsowym katamaranem albo motorówką od wschodniego brzegu Mauritiusu znajduje się miejsce, które wygląda niesamowicie. Mała wyspa (zajmująca powierzchnię 0,87 km²), otulona turkusową laguną, wita miękkim piaskiem, kołyszącymi się palmami i spokojem, który udziela się od pierwszych chwil. To idealna przestrzeń na leniwe popołudnie – z książką w hamaku, stopami zanurzonymi w ciepłej wodzie albo

XIX-wieczny pałac, otoczony rozległymi ogrodami pachnącymi wanilią i dojrzałym mango, zachwyca harmonią i spokojem. Już sam spacer po tutejszych malowniczych alejkach, pośród pięknie kwitnących drzew, działa kojąco, ale prawdziwa magia zaczyna się w środku – wnętrza urządzone są z klasą, pełne detali, które opowiadają historię tej rezydencji i jej dawnych mieszkańców. Każdy pokój to inna opowieść – o stylu życia, tradycjach i życiu codziennym przed dwoma



© ISTOCKPHOTO.COM/NICKELDER

▲ 83-metrowy wodospad Chamarel zasilany wodami trzech różnych strumieni wpływających do rzeki Saint-Denis

w którym każdy krok prowadzi głębiej w zielone serce natury. Powietrze pachnie tutaj świeżością, wilgocią, liśćmi i mchem, a gdzieś w tle słychać śpiew ptaków, których nie spotkasz nigdzie indziej na świecie, m.in. pustulki maskareńskiej, synogarlicy rdzawostornej, aleksandretty krótkostornej, szlarników maurytyjskiego i popielatego czy wiktacza maurytyjskiego. Wędrówka po Parku Narodowym Wąwozu Czarnej Rzeki to jak delikatne wyciszenie wewnętrzne – puls zwalnia, oddech staje się spokojniejszy, a umysł oczyszcza się z natłoku myśli.

z maską do snorkelingu, pomocną do eksploracji podwodnego świata pełnego barwnych raf koralowych i tropikalnych gatunków ryb. Na tych, którzy wolą aktywnie spędzać czas, czekają tutaj windsurfing, parasailing, żeglowanie, kajakarstwo czy narty wodne. Ale wystarczy oddalić się nieco od głównej plaży, żeby znaleźć własny cichy zakątek. Stońce, szum fal i brak pośpiechu to przepis na idealny relaks na Île aux Cerfs.

Château de Labourdonnais. Na północnej wyspie usytuowane jest miejsce, które przenosi w czasy kolonialnego szyku.



wiekami. Czuć tu szacunek do przeszłości i ogromne przywiązanie do dziedzictwa. Często odbywają się w tym pałacu lokalne wydarzenia – m.in. wystawy, koncerty czy festiwale smaków, które sprawiają, że to klimatyczne miejsce tętni życiem także i dzisiaj. To wyjątkowy przystanek na maurytyjskiej mapie, łączący harmonijnie kulturę, architekturę i naturę.

Vallée Advenature Park (dawniej La Vallée des Couleurs). W południowej części wyspy znajduje się park, który zachwyca nie tylko kolorami, lecz także ekscytującymi aktywnościami. To miejsce, w którym natura spo-

tyka się z przygodą – ziemia mieni się tutaj odcieniami czerwieni, pomarańcza i fioleto, przypominając tę z Chamarel, ale to dopiero początek atrakcji. Na odważnych czekają m.in. długie tyrolki zawieszane nad kanionami, wiszący most (tzw. Nepalese Bridge), po którym stąpa się z drżeniem nóg, oraz tarasy widokowe ze spektakularnymi panoramami. To idealny wybór, żeby aktywnie spędzić dzień – pełen emocji, radości i odkrywania. A do tego zdjęcia, które tu wykonasz, na-

dzie, podejrzeć figlujące makaki krabożerne oraz zachwycić się widokiem kolorowych ptaków przelatujących tuż nad głową. Miejsce, stworzone z myślą o miłośnikach przyrody w każdym wieku, nie tylko zachwyca, lecz także uczy. Ścieżki prowadzą pośród tropikalnej zieleni, a tablice edukacyjne i interaktywne punkty sprawiają, że spacer staje się fascynującą lekcją ekologii. To idealny park na rodzinny dzień – pełen radości, ciekawości i zachwyty nad światem natury.

głębi i ruchu tworzy krajobraz tak nierealny, że aż trudno uwierzyć, iż naprawdę istnieje. To moment, który warto uchwycić aparatem. Loty nad Le Morne Brabant cieszą się ogromnym zainteresowaniem, dlatego rezerwacja z wyprzedzeniem to konieczność.

CO WARTO PRZYWIEŹĆ Z RAJU?

Z podróży warto przywieźć nie tylko zdjęcia, lecz także smaki, zapachy i drobiazgi, które będą przypominały te piękne chwile spędzone na Mauritiusie. Ta wyspa oferuje naprawdę wyjątkowe pamiątki – autentyczne, pachnące i pełne charakteru. Na pierwszym miejscu zdecydowanie króluje lokalny rum – wytwarzany tradycyjnie z trzciny cukrowej, o głębokim smaku i eleganckim aromacie. Warto spróbować wersji z dodatkiem wanilii, limonki czy przypraw. Skoro mowa o wanilii – ta z maurytyjskich plantacji jest intensywna, słodka i wyjątkowo aromatyczna. To mały skarb, który nada domowym wypiekom egzotycznego akcentu. Nie zapomnij też o przyprawach – mieszanki curry, cynamon, anyż, gałka muszkatołowa czy goździki dodadzą twojej kuchni orientalnego charakteru. A jeśli jesteś wielbicielem naparów – zabierz ze sobą herbaty: klasyczne czarne, z hibiskusem, waniliowe lub jaśminowe. Sprawdzą się jako pachnąca pamiątka albo drobny prezent dla bliskich.

Warto w tym miejscu nadmienić, że z Mauritiusu nie można wywozić przedmiotów o charakterze zabytkowym, historycznym, koralowców, muszli, chronionych gatunków roślin i zwierząt oraz wyrobów z nich wykonanych, które umieszczone są na liście konwencji waszyngtońskiej, CITES (od ang. Convention on International Trade in Endangered Species of Wild Fauna and Flora).

GOTÓW NA SVOJE RAJSKIE WAKACJE?

Czujesz już ten ciepły piasek pod stopami i lekki powiew oceanu na twarzy? Mauritius ma w sobie wszystko, co potrzebne do spędzenia wymarzonej wakacji – rajskie plaże, dziką naturę, kolorowe miasteczka i ludzi, którzy witają cię z uśmiechem. Niezależnie od tego, czy pragniesz błogiego lenistwa w cieniu palm, przygody wśród raf koralowych, czy odkrywać lokalne smaki i dzieje – tutaj każda chwila nabiera wyjątkowego znaczenia. To miejsce, do którego nie tylko się podróżuje na wspaniały urlop, ale które zostaje z tobą na długo. Ja już wiem, że chcę tam wrócić. A ty? Jesteś gotowy na niezapomnianą wyprawę? Do zobaczenia zatem na rajskim Mauritiusie! ■



© ISTOCKPHOTO.COM/WYROSŁAWA

▲ Le Morne o stromych zboczach spadających do Oceanu Indyjskiego, niegdyś schronienie dla zbitych niewolników

prawdę zrobią wrażenie na wszystkich – nie tylko na Instagramie. Widoki roztaczające się w Vallé Advenature Park pozostają w sercu. To przestrzeń, w której każdy znajdzie coś dla siebie – niezależnie od tego, czy szuka spokoju natury, czy mocnych wrażeń.

La Vanille Nature Park. Na południu wyspy kryje się niezwykle park przyrody, który przypomina żywą opowieść o egzotycznych stworzeniach. To tutaj, wśród palm i bujnej roślinności, można spotkać majestatyczne żółwie olbrzymie (Aldabra giant tortoise), posłuchać plusku krokodyli nilowych w wo-

LOT NAD WYSPĄ

Jeśli szukasz przeżycia, które na zawsze zapisze się w pamięci, zdecyduj się na lot helikopterem lub wodolotem nad jednym z najbardziej spektakularnych zjawisk na świecie – iluzją podwodnego wodospadu w pobliżu Le Morne Brabant. To niezwykle złudzenie optyczne powstaje dzięki prądom i opadającemu piaskowi, który z lotu ptaka wygląda jak ogromna kaskada wciągana przez głębiny Oceanu Indyjskiego. Ten widok odbiera mowę nawet najbardziej wybrednym globtroterom. Majestatyczne połączenie błękitu,

DLACZEGO HERITAGE RESORTS & GOLF NA MAURITIUSIE TO RAJ DLA GOLFISTÓW?

▲ Le Château Golf Course leży obok XIX-wiecznego zamku i często uchodzi za najlepsze pole na Oceanie Indyjskim

*Jeśli szukasz golfowej eskapady, która wykracza poza utarte schematy, **Heritage Resorts & Golf** na Mauritiusie to kierunek Twoich marzeń. W tym wyjątkowym miejscu usytuowanym na południowo-zachodnim wybrzeżu wyspy znajdziesz nie tylko dwa wyjątkowe pola golfowe, lecz także 5-gwiazdkowy luksus i plac zabaw pełen niepowtarzalnych przygód.*

TEKST PROMOCYJNY

Rozpocznij swoją podróż na **La Réserve Golf Links**, jedynym nowoczesnym polu typu links na Oceanie Indyjskim i jednym z najbardziej spektakularnych pól golfowych na świecie. Zaprojektowane z pomocą byłego mistrza The Open Championship, Louisa Oosthuizen, to położone pomiędzy falującymi wzgórzami a tropikalnymi zatokami pole oferuje z każdego dołka panoramiczne widoki na ocean. Poczuć wiatr znad morza, schodząc 200 m z pierwszego tee na 18. green, jednocześnie podejmując wyzwanie golfa w stylu links, gdzie natura kształtuje wyzwania, a każde uderzenie wymaga umiejętności, precyzji i kreatywności.

Z kolei **Le Château Golf Course** jest starannie pielęgnowane przez cały rok. To zachwycający tropikalny park, zaprojektowany na terenie należącym do XIX-wiecznego zamku. Pole to oferuje bardziej stonowane wrażenia z gry dzięki bujnej scenerii, nieskazitelnym greenom i szerokim fairwayom, które sprawiają, że każda runda stanowi prawdziwą przyjemność.

To, co naprawdę wyróżnia ten ośrodek golfowy z listy 25 najlepszych na świecie, to nie tylko dwa pola golfowe, na których odbywają się zawody DP World Tour – to także pełna gama **golfowych doznań**. Golfiści mogą ćwiczyć na nieskazitelnych, trawiastych polach trenin-

gowych, doskonalić toczenie na unikatowym, 18-dółkowym himalajskim greenie i doprowadzać do perfekcji swing pod okiem ekspertów w Golfzon Leadbetter Academy. Jest tu nawet przyjemne, 9-dółkowe krótkie pole, idealne na relaksującą grę z rodziną lub przyjaciółmi.

Goście mogą zatrzymać się w jednym z dwóch 5-gwiazdkowych hoteli położonych przy plaży: **Heritage Le Telfair**, należącym do Small Luxury Hotels of the World (SLH) i oferującym wyrafinowany kolonialny urok oraz ponadczasową elegancję, lub w hotelu **all inclusive Heritage Awali**, który charakteryzuje się żywą, przyjazną rodzinom atmosferą inspirowaną kulturą afrykańską.

Dzięki 13 **restauracjom i barom** znajdującym się na terenie ośrodka nigdy nie będziesz musiał udawać się daleko w poszukiwaniu kulinarnych rozkoszy, niezależnie od tego, czy masz ochotę na lokalne smaki Mauritiusu, czy wykwintne dania międzynarodowej kuchni.

Ten **pełen przygód** plac zabaw oferuje coś dla każdego, kto potrzebuje przerwy od gry lub nie gra w golfa. Ciesz się sportami wodnymi na prywatnej plaży, zrelaksuj się i zregeneruj w luksusowym spa lub skorzystaj z Klubu Dziecięcego, który zapewni rozrywkę najmłodszym gościom, pozwalając każdemu członkowi rodziny znaleźć chwilę spokoju.



► Główny basen ośrodka zapewnia dużą przestrzeń do pływania i relaksu

Niezależnie od tego, czy szukasz niezapomnianej wycieczki golfowej ze znajomymi, tropikalnej przygody z rodziną, czy też luksusowego wypoczynku na wyspie, Heritage Resorts & Golf na Mauritiusie to miejsce, w którym znajdziesz to wszystko.

Gotowy na grę w raju? Odkryj pakiety Stay & Play:
<https://heritagegolfclub.mu/stay-and-play-packages/>

INFORMACJE O HERITAGE RESORTS & GOLF:

- Lokalizacja: Bel Ombre, Mauritius
- Lotnisko: godzina drogi od międzynarodowego lotniska im. Sir Seewoosagura Ramgoolama (dostępny transfer hotelowy)
- Golf: Dwa pola 18-dótkowe i krótkie 9-dótkowe
- Trening: Dwa pola treningowe, pola do gry krótkiej, 18-dótkowy, himalajski green do toczenia piłki
- Instruktaż: Golfzon Leadbetter Academy
- Zakwaterowanie: Dwa 5-gwiazdkowe hotele (Heritage Le Telfair i Heritage Awali) oraz prywatne wille (Heritage The Villas)
- **Pakiet Gourmet Bliss w Heritage Le Telfair oraz pakiet Premium All Inclusive w Heritage Awali oferują darmową rundę golfu w La Réserve Golf Links na każde 7 nocy pobytu.**
- Jedzenie i napoje: 13 restauracji i barów na terenie obiektu, w tym Beach Club
- Udogodnienia: Klub Dziecięcy, prywatna plaża, sporty wodne, rezerwat przyrody i spa



► Deluxe Beach Front Suite w Heritage Le Telfair Golf & Wellness Resort



▼ Heritage Resorts & Golf na Mauritiusie – lekcja golfu w tropikalnym stołcu

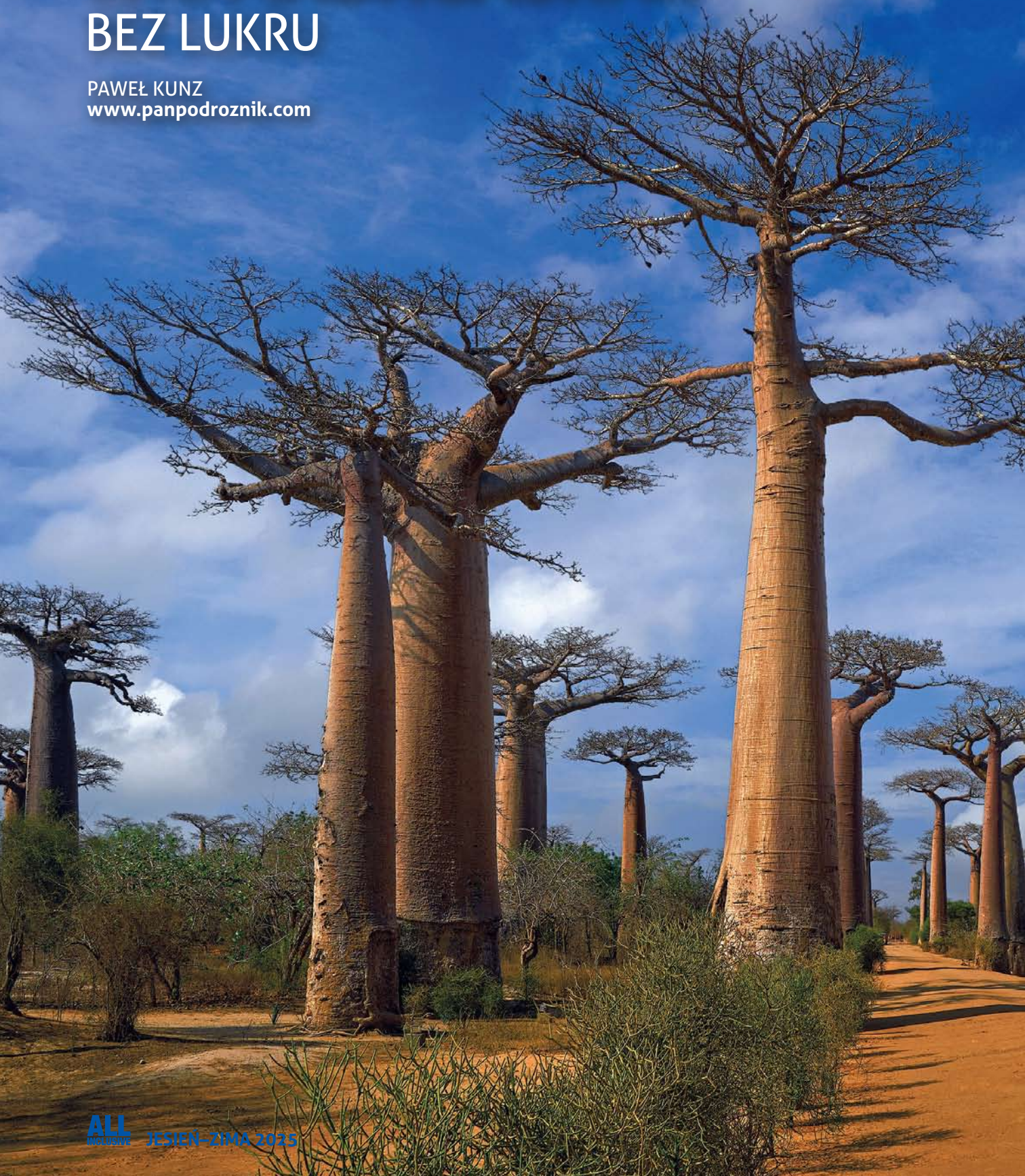


▼ Rajska plaża tuż przy 5-gwiazdkowym Heritage Awali Golf & Spa Resort



SPALONA ZIEMIA. PÓŁNOC KONTRA POŁUDNIE, CZYLI **MADAGASKAR** BEZ LUKRU

PAWEŁ KUNZ
www.panpodroznik.com



« Siła skojarzeń to potężna broń. Myśląc o Republice Madagaskaru jako o celu egzotycznego wyjazdu, zwłaszcza w ramach turystyki zorganizowanej, tej spod znaku dobrego hotelu i opcji „all inclusive”, łatwo wpaść w iluzję efektu przywiązania, który jest o tyle intrygujący, co nie do końca prawdziwy. »



▲ Aleja Baobabów to grupa potężnych baobabów Grandidiera rosnących wzdłuż nieutwardzonej drogi nr 8 w regionie Menabe

© ISTOCKPHOTO.COM/ONDRIET PROSEKIN

Pod powiekami mamy obrazki z popkultury, w tym słynne lemury i bababy. W pamięci odnajdziemy historyczne fakty, również te związane z naszą ojczyzną: przygody Maurycego Beniowskiego (1746–1786), zwanego „królem Madagaskaru”, oraz mocarstwowe plany w okresie międzywojennym, zakładające utworzenie tu polskiej kolonii. Foldery biur podróży kuszą sloganami, w oczy rzucają się te wszystkie „afrykańskie oazy luksusu”, „nieziemsko piękna Nosy Iranja”, „wypoczynkowa Nosy Be”.

To wszystko prawda. I jednocześnie spore niedopowiedzenie, wpadające niekiedy w przegrodę z napisem „kłamstwo”. Zapnijcie pasy, zabieram was na afrykańską wyspę w wersji bez lukru.

SACRUM I PROFANUM

Ciągnij, ale z wyczuciem. Sprytnie, nie szarp, bo się zerwie i wszystko zaczniemy od nowa – tubalny głos Andry’ego niesie się po łodzi. Jest już po śniadaniu, tutejszy przysmak – suszone wahoo (solandra) i kleik ryżowy układają się w moim żołądku, a słońce pokazuje, że to ono tutaj sprawuje niepodzielne rządy. Wy płynęliśmy z Nosy Be o świcie, z jasnym celem: nie wracamy z połowów bez tuńczyka lub *giant trevally*. To plan dla moich towarzyszy, którzy dopytywali się przed wypłynięciem, czy aby na pewno uda się dopisać do swojego wędkarskiego dzienniczka tę drugą dużą rybę – karanksa żółtopłetwego. Dla mnie, świeżaka i amatora, już tuńczyk będzie wystarczającą atrakcją.

Na pokładzie niewielkiej jednostki pływającej jestem z grupką turystów z Europy, którzy uzupełniają swoją rozrywkę i wypoczynek w eleganckich hotelach Nosy Be wyprawą wędkarską, za którą wszyscy zapłaciliśmy w ramach wycieczki fakultatywnej. Uprzedzając fakty: ostateczną zdobyczą będzie żaglica, co zostanie odebrane przez wszystkich jako rozsądny kompromis między oczekiwaniami i rzeczywistością połowów oceanicznych.

Andry, nasz przewodnik i jednocześnie kapitan, swoje życie ma wypisane na ogorzałej twarzy, przerytej licznymi zmarszczkami i bruzdami. Malarzem jego losów były promienie słońca, słona oceaniczna woda i czas, który spędził na łodziach, polując na różnorodne gatunki ryb. Widział już naprawdę wiele. Obserwował facetów z roleksami na nadgarstkach, siłujących się z wędką. Słuchał rozmów o wyjazdach na nurkowanie na Galapagos, na trekking wokół



© ISTOCKPHOTO.COM/PIERREB

▲ Na wodach wokół Nosy Be można złowić żaglice, martiny, tuńczyki, *giant trevally*, barrakudy, lucjanowate czy solandry



▲ Nosy Be, w małągaskim „duża wyspa”, leży przy północno-zachodnim wybrzeżu Madagaskaru i zajmuje obszar ok. 320 km²





▲ Świeżo złowione ryby suszące się na malgaskiej plaży



▼ Rajski wypoczynek w luksusowych hotelach na Nosy Be



himalajskiej Annapurny, na rejs luksusowym statkiem wycieczkowym z Bahamów do Europy.

Po powrocie z połowu wyciągam go na piwo w Hell-Ville (Andoany). I dopiero wtedy zaczyna się prawdziwy Madagaskar. Ten, w którym mój rozmówca, cedząc powoli słowa, rzuca w powietrze: *Za zegarek tego dzisiejszego klienta moja rodzina i sąsiedzi mogliby wyżywić się przez kilka lat.* Andry pochodzi z południa Madagaskaru. Z miejsca, gdzie widać spaloną słońcem ziemię. Gdzie woda jest na wagę złota, Malgasze cierpią z niedożywienia, gdzie rządzi B&B – bieda i beznadzieja.

I to jest inny obraz Madagaskaru. Prawdziwszy niż Nosy Be, sztuczna oaza dobrobytu, napakowana hotelami dla bogatych gości, którzy oczekują luksusu, drinków, jedzenia pod korek i wszystkich atrybutów pobytu w wersji *all inclusive*.

Madagaskar rzeczywiście bywa postrzegany przez pryzmat swoich „bogatych enklaw turystycznych”, takich jak Nosy Be czy okolice stołecznej Antananarywy, gdzie skupia się ruch turystyczny i gdzie infrastruktura jest dużo bardziej rozwinięta. Te miejsca tworzą wrażenie zupełnie innego świata: hoteli, restauracji i usług skierowanych głównie do zagranicznych turystów – opowiada mi Sara Suchowiak z Polskiej Akcji Humanitarnej (PAH). *W codziennym doświadczeniu przeciętnego Malgasza kontrast ten jest ogromny i często budzi poczucie, że zyski z turystyki omijają większość społeczeństwa – dodaje osoba, która ma okazję widzieć na co dzień ten „realny Madagaskar”.*

Sara pracuje dla PAH i wyjeżdża na delegację na Madagaskar dwa razy w roku, zwykle na mniej więcej miesiąc. PAH prowadzi na południu (Grand Sud) różne projekty, których celem jest, mówiąc ogólnie, poprawa warunków życia mieszkańców tej pięknej wyspy. Warunków tak odmiennych od wyobrażeń „resortowych turystów”.

Porównanie Nosy Be do Grand Sud, czyli regionów Androy, Anosy i Atsimo-Andrefana, gdzie koncentrują się działania Polskiej Akcji Humanitarnej – to zadanie dość karkołomne. *Grand Sud* bardzo wyraźnie różni się od północy Madagaskaru. Przede wszystkim klimatycznie. Południe jest znacznie bardziej suche i od lat doświadcza powtarzających się susz, które prowadzą do chronicznych problemów z dostępem do żywności i wody. Niestety, przekłada się to bezpośrednio na życie mieszkańców, czyli m.in. wyższe wskaźniki niedożywienia, migracje w poszukiwaniu pracy i zasobów, a także większą zależność od pomocy huma-

nitarniej – mówi mi Sara, a ja doskonale ją rozumiem, pamiętając moją eskapadę po całym Madagaskarze, nie tylko enklawach bogactwa na północy wyspy.

To dwa różne światy: północ jest uprzywilejowana. Ci, którzy pracują w sektorze usług turystycznych, wygrywają na loterii dobrobytu dla siebie i swoich rodzin. Dysproporcje są ogromne: drogi są w lepszym stanie, mieszkańcy większych miast mają dostęp do usług publicznych, edukacji czy ochrony zdrowia. Patrząc szerzej, to również kwestia klimatu. Na północy Madagaskaru jest on łagodniejszy, sprzyja rolnictwu, dzięki czemu ludzie mają większe możliwości uprawy ziemi i samodzielnego utrzymania.

Spójrz na dostęp do rynków i kontakt ze światem zewnętrznym. Północ jest lepiej potączona komunikacyjnie, ma też większe znaczenie gospodarcze, może zarabiać na turystyce i eksporcie produktów rolnych. Południe jest dużo bardziej odizolowane, a wiele społeczności żyje w oddaleniu i w warunkach niemal całkowitej samowystarczalności – w głosie Sary Suchowiak pobrzmiwają emocje. Na wiele spraw spoglądam jako kobieta. Chociażby na poziom bezpieczeństwa i stabilności społecznej. W południowych regionach częstsze są napięcia i przemoc – dodaje polska położna.

Do Sary jeszcze wrócę. Dlaczego? Ponieważ rozmowa z nią jest niczym zrobieniu zdjęcia w trybie obiektywu szerokokątnego: widać więcej...

ŚWIAT LEMURÓW I BŁĘKITU

Psujecie cały Madagaskar, uważając, że dajecie nam pracę. A my wam w sumie w tym pomagamy, ale nie mamy innego wyjścia, chcąc zarabiać. Dla mnie to zadziwiające, że ludzie przylatują z drugiego końca świata, nie chcąc zobaczyć praktycznie nic z tego, co jest naturalnym pięknem. Jedynie okolice Nosy Be, wyspa Madagaskar, posiadająca unikatową i endemiczną przyrodę, jest dla nich niczym miejsce zarażone ospą wietrzną – irytuje się Mihya. Poznaliśmy się trzy godziny temu, na początku całonocnej wycieczki, której celem była Nosy Iranja.

Mihya to interesująca postać, w jego żyłach płynie krew rosyjska (jak mi powiedział: *mój tata przebywał tu w latach 70. i poznał moją mamę*) i malgaska, imponuje mi swoim podejściem, obyciem, wiedzą. Zna chyba z 10 języków. Objechał świat dookoła, zanim osiadł w Afryce. Zagaduje do turystów, opowiada kolejne historie, jest duszą towarzysstwa, przewodnikiem idealnym.

Ale mam wrażenie, że jego entuzjazm nie jest naturalny.

Ale mam wrażenie, że jest to wyuczone.

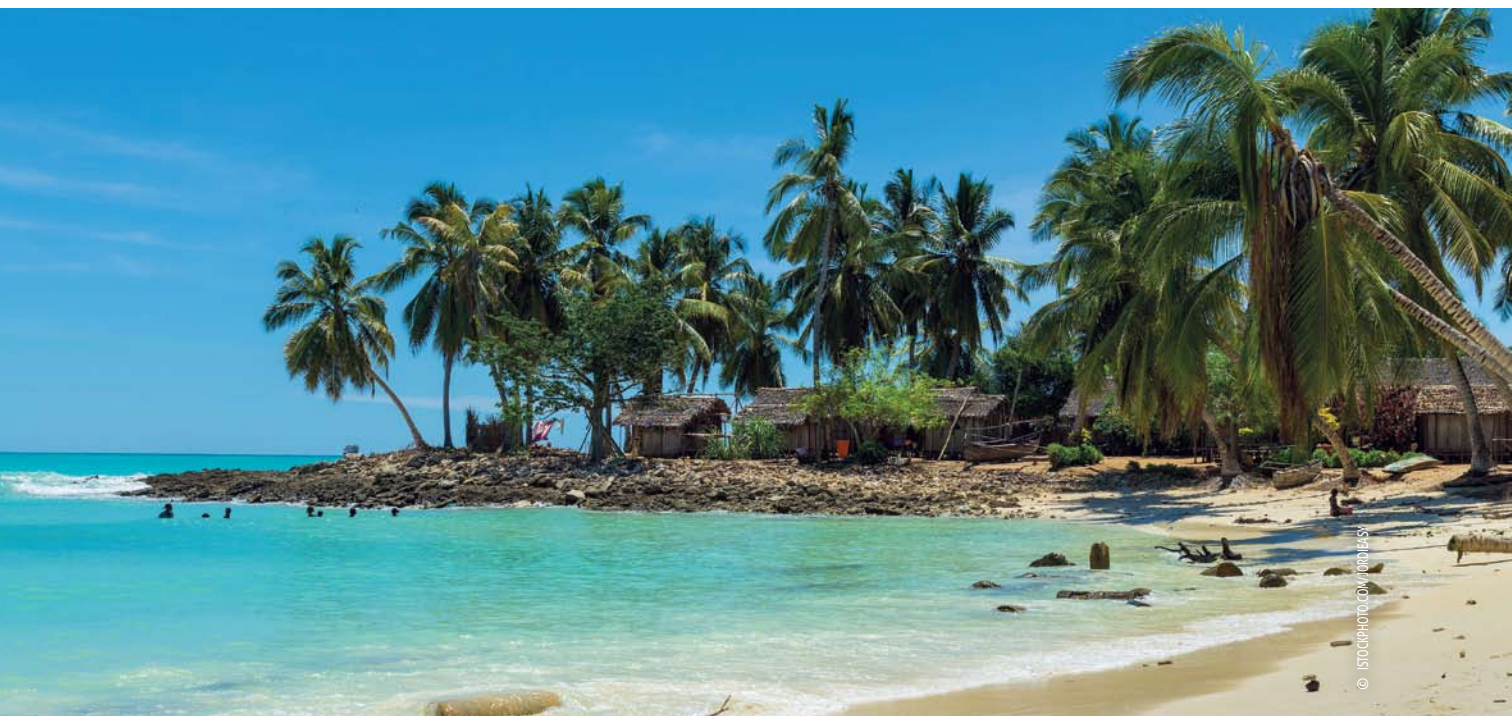
Ale mam wrażenie, że to tylko na pokaz.

Jego codzienność stanowi życie w raju: zabiera turystów na wyspę Nosy Iranja, obsługuje ich zachwyty błękitem oceanu, lagu-

Gospodarzami tego miejsca są żółwie zielone (*Chelonia mydas*) i żółwie szylkretowe (*Eretmochelys imbricata*), funkcję wicegospodarzy pełnią wszyscy lokalni restauratorzy, którzy rozkładają wprost na plaży swoje wiktuały przygotowane dla turystów. Wcinam więc mięso zebu (bydła domowego

I czuję, że znów wpadam w dziurę z napisem „iluzja”, w miazmaty zakrywające prawdziwy obraz tego kraju u południowo-wschodnich wybrzeży Afryki.

Kilka godzin później, po rejsie i po scho-
waniu przez naszego przewodnika do kiesze-
ni bonusu od jednego z uczestników, którym



© ISTOCKPHOTO.COM/ROTHIAS

▼ Lemury katta tworzą grupy złożone z 5-20 osobników

▲ Wyspka Nosy Iranja, ok. 1 godz. żeglugi z Nosy Be

▼ Żółw zielony żywi się głównie trawą morską i glonami



© ISTOCKPHOTO.COM/MADELEN WOLF

© ISTOCKPHOTO.COM/ROTT70



ną, idyllicznym pejzażem. Też tak miałam: wypłynęliśmy po godz. 8.00 z Madirokely na Nosy Be, a 25 mil morskich później znaleźliśmy się w miejscu niczym z najpiękniejszej pocztówki. Przycupnąłem więc na plaży, szukając miejsca bez turystów, w poszukiwaniu śladów żółwi – chociaż swoje obserwacje powinienem w sumie skierować na oszałamiającą, turkusową wodę.

garbatego), poprawiam sałatkę z surowych warzyw i ryżem kokosowym (ach, jak on pięknie pachnie!), uśmiecham się do zgrillowanych ryb, które kilka godzin wcześniej egzystowały w otaczających nas wodach.

A potem wszyscy płyniemy na malutką Nosy Antsoha, karmimy lemury i swoje wyobrażenie o Madagaskarze. Jest wesoło, multikulturowo, bezpiecznie.

było 300 tys. ariarów malgaskich (ok. 250 zł), wracam do tematu, który wcześniej z nim poruszyłem.

– *Mihya, to jest uczciwe?*

– *Napiwek? No jasne, to moja praca!*

– *Ech, ja nie o tym. Ja o tym, że wielu turystom Madagaskar będzie kojarzyć się tylko z takimi kolorowymi i pocztówkowymi wrażeniami.*

– Wy, turyści, szukacie potwierdzenia swoich oczekiwań. Mogę to zepsuć, ale po co?

I Mihya ma rację. Może to zepsuć, opowiadając o południu wyspy. Ale po co? Czy masowy turysta, który wykupił egzotyczny wyjazd na „ten teren, gdzie takie super baobaby rosną i biegają zwierzęta jak Król Julian w filmie animowanym” zechce tego słuchać?

PROZA AFRYKAŃSKIEGO ŻYCIA

Na południu kraju turystyka jest praktycznie niewidoczna. Trudne warunki klimatyczne, słaba infrastruktura, duże odległości i problemy z bezpieczeństwem sprawiają, że niewielu turystów dociera w te rejony. Dla mieszkańców południa turystyka nie jest źródłem utrzymania ani istotnym czynnikiem rozwoju lokalnego – mówi mi Sara, którą już poznałście kilka akapitów wcześniej. Nasze główne biuro Polskiej Akcji Humanitarnej mieści się w Fort-Dauphin (Tôlanaro). To bardzo małe miasto nad Oceanem Indyjskim, ale jego komfortowa infrastruktura może trochę zafałszować obraz codziennych wydarzeń na obszarze Grand Sud – uzupełnia nasza rodaczka.

Tak, pamiętam moje wrażenia z podróży po południu wyspy, gdzie największym wyzwaniem jest kulejący transport, upały i silne



▲ Park Narodowy Isalo – środkowo-południowy Madagaskar, teren płaskowyżu zbudowanego z jurajskiego piaskowca

słońce. Podczas podróży do regionu Androy, widać zmiany nie tylko w krajobrazie, lecz także w warunkach życia ludzi. Hotele i restauracje są skromniejsze, istotne staje się dostosowanie do lokalnego rytmu życia.

Jak to wygląda w praktyce? Cóż, to kwestia potrzeb. Jako podróżnik (ale nie człowiek z opaską hotelu z *all inclusive*) mimowolnie redukujesz je do bezpieczeństwa odmienianego na różną modłę. Ogra-

niczasz ryzyko problemów żołądkowych, wcinasz ryż z fasolą, unikasz sosów i surowych warzyw, doceniasz czystą wodę. Twoim 5-gwiazdkowym hotelem jest rozgwieżdżone niebo, niezbędnikiem staje się śpiwór, powerbank i mała poduszka, luksusowym pokojem – łóżko z moskitierą w pomieszczeniu bez robactwa. I rozumiesz, jaką aberracją, błędem w turystycznym matriksie są wyspy na północy Madagaskaru. ►

Indigo Be Expeditions

LOKALNE BIURO PODRÓŻY

Madagaskar to więcej niż plaże – to przygoda, dzikość i radość z eksploracji. Odkrywaj jego dziewiczą naturę dzięki naszym podróżom szytym na miarę, kameralnym ekspedycjom, wyjazdom luksusowym lub przyrodniczym, zaprojektowanym z myślą o prawdziwych odkrywcach.

IndigoBe
MADAGASCAR
Créateur d'Aventures

SERANDIPIANS
DMC Partner

e-mail: info@indigobe.com • www.indigobe.com

Nikt tobie, drogi podróżniku, nie bro- ni spędzić tam tyle czasu, ile tylko chcesz. Ale pamiętaj, że nie wychylając nosa spoza Nosy Be, nie zobaczysz nawet namiastki tego, czym jest ten kraj. Nie zobaczysz Antsirabe, nie usłyszysz o *viko viko* (to taki specyficz- ny miks pociągu i autobusu). Nie przeje- dziesz się też prawdziwą riksą *puss puss*, nie poczujesz potęgi przyrody w parkach narodowych Isalo czy Zombitse-Vohibasia. Nie ujrzyś także rytuałów pogrzebowych koczowniczej grupy etnicznej Antandroy (Tandroy) – słynnych „ludzi cierni”, których podstawą utrzymania w suchym, nieprzyja- znym ekosystemie jest hodowla bydła do- mowego garbatego (zebu) oraz rolnictwo.

Właśnie, rytuały... Znak czasów minio- nych, który rozbija się niekiedy o prozę ży- cia. W kraju, w którym wielu mieszkańców głoduje, tradycja pogrzebów coraz częściej przegrywa z realizacją potrzeb wynikają- cych z piramidy amerykańskiego psycho- loga Abrahama Masłowa (1908–1970), na dole której są kwestie fizjologiczne, w tym jedzenie.

Mięso to życie. Po śmierci członka spo- łeczności Antandroy często zabija się całe stado bydła jako ofiarę, a mięso dzieli się między uczestników ceremonii. Grobow- ce budowane są w formach wskazujących status zmarłego, dekorowane rogami zebu, rzeźbami czy malowidłami.

Coraz częściej młodsze pokolenie poddaje te praktyki krytyce, zarówno z powodu na- wracających kryzysów żywnościowych, jak i potrzeby zmiany – uzupełnia moje wia- domości Sara, którą zaczynam wypytywać o „jej Madagaskar”. Widzisz, od gimnazjum marzyłam, aby pracować na kontynencie afrykańskim jako medyk. Moją inspiracją była opowieść właśnie o „czerwonej wyspie” – Madagaskarze. Praca w terenie wymaga cierpliwości i szacunku wobec lokalnej spo- łeczności, a równocześnie pozwala naprawdę zrozumieć, jak wygląda codzienność Malga- szy i jakie są ich realne potrzeby – w tonie głosu Sary Suchowiak pobrzmiwają nuty dumy z tego, co robi.

Mogę jej słuchać godzinami. To nie tylko opowieści o Madagaskarze, lecz także pro- jekty w Republice Środkowoafrykańskiej, które Sara realizuje od kilku lat razem z ko- leżanką, Izabelą Cywą. Co kobieta z Polski może robić w kraju, do którego turyści prak- tycznie nie docierają? Otóż szkoli matrony, mając z tyłu głowy główny cel: zmniejszenie śmiertelności okołoporodowej poprzez pod- niesienie wiedzy i umiejętności lokalnych akuserek.



▲ Riksze rowerowe, najczęściej trójkołowe, stanowią powszechny środek transportu na Madagaskarze



▲ Grobowce Antandroy dekorowane są m.in. rogami zebu

▼ Zebu to symbol bogactwa, waluta i zwierzę pociągowe



Czy Madagaskar i rejon Grand Sud to kraina starych ludzi? Nic bardziej mylnego! Dane krajowe wskazują, że mediana wieku na Madagaskarze wynosi 19,2 lat (w Polsce to 42,9 lat). W Grand Sud, ze względu na bardzo wysoką dzietność, w strukturze demograficznej jest jeszcze większa przewaga dzieci niż wynika ze średniej krajowej. Pisząc wprost: będąc płożną, jak Sara, na niedobór zajęć na Madagaskarze nie można narzekać.

FLORA I HISTORIA

My wciąż uczymy się w szkołach o waszym rodaku, Maurycym Beniowskim. To nie jest tak, że jesteście zacofanymi analfabetami, którzy nie wiedzą, co tutaj działo się 100, 200, 300 lat temu – zżyma się Haja, ale w jej głowie dominują nutki radości, że ktoś nie traktuje jej jako żywego dodatku do parku narodowego, tylko jako realnego człowieka, z którym po prostu można uciąć sobie pogawędkę. A jednocześnie jesteście dumni z faktu, iż od czerwca 1960 r. samodzielnie możemy o sobie stanowić, nie oglądając się na Francję – dodaje, mrużąc oczy.

Haja mieszka na zachodzie Madagaskaru, nad samym brzegiem Kanału Mozambickiego. Spotkaliśmy się niedaleko jej domu, w mieście Morondava. Z dzielnicy Andakabe na Morondava Beach jest dosłownie kilka-

set metrów, które wykorzystuję na dopracowanie jutrzejszego planu naszej wspólnej wizyty m.in. w ikonicznej Alei Baobabów i dalszej eksploracji Parku Narodowego Kirindy Mitea.

Czy powinienem posypać głowę popiołem, goniąc za obrazem miejsca, będącego odpowiednikiem amerykańskiego Wielkiego Kanionu Kolorado, norweskiego klifu Preikestolen i innych *must see* na świecie? Szukam nieoczywistości podczas tej podróży, ale nie mógłbym ominąć słynnej Alei Baobabów, wszak trudno o bardziej znany widok kojarzący się z Madagaskarem: potężne drzewa (baobaby Grandidiera – *Adansonia grandidieri*), w szpalerze, z korzeniami wyrastającymi „do góry nogami”.

Ale na razie rozmowa zbacza na temat historii. *Pomyśl o tym, co robili tutaj Francuzi – mów do mnie Haja.* Rewanżuję się znajomością losów okrutnej królowej Ranavalony (ok. 1788–1861), o której czytałem przed przyjazdem na „czerwoną wyspę”. Cóż, ta nazwa mogłaby być traktowana wieloznacznie, nie tylko ze względu na kolor gleb late rytowych, ale i kolor krwi, której tu przelano w nadmiarze.

Szukam tego, co nas łączy. Śladów, poloników, anegdot i faktów... I w tym zakresie Maurycy Beniowski jest bezpieczniejszym

tematem w dyskusji polsko-malgaskiej. To nasz rodak (sam siebie określał jako Polaka), w którego genach odnaleźć można zarówno węgierskich arystokratów, jak i niemieckie ślady. Przyszedł na świat przed 20 września 1746 r. w miasteczku Vrbové w kraju trnawskim na terenie dzisiejszej Słowacji.

Najkrótszy możliwy opis? Konfederata barski, obieżyświat, człowiek inteligentny, autor poczytnego pamiętnika i – co nie było bez znaczenia dla jego losów – nad wyraz przystojny.

Historia jego zestania na Kamczatkę, buntu, brawurowej ucieczki w 1772 r. i późniejszych rządów na Madagaskarze w imieniu Francji to pouczająca lektura. Swoisty miks powieści awanturniczej, romantycznego zrywu i pragmatyzmu wynikającego z uwarunkowań politycznych. Nie zapominając równocześnie o określeniu „kolonizator”, które niekiedy może budzić jednoznaczne skojarzenia.

On był uczciwym człowiekiem. Zakładał plantacje, rozwijał kraj, budował drogi i uważał, że niewolnictwo to coś złego. Tak nas uczono w szkole – zamyśla się Haja. A ja razem z nią, zastanawiając się nad tym, jak potoczyłyby się losy naszego „króla Madagaskaru”, gdyby dane mu było żyć nieco dłużej niż 40 lat...

Madagascar is Amazing!

Book the trip of a lifetime with **JeanBeTours.com**



Professional tour guide for groups and private tours. Car hire company. Scan QR for all the info!



Quality, Convenience & Comfort, Safety First

- Expert guides and carefully planned excursions designed for your enjoyment and peace of mind.
- Choose from our wide range of tours and excursions, or let us design one just for you.





© ISTOCKPHOTO.COM/WIRESTOCK



© ISTOCKPHOTO.COM/PIERREB

▲ Wielu turystów bardzo sobie ceni malgaskie jedzenie

▼ Stołeczna Antananarywa na wysokości ok. 1280 m n.p.m.

▲ Masonjoany – krem przeciwstłoneczny, jak też ozdoba



© ISTOCKPHOTO.COM/DENNISDOW

▼ Praca w terenie wymaga cierpliwości i szacunku wobec lokalnej społeczności – opowiada Sara Suchowiak z PAH

▼ Sara Suchowiak z PAH: pomagamy jak umiemy



© SARA SUCHOWIAK



© SARA SUCHOWIAK

ZMIANY? OSTROŻNIE

Wracam do Sary Suchowiak, która zachowuje bardzo trzeźwe i zdroworozsądkowe spojrzenie na Madagaskar. Rozmawiamy o wyjątkowej endemicznej bioróżnorodności, która może być szaloną zaletą m.in. w zakresie rozwoju turystyki czy badań naukowych, ale... jednocześnie to ryzyko i źródło ogromnej odpowiedzialności. Wiele gatunków i ekosystemów jest bardzo zagrożonych przez wylesianie i degradację siedlisk. A to jedynie czubek góry lodowej.

Pomagamy jak umiemy. Nie tylko my, jako Polska Akcja Humanitarna. Madagaskar korzysta ze wsparcia międzynarodowego, z projektów Banku Światowego czy wspomagającego go organu – Międzynarodowego Stowarzyszenia Rozwoju (International Development Association – IDA). Są jednak takie rzeczy, na które nie mamy wpływu, chociażby związane z bezpieczeństwem. Na południu nie spacerowałabym wieczorem samotnie po dowolnym mieście – mówi mi Sara. Problemem jest także chociażby kradzież bydła (przez lokalnych bandytów zwanych „dahalo”) i chroniczne kłopoty z dostępem do żywności i wody. Nie wszystko da się załatwić pomocą międzynarodową – dopowiada koordynatorka działań PAH na Madagaskarze.

Sięgam pamięcią do moich ostatnich wizyt w krajach, które redefiniują swój pomysł na pchnięcie rozwoju infrastruktury i sektora turystycznego na właściwe, szybsze tory. Pakistan, Irak, Kirgistan, Arabia Saudyjska... Wszelkie zmiany, także w zakresie turystyki, powinny iść w stronę tabliczki z określeniem „zrównoważony”.

Nie można robić wszystkiego w pośpiechu, gubiąc właściwy punkt widzenia. Tutaj doskonały przykład stanowi Gruzja, rozścielająca dywan przed turystami w sposób nadszperzanie uległy. Gwałtowne zmiany skierowane w stronę ułatwień dla zagranicznych gości mogą skutecznie zabić poczucie autentyczności i lokalnego kolorytu. Ci spośród nas, podróżników, którzy pamiętają czasy bez asfaltu i parkingu pod cerkwią Cmind Sameba, hen, wysoko, 2170 m n.p.m., nieopodal miasteczka Stepancminda, w cieniu szczytu Kazbek (5054 m n.p.m.) – wiedzą, o czym piszę.

Madagaskar nie odrabia takiej lekcji, chcąc nadgonić ewentualne zaległości w sposób punktowy – czego przykładem jest chociażby uresortowanie (wybaczenie neologizm) Nosy Be czy gwałtowny rozwój stołecznej Antananarywy, której nazwę wszyscy skracają do Tarywa lub

wręcz Tana. Niekiedy nie da się pójść na skróty, niekiedy ścieżka bywa powolna i wyboista.

Przy okazji, jak już o tym mowa, temat skracania oryginalnych, malgaskich nazw i nazwisk to ciekawa historia – bez tego, cóż, mogłoby być dość ciężko w różnych relacjach i reportażach. Głodni konkretnego przykładu? Prezydent Madagaskaru (w latach 2014–2018) nazywał się, uwaga, Hery Martial Rakotoarimanana Rajaonarimampianina. Proste i łatwe do zapamiętania, nieprawdaż?

Uciekam do cienia. Dookoła cisza, która wibruje w lepkim powietrzu niczym fala. Panuje upał. Wdzierający się do głowy, niepozwalający na ukojenie. Pod powiekami mam widok z wczoraj. Plantacja orzeszków ziemnych, która jest stracona – straszliwa susza spowodowała, że nic nie wykiełkowało. Susza równa się głód.

A jednocześnie piję wino, zamówione tutaj, w mieście Fianarantsoa w środkowym Madagaskarze. Szlachetny trunek, który jest smaczny, pijalny, który jest owocem tej ziemi. I czuję się z tym kieliszkiem w dłoni niczym w butach sportowych na uroczystym ▶



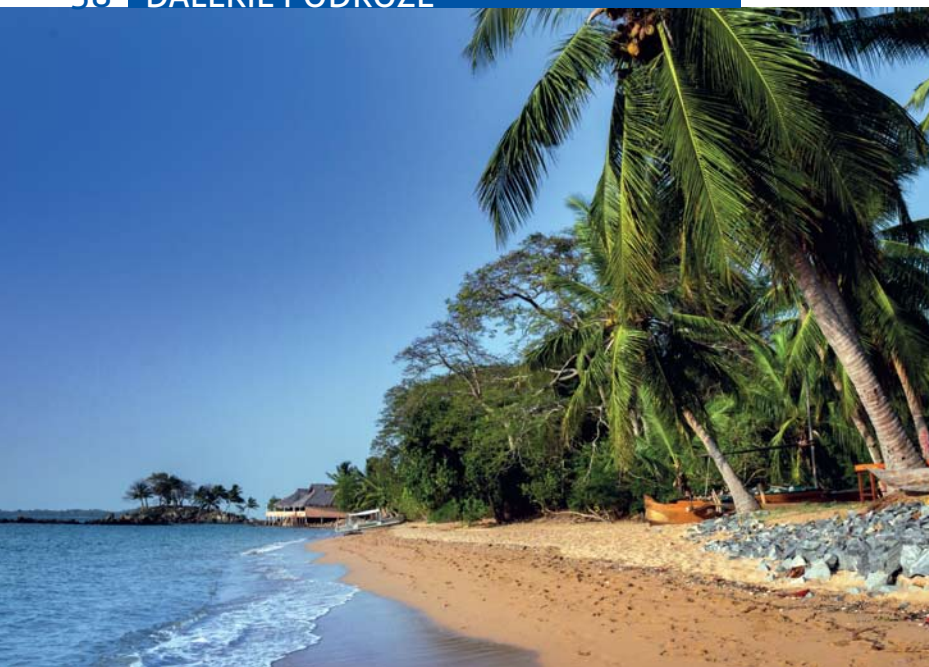
Twój luksusowy,
dyskretnie położony
hotel usytuowany
na północy
wyspy Nosy Be,
Madagaskar

<https://www.belamandylodge.com>

 @belamandylodge

 +261.32.87.267.12





© ISTOCKPHOTO.COM/ANNA-LECH

▲ Nosy Komba, czyli „wyspa lemurów”, usytuowana między Nosy Be a północno-zachodnim wybrzeżem Madagaskaru

raucie w 5-gwiazdkowym hotelu Sofitel Warsaw Victoria: na pozór wszystko fajnie, ale coś nie pasuje.

W ramach samodzielnie zadanej pokuty, wspinam się w pobliże masztu w górnej części miasta. Spoglądam na czerwone dachy, na czerwoną ziemię, na okolicę. Z góry inaczej widać. Z góry klepiska wyglądają jak regularne drogi. Jakże to inny widok od blichtru wspaniałego na północy Madagaskaru. Od błękitu wody otaczającej Nosy Iranja. Od bez troski, która przejawia się w pytaniu rzucanym na leżaku przy hotelowym basenie: *Na obiad do krewe-tek pijemy dziś czerwone czy białe wino?*

CO Z TĄ TURYSTYKĄ?

Żydzisz na Madagaskar! Takie było hasło. Chichot historii, zważywszy na skład naszej grupy – beczkowiak i rubaszny Ariel Levy nie kryje rozbawienia. Wróciłem do Nosy Be, pojutrze mam lot powrotny do Europy, korzystam z dobrodziejstw cywilizacji w wersji *deluxe*, których byłem pozbawiony na południu wyspy: prysznic z ciepłą i zimną wodą, lodówki z napojami, klimatyzacji w pokoju i częściach wspólnych hotelu. Hałaśliwa, blisko 30-osobowa ekipa sąsiadów okazuje się wycieczką z Tel Awiwu i Hajfy.

▼ Antananarywa, potocznie *Tana* – jeden ze straganów z ręcznie robionymi pamiątkami „made in Madagascar”



© ISTOCKPHOTO.COM/PHOTOCILLO

U nas w Izraelu ten temat nie jest jakoś mocno wybijany podczas nauki w szkole. Dominuje temat „aliji” (żydowskiej imigracji do Palestyny, a po 1948 r. do współczesnego państwa Izrael), „shoah” (Holocaustu) oraz oczywiście brutalnej historii współczesnej, naznaczonej wojną sześciodniową, wojną Jom Kipur i konfliktem izraelsko-palestyńskim – dopowiada Ariel, systematycznie uzupełniając zawartość swojej szklanki z napojem alkoholowym.

Jak wygląda ich wyjazd, który właśnie się kończy? Ariel wymienia na jednym wdechu: błogie nicnierobienie przy basenie, jednodzienny wypad „na lemury” (a wcześniej kilka chwil w Lemuria Land), wycieczka fakultatywna na Nosy Iranja oraz na Nosy Komba.

Koniec listy.

Nic więcej.

Tyle wystarczy, poznaliśmy Madagaskar na tyle, na ile chcieliśmy – kwituje mieszkanie Tel Awiwu.

Jak to szło? Każdemu według jego potrzeb?

I znów wracam do koordynatorki PAH na Madagaskarze, pytając Sarę Suchowiak, czy chciałaby spędzić w ten sposób dwa tygodnie na Nosy Be. W odpowiedzi widzę przeczące kręcenie głową. I słyszę słowa o tym, że Madagaskar potrzebuje pomocy. Zwłaszcza w obszarze społeczno-zdrowotnym, gdzie problemem są wysokie wskaźniki niedożywienia i szerokie potrzeby humanitarne, co wymaga szybkich i skoordynowanych działań.

W polskich biurach podróży Madagaskar zaczyna być widoczny, jako „egzotyczna Afryka”. Głośno myślę: a może warto podczas planowania takiego wyjazdu zorganizowanego pomyśleć o spojrzeniu zza ogrodzenia resortu lub hotelowego basenu? O sprawdzeniu, co jeszcze można robić oprócz klasycznego leżania, plażowania, smażenia?

Nikt nie mówi o mocnym zaangażowaniu się w pomoc, w działania CSR-owe (społecznej odpowiedzialności biznesu), w pracę ponadnormatywną. Chodzi o zwykłe, zdroworozsądkowe podejście i chęć nakarmienia naszego turystycznego żołądka inną papką emocji niż na Nosy Be. O wsparcie lokalnych społeczności, chociażby podczas zakupów pamiątek bez znaczków „made in China”. O świadomość, że turystyka to system naczyń połączonych, na którą mamy wpływ.

Fascynujący Madagaskar czeka. Być może właśnie na was. ■

Madagascar

PODRÓŻE SZYTE NA MIARĘ • TURYŚCI INDYWIDUALNI (FIT)
WYJAZDY INTEGRACYJNO-MOTYWACYJNE • GRUPY • OD 1997 R.

lokalny organizator turystyki przyjazdowej



Przedstawicielstwo w Europie
Środkowej i Wschodniej

☎ (0036) 30 824 9821

✉ osomogyi@jacarandamada.com

🌐 jacarandamadagascar.com



POŁUDNIOWA AFRYKA BEZ FILTRÓW

AGNIESZKA PUSZCZEWICZ
www.puszczewicz.eu



▲ Camps Bay, zatoczka na zachodnim wybrzeżu Półwyspu Przylądkowego, z widokiem na pasmo górskie Dwunastu Apostołów

© ISTOCK PHOTO.COM/POWKEBOY

« Przyglądam się wielkiemu, pięknemu hipopotamowi wyrzeźbionemu z jednego kawałka drewna. Słyszę grzeczne pytanie: „Przepraszam, skąd pani jest?”. Odpowiadam: „Z Polski, z Europy.” – „Oj, to bardzo daleko stąd. Ma pani w swoim kraju takie zwierzęta?”. – „Niestety, nie” – odpowiadam. – „A słonie?”. – „Też nie”. – „Nie?” – pyta zdziwiony. – „A krokodyle pani ma?”. – „Też nie”. Widzę coraz większe rozbawienie na twarzy mojego rozmówcy, dlatego dodaję przekornie: „Węży też nie mamy”. Na co słyszę dźwięczny i szczery śmiech: „Oj, w bardzo dziwnym kraju pani mieszka”. »

Ile razy myślę o Republice Południowej Afryki (RPA), myślę właśnie o tej scenie i o tym, jak bardzo jesteśmy dla siebie egzotyczni i ciekawi siebie jednocześnie. Wywozłam z tego niezwykłego kraju tylko dobre wspomnienia, ze świadomością jednak, że podróżowałam według starannie przygotowanego planu.

Czy się bałam? Nie. Czy mnie okradli? Nie. Czy mnie napadali? Nie.

Wróciłam pełna uśmiechu i wspomnień o dobroci ludzi, których spotkałam na swojej drodze. Ale wszystko po kolei.

KAPSZTAD, MIASTO SKĄPANE W SŁOŃCU

Z balkonu mojego pokoju hotelowego patrzyłam na najbardziej rozpoznawalną górę Południowej Afryki – Górę Stołową (1086 m n.p.m.). Tego popołudnia przykrywał ją obrus z chmur. Zwiślał akurat w moją stronę. W blasku zachodzącego słońca wyglądało to raczej tak, jakby góra przygotowywała się do snu i przykrywała miękką kołderką. Urzekła mnie ta scena. Sama też potrzebowałam wygodnego łóżka i ciepłej kołderki po przylocie z Europy.

Ranek powitał mnie idealnie błękitnym niebem. Nie mogliśmy nie pojechać na szczyt. Miasto skąpane jest w słońcu i tonie w zieleni. Wsiadamy do dużej, 65-osobowej kolejki (Table Mountain Aerial Cableway), która w ciągu zaledwie 5 min, kręcąc się wokół własnej osi (o 360°), wywozi nas na szczyt. Pięknie tu! W dole widzę mieniący się w słońcu Kapsztad.

Jesteśmy na terenie Parku Narodowego Góry Stołowej (Table Mountain National Park), czyli w jednym z 7 Nowych Cudów Natury (New 7 Wonders of Nature). Zachwycamy się pasmem górskim Dwunastu Apostołów (Twelve Apostles) oraz roślinnością należącą do unikatowego Państwa Przylądkowego (Capensis) – Cape Floristic Region (ze względu na swoją wyjątkowość

i bogactwo wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO). To dom aż ponad 9 tys. gatunków roślin naczyniowych, z czego 69 proc. jest endemicznych. Górę porasta mały busz, który w języku afrikaans (afrykanerskim) nosi nazwę *fynbos* (to południowoafrykański odpowiednik śródziemnomorskiej makii). Jego najbardziej znanym i zarazem najpiękniejszym przedstawicielem jest rodzina srebrnikowatych (*Proteaceae*). Widziałam protee maleńkie jak paznokieć i duże, piękne, w niesamowitych odcieniach czerwieni. W fantastycznych skalnych formacjach upatrujemy różnych zwierzątek – żółtawia, byka. Śmiechowi i żartom nie ma końca. Wśród zgromadzonych tu ludzi słyszę serbski. Pani mówi przez telefon: *Jesteśmy na końcu świata*. Przechodząc obok, dopowiadam po serbsku: *Naprawdę jesteśmy!*. Serbscy turyści doganiają mnie kilka minut później. Rozmawiamy o tym, jak niezwykle scenariusze pisze życie i że spotykamy pewnych ludzi w najmniej oczekiwanych miejscach. Przy pożegnaniu życzymy sobie, abyśmy spotkali się znowu w tej samej magicznej lokalizacji.

Po zachwycie nad naturą przyszedł czas, żeby odkryć serce tego niezwykłego zakątka – najstarsze miasto w Południowej Afryce, ufundowane w 1652 r. Kapsztad – w języku afrikaans Kaapstad, po angielsku Cape Town. Zaczynamy od fortu założonego w XVII w. przez Holenderską Kompanię Wschodnioindyjską. Nasz przewodnik w tak specyficzny sposób moduluje głos, że nie wiem, czy mnie to śmieszy, czy irytuje. Próbuje słuchać o Europejczykach, którzy znaleźli tutaj swój dom. Jan van Riebeeck (1619–1677) to główny aktor tamtych czasów. Zawdzięczamy mu i miasto, i uprawy winorośli w okolicy. I nagle widzę – domek ze słomy, który idzie w moją stronę. Nie potrafię ukryć zaskoczenia i śmiechu. Nagle z domku wysuwa się głowa, sprawdzając, w którą stronę należy iść dalej. Okazało się, że to typowa dla jednego z okolicznych



▲ Ukończony w 2009 r. DHL Stadium (Cape Town Stadium)



plemion chata, która po prostu jest przenoszona z miejsca na miejsce, w zależności od zapotrzebowania.

Wychodzimy z fortu. Dalej wznosi się gmach południowoafrykańskiego parlamentu – z jego balkonu przemawiał niegdyś Nelson Mandela (1918–2013). Akurat rozpoczynała się nowa sesja plenarna. Nie wiem, czy wiecie, że funkcję stolicy RPA pełni jednocześnie trzy miasta: Kapsztad, jako siedziba władzy ustawodawczej, Pretoria, jako siedziba władzy wykonawczej, oraz

Bloemfontein, jako siedziba władzy sądowej. W końcu docieramy do najbardziej znanej dzielnicy Cape Town – Nabrzeża Wiktorii i Alfreda, czyli słynnego eleganckiego Waterfrontu (V&A Waterfront). Tu też jest pocztówkowo. Tym bardziej nie mogę się doczekać wizyty na Przylądku Dobrej Nadziei (Cape of Good Hope)!

Wyruszamy rano. Jedziemy przez kolejne malownicze miejsca. Połączenie bezkresu oceanu i majestatu gór zawsze mnie porusza. W planach mamy najpierw Boulders

Beach z kolonią najprawdziwszych pingwinów. Jestem ich bardzo ciekawa. Widzę pierwszego – siedzi na piasku, z nastroszonymi piórkami, z trochę smutną, a trochę wkurzoną miną. Zwraca moją szczególną uwagę. Pytam przewodnika, co jest temu ptakowi. Nic złego, słyszę w odpowiedzi, zmienia pióra i teraz nie może jeść, dopóki proces się nie zakończy. Zatem dlatego jest wkurzony, konkluduję w myślach. Zobaczyć plażę pełną (sic!) pingwinów to niecodzienne doświadczenie. Dochodzę do wniosku, że nie wszystkie lubią pozować do zdjęć. Jeden do mnie macha, ale drugi odwraca się kuprem.

Marzę o Przylądku Dobrej Nadziei już od dzieciństwa. Pamiętam, jak dziadek opowiadał mi, że leży strasznie daleko od naszego domu i że jest bardzo niebezpiecznym miejscem dla żeglarzy ze względu na skały i sztormy. Tak bardzo chciałam zobaczyć ten przylądek na końcu świata. I w końcu jest. Skała i tablica, przy której wszyscy robią sobie zdjęcia. Wieje jak diabli. Zachodzące słońce pozostawia na oceanie niezwykłą poświatę. Myślę ciepło o dziadku i spełniających się marzeniach. Uśmiecham się jeszcze szerzej, kiedy orientuję się, że po tutejszej plaży przechadza się najprawdziwszy w świecie struś. Czym mnie jeszcze zaskoczysz, Południowa Afryko?

Okazuje się, że... kolacją! I to nie jest żart – wykwintną, wielodaniową, ze świetnie przyprawionymi potrawami z różnych części Afryki. Posiłkowi towarzyszyły niezwykle energetyczne miejscowe tańce i śpiewy. Wyjątkowo klimatyczny, pyszny, bajkowo-kolorowy i pouczający wieczór w samym sercu Kapsztadu! Trochę wstyd mi przyznać, że spośród wszystkich zasewnowanych dań najbardziej zasmakowało mi... strusie mięso.

Kolejnego dnia wyruszamy na podbój okolicznych winnic. Wybieramy wizytę w Groot Constantia. W tym niezwykłym miejscu wina produkuje się od 1685 r. Otrzymane wtedy przez Simona van der Stela (1639–1712) od Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej ok. 763 ha ziemi stały się fundamentem komercyjnego przemysłu winiarskiego w Południowej Afryce. Przez ponad 300 lat wytwarzane tutaj szlachetne trunki pili mali i wielcy tego świata. Choćby Napoleon Bonaparte podczas wygnania na wyspie św. Heleny. Jane Austen (1775–1817) w powieści *Rozważna i romantyczna* zalecała je jako lekarstwo na złamane serce. Tym bardziej byłam ciekawa wizyty w Groot Constantia.



▼ Boulders Beach z kolonią endemicznych i krytycznie zagrożonych wyginięciem pingwinów przylądkowych



© ISTOCKPHOTO.COM/HUE CHEE KONG

© ISTOCKPHOTO.COM/TONSA

Na terenie winnicy występuje dziewięć typów gleby, na których rośnie dziewięć szczepów winorośli. Są to dobrze znane, jak cabernet sauvignon, cabernet franc, shiraz czy merlot, jak i te u nas prawie nieznane, jak pinotage, który powstał 100 lat temu ze skrzyżowania pinot noir oraz cinsault (wówczas odmianę tę nazywano hermitage), stąd też wzięła się jego nazwa. Wina bardzo zacne, choć przecież tylko wielbicielem, a nie sommelierem jestem. Jak się domyślicie, coś musiałam z tego wyjątkowego miejsca przywieźć. Wybór padł na... kieliszek, który tarmosiłam przez całą dalszą podróż szczelnie owinięty w papier toaletowy. Na szczęście dojechałam do Polski w całości.

Nadszedł czas polecieć na północ, do serca Południowej Afryki...

JOHANNESBURG, MIASTO POSZUKIWACZY ZŁOTA

Johannesburg to największe miasto RPA (zamieszkane przez ponad 6 mln ludzi) i siódme pod względem wielkości w Afryce (po Kairze, Kinszasie, Lagos, Luandzie, Dar es Salaam i Chartumie). Zostało założone w latach 80. XIX w. jako baza dla poszukiwaczy złota. Z czasem, dzięki bogatym złaziskom rudy, Johannesburg przekształcił się w wielkie nowoczesne miasto.

Kojarzy mi się właściwie z dwoma miejscami: majestatycznym pomnikiem Nelsona Mandeli, któremu wszyscy stawali między nogami, oraz Soweto, największym (aż 1,3-milionowym!) i najstławniejszym z osiedli, zamieszkanym głównie przez czarnoskórą ludność. Ale po kolei...

Najbardziej nowoczesną i luksusową dzielnicą w Johannesburgu jest Sandton. Znajdują się tutaj ekskluzywne centra handlowe, drapacze chmur i siedziby największych firm. To również centrum finansowe RPA. Tutaj jest też Nelson Mandela Square, gdzie wznosi się ogromny, 6-metrowy pomnik Mandeli. Wszyscy, którzy chcą sobie zrobić z nim zdjęcie, niejako z automatu stają mu pomiędzy nogami. Jak to wygląda, nie muszę chyba mówić...

Pomnik wykonano z brązu w 2004 r., w 10. rocznicę pierwszych demokratycznych wyborów parlamentarnych w kraju. Sama postać południowoafrykańskiego prezydenta została ukazana w charakterystycznej dla niego pozycji – z lekko uśmiechniętą twarzą i w ruchu. Ogromny rozmiar statuy ma symbolizować wielkość dziedzictwa Nelsona Mandeli. Bez wątpienia to jedna z najważniejszych postaci XX stulecia. Symbol walki z apartheidem (spędził w więzieniu 27 lat),



© ISTOCKPHOTO.COM/BEINWARTY

▲ Constantia – pierwszą winnicę założył tu w 1685 r. w posiadłości Groot Constantia gubernator Simon van der Stel

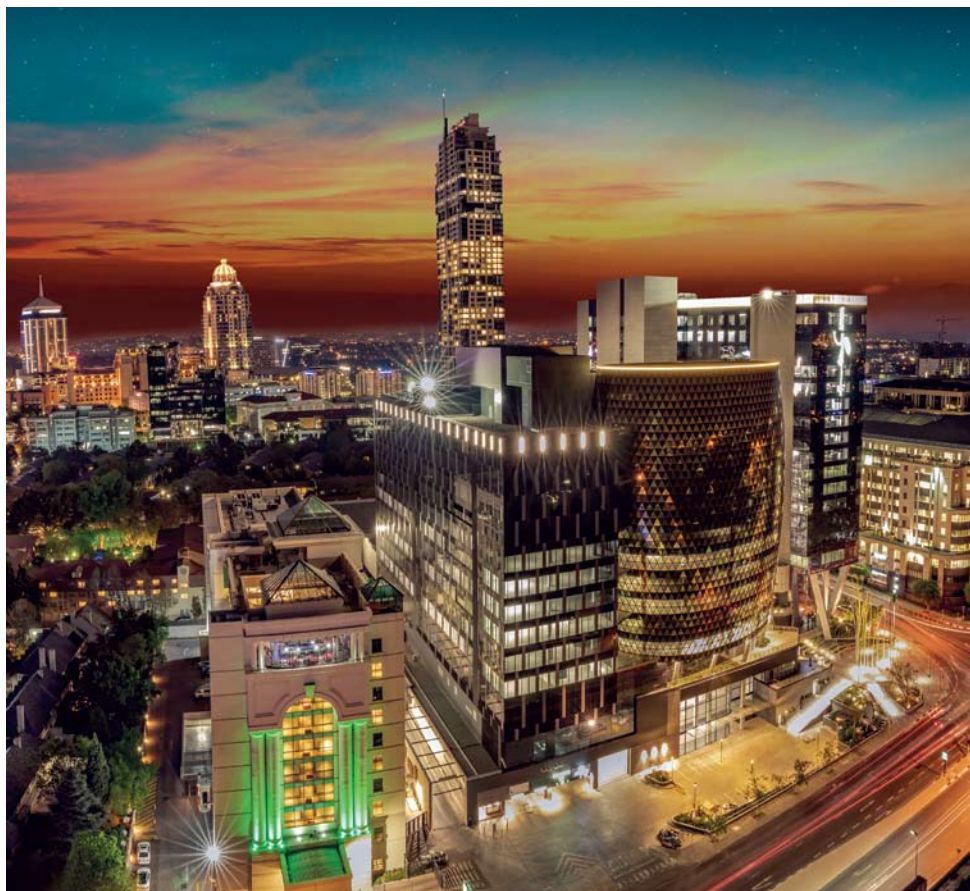
pierwszy czarnoskóry prezydent RPA (w latach 1994–1999) i razem z Frederikiem Willemem de Klerkiem (1936–2021) laureat Pokojowej Nagrody Nobla (w 1993 r.). Wielki zwolennik narodowego pojednania oraz praw człowieka.

O tym, czym kończy się brak jedności i sprawiedliwości, świadczy historia Soweto. Dzielnicą ta odegrała kluczową rolę w walce z apartheidem – to tu wybuchło słynne powstanie uczniów, którzy protestowali w latach 70. XX w. przeciwko obowiązkowi

wej nauce języka afrikaans. Policja brutalnie stłumiła zamieszki. Wielu z protestujących poniosło śmierć. Wielu zniknęło bez śladu. Protesty te były jednym z punktów zwrotnych w walce o zniesienie apartheidu.

Liczni protestujący szukali schronienia w Kościele Regina Mundi, największej katolickiej świątyni w RPA, która może pomieścić nawet do 7 tys. osób. Do dzisiaj widoczne są tu ślady po kulach, które policja wystrzeliła w stronę ukrywających się ludzi. Rozglądam się z zadumą po wnętrzu i napotykam polski

▼ Sandton, nowe centrum biznesowe Johannesburga, jego najbogatsza i najbardziej reprezentacyjna dzielnica



akcent. Przepiękne witraże, które zostały ufundowane w 1998 r. przez żonę prezydenta RP Jolantę Kwaśniewską. Był to symboliczny dar narodu polskiego po tym, jak nasz rodak zastrzelił Chrisa Haniego (1942–1993), polityka uważanego za nadzieję RPA. Jego śmierć niemal doprowadziła kraj do wojny domowej.

Trudna ta historia, tak jak i ciężkie jest życie mieszkańców dzielnicy Soweto. To miejsce pełne kontrastów. Od skromnych, ale normalnych domów, po lepianki. Mimo trudnych warunków dzielnicą tętni życiem, a jej mieszkańcy z optymizmem patrzą w przyszłość. Nie wiem, kto był dla kogo większą atrakcją, gdy weszliśmy do miejscowego centrum handlowego. Byliśmy, dostownie, jak małeńka kropla mleka w dużej czarnej kawie.

ENTABENI PARK

Jedziemy do Entabeni Game Reserve, prywatnego rezerwatu, który znajduje się na terenie rezerwatu biosfery UNESCO Waterberg w prowincji Limpopo. Teren jest całkowicie wolny od malarii i ma pięć różnych ekosystemów. Zajmuje powierzchnię 220 km².

Ta wizyta mnie intryguje. Przesiadamy się do jeepów. Po drodze przyglądam się imponującej górze Entabeni i zastanawiam, co nas czeka. Czy faktycznie zobaczymy wielką



▲ Plac Nelsona Mandeli w Sandton z dużą rzeźbą z brązu przedstawiającą byłego prezydenta RPA (w latach 1994–1999)

piątkę Afryki (słonie, czarne nosorożce, lwy, lamparty i bawoły afrykańskie)? I czy jakiś zwierz nie wpłźnie do mojej łodzy?

Dojeżdżamy do obozowiska. Dostajemy instrukcje, co nam wolno, a czego pod żadnym pozorem nie, np. iść samotnie po zmroku ze świetlicy do domków. Podchodzę do swojego domku i już wiem, kto wpłźnie do mojej chatki. Mała czarna jaszczurka. Nie wiem, która z nas jest bardziej przejęta widokiem drugiej. Ustalamy podział stref w domku. Wprowadzam się.

Idę na miejsce zbiórki. Po drodze odkrywam, że na banknotach RPA jest cała wielka piątka Afryki. Czas jednak na najważniejszą z atrakcji – tropienie zwierząt. Jako pierwsze chcemy odnaleźć słonie. Zanim uda nam się je wypatrzeć, napotykamy antylopy. Następnie natrafiamy na wiewiórkę drzewną oraz dwa gepardy. To bracia, którzy postanawiają leniwym krokiem przechadzać się na wprost aparatów naszych telefonów. Trochę to irracjonalne. Widzę gepardy, najszybsze koty świata, które potrafią osiągać prędkość do 120 km/godz. Na żywo je widzę.

Po pierwszym radosnym szoku, czas na kolejne. Za zakrętem pojawia się stado słoni, a właściwie rodzina z samcem, samcami i ich maluchami. Wiecie, że w stoniowych familiach rządzą słonice? Rodzinka najpierw chowa słoniątka w środku, żeby były bezpieczne, ale już po chwili zwierzęta poczuły się na tyle spokojnie, że rozsunęły się i nam je pokazały. Maluchy są wspaniałe! Jeden ma mniej więcej sześć miesięcy, a drugi niecałe trzy. Zabawnie poruszają i trąbami, i uszami. Obserwujemy je z bezpiecznej odległości. Wszyscy się szeroko uśmiechają. Panuje kompletna cisza.

Jedziemy dalej, w inną część parku. Chcemy pooglądać impale, gnu i zebry. Nagle nasz przewodnik wypatruje cztery

młode lwy, które pożerają świeżo upolowaną antylopę. Zatrzymujemy się kilka metrów od nich. Słyszę nie tylko jak targają mięso i miażdżą kości, lecz także jak mruczą przy tym z zadowolenia.

Zjeżdżamy do obozowiska. Pierwsze, co słyszymy, to informacja, że nieopodal rośnie marula, drzewo, którego owoce słonie wręcz uwielbiają. Nie można więc wykluczyć ich wizyty w obozowisku w środku nocy...

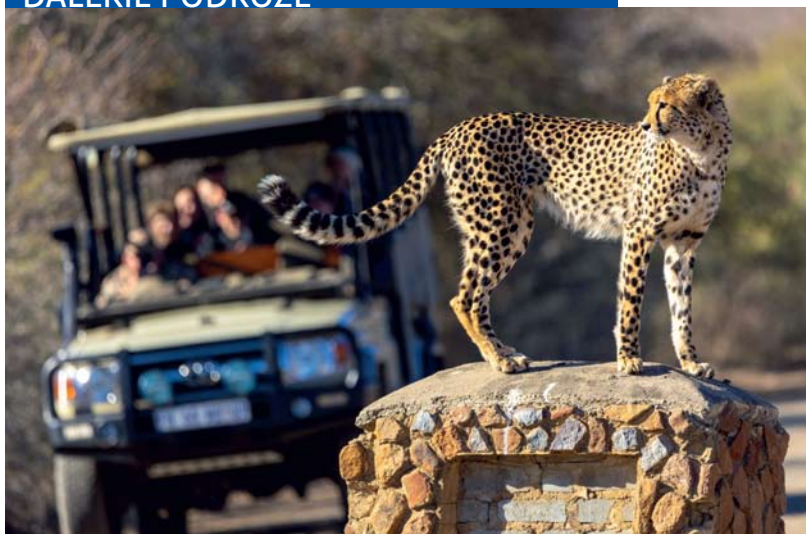
O poranku, z lekką zasnę, z powodu bardzo wczesnej godziny, wybieramy się na kolejne safari. Tym razem zamierzamy odnaleźć żyrafy i bawoły afrykańskie. Jedziemy w zupełnie inną część parku. Nie wiem, kto jest bardziej zdziwiony – żyrafa nami, czy my żyrafą. Radosnym truchtem wybiegła z grupy drzew. Z lekką zaskoczoną miną zrobiła zręczny unik i stanęła, przyglądając nam się badawczo. My jej zresztą też. Skoro była jedna, to może pokaże się ich więcej – wyrażam w duchu nadzieję. Pół godziny później pijemy poranną kawę, oglądając całe stado tych niezwykłych zwierząt.

Teraz nadszedł czas na bawoły. Jeździmy po parku, szukamy, wypatrujemy ich. Jakby zniknęły... Trochę żartowaliśmy, że musiała być wieczorem jakaś impreza i chyba zwierzaki lekko zasnęły. Spotykamy gnu, które tylko potwierdzają tę teorię, leżąc leniwie na środku drogi. W końcu są wreszcie i bawoły! Porusza się trawa, a one galopem przebiegają przed nami. Na szczęście sytuację ratuje osobnik, który powoli i dostojnie maszeruje za stadem. W ogóle mu się nie spieszy. Przystaje co jakiś czas na chwilę. Pozuje do zdjęć. Lewy profil, teraz prawy, jeszcze lekko macha ogonem. I w końcu odchodzi niespiesznie.

Ledwo zdążyliśmy dojechać do obozu, rozpętała się ulewa. Fascynująco było patrzeć na grube krople deszczu uderzające ►



© ISTOCKPHOTO.COM/ARNOLD PETERSEN



© ISTOCKPHOTO.COM/WILL MORRELL



© ISTOCKPHOTO.COM/UTOPIA_38

▲ Gepard grzywiasty, drapieżnik prowadzący dzienny tryb życia, poluje zwykle z samego rana lub późnym wieczorem

▲ Żyrafy południowe z Parku Narodowego Krugera



© ISTOCKPHOTO.COM/WPIX

▲ Krytycznie zagrożony wyginięciem nosorożec czarny

▼ Rodzina słoni w Parku Narodowym Addo Elephant

▼ Zebry na rozległym płaskowyżu Karro (Karoo)



© ISTOCKPHOTO.COM/WILLIEBASMS



© ISTOCKPHOTO.COM/DOMINIQUE DE LA CROIX

w czerwonej ziemi. Łało tak, że z pobliskich skał dosłownie wytrysnął wodospad. My w tym czasie jedliśmy pyszne śniadanie.

W końcu przestało padać. Przed nami była jeszcze jedna wyprawa w poszukiwaniu zwierząt. Tym razem nosorożców i hipopotamów. Objeżdżamy trzy różne zbiorniki wodne i nic. Hípocie zapadły się pod ziemię. Amos, nasz ranger, śmieje się, że musimy tu jeszcze wrócić. Samochód mozolnie wspina się pod górę. Po drodze na skałach próbujemy wypatrzyć lamparty. Koty też zniknęły. Jest mokro, pewnie nie chcą sobie zmoczyć futerek. Wyjeżdżamy w końcu ze stromej ścieżki na rozległy płaskowyż należący do parku.

Jesteśmy dosłownie na wprost spa... dla nosorożców. W wielkiej, błotnej kałuży cztery osobniki zażywają relaksu. Sądząc po ich minach, tarzanie się w błocie musi być niesamowicie przyjemnym zajęciem. Przyglądamy się tym swawolom i w końcu dajemy kierowcy znak do odjazdu. Po drodze napotykamy rodzinę guźców, nazywanych tu pieszczołliwie Pumbami. Zwierzaki, jak tylko się zorientowały, że im się przyglądamy, zwały. Wyglądało to fantastycznie – pierwsza ruszyła mama z ogonem podniesionym do góry w geście *follow me*, a za nią młode. Śmiejąc się, dojeżdżamy do punktu, w którym chcemy zrobić krótki postój. Nagle w oddali widzimy galopujące radośnie cztery nosorożce. Nie do końca rozumiemy, co się dzieje, ale wyraźnie pędzą w naszą stronę. Dobiegają i stają w bezpiecznej odległości. Na wszelki wypadek, odważnie, pakujemy się do samochodów. A one zaczynają się przed nami popisywać. To było niezwykle doświadczenie!

Wracaliśmy do obozu pełni emocji. Po drodze zobaczyliśmy jeszcze wielką czarną chmurę, a później dwie ogromne tęcze. Dosłownie w ostatniej chwili schowaliśmy się w świetlicy naszego obozowiska. Deszcz znowu padał, a my przez cały wieczór rozmawialiśmy o tym czasie, który dane nam było tutaj spędzić. I o tym, że nie wszędzie zwierzęta są tak szanowane i kochane jak te w Entabeni. W samej Południowej Afryce żyje aż 57 gatunków zagrożonych wyginięciem. Są wśród nich m.in. sępy przylądkowe, nosorożce i słonie, ale również gepardy.

REFLEKSJE PO PODRÓŻY

Dobre emocje, których doświadczyłam w Południowej Afryce, wciąż mi towarzyszą. Spełniłam kilka ze swoich dziecięcych marzeń. Dorosłych zresztą też. Odwiedziłam magiczne miejsca – Kapsztad, Johannesburg



© ISTOCKPHOTO.COM/AUDRE SMITHS

▲ Piękny kwiat protei królewskiej (*Protea cyanoides*) stanowi jeden z elementów godła Południowej Afryki

i Entabeni to tylko niektóre z nich. Jadłam pyszne potrawy. Zachwyciłam się przyrodą i jak zwykle – ludźmi. Ich uśmiechem, chęcią pomocy i dobrocią.

Do Polski wróciłam z nowym spojrzeniem na Afrykę i z zaadoptowanym kotem. Gepardem. Nie, nie przywiozłam go ze sobą do domu. Postanowiłam wesprzeć Centrum

Ochrony Gepardów, które nie tylko się nimi opiekuje, lecz także w miarę możliwości przywraca je naturalnemu środowisku.

Czy polecam wizytę w RPA? Bardzo. Czy uważam, że warto się tam wybrać? Po sto-kroć tak. Ja na pewno jeszcze tam wrócę, bo chcę poznać ten kraj lepiej i dowiedzieć się o nim więcej. ■

AFRYKA CZEKA NA CIEBIE!



STARS TRAVEL
PODRÓŻE MARZEN



ZABIERZ SWOJE MARZENIA W PODRÓŻ ŻYCIA
– AFRYKA OTWIERA PRZED TOBĄ HORYZONTY BEZ KOŃCA!

www.starstravel.pl | biuro@starstravel.pl

MAROKO

EGZOTYKA I NOWOCZESNOŚĆ

GRZEGORZ MICUŁA



« Maroko to plaże ciągnące się setkami kilometrów wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego i Atlantyku, ośnieżone szczyty i zielone doliny Atlasu oraz saharyjskie oazy. To też wspaniałe zabytki cesarskich miast Meknesu, Fezu, Rabatu i Marrakeszu oraz fascynująca, jedyna w swoim rodzaju tradycja i kultura, a także niezwykle krajobrazy. To również historyczne dziedzictwo, wspaniałe budowle – pałace, meczety i medresy, ozdobiane geometrycznymi i kaligraficznymi dekoracjami, kasby oraz suki – orientalne bazyliki z bogactwem różnorodnych towarów. »



▲ Ait Ben Haddou (Aït-ben-Haddou), ufortyfikowana osada (ksar) z Listy Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

© ISTOCKPHOTO.COM/STOCK

Ten 36-milionowy kraj, leżący między Morzem Śródziemnym, Atlantykiem a Saharą, jest obecnie najpopularniejszym kierunkiem podróży w Afryce. Dzięki inwestycjom w infrastrukturę, promocji nowych miejsc i zwiększeniu połączeń lotniczych Maroko wyprzedziło Egipt i RPA w liczbie przyjętych turystów. W 2024 r. zostało odwiedzone przez 17,4 mln gości z zagranicy, co oznacza wzrost o 20 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Turystyka generuje 7 proc. PKB kraju, zapewniając pracę ok. 2 mln osób (zatrudnienie bezpośrednie i pośrednie). Przychody z tego sektora w 2024 r. osiągnęły 104 mld dirhamów marokańskich (ok. 10,4 mld dolarów).

W czym tkwi tajemnica tego sukcesu? Maroko to wyjątkowe połączenie atmosfery Orientu z ciągle rozwijaną infrastrukturą turystyczną. W tym roku władze liczą na kolejny rekord. Rząd ma ambitne plany dalszego rozwoju turystyki, wyznaczając za cel 26 mln gości rocznie, szczególnie w kontekście organizacji Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej 2030, których Maroko będzie współgospodarzem wraz z Hiszpanią i Portugalią. Z tego też powodu planowane są remonty i rozbudowa kilku lotnisk, aby zwiększyć ich przepustowość z obecnych 40 mln do 80 mln pasażerów do 2030 r.

Liczba Polaków odwiedzających Królestwo Marokańskie zbliża się do 100 tys. rocznie. Dzięki bezpośrednim połączeniom lotniczym i rozbudowywanej siatce lotów z Polski Maroko staje się całorocznym kierunkiem naszych podróży. Polscy turyści należą do grupy o największej dynamice wzrostu odwiedzin i nie są to wyłącznie wakacyjne wyjazdy zorganizowane. Aby przyjechać do tego usytuowanego w północno-zachodniej części Afryki państwa, Polacy nie potrzebują wiz – wystarczy ważny paszport (na pobyt turystyczny do 90 dni). Maroko odległe jest od naszego kraju tylko o ok. 4–5 godz. lotu.

MAROKAŃSKA KULTURA

Wspaniałe zabytki cesarskich miast – Meknesu, Fezu, Rabatu i Marrakeszu – dowodzą ciekawej historii Maroka. Przybyszów fascynują lokalne tradycje i kultura oraz wspaniałe krajobrazy. Królestwo Marokańskie od stuleci odróżniało się od innych krajów arabskich. Przede wszystkim stanowi dziedziczną monarchię z bardzo silną pozycją króla. Jest on opiekunem wszystkich poddanych, niezależnie od ich wyznania i narodowości. Część tożsamości narodowej Maroka, wpi-

sana do konstytucji, stanowi też kultura żydowska. Co roku bezpiecznie pielgrzymują tutaj Żydzi z Izraela, odwiedzając krewnych i miejsca związane ze swoimi przodkami. Sięgając głębiej do historii, dowiemy się, że Maroko nigdy nie zostało podbite przez Imperium Osmańskie i nie miało w związku z tym tak ostrych i krwawych konfliktów z Europejczykami. Dziś może się pochwalić jedną z najbardziej demokratycznych konstytucji w całym regionie. Odbывают się tu wolne wybory, istnieją partie polityczne, kobiety cieszą się licznymi prawami: działają w biznesie, mają ministerialne stanowiska, pełnią także funkcje w dyplomacji. Według standardów europejskich wciąż jednak jest to państwo o niskim poziomie demokracji i praw obywatelskich (w rankingu Freedom in the World 2024 Maroko uzyskało notę 37/100, „częściowa wolność”, a dla porównania Polska – 82/100, „wolność”).

NOWOŚCI I MUZYKA

W Królestwie Marokańskim kilka lat temu (w listopadzie 2018 r.) oddano do użytku kolej dużych prędkości (do 320 km/godz.) Al Boraq, która połączyła Tanger na północy z Casablanką. Dzięki temu czas podróży między tymi atrakcyjnymi turystycznie miastami znacznie się skrócił. Dzisiaj pokonanie ponad 320 km trwa standardowo zaledwie 2 godz. 10 min, zamiast wcześniejszych 4 godz. 45 min. Jest to pierwsza tego typu kolej w Afryce.

W Meknes otwarty został niedawno COCOPARK, największy park rozrywki w Maroku, inspirowany Amazonią i prekolumbijską architekturą. Ma on powierzchnię ponad 10 ha i może przyjąć dziennie do 7 tys. gości. Inwestycja kosztowała ok. 200 mln dirhamów marokańskich, czyli ponad 80 mln złotych. COCOPARK oferuje powyżej 50 atrakcji, zarówno dla młodszych, jak i dorosłych, m.in. symulator raftingowy, 300-metrową tyrolkę, kolejkę górską i diabelski młyn. Na odwiedzających czekają też tutaj: duża strefa wirtualnej rzeczywistości (VR), ekscytujące przejażdżki, spektakularne pokazy zwierząt, wiele animacji czy gry wodne.

W prowincji Azilal w środkowym Maroku powstaje park tematyczny poświęcony dinozaurom, które nieodmiennie fascynują dzieci i dorosłych. Dino Parc nie jest jeszcze gotowy, ale odzwierciedla tendencję do tworzenia nowych atrakcji poza głównymi miastami.

Z wielu marokańskich festiwali muzyki z pewnością można wybrać coś dla siebie. Mawazine („Rytmy”) to jedno z największych

wydarzeń muzycznych w Królestwie Marokańskim, odbywające się co roku w maju lub w czerwcu w Rabacie. Przyciąga miliony uczestników (jego 20. edycja, od 20 do 28 czerwca 2025 r., aż 3,75 mln osób!), bawiących się w rytm muzyki międzynarodowej, popularnej oraz arabskiej. Z kolei majowy Timeless Festival w Casablance łączy nostalgiczne nuty z lat 90. i z początku XXI w. z muzyką współczesną.

▼ Muzyki gnawa można posłuchać m.in. w Marrakeszu



▼ Chouara (Chouwara) – największa garbarnia w Fezie



Charakterystyczną dla Maroka muzykę stanowi gnaoua (gnaoua), wykonywana przez potomków niewolników z Afryki Subsaharyjskiej lub czarnych Afrykanów, którzy przybyli w karawanach handlowych przemierzających Saharę. Muzycy grają głęboko hipnotyczne, transowe dźwięki, wyróżniające się nisko brzmiącymi, rytmicznymi melodiami, zwanymi *sintir*. Wykorzystują muzykę i taniec do przywołania duchów świętych przodków, które mogą odpędzić

zło, wyleczyć choroby o podłożu psychicznym czy zatrucie jadem skorpiona. Centrum muzyki gnaoua jest As-Suwajra (Essaouira) w zachodnim Maroku, na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego. W czerwcu odbywa się tutaj Gnaoua and World Music Festival (Festival Gnaoua et Musiques du Monde). Jego najbliższą, 27. edycję zaplanowano od 25 do 27 czerwca 2026 r. W Essaouirze (historycznym Mogadorze) odbywa się też inny, jesienny festiwal muzyczny (na początku

października), który łączy m.in. elektronikę, house i kulturę surferów – często również z akcentem lokalnym. Uczestnicy MOGA Festival oprócz udziału w koncertach mogą zwiedzać tutejszą medynę oraz korzystać z lokalnych plaż.

Turyści z całego świata przyjeżdżają do Maroka, żeby skorzystać z ponad 40 profesjonalnych pól golfowych. Te najnowocześniejsze są przyjazne środowisku – działa na nich system odzyskiwania wody. Ważną gałęzią turystyki jest też segment wellness i spa. Rytuały hammamu oraz olej arganowy to podstawy marokańskiej kultury. Każdy Marokańczyk stara się co najmniej godzinę w ciągu dnia poświęcić na wyciszenie i odpoczynek.

SMAKI MAROKA – KUCHNIA PACHNĄCA PRZYPRAWAMI

Marokańska sztuka kulinarna to podróż przez aromaty ziół i przypraw. W powietrzu unoszą się tutaj zapachy pieprzu, kolendry, szafranu, imbiru, kminku i świeżej mięty. To właśnie bogactwo przypraw sprawia, że nawet najprostsze potrawy zyskują wyjątkową głębię smaku. Na stołach króluje *tadżin* (tażin, fr. *tajine*) – mięso, ryby i warzywa duszone, często z dodatkiem suszonych owoców i migdałów, w glinianych naczyniach (o tej samej nazwie), składających się z dwóch części: podstawy (głębszej misy) i stożkowatej pokrywki. Równie popularny jest kuskus, serwowany tradycyjnie w piątki. Podaje się go z warzywami i soczystym mięsem. Warto spróbować też *pastilli* (basteli) – cienkiego jak papier, elastycznego ciasta (*ouarka*), w którym umieszcza się farsz (np. mięso gotłębne, kurczaka z migdałami, cynamonem i cukrem, owoce morza lub daktyle), przyprawionego imbirem, cynamonem, papryką, cebulą, szafranem i kolendrą, czy wreszcie *mechoui* – jagnięciny pieczonej w całości na otwartym ogniu lub w dole ziemnym – oraz *kofty* (kefty), czyli delikatnie przyprawionych kulek lub szaszłyków z mięsa mielonego, np. z dziczyzny, jagnięciny, wołowiny lub baraniny. Nie można również zapomnieć o *harirze* – rozgrzewającej, pikantnej, sycącej zupie, której podstawę stanowi mięso baranie (może też być wołowina lub drób) z dodatkiem mieszanki ciecierzycy, bobu, grochu i soczewicy (ewentualnie z pojedynczymi gatunkami tych roślin strączkowych), a także o słodkościach – pachnących wodą różaną ciastkach z migdałami. Do tego obowiązkowo serwuje się marokańską herbatę miętową.



▲ *Tadżin* (tażin, fr. *tajine*) – gliniane naczynie służące do przygotowania dań nad rozżarzonym węglem lub drewnem



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORIN

CESARSKIE MIASTA I CUDA PRZYRODY

Zwiedzanie cesarskich miast: Fezu, Marrakeszu, Rabatu i Meknesu, z których każde przez pewien czas było siedzibą marokańskich władców, to jeden z ważnych powodów do odwiedzenia tego położonego w północno-zachodniej części Afryki państwa. Fez to stara stolica Maurów, jedno z najstarszych miast Maroka (założone przez Idrisa I w VIII w.), pełne gwarnych suków oraz wspaniałych meczetów i medres, z pierwszą w świecie islamskim koraniczną uczelnią Al-Karawijjin (Al Quaraouiyine). Według tradycji jej budowa rozpoczęła się w 859 r., za panowania dynastii Idrysydów. Uniwersytet ten jest uznawany przez UNESCO, *Księgę rekordów Guinnessa* oraz wielu historyków za najstarszą wciąż działającą uczelnię wyższą na świecie. Jednak niektórzy kwestionują ten status, zwłaszcza z powodu niejednoznacznej definicji wykształcenia uniwersyteckiego. Średniowieczna medyna w Fezie, wpisana w 1981 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, niewiele zmieniła się przez ostatnie pół wieku.

Meknes przyciąga m.in. ogromnym pałacem sultana Maulaja Isma'ila (1645–1727) z dynastii Alawitów, nazywanym Wersalem Maroka, oraz Bab el-Mansour (Bab Mansour el Aleuj) z 1732 r., monumentalną bramą, uważaną przez wielu za największą w Afryce Północnej. Z kolei Rabat, obecna stolica Maroka, to dawny port rzymski, później przystań piratów. Najciekawsze tutejsze zabytki to: Szalla (Szella) – najpiękniejszy kompleks starożytnych i średniowiecznych ruin w Maroku – oraz ponad 44-metrowa Wieża Hasana.

Słowo „Maroko” w językach zachodnich pochodzi od zniekształconej nazwy miasta Marrakesz, założonego w 1062 r. przez Jusufa ibn Taszfinę (panującego od 1061 do 1106 r.) i będącego stolicą trzech marokańskich dynastii – Almorawidów, Almohadów i Sadytów. Największy plac w marrakeskiej medynie – Dżami al-Fana (Jemaa el-Fna) – określa się niekiedy mianem „tętniącego serca Afryki Północnej”. Warto też zobaczyć tutaj ponoć najpiękniejszy na całym kontynencie pałac El Badi oraz słynne bazy i ogrody.

RABAT – MIASTO O WIELU OBLCZACH

Rabat, stolica Maroka od 1912 r., łączy arabską tradycję z francuskim porządkiem i nowoczesną architekturą. Efektem twórczego połączenia arabsko-muzułmańskiej przeszłości z zachodnim modernizmem, śred-



▲ Rabat, jako nowoczesną stolicę i historyczne miasto, wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

niowiecznych zabytków z kolonialną zabudową z czasów francuskiego protektoratu uzasadniano właśnie wpisanie w 2012 r. tego marokańskiego miasta na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. W Rabacie w ciągu jednego dnia można przejść od starożytnego rzymskiego forum, przez średniowieczną medynę, aż po futurystyczne projekty z XXI w. Stolica Maroka udowadnia, że historia i nowoczesność mogą harmonijnie współistnieć ze sobą.

Miasto, jako obóz wojskowy z cytadelą oraz pałacem i meczetem, założył w połowie XII w. kalif Abd al-Mumin ibn Ali (ok. 1094–1163), twórca dynastii Almohadów. Z czasem Rabat przekształcił się w ważny port, a później w centrum polityczne kraju. Jego najstarsza część – Kasba Umajjadów (Kasbah des Oudayas) – leży u ujścia rzeki

Wadi Bu Rakrak (Bouregreg), na wysokim klifie, z którego rozciąga się wspaniały widok na sąsiednie miasto Sala (Salé). Ta XII-wieczna kasba (cytadela) to dzisiaj labirynt wąskich uliczek, m.in. z pomalowanymi na biało, z błękitnymi detalami, domami, wzniesionymi przez wypędzonych z Hiszpanii na mocy specjalnego edyktu z 1609 r. morysków (hiszp. *moriscos*, czyli „małych Maurów”), muzułmańską ludność Półwyspu Iberyjskiego, która po zwycięstwie rekonkwisty w 1492 r. zdecydowała się na przyjęcie chrześcijaństwa. Prowadząca do niej Brama Umajjadów (Bab Oudaya, Bab Al Kabir des Oudayas) to jeden z najpiękniejszych przykładów architektury Almohadów, a położony obok ogród andaluzyjski oferuje wytchnienie w cieniu drzew pomarańczowych i bugenwilli.

▼ Plac Muhammada V w Casablance powstał w 1916 r. według projektu architektów Henriego Prosta i Josepha Marrasta



© ISTOCKPHOTO.COM/JASMINAM



© ISTOCKPHOTO.COM/SERGI FORMOSO

Na wzgórzu Szalla (Szella) wysoki mur otacza ruiny starożytnego rzymskiego miasta, znanego jako Sala Colonia, a także średnio-wiecznej królewskiej nekropolii, gdzie chowano władców począwszy od czasów dynastii Almohadów (1121–1269). Tworzy to niezwykłą scenę, gdzie historia przenika się z naturą. Wędrując wśród otoczonych bujną zielenią zrujnowanych murów, świątyń i minaretów, widzimy bociany, które od stuleci gniazdują na zabytkach, dodając temu magicznemu miejscu niezwykłego uroku. Szalla to jedno z najpiękniejszych stanowisk archeologicznych w całym Maroku.

Pałacu Królewskiego (Dar al-Makhzen), czyli oficjalnej rezydencji króla Maroka Muhammada VI (panującego od lipca 1999 r.), nie można zwiedzać. Jednak cały rozległy kompleks, z imponującymi bramami, meczetem i ogrodami, robi wrażenie

▼ Meczet Hasana II ukończono w sierpniu 1993 r.



© ISTOCKPHOTO.COM/HANSEN

nawet z zewnątrz. Pałac usytuowany jest w dzielnicy administracyjnej, gdzie mieszczą się także ministerstwa i ambasady. Ale Rabat to nie tylko zabytki. W ostatnich latach powstały tu również ambitne projekty architektoniczne. Niedawno (w październiku 2024 r.) oddany został do użytku budynek Teatru Wielkiego (Grand Théâtre de Rabat), zaprojektowany przez Zahę Hadid (1950–2016, słynną brytyjską architektkę pochodzącą z Iraku), który jest największym tego typu obiektem w Maroku. Budowla obejmuje m.in. wewnętrzną widownię z 1,8 tys. miejsc oraz 7-tysięczny amfiteatr na świeżym powietrzu. Jej futurystyczna bryła nad rzeką Wadi Bu Rakrak symbolizuje nowe aspiracje kulturalne miasta. Kolejną ikonę nowoczesnej strony Rabatu i graniczącego z nim miasta Sala stanowi 250-metrowa wieża Muhammada VI (ukończona w 2023 r.) – jeden z najwyższych budynków w Afryce. Mieszczą się w nim instytucje finansowe, biura i ekskluzywne apartamenty, a także luksusowy hotel i obserwatorium. Do najciekawszych instytucji kulturalnych w Rabacie należy otwarte w 2014 r. Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Współczesnej Muhammada VI (Musée Mohammed VI d'Art Moderne et Contemporain). Prezentowane są tutaj prace marokańskich i międzynarodowych artystów (od początku XX w.). Warto odwiedzić też Muzeum Historii i Cywilizacji, skarbnicę antycznych znalezisk z całego kraju, w tym słynnych rzymskich mozaik i posągów z Volubilis, a także mieszczące się na terenie Kasby Umajjadów Narodowe Muzeum Biżuterii (Musée National de la Parure), otwarte w styczniu 2023 r. Po drugiej stronie rzeki Wadi Bu Rakrak leży Sala – dawna stolica niepodległej korsarskiej Republiki Bu Rakrak (1627–1666), która przez wieki rywalizowała z Rabatem. Dziś oferuje spokojniejszą atmosferę, piękną medynę, Wielki Meczet (Grande Mosquée de Salé) i medresę Bu Inania (médresa Bou Inaniya). Spacer mostem Hasana II, łączącym oba miasta, to okazja, żeby zobaczyć, jak Rabat i Sala tworzą wspólną metropolię.

CASABLANCA

To słynne miasto położone jest w zachodnim Maroku, nad Oceanem Atlantyckim. Jego rozwój przyspieszył w czasach protektoratu francuskiego (od 1912 r.), kiedy stało się nowoczesnym portem i centrum handlowym. Casablanca to największe miasto (blisko 3,3 mln mieszkańców) oraz główny ośrodek gospodarczy kraju. W średniowieczu istniała tu duża osada rybacka i piracka Anfa, któ-

rą w 1468 r. zniszczyli Portugalczycy, a następnie odbudowali jako Casa Branca, co po portugalsku oznacza „Biały Dom”. W XIX w. rozwinął się handel z Europą, a na początku XX stulecia Francuzi przekształcili miasto w nowoczesną metropolię. Najważniejsze miejsce w Casablance to otoczona murami obronnymi medyna z tradycyjnymi bazarami. Serce miasta stanowi plac Muhammada V, centrum administracyjne w stylu francusko-mauretańskim, oraz Corniche – nadmorska promenada z restauracjami i plażami, słynąca z lokali serwujących najlepsze owoce morza. Casablanca jest centrum marokańskiej gospodarki – to tu mieści się największy port morski, giełda papierów wartościowych (Bourse de Casablanca), siedziby banków i wielu firm.

Miasto może pochwalić się jedną z największych i najpiękniejszych świątyń na świecie – meczetem Hasana II, arcydziełem architektury arabsko-muzułmańskiej. Wybudowany na sztucznym nasypie ponad wodami Oceanu Atlantyckiego łączy w sobie elementy ziemi, wody, powietrza i światła (stąd otwierany dach). Wnętrza ozdobione łukami w kształcie podkowy nawiązują do sztuki mauretańskiej. Główna sala świątyni może pomieścić 25 tys. wiernych, a obszerny dziedziniec dalsze 80 tys. osób. Górujący nad meczetem minaret ma 210 m wysokości, co czyni go drugim najwyższym na świecie (po tym w Algierze) i najwyższą budowlą Maroka. A co ważne, do środka wejść mogą także niemuzułmanie.

FENOMEN CASABLANKI

► Film *Casablanca* z 1942 r. to jeden z największych klasyków w historii kina, w którym Humphrey Bogart (1899–1957) i Ingrid Bergman (1915–1982) stworzyli duet na zawsze wpisany w ikonczne obrazy Hollywood. Akcja tego amerykańskiego melodramatu osadzona została w marokańskiej Casablance, która w czasie II wojny światowej znajdowała się pod kontrolą Francji Vichy (1940–1944). Miasto było jednym z kluczowych punktów przerzutowych uchodźców z okupowanej Europy, starających się przedostać do Ameryki. W rzeczywistości film kręcono w Hollywood – Casablanca na ekranie to efekt scenografii, studyjnych dekoracji i wyobraźni twórców. Choć obraz nie ukazuje autentycznego życia miasta, jego nazwa nabrała w kulturze zachodniej symbolicznego wymiaru – egzotycznego, romantycznego, a zarazem dramatycznego miejsca spotkań ludzi uwięzionych przez historię. Co ciekawe, sama Casablanca – jako największe miasto Maroka, port i centrum handlowe – stała się po premierze filmu znacznie bardziej rozpoznawalna na świecie. Jej nazwa zaczęła się kojarzyć nie tylko z geografią, lecz także z mitem kina.

ORIENTALNY MARRAKESZ

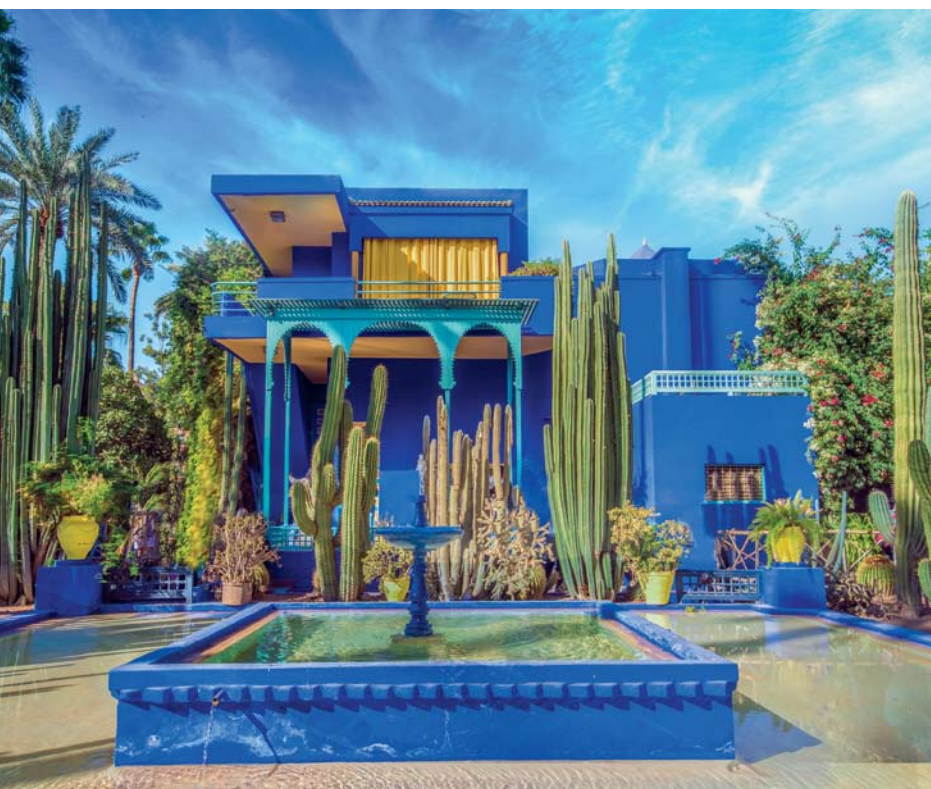
Dawna cesarska stolica, określana mianem serca Maroka, to kwintesencja Orientu. W Marrakeszu największą atrakcją stanowi otoczona glinianym murem duża medyna z Meczetem Księgarzy (Mosquée Koutoubia), którego minaret, w kształcie wysokiej wieży na planie kwadratu, wzniesiony został w połowie XII stulecia w stylu architektury Almorawidów. Równie piękny jest meczet i medresa Alego ibn Jusufa, władcy Maroka z dynastii Almorawidów. We wnętrzach dawnej szkoły

rzymskim lub dodatkiem oliwy), gotowane na naszych oczach ślimaki lub łeb kozła. Przestrzeń kulturowa placu Dżami al-Fana wpisana została w 2008 r. na prestiżową Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Za najwspanialszą rezydencję Marrakeszu uchodzi XIX-wieczny pałac Bahia (Palais de la Bahia), wybudowany w latach 60. dla wielkiego wezyra Si Musy. Rozbudował go w latach 1894–1900 jego syn Ba Ahmed, wielki wezyr sultana Maroka Abd-al Aziza IV

ce, granaty, bambusy oraz jaśminy. Ogrody Majorelle oraz Muzeum Berberów (Musée Berbère) odwiedza rocznie ok. 700 tys. turystów, podobnie jak sąsiednie Muzeum Yves Saint Laurenta (Musée Yves Saint Laurent Marrakech), które opowiada o jego życiu i projektach.

Ok. 175 km na zachód od Marrakeszu leży As-Suwajra (Essaouira), klimatyczne, 80-tysięczne miasto nad Atlantykiem, z ruchliwym portem rybackim i potężną twierdzą zbudowaną w XVI stuleciu przez



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DOGIN



▲ Ogród Majorelle w Marrakeszu, który Jacques Majorelle rozwijał przez blisko 40 lat, stał się jego dziełem życia

koranicznej obejrzeć można pokoje studentów oraz piękny dziedziniec z sadzawką. Na pobliskim placu Dżami al-Fana w przeszłości handlowano niewolnikami i odbywały się egzekucje przestępców. W ciągu dnia spotkać tu można zaklinaczy węży, właścicieli małp oraz kolorowo ubranych sprzedawców napojów, którzy proponują turystom wspólne zdjęcie, oczywiście za opłatą. Na Dżami al-Fana najciekawiej jest nocą, kiedy słysząc bębnienie oraz przejmujący dźwięk piszczałek, a zapętniony tłumem plac zamienia się w teatr, cyrk i restaurację. Większość ludzi przychodzi tutaj, żeby spróbować specjałów przygotowywanych na miejscu w dziesiątkach garkuchni. Można tu zjeść tradycyjną zupę z groszku, pikantne gorące kielbaski zaprawiane harissą (ostrą pastą wytwarzaną z papryki chili i czosnku, często też z kolendrą, kminkiem zwyczajnym i kminem

z dynastii Alawitów. Pałac ma nieregularny układ, składa się z ok. 150 pomieszczeń rozmieszczonych wokół wielu wewnętrznych dziedzińców i ogrodów (riadów). Jego najbardziej charakterystycznymi elementami są bogate dekoracje, zwłaszcza malowane drewniane sufity, a także rzeźbiona sztukateria i wykonane ręcznie płytki *zellij* (*zellige*).

Konieczne trzeba też odwiedzić piękny Ogród Majorelle (Jardin Majorelle), dzieło francuskiego orientalisty Jacques'a Majorelle'a (1886–1962), który przez blisko 40 lat tworzył wokół swojej willi rajski zakątek. Po jego śmierci zaniedbany ogród przywrócił do świetności francuski projektant mody Yves Saint Laurent (1936–2008), który nabył to miejsce w 1980 r. Dzisiaj rosną tu tysiące egzotycznych roślin sprowadzonych z całego świata, m.in. kaktusy, jukki, bугenwille, grzybienie, palmy, bananow-

Portugalczyków. To obecnie jeden z najważniejszych ośrodków wind- i kitesurfingu na świecie. Przed laty ściągало tutaj mnóstwo hipisów. Miasto słynie z wyrobów z drewna oraz połowów sardynek.

Z kolei 235 km na zachód od Marrakeszu i 170 km od As-Suwajry usytuowany jest Agadir. To główny wakacyjny kurort Maroka. Miasto zostało zniszczone w 1960 r. przez potężne trzęsienie ziemi, które pochłonięło ok. 12 tys. ofiar. Nie ma tu praktycznie zabytków, lecz dużo nowoczesnych hoteli i piękne, szerokie, piaszczyste plaże. Agadir był niegdyś największym na świecie portem połowu sardynek. Świeże ryby można tutaj kupić wprost z trawlerów.

ATLAS I SAHARA

Chęć poznania Sahary poprzez podróż do malowniczej Marzuki (Merzougi) czy wypawy w góry Atlasu, ze zdobyciem Tubkala

(Djebel Toubkal, 4167 m n.p.m.) – najwyższego szczytu tego łańcucha – to kolejny powód do odwiedzenia Maroka. Z Marrakeszu do tej góry jest w linii prostej zaledwie 50 km. Przy dobrej pogodzie widać więc nie tylko sam łańcuch, lecz także wierzchołek Tubkala. Atlas rozciąga się na przestrzeni ok. 2,5 tys. km – od wybrzeży Atlantyku po tunezyjską Zatokę Kabiską (Małą Syrte) na Morzu Śródziemnym. Znajduje się na terytorium trzech państw: Maroka, Algierii i Tunezji. Dzieli się na dwie części – zewnętrz-

tyczne mały, dokarmiane przez turystów, nie boją się ludzi i bez problemu można sobie z nimi zrobić zdjęcie.

MAROKAŃSKIE HOLLYWOOD I BRAMA SAHARY

Warzazat (Ouarzazate), 80-tysięczne miasto w południowo-środkowym Maroku, u podnóża pasma Atlasu Wysokiego, w dolinie Wadi Warzazat, nazywane często „bramą pustyni” lub „marokańskim Hollywood”, od dekad przyciąga uwagę światowej

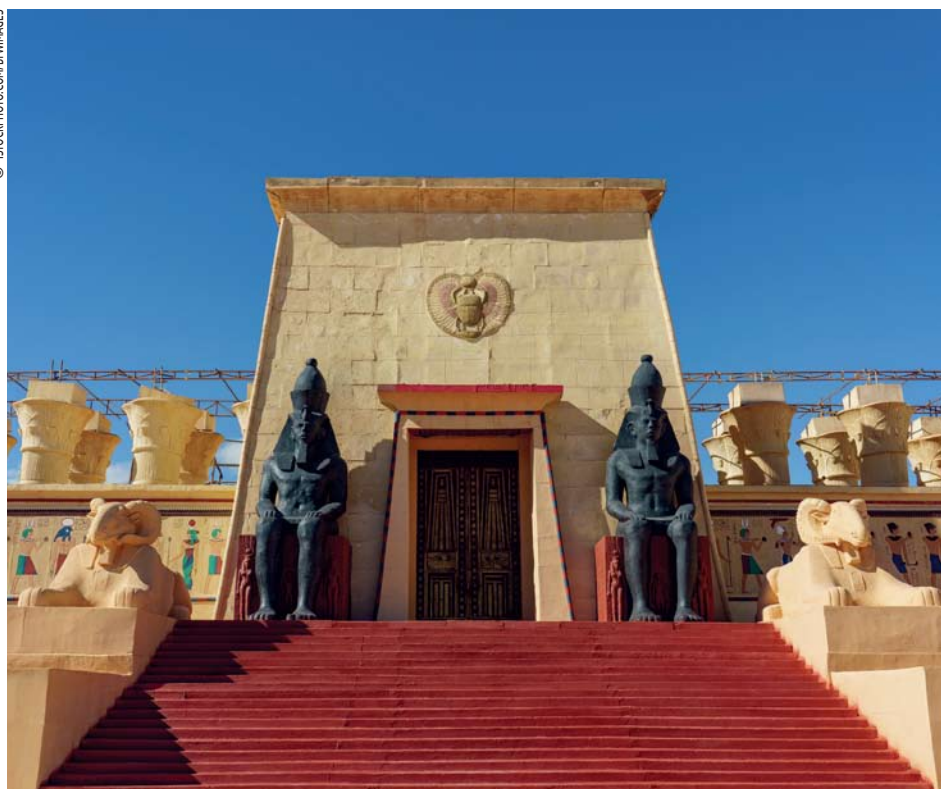
skiej – ufortyfikowana osada (ksar) Ajt Bin Haddu (ksar d'Aït-ben-Haddou), wpisana w 1987 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. To miejsce, gdzie historia, tradycja i magia kina spotykają się w jednym kadrze.

Jedną z ciekawszych atrakcji przyrodniczych w górach Atlasu Wysokiego stanowi wąwóz Dadis (Dadès), co oznacza „Cięcie szablą”. To trafnie dobrana nazwa dla tego niezwykłego miejsca. Droga wiję się tutaj pośród skał o niesamowitych kształtach.



▲ 110-metrowy Szallalat Uzud (Cascades d'Ouzoud)

ną (nadbrzeżną) i wewnętrzną, rozdzielone algierską Wyżyną Szottów i Mesetą Marokańską. Za tym łańcuchem górkim zaczyna się Sahara, największa gorąca pustynia na kuli ziemskiej. W górach nie brakuje jednak wody i zieleni. Są tu rzeki oraz majestatyczne kaskady. Należy do nich 110-metrowy Szallalat Uzud (Cascades d'Ouzoud) – jeden z najwyższych wodospadów na kontynencie afrykańskim. Z Marrakeszu prowadząca do niego trasa wiedzie przez ok. 150 km. Przejazd zajmuje blisko 3 godz. Od parkingu idzie się kilkadziesiąt minut ścieżką pośród domów i gajów oliwnych, żeby dotrzeć do krawędzi niezabezpieczonego urwiska w pobliżu imponującego wodospadu. Za 20 dirhamów marokańskich, czyli ok. 8 zł, można podплыnąć tratwą pod samą ścianę wody. Wchodząc na punkt widokowy, trzeba uważać na makaki berberyjskie. Te sympatyczne



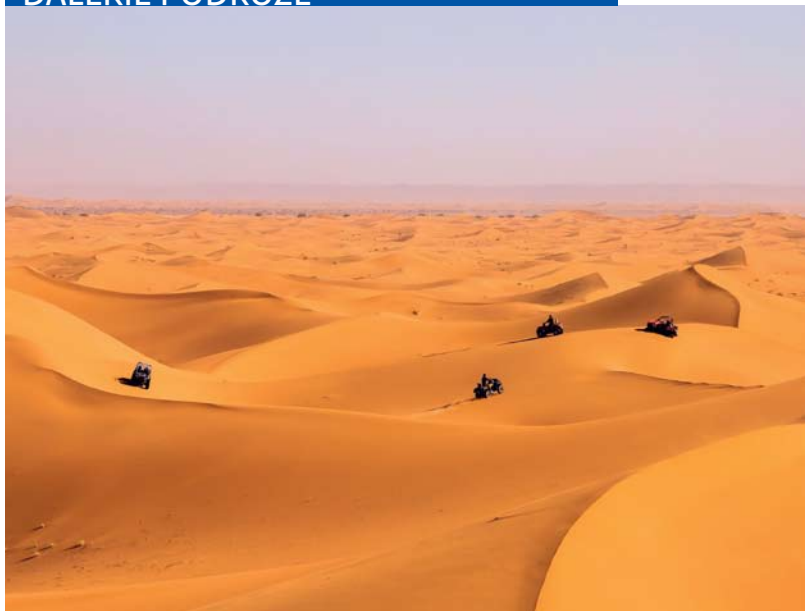
▲ Odwiedzający Atlas Studios będą zachwyceni egipskimi świątyniami, tybetańskimi klasztorami czy biblijnymi miastami

kinematografii. Leży na skraju Sahary, w otoczeniu pustynnych równin oraz gór Atlasu, i oferuje niezwykle krajobrazy – od surowych kanionów po monumentalne kasby. To właśnie tutaj powstało w 1983 r. jedno z największych na świecie studiów filmowych – Atlas Studios. Kręcono tu m.in. takie hollywoodzkie superprodukcje jak *Klejonot Nilu*, *W obliczu śmierci*, *Mumia*, *Lawrence z Arabii*, *Gladiator*, *Królestwo niebieskie*, a także serial *Gra o tron*. Dzięki temu miasto zyskało międzynarodową sławę i stało się ważnym ośrodkiem turystyki filmowej. Można tutaj obejrzeć np. jeepy używane przez Jamesa Bonda, agenta 007. Warzazat zachwyca również swoją autentyczną architekturą – medyną oraz malowniczą twierdzą, kasbą Taurirt (Taourirt), a także gościnnością Berberów. W pobliżu, ok. 30 km na północny zachód, mieści się perła kultury berberyj-

Stąd można wybrać się do równie spektakularnego wąwozu Todra (Toudra, Todgha), czyli „Piekłelne szczęki”.

KARAWANY I OFF-ROAD

W Maroku jest wiele miejsc, gdzie można wyruszyć na wyprawę przez pustynię karawaną wielbłądów – od krótkich przejażdżek aż po wielodniowe trekkingi przez Saharę. Irlk asz-Szabbi (Erg Chebbi; wydmy Merzouga) – piaszczysta pustynia (erg) w południowo-wschodniej części kraju – to klasyczna oferta ekstrawaganckich wypraw. Są tu duże, dochodzące do 170 m wysokości wydmy, a nocleg można znaleźć w licznych obozach. Dla turystów przygotowano komfortowe miejsca zakwaterowania w postaci łodzi, standardowych namiotów i luksusowych glampingów. Organizuje się tutaj wyprawy trwające od jednej do kilku nocy oraz ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/PIPINNOO

▲ **Irk asz-Szabbi (Erg Chebbi; wydmy Merzouga) – piaszczysta pustynia (erg), cel wycieczek autami 4x4 lub quadami**

przejazdy wielbłądami o wschodzie i zachodzie słońca. Na rynku istnieje dużo ofert, a samo miejsce jest łatwo dostępne z większych miast (np. z Fezu i Marrakeszu).

Z kolei Erg Chigaga (Erg Chegaga) to dobry wybór dla tych, którzy szukają ciszy i „pustynności”. Jest tu mniej tłoczno niż w Erg Chebbi koło Merzougi. Należy się też liczyć z dłuższym i trudniejszym dojazdem. Wydmy są tutaj bardziej odosobnione, niektóre z nich osiągają wysokość ok. 300 m. Ten erg ma mniej więcej 40 km długości i 15 km szerokości. Uchodzi za największy i najbardziej dziki w Maroku. Organizuje się tu wielodniowe trekkingi, a na turystów czekają noclegi w stylu nomadów.

Amhamid al-Ghizlan (M’Hamid El Ghizlane) to punkt startowy pustynnych tras. To właśnie stąd wyruszają karawany. Oaza ta stanowi raczej miejsce dla turystów zainteresowanych bliskim kontaktem z kulturą berberyjską

i nomadami. Trekkingi trwają zazwyczaj od dwóch do czterech dni. Z kolei okolice miasta Zakura (Zagora, Tazagourt) oferują mniej spektakularne wydmy niż w Erg Chebbi czy Erg Chigaga, ale za to znajdują się bliżej Marrakeszu. To oferta dla tych, którzy mają mniej czasu albo nie chcą jechać w głąb pustyni.

Maroko stanowi świetne miejsce na wyprawy zarówno tradycyjnymi karawanami wielbłądów, jak i off-roadowe – samochodami 4x4 lub quadami. Jest tutaj kilka doskonałych miejsc do uprawiania tego rodzaju turystyki. Najstojniejszy i najbardziej malowniczy region marokańskiej Sahary to zdaniem wielu miłośników off-roadu Erg Chebbi (wydmy Merzouga). Tutejsze firmy oferują wyprawy po pustyni autami terenowymi 4x4 oraz quadami. Trasy mogą być krótkie – zaledwie 1- czy 4-godzinne, ale też jedno- lub nawet kilkudniowe, z noclegami w pustynnych obozach, zwiedzaniem oaz

WYPRAWY OFF-ROADOWE W MAROKU

► Wybierając organizatora wyprawy na pustynię, sprawdzaj, czy ma on odpowiednie pozwolenia i dobre opinie, bo tereny do off-roadu bywają trudne i wymagające. To samo zresztą dotyczy warunków pogodowych. Latem na pustyni za dnia jest bardzo gorąco, a potem może być w nocy dużo chłodniej. Zimą część górskich tras może być nieprzejezdna (śnieg, błoto) lub niebezpieczna. Bardzo ważny jest wybór pojazdu – powinien to być samochód terenowy z napędem 4x4 z reduktorem, który zapewni lepszą trakcję i moment obrotowy na trudnych nawierzchniach. Quadry też wymagają odpowiednich umiejętności i wybrania najkorzystniejszej trasy. Istotna jest również logistyka – zadbanie o paliwo, zapasy wody i jedzenia, potrzebne narzędzia, pomoc techniczną czy kontakt z lokalną społecznością. Na Saharze zwykle nocuje się w obozach lub namiotach – dobrze sprawdzić wcześniej ich standard i wyposażenie.

i wydym. Dla początkujących organizuje się także szkolenia i jazdy off-roadowe z doświadczonym instruktorem, np. w Merzouga Luxury Desert Camp.

AGAFAY – PUSTYNIA BEZ PIASKU

Zaledwie pół godziny jazdy od zgiełku Marrakeszu zaczyna się zupełnie inny świat. Pustynia Agafay – kamienista, surowa i pozornie niegościnna – stała się jedną z największych atrakcji regionu, a jej popularność rośnie z roku na rok. Nie znajdziemy tutaj piaszczystych wydym, które kojarzą się z Saharą. Zamiast nich rozciągają się tu falujące wzgórza, które przypominają nieco księżycowy krajobraz. W pogodny dzień w oddali majaczą ośnieżone szczyty Atlasu Wysokiego. Agafay to pustynia dla każdego rodzaju podróżników. Dla spragnionych przygód są przejażdżki quadami, wycieczki na wielbłądach czy jazdy konne. Dla miłośników spokoju – joga o wschodzie słońca, spacer w ciszy, a wieczorem kolacja przy świecach, pod niesamowicie rozgwieżdżonym niebem. Na terenie luksusowych glampingów można odpocząć w klimatyzowanych namiotach, oferujących widok na bezkres pustyni, a także posmakować potraw marokańskiej kuchni, przygotowywanych na tradycyjnych paleniskach, posłuchać miejscowych artystów wykonujących muzykę gnawa (gnaoua) czy obejrzeć taniec brzucha w wykonaniu czarnoskórej tancerki. Choć jeszcze kilka lat temu była niemal nieznana turystom, dziś Agafay stanowi obowiązkowy punkt programu dla tych, którzy chcą zobaczyć inne oblicze Maroka. Pokazuje im, że pustynia nie musi być morzem piasku, aby oczarować i na długo pozostać w pamięci, jak zresztą całe Królestwo Marokańskie. ■

▼ **Pustynia Agafay to propozycja dla tych, którzy nie mają czasu na wyprawę w daleki od Marrakeszu położone rejony**



© ISTOCKPHOTO.COM/FALONGINI

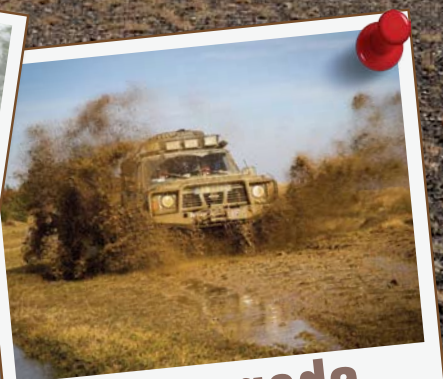
Zaplanuj sezon 2026 z...



z rodziną



z atrakcjami



z przygodą

Pokażemy Ci:

- | | |
|-------------|-------------------------|
| ✓ Kirgistan | ✓ Bułgarię |
| ✓ Namibię | ✓ Kanadę |
| ✓ Botswanę | ✓ Słowenię |
| ✓ Wietnam | ✓ Albanię |
| ✓ Jordanię | ✓ Czarnogórę |
| ✓ Mongolię | ✓ Macedonię |
| ✓ Chile | ✓ Bośnię |
| ✓ Indie | ✓ Maroko |
| ✓ Algierię | ✓ Turcję |
| ✓ Oman | ✓ i wiele innych |

ZAMÓW TU: www.przygody4x4.pl

INDONEZJA

– PRZODEM DO WULKANU

GRZEGORZ KAPLA





▲ Besakih na zboczu góry Agung – uważana za najważniejszą i najbardziej świętą z balijskich świątyń

© ISTOCK PHOTO.COM/ANATOLIYAPOKROKIT

« Na Bali, Lomboku, wyspach Gili każdy znajdzie to, czego szuka. Ale sam musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy to, czego szuka, jest tym, czego potrzebuje? »

Bali jest modelowym przykładem obrazującym wszelkie plusy i minusy podróżowania oraz tego, co nazywamy biznesem turystycznym. Ma bajeczne plaże, zieloną dżunglę, żywą, bardzo egzotyczną z naszego punktu widzenia kulturę. Jest wyspą na tyle odległą, że balijskie wakacje zaimponują każdemu, ale dzięki okazjom na tanie bilety i obfitości połączeń, całkiem łatwo tam dotrzeć.

Jeśli dodamy do tego znakomity marketing z milionami idyllicznych fotografii celebrytek, którymi zalany jest internet, hollywoodzkie blockbustery w rodzaju *Biletu do raj* z Julią Roberts i George'em Clooneyem, wizy na lotnisku i niestabnącą od dziesięcioleci modę na to miejsce – łatwo zrozumieć, dlaczego ponad połowę balijskiego PKB stanowią dochody z turystyki.

CZYLI WARTO JECHAĆ?

Bezwzględnie. Ale są minusy. Jeszcze przed pandemią Bali odwiedzało rocznie ponad 6 mln turystów i podróżników. Okazało się, że dla tej małej przecież wyspy to absolutne maksimum *capacity* – na wąskich krętych drogach między Denpasar, Kutą i Ubud korkuje się cały transport, w niektórych kranach po prostu zabrakło wody. Po pandemii słupki popularności szybko powracają do „normy”. Dodatkowo wyspę zalali goście z Rosji, a nie każdemu musi odpowiadać ich prowokacyjnie rzucające się w oczy hałaśliwe towarzystwo.

Nie odstrasza to jednak tysięcy chętnych do przetestowania na własnej skórze reputacji Kuty czy też ustawienia siebie samego w roli instagramowej gwiazdy na tle rajszych pejzaży wyspy Nusa Penida. Poszukujących ziarna prawdy w legendach o bez troskim życiu dzieci kwiatów z epoki cyfrowego nomadyzmu, którzy w miejscach takich jak Kuta, Uluwatu czy Nusa Dua wynajmują wspólnie przestronne, niemal luksusowe wille z widokiem na ocean, trochę pracując on-line,



▲ Bajra Sandhi – pomnik walk o niepodległość znajdujący się przed biurem gubernatora Bali w mieście Denpasar



a potem wciągają, co natura i chemia dały człowiekowi najlepszego, leżą w wannach pełnych płatków róży, poddają się masażom z Grand Final, piją w plażowych barach kolorowe drinki i wysysają z prozy życia samą tylko esencję poetyczności, odsyłam do ekspertki. Nikt po polsku nie opisał tego lepiej niż Kasia Pieluska w inspirowanej prawdziwymi wydarzeniami książce – *Bali Tinder*.

CZY TO PRAWDA O BALI?

Oczywiście, ale nie cała. Taka perspektywa, skupiona wyłącznie na cudownym życiu na rajskiej wyspie, całkowicie pomija balijską tradycję, historię i tożsamość, a przez to staje się w pewnym sensie neokolonialna. A Bali zasługuje na to, żeby być czymś więcej niż jedynie tłem. Nawet jej stolica, omijana przez wszystkich Denpasar. Myślmy, że



▼ Mały Las (Monkey Forest Ubud) ze świątynią śmierci



szkoda na niego czasu. Internetowe podróznice *advisory* stwierdzają jednoznacznie: nuda. Muzeum, sklepy i korki. Może Satya Dharma dla kogoś, kto nie widział chińskiej świątyni, ewentualnie Pasar Badung dla tych, co lubią się fotografować z egzotycznymi potrawami. Otwarte zawsze, w dzień i w nocy miejsce z najlepszym jedzeniem na wyspie.

DENPASAR, ŻEBY ZROZUMIEĆ BALI

A jednak, żeby zrozumieć Bali, trzeba zobaczyć Denpasar. To nie jest trudne. Wystarczy taksówkarzowi powiedzieć Taman Puputan. Jeśli pojedzie przez Jalan Surapati, zobaczycie przy okazji pomniczek kilometra 0 – to symboliczny środek miasta, w pewien metaforyczny sposób także całej wyspy. W podbitym przez mużulmanów archipelagu Małych Wysp Sundajskich Bali zachowała niezależność aż do 1906 r. Wtedy, nagle, Holendrzy zaatakowali wyspę. Radża Denpasaru, świadom potęgi europejskich kolonizatorów, poprowadził naprzeciw nim żałobną procesję. Ludzie byli ubrani w najlepsze białe stroje i bezcenne rodowe klejnoty. Zatrzymali się ok. 100 m od żołnierzy z Europy. Radża dał znak i kapłan po krótkim błogosławieństwie wbił mu w kark święty sztylet – *kris* (*keris*). Pozostali dostojnicy rozpoczęli rytualne samobójstwo. Woleli ten honorowy gest niezgody na niewolę, ale Holendrzy nie pozwolili im dokończyć i po prostu otworzyli ogień. Potem okradli zwłoki z klejnotów i rozwinęli nad pałacem swój sztandar. To nie był koniec. Najeźdźcy pomaszzerowali do Pemecutan, gdzie rezydował książę Gusti Gede Ngurah. Otoczyli pałac i poczekali, aż Balijszczyki i tutaj dokonają rytualnego samobójstwa. Potem ograbili budynek. Ukradli nawet talerze. *Puputan* („walcz do końca”) to w balijskim języku termin odnoszący się do zbiorowego samobójstwa w obliczu wojny, której nie można wygrać. Jeśli nie byliście na placu Puputan, nie znacie Bali.

Blisko stamtąd do Bajra Sandhi. To pomnik walk o niepodległość. Ma kształt stupy i stoi na głównym placu Denpasaru. Z górnego tarasu widać całe miasto. W środku jest muzeum – 33 dioramy opowiadają o balijskiej historii, głównie o armiach, które próbowały kolonizować wyspę.

UBUD Z KRÓLEWSKIM PAŁACEM

Od Denpasaru ważniejszy jest tylko Ubud. Serce tej krainy bije tam, gdzie stoi królewski pałac. Władca wciąż w nim mieszka. Na dróżyce do królewskiego garażu wisi kartka z napisem „Bardzo przepraszam, ale to jest parking prywatny”. Sąsiedni pałac, położony po przeciwnej stronie Stawu Lotosów, należał do królewskiej małżonki, ale teraz można w nim zamieszkać, bo przystosowano go dla gości. Nazywa się Puri Saraswati Dijiwa Ubud i jest najlepszą opcją noclegową w mieście. W królewskich ogrodach stoją piętrowe pawilony, w każdym jest kilka pokoi o standardzie na miarę najwyższego

stopnia luksusu z przełomu XIX i XX w. Ale z wi-fi i telewizorami. W bonusie swobodny dostęp do świątyni Saraswati.

Każda balijska rodzina buduje w pobliżu domu świątynię poświęconą pamięci przodków. Królewskie świątynie nie mają sobie równych. Wieczorami odbywają się pokazy światła i rekonstrukcje rytualnych tańców. Rekonstrukcje, bo prawdziwe tańce wewnętrznych dziedziców świątyni mogą zobaczyć tylko miejscowi. W ich trakcie tancerki wprowadzane w trans tańczą, godzinami balansując na bambusowych żerdziach trzymanyh na ramionach mężczyzn. To jeden z najbardziej spektakularnych balijskich sekretów.

W 1977 r. w Puri Saraswati Dijiwa Ubud zameldowały się dwie turystki z Sydney. Jane Gillespie przyleciała z matką na kilka dni. Hotelem władał wówczas książę Tjokorda Gde Agung Suyasa. Jego młodszy brat, doskonale wykształcony książę Tjokorda Raka Kerthyasa, przeasiadywał czasami na zadaszonym dziedzińcu, który pełni tam rolę lobby. I to właśnie on powitał dwie Australijki.

– *Ach! Znam kilka miejsc w Australii* – powiedział.

– *Serio?* – Jane nie miała pojęcia, że chłopak jest prawdziwym księciem. Zakochała się, bo był przystojny i wygadany.

Trzy dni później wyznał jej miłość. Kiedy powiedział królowi, że się zakochał w dziewczynie z Zachodu, wybuchł poważny skandal, godzien serialu Netflixa, ale młodzi postawili na swoim. Dziewczyna nauczyła się wszystkiego, co powinna wiedzieć balijska księżniczka, i niedawno obchodzili 48. rocznicę ślubu.

Kilkanaście lat później w Puri Saraswati Dijiwa Ubud została poczęta córka mojego przyjaciela. Jeśli chcecie wiedzieć, gdzie jest najbardziej metafizyczne miejsce na wyspie, to moim zdaniem właśnie tutaj.

TURYSTYCZNA STOLICA WYSPY

Poza tym Ubud, o czym nie każdy pamięta, stanowi stolicę balijskiej duchowości. Jest też turystyczną stolicą wyspy. Właśnie stąd wyruszają każdego poranka wycieczki i wyprawy. W lokalnych biurach turystycznych można kupić gotowe programy, skrojone pod potrzeby wielbicieli tych wszystkich oszałamiających instagramowych lokalizacji, z huśtawkami ponad krawędzią przepaści i gniazdami, w których kokosicie się we dwoje na tle nieprawdopodobnie zielonych ryżowych tarasów. Ale można też wynająć kierowcę, najlepiej anglojęzycznego i pojechać tam, ►

dokąd zechcecie. Przykładowo śladem balijskich świątyń i rytuałów. W obu przypadkach dobrze sprawdzi się zasada, żeby wyruszyć o świcie, w czasie, kiedy wszyscy inni dopiero jedzą śniadanie. Inaczej utkniecie w porannym korku i nie przeżyjecie niczego poza irytacją i znudzeniem. Sam Ubud też ma do zaoferowania o wiele więcej niż tylko bary z wyśmienitą kuchnią i alkoholem, który znajduje się tutaj w wolnej sprzedaży, bo Bali, choć leży w samym sercu największego muzulmańskiego państwa na świecie, jest wyspą, na której panuje inna religia.

Warto zajrzeć do tutejszych świątyń, do parku pełnego małp, gdzie można z bliska zobaczyć, jak się do siebie zalecają, kąpią, iskają, jak się ze sobą kochają, karmią dzieci piersią, tuląc je w ramionach zupełnie jak ludzie. Makaki potrafią być uciążliwe, kradną foliowe i papierowe torby, zdarza się także, że są agresywne, kiedy patrzy się im w oczy, co uznają za wyzwanie do walki. Jeśli jesteście ostrożni, nie zrobią wam krzywdy. A jeśli się rozpada, a wy otworzycie nad nimi parasol, będą naprawdę zadowolone.

W Małpim Lesie (Monkey Forest Ubud) stoi bardzo ciekawa świątynia śmierci. Zdarza się zobaczyć tam rytuał ostatniego pożegnania, kiedy kapłan modli się ponad urną pełną gorących jeszcze prochów. Kamienne płyty, którymi wyłożono ściany obiektu, pełne są wizerunków potworów, które torturują i pożerają ludzi w okrutny sposób, urywają im głowy, przebijają ostrymi narzędziami, palą w ogniu, duszą i rozdzierają na strzępy.

Do najciekawszych miejsc, do których warto pojechać z Ubud, należą strome zielone ryżowe tarasy w wąskim wąwozie Tegalalang. Są zbyt ciasne, żeby można było używać na nich maszyn, więc ryż wciąż uprawia się tam ręcznie. W pobliżu znajduje się wytwórnia kawy Satria Agrowisata. Można tam spróbować kawy luwak (kopi luwak), wykwintnej, drogiej, palonej z ziaren zebranych w lesie po tym, jak przeszły przez układ trawienny balijskiego łaskuna palmowego. Zwierzęta żywią się kawą, trawią owoce i wydają ziarna posklejane w duże szyszki. Ludzie je zbierają, myją, suszą, prażą, rozbijają w młóźnie i już. Podobno ten gatunek naprawdę odmładza. Różnicę w smaku można poczuć, kiedy z drugiego kubeczka tyknie zwyczajnej arabiki.

ŚWIĄTYNIE WARTO ODWIEDZENIA

W Tirta Empul znajduje się pochodząca z X stulecia świątynia, w której tryska źródło stworzone przez boga Indrę, kiedy chciał



▲ Huśtawka z ponoc najlepszym widokiem na pola ryżowe znajduje się w Tegalalang, w obiekcie Alas Harum

ocalić od działania trucizny króla Betarę. Można tam, nawet jeśli człowiek nie jest wyznawcą hinduizmu, przeżyć ceremonię oczyszczenia poprzez zanurzenie się w siedmiu świętych źródłach. Sarong można wypożyczyć na miejscu. Jeśli nie spodoba wam się ta świątynia, w pobliżu są inne – Goa Gajah poświęcona Ganesi (Ganeszy), bóstwu z gło-

wą stonią, oraz Taman Saraswati uważana za modelowy przykład religijnej architektury balijskiej.

Najważniejszą świątynią na wyspie stanowi Besakih, zwana matką wszystkich świątyń. Pierwsza, najstarsza i najbardziej święta. W zasadzie to cały kompleks świątyń wznoszących się jedna nad drugą na

▼ Monkey Forest Ubud – mieszka tu ok. 1,3 tys. makaków krabożernych, które są zwierzętami stadnymi



© ISTOCKPHOTO.COM/TRUBAWIN



© ISTOCKPHOTO.COM/INTZCORNER

stromym zboczach czynnego stratowulkanu Agung. Każda balijska rodzina ma ambicję, żeby posiadać na tym stoku fragment własnej świętej ziemi i wznosić tam ołtarze ku czci przodków.

Taka jest rodzinna powinność. Jedną świątynię masz koło domu, tam trzy razy w ciągu dnia sprzątasz otoczenie oraz przynosisz przodkom i bogom ofiary z pokarmów i najpiękniejszych kwiatów – każdego dnia o poranku, w nadziei, że pozwolą ci przeżyć kolejny piękny i szczęśliwy dzień. W Besakih odbywają się rytuały z okazji świąt i najważniejsze modły – te o przetrwanie wszechświata.

Świątynia stoi na zboczach góry od 1,3 tys. lat. W tym czasie Agung wybuchał wiele razy, lawa za każdym razem spływała bokiem i nie dotknęła Besakih. Ale każda eksplozja tego wulkanu może być dla Bali katastrofą. Lawa niszczy wszystko na swojej drodze, a pył wulkaniczny nie pozwala oddychać ludziom ani zwierzętom. Zarazem jest to przecież początek nowego życia, rośliny lubią żyzność wulkanicznych gleb.

W Besakih najważniejsi z kapłanów odprawiają co pół wieku wspólną ceremonię, która zapewnia wszechświatowi trwanie. Najpierw astrologowie obliczają, kiedy bo-

gowie chcą dostać swoją ofiarę. Jeśli się pomyli, wulkan wybucha, a wówczas sam sobie bierze ofiary z ludzi.

Świątynia Besakih jest obecnie obleganym miejscem, przybywają do niej wycieczki entuzjastów Instagrama, żeby fotografować się na wysokich, stromych schodach pomiędzy malowniczymi konstrukcjami stup wyrzeźbionych w czarnym bazalcie. Ale bezwzględnie warto tutaj być, najlepiej o świcie, kiedy są tylko kapłani i miejscowi ze swoimi ofiarami ze świeżych kwiatów.

WULKANY I OKOLICE

Na liczący sobie nieco ponad 3 tys. m n.p.m. Agung można wejść samemu, ale większość robi to w ramach zorganizowanych grup z przewodnikiem. Idzie się nocą, potrzebne są dobre buty i ciepła kurtka, zanim słońce wzejdzie jest bardzo rześko. Z wierzchołka widać sąsiedni wulkan Rinjani (3726 m n.p.m.) na Lomboku.

Interesująca może być wyprawa nad jezioro Batur (1031 m n.p.m.) u stóp wulkanu o tej samej nazwie. Jeśli pogoda dopisze i nie ma mgieł, widoki są warte każdej ceny.

W dolinie, na brzegu jeziora, w wiosce Trunyan, mieszka lud Bali Aga (Baliaga lub Bali Mula), który swoich zmarłych nie pali na popiół i nie grzebie w urnach w rodzinnych świątyniach albo leśnych miejscach pochówku, jak to czynią wyznawcy hinduizmu, ale prehinduistycznym obyczajem pozostawia ciała na bambusowych platformach do momentu, aż pozostaną w lesie jedynie kości. Ciała nakryte są rodzajem koszy plecionych z rattanu, które zagradzają drogę drapieżnikom i ptakom. Kiedy w koszu pozostają jedynie nagie kości, Bali Aga zbierają

je i umieszczają w miejscu poświęconym przodkom. Czaszki układają się obok siebie na skalnej półce.

Dotarcie do Trunyan nie jest łatwe, ale nie niemożliwe. Trzeba znaleźć przewodnika, który zna kogoś we wsi i może was tam zabrać. Jeśli przyjedziecie sami, wynajętym skuterem, może się okazać, że nikt nie będzie chciał z wami rozmawiać. Cmentarzysko nie jest udostępnione turystom, ale jeśli okażecie szacunek przedstawicielom ludu Bali Aga, wysłuchacie ich opowieści – przewodnik sprawdza się w roli tłumacza – pozwolą wam zobaczyć to miejsce. To jeden z najbardziej pierwotnych rytuałów pogrzebowych na świecie.

INNE MIEJSCA, KTÓRE WARTO ZOBACZYĆ

Na północy jest kilka innych pięknych miejsc. Można pojechać szlakiem leśnych wodospadów i zobaczyć Air Terjun Carat, Sekumpul, Jembong czy szczególnie malowniczy Banyu Wana Amertha. Można również wybrać się do któregoś z punktów widokowych Bali Twin Lake i zobaczyć o wschodzie słońca jeziora Tamblingan i Buyan. Trzeba jednak pamiętać, że to naprawdę kawał drogi po górskich wąskich drogach i lepiej zaplanować taką wyprawę na dwa dni.

Ciekawe, dzięki i niezadeptane przez turystów jest zachodnie Bali z Parkiem Narodowym Zachodniego Bali (Taman Nasional Bali Barat), najlepszym miejscem na wyspie do obserwowania rzadkich gatunków ptaków. W kilku miasteczkach na tym terenie odbywają się wyścigi wozów zaprzęgniętych w byki. Emocje są o wiele większe niż w przypadku nawet Formuły 1.

▼ Malowniczy wodospad Banyu Wana Amertha z czterema kaskadami pośród bujnej dżungli w pobliżu Bedugul



© ISTOCKPHOTO.COM/DWYTRO BUJANSKI

Z portu Gilimanuk pływają promy na wschodnią Jawę, ale jeśli chcecie wybrać się do kopalni siarki we wnętrzu wulkanu Ijen (2769 m n.p.m.), lepiej poproście o zorganizowanie

gdyś księciem, praktykował jogę i medytację z taką intensywnością, że sam Śiwa przybył na Nusa Penida, żeby przekonać się, kim jest ten młodzieniec. Śiwa obdarzył go nadprzy-

niebezpieczną ścieżką i nacieszyć się nieskazitelnym turkusem wód. Do kompletu warto sfotografować się na tle Angel's Billabong, w czasie przyływu morska piana układa się



© ISTOCKPHOTO.COM/BICHO_DARO

▲ Nusa Penida – czarująca Broken Beach (Pasih Uug)

▼ Bliźniacze jeziora Tambungan i Buyan na północy Bali



© ISTOCKPHOTO.COM/POPOVA

zowanie wyprawy jeszcze w Kuta lub w Ubud, bo na jawańskim brzegu, w Ketapang, nie ma żadnej infrastruktury. Kiedy prom z zachodniego Bali dobija do brzegu, samochody zjeżdżają i znikają za zakrętem i nagle okaże się, że nie macie z kim gadać. Trudno nawet o coś do zjedzenia, nie mówiąc już o tym, że znajdziecie transport przez dżunglę do bramy geoparku Ijen.

O wiele lepiej zagospodarowane turystycznie jest południe Bali. Rejs na pobliską Nusa Penida nie nastroja żadnych trudności, ale za to nigdy nie będziecie na niej całkiem sami.

Jeszcze kilka lat temu wyspa ta cieszyła się złą sławą siedziby demonów i przyplądali tu jedynie dzielni kaptani, żeby rozmawiać i spierać się z duchami, a właściwie z ich władcą – I Gede Mecalingiem. Demon był nie-

rodzoną, demoniczną mocą, zmieniając jego ludzkie ciało w przerażającą postać z dwoma długimi kłami. Od tej pory wyspa, na którą pływał, żeby praktykować asany, stała się jego królestwem i więzieniem.

Balijszczyki nie lubili tutaj pływać. Szanowali księcia demonów, ale woleli trzymać się z daleka od brzegów jego wyspy. I Gede Mecaling poruszał oceanem, wzbudzając wsteczne prądy, które porywały nie dość sprawnych pływaków.

Potem ludzie wymyślili internet, na Nusa Penida przybyli instagramerzy i odkryli – jak to się teraz mówi – najpiękniejszy klejnot Indonezji. Jeśli będziecie dość cierpliwi w kolejce, zdobędziecie swoje zdjęcia na tle Diamond Beach czy słynnych klifów T-Rex nad plażą Kelingking. Jeśli macie dobre buty, możecie zejść na plażę stromą, miejscami

w tym miejscu w kształt anioła. Nieopodal znajduje się Broken Beach – otoczona skałami zatoczka w kształcie okręgu. Woda wpada tu do środka poprzez skalny łuk.

Inne wspaniałe krajobrazy zapewniają Nusa Lembongan i Nusa Ceningan. Te malownicze wysepki również leżą na południowy wschód od Bali.

Na balijskim wschodnim wybrzeżu jest znowu spokojniej i wbrew pozorom wcale nie nudno. Znajdują się tutaj malownicze plaże, takie jak Virgin Beach czy Amed, można uprawiać snorkeling i oglądać zatopiony wrak japońskiego okrętu.

PRZESKOCZYĆ NA LOMBOK

To nie jest zły pomysł, ale trzeba się mentalnie przygotować na swego rodzaju szok kulturowy, bo z Bali, czyściutkiej, pełnej kwiatów



i łagodnej relaksacyjnej muzyki, już w drodze z portu czy lotniska trafiamy w sam środek muzulmańskiego rozgardiaszu i chaosu. Zamiast pięknych świątyn z kunsztownie rzeż-

ALE CZY WARTO?

Bez względu na to. Zwłaszcza jeśli zadać sobie odrobinę trudu i zajrzeć do świata za drzwiami prywatnych domów. Szacunek, jaki młodzi

a ścieżką wzdłuż zatoki można dotrzeć do punktu widokowego na samym krańcu cypla. Znacznie więcej czasu zabierze dotarcie do Sekaroh na południowo-wschodnim końcu wyspy. Właśnie tam, w kompletnie odludnych rejonach można odkryć krajobrazy, które z łatwością rywalizują z balijskimi. Białe klify, turkusowa woda i różowe plaże, na których drobny biały piasek miesza się ze zmielonymi na mączkę przez fale skorupkami czerwonych otwornic.

Droga jest szutrowa, lecz znajdzie się miejsce, w którym można odpocząć w cieniu, zjeść coś i wypić. Ale jeśli ma się ochotę na piwo – trzeba je przywieźć w plecaku. Gdy ruszymy stąd na północ, znajdziemy na wybrzeżu kilka ciekawych miejsc do wędrówkowania przez lasy namorzynowe. A jeszcze dalej plaże i przystanie, gdzie można wynająć łódź i popłynąć na wschodnie wyspy Gili – Gili Lampu, Gili Pasir i Gili Bagik. Są niezamieszkałe, ale mają świetne miejsca do uprawiania snorkelingu.

Najważniejsze atrakcje środkowego Lomboku to tradycyjne wioski Sasaków, zamieszkałe przez grupy rekonstrukcyjne, których członkowie całymi rodzinami odtwarzają barwną codzienność lombockiej egzystencji w czasach, zanim wyspa została opanowana przez islam. Miejscowości te stanowią raj dla amatorów etnofotografii, zwłaszcza że tam, gdzie płacimy za bilet wstępu, możemy do woli robić zdjęcia ludziom i zwierzętom. Jeśli chcecie poznać współczesność Lomboku, powinniście zobaczyć Bendungan Pandanduri (Bendungan Pandan Duri), zapórę i sztuczne jezioro, które reklamuje się tutaj jako najlepsze miejsce do podziwiania zachodów słońca. Fotogeniczna tama cieszy się popularnością wśród co bardziej romantycznych mieszkańców Lomboku. Wiadomo – kto urodził się przy plaży, piaskiem się nie zachwycą.

Przybyszów z daleka intryguje jednak przede wszystkim wulkan, liczący sobie ponad 3700 m n.p.m. Rinjani. Można na niego wejść, najłatwiej w ramach zorganizowanej dwudniowej wyprawy z noclegiem wewnątrz krateru nad brzegiem wypełniającego tę nieckę jeziora Segara Anak (2004 m n.p.m.). Następnego dnia, o 2.00 rozpoczyna się 4-godzinny trekking na najwyższy punkt kaldery. Widać stamtąd cały Lombok, Bali, Sumbę (historyczną Wyspę Sandałową), no i to wspaniałe jezioro. Zejście to już łatwizna.

Na zachodnim wybrzeżu też mamy kilka dobrych plaż, zupełnie pustych, bo każdy, kto tu dociera, jest w drodze na zachodnie wyspy ►



© ISTOCKPHOTO.COM/JON CHICA PARADA

▲ W rankingach najpiękniejszych plaż na świecie Keltingking (Nusa Penida) regularnie zdobywa wysokie noty

bionymi wrotami, zobaczymy stojące szeregiem budki rzemieślników, którzy wprost na ulicy gotują, strzygą, reperują skutery, kupują, sprzedają, targują się, a wszystko to w oparach spalin i przy przekrzykujących cały ten hałas śpiewach muezzinów.

Kiedyś ludzie z każdej wioski albo kwartału miast zbierali się przy łada okazji w świętym, jak wówczas myśleli, cieniu wielkich figowców bengalskich (banianów). Dzisiaj wycinają je, żeby budować meczety albo przynajmniej medresy (madrasy) – szkółki koraniczne będące jednocześnie miejscami modlitw. Każda ma swój system nagłośnień.

O ile Bali od pierwszego spojrzenia podaje ci serce na dłoni, Lombok pokazuje kokosową skorupę. Jeśli chcesz się dostać do środka, musisz być cierpliwy.

okazują tutaj starszym, jest lekcją poruszającą do głębi. Poza tym Lombok pragnie być nową Bali i jest w tym dążeniu konsekwentny.

Na południu ma swoją własną Kutę. Jest ona znacznie bardziej stylowa niż ta na Bali. Przypomina sam środek epoki dzieci kwiatów – surferzy, kobiety w długich sukniach z kwiatami we włosach, wszyscy boso drepną z bungalów na palach na piękną plażę. Do tego bary, sklepiki dla podróżnych, hostele. W restauracji „Gecko” i we Fresh Market można kupić nawet piwo. Jednym słowem raj. Jeśli pojedziemy, a może nawet popłyniemy łodzią na wschód, dotrzemy do Tanjung Aan, która uchodzi za najładniejszą plażę na Lomboku. Niektórzy bywalcy uważają, że nawet w całym archipelagu Małych Wyspach Sundajskich. Jest idealnie biała,

Gili. Gili Air, Gili Meno i Gili Trawangan słyną w świecie ze swoich krystalicznych wód, czystych plaż i znakomitych miejsc do uprawiania snorkelingu. Nie ma na nich dróg, nie ma samochodów ani nawet skuterów, wszędzie chodzicie pieszo, a wasze bagaże jadą na wózkach zaprzęgniętym w kucyka. Jedze-

i wszystko sobie dokładnie obejrzeć. Plaże na maleńkiej jednak wysepce są zatłoczone właśnie z powodu obfitości hoteli. Na smagłych ciałach kobiet, które w samym bikini wychodzą z morza, sól lśni kryształkami przy kryształku, wyglądają więc jakby miały skórę utkaną ze światła. Kobiety islamu chodzą

– ten ich pop z więziennymi tekstami. Ale jeśli odejść kawałek dalej, jest cicho i pięknie. Gili Trawangan to dobra wyspa. Można się nawet napić whisky.

Ja jednak wolę Gili Meno. Jest najmniej, niewiele na niej pensjonatów. Nie ma nic do roboty. Siedzisz w barze nad morzem



© ISTOCKPHOTO.COM/PHIMAGES

▲ Jezioro kalderowe Segara Anak, po lewej – główny stożek wulkanu Rinjani, wewnątrz kaldery widoczny stożek Barujari

▼ Gili Trawangan – 3 km długości i 2 km szerokości



© ISTOCKPHOTO.COM/PAOLO GRAZIOSI

nie, jeśli lubicie ryby i owoce morza, nie ma sobie równych, piwo jest wszędzie, na Gili Trawangan istnieją też regularne muzyczne bary, dyskoteki, hotele i bujne życie nocne.

Niestety, w barach i klubach rządzą Rosjanie, a z nimi nie ma zabawy, więc lepiej zamieszkać na którejś z innych wysp, a na Gili Trawangan po prostu popłynąć łódką

brzegiem zakutane w chusty. Mają długie czarne spodnie, koszule z szerokimi rękawami i patrzą w dal, tam, skąd płyną statki.

Dziewczyny w bikini idą w cień drzew zamówić swoje mojito, a kobiety islamu pozwalają, żeby fale obmyły im stopy. Ale nie więcej, kiedy się cofną, nogawki spodni mają suche. Z rosyjskich hoteli dobiega *butyrka*

w cieniu dachu z morskiej trawy zawieszonego na palach z pokrzywionych wiatrem drzew, jest coś, co dwie godziny temu pluskało jeszcze szczęśliwe w oceanie, pijesz schłodzone piwo, czytasz książkę, wiatr suszy przepoconą koszulę. Za kwadrans zaczyna się *happy hour*, a wtedy zamawiasz dwa piwa, a dostajesz trzy. Mnie nie trzeba więcej. ■



ODKRYJ FORMUŁĘ **ALL INCLUSIVE** W AYODYA RESORT BALI

Położony tuż przy plaży w Nusa Dua, **Ayodya Resort Bali** zaprasza do skorzystania z wyjątkowej oferty **all inclusive** – prostego i beztrudnego sposobu na poznanie piękna Bali. W cenie zawiera się wszystko: zakwaterowanie, wyżywienie, rozrywka i wypoczynek – zaprojektowane z myślą o Twojej wygodzie.

Goście mogą delektować się kulinarnymi przysmakami w **8 restauracjach**, korzystać przez cały dzień z **nieograniczonego dostępu do napojów alkoholowych i bezalkoholowych** oraz uczestniczyć w atrakcjach na terenie resortu. Od **pokazów kulturalnych prezentujących dziedzictwo Bali po rodzinne aktywności na plaży** – każdy moment stworzony jest z myślą o czystej przyjemności.

Pełen relaks czeka na Ciebie niezależnie od tego, czy wybierzesz odpoczynek przy basenie, zajęcia sportowe i wellness, czy po prostu podziwianie zapierających dech w piersiach widoków oceanu. **To nie będzie zwykły pobyt, ale pełne doświadczenie balijskiej gościnności.**

KAMBODŻA:

KLEJNOT AZJI POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ

ALEKSANDRA PAKIEŁA



« Kraina z bogatą historią, kulturą i niezwykłymi krajobrazami kusi podróżnych mistyczną przeszłością i zapierającymi dech w piersiach zabytkami. Położona w sercu Azji Południowo-Wschodniej Kambodża nieustannie zachwyca odwiedzających majestatycznymi świątyniami, dziką, nieokiełznaną przyrodą i gościnnością swoich mieszkańców. »

▲ Komplex świątynny Angkor Wat jest podziwiany m.in. za harmonię architektury i rozległe płaskorzeźby

© ISTOCKPHOTO.COM/WINEFUCHSLOCHER

To enklawa cudów świata – od wspaniałych budowli kompleksu Angkor Wat po ślady Imperium Khmerskiego (istniejącego w latach 802–1431), które zdefiniowało kształt dzisiejszego Królestwa Kambodży. Jednak to fascynujące państwo, usytuowane na Półwyspie Indochińskim, nad Zatoką Tajlandzką, to nie tylko cudowne świątynie i zabytki, lecz także barwne życie uliczne, przepyszne jedzenie i niezwykłe tradycje, które nadal kultywowane są w wielu miejscach kraju.

Na podróż warto zarezerwować kilkanaście dni – tak, aby odkryć tutejsze niezliczone atrakcje turystyczne. Poza tym, żeby mieć czas poznać tajemnice kambodżańskiej kuchni, zgłębić bogactwo kulturowe, duchowe i zatracić się w soczystej zieleni lasów tropikalnych, gdzie rosną cenne gatunki drzew, m.in. drzewa tekowe (teczyna), kamforowe (cynamonowiec kamforowy) i sandałowe (sandałowiec).

ŚLADY WIELKOŚCI IMPERIUM KHMERSKIEGO I TRUDNA HISTORIA WOJENNA

Dzieje Kambodży sięgają tysięcy lat wstecz, zaczynając się od czasów starożytnych królestw (np. państwa Funan), które kształtowały obszar dzisiejszego kraju. Jednak to powstałe na początku IX w. Imperium Khmerskie najbardziej zdefiniowało oblicze tego regionu. Khmerowie wzniesli niezliczone świątynie i kompleksy, z których najbardziej znane to monumentalne Angkor Wat i Angkor Thom. Ich architektoniczne osiągnięcia nadal budzą wielki zachwyt oraz stanowią symbol potęgi i splendoru dawnej cywilizacji.

Historia Kambodży jest piękna, ale i niezwykle bolesna. Imperium Khmerskie, uważane za kontynuację Funanu i późniejszego królestwa Czenli, okazało się być kolosem na glinianych nogach i przetrwało do lat 30. XV stulecia. Liczne wojny domowe spowodowały zapaść gospodarczą. Pod koniec XIII w. na zachód od Imperium Khmerskiego zaczęli tworzyć swoje państwo Tajowie, wyparci z górskiego Junnanu przez wojska Kubilaj-chana (1215–1294), wnuka słynnego Czyngis-chana, wielkiego chana mongolskiego i pierwszego cesarza Chin z dynastii Yuan. W 1431 r. imperium dostało się pod wpływ tajski, a stolica została przeniesiona z Angkor Thom w okolice dzisiejszego Phnom Penh. Datę tę uważa się za kończącą angkorski okres historii Kambodży. W kraju zanikały wierzenia hinduistyczne,

a w ich miejsce wpływy zyskał buddyzm. Od XVI stulecia na obszar Kambodży zaczęli przybywać misjonarze europejscy. W XIX w. tereny te podbiła Francja. Kambodża w 1863 r. stała się francuskim protektorem, w 1884 r. kolonią, a w 1887 r. została włączona w skład kolonialnych Indochin Francuskich. Kraj odzyskał niepodległość w 1953 r., jednak do dziś w Phnom Penh i Siem Reap (Siem Réab) można zobaczyć

interwencją w Wietnamie). Na kambodżańskich ziemiach chroniło się wojsko Wietkongu (Vietcongu), znajdowały się tu także bazy zaopatrzeniowe partyzantów należących do tego Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego. W marcu 1970 r. król Norodom Sihanouk (1922–2012), który tolerował okupację części kraju przez Wietkong oraz wspierał w kolejnych latach Czerwonych Khmerów, został obalony



▲ W Kambodży, zwłaszcza na wschodzie kraju, elementem lokalnego krajobrazu są zielone tarasy ryżowe

wiele urokliwych budynków w stylu kolonialnym, a w lokalnych restauracjach zjemy kanapki z francuskich bagietek, przypominające wietnamskie *bánh mì*. Niektórzy twierdzą także, że popularna kambodżańska potrawa *lok lak* lub *loc lac* (kawałki wołowiny smażone w aromatycznym sosie, tzw. potrzęsane mięso) ma swoje korzenie w kuchni Francuzów.

W latach 1955–1975 na Kambodżę wywarła duży wpływ wojna wietnamska (zwana też II wojną indochińską albo amerykańską

w następstwie przewrotu wojskowego, kiedy przebywał w Moskwie na rozmowach z władzami radzieckimi. Przejęcie władzy przez wrogich komunistom wojskowych z gen. Lon Nolem na czele (1913–1985) skłoniło Narodowy Front Wyzwolenia Wietnamu Południowego do ofensywy przeciw słabej armii kambodżańskiej. Działania Wietkongu zagroziły stolicy kraju – Phnom Penh. Wówczas, pod koniec kwietnia, chcąc wesprzeć oddziały Lon Nola oraz zniszczyć bazy zaopatrzeniowe partyzantów, siły Wietnamu

Południowego oraz wojska USA wkroczyły na kontrolowane przez Wietkong kambodżańskie ziemie. W wyniku trwającej dwa miesiące operacji militarnej ocalono rządy Lon Nola, które zostały obalone przez Czerwonych Khmerów pięć lat później.

Wojna domowa, tocząca się w latach 1970–1975, stanowi jedną z najtrudniejszych i najbardziej mrocznych kart historii kraju. Ten konflikt pomiędzy Zjednoczonym

Czerwoni Khmerzy weszli do Phnom Penh, czym zakończyli wojnę domową. W wyniku zdobycia stolicy powstała Demokratyczna Kampucza, która istniała do 7 stycznia 1979 r.

Gdy w 1975 r. do władzy doszli Czerwoni Khmerzy, czyli ekstremistyczne ugrupowanie łączące ideologię komunistyczną z khmerskim nacjonalizmem, dla Kambodży rozpoczął się czas głodu i śmierci wielu

Ludową Republikę Kampuczy, istniejącą w latach 1979–1989. Jednak armia Wietnamu ostatecznie wycofała się z kraju dopiero w 1992 r., po interwencji ONZ i pod nadzorem Tymczasowej Administracji Narodów Zjednoczonych w Kambodży (UNTAC). Rok później, we wrześniu, formalnie przywrócono monarchię i ustanowiono nowy rząd. Od tego czasu Kambodża stała się monarchią konstytucyjną, a funkcję głowy państwa



© ISTOCKPHOTO.COM/CHANWIT



© ISTOCKPHOTO.COM/CHRISTIAN MARKINGA OSCORIO

▲ Dania przygotowywane na ulicznych straganach – najlepszy sposób, żeby poznać różnorodność kuchni kambodżańskiej



© ISTOCKPHOTO.COM/WYLDADNE

▲ Historycy mówią, że jezioro Tonle Sap było dla Imperium Khmerskiego tym, czym Nil był dla starożytnego Egiptu

Frontem Narodowym Kambodży (FUNK) pod przewodnictwem króla Norodoma Sihanouka, Demokratyczną Republiką Wietnamu (Wietnamem Północnym) i Wietkongiem (ugrupowania wietnamskie prowadziły odrębną kampanię, a od 1974 r. walczyły również z khmerską opozycją) a Republiką Khmerów gen. Lon Nola wspieraną przez Stany Zjednoczone i Wietnam Południowy (Republikę Wietnamu) pochłonął w sumie – według różnych szacunków – od 200 tys. do 300 tys. ofiar, a rannych zostało ok. 750 tys. osób. W kwietniu 1975 r.

obywateli. Członkowie tego ruchu wywodzili się z Komunistycznej Partii Kambodży. Tylko w ciągu trzech lat zginęły ponad 2 mln osób. Polityka ludobójstwa prowadzona przez frakcję skupioną wokół dyktatora Pol Pota (1925–1998) doprowadziła do wewnętrznego rozłamu wśród Czerwonych Khmerów, a następnie do interwencji wojsk wietnamskich (wspartych przez ZSRR i siły opozycyjne z organizacji Zjednoczony Front Ocalenia Narodowego Kambodży), w wyniku której obalono reżim i proklamowano

ponownie objął Norodom Sihanouk. W lipcu 1994 r. rząd zdelegalizował działalność Czerwonych Khmerów. Co najważniejsze, uznał też oficjalnie odpowiedzialność władz Demokratycznej Kampuczy za ludobójstwa i zbrodnie dokonywane w tamtym okresie. Do 1998 r. Czerwoni Khmerzy zostali całkowicie rozbici.

Obecnie rządy w Kambodży są silnie skoncentrowane wokół jednego ugrupowania (Kambodżańskiej Partii Ludowej) i jego lidera – Hun Sena. Stanowi to wyzwanie dla ▶



▲ Świątynia Ta Prohm – ogromne drzewa, których korzenie i konary oplótły wieki temu kamienne ściany

© ISTOCKPHOTO.COM/TRAVEL WILD

rozwoju demokracji, jednak wraz z ewolucją sytuacji politycznej w regionie i reakcjami społeczności międzynarodowej krajobraz polityczny kraju ulega zmianom na lepsze. W międzyczasie, w 2004 r., król Norodom Sihanouk abdykował, a na tron wstąpił jego syn – Norodom Sihamoni. Z kolei Hun Sen był premierem Kambodży w latach 1985–2023, pełni funkcję przewodniczącego Kambodżańskiej Partii Ludowej od 2015 r. i przewodniczącego Senatu od 2024 r. W następstwie wyborów parlamentarnych z lipca 2023 r. zapowiedział rezygnację ze stanowiska premiera i przekazanie władzy swojemu synowi – Hun Manetowi. Istotne dla rozwoju kraju jest otwarcie się na turystykę. Przynosi ono korzyści gospodarcze, takie jak tworzenie miejsc pracy i wzrost dochodów mieszkańców, a także przyczynia się do ochrony dziedzictwa kulturowego i naturalnego.

KOMPLEKS ANGKOR WAT: GDY PRZYRODA UPOMINA SIĘ O SWOJE

Zwiedzając Kambodżę, nie sposób nie pojechać do jej serca i duszy – obszaru archeologicznego Angkor. Rozciąga się on na powierzchni 40 km², częściowo porośniętej lasem. Park archeologiczny Angkor wypełniają godne podziwu pozostałości kolejnych stolic Imperium Khmerskiego, z okresu pomiędzy IX i XV w. – słynne świątynie Angkor Wat oraz Bajon w Angkor Thom, pokryte niezliczoną ilością rzeźb. Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Edukacji, Nauki i Kultury (UNESCO) opracowała szeroki program ochrony tego wspaniałego obszaru. Znany na całym świecie z imponujących

świątyń i monumentalnych budynków – bytkowy kompleks przyciąga globtroterów pragnących odkryć tajemnice i piękno dawnej cywilizacji Khmerów.

Usytuowany w pobliżu miasta Siem Reap w północno-zachodniej Kambodży zespół budowli sakralnych został wzniesiony między IX a XV stuleciem przez różnych khmerskich władców. Złota era cywilizacji Khmerów przypada na XII i XIII w. Budynki z tego okresu odzwierciedlają wielkie ambicje panujących. Całość jest rozmieszczona na rozległym obszarze, więc zwiedzanie warto rozłożyć na przynajmniej dwa dni.

Dużą popularnością cieszy się tutaj wybieżka tuk-tukiem (autoriksza), żeby zobaczyć wschód słońca. To gwarancja niezapomnianych widoków i cudownych wspomnień.

Najbardziej znany punkt i wizytówkę całego obszaru archeologicznego stanowi Angkor Wat, co po khmersku oznacza „miasto/stolicę świątyni”. To duchowe centrum dawnego Imperium Khmerskiego, zbudowane na początku XII w. z rozkazu króla Surjawarmana II (ok. 1095–1150) ku czci boga Wisznu. Początkowo był to ośrodek hinduistyczny, jednak pod koniec XII stulecia przekształcił się w buddyjski – w tym czasie powstawały tu małe osady mnichów pragnących dbać o to święte miejsce. Angkor Wat stanowi szczytowe osiągnięcie klasycznego stylu architektury khmerskiej. Stał się symbolem Kambodży, widnieje na składającej się z trzech kolorów – niebieskiego, czerwonego i białego – flagie narodowej oraz jest główną atrakcją turystyczną w kraju.

Dzisiaj turyści mogą spotkać medytujących tutaj mnichów, którzy, gdy się o to poprosi, obdarzają ich błogostawieństwem, na znak którego wiążą na nadgarstkach odwiedzających czerwony sznureczek. Angkor Wat wzniesiono na planie prostokąta, otoczonego fosą o szerokości 183 m, a w centrum tego kompleksu świątynnego znajduje się pięć wież w kształcie kwiatu lotosu, z najwyższą mierzącą 65 m. Warto bez pośpiechu eksplorować ten największy zabytek religijny na świecie i w spokoju odkrywać wspaniałe płaskorzeźby z postaciami przedstawiającymi realistyczne sceny z eposów indyjskich (*Ramajany* i *Mahabharaty*) oraz z życia dworu. Godne uwagi jest jedno z najstynniejszych i najbardziej reprezentacyjnych dzieł sztuki khmerskiej – bogowie wraz z demonami ubijają Morze Mleka, żeby wydobyć z głębin eliksir nieśmiertelności. Wszystkie reliefy wyróżniają się subtelnością i ogromną precyzją. Płaskorzeźby malowano początkowo na wiele kolorów.

Do niezmiernie interesujących konstrukcji na obszarze archeologicznym Angkor należy również Angkor Thom, co oznacza „Wielkie Miasto”, ostatnia stolica Imperium Khmerskiego, wzniesiona na planie kwadratu, z bokami długości 3 km, otoczona murami o wysokości 8 m i fosą, z czterema bramami. Zbudował ją w końcu XII w. król Dżajawarman VII (ok. 1122–1218). Na uwagę zasługuje tu Taras Stoni. To część hinduistycznej świątyni Phimeanakas. Pozostały z niej niestety jedynie ruiny. Nazwa tarasu pochodzi od rzeźb stoni na jego wschodniej ścianie. Zwierzę to było dla Khmerów ważnym symbolem – oznaczało siłę, królewską władzę, ale także stabilność. Taras Stoni o długości 350 m służył jako gigantyczna trybuna przeglądowa podczas defilad armii, ceremonii publicznych i jako sala audiencyjna.

To, co obecnie zachwyca najbardziej, to niesamowite połączenie architektury z naturą. Po upadku Imperium Khmerskiego Angkor zaczął popadać w ruinę, a dżungla zaczęła nieubłaganie dopominać się o tereny wcześniej jej wydarte. W 1992 r. ten fascynujący obszar archeologiczny został wpisany na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Co ciekawe, przy pracach renowacyjnych brali udział polscy konserwatorzy zabytków!

Najpiękniejszy przykład tego, jak przyroda chce odzyskać swoją przestrzeń i wdzięra się między poszczególne części budowli, stanowi świątynia Ta Prohm, która stoi ok. 1 km na wschód od Angkor Thom. Król Dżajawarman VII zadedykował ją swojej matce. W odróżnieniu od większości kamiennych zabytków na obszarze archeologicznym Angkor, Ta Prohm zachowała się w stanie zbliżonym do tego, w jakim została odnaleziona. Malownicze połączenie korzeni drzew porastających ruiny w środku dżungli powoduje, że świątynia ta jest jedną z najczęściej odwiedzanych atrakcji regionu.

SAMBOR PREI KUK, MAJESTATYCZNE RUINY ZAWŁADNIĘTE PRZEZ NATURĘ

Ci, którzy po zwiedzeniu obszaru archeologicznego Angkor zapragną jeszcze więcej wspaniałości – powinni wybrać się do kompleksu Sambor Prei Kuk (co w języku khmerskim oznacza „Świątynię w Bogactwie Lasu”) usytuowanego w prowincji Kampong Thom (Kâmpóng Thum), ok. 30 km na północ od jej stolicy, noszącej zresztą taką samą nazwę. To ruiny dawnej stolicy królestwa Khmerów Czenla (istniejącego w latach ▶

CIEKAWOSTKI O ANGKORZE

▶ Pierwszym Europejczykiem, który ujrzał zabytki Angkoru, był portugalski kapucyn António da Madalena (zmarły w Afryce Południowej w 1589 r.). Niedługo po nim dotarli tutaj też misjonarze z Hiszpanii: franciszkanin Marcelo de Ribadeneira oraz dominikanin Gabriel Quiroga de San Antonio (ok. 1565–1608). António da Madalena odkrył zaginione, zarosnięte dżunglą miasto w 1586 r., a w swoich kronikach zapisał, że zobaczył wspaniałości, których nie sposób opisać – tak bardzo są piękne. Portugalczycy i Hiszpanie przypuszczali, że Angkor mógł być dziełem Aleksandra Wielkiego lub spuścizną po imperium rzymskim.

Ruiny świątyni Ta Prohm posłużyły jako tło do akcji filmu przygodowego *Lara Croft: Tomb Raider* (2001 r.) z Angeliną Jolie w roli głównej. Dlatego też budowlę tę nazywa się „Świątynią Tomb Raidera” lub „Świątynią Angeliny Jolie”.

550–802), które rozkwitało przede wszystkim w VII stuleciu, było następcą Funanu i poprzedzało Imperium Angkoru (Imperium Khmerskie). Za budowę Sambor Prei Kuk (Isanapury) odpowiada król Isanavarmān I, panujący w latach 616–637. Chciał on stworzyć nie tylko centrum administracyjne, lecz także duchowe dla wszystkich obywateli. Do naszych czasów przetrwały jedynie niewielkie zabytki, jednak to wspaniałe miejsce zostało wpisane w 2017 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Tutejsze budowle wyróżniają się skomplikowanymi zdobieniami, mistycznymi ornamentami i delikatnymi rzezbami, które odzwierciedlają głębokie zrozumienie kosmosu i religii w ówczesnej kambodżańskiej kulturze. Jednak to, co zachwyca w nich najbardziej, to otoczenie zielonej dżungli – zabytki sakralne znajdują się w leśnej gęstwinie i czasem trudno wypatrzyć, gdzie kończy się las, a zaczyna budowla. Wszystkie pozostałości po wielkich świątyniach pokryte są lianami, mchem i porostami.

Ruiny Isanapury zajmują powierzchnię 25 km². Należą do nich mury miejskie, liczne świątynie, w tym 10 ośmiokątnych budowli, które stanowią prawdziwe unikaty w Azji Południowo-Wschodniej. Wykonane z piaskowca elementy zdobią zachowane obiekty i są charakterystyczne dla form dekoratorskich pochodzących z czasów poprzedzających Imperium Angkoru. To tzw. styl Sambor Prei Kuk. Część tych elementów, takich jak nadproża, frontony czy kolumnady, uważa się za prawdziwe dzieła sztuki. Architektura Isanapury była wzorcem dla innych części tego regionu i dała podwaliny unikatowego stylu khmerskiego w okresie Imperium Angkoru.

KHMERSKA KULTURA: WPŁYWY BUDDYJSKIE I TRADYCJE LUDOWE

► Buddyzm Therawada („doktryna starszych”), który przybył do Kambodży z Indii, stał się głównym elementem kultury i codziennego życia. Świątynie buddyjskie, klasztory i posągi Buddy stanowią powszechny widok w całym kraju, a praktyki religijne odgrywają istotną rolę w życiu Kambodżan.

Khmerska kultura słynie z bogatych tradycji ludowych, tańców, muzyki i sztuki rękodzielniczej. Znany z pełnych gracji gestów wykonywanych rękami i pięknych kostiumów Balet Królewski Kambodży (kojarzony również pod nazwą Klasyczny Taniec Khmerski), wpisany w 2008 r. na prestiżową Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, oraz historie ze staroindyjskiego eposu *Ramajana* są wciąż obecne w życiu społecznym i artystycznym Kambodży, przyciągając uwagę zarówno turystów, jak i mieszkańców.



▲ Najwyższy wieżowiec w Phnom Penh to KBX Universal Financial Center (otwarcie w 2026 r.) o wysokości ok. 265 m

MALOWNICZA STOLICA NAD BRZEGIEM MEKONGU

Phnom Penh, blisko 2,5-milionowa stolica Kambodży, to dynamiczne miasto, pulsujące życiem, historią i kulturą. Łączy w sobie dziedzictwo przeszłości z energią współczesności, tworząc niepowtarzalny krajobraz miejski przyciągający podróżnych z całego świata.

Dzieje Phnom Penh nie należą do najłatwiejszych. Ośrodek ten stał się stolicą Kambodży po raz pierwszy po tym, jak Ponhea Yat (ok. 1390–1463), król Imperium Khmerskiego, przeniósł swoją siedzibę z Angkor Thom, po jego zdobyciu i zniszczeniu kilka lat wcześniej przez Tajów. Pozostał rezydencją królewską przez 73 lata – od 1432 do 1505 r. Kolejni władcy opuszczali Phnom Penh na okres łącznie 360 lat

(od 1505 do 1865 r.) z powodu wewnętrznych walk między pretendentami do tronu. W czasie rządów Czerwonych Khmerów (w latach 1975–1979) stolica ówczesnej Demokratycznej Kampuczy doświadczyła traumatycznych wydarzeń i ludobójstwa, które pozostawiły trwałe ślady w historii i psychice narodu kambodżańskiego.

Phnom Penh, czyli „Wzgórze Penh”, może się jednak pochwalić piękną legendą o swoim powstaniu. Według niej bogata dama – Penh, mieszkająca w pałacu nad brzegiem Tonlé Sap (Tônle Sab), pewnego dnia w 1372 r. zauważyła w rzece duży pień. Wyłowila go z pomocą sąsiadów i ujrzała, że znajdują się w nim cztery brązowe statuetki Buddy i jedna kamienna figurka Wisznu. Znalezione uznano za znak. Nakazała więc mieszkańcom tutejszej wsi podniesienie wzgórza

▼ Budowa Pałacu Królewskiego w stolicy Kambodży rozpoczęła się w 1866 r. z rozkazu króla Norodoma (1834–1904)





© ISTOCKPHOTO.COM/R. M. NUNES

▲ Tuol Sleng – miejsce to w języku khmerskim oznacza „Wzgórze Zatrutych Drzew” lub „Wzgórze Strychniny”

wznoszącego się na północny wschód od jej rezydencji i wykorzystana znaleziony pień do zbudowania świątyni na tej sztucznej górze. W tym świętym miejscu umieszczono cztery posągi Buddy, a nieco niżej wzniesiono kaplicę, w której ustawiono statuetkę Wisznu. Buddyjska świątynia stała się znana jako Wat Phnom Daun Penh, co oznacza „Świątynię Góry Babci Penh”. Obecnie nazywa się ją Wat Phnom. Stoi dumnie na sztucznie usypanym wzgórzu, górującym nad miastem,

mającym 27 m wysokości. Na Górze Babci Penh byli chowani wielcy dostojnicy państwowi i khmerscy królowie.

Do głównych atrakcji stolicy należy Pałac Królewski, z jego złotymi dachami i pięknymi ogrodami. Kambodżańscy monarchowie zamieszkiwali tę rezydencję od czasu jej wzniesienia w latach 60. XIX stulecia, z wyjątkiem okresu, gdy kraj pogrążył się w chaosie podczas i po rządach Czerwonych Khmerów. Miejsce pod budowę Pa-

łacu Królewskiego – zachodni brzeg ujścia rzeki Tonlé Sap do Mekongu, nazywany Chaktomuk (nawiązanie do Brahmy) – zostało wybrane na podstawie zasad numerologii i astronomii. Na terenie pięknej rezydencji, w Srebrnej Pagodzie (Wat Ubaosoth Ratanaram, znanej również jako Wat Preah Keo Morokot, czyli „Świątynia Szmaragdowo-Kryształowego Buddy”), znajduje się niezwykle cenny posąg tzw. Kambodżańskiego Szmaragdowego Buddy. Pilnują go strażnicy – pod żadnym pozorem nie wolno mu robić zdjęć.

Jedną ze zdecydowanie najpiękniejszych i najważniejszych świątyń w Kambodży jest Wat Ounalom (Wat Unnalom). Założono ją w 1443 r. i składa się z 44 budowli, które po zniszczeniach w trakcie panowania Czerwonych Khmerów zostały zrekonstruowane i obecnie każdego roku przyciągają wielu turystów. Wat Ounalom łączy w sobie pełne przepychu zdobienia fasad budynków z elementami oddającymi skromność mnichów. Można tu ujrzyć np. pomnik buddyjskiego mnicha przypominającego o ascezie będącej ważnym elementem w drodze do osiągnięcia oświecenia. Co ciekawe, w głównym kompleksie wznosi się stupa, w której – według legendy – znajduje się włos z brwi Buddy.



Polskie Biuro w Kambodży
Autorem wycieczek jest polski rezydent od 40 lat w Azji

Wycieczki prywatne w stylu VIP
Pełna elastyczność. To nie zwiedzanie w grupie, to przygoda

Bezproblemowa obsługa na miejscu
Nasze Biuro wspiera Cię 24/7. Obsługa po polsku

Wyprawy specjalistyczne
Rowerowe, dla fotografów, dla inwestorów, dla seniorów

Jedna wycieczka – kilka krajów do wyboru
Kambodża, Tajlandia, Wietnam, Indonezja, Chiny, Japonia



Odkryj Skarby Kambodży

Zarezerwuj prywatną wycieczkę:

+66807177001
peterpantours.com



© ISTOCKPHOTO.COM/JACK MALIPAN

▲ Wyspa Koh Rong, z licznymi hotelami i ośrodkami wypoczynkowymi, stanowi popularny kierunek turystyczny

Do najważniejszych miejsc w stolicy kraju należy Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng upamiętniające jeden z najtragiczniejszych okresów w historii Kambodży. To dawna szkoła średnia zamieniona w sierpniu 1975 r. przez reżim Czerwonych Khmerów w Więzienie Bezpieczeństwa 21 (S-21). Szacuje się, że od 1975 do 1979 r. w Tuol Sleng było więzionych co najmniej ponad 18 tys. ludzi (według potwierdzonych źródeł zginęły 18 133 osoby). Miejscami wartymi odwiedzenia w Phnom Penh i okolicy są także m.in.: Muzeum Narodowe Kambodży oraz pola śmierci Choeung Ek (usytuowane ok. 15 km na południe od stolicy). Na tych ostatnich po upadku reżimu Czerwonych Khmerów odkryto masowe groby z 8895 ciałami. Obecnie Choeung Ek jest miejscem pamięci, oznaczonym buddyjską stupą.

ZJAWISKOWE PLAŻE? TAK, TO TEŻ KAMBODŻA!

Kambodża kojarzy się przede wszystkim z wiecznie zielonymi lasami tropikalnymi, opuszczonymi budynkami, w które wdzie-rajają się drzewa, krzewy i porosty... Wskaźnik lesistości wynosi tutaj obecnie ok. 45 proc. Dżungla, rozległe mokradła i rzeki tworzą unikatowe siedliska dla dzikich zwierząt, takich jak stonie indyjskie, niedźwiedzie malajskie, tapiry czaprakowe, bantengi azjatyckie, antylopy indyjskie, cyjony rude, tygrysy, lamparty, gibony, langury, makaki czy krokodyle syjamskie.

Ale czy znajdują się tu także plaże? Tak, zwłaszcza na wybrzeżu Zatoki Tajlandzkiej, w Sihanoukville (Preăh Sihanŭk) oraz na największej wyspie w pobliżu tego miasta – Koh Rong (zajmującej powierzchnię 78 km²). Przyciągają one miłośników słońca i morza z całego świata. Turyści szczególnie uwielbiają Koh Rong, która urzeka białym piaskiem wybrzeża. Dla fanów relaksu, snor-

kellingu i nurkowania z akwalungiem to istny raj na ziemi! Wyspa jest dobrze przygotowana na przyjazdy turystów. Powstały na niej liczne hotele, resorty i pensjonaty. Znajdują się tutaj m.in. urokliwe drewniane bungalowy do spania w pobliżu piaszczystej plaży, a w gwarnej wiosce Sok San po zachodniej stronie Koh Rong działa wiele restauracji i tętniących nocnym życiem barów.

KULINARNA FUZJA SMAKÓW, KOLORÓW I ZAPACHÓW

Khmerskie jedzenie jest tak pełne smaków i kolorów, że z pewnością zachwyci każdego turystę. Dania przeznaczone dla przybyszów z Europy przyrządza się w nieco inny sposób niż dla „lokalsów”. Dlaczego? Otóż nasze podniebienia nie są przyzwyczajone do aż tak dużego poziomu ostrości! Przebywając w Kambodży, zdecydowanie warto spróbować narodowych potraw, takich jak *amok* – rybne-

go lub mięsnego curry, którego podstawę stanowi mieszanka przypraw: trawy cytrynowej, chili, kurkumy i mleczka kokosowego, *num banhchok* (*nom banh chok*) – tzw. khmerskich klusek, czyli makaronu ryżowego serwowanego z zielonym curry, gotowanego na bazie słodkowodnych ryb, *kuyteav* (*kuytiaw*) – bulionu z makaronem ryżowym, z dodatkami w postaci mięsa wieprzowego albo gotowanych kulek rybnych lub wołowych oraz świeżych warzyw. Propozycja dla odważnych? Smażone czerwone mrówki leśne zmieszane z wołowiną i świeżą bazylią! Są naprawdę pyszne.

Jedzenie uliczne (street food) stanowi nieodłączną część kambodżańskiego życia kulinarnego. Na ulicach miast można znaleźć rozmaite przekąski, dania i pyszne przysmaki, takie jak *num pang* (*nompang*) – kanapki z bagietką, *num banhchok* – ukochana potrawa Khmerów, a także świeże owoce i soki, które są znacznie bardziej intensywne i soczyste niż te, które znamy z Europy! ■

UŻYTECZNE INFORMACJE DLA OSÓB PODRÓŻUJĄCYCH DO KAMBODŻY

► **Obowiązek wizowy.** Obywatele polscy są objęci obowiązkiem wizowym. Wizy można uzyskać online na stronie www.evisa.gov.kh lub na wybranych przejściach granicznych.

► **Lekarstwa, szczepienia, środki ostrożności.** Od turystów wjeżdżających do Kambodży nie wymaga się żadnych dodatkowych szczepień, ale zalecane jest zaszczepienie się na dur brzuszny, WZW A i B, tężec, błonicę, krztusiec, wściekliznę, meningokoki i japońskie zapalenie mózgu. Warto też zgłosić się do ośrodka medycyny podróży po odpowiednie leki przeciwmalaryczne oraz spakować ze sobą silny repelent z wysokim stężeniem DEET. Na miejscu nie zaleca się picia wody z kranu oraz jedzenia surowych warzyw i owoców.

► **Jak się dostać do Kambodży?** Aby dotrzeć z Europy do tego państwa w Azji Południowo-Wschodniej, można skorzystać z jednego z wielu połączeń lotniczych obsługiwanych przez Vietnam Airlines. Ten wietnamski narodowy przewoźnik oferuje regularne loty do międzynarodowych lotnisk w Kambodży – Phnom Penh International Airport (PNH) i Siem Reap Angkor International Airport (SAI) – z wielu

miast w Wietnamie. Z kolei dzięki Air Cambodia dostaniemy się z portów lotniczych Bangkok-Suvarnabhumi (BKK), Tân Sơn Nhất w Ho Chi Minh (SGN) i Siem Reap Angkor do Sihanouk International Airport (KOS), ok. 20 km na wschód od nadmorskiego miasta Sihanoukville. Do Phnom Penh te kambodżańskie linie lotnicze zabiorą nas m.in. z Bangkok-Suvarnabhumi, Delhi, Hanoi, Ho Chi Minh, Phú Quóc, Hongkongu, Siem Reap czy Sihanoukville. Siem Reap Angkor International Airport łączy z Đà Nẵng, Ho Chi Minh, Phnom Penh, Shenzhen (od lipca 2025 r.) i Sihanoukville. Do stolicy Kambodży można dolecieć również m.in. Emirates (z Dubai International Airport – DXB – i Singapore Changi Airport – SIN), Etihad Airways (z Zayed International Airport w Abu Zabi – AUH – od października 2025 r.), Qatar Airways (z Kataru i Ho Chi Minh), Singapore Airlines (z Singapuru) i Turkish Airlines (z Bangkok-Suvarnabhumi i Istanbul Airport – IST – od grudnia 2025 r.). Z kolei do Siem Reap Angkor dotrzemy np. Emirates (z Bangkok-Suvarnabhumi i Dubai International Airport) czy Singapore Airlines (z Singapore Changi Airport).



Niezwykły urlop

Aktywne wyprawy w Polsce i na świecie

m. in. 🚴 rowery, 🧑🏃 trekkingi, 🧑🏃 zwiedzanie,
🧑🏃 wspinaczka, 🚢 rejsy i wiele więcej



OBIERZ KURS
na *Przygodę*



Znajdź swój
kierunek

TAJLANDIA — W KRAINIE UŚMIECHU

AGNIESZKA WASZTYL

« Piaszczyste plaże muskane turkusową wodą wyglądają jak kawałek nieba na ziemi. Tropikalna dżungla przyciąga dziewiczą przyrodą, a zabytkowe miasta zapraszają do odkrywania tajemnic przeszłości. W Tajlandii zmysły są nieustannie pobudzane, a życie nie zwalnia ani na chwilę. Dynamiczny rozwój, zwłaszcza w sektorze turystycznym, jest widoczny na każdym kroku. Władze kraju stawiają na rozwój turystyki i ośrodków odnowy biologicznej, dążąc do tego, żeby przyciągnąć jak najwięcej gości z całego świata, szukających zarówno relaksu, jak i niezapomnianych przygód w tym wyjątkowym zakątku Azji. »



▲ Maya Bay to słynna malownicza zatoka na wyspie Ko Phi Phi Leh, znana z filmu *Niebiańska plaża*

Z każdej strony dociera do nas zapach jedzenia, który natychmiast pobudza zmysły. Głośnie skutery i tuk-tuki pędzą przez szerokie ulice, nie zważając na przechodniów. Pośród tego hałasu i chaosu zderzają się dwie rzeczywistości. Nowoczesne wieżowce dotykają nieba, a podupadłe budynki wzdłuż kanałów zdają się pamiętać czasy, gdy Bangkok był jedynie siecią szlaków wodnych. To dzięki nim tajską stolicę często określa się mianem Wenecji Wschodu. Kolorowe neony współgrają z oświetlonymi świątyniami, a życie tętni tu bez przerwy, 24 godz. na dobę. Tajlandzka metropolia jest głośnie, duszna i zatłoczona. Bardzo łatwo się w niej zatracić. Nasz kierowca zgrabnie mija samochody i motocykle. Zewsząd spogląda na nas król. Dla wielu Tajów władca to uosobienie wszelkich możliwych cnót, często traktuje się go jako półboga. Ukończanym królem był Bhumibol Adulyadej, Rama IX (1927–2016). Od grudnia 2016 r. na tronie zasiada jego jedyny syn – Maha Vajiralongkorn, Rama X, który spogląda na Tajów z licznych portretów.

Drapacze chmur tworzą niezwykły krajobraz współczesnej metropolii. Wysokie budynki, zbudowane ze szkła i stali, odbijają blask neonów, migoczących reklam i ledowych ekranów. Zagraniczne firmy otwierają w Bangkoku swoje filie, inwestują i zatrudniają wielu pracowników. Tajlandia dynamicznie się rozwija. Jest drugą co do wielkości gospodarką w Stowarzyszeniu Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN) i jednym z głównych kierunków turystycznych na naszym globie. W całym kraju buduje się nowe drogi, przez co podróżowanie staje się coraz łatwiejsze i bezpieczniejsze. Dzięki nowoczesnym lotniskom, takim jak Suvarnabhumi w Bangkoku (BKK) czy Phuket International Airport (HKT), Tajlandia jest wygodnym celem podróży dla turystów z różnych zakątków świata. W rankingu dotyczącym łatwości prowadzenia działalności gospodarczej, przygotowanym dla Banku Światowego, Tajlandia w 2020 r. zajęła 21. miejsce na 190 państw (Polska uplasowała się na 40. pozycji). Od 2019 r. w Bangkoku działa Zagraniczne Biuro Handlowe PAIH. W całym kraju powiększa się także baza noclegowa i gastronomiczna. Turystyka stanowi już ok. 12 proc. PKB Tajlandii (przychody z turystyki przyjazdowej w 2024 r. sięgnęły ok. 54 mld dolarów). Sektor usług, w tym branża turystyczna, zatrudnia ponad 40 proc. ludności czynnej zawodowo.



▲ Tajski street food – aromatyczny, pachnący, pełen różnego rodzaju curry, pad thai, świeżych owoców, ziół i przypraw



▲ Świątynia Leżącego Buddy (Odpoczywającego Buddy) – jedna z największych w Bangkoku (o powierzchni 80 tys. m²)

ŻYCIE NA KANAŁACH

Aż do końca XIX w. życie w Bangkoku toczyło się na wodzie: przepływającej przez miasto rzeki oraz kanałach. Po wybudowaniu dróg wiele z tych ostatnich zasypano. Dziś rejs po kanałach, czyli klongach, w dzielnicy Thonburi stanowi jedną z atrakcji tajskiej stolicy. Razem z innymi turystami wsiadamy do tramwaju wodnego. Rzeka Menam (Chao Phraya) jest szeroka, zanieczyszczona i mocno faluje. Mijamy prowizoryczne domki, podupadłe wille, a także niewielkie buddyjskie świątynie. Na małej łódce podpływa do nas starsza Tajka. I – tak jak przed stuleciami – oferuje prosto z łodzi różne produkty, głównie owoce. W taki sposób

handel odbywał się tu przez wiele wieków. Twarz kobiety jest pogodna, cały czas się uśmiecha. Podobno w Tajlandii występuje aż 13 rodzajów uśmiechów.

Podpływamy do buddyjskiej Świątyni Świtu, czyli Wat Arun. Legenda głosi, że jej nazwa pochodzi od hinduskiego Aruny – w mitologii wedyjskiej personifikacji wschodzącego słońca. Mimo iż świątynia istniała od przynajmniej XVII stulecia, charakterystyczna centralna iglica (prang) została wzniesiona na początku XIX w. Cały kompleks robi ogromne wrażenie. Już z daleka rzuca się w oczy misternie ozdobiony porcelanowymi i ceramicznymi elementami główny prang. Ta wysoka wieża symbolizuje



▲ Sercem Chinatown w Bangkoku jest ulica Yaowarat, tutejsza główna arteria, czasem nadająca nazwę całemu obszarowi



▲ San phra phum – kolorowe, udekorowane owocami, figurkami zwierząt i girlandami kwiatów tajskie domki dla duchów

je mityczną górę Meru – środek wszechświata. Wzniesiono ją w stylu khmerskim. To prawdziwe dzieło sztuki. Zachwyca mnie kolorowymi malowidłami i płaskorzeźbami. Stąd doskonale widać Świątynię Szmaragdowego Buddy – Wat Phra Kaew (Wat Phra Kaew) – usytuowaną na terenie Wielkiego Pałacu Królewskiego. Wybudowano ją w latach 80. XVIII stulecia. Znajduje się w niej wiele posągów ze złota, srebra i kamieni szlachetnych, ale najważniejsza jest figurka siedzącego Buddy o wysokości ok. 66 cm. To narodowy skarb Tajlandii. Wbrew potocznej nazwie, Szmaragdowego Buddę wykonano z zielonego jadeitu. Figurka jest ubrana w złotą tunikę. Budda siedzi na tronie pod

baldachimem i parasolem. Jego szaty trzy razy w roku zmienia sam władca Tajlandii (lub w jego imieniu starszy członek tajskiej rodziny królewskiej) podczas specjalnej ceremonii.

Mnie jednak oszotał Świątynia Leżącego Buddy (Świątynia Odpoczywającego Buddy) – Wat Pho. Połączony posąg ma aż 46 m długości i 15 m wysokości. Cały teren oddzielony jest od ulicy prawie dwukilometrowym murem. W kompleksie można zobaczyć także wiele figurek demonów – strażników, mających za zadanie chronić wejścia do świątyń. Będąc w Bangkoku, warto zobaczyć również zbudowaną na wzgórzu (Złotej Górze) Wat Saket, w której przecho-

wuje się relikwie Buddy. Złota buddyjska stupa (chedi) ma wysokość 58 m. Turystów przyciąga też 32-metrowy posąg stojącego Buddy przy Wat Intharawihan.

COŚ DLA CIAŁA

Jest już późny wieczór, a na ulicach wciąż pełno ludzi, krzyków, nawoływań. *Tajski masaż! Tajski masaż, tanio!* – kobiece głosy wabią przechodniów. Wiem, że nie opuszczę Bangkoku bez skorzystania z tej legendarnej przyjemności. Znajduję się w typowym tajskim salonie masażu – minimalistycznym, pełnym spokoju. Ciepłe, jasne światło świec otula wnętrze i sprawia, że od razu czuję się zrelaksowana. Dźwięki z zewnątrz, hałas skuterów czy nawoływania sprzedawców, stają się coraz bardziej odległe, jakby w tej przestrzeni czas zwalniał. W Tajlandii masaż stanowi nie tylko technikę rozluźniania mięśni. Każdy ruch ma na celu przywrócenie harmonii między ciałem a umysłem. Tajowie są specjalistami w tej dziedzinie. Za twórcę masażu tajskiego, ok. 500 r. p.n.e., uchodzi Shivago Komarpaj, który – jak głosi legenda – był osobistym lekarzem Buddy. Coraz więcej turystów odwiedza centra masażu, ośrodki odnowy biologicznej i spa.

Rząd Tajlandii ma ambitny plan. Według strategii „Thailand 4.0” do końca tego roku kraj ma zostać pionierem w Azji w usługach i produktach medycznych oraz wellness. Poza tym wskaźnik MTI (Medical Tourism Index) umieścił Tajlandię na 5. miejscu wśród najbardziej popularnych kierunków medycznych świata. Kraj uplasował się także na wysokiej 6. pozycji w rankingu oceniającym poziom usług medycznych. Międzynarodowym Centrum Medycznym ma stać się największa tajska wyspa – Phuket, gdzie nie brakuje luksusowych resortów, znakomitej infrastruktury oraz nowoczesnych szpitali. Jak donosi agencja prasowa Bloomberg, budowa Andaman International Health Center ma zostać ukończona do 2027 r. Całość inwestycji finansuje rząd. Projekt ma wygenerować łącznie 62 mld batów tajskich (ok. 1,66 mld euro) rocznego dochodu z usług zdrowotnych i turystycznych.

DOMKI DLA DUCHÓW

W Bangkoku nowoczesność przeplata się z przeszłością. Mimo szybkiego rozwoju kraju mieszkańcy kultywują dawne tradycje, a ich religijność jest widoczna w codziennym życiu. Choć większość identyfikuje się z buddyzmem, to obyczaje ludowe, w tym wiara w duchy, wciąż odgrywają istotną rolę w kulturze. Mój wzrok przykuwają ►

domki, które wyglądają jak małe ołtarze lub niewielkie świątynie. Ozdabiają je girlandy kwiatów. Można w nich znaleźć także figurki zwierząt. Podczas jednej z rozmów z moim nowym znajomym, Ramem z Bangkok, dowiaduję się, że to domki dla duchów (*san phra phum*). Natkniemy się na nie przy hotelach, domach, centrach biznesowych czy parkach. Mieszkańcy składają w nich

przynajmniej raz w życiu wstąpić do klasztoru, nawet na krótki okres, np. kilka dni. Można to zrobić maksymalnie trzy razy. Obecny król Tajlandii także był w klasztorze.

BARWNE TARGI TAJLANDII

Zanim jeszcze słońce wzniesie się wysoko nad horyzont, my już jesteśmy na nogach, gotowi na kolejną przygodę. Dziś czeka nas

szukają aparaty. Choć obcokrajowców co roku przybywa, to bez wątpienia targ wciąż jest miejscem autentycznym. Pociąg porusza się powoli, z prędkością ok. 30 km/godz. Przez Maeklong Railway Market przejeżdża kilka razy na dobę. Gdy tylko minie sprzedawców, przy torach znów pojawiają się towary. Oprócz straganów znajdują się tutaj również niewielkie restauracje, w których



▲ Kaszaja (Kasaya) – tradycyjna szata w kolorze pomarańczowym lub szafranowym, noszona przez mnichów buddyjskich



▲ Pływający targ Damnoen Saduak w centralnej prowincji Ratchaburi, ok. 100 km na południowy zachód od Bangkoku

ofiary w postaci napojów czy jedzenia. Ma to zapewnić im dobrobyt i ochronę. Tajowie wierzą, że duchy mieszkają na Ziemi przed ludźmi. Niewłaściwie potraktowana zjawia może zrobić krzywdę. Domki stanowią łącznik między światem materialnym a duchowym. W Tajlandii na każdym kroku można spotkać również buddyjskich mnichów. Noszą oni tradycyjne pomarańczowe szaty. I jest ku temu ważny powód. Pomarańczowy w buddyzmie symbolizuje oświecenie, reprezentuje najwyższy stopień doskonałości. Zgodnie z tradycją każdy chłopak musi

wizyta w jednym z najciekawszych miejsc w Tajlandii – Maeklong Railway Market (Mae Klong Railway Market) – na targu zlokalizowanym na torach kolejowych. Jego historia sięga początków XX w. Linie kolejową zaczęto budować w 1901 r. Docieramy w samą porę – 20 min przed przejazdem pociągu. Z oddali słyszymy dźwięk nadjeżdżającej maszyny, która powoli zbliża się do targu. W powietrzu czuć napięcie. Handlarze wiedzą, co się wydarzy i błyskawicznie zaczynają ściągać swoje towary z torów. Składają parasole, chowają markizy, a podeskcytowani turyści



można napić się kawy, spróbować przysmaków tajskiej kuchni i poczekać na przejazd pociągu. To osobliwe doświadczenie, bo maszyna mija nas naprawdę blisko!

Ale to nie koniec atrakcji na dziś. Po mniej więcej godzinie jesteśmy już w kolejnym ikonicznym miejscu – na pływającym targu Damnoen Saduak. Tu handel odbywa się prosto z łodzi, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że nie jest to już miejsce, gdzie w towary zaopatrują się lokalni mieszkańcy. Obecnie to atrakcja turystyczna, ale mimo to warto zobaczyć, jak niegdyś wyglądało życie w Tajlandii. Choć pływającego targu

nie można nazwać „autentycznym” w tradycyjnym znaczeniu, to nadal wyczuwa się tutaj ducha dawnych lat.

Wchodzę na jedną z łódek z innymi turystami i kanałami doptywam do słynnego bazaru. Towary przekazywane są z rąk do rąk, dodając tej scenie niemal filmowego charakteru. Każda łódka to mały sklep. Sprzedawcy są w pełni gotowi, żeby zaoferować

Ja jestem wielką miłośniczką nocnych marketów, gdzie za grosze można spróbować lokalnych specjałów i poczuć prawdziwy klimat Azji Południowo-Wschodniej. Jeden z moich ulubionych znajduje się w centrum Bangkoku na krótkiej ulicy Thanon Khao San (Khaosan Road lub Khao San Road). Wieczorem podjeżdżamy tu tuk-tukiem. Liczba straganów, sklepików, kawiarenek, barów,

nocy dominuje ryż, mięsa, a także kielbasa północnotajska. W całym kraju można dostać aromatyczne curry, makarony, potrawy z ryżem, krewetkami czy kurczakiem. Dania są przygotowywane na bazie lokalnych produktów. Mnie najbardziej smakowały tajskie sajgonki i sałatka *som tam* (*som tum*) z papai. Po prostu palce lizać!

Podjeżdżamy do słynnej chińskiej dzielnicy (Chinatown). Są tu jaskrawe neony i podświetlane lampiony. Jesteśmy na Yaowarat Road – najświeższej ulicy w tym miejscu. Wśród specjałów serwuje się tutaj pieczone robaki, świerszcze, żaby na patyku czy pająki. Nie opieram się pokusie... Ze smakiem zjadam pająka, larwę i żabę. W końcu każdy kraj warto poznać też przez kuchnię, a tu wybór jest duży. Wystarczy tylko się odważyć.

TAJSKIE OSOBLIWOŚCI

Mniej więcej 150 km od Bangkoku, w prowincji Kanchanaburi, znajduje się jedno z najbardziej spektakularnych miejsc w Tajlandii – Park Narodowy Erawan. To przyroda w jej najczystszej formie. Przyciąga ona turystów z całego świata bujną roślinnością, dziką fauną i wodospadami, które tworzą malownicze turkusowe baseny (Erawan Falls). Park Narodowy Erawan zajmuje powierzchnię 550 km². Szlak, który tutaj pokonujemy, liczy ok. 2,5 km i wiedzie przez zróżnicowane tereny – od łatwych ścieżek po bardziej strome, kamieniste odcinki i drewniane kładki. Mimo iż nie jest wymagający, warto przygotować się na dłuższą wędrówkę. W drodze na szczyt krajobraz robi się bardziej dziewiczy. Idąc, mijamy pierwsze znaki ostrzegawcze – „Uwaga na węże”. Ich obecność w tej dzicy nie stanowi niespodzianki – w końcu jesteśmy w dżungli. Zabezpieczam plecak przed wejściem do naturalnego basenu, bo dookoła pełno ciekawskich małp. Przewodnik ostrzega, że lubią zabierać rzeczy. Największą atrakcją stanowi tu kaskada składająca się z siedmiu poziomów, choć niektórzy mówią o siedmiu wodospadach (Erawan Waterfall – Level 7). Jest parno i duszno, więc z przyjemnością zanurzam się w chłodnej wodzie naturalnych baseników. Do moich stóp podpływają bezzębne rybki *Garra rufa* (brzany ssące) i usuwają martwy naskórek. Ot, naturalny peeling.

Po krótkim relaksie jedziemy jeszcze zobaczyć słynny most na rzece Kwai, który jest częścią tzw. Kolei Śmierci (Death Railway) – 415-kilometrowej linii kolejowej, którą wybudowali jeńcy wojenni, głównie z Wielkiej Brytanii, Australii, Holandii oraz Stanów



© ISTOCKPHOTO.COM/KUHL

▲ Park Narodowy Erawan. Jego główną atrakcją to składająca się z siedmiu poziomów kaskada (Erawan Waterfall – Level 7)

wszystko, czego możesz potrzebować – od kawałków świeżego mango, przez smażone banany, po egzotyczne przyprawy i lokalne wyroby rękodzielnicze. Na niektórych łódkach przygotowuje się dania na miejscu – smaczne zupy, *pad thai* na bazie makaronu i warzyw czy *mango sticky rice* – przepyszny deser z kleistego ryżu, mleka kokosowego i owoców mango. Na brzegu znajdują się też tradycyjne sklepy. Turyści z całego świata tłumnie odwiedzają ten pływający targ. I choć nie jest to miejsce, które skradło moje serce, warto się tu wybrać.

klubów muzycznych, lokalnych agencji turystycznych i kolorowych neonów przypomina o zawrót głowy. Tajlandia słynie ze street foodu, który można zjeść wszędzie. Z małego pubu dobiega muzyka, a kilku turystów tańczy. Przytaczamy się do nich, ale już po chwili zamawiamy *pad thai*, kokosa i lody w kokosie. Tajlandia ma jedną z najlepszych kuchni świata. Różni się ona jednak w zależności od regionu. Na południu można spróbować przepysznych owoców morza i ryb, skorupiaków oraz potraw z dużą ilością mleka kokosowego. Z kolei na pół-

Zjednoczonych, ale także wielu azjatyckich przymusowych robotników (Romusha). Budowa torów, które miały połączyć Tajlandię z Birmą, rozpoczęła się we wrześniu 1942 r. pod okupacją japońską. W nieludzkich warunkach i w wyniku codziennego brutalnego traktowania życie straciło tutaj ponad 100 tys. osób, w tym blisko 13 tys. alianckich jeńców wojennych. Linia ta miała umożliwić Japończykom podbój Indii. Plany popsuł Amerykanie, którzy w kwietniu 1945 r. zbombardowali jej kluczowy punkt – most na rzece Kwai. Został on później odbudowany, a niedaleko można zobaczyć dwie lokomotywy.

Kolejny punkt wycieczki stanowi Elephant Camp, ale tu czeka nas rozczarowanie. Choć świadomość Tajów wzrasta, a wiele agencji turystycznych zakazuje organizowania przejażdżek na słońcach, to nadal powstają pseudosanktuaria, które niestety nie mają wiele wspólnego z ochroną przyrody. Zwierzętom założono łańcuchy na nogi, a gdy nie chciały wykonywać poleceń – dżgano je metalowym hakiem. Wozili na grzbietach i polewały wodą z rzeki turystów, którzy ignorowali ich niedolę i świetnie się bawili. Nie spodziewałam się takich widoków. Oczywiście w kraju są też miejsca, w których naprawdę pomaga się zwierzętom, więc warto zapytać o nie w rekomendowanych agencjach turystycznych i odwiedzić te polecane.

Stoń to dla nas święte stworzenie. Przynosz szczęście. Tajowie szczerze kochają słońce – zapewnia Katesarin Thang Mueang, właścicielka jednego z lokalnych biur podróży. Niestety, mimo iż wiele się zmienia, to te

zwierzęta nadal traktowane są w niektórych regionach jako wabik na turystów. Podobnie jak tygrysy, którym podaje się m.in. silne leki i środki odurzające tylko po to, żeby nieświadomy przybysz mógł zrobić sobie z nimi fajną wakacyjną fotkę.

Zniesmaczone ruszamy z Kanchanaburi do dawnej stolicy kraju – Ajutthaji (Phra Nakhon Si Ayutthaya). Łapiemy najtańszy środek transportu, czyli autobus trzeciej klasy. W pojeździe nie ma tylnych drzwi, więc mamy naturalną klimatyzację. Wszystkie miejsca są zajęte, a część pasażerów siedzi nawet na oponach. Sympatyczny kierowca prosi tubylców o zwolnienie dla nas miejsc. My wybieramy jednak oponę. Wsiadamy na głównej drodze 50 km przed Ajutthają. Musimy się przesiąść, ale o tej porze nic już tutaj nie jeździ. Zostaje nam tuk-tuk. Wsiadamy do niego i pędzimy po drodze szybkiego ruchu w kierunku dawnej stolicy. Tłumy ściągają tu, żeby zobaczyć ruiny buddyjskich świątyń, z których najstarsze pochodzą z XIV i XV w.

NIEZWYKŁA AJUTTHAJA

Jesteśmy gotowe na zwiedzanie Ajutthaji, dawnej stolicy, więc wsiadamy na rowery. Świątynie są rozproszone po historycznej części miasta, a drogi – choć pełne cyklistów – wcale nie ułatwiają życia. Większość z nich nie ma wytyczonych ścieżek rowerowych, a widok skuterów pędzących w naszym kierunku nie dodaje otuchy. Dojeżdżamy do jednej z najstarszych i najpiękniejszych świątyń – XIV-wiecznej Wat Phra Mahathat. Niewielką kamienną głowę Buddy oplatają tutaj korzenie drzewa. Zachwycona zapomi-



nam o prostej, podstawowej zasadzie: nigdy nie stój tyłem do Buddy. Obracam się do zdjęcia i posąg ogląda moje plecy. Oczywiście od razu dostaję reprimendę.

Nie stój tyłem, tak nie wolno – zwraca mi uwagę jeden z lokalnych turystów. Ma rację. Przepraszam i stoję bokiem do zdjęcia. W buddyzmie unika się stania plecami do wizerunku Buddy z powodu głębokiego szacunku dla jego nauk. Jest on postrzegany jako symbol oświecenia, mądrości i współczucia. Oprócz tego w świątyniach należy unikać siadania na podłodze z wyprostowanymi nogami i stopami w kierunku figur Buddy. Można usiąść po turecku, z nogami z boku lub na piętach. Stopy uchodzą w Tajlandii za najbrudniejszą część ciała człowieka.

Wsiadamy na rowery i dojeżdżamy do Wat Phra Si Sanphet. Pot cieknie mi po plecach. Jest parno i duszno. Mijamy mnichów ubranych w pomarańczowe szaty i ulicznych sprzedawców, u których kupujemy kokosa. Jest on idealny na upały. Woda z tego orzecha nie tylko nawadnia, lecz także dostarcza mnóstwo dobroczynnych mikroelementów. Ruiny świątyni wytłaniają się z tła jak cienie dawnych czasów. Miasto, które niedgdyś było

▼ Chłopiec oddający się w spokoju lekturze na odpoczywającym słońcu – dystrykt Tha Tum w prowincji Surin



© ISTOCKPHOTO.COM/THIRAWATANA PHAISALPATANA



© ISTOCKPHOTO.COM/THIRAWATANA PHAISALUTANA

▲ **Wat Chai Watthanaram (Wat Chaiwatthanaram) – ruiny świątyni buddyjskiej w historycznym mieście Ajujthaja**

stolicą potężnego królestwa, teraz jawi się jako miejsce, w którym rzeczywistość i duchowość łączą się w jedno. Świątynia robi ogromne wrażenie. Strzeliste chedi zostały częściowo odbudowane. Dawniej znajdował się tutaj jeden 16-metrowy złoty posąg

stojącego Buddy i setki mniejszych, wykonanych z brązu, kryształu, srebra, otowiu i złota, które obecnie można podziwiać w Muzeum Narodowym w Bangkoku. Wysokie chedi wznoszą się ku niebu, a ich spiczaste wierzchołki w przeszłości były pełne złotych de-

▼ **Wat Mahathat w Ajujthaji – charakterystyczna kamienna rzeźba głowy Buddy obrośnięta przez korzenie drzewa**



© ISTOCKPHOTO.COM/ANTONIO LOPEZ VELASCO

tali. W sumie oglądamy siedem buddyjskich świątyń z różnych okresów. Odpoczywamy przy Wat Chaiwatthanaram, położonej na zachodnim brzegu rzeki Menam. Dawniej był to jeden z najpiękniejszych i największych kompleksów w mieście. Budowa mogła trwać nawet 20 lat. Na terenie świątyni znajdowało się podobno 120 posągów siedzącego Buddy. Dziś wielu turystów przyjeżdża podziwiać tu zachody słońca.

Jedziemy dalej, żeby zobaczyć wyjątkową świątynię Wat Yai Chai Mongkhon. I nagle nasz GPS wariuje. Wjeżdżamy na drogę szybkiego ruchu, a właściwie może i autostradę... Wiatr targa nam włosy, a samochody pędzą obok z zawrotną prędkością. Zaczynamy się modlić, żeby jak najszybciej znaleźć jakiś zjazd, staramy się przetrwać i zapominamy na chwilę o przygodzie, której oczekiwaliśmy. Każda mijająca nas ciężarówka stanowi kolejny dreszczyk emocji. Próbuje trzymać się jak najbliższej krawędzi drogi, nie mając pojęcia, gdzie i jak mamy zjechać. Wreszcie zauważamy zjazd. Przejedźdżamy na spokojniejszą drogę i, z ulgą, kierujemy się w stronę świątyni. Wat Yai Chai Mongkhon słynie z ogromnej, ponad 70-metrowej chedi i 135 wizerunków Buddy. Na terenie kompleksu znajduje się też posąg leżącego Buddy.

Czas na nas, więc zmęczone pakujemy rowery na... dwa tuk-tuki i wracamy do centrum miasta. Głodne poszukujemy czegoś do zjedzenia. Z każdej strony czekają małe stoiska, otwarte kuchnie, a woń smażonych potraw wypełnia powietrze, mieszając się z kurzem, który unosi się nad ruchliwą ulicą. Siedzimy na plastikowych krzesłach, zającąc *pad thai*, w pełni pochłonięci tym posiłkiem i tym momentem. W wielu miejscach można poczuć zapach trawy cytrynowej – podobno skutecznie odstrasza komary.

NAJPIĘKNIEJSZE ŚWIĄTYNIE PÓŁNOCNEJ TAJLANDII

Do Chiang Mai – miasta na północy kraju – dojeżdżamy komfortowym nocnym autobusem. Słońce powoli wstaje, a my już wchodzimy po schodach na wzgórze, gdzie wznosi się jedno z najpiękniejszych buddyjskich sanktuariów – złota świątynia Wat Phra That Doi Suthep. Rano jest jeszcze rzeźko, co daje odskocznnię od tropikalnego upału. Najważniejszy punkt kompleksu stanowi złota stupa – miejsce, w którym prawdopodobnie znajdują się relikwie Buddy. Można tutaj zobaczyć także niewielkie ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/POWERPHOTO

▲ Złota świątynia Wat Phra That Doi Suthep leży 15 km od miasta Chiang Mai, na wysokości ok. 1050 m n.p.m.



© ISTOCKPHOTO.COM/NEIL BUSSET

▼ Kompleks Wat Rong Khun w całości zaprojektował i ufundował z prywatnych środków artysta Chalermchai Kositpipat

▲ Wat Sri Suphan, znana jako „Srebrna Świątynia”



© ISTOCKPHOTO.COM/PPOP_BOOSARAKUNWADI

świątynie, wiele złotych czy pozłacanych posągów Buddy oraz malowidła obrazujące jego życie.

W Chiang Mai i okolicach jest ponad 300 świątyń: złote, srebrne, wszystkie bogato zdobione. Do najbardziej oryginalnych należy Wat Umong, która słynie z tuneli. Dojeżdżamy do niej tuk-tukiem. Zbudowano ją w 1297 r. Wzrok przyciąga wysoka stupa – chedi w kształcie dzwonu na szczycie kopca, ale najważniejsze są podziemne tunele. Wybudowano je dla jednego z poważnych mnichów, który na starość zmagał się z demencją i często uciekał do pobliskiej dżungli. Ich wzniesienie zlecił prawdopodobnie ówczesny król, któremu zależało na bezpieczeństwie mnicha. Ściany ozdobiono malowidłami przedstawiającymi m.in. wizerunki Buddy, dżunglę, kwiaty i drzewa – dziś właściwie nie ma po nich śladu. Inna wersja mówi, że mnichowi w medytacjach przeszkadzał hałas dobiegający z zewnątrz i tunele były miejscem, w którym spokojnie mógł studiować nauki. W środku można również zobaczyć kapliczki z wizerunkami Buddy. Na terenie kompleksu nadal mieszkają mnisi, a w pobliskim centrum medytacyjnym odbywają się zajęcia. To bardzo klimatyczne miejsce, usytuowane z dala od zgiełku miasta.

W samym Chiang Mai od liczby świątyń można dostać zawrotów głowy. Są niemal na każdym kroku i nie sposób zapamiętać wszystkich. Na pewno warto wejść do Wat Phra Singh z XIV stulecia. Jej głównego wejścia strzegą lwy. Duże wrażenie robi też Wat Chiang Man – najstarsza świątynia w mieście, wzniesiona w 1297 r. Złota stupa odbija promienie słońca, a wokół panuje absolutna cisza. W powietrzu unosi się zapach kadzideł. Największym skarbem są dwa posągi Buddy – kryształowy z XIII w., który podobno chroni Chiang Mai przed pożarami, i Phra Sila – przywieziony prawdopodobnie z dzisiejszej Sri Lanki. Najstarszą budowlę w kompleksie stanowi Chedi Chang Lom – tzw. Stoniowa Chedi, ze złotą iglicą. Rzeźby 15 stoni są dobrze zachowane i już z daleka cieszą oko.

W mieście wyróżnia się też świątynia Wat Sri Suphan z początku XVI stulecia. Budowla pokryta jest srebrem i aluminium zarówno na zewnątrz, jak i w środku. Wstęp mają do niej tylko mężczyźni. Według legendy ponad 500 lat temu zostały pod nią zakopane drogocenne skarby i amulety. Obecność kobiet podobno miałyby spowodować utratę przez nie mocy. Panie uchodzą tu za silniejsze od mężczyzn.

Chiang Mai to bardzo przyjazne miasto. Ceny są przystępne, a wielu podróżników osiada tutaj na dłużej, pracując zdalnie. Nie brakuje przytulnych kawiarenek oraz lokalnych restauracji, w których można najeść się do syta. Wieczorem odbywa się oczywiście nocny targ (Chiang Mai Night Bazaar), gdzie warto spróbować tutejszych specjałów.

SUPERMAN I HARRY POTTER – NIEZWYKŁA WIZJA TAJSKIEGO ARTYSTY

Północna Tajlandia jest górzysta i niezmiernie malownicza. Wzgórza porastają tropikalne lasy. Dziś ruszamy do prowincji Chiang Rai. Po Tajlandii podróżuje się coraz łatwiej. Sieć lotów krajowych jest rozbudowana, między największymi miastami regularnie kursują autobusy, a czasem też pociągi. Można także wynająć kierowcę lub na krótkich trasach, w przystępnej cenie, przemieszczać się taksówkami lub tuk-tukami.

W prowincji Chiang Rai znajdują się bajkowe, słynne już chyba na całym świecie świątynie, które – o dziwo – nie są zabytymi, a i tak tłumy przyjeżdżają, żeby je zobaczyć. Wat Rong Khun, ze względu na swój wygląd nazywana Białą Świątynią, to ogromny, niemal baśniowy kompleks, który ma zostać ukończony dopiero w 2070 r. Pomysłodawcą tego miejsca jest jeden z najbardziej znanych tajskich artystów – Chalermchai Kositpipat. Białe tynki oznaczają czystość Buddy, a szklane elementy – jego mądrość. Aby wejść do głównej świątyni, trzeba przejść przez mostek, który symbolizuje „cykl odrodzenia”. Pod nim można zobaczyć setki wyrzeźbionych rąk, które z kolei są alegorią ludzkich wad, np. chciwości i pożądania. Według artysty droga do szczęścia prowadzi przez odrzucenie pragnień.

W środku głównej świątyni nie można robić zdjęć. Pomieszczenie jest zaskakująco małe, a malowidła dość mroczne. Pokazują m.in. ataki terrorystyczne na World Trade Center w Nowym Jorku, ale można także zobaczyć Harry’ego Pottera, Supermana czy innych fikcyjnych bohaterów. Murale zmieniają się w zależności od mody. Wcześniej na ścianach namalowany był np. Michael Jackson. Choć nie jest to standardowa świątynia, na pewno warto ją zobaczyć. Właśnie dlatego, że jest inna niż wszystkie. Wśród wierzących buddystów budzi kontrowersje.

Jedziemy dalej, żeby zobaczyć kolejną oryginalną świątynię. To Wat Rong Suea Ten. Jej niebieski kolor oznacza m.in. nieskończoność, harmonię i spokój. Za Blue Temple stoi misternie zdobiona stupa – sakralna budow-

la buddyjska – oraz dzwonnica. W środku Niebieskiej Świątyni znajduje się sześciometrowy posąg siedzącego Buddy, który jest podświetlany na niebiesko. Na ścianach można zobaczyć malowidła opowiadające historię buddyzmu. Niebieski budynek pięknie kontrastuje ze złotymi elementami dekoracyjnymi i musi przysiąc, że na mnie Blue Temple zrobiła jeszcze większe wrażenie niż słynna Biała Świątynia.

W prowincji Chiang Rai turyści chętnie oglądają również kompleks Wat Huay Pla Kang. W oczy rzuca się zbudowany na wzgórzu ogromny biały posąg Guanyin (Kuan Im) – buddyjskiej bogini łagodności, miłości i miłosierdzia, która siedzi na płatkach lotosu. To ważna postać, dążąca do oświecenia. Jej posąg ma ok. 80 m wysokości. Chętni mogą wjechać windą do pomieszczenia, które znajduje się w głowie Guanyin, żeby z małych okien podziwiać okolicę. Nieopodal wzniesiono kolorową pagodę z balustradami w kształcie smoków. W środku najważniejszy jest wykonany z drzewa sandałowego posąg bogini.

TAJSKA RÓŻNORODNOŚĆ

Docierając do jednej z wiosek na północy Tajlandii, które zamieszkują różne grupy etniczne, od razu widać kontrast między prawdą a obrazami kreowanymi na potrzeby turystyki. Osady te, rozrzucone po zboczach gór, nie przypominają sielankowych, idyllicznych miejsc, jakie często sobie wyobrażamy. Tu ludzie mieszkają w bardzo skromnych warunkach. W domach można dostrzec prowizoryczne meble, zużyte materace i tanie naczynia. Kiedy przyjeżdżamy, nie możemy oprzeć się wrażeniu, że wioska wygląda bardziej jak skansen, choć lokalni przewoźnicy zapewniają, że to autentyczne miejsce, a nie atrakcja przygotowana z myślą o turystach. W rzeczywistości to połączenie prawdy z komercją. Żyją tutaj przedstawiciele grup etnicznych Lisu, Hmong (Mong), Akha, Lahu, Kayaw i Karen. Przed jednym z domostw starsza kobieta gotuje obiad, a młodsza, z małym dzieckiem na rękach, nosi tradycyjne obręcze na szyi. To widok, który przyciąga wzrok turystów, choć dziewczyna nie zwraca na nas uwagi. Pierwsze miedziane obręcze zakłada się dziewczynkom, kiedy kończą pięć lat. Ich szyja nienaturalnie się wydłuża, przez co nazywane są smoczymi i żyrafami. Tuż poniżej chatek zaczyna się komercyjna część wioski. Stragany z rękodziełem, haftowanymi ubraniami i tradycyjnymi ozdobami to główne źródło dochodu kobiet. Mężczyzn w osadzie jest niewiele. ►

Podobno udali się do pracy, a starsze dzieci uczą się w szkole. To kobiety są odpowiedzialne za dom i życie w wiosce. Mieszkające na północy mniejszości uciekły ze swoich krajów przed prześladowaniami, ale w Tajlandii też nie mają łatwo. Karenowie pochodzą z Mjanmy, gdzie tamtejsze władze zakazały noszenia obręczy. Tajski rząd, dając schronienie mniejszościom, jednocześnie uzależnił je od swoich decyzji. Politycy wyczuli biznes – obręcze na szyjach, nienaturalnie wydłużone uszy i kolorowe stroje stanowią wabik na turystów.

Lokalni przewodnicy robią wszystko, aby przekonać odwiedzających, że życie tych kobiet toczy się normalnie, choć doniesienia niektórych organizacji pozarządowych

ki. Z biegiem lat małżowiny uszne ulegają mocnemu zniekształceniu. W wiosce jednak nie ma wielu przedstawicielek tej grupy etnicznej.

RAJ NA WYCIĄgniĘCIE RĘKI

Ciepły wiatr muska moją twarz, a nasz prom powoli doptywa do Ko Phi Phi Don w prowincji Krabi. To pierwsza z wysp w archipelagu Ko Phi Phi, który ma przed nami otworzyć drzwi do egzotycznego raju. Nasz skromny domek znajduje się tuż przy plaży, nad Morzem Andamańskim. Kolorowe tódeczki unoszą się na wodzie. Ceny na wyspie są wyższe niż w centrum czy na północy kraju. Nie ma tu kameralnej atmosfery, a lokalne restauracje, puby i dyskoteki pękają

do małpiej plaży – Monkey Beach. Sympatyczne zwierzęta są już przyzwyczajone do turystów. Niektórzy dają im banany, my jednak tylko obserwujemy te uroczę stworzenia z bezpiecznej odległości. Zachwycająca jest bezludna Ko Mai Phai – Bamboo Island, czyli Wyspa Bambusowa. To raj, który można porównać z samymi Malediwami. Turkusowe wody Morza Andamańskiego oblewają szerokie plaże z białym piaskiem. To moja ulubiona tajska wyspa. Mogłabym tu spędzić cały dzień.

Zafascynowane wspaniałymi plażami ruszamy w dalszą podróż po prowincji Krabi. To tutaj można zobaczyć wapienne, majestatyczne klify wystające z wody, które tworzą niezwykłą scenię. Płyniemy todzią



© ISTOCKPHOTO.COM/SAIKCP

▲ West Railay Beach (Rai Leh) – rajską plażę na małym półwyspie między miastem Krabi i kurortem Ao Nang

wskazują na coś innego. Prawdą jest, że nie wszystkie kobiety noszą obręcze. Spotkałam kilka, które ich nie miały.

Podchodzę do przedstawicielki grupy etnicznej Kayaw – tzw. Wielkich Uszu. Uśmiechnięta zachęca do kupienia jedwabnych szali. Choć słabo mówi po angielsku, szuka kontaktu z turystami. Zachęcona pytam, czy bardzo przeszkadzają jej ozdoby w uszach. Zaprzecza, ale jednocześnie pokazuje na kolana, które zdobią metalowe, poztłaczane obręcze. *Z tym jest ciężko* – mówi szczerze. Grupa etniczna Kayaw również pochodzi z Mjanmy. Duże uszy stanowią oznakę atrakcyjności kobiety. Dlatego też panie naciągają je, stosując ciężkie kolczy-

w szwach. Na plaży wieczorem odbywają się imprezy. Głośnie muzyka dochodzi z każdej strony. To idealne miejsce dla młodych ludzi. Same nie możemy oprzeć się energii wyspy. Po chwili tańczymy razem z tłumem na piasku.

Drugiego dnia płyniemy na wycieczkę w głąb archipelagu. Obok Ko Phi Phi Don znajduje się przepiękna wyspa Ko Phi Phi Leh (Ko Phi Phi Le), na której kręcono sceny do filmu *Niebiańska plaża* (2000 r.) z Leonarde DiCaprio w roli głównej. Cały dzień płyniemy w czystym morzu i podziwiamy formacje skalne, nurkujemy w błękitnej lagunie (Pileh Bay, Pi Leh Bay), a przewodnik pokazuje nam najpiękniejsze miejsca. Doptywamy

przez lasy namorzynowe. Mijamy groty, jaskinie, przepluwamy przez wspaniałe laguny, aż wreszcie docieramy na malowniczą Khao Phing Kan – James Bond Island, czyli Wyspę Jamesa Bonda. To tu ponad 50 lat temu kręcono sceny do brytyjskiego filmu szpiegowskiego *Człowiek ze złotym pistoletem* (1974 r.). Popularne są także wycieczki na Ko Kai – tzw. Chicken Island. Faktycznie, nie trzeba zbyt bujnej wyobraźni, żeby dostrzec w tutejszej formacji skalnej głowę kurczaka.

Ostatnie dni spędzamy, relaksując się w tym jednym z najbardziej urokliwych zakątków kraju. Tajlandia wciąga, porusza wszystkie zmysły i zostaje w sercu na zawsze. Powroty są tylko kwestią czasu. ■



TAJRAPIA

TEKST PROMOCYJNY

Daj sobie szansę na naładowanie baterii. Jeśli na co dzień goni cię czas, twoje ciało i umysł pracują na pełnych obrotach – potrzebujesz wytchnienia. Rozpocznij dzień od spaceru po plaży, wsłuchaj się w delikatny szum fal i szept liści palmowych. Pozwól promieniom słońca rozgrzać ci ciało – uzupełnią twoje braki witaminy D. Daj rozpieścić się masażem, który pozostawi uśmiech na twojej twarzy. Porozmawiaj z przyjaznymi tubylcami na tętniącym życiem targu, spróbuj świeżego koktajlu z owoców tropikalnych. Odnajdź swoje wewnętrzne „ja”.



RAJ SPA – urok tajskiego masażu terapeutycznego tkwi w jego dbałości zarówno o ciało, jak i umysł. Zakorzeniona w pradawnej wiedzy, ta starożytna sztuka uzdrawiania jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Dziś została usystematyzowana w szerokiej gamie zabie-

gów – od tradycyjnego masażu tajskiego po terapie ziołowe. Niektóre ze słynnych tajskich SPA, takie jak Fah Lanna SPA w Chiang Mai czy Banyan Tree w Krabi, zdobyły nagrodę Thailand Product Award.

Podróż do wewnętrznego spokoju – medytacja wzmacnia uważność i koncentrację, pomaga odprężyć się, uspokoić umysł i odnaleźć prawdziwe szczęście, odporne na czynniki zewnętrzne. Tajlandia oferuje wiele ośrodków medytacyjnych, od tradycyjnych świątyń Vipassany po miejsca zupełnie współczesne. Zarówno początkującym, jak i doświadczonym praktykom zapewnią odpoczynek, odnowę i równowagę. W Chiang Mai można spróbować medytacji w 700-letniej świątyni Wat Umong. Miłośnicy morza mogą odwiedzić Centrum Medytacji Phuket.

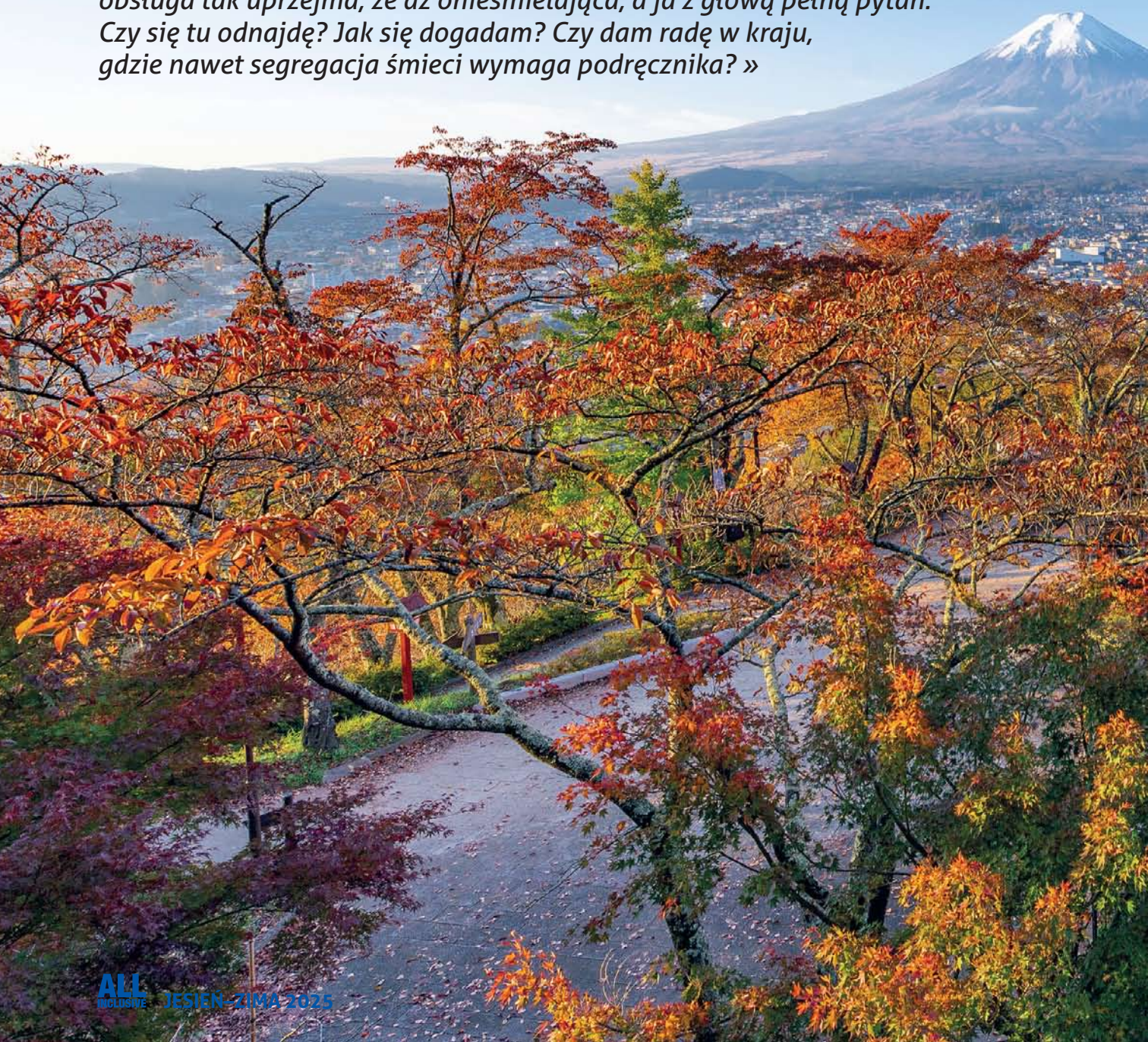
Gorące źródła – kąpiele termalne mają wielką, naturalną moc terapeutyczną. Tajlandia jest domem wielu takich źródeł, oferujących nie tylko malownicze krajobrazy, lecz także spokojne i relaksujące cykle terapeutyczne. Od dziewiczych basenów termalnych w bujnej zieleni po luksusowe resorty. Będąc w Krabi, nie zapomnij wybrać się na wycieczkę np. do gorącego wodospadu Khlong Thom. Jeśli jesteś w północnej Tajlandii, spróbuj San Kamphaeng w pobliżu Chiang Mai.

Ucieczka do natury – czasami najlepszym sposobem na regenerację nie jest przygoda, ale cisza – relaks wśród natury, gdzie czas zwalnia. Aby wypocząć na łonie przyrody, nie musisz koniecznie jechać w góry, jeśli wolisz, możesz zostać nad morzem. Pięknym miejscem na odpoczynek jest wyspa Ko Lanta w pobliżu Krabi. O wschodzie słońca wsłuchaj się tam w śpiew ptaków zamieszkujących lasy namorzynowe. Delektuj się świeżo złowionymi owocami morza, przygotowanymi w lokalnym stylu, i ciesz się spokojem dziewiczego piękna Ko Lanty.

JAPONIA MNIEJ ZNANA

NATALIA GRĘBOWICZ-KAMIŃSKA
www.miss-gaijin.pl

« Kiedy myślę o początkach naszej przygody w Japonii, pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to chaos. Chaos zmiany, która nadeszła w ciągu kilku dni, chaos walizek, niewyspanie i ten dziwny stan zawieszenia między ekscytacją a strachem. Lot był długi, zmiana strefy czasowej brutalna, a świadomość, że przez najbliższe miesiące – a może i lata – Japonia stanie się moim domem, dodawała całości dodatkowego ciężaru. Na lotnisku już od pierwszych minut czułam się „inna”. Wokół wszyscy w maseczkach, obsługa tak uprzejma, że aż onieśmielająca, a ja z głową pełną pytań. Czy się tu odnajdę? Jak się dogadam? Czy dam radę w kraju, gdzie nawet segregacja śmieci wymaga podręcznika? »





▲ Pagoda Chureito (Chūrei-tō) – jej lokalizacja umożliwia podziwianie niezwykłych widoków na górę Fudzi

© ISTOCK PHOTO.COM/DOD.TOREGO

W Japonii zostałam *gaijin* – obcokrajowcem, osobą spoza kraju. Na początku to słowo brzmiało jak etykieta, wyraźne podkreślenie, że nie należę do tego świata. Ale szybko okazało się, że bycie *gaijin* nie musi oznaczać bycia poza nawiasem. Czasem wręcz przeciwnie – to przepustka do doświadczeń, które dla wielu Japończyków są oczywiste, a dla mnie stawały się przygodą. Pierwsze zakupy w supermarkecie, pierwsze *bentō* na stacji kolejowej, pierwsza wizyta w lokalnej restauracji z sushi, w której nikt nie mówił po angielsku. Kupienie octu zamiast oleju i maślanek zamiast mleka. Każdy taki moment był dla mnie egzotyczny i nowy, a jednocześnie stopniowo składał się na coś bardzo swojego.

Nie zamieszkaliśmy w Tokio czy Osace. Naszym miejscem na ziemi stała się Iwata – spokojne, 170-tysięczne miasto w prefekturze Shizuoka w środkowej części wyspy Honsiu. To tutaj przeniosło nas życie, gdyż mój mąż podpisał kontrakt z jednym z japońskich klubów piłkarskich – Júbilo Iwata. Miasto, które w przewodnikach turystycznych raczej nie istnieje, dla mnie stało się codziennością. Zamiast tłumów turystów miałam mieszkańców miasta, którzy z zaciekawieniem, ale i sympatią obserwowali moją codzienność relacjonowaną na blogu. Zamiast wielkich atrakcji – niewielkie świątynie, do których zaglądałam po drodze na zakupy.

Moje pierwsze spotkanie z Yamaha Stadium miało w sobie wszystko: nieplanowaną przygodę, komiczne nieporozumienia i poczucie, że w jednej chwili z anonimowej *gaijin* stałam się częścią czegoś lokalnego. Już sam dojazd okazał się lekcją życia w Iwacie – 3-kilometrowa trasa spod stacji kolejowej kosztowała mnie równowartość 14 dolarów. Wtedy dowiedziałam się, dlaczego podróżowanie po Japonii taksówkami nie jest najlepszym pomysłem. Gdy dotarłam na stadion, bramy były zamknięte na głucho, a trybuny puste. Dopiero po serii uśmiechów, nieporadnych prób tłumaczenia się i pomocy byłej klubowej tłumaczki trafiłam na swoje miejsce.

I to jakie! Na ponad 15-tysięcznym stadionie siedziałam praktycznie sama – tylko ja, dwóch operatorów kamery i rezerwowi. Mecz, choć „tajny”, był pełen energii: akcja gonila akcję, Japończycy biegali bez wytchnienia, a Júbilo wygrało 1:0. W przerwie zostałam zaczepiona przez grupę starszych panów. Wtedy po raz pierwszy doświad-

czałam *omotenashi* – słynnej na cały świat japońskiej gościnności. Starsi panowie okazali się nikim innym niż dyrektorami klubu i CEO z ramienia Yamahy. Zaczęli się przedstawiać, pytać o wrażenia z Japonii i chwalić mojego męża, nazywając go „nadzieją na awans”. Najbardziej zapadło mi w pamięci jedno zdanie, które padło z ust dyrektora zarządzającego: *You are a member of the club*, czyli „Jesteś członkinią klubu”. Krótkie, proste słowa, a sprawiły, że od tego momentu poczułam się w Japonii naprawdę mile widziana.

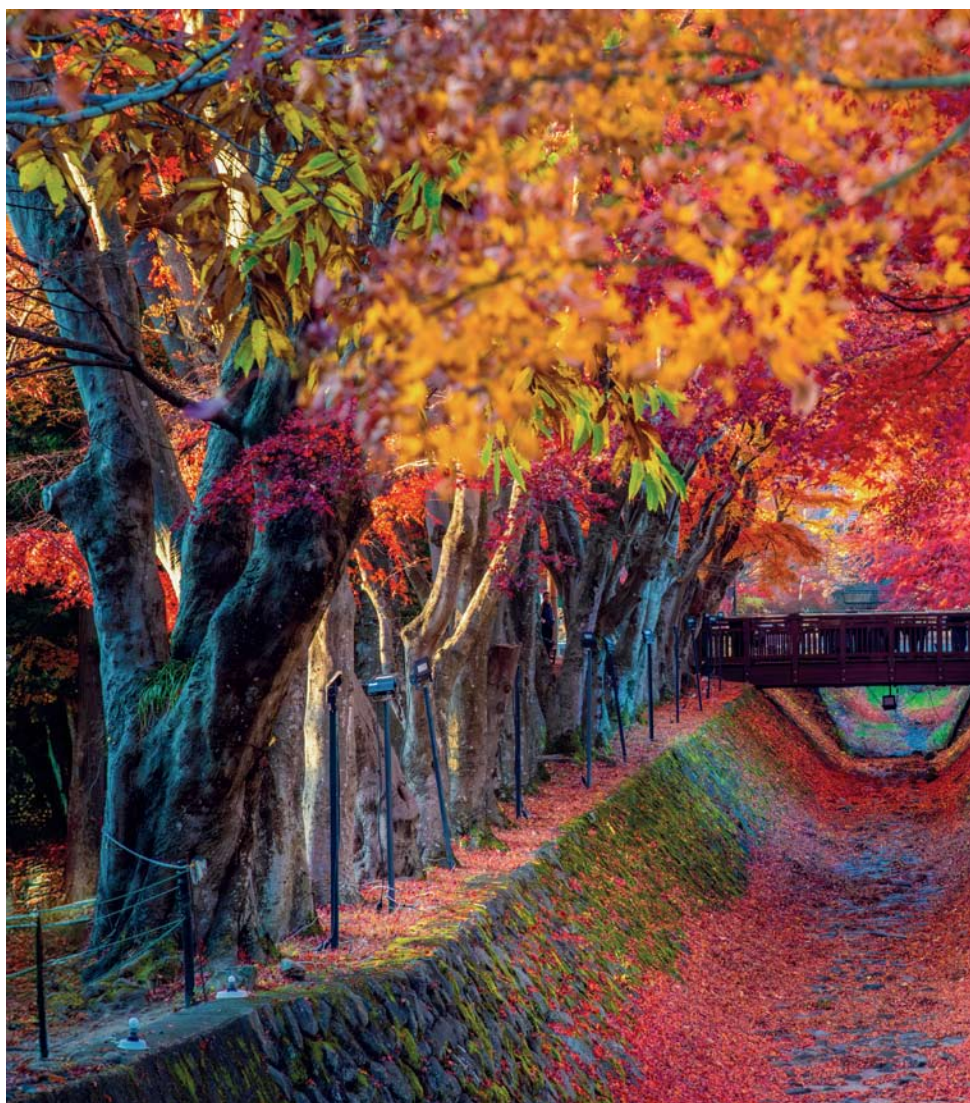
Tak właśnie wyglądały moje pierwsze tygodnie w Kraju Kwitnącej Wiśni – zaskoczenia, małe wpadki, dużo uśmiechu i momenty, które na zawsze zostaną w pamięci.

w małej restauracji bez angielskiego menu. Była pełna drobnych rytuałów, serdeczności i dyscypliny, które początkowo mnie onieśmiewały, a później dawały poczucie bezpieczeństwa.

I właśnie tę Japonię – nie z pocztówek, lecz z codzienności – chcę wam pokazać. Nie tylko wielkie miasta i znane zabytki, lecz także miejsca i chwile, które składają się na obraz kraju prawdziwego, autentycznego i różnorodnego.

FUDŹI I JEJ JEZIORA – JESIEŃ W PEŁNEJ KRASIE

Wycieczka w okolice góry Fudzi (3776 m n.p.m.) to plan niemal każdego, kto odwiedza Japonię. Nic dziwnego – najwyższy szczyt kraju



▲ Słynny Momiji Corridor (Maples Corridor) – korytarz czerwonych i złotych klonów nad jeziorem Kawaguchiko

Japonia, którą poznawałam, nie miała wiele wspólnego z folderami biur podróży. Pachniała zieloną herbatą z pól Shizuoki, brzmiała rytmem bębnow *taiko* podczas lokalnych festiwali i smakowała domowym posiłkiem

jest ikoną, której wizerunek znajdziecie na pocztówkach, w świątyniach, kalendarzach i sercach Japończyków. Dla mnie jednak Fudzi nie była tylko symbolem. Tak naprawdę towarzyszyła mi na co dzień – widziałam

ją z balkonu naszego mieszkania w Iwacie. Wychodząc na łączony korytarz prowadzący do wind, nie mogłam nie zerknąć na majestatyczny szczyt w oddali. Ilekroć góra pojawiała się w pełnej okazałości, biło od niej „coś większego”. Ciekawostka: uchwycenie w pełni widocznej Fudzi wcale nie należy do prostych zadań. Najczęściej udaje się to dopiero pod koniec jesieni i zimą, gdy powietrze jest przejrzyste i pozwala zobaczyć całą górę. Kiedy więc w połowie listopada wyruszyliśmy w stronę krainy Fuji-goko, czyli Pięciu Jezior Fudzi, czułam ekscytację – w końcu mogłam spojrzeć na Fudzi z bliska.

Na pierwszy nocleg zatrzymaliśmy się nad Yamanaką, największym z pięciu jezior, zajmującym powierzchnię ok. 6,5 km². Już

– Japonia, a my zamawiamy pizzę i wino – ale po kilku latach mieszkania w Kraju Kwitnącej Wiśni, człowiek czasem naprawdę marzy o czymś innym niż ramen czy sushi. Obsługa, światła i atmosfera sprawiły, że wieczór był niezmiernie klimatyczny. Zdecydowanie bardziej niż sam hotel, w którym się zatrzymaliśmy, bo choć miał *onsen* (japońskie gorące źródła) oraz świetną lokalizację, to czystość i śniadanie pozostawiały sporo do życzenia. Mała lekcja podróżnicza: w okolicach Fudzi rezerwujcie noclegi z wyprzedzeniem, inaczej skończycie jak my – z chińskimi wycieczkami w onsenie i resztkami po śniadaniu.

Najpiękniejsze przyszło jednak o świcie. Obudziłam się niespodziewanie o 5.50, godzinę przed budzikiem, i uznałam, że to znak. W piżamie, z kurtką zarzuconą w pośpiechu i aparatem pod pachą, wyciągnęłam kluczyki samochodowe z kurtki męża i ruszyłam nad jezioro. Wschód słońca nad Fudzi, oglądany z pomostu w Parku Nagaike Shinsui, był jak ożywiona pocztówka – intensywne kolory drzew, cisza poranka, lekka mgła i ta majestatyczna góra w pełnej okazałości.

Kolejne godziny spędziliśmy w najpiękniejszych miejscach regionu. Najpierw powstała w 1963 r. Pagoda Chureito – jedno z najbardziej znanych ujęć Japonii, gdzie 5-piętrowa pomarańczowa pagoda kontrastuje z bielą śniegu na szczycie aktywnego wulkanu i kolorami okolicznych drzew. Wejście pod nią wymagało pokonania 398 schodów, ale widok wynagrodził każdy krok. Potem Park Oishi z czerwieniącymi krzakami *kochii* i pobliską kawiarnią „Lake Bake”, w której kawa smakuje lepiej tylko dlatego, że pije się ją z widokiem na Fudzi. Dalej słynny Momiji Corridor – korytarz czerwonych i złotych klonów – i coroczny festiwal, podczas którego można spróbować lokalnych przysmaków takich jak ryby na patyku, *dango* (tradycyjne japońskie kluski robione z *mochiko*, czyli mąki ryżowej, zbliżone do *mochi*), pieczone kasztany i persymony, znane też jako kaki, słodki owoc z drzewa hebanowca (hurmy).

Niedaleko znajduje się wioska Saiko Iyashi-no-Sato Nenba. Położona nad kolejnym z jezior o nazwie właśnie Saiko, odbudowana po tajfunie i dziś prezentująca tradycyjne drewniane domy kryte strzechą. Można tu przebrać się w kimono czy strój samuraja, spróbować własnych sił w rzemiośle albo po prostu poczuć klimat dawnej Japonii z Fudzi w tle.

Jeszcze bardziej urzekło mnie jezioro Shōji i punkt widokowy na plaży Tatego-hama. To stąd widać Fudzi wraz z mniej-

szą górą Ōmuro (1468 m n.p.m.), co tworzy obrazek zwany *Kodaki-Fuji*, czyli „Fudzi trzymająca dziecko”. Idealne miejsce, żeby zakończyć dzień... również dla grupy japońskich fanów tuningu, ustawiających swoje wypasione auta w najróżniejszych pozach, aby sfotografować je na tle góry. Osobliwy, ale też wyjątkowo japoński widok.

Na sam koniec trafiliśmy jeszcze na ogromne pole trawy pampasowej, skąpane w złotym świetle zachodzącego słońca. Fudzi wyglądała wtedy bardziej jak Kilimandżaro niż japoński wulkan. To była idealna klamra wyjazdu. Objechaliśmy górę dookoła, zrobiliśmy setki zdjęć i wróciliśmy z poczuciem, że oto zobaczyliśmy Japonię w jej najpiękniejszym jesiennym wydaniu – majestatyczną, kolorową i pełną niespodzianek.

HADAKA MATSURI – NAGI FESTIWAL W IWACIE

Japonia to kraj festiwali. W zasadzie każda pora roku i każdy region mają swoje święto, które gromadzi mieszkańców i turystów. Niektóre są widowiskowe i znane na całym świecie, jak *hanami* („ogłądanie kwiatów”) pod kwitnącymi wiśniami pitkowanymi czy letnie pokazy fajerwerków. Inne... cóż, mogą pretendować do miana najbardziej osobliwych doświadczeń w życiu. Takim wydarzeniem jest 8-dniowy Hadaka Matsuri, czyli Festiwal Nagości, odbywający się co roku w dziesiątkach miast Japonii, w tym także w Iwacie.

To wydarzenie trudno opisać bez użycia słowa „surrealistyczne”. Przez kilka dni odprowadzane są rytuały mające na celu zapewnienie dobrego zbioru w danym roku, a także oczyszczenie i przyniesienie szczęścia. Mężczyźni ubrani jedynie w *fundoshi* – tradycyjne białe przepaski biodrowe z bawełny – biegną przez ulice dzielnicy Mitsuke, wskazując do morza na pobliskiej plaży Fukude, a potem tańczą w rytmie bębnow w głównej sali modlitewnej świątyni. Wszystko odbywa się przy okrzykach *oisho*, *oisho!*, które niosą się po całym mieście. Wokół pachnie japoński street food: smażone *okonomiyaki* (placki składające się z wielu różnych składników, pieczone na rozgrzanej blasze), grillowane kałamarnice i słodkie jabłka w karmelu. Patrząc na setki rozgrzanych do czerwoności mężczyzn tańczących w rytm bębnow w głównej sali modlitewnej, naprawdę trudno uwierzyć, że to wydarzenie ma charakter religijny. To jedno z tych doświadczeń, których się nie zapomina – balansujące między egzotyką, surrealizmem a fascynacją japońską tradycją. ▶



© ISTOCKPHOTO/COMPINGLABEL

wieczorny spacer wzdłuż brzegu był zapowiedzią tego, co nas czekało: księżyc odbijający się w tafli, ciche miasteczko i Fudzi wylaniająca się zza domów mimo ciemności. Kolację zjedliśmy we... włoskiej restauracji „Chianti Como”. Wiem, brzmi dziwnie

Przez pięć lat życia w Iwacie miałam okazję obserwować Hadaka Matsuri co roku – nie tylko podczas wizyty w świątyni, lecz także dosłownie pod własnym balkonem. Festiwalowe wozy *yamaboko* przejeżdżały ulicami tuż pod naszym budynkiem, a odgłosy bębnow i radosnych okrzyków stawały się częścią codzienności. To sprawiło, że z czasem nauczyłam się patrzeć na to wydarzenie nie jak na dziwną ciekawostkę, ale jak na coś, co w głęboki sposób jednoczy lokalną społeczność.

Po tych wszystkich doświadczeniach ze słonecznej Shizuoki – od majestatu góry Fudzi, przez spokojne jeziora, herbaciane pola, aż po rozgrzanych do czerwoności uczestników Festiwalu Nagości – pora zabrać was w podróż na zupełnie inny biegun Japonii. Na północ, gdzie klimat, krajobrazy i tradycje różnią się diametralnie. Zapraszam na wyspę Hokkaido.

HOKKAIDO TO NIE JAPONIA

Po kilku latach spędzonych w prefekturze Shizuoka, gdzie zimą zachwycam się przejrzystym widokiem na górę Fudzi, nadszedł czas na poznanie Japonii od zupełnie innej strony. Hokkaido przyciągnęło mnie swoją odmiennością – chłodniejszym klimatem, otwartymi przestrzeniami i miastami, które powstały znacznie później niż te w centralnej części kraju. Pierwszym przystankiem na północy było 2-milionowe Sapporo, w którym w 1972 r. odbyły się XI Zimowe Igrzyska Olimpijskie.

To młode, nowoczesne i bardzo kosmopolityczne miasto okazało się niezwykle przyjazne. Już od pierwszych chwil czułam, że łatwiej się tu odnaleźć – nawet bariera językowa nie była aż tak uciążliwa, bo wielu mieszkańców próbowało mówić po angielsku. Sapporo ma też nietypowy układ urbanistyczny, zaplanowany w XIX w. przy udziale Amerykanów. Adresy są tutaj podawane według numerowanych bloków, co na początku wydaje się skomplikowane, ale z czasem ma w sobie pewną logikę.

Wieczorem po przyjeździe do miasta moją uwagę przyciągnęła podświetlona na pomarańczowo ponad 147-metrowa TV Tower, stojąca na końcu Parku Odori – szerokiej alei, która przecina centrum Sapporo. To właśnie tu w zimie odbywa się słynny Festiwal Śniegu (Sapporo Yuki-matsuri), a o każdej porze roku można trafić na jakieś wydarzenie, od festiwalu bzu po jarmarki świąteczne.



▲ Irodori Field – stynne pole z kwiatami w siedmiu kolorach, zdobiącymi pagórkowate tereny Farmy Tomita

Oczywiście nie zabrakło też lokalnych smaków. Spróbowałam Genghis Khana, czyli Czyngis-chana, jagnięciny grillowanej na żeliwnym ruszcie przypominającym mongolski hełm, a następnego dnia wybrałam ramen w jednej z ulicznych knajpek. Zwie-

dziłam również skocznię Ōkurayama, znaną każdemu fanowi skoków narciarskich, i ceglany gmach dawnego Biura Rządu Hokkaido, który wyróżnia się europejskim stylem architektury. Nie mogło też zabraknąć wizyty w Muzeum Piwa (Sapporo Bīru

▼ Blue Pond – sztuczny staw, który powstał w wyniku prac na rzece Biei, prowadzonych po wybuchu wulkanu Tokachi



© ISTOCKPHOTO.COM/DOCTOREGG



© ISTOCKPHOTO.COM/UTTEWORMY

Hakubutsukan) – w końcu marka Sapporo jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych w Japonii.

Podobało mi się, że miasto miało swój luz – od skateboardzystów jeżdżących po głównych ulicach w sobotni wieczór, po mieszkańców, którzy chętnie zagadywali turystów. Choć spędziłam tu tylko dwa dni, Sapporo dało mi poczucie, że to miejsce, w którym łatwo poczuć się dobrze.

Przy okazji udało mi się wyskoczyć na kilka godzin do pobliskiego 110-tysięcznego Otaru – niewielkiego portowego miasta znanego z kanału (Otaru Unga) otoczonego zabytkowymi magazynami. Spacerując jego brzegiem, miałam wrażenie, że trafiłam do zupełnie innej Japonii – bardziej nostalgicznej, spokojniejszej, idealnej na chwilę oddechu od miejskiego gwaru Sapporo.

LAWENDOWE POLA FURANO I WZGÓRZA BIEI

Hokkaido to nie tylko Sapporo i zimowe festiwale. Latem wyspa odkrywa zupełnie inne oblicze – pełne kolorów, zapachów i rozległych krajobrazów, które trudno znaleźć gdziekolwiek indziej w Japonii. Najlepszy

przykład stanowią okolice Furano i Biei, do których wybrałam się, żeby zobaczyć na własne oczy stynne lawendowe pola.

Farma Tomita to miejsce kultowe. Jej historia sięga 1903 r., kiedy to pierwsi z potomków rodziny Tomita sprowadzili się do miasteczka Nakafurano, zasadzili pierwszy krzak lawendy, żeby po ponad 100 latach stać się najbardziej rozpoznawalnym punktem do podziwiania lawendy w Japonii. Farma znana jest przede wszystkim z jednego widoku – fioletowych pól ciągnących się aż po horyzont i pasów kolorowych kwiatów tworzących tęcze wzory na stokach wzgórz. Do dziś pamiętam też smak lodów lawendowych – dość egzotyczny, ale idealnie pasujący do klimatu miejsca. Chcąc uciec nieco od tłumów, trafiłam jeszcze do Saika no Sato – mniejszej farmy, gdzie w kawiarni na wzgórzu mogłam napić się kawy, patrząc na fioletowe pola przy dźwiękach francuskiej muzyki.

Kolejnym przystankiem było miasteczko Biei i mało komu znane Blue Pond (Aoi-ike). Dojazd okazał się przygodą samą w sobie – ostatnie kilometry prowadziły utwardzoną drogą, przy której pojawiły się znaki zakazu wjazdu. W Polsce bez wahania ruszytałabym dalej. Jednak będąc w Japonii i widząc zakaz wjazdu dla samochodów nienależących do budowy, zaczęłam zawracać. W tym momencie minęły mnie jednak dwa samochody, których pasażerowie ewidentnie nawigowali kierowców za pomocą GPS. Pojechałam więc dalej. Kiedy aplikacja oznajmiła mi: *zaparkuj tutaj, dalej musisz iść pieszo*, znalazłam się na ogromnym, pustym placu. Po prawej stronie tylko las i rzeka – zero ludzi, zero oznaczeń. Gdyby nie stojące obok dwa autokary,

pewnie odpuściłabym i nie zaryzykowałabym samotnego wejścia w głąb lasu na Hokkaido, mając w głowie wszystkie historie o grasyjących tutaj niedźwiedziach.

Jednak po przejściu kilometra moim oczom ukazał się niesamowity widok. Sam staw wyglądał niemal nierealnie. Woda miała intensywnie turkusowy odcień, z jej powierzchni stercały suche konary drzew, a nad taflą wisały ciężkie, deszczowe chmury. Miejsce było jednocześnie piękne i nieco upiorne – jakby wyjęte z innej rzeczywistości.

Dlaczego woda w Blue Pond ma tak intensywny turkusowy kolor? To efekt uboczny erupcji z 1988 r. góry Tokachi (2077 m n.p.m.) i prac zabezpieczających przed spływem błota wulkanicznego. Do rzeki Biei spada woda z 30-metrowego wodospadu Shirahige, bogata w minerały z gorących źródeł. Aluminium, siarka i wapń mieszają się tu ze sobą, wybielając dno i nadając wodzie ten nienaturalny, magiczny odcień. Co ciekawe, kolor zmienia się wraz z porą roku – staw potrafi być równie zachwycający zimą, jak i latem.

Ostatni punkt mojej wycieczki stanowiło Shikisai-no-oka, czyli panoramiczne „Wzgórze Czterech Pór Roku” w Biei. Ten ogromny park kwiatów można zwiedzać na kilka sposobów – pieszo, meleksem, pociągami ciągniętymi przez traktor (tzw. tractor bus) albo na quadzie. Miejsce stynie nie tylko z lawendy, lecz także z tulipanów, słoneczników, dalii, petunii, maków i wielu innych roślin, które w zależności od pory roku tworzą naprawdę spektakularne krajobrazy (od kwietnia do późnego października). Samo wejście na ok. 15-hektarowy teren jest darmowe. Płaci się dopiero za wypożyczenie ▶

▼ **Hadaka Matsuri (Festiwal Nagości) – święto, podczas którego uczestnicy stają się nady, jak w chwili narodzin**



© ISTOCKPHOTO.COM/IGAGURI

pojazdu, wspomniany tzw. tractor bus lub za odwiedzenie całorocznej Farmy Alpak, kolejnej atrakcji tego miejsca.

Furano i Biei były idealnym zwieńczeniem mojej pierwszej podróży po Hokkaido – przestrzeń, kolory i spokój, które na chwilę oderwały mnie od codziennego pędu. Kolejne przygody przenoszą nas z powrotem na Honsiu, gdzie urzekają spektakularny widok Nachi (Nachi-no-taki), jednego z najwyższych wodospadów Japonii, oraz wizyta w okolicznych świątyniach, stanowiących nieodłączną część tego regionu.

NACHI – JEDEN Z NAJWYŻSZYCH WODOSPADÓW JAPONII

Po spokoju i pastelowych barwach Furano i Biei przenosimy się na zupełnie inny teren. Nachi to jedno z tych miejsc, które trudno opisać słowami – wysoki na 133 m wodospad, z opadającą niemal pionowo wodą, której potężny huk wypełnia całą okolicę. Już sama droga do kaskady robi wrażenie – kręte wąskie ścieżki wśród gęstego lasu oraz drewniane mostki nad wartkimi strumieniami. Od pierwszej chwili widok wodospadu, wytaniającego się zza drzew, sprawia, że czujesz się jak bohater japońskiej legendy. Dodatkowego klimatu nadaje fakt, że kaskady w Japonii otoczone są bogatą symboliką religijną i historyczną.

Wstałam o godz. 6.00, a już przed 7.00 byłam na miejscu – dzięki temu mogłam w pełni nacieszyć się tym miejscem. Widok, który się przede mną roztaczał, zapierał dech w piersiach: buddyjska świątynia Seiganto-ji z majestatyczną, 3-piętrową pagodą Sanjūdō wyrosła na tle potężnego, spadającego z hukiem wodospadu. Cała kompozycja wyglądała jak obraz namalowany przez naturę i człowieka razem. W tej wczesnej godzinie miejsce miało niemal mistyczny charakter. Ani jednego turysty, tylko ja, ten niesamowity widok i odgłos spadającej wody.

Seiganto-ji to świątynia japońskiej szkoły buddyjskiej Tendai z IV w. (jak głosi legenda), należąca do kompleksu sakralnego Kumano Sanzan, czyli jednego z trzech świętych miejsc – obok Yoshino i Ōmine oraz Kōya-san (Kongōbu-ji) – ukrytych w gęstych lasach gór Kii, rozciągających się nad Oceanem Spokojnym. Pagoda Sanjūdō, którą dziś podziwiamy, pochodzi z 1972 r., ale zachowuje klasyczny, japoński styl, w którym harmonia z otoczeniem jest najważniejsza. Wizyta tutaj to nie tylko piękny widok, lecz także podróż w dzieje japońskiego pielgrzymowania. Świątynia stanowi część Kumano Kodō – sieci starożytnych szlaków



▲ Świątynia Seiganto-ji z 3-piętrową pagodą Sanjūdō – w tle majestatyczny, spadający z hukiem wodospad Nachi

pielgrzymkowych, które krzyżują się na półwyspie Kii. Święte miejsca i drogi pielgrzymkowe w górach Kii od 2004 r. znajdują się na prestiżowej Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Do ok. 9.00 miejsce było niemal całkowicie moje. Później zaczęły zjeżdżać pierwsze wycieczki autokarowe i atmosfera nieco się

zmieniła. Ten magiczny zakątek stracił na swojej intymności i mistycyzmie, stając się bardziej „turystyczny”. Warto również wiedzieć, że pod samym wodospadem Nachi można zakupić buteleczkę wody. Wystarczy wrzucić jeny do małej skrzynki. Według lokalnych wierzeń ta woda stanowi źródło wiecznej młodości, więc wielu od-

▼ Ōkunoshima, zamieszkiwana przez dużą populację królików, przywiezionych tu na potrzeby testów z bronią chemiczną



© ISTOCKPHOTO.COM/CHENG FENG CHANG



© ISTOCKPHOTO.COM/SEANPAVNEPHOTO

wiedzących nie przepuszcza okazji, żeby skosztować jej choćby odrobinę. Ja też się skusiłam.

ŌKUNOSHIMA – WYSPA KRÓLIKÓW

Po mistycznym poranku przy wodospadzie Nachi i świątyni Seiganto-ji z pagodą Sanjūdō czas na zupełnie inną przygodę – tym razem na małej, mniej znanej wyspie (zajmującej powierzchnię zaledwie 0,7 km²), która kryje w sobie zarówno słodką magię, jak i mroczną historię. Ōkunoshima, znana też jako „Wyspa Królików”, to miejsce, które zaskakuje na każdym kroku. Na pozór raj dla miłośników zwierząt i rodzin z dziećmi, bo jak inaczej określić ponad tysiąc puchatych królików, które hasają między turystami, próbując wytapać każdy okruszek jedzenia?

Jednak wysepka skrywa też mroczną tajemnicę, którą poznaje się, zagłębiając się w jej dzieje.

Ōkunoshima znajduje się na Morzu Wewnętrznym, w obrębie Parku Narodowego Seto Naikai, w granicach miasta Takehara w prefekturze Hiroszima, niecałą godzinę lokalnym pociągiem od słynnego miasta o tej samej nazwie. Zwierzęta tu żyjące są zaskakująco oswojone – wchodzą pod nogi, czasem wskakują na kolana, choć widać, że wiedzą, kiedy już mają dość turystów i jedzenia. Na wyspie nikt na stałe nie mieszka, więc to właśnie króliki są jej gospodarzami.

Skąd się tu wzięły? Wersje są dwie. Pierwsza mówi o tym, iż kilka królików przywieziono tutaj, żeby miały więcej przestrzeni do życia. Druga, mniej słodka, że podczas II wojny światowej wyspa była siedzibą tajnego kompleksu wojskowego, gdzie wytwarzano i testowano broń chemiczną – również na królikach. Po wojnie te, które przeżyły, pozostały i rozmnożyły się, tworząc dzisiejszą populację.

Fabryka broni chemicznej powstała w latach 1927–1929, doprowadzając do wysiedlenia mieszkańców i zwierząt. Produkowano w niej m.in. iperyt siarkowy, parzące bojowe środki trujące (luizyt) czy gazy łzawiące, a w szczytowym momencie pracowało tu 5–6 tys. osób, których dużą część stanowiły kobiety i dzieci. W 1938 r. wyspa została wymazana z map Japonii w celu utrzymania ośrodka w tajemnicy. Po zakończeniu wojny, w maju 1946 r., rozpoczęto jego likwidację. Do operacji tej zaangażowano ok. 300 osób, z których wiele zatruto się środkami chemicznymi, a część zmarła. Powstało tu Muzeum Trującego Gazu, otwarte w 1988 r. Przypomina ono o trudnej historii miejsca i jego ofiarach.

Mimo tej mrocznej przeszłości, wyspa Ōkunoshima zachwyca naturą. Plaże, dookoła turkusowe morze, zielone wzgórza – kompletnie się tego nie spodziewałam! Warto wdrapać się na najwyższy punkt wyspy, skąd rozpościera się przepiękny widok na okolicę, a króliki wędrujące po ścieżce dodają całej scenarii uroku. Spacerując w kierunku miejsca, gdzie kiedyś prawdopodobnie stały reflektory do obserwacji morza, można zro-

bić naprawdę fantastyczne zdjęcia, szczególnie przy złotej godzinie po wschodzie oraz przed zachodem słońca.

Na wyspie można spędzić od godziny do całego dnia. My byliśmy na niej mniej więcej trzy godziny – zdążyliśmy pobawić się z królikami, porobić zdjęcia, odwiedzić muzeum i spokojnie pospacerować. Na miejscu jest tylko jeden hotel i ograniczona oferta gastronomiczna, więc warto zabrać własne przekąski.

Podróż po Japonii to nie tylko zdjęcia z kolejnych mainstreamowych atrakcji, lecz także umiejętność dostosowania się do lokalnych zwyczajów, rytmu dnia i specyfiki odwiedzanych miejsc. Od lawendowych pól na Hokkaido, przez mistyczne wodospady na Honsiu, po króliczą wyspę Ōkunoshima – każdy zakątek ma swoje tempo i swoje tajemnice. To właśnie w takich chwilach, kiedy można na spokojnie wyruszyć przed tłumem turystów albo zasiąść z kawą z malowniczym widokiem w tle, odkrywa się prawdziwe oblicze Kraju Kwitnącej Wiśni.

Oczywiście nie można pominąć największych atrakcji – Tokio, Kioto czy Osaka to absolutne *must visit*. Spacer ulicami tokijskiej dzielnicy rozrywkowej, biznesowej i handlowej Shinjuku, świątynie w Kioto czy neonowe noce w Osace to doświadczenia, które na długo zapadają w pamięć. Jednak Japonia to także miejsca poza szlakiem, które pokazują jej spokojniejszą, bardziej intymną stronę – pola lawendy w Furano, błękitny staw w Biei czy wodospad Nachi, przy którym wczesnym rankiem można poczuć prawdziwą magię natury.

Dlatego najlepiej planować z głową, ale też zostawić sobie przestrzeń na spontaniczne odkrycia. To one, bardziej niż jakiegokolwiek zdjęcia czy przewodnikowa lista atrakcji, zostają w pamięci najdłużej. Japonia ma wiele twarzy – od tętniących życiem miast po ukryte zakątki dziewiczej natury oraz historie, które zaskakują. Każdy wyjazd, nawet jeśli obejmuje jedynie kilka punktów na mapie, może stać się przygodą pełną niespodzianek, które naprawdę zostają w naszym sercu. ■



WEEKEND Z FESTIWALEM CHŁODNIKA LITEWSKIEGO W WILNIE

MICHAŁ KOLANKIEWICZ





▲ Na specjalnie przygotowanej scenie odbył się konkurs na najpiękniejszy kostium Vilnius Pink Soup Fest

© GOVILNUS/GABRIEL WHITEKER

« Wilno to nie tylko miejsce, w którym tradycja spotyka się z nowoczesnością, lecz także miasto, w którym każdy znajdzie coś dla siebie, również podczas nietuzinkowego Festiwalu Chłodnika Litewskiego, którego tegoroczna edycja miała miejsce 31 maja. Była to 3. edycja tego wydarzenia, ale z pewnością nie ostatnia! Tegoroczne obchody Vilnius Pink Soup Fest stały się i moim udziałem, dzięki zaproszeniu od Go Vilnius, czyli oficjalnej agencji rozwoju miasta Wilna. »

Celebrowanie święta najstynniejszej litewskiej potrawy dostarcza licznych atrakcji, które czekają nie tylko na turystów z Europy i całego świata, lecz także na samych mieszkańców stolicy Litwy, odkrywających na nowo uroki swojej małej ojczyzny.

Chłodnikowe świętowanie zacząłem już 29 maja 2025 r. kolacją w restauracji „Džiaugsmas”, szczycącej się gwiazdką Michelin, którą otrzymała w czerwcu 2024 r., jako wyróżnienie za wysokiej jakości gotowanie, spójność dań, styl szefa kuchni oraz w uznaniu za to, że stanowi „miejsce warte zatrzymania się”. Lokal ten, usytuowany przy ulicy Vilniaus 28, mieści się w zabytkowym domu w samym centrum Wilna, charakteryzującym się klasyczną fasadą kontrastującą z nowoczesnym industrialnym wnętrzem. Restauracja serwuje zarówno dania à la carte, jak i starannie skomponowane menu degustacyjne.

Miałem przyjemność uczestniczyć w wyjątkowej kulinarnej podróży od delikatnej bezy cytrynowej z musem z przegrzebków, wodorostami i kawiozem z limonki, przez tradycyjne bliny z tatarskim z wotowiny, barbecue z selera, z serem i kremem yuzu kosho (tradycyjną, fermentowaną japońską pastą przyprawową, która łączy aromatyczną skórkę cytrusa yuzu, papryczki chili i sól) po południcę jagnięcą z sosem z jagnięciny, grzybami maitake i purée z grzybów. Na zakończenie delektowałem się deserem z lodów z palonego masła, musu z korzenia mniszka lekarskiego, panna cotty z orzechów laskowych i kruszonki z białej czekolady oraz migdałów. Smak i aromat serwowanych dań dopełniła ich efektowna prezentacja, która stanowiła prawdziwą ucztę dla zmysłów. Polecam to miejsce wszystkim odwiedzającym Wilno, pragnącym odkryć wyjątkowe oblicze litewskiej kuchni w nowoczesnym wydaniu.

SPACER WILEŃSKIMI ULICAMI

Piątek, 30 maja 2025 r. rozpoczęliśmy już o 9.00 spacerem ulicami Wilna z Julią Baniukiewicz, prezeską Wileńskiego Towarzystwa

wiarniami, galeriami i przestrzeniami kulturalnymi. Podczas spaceru można poczuć wyjątkową atmosferę tego miejsca, odkrywać ukryte zakątki i obserwować, jak na każdym kroku historia spleta się ze współczesnością. Co koniecznie warto tutaj zobaczyć?

Zwiedzanie Wilna polecam rozpocząć od placu Katedralnego, serca miasta, z Bazyliką Archikatedralną św. Stanisława Biskupa i św. Władysława, której początki sięgają 1387 r., czyli roku po chrzcie Władysława Jagiełły. Obecny klasycystyczny wygląd katedra otrzymała ostatecznie w 1801 r. Z kolei na fasadzie Kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu w stolicy Litwy, po renowacji w 1996 r., umieszczono XVII-wieczne rzeźby św. Augustyna i św. Stanisława Kazimierczyka (1433–1489). Te figury zostały pierwotnie zainstalowane w 1673 r., a ich autorem był



▲ Plac Katedralny w Wilnie z Bazyliką Archikatedralną św. Stanisława Biskupa i św. Władysława oraz 57-metrową dzwonnica

Dobroczynności. Litewska stolica to miasto pełne kontrastów, w którym historyczne kamienice i brukowane uliczki Starego Miasta harmonijnie łączą się z nowoczesnymi ka-

najprawdopodobniej Jędrzej Nowotny. Po usunięciu ich w czasach radzieckich, powróciły na fasadę po gruntownej konserwacji przeprowadzonej we Wrocławiu. Rzeźby te

są unikatowe w regionie ze względu na technikę wykonania oraz brak analogii w tej części Europy. Za wileńską katedrą znajduje się Zamek Dolny, czyli dawna siedziba wielkich książąt litewskich i królów polskich. Zamek został zniszczony przez wojska moskiewskie podczas wojny polsko-rosyjskiej (1654–1667) i nie został odbudowany, popadając w coraz większą ruinę. Po zajęciu Wilna przez Rosję po III rozbiorze Polski w 1795 r. jego pozostałości rozebrano w latach 1799–1803 na polecenie rosyjskiego gubernatora Jana Friesela. W 2001 r. Sejm Republiki Litewskiej podjął decyzję o odbudowie Zamku Dolnego z przeznaczeniem na siedzibę prezydenta i muzea. W lipcu 2009 r. dokonano jego symbolicznego otwarcia. Nad Zamkiem Dolnym i Bazyliką Archikatedralną św. Stanisława Biskupa i św. Władysława dominuje Góra Zamkowa

wano ją na bazie dawnej wieży Zamku Dolnego, a obecny wygląd uzyskała na początku XIX w. W XVII stuleciu w jednej z najstarszych i najwyższych wież Starego Miasta zainstalowano zegar i dwa dzwony. Do dziś duży dzwon wybija godziny, a mały kwadranse. W czasach radzieckich katedra nie pełniła funkcji sanktuarium, a sama dzwonnica funkcjonowała jako galeria zdjęć. W 1989 r., po okresie komunistycznym, dzwonnica odzyskała ponownie krzyż.

Następny punkt zwiedzania stanowiło Zarzecze (Užupis) – artystyczna część Wilna, która od kwietnia 1997 r. ogłosiła się Republiką Zarzecza z własnym prezydentem, walemtą i konstytucją wyrytą na murze na ulicy Paupio w 23 językach. To miejsce sztuki, bohemy i klimatycznych kawiarni, które przypomina mi krakowski Kazimierz. Wracając

św. Anny, z fasadą w stylu płomiennego gotyku gdańskiego. Napoleon podczas wyprawy na Moskwę zachwycił się jego misternie zdobioną elewacją.

Z tej świątyni skierowaliśmy się na ulicę Literacką i doszliśmy do Uniwersytetu Wileńskiego, założonego w 1579 r. przez króla Stefana Batorego (1533–1586) jako Akademia i Uniwersytet Wileński Towarzystwa Jezusowego. Na dziedzińcu uczelni warto zobaczyć Kościół św. Jana z unikatowymi globusami z XVII i XVIII w. sprowadzonymi przez Joachima Lelewela (1786–1861). Stąd udaliśmy się w stronę ulicy Szklarskiej. Obecnie to ciche i niepozorne miejsce w centrum litewskiej stolicy, ale w czasie II wojny światowej stanowiło część wileńskiego getta, istniejącego w latach 1941–1943. Przed wojną mieszkali tu liczne żydowskie rodziny, które współ-



© ISTOCKPHOTO.COM/VALEH VARANISHCHIA

(Góra Giedymina) z Basztą Giedymina, skąd rozciąga się wspaniały widok na Wilno. Obok katedry wznosi się 57-metrowa dzwonnica, której historia sięga połowy XIII stulecia, kiedy stanowiła część muru obronnego. Zbudowano



© ISTOCKPHOTO.COM/CEMINAS MEDZIAUSIS

▲ Zarzecze, część stolicy Litwy, na Starym Mieście i Roscie, na prawym brzegu Wilejki, nazywa się wileńskim Montmartre



© ISTOCKPHOTO.COM/ONICO

▲ Uniwersytet Wileński – dziedziniec Obserwatorium Astronomicznego, jego ozdobę stanowi budynek ze znakami zodiaku

do Starego Miasta, po drodze z Zarzecza zobaczyliśmy pomnik Adama Mickiewicza, odsłonięty 18 kwietnia 1984 r., oraz piękny, powstały na przełomie XV i XVI w., Kościół

tworzyły różnorodną społeczność. Dziś, spacerując wąskimi uliczkami po tej okolicy, można dostrzec pamiątkowe tablice, napisy na murach i symbole, które przypominają ►

zarówno o tragicznych losach mieszkańców, jak i o bogatym dziedzictwie kulturowym dawnej żydowskiej dzielnicy Wilna. Niedaleko niej znajduje się plac Ratuszowy z klasycystycznym gmachem Ratusza (pierwotnie gotyckim), który w przeszłości mieścił teatr i muzeum, a dziś pełni funkcje reprezentacyjne. Następnie, idąc ulicą Wielką, dotarliśmy do Ostrej Bramy z kaplicą z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej Królowej Korony Polskiej (Matki Boskiej Miłosierdzia). Jej wizerunek, pochodzący prawdopodobnie z XVII stulecia, przez wiernych uważany jest za cudowny. To jeden z symboli chrześcijaństwa w Polsce i na Litwie. Kaplica Ostrobramska stanowi miejsce szczególnego kultu i modlitwy, do którego od wieków pielgrzymują wierni z całego świata, a zwłaszcza Polacy. W lipcu 1927 r. metropolita warszawski, kardynał Aleksander Kakowski (1862–1938), w obecności marszałka Józefa Piłsudskiego (1867–1935) i prezydenta Ignacego Mościckiego (1867–1946), dokonał koronacji obrazu złotymi koronami, ufundowanymi ze środków społecznych. Z Ostrej Bramy było już tylko kilkaset metrów do ostatniego punktu naszej wycieczki – Hali Targowej, która znajduje się przy ulicy Bazylińskiej. Została ona wybudowana w 1906 r. i łączy tradycję z nowoczesnością. Można w niej kupić regionalne sery, mięsa i inne lokalne produkty. To również świetne miejsce na kawę i poznanie codziennego życia mieszkańców Wilna.

Z WARSZTATÓW KULINARNYCH DO WIĘZIENIA

Po kilkugodzinnym spacerze nieco zgłodnieliśmy, przyszedł zatem czas na lekcję gotowania cepelinów (po litewsku *didžkukuliai* albo *cepeliniai*) i chłodnika (*šaltibarščiai*) w restauracji „Bernelių užėiga”, mieszczącej się przy reprezentacyjnym Prospekcie Giedymina 19 / ulicy Joachima Lelewela 6. Serwuje się tutaj wykwintną kuchnię litewską opartą na produktach z Listy Dziedzictwa Narodowego oraz potrawy certyfikowane przez Fundację Dziedzictwa Kulturowego. Miejsce to przyciąga nie tylko mieszkańców Wilna, lecz także turystów, którzy doceniają autentyczne i smaczne jedzenie. Poprzez programy edukacyjne restauracja „Bernelių užėiga” opowiada historię lokalnej kuchni i produktów, które trafiają na talerze gości. Warsztaty kulinarne stanowią świetną okazję do poznania litewskiej tradycji kulinarnej. Cieszą się zainteresowaniem zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych, a szczególnie atrakcją są dla turystów zagranicznych, którzy dzięki nim mogą lepiej zrozumieć lokal-



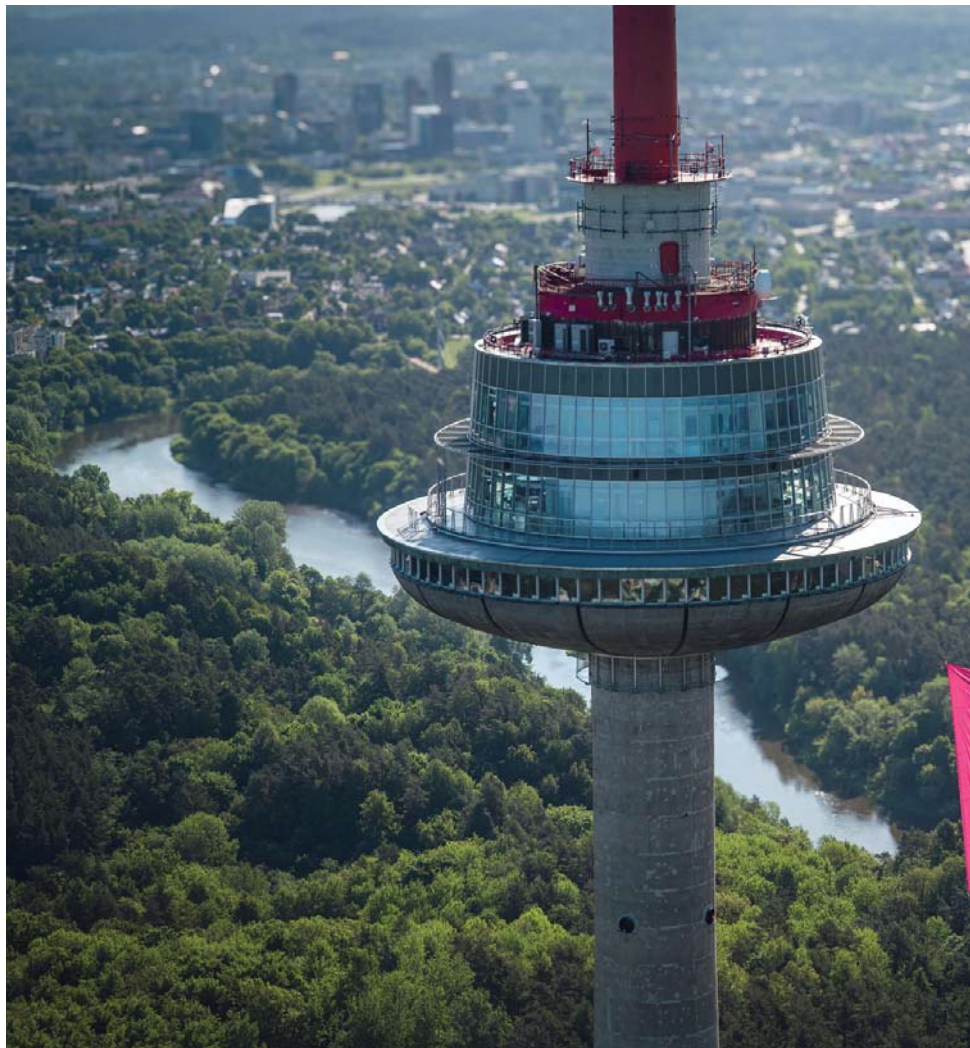
© ISTOCKPHOTO.COM/MARIUSZ PRUSACZYK

▲ Ostra Brama wraz z przylegającym do niej fragmentem muru obronnego to jedyna pozostałość fortyfikacji miejskich

ną kulturę. Podczas warsztatów mieliśmy samodzielnie przygotować tradycyjny litewski obiad: chłodnik i cepeliny. Całość uzupełni-

ła degustacja lokalnego kwasu chlebowego oraz deserów. Moja opinia o restauracji? To miejsce z bogatą ofertą litewskich dań

▼ Wileńska wieża telewizyjna jest dekorowana w czasie Festiwalu Chłodnika Litewskiego oraz świąt Bożego Narodzenia



w przystępnych cenach. Smak i jakość potraw zasługują na pochwałę. Zdecydowanie polecam!

Po prawdziwie regionalnym litewskim obiedzie nabraliśmy sił na zwiedzanie więzienia na Łukiszkach. Obiekt ten usytuowany jest w samym sercu Wilna, wybudowano go po 1837 r. i zmodernizowano w latach 1867–1890. Rosnące szybko potrzeby zmusiły władze carskie do wzniesienia tutaj na początku XX w. całego kompleksu budynków na łącznie 700 osadzonych. Węzienie na Łukiszkach służyło jako miejsce odbywania kary zarówno dla zwykłych przestępców, jak i więźniów politycznych oraz zesańców. Na tle innych zakładów karnych było szczególne, bo jako jedyne pozwalało na praktykowanie wyznań: prawosławnego, rzymskokatolickiego i żydowskiego, co świadczyło o wielokulturowości Wilna. Przetrwalo obie wojny światowe, zmiany polityczne oraz okupację sowiecką. W czasach Związku Radzieckiego słynęło z surowych warunków i represji wobec więźniów politycznych. Po odzyskaniu niepodległości przez Litwę zo-



▲ Węzienie na Łukiszkach leży ok. 300 m od zabudowań Sejmu, blisko placu Łukiskiego, w zaulku Łukiskim 6

stało oficjalnie zamknięte w lipcu 2019 r. Obecnie dawny zakład karny działa pod nazwą Węzienie na Łukiszkach 2.0 (Łukiškių kalėjimas 2.0), co symbolizuje nową, kulturalną erę tego obiektu. W budynku swoje pracownie założyły już ponad 250 artystów, muzyków i twórców. Cały kompleks służy jako miejsce wydarzeń muzycznych, kulturalnych i artystycznych. Zarówno wnętrze, jak i fasady więzienia zostały zachowane, tak aby uszanować jego bogatą historię oraz pamięć o licznych politykach, działaczach społecznych i literatach, których tu więziono. Dodatkowo obiekt ten zyskał popularność także jako plan filmowy, gdyż stanowił tło do zdjęć do 4. sezonu amerykańskiego serialu *Stranger Things*.

Z CHMUR NA KOLACJĘ

Kolejną atrakcją tego dnia była wileńska wieża telewizyjna (Vilniaus televizijos bokštas), najwyższa wolno stojąca budowla w kraju, 8. w Europie i 26. na świecie. Ma ona 326,47 m wysokości. Została ukończona w 1980 r. i od początku służyła do nadawania sygnału telewizyjnego i radiowego na całą Litwę oraz regiony sąsiednie. W czasie wydarzeń związanych z walką o niepodległość Litwy wieża stała się miejscem oporu mieszkańców Wilna, gdyż w nocy z 12 na 13 stycznia 1991 r. była celem ataku wojsk radzieckich. Mimo ostrzału i zniszczeń, Litwini bronili wieży, przez co dziś postrzega się ją jako symbol wolności i niezłomności, a podkreślenie wagi tamtych chwil stanowi ekspozycja *Walka o wolność*. Obecnie ta potężna konstrukcja przyciąga zwiedzających, którzy mogą podziwiać zapierające dech w pier-

siach widoki litewskiej stolicy i okolic z tarasu bistra „Toliai” na 67. piętrze (na wysokości 170 m) lub ze strefy biznesowo-rekreacyjnej „Debesys” na 68. Piętrze (na wysokości 175 m). Dodatkowo dla miłośników ekstremalnych wrażeń dostępna jest niezwykła atrakcja, spacer (z zabezpieczeniem) po krawędzi czaszy wieży telewizyjnej na poziomie 170 m. Oczywiście nie omieszkaliśmy spróbować przełamać swojego lęku wysokości. Bez poręczy i barier ochronnych zobaczyłem rozciągające się przede mną Wilno, widziane z unikatowej perspektywy, lepszej niż z najlepszego drona. To doświadczenie polecam nawet tym, którym wydaje się, że to dla nich niewykonalne!

Po „spacerze w chmurach” zostaliśmy zaproszeni na kolację w „Panama Food Garden” przy ulicy Vykinto 17a. To przytulny lokal w dzielnicy Zwierzyniec (Žvėrynas) znanej z drewnianych willi. Niedługo były tu tereny łowieckie cara. Teraz to elegancka część Wilna z ambasadami, sklepami i licznymi restauracjami z kuchniami różnych krajów. „Panama Food Garden” to wspaniałe miejsce, do którego warto się wybrać, będąc w stolicy Litwy! Wszystkie serwowane dania wyróżniały się znakomitą smakiem, doskonałym wyważeniem składników i przypraw oraz bardzo estetycznym sposobem podania. Ja skusiłem się na grillowaną ośmiornicę. Był to bardzo dobry wybór, bo smakowała tak, jakbym był we włoskiej Apulii, z której niedawno wróciłem. Sama restauracja zachęca niezwykłym klimatem, ma absolutnie niesamowitą, żywą energię, ciekawą kartę menu oraz przemiłą obsługę. Katarina, nasza kelnerka, cały czas upewniała się, czy wszystko ▶



© GO VILNIUS

jest w porządku i była absolutnie cudowna. Polecam to wyjątkowe miejsce na kulinarnej mapie Wilna! Po kolacji udaliśmy się do hotelu na szybki sen, gdyż przed nami był najważniejszy dzień wyjazdu, czyli 31 maja – Festiwal Chłodnika Litewskiego!

FESTIWAL CHŁODNIKA LITEWSKIEGO

Czego najbardziej brakuje Litwinom? Przeważnie lata, bo zawsze jest za krótkie. Do tego słońca, które zimą potrafi pokazać się w litewskiej stolicy zaledwie przez pół dnia w ciągu całego miesiąca. No i oczywiście chłodnika, bo Litwini nigdy nie mają go dość. Wilno przywitało gości Festiwalu Chłodnika Litewskiego, malując i podświetlając na różowo swoje najbardziej rozpoznawalne obiekty – m.in. wieżę telewizyjną, Litewski Narodowy Teatr Opery i Baletu, Grand Hotel Vilnius, Curio Collection by Hilton, dworzec kolejowy, mosty i fontanny oraz wążiutką aleję Jonasa Mekasa i ulicę Szklaną (Stiklių) – tę ostatnią pokryto nawet różowym dywanem! Chłodnik litewski to zimna, orzeźwiająca zupa z buraków, której koniecznie trzeba spróbować, będąc na Litwie. Jej podstawą jest kefir (czyli sfermentowane mleko), do którego dodaje się obficie starte buraki, pokrojone chrupiące ogórki, świeży koperek oraz jajko na twardo. I właśnie buraki nadają jej charakterystyczny, tak uwielbiany przez wszystkich jasnoróżowy kolor. Dla Litwinów ta zupa to niemal danie sakralne, tak jak cepeliny, babka ziemniaczana czy placki ziemniaczane. Wszystkie te potrawy łączy jedno: gotowane lub smażone ziemniaki, które świetnie podkreślają smak chłodnika. Pierwszy znany przepis na zupę, którą w XIX w. zaczęto określać mianem „chłodnika litewskiego”, został zapisany w Warszawie pod koniec XVIII stulecia. Królewski kucharz Stanisława Augusta Poniatowskiego uwiecznił recepturę w swojej książce kucharskiej, nazywając ją „chłodnikiem”, jeszcze bez przymiotnika „litewski”. Przymiotnik odnoszący się do naszych północno-wschodnich sąsiadów po raz pierwszy pojawia się za sprawą Adama Mickiewicza (1798–1855). Określenie „chłodnik litewski” znajdziemy w *Panu Tadeuszu*: *Mężczyznom dano wódkę; wtenczas wszyscy siedli / I chłodziec litewski milcząc żwawo jedli*. Tym samym poeta znacząco przyczynił się do popularyzacji tej nazwy. Na cześć chłodnika powstają obrazy, mapy miejsc jego przygotowywania, wręcz się też nagrody. I choć podstawowe składniki są niemal wszędzie te same, smak każdej porcji jest inny. Wszystko zależy od proporcji, interpretacji, a nawet

drobnych dodatków. Co ciekawe, Litwini są przekonani, że z chłodnika można zrobić nawet... ciasta i lody! Nawet jeśli obcokrajowcy początkowo podchodzą nieco z rezerwą do cepelinów, chłodnik zachwyca ich od pierwszej łyżki.

Festiwal Chłodnika Litewskiego to długo wyczekiwane wydarzenie, które oddaje hołd jednej z najukochańszych litewskich potraw. W globalnym rankingu portalu TasteAtlas „The world's best cold soups” *šaltibarščiai* zajęli 1. miejsce, przewyższając takie klasyki jak hiszpańskie gazpacho czy bułgarski tarator ogórkowy, a zeszłoroczna rywalizacja Litwinów z Łotyszami o „własność” dania zainspirowała nawet łotewski rapowy utwór. Wilno odpowiedziało szybko – również piosenką, w lekkim i żartobliwym tonie. Różowa zupa to nieodłączny element litewskiego lata, a Vilnius Pink Soup Fest to idealny sposób na przywitanie sezonu.

W dniu festiwalu, zaraz po wyjściu na ulicę, uderzył mnie widok tłumu ludzi ubranych w różowe stroje. Niektórzy nosili również skarpetki z motywem chłodnika albo czapki ozdobione nadrukiem przedstawiającym zupę. Atmosfera była tak podniesiona, że przypominała mi obchody świąt narodowych. Najważniejszą atrakcją wydarzenia stanowił oczywiście chłodnik litewski, który serwowano prosto z wielkich kottłów i rozlewano litrami do misek, które natychmiast trafiały do rąk uczestników. Nic dziwnego, że to właśnie przy stoiskach z różową zupą ustawiały się najdłuższe kolejki, a liczba odwiedzających była tak duża, że chwilami trzeba było przeciskać się przez tłum, aby ruszyć dalej. Jedną z głównych „chłodnikowych” atrakcji, którą zorganizowano tego dnia, była „Parada Chłodnika Litewskiego”, która ruszyła z placu Łukiskiego i dotarła na targ Tymas, przechodząc przez Prospekt Giedymina i Stare Miasto. Parada stanowiła nowość w programie festiwalu w 2025 r. Jej różowy kolor rozświetlił całe Wilno i zainaugurował główne obchody święta. Podczas przemarszu barwnego korowodu w mieszałem się w różowy tłum, sam mając różowe akcenty ubioru, dzięki czemu mogłem poczuć tę ludzką, „chłodnikową”, rozśpiewaną falę.

Po zakończeniu parady popędziłem na „Maraton Różowych Kelnerów”, który odbywał się na ulicy Aukštaičių i prowadził w kierunku targu Tymas. To było wydarzenie dla tych, którzy lubią łączyć ruch ze świetną zabawą. Bieg inspirowany był paryskimi wyścigami kelnerów i bawarskimi konkursami noszenia piwa, gdyż za-



▲ Šaltibarščiai – narodowe danie kuchni litewskiej



▼ „Maraton Różowych Kelnerów” na ulicy Aukštaičių





© GO VILNIUS/GABRIEL KHTERER

▲ „Parada Chłodnika Litewskiego” na Starym Mieście

▼ Różowa Zjeżdżalnia (Pink Slide) na Wzgórzu Bastionu



© GO VILNIUS

▼ Podczas Festiwalu Chłodnika Litewskiego urokliwą ulicę Szklaną (Stiklių) pokryto nawet różowym dywanem



© GO VILNIUS

wodnicy musieli utrzymać w równowadze miski z chłodnikiem i nie rozlać zupy na swoje różowe koszulki. Jako że nie wszyscy uczestnicy podjęli się tego zadania, miałem okazję skosztować kolejnej porcji chłodnika. Po posiłku ruszyłem w stronę największej atrakcji przygotowanej głównie z myślą o najmłodszych – Różowej Zjeżdżalni (Pink Slide) na Wzgórzu Bastionu. To właśnie ona dostarczała najwięcej radości i śmiechu, bo była to imponująca, 50-metrowa konstrukcja pokryta pianą, prowadząca wprost do gigantycznej, nadmuchiwaney miski chłodnika. Śmiałkowicie mknęli w dół na kolorowych kołach, a zabawa przyciągała zarówno dzieci, jak i dorosłych. Dodatkową atrakcją stanowiły maskotki festiwalu, które zjeżdżały razem z uczestnikami, można więc było spotkać pędzącego ogórka, botwinę, jajko czy nawet kefir. Tuż obok zjeżdżalni, na specjalnie przygotowanej scenie, odbył się konkurs na najpiękniejszy kostium Vilnius Pink Soup Fest. Wydarzenie przyciągnęło tłumy widzów, a uczestnicy z ogromnym entuzjazmem prezentowali swoje kreacje, od delikatnych pastelowych stylizacji po spektakularne, intensywnie różowe kostiumy. Nie zabrakło też zabawnych przebrań inspirowanych składnikami zupy, dzięki czemu publiczność mogła zobaczyć spacerujące buraki, jajka czy butelki kefiru. Jury stanęło przed trudnym zadaniem, aby wybrać zwycięzców, ponieważ kreatywność uczestników naprawdę zaskakiwała. Najciekawsze stroje zostały nagrodzone, a sam konkurs stał się nie tylko barwnym widowiskiem, lecz także dowodem na to, że mieszkańcy Wilna i goście potrafią łączyć tradycję z radosną, nowoczesną zabawą. Zwieńczenie dnia stanowił wieczorny koncert na placu Ratuszowym, który trwał do godz. 21.00. Na scenie pojawili się popularni litewscy muzycy – zespoły Black Biceps, The Roop oraz piosenkarz Justinas Jarutis. Publiczność bawiła się doskonale, a wspólne śpiewanie największych przebojów wypełniło plac wyjątkową atmosferą. To był niezapomniany finał festiwalu, dnia pełnego smaków, kolorów i muzyki.

W ubiegłym roku Festiwal Chłodnika Litewskiego zgromadził ponad 42 tys. uczestników, lecz tegoroczna edycja okazała się rekordowa. Według danych Go Vilnius w wydarzenie w 2025 r. włączyło się aż 85 tys. osób, a w samej Pink Parade maszerowało blisko 10 tys. ludzi. Dla porównania, w 2023 r. całe święto przyciągnęło zaledwie 13 tys. uczestników. Już dziś wiadomo, że kolejna edycja Festiwalu Chłodnika Litewskiego odbędzie się ►

się 30 maja 2026 r. Warto zapisać tę datę w kalendarzu, bo szykuje się wyjątkowa impreza!

KOLACJA NA DWORCU KOLEJOWYM

Na zakończenie „różowego dnia” czekała nas prawdziwa kulinarna perelka, niezwykła kolacja na dworcu kolejowym w Wilnie pod hasłem „Dinner in Pink”. Wydarzenie przygotowała restauracja „Gastrolés”, na co dzień mieszcząca się przy ulicy Manufaktūrų 20 i znana z organizowania niebanalnych doświadczeń kulinarnych. Wieczera na peronie była absolutnie wyjątkowa, ponieważ posiłek podawano w otoczeniu przejeżdżających pociągów, przy dźwiękach różowego fortepianu, co tworzyło niepowtarzalną atmosferę. Nazwa „Gastrolés” działała niczym zaproszenie w podróż, to prawdziwa kulinarna wyprawa przez smaki świata. Kolacja serwowana w tak zaskakującym miejscu była niezmiernie kreatywnym wydarzeniem. Dzięki współpracy z Go Vilnius udało się tchnąć nowe życie w przestrzeń dworca kolejowego. W ten magiczny wieczór miejsce to zmieniło się w centrum spotkań dziennikarzy z całej Europy i wyjątkowych doznań kulinarnych.

Podczas kolacji na peronie szef kuchni Dmitrij Urbanovič przygotował specjalne menu, które krok po kroku odkrywało przed gośćmi różne smaki i formy. Na początek pojawiła się pochodząca z wód Francji ostryga Gillaudeau z różowymi perłami szampana, jako drobny, ale wyrazisty akcent otwierający wieczór. Następnie podano chłodną zupę z buraków, tym razem w nowoczesnym wydaniu, z dodatkiem trufl i chrupiących chipsów buraczanych. Kolejny punkt stanowiło różowe risotto z krewetkami tygrysimi oraz kawieorem stracciatella. W mojej ocenie było to danie lekkie, a jednocześnie o bardzo wyrazistym smaku. W części głównej zaserwowano ośmiornicę z pianką z wędzonego ziemniaka w odcieniu różu, z karmelizowanymi burakami i dekoracyjnym różowym śniegiem. Potrawa ta przyciągała uwagę nie tylko smakiem, lecz także wyglądem. Wieczór zwieńczył deser nazwany różową fantazją szefa cukierni. Kolacja na peronie miała w sobie coś wyjątkowego, gdyż była jednocześnie elegancka i swobodna, a każdy kolejny talerz wzbudzał ciekawość i uśmiechy przy stołach. Ponieważ wieczór miał charakter międzynarodowej integracji dziennikarskiej, mogę śmiało stwierdzić, że pomysł spotkać się ze smakowitym przyjęciem wśród wszystkich uczestników.



▲ Ostryga Gillaudeau z różowymi perłami szampana



▲ Różowe risotto, m.in. z krewetkami tygrysimi

LOT BALONEM NAD TROKAMI

Ostatni dzień w Wilnie rozpoczęliśmy bardzo wcześnie, bo już o godz. 4.45. Wyruszyliśmy wtedy do Trok (lit. Trakai) na lot balonem, który zapewnił nowe doświadczenia i wyjątkowe widoki. Pozwolił on zobaczyć rejon trocki z zupełnie innej perspektywy. Obsługa wyróżniała się dużym profesjonalizmem i zadbała o każdy szczegół, dzięki czemu cała przygoda była bezpieczna. Przelot nad zamkami, jeziorami i okoliczną przyrodą dostarczył cudownych wrażeń i pokazał Troki w nowym świetle. Był to mój pierwszy lot balonem, a więc stanowiło to dla mnie niezapomniane przeżycie. Wśród miłośników



baloniarstwa na całym świecie kultywuje się wyjątkowy rytuał, zwany „chrztem balonowym” lub „pasowaniem na aeronautę”. Po bezpiecznym lądowaniu każdy nowy pasażer przechodzi symboliczny obrzęd, łączący humor i tradycję. Najpierw klęka na ziemi, a pilot polewa mu głowę szampanem lub, dla osób preferujących wersję bezalkoholową, wodą. Następnie delikatnie spala się końcówkę kosmyka włosów uczestnika, co symbolizuje ogień z palnika balonu, który dostarcza ciepła i siły unoszącej kosz. Pilot nadaje nowemu aeronaucie zabawne i dostojne tytuły, takie jak „Księżna Przesztworzy” czy „Baron Prądów Wznoszących”. Mnie nazwano „Duke of Trakai”, czyli „Księciem

▼ Bazylika Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny – w ołtarzu głównym znajduje się cudowny obraz Matki Bożej Trockiej





© ISTOCKPHOTO.COM/ANATALLA PHOTO

▲ Zamek na największej z trzech wysp jeziora Galwe polecił wybudować wielki książę Witold w latach 1404–1408

Trok". Na zakończenie każdy uczestnik otrzymuje pamiątkowy certyfikat pierwszego lotu z datą, miejscem startu i lądowania oraz nazwiskiem pilota. To bezcenna pamiątka z dziennikarskiej wyprawy. Całość wieńczy tradycyjny toast szampanem za udany lot i bezpieczny powrót na ziemię.

Teraz kilka zdań o samych Trokach. To blisko 6-tysięczne miasteczko leży na Pojezierzu Wileńskim, ok. 30 km od litewskiej stolicy i jest znane przede wszystkim z gotyckiego zamku z początku XV w. wzniesionego na wyspie na jeziorze Galwe (lit. Galvė). Warownia ta była niegdyś siedzibą wielkich książąt litewskich i dziś należy do najważniejszych atrakcji kraju, przyciągając turystów z całego świata. W środku działa interesujące muzeum (Trakų istorijos muziejus), które prezentuje historię regionu i całej Litwy. Warto również odwiedzić ruiny drugiego zamku, tzw. lądowego, usytuowanego na półwyspie jeziora Galwe, oraz tradycyjną karaimską dzielnicę z zachowanymi drewnianymi domami, gdzie można poznać kulturę tej unikatowej grupy etnicznej i religijnej. Dla chętnych są lokalne specjały, w tym kibiny (lit. *kibinas*) – kruche

pierogi z ciasta drożdżowego nadziewane farszem mięsnym (tradycyjnie z jagnięciny ze względu na religię wyznawaną przez Karaimów) pomieszanym z cebulą. Obecnie farszeruje się je przeróżnymi rodzajami mięs, a nawet jedynie warzywami, grzybami czy słodkim nadzieniem. W Trokach znajduje się też Bazylika Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, świątynia ufundowana w 1409 r. przez wielkiego księcia litewskiego Witolda Kiejstutowicza (ok. 1350–1430). Nadał on obecną nazwę temu kościołowi, który był kilkakrotnie przebudowywany – w 1718 r. został odrestaurowany w stylu barokowym. We wrześniu 2017 r. papież Franciszek (1936–2025) nadał trockiej świątyni tytuł bazyliki mniejszej. W jej wnętrzu, w otarzu głównym, uwagę przyciąga obraz przedstawiający Matkę Bożą trzymającą dzieciątka Jezus. Pochodzi on z drugiej połowy XVI w., chociaż według legendy jest darem cesarza Bizancjum Manuela II Paleologa (1350–1425) dla Witolda z okazji jego chrztu. We wrześniu 1718 r., w rok po koronacji Matki Bożej Częstochowskiej, na mocy aktu papieża Klementa XI (1649–1721) biskup wileński Kon-

stanty Kazimierz Brzostowski (1644–1722) dokonał koronacji obrazu Matki Bożej Trockiej. Jej wizerunek uważany jest przez wiernych za cudowny i stanowi ważny obiekt kultu religijnego w regionie. Troki to malownicze miejsce, w którym historia łączy się z przyrodą, idealne na spacer i jednodniową wycieczkę z litewskiej stolicy.

KUCHNIA LITWACKA W RÓŻOWYM WILNIE

Po pełnym wrażeń locie balonem wróciliśmy do Wilna i przyszedł czas na ostatni posiłek w mieście, czyli brunch w restauracji „Baleboste” przy ulicy Pylimo 58. *Baleboste* (*balebuste* lub *balabusta*) to określenie pochodzące z języka jidysz, oznaczające zdolną i wydajną gospodynię, dbającą o utrzymanie dobrze zorganizowanego i prowadzonego domu. Wileńska restauracja nawiązuje do tej tradycji, serwując smaki litewskiej kuchni żydowskiej, znanej również jako kuchnia litwacka. W menu natrafić można na przepisy przekazywane z pokolenia na pokolenie, a obsługa lokalu wita gości z uśmiechem, pomaga w wyborze dań i w razie potrzeby nakarmi jak w domu. Hasło „Baleboste” brzmi „Dobre jedzenie, dobra atmosfera, dobrzy ludzie” i naprawdę odzwierciedla panujący w tym miejscu klimat. Ciepła, rodzinna atmosfera, domowe bajgle i kwas chlebowy sprawiają, że opuszczenie restauracji bez uśmiechu jest praktycznie niemożliwe. To było idealne, kulinarne dopełnienie naszego pobytu.

Wilno w różowym wydaniu to wyjątkowe wydarzenie, które można śmiało porównać do słynnych kwietniowych obchodów Dnia Króla (Koningsdag) w Amsterdamie. Tego majowego dnia litewska stolica rozkwita kolorami, a atmosfera przypomina wielkie narodowe święto pełne radości, muzyki i pozytywnej energii. Tegoroczny Festiwal Chłodnika Litewskiego przyciągnął tłumy turystów nie tylko z Łotwy, Estonii, Polski, Niemiec czy Wielkiej Brytanii, lecz także z dalekich zakątków świata, takich jak Chiny czy Japonia. To doświadczenie, które warto przeżyć na własnej skórze. Do zobaczenia zatem w Wilnie za rok. Go Vilnius, wielkie gratulacje za Vilnius Pink Soup Fest! ■



DRUSKIENIKI • LITWA

Leczenie i rehabilitacja, relaks i odprężenie, wypoczynek i rozrywka

Druskienniki.pl

DRUSKIENIKI to największe i najnowocześniejsze uzdrowisko na Litwie, jedno z najlepszych uzdrowisk klimatycznych i balneologicznych w Europie. Wybudowano tu pierwsze Wellness Sleep SPA w Europie Północnej. Leczenie sanatoryjne opiera się na czynnikach naturalnych, popartych starymi tradycjami włączonymi do współczesnej medycyny, dlatego gdy wybierzesz program leczenia sanatoryjnego, odczujesz realne korzyści i w pełni wzmocnisz swoje zdrowie. Odkryj moc zabiegów leczniczych! Indywidualnie dobrana kuracja realizowana jest przez wyspecjalizowaną kadrę medyczną. Obiekty hotelowe o dobrym standardzie, z wydzielonymi strefami spa, oferują szeroką gamę programów wellness i zabiegów spa, które pomogą osiągnąć spokój i harmonię.

Zapraszamy do Druskiennik po zdrowie, wypoczynek i dobrą zabawę!



APIT HOLIDAYS

Wiesław Niechwidowicz

80-244 Gdańsk, Al. Grunwaldzka 76/78

e-mail: druskienniki@holidays.com.pl

www.druskienniki.pl



ATRAKCJE TURYSTYCZNE I POLONIKA NA ŁOTWIE

TOMASZ OTOCKI
www.przegladbaltycki.pl

« Jesienią 2024 r. pisaliśmy w kontekście Łotwy głównie o Rydze i Jurmale, dwóch miastach „błyskotkach”, które najczęściej odwiedzają polscy turyści udający się do tego kraju. Dziś, mając za bazę wypadową te atrakcyjne miejscowości, chcielibyśmy zabrać was też w dwa inne łotewskie rejony: do dawnych Inflant Polskich (Księstwa Inflanckiego) i Kurlandii, a także pokazać trochę poloników. »

Początek stosunków łotewsko-polskich przypada na XVI w., kiedy to ostatni mistrz zakonu inflanckiego Gotthard Kettler (1517/1518–1587) oraz arcybiskup rycki Wilhelm Hohenzollern (1498–1563) w obliczu zagrożenia ze strony cara moskiewskiego zwrócili się o ochronę do króla Polski Zygmunta Augusta (1520–1572). W dziejach Łotwy rozpoczęły się wówczas tzw. czasy polskie. Same Inflanty Polskie (województwo inflanckie) aż do 1772 r. były częścią Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Kurlandia i Semigalia (jako księstwo lenne Korony Królestwa Polskiego) zostały nawet z nami na dłużej, aż do III rozbioru, który wydarzył się w 1795 r.

Dziś te tereny, również ze względu na działalność tanich linii lotniczych, stają się coraz bardziej popularne wśród naszych rodaków. Jednak nie wszyscy turyści z Polski zdają sobie sprawę z tego, jak ściśle związana jest ze sobą historia obu krajów.

MNIEJ NIŻ O BORNEO I SUMATRZE

Pytam o to historyka z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu prof. dra hab. Bogusława Dybasia, który po tych terenach często podróżuje i niedawno odwiedził Valmierę, czyli historyczny Wolmar, leżący już na terenie tzw. Inflant Szwedzkich ►



▲ Kościół św. Jana z 65-metrową wieżą z 15-metrową iglicą w założonym w 1206 r. mieście Kieś (Căis) nad rzeką Gaują

© ISTOCKPHOTO.COM/IRONSTIK

(istniejących w latach 1621–1721). Od 1992 r. zajmują się dziejami Inflant, które przede wszystkim w epoce nowożytnej były powiązane z polsko-litewską Rzeczpospolitą i w stosunku do intensywności tych powiązań poziom wiedzy jest skromny, żeby przywołać znane powiedzenie Gustawa Manteuffla, że polski inteligent więcej wie o Borneo i Sumatrze niż o Inflantach – opowiada mi polski historyk. „Odczarowaniu” tego służy działalność takich instytucji jak Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, a także pasjonatów takich jak Mirosław Osip-Pokrywka, autor przewodników historyczno-turystycznych po Inflantach.

Prof. Bogusław Dybaś w rozmowie ze mną wymienia łotewskie miasta, które mają związki z Polską: Kircholm (obecnie Salaspils), miejsce bitwy z września 1605 r. w czasie polsko-szwedzkiej wojny o Inflanty, zakończonej zwycięstwem wojsk Rzeczypospolitej pod wodzą hetmana Jana Karola Chodkiewicza nad trzykrotnie liczniejszymi Szwedami (dziś znajduje się tutaj pomnik z tablicą w językach łotewskim i polskim). Następnie Wenden, a więc współczesny łotewski Cēsis (Kieś), w okresie przynależności do I Rzeczypospolitej będący stolicą województwa wendeńskiego, Turaida, z którą związana jest legenda o Róży z Turaidy, skrzywdzonej przez polskiego oficera Adama Jakubowskiego. Do miast na Łotwie związanych z polskością należy z pewnością Mitawa (dzisiejsza łotewska Jelgava), historyczna stolica Kurlandii, w której w XIX w. działało prestiżowe gimnazjum kształcające też Polaków (choć nie jest prawdą rozpowszechniana często informacja, że uczył się w nim przyszły prezydent Polski Stanisław Wojciechowski). Za to mało kto wie, że

w Mitawie, wtedy stolicy carskiej guberni, przez blisko dwa lata mieszkał przywódca ruchu narodowego w Polsce Roman Dmowski (1864–1939).

To wszystko są miejscowości położone na terenie dawnych Inflant Szwedzkich oraz Kurlandii i Semigalii. A trzeba jeszcze pamiętać o tym, że na wschodzie Łotwy znajduje się odrębna historyczna kraina zwana Łatgalią, a dawniej Inflantami Polskimi, która ma całe zatrzęsienie miejsc związanych z polskością. Do niej za chwilę przejdziemy.

Mnie jednak interesuje ostatnia podróż profesora. Dlaczego na wakacje wybrał akurat Valmierę (Wolmar), miasto położone ok. 100 km na północ od Rygi, nad rzeką Gaują? *Valmierę rekomenduję z kilku względów. Po pierwsze to stolica inflanckiego parlamentaryzmu, tam przeważnie obradował inflancki landtag w XV i XVI w. Poza tym dawny zamek zachowany w postaci ruiny, ale w nim urządzone znakomite i bardzo nowoczesne muzeum, które opowiada dzieje miasta w uniwersalnych kontekstach. Miasto było nieduże, zostało zniszczone także podczas II wojny światowej, ale jego układ – nad rzeką Gaują – bardzo dobrze widoczny. Valmiera jest malownicza, schludna i zadbana. Dawny Wolmar słynął m.in. z chmielu (tzn. jego okolice). Browar Valmiermuiza produkuje znakomite piwo. Mój przyjaciel, wybitny łotewski mediewista prof. Ilgvars Misāns, stwierdził, że to najlepsze piwo na świecie. W pełni się z nim zgadzam, na pewno najlepsze, jakie piłem – uśmiecha się profesor.*

MIASTO PLATERÓW

My jednak jedziemy na wschód Łotwy, do Łatgalii (tot. Latgale), czyli dawnych Inflant Polskich. Centrum naszej wyprawy stanowi Krastaw (tot. Krāslava), siedziba jednego



z lokalnych rejonów (novadsu), po którym oprowadzają nas miejscowi przewodnicy. Już wiemy, że przede wszystkim zwiedzimy tutaj piękny pałac Platerów z parkiem, ale będziemy także chłonąć atmosferę wschodniej Łotwy. Do Krastawia łatwo dojechać z największego miasta Łatgalii – Dyneburga (tot. Daugavpils). Minus miasteczka stanowi niestety słaba baza turystyczna, poza sezonem ciężko się tu nawet napić kawy czy piwa, choć miasto jest stworzone do tego, żeby rozprzestrzeniać je turystycznie.

Jeśli turyści są zainteresowani polskim dziedzictwem historycznym za granicą, to w Krastawiu i jego rejonie z pewnością znajdą wiele miejsc wartych odwiedzenia – deklaruje w rozmowie z magazynem *All Inclusive* Daniels Dukaļskis, badacz z Muzeum Okręgowego w Krastawiu (Krāslavas novads muzejs). W tym mieście nie możemy pominąć historii Platerów, jednej ze słynnych rodzin rządzących niegdyś Łatgalią. Krastaw stanowił kiedyś część Inflant Polskich i nadal mamy tutaj sporo obiektów kulturowych i historycznych z tamtych czasów. Wymienię kilka z nich. Kościół św. Ludwika, zamek hrabiów Platerów i dwory należące do tej możnej rodziny w rejonie – wlicza Daniels Dukaļskis.



© VISITVALMIERA.LV



© LATVIA TRAVEL

▲ Zamek Turaida został wzniesiony z czerwonej cegły w 1214 r. na polecenie biskupa Rygi Alberta von Buxhövdena

W Kościele św. Ludwika znajduje się obraz namalowany według szkicu Jana Matejki (1838–1893). Jak informuje portal Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, wzniesiona w latach 1756–1767 świątynia jest zabytkiem unikatowym pod względem historycznym i artystycznym. Została ufundowana, z przeznaczeniem na siedzibę biskupów inflanckich, przez właścicieli Krastawia – Konstantego Ludwika Platera (1722–1778)

i jego żonę Augustę z Ogińskich (1724–1791). Od 2003 r. na terenie kościoła prowadzone są prace konserwatorskie finansowane przez państwo polskie, poczuwające się do więzi z lokalną polską historią.

Rozwój Krastawia w XVIII–XIX w. wiąże się głównie z rodziną Platerów, której niektórzy przedstawiciele są dobrze znani w Polsce. Wśród nich można wyróżnić Leona Platera. Ku jego czci, oraz innych bohaterów powstania styczniowego 1863 r., odsłonięto tablicę

pamiątkową w pałacowym parku w Krastawiu – przypomina w rozmowie z magazynem *All Inclusive* Daniels Dukałskis.

Leon Plater urodził się w 1836 r. w Kombuli, wiosce w obecnym rejonie krastawskim, w majątku należącym do rodziny. Do dziś mieści się tu historyczny Kościół św. Józefa. W latach 20. XIX stulecia Platerowie zbudowali w Kombuli pałac, splądrowany w 1863 r. w wyniku powstania styczniowego. Miejskowy park był słynny na całe Inflanty. Ponoć rosły w nim drzewa i krzewy sześciuset gatunków. Obecnie w Kombuli, usytuowanej 9 km na północ od Krastawia, znajdują się pozostałości po budynku pałacu i resztki parku.

My wracamy jednak do postaci Leona Platera. Nie dane mu było żyć długo. 8 czerwca 1863 r., podczas powstania styczniowego, został rozstrzelany przy dyneburskiej twierdzy za „podniesienie sztandaru powstania w guberni witebskiej”, do której w czasach carskiej Rosji przynależały Inflanty Polskie. Plater miał uzbroić kilku powstańców i wraz z nimi wziąć udział w udanym napadzie na transport broni należącej do rosyjskiego wojska. Obecnie w twierdzy dyneburskiej, która mieści dziś tak atrakcyjne miejsca jak Centrum Sztuki Marka Rothko, znajduje się tablica upamiętniająca Leona Platera, odsłonięta w 2013 r. przez dwóch prezydentów: Bronisława Komorowskiego i Andrisa Bērziņa.

Daniels Dukałskis kontynuuje opowieść o znanych postaciach wywodzących się z rodziny Platerów. *Emilia Plater była również bliską krewną hrabiów z Krastawia* – dodaje. Akurat tej postaci, znanej z wiersza Adama Mickiewicza *Śmierć pułkownika*, nie trzeba nikomu przedstawiać. Bardziej niż z Inflantami Polskimi jest zresztą związana z Kopciowem (lit. Kapčiamiestis) w rejonie łożdziejskim na Litwie.

Jakie polskie ślady można znaleźć jeszcze w Krastawiu, w którym aktywnie działa Związek Polaków na Łotwie, a do sierpnia 2024 r. funkcjonowała Polska Szkoła Podstawowa im. Rodu hr. Platerów? *Na starym cmentarzu katolickim w Krastawiu znajduje się pomnik ku czci polskich żołnierzy poległych w walkach wyzwoleniczych Łotwy, który może zainteresować osoby studiujące historię wojskowości* – informuje nas Daniels Dukałskis. Został on postawiony w 1929 r., m.in. z inicjatywy krastawskiego oddziału Związku Polaków na Łotwie, którym kierował rzutki młody działacz społeczny Stanisław Łasewicz. Wojska polskie wyzwoliły Krastaw spod okupacji bolszewickiej w styczniu ▶

▼ Barokowy pałac w Krastawiu zbudowany przez starostę inflanckiego Konstantego Ludwika Platera w latach 1765–1791



© LATVIA TRAVEL

1920 r., kilka dni po zdobyciu Dyneburga. Pomnik polskich żołnierzy stanowi do dziś ozdobę cmentarza, a Polacy regularnie składają przy nim kwiaty.

W jednym z najpiękniejszych miejsc w Krastawiu wzniesiono pomnik polskiego szlachcica Józefa Karnickiego. Miejsce to wiąże się z jedną z najbardziej romantycznych legend miejskich. W Muzeum Okręgowym w Krastawiu znajdują się wystawy „Pięć wiosen” i „Przy jednym stole”, których osobne części poświęcone są historii Polaków w Łatgalii – zachwała Daniels Dukałskis. Kim był Józef Karnicki? Jak przypomina dr hab. Mi-

się napis „nie sądzicie, a nie będziecie sądzić”. Rankiem następnego dnia, po pogrzebie, mieszkańcy miasta zauważyli, że u podnóża góry bije źródło z bajecznie krystaliczną wodą, która posiada lecznicze właściwości. Wieść głosi, że kto w noc świętojańską napije się tej wody razem z ukochaną osobą, będzie szczęśliwy i kochany do końca swoich dni.

ŚCIEŻKAMI ŁATGALII

Krastaw to niejedynie miejsce w Łatgalii związane z polskością. Trzeba też pojechać choćby do Rzeżycy (łot. Rēzekne), Lucyna (łot. Ludza), Ilukszty (łot. Ilūkste) czy Drycan (łot. Dricāni).

czasu, podobnie jak cała Łotwa, stanowią obszar współistnienia różnych wyznań: katolicyzmu, prawosławia, staroobrzędowców, luteranów czy baptystów. Miasto Rzeżycza, podobnie jak wiele łatgalskich sztetli, zamieszkałe było niegdyś przez przynależącą do kultury jidyszkajt lokalną społeczność żydowską. Jej kres położyła okupacja niemiecka i Holokaust.

Lucyn, leżący na północny wschód od Rzeżycy, to z kolei miasto urodzenia znanego polskiego pisarza, dziennikarza i podróżnika Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego (1878–1945), autora takich książek jak *Przez*



© VISITREZENELV



▲ Katedra Najświętszego Serca Jezusowego w Rzeżycy widziana z ruin zamku krzyżackiego, który wzniesiono w 1285 r.

rostaw Jankowiak w jednym ze swoich artykułów, młodym polskim oficerem, który zakochał się w przepięknej córce hrabiego Platera. Niestety Józef pochodził ze zubożałego szlacheckiego rodu i dlatego został przez hrabiego odprawiony. Młodzi postanowili zatem potajemnie wziąć ślub i wyjechać. Plany ich jednak nie powiodły się. Postanowili, że jeżeli Plater nie wyrazi zgody, to wówczas z rozpaczą wspólnie popełnią samobójstwo. Umówili się, że dziewczyna stanie w oknie wieży, a przygotowując się do wyskoczenia przez okno, zapali świecę i wyskoczy z nią. Ale dziewczyna na polecenie hrabiego była śledzona i samobójstwo zostało udaremnione przez służących. Hrabiankę zabrano z wieży, a świecę strażę zdmuchnęły. Młody oficer zrozumiał to jako sygnał do samobójstwa i zastrzelił się. Został pochowany dokładnie w tym samym miejscu, gdzie zginął, a na pomniku z żeliwnym krzyżem pojawił

Rzeżycza, usytuowana wśród jezior, uchodzi za nieformalną stolicę Łatgalii. Na pewno stanowi jedną z dwóch siedzib, obok Agłony (łot. Aglona), lokalnej diecezji katolickiej, której wiernymi są miejscowi Polacy. Znajduje się tutaj m.in. Katedra Najświętszego Serca Jezusowego, zbudowana na przełomie XIX i XX w. przez wziętego architekta z Rygi Floriana Wyganowskiego, zresztą Polaka z pochodzenia. Fasada kościoła wykazuje cechy stylu neoromańskiego, a wnętrze utrzymane jest w stylu neogotyckim.

W Rzeżycy możemy odwiedzić ruiny zamku krzyżackiego, Muzeum Historii Kultury Łatgalii (Latgales Kultūrvēstures muzejs), obejrzeć pomnik „Mary”, a więc jeden z symboli totewskiej niepodległości, podziwiać świątynie różnych wyznań. Warto w tym miejscu nadmienić, że Łatgalia, a więc dawne Inflanty Polskie, to historycznie tereny katolickie, jednak de facto, już od jakiegoś

kraj ludzi, zwierząt i bogów, Najwyższy łot, Krwawy generał, Lisowczycy: powieść historyczna, Męczeńska włóczęga, Przez kraj szatana czy Lenin. Antykomunista z przekonania miał być po 1945 r. skazany na zapomnienie w Polsce Ludowej. W Lucynie znajduje się od kilku lat skromny kamień upamiętniający Ossendowskiego. Warto jednak wpaść tutaj przede wszystkim po to, żeby poczuć atmosferę wielokulturowego i wielowyznaniowego miasta wschodniej Łotwy. W Lucynie, oficjalnie uznanym za najstarsze miasto Łotwy, znajdują się także ruiny zamku krzyżackiego z XIV w., a także wybudowany w barokowym stylu Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Kolejna łatgalska miejscowość, którą odwiedzamy, nazywa się Drycany. Znajduje się tu Kościół św. św. Szymona i Judy oraz cmentarz z grobem Gustawa Manteuffla (1832–1916), polskiego historyka i etnologa, krajoznawcy, z wykształcenia prawnika, baro-

na pochodzącego z inflanckiej rodziny Manteuffłów z inflancko-niemieckiego rodu Soie (Zoge, potem Szoegel). Manteufflowie przez lata – podobnie jak Platerowie czy Borchowie – ulegli polonizacji i nadawali ton kulturze i życiu społecznemu Łatgalii. Gustaw Manteuffel, właściwie Felician Nicolai baron Manteuffel-Szoegel, urodził się w Drycanach, a na przykościelnym cmentarzu znajduje się symboliczne miejsce jego pochówku wraz z płytą z polskim napisem (umieszczoną dopiero w październiku 2006 r.): *Miejsce wiecznego spoczynku Gustawa Manteuffla 1832–1916, wybitnego historyka, prawnika,*

TRADYCJE SUITÓW

Aby dowiedzieć się więcej o totewskich polonikach, umawiam się na rozmowę z Mirosławem Osipem-Pokrywką, autorem przewodników po Inflantach. W tym roku ukazał się jego bedeker zatytułowany *Łotwa*, zaraz po nim *Estonia*. Osip-Pokrywka wydał także album o Inflantach.

Miejsca związanych z polskim dziedzictwem kulturowym na Łotwie jest mnóstwo, szczególnie na terenie Łatgalii. Konsekwencją tego jest fakt, że tej krainie historycznej, nazywanej Inflantami Polskimi, poświęcam blisko połowę objętości całej mojej książki.

(Suiti), której przestrzeń kulturowa została wpisana w 2009 r. na prestiżową Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO (o Suitach magazyn *All Inclusive* pisał w 2023 r., gdy wymienialiśmy 33 atrakcje bałtyckie, m.in. z listy UNESCO, na 33 lata niepodległości Litwy, Łotwy i Estonii – przyp. red.). Okazało się, że niezwykle barwne kobiece stroje, noszone na co dzień, nieco podobne do stroju krakowskiego, mają polski rodowód. A to zastuga szlachcianki Barbary Konarskiej, która osiadła tutaj w połowie XVII w. Konsekwencją tej historii jest również kultywowana w tym re-



© WIKIMEDIA COMMONS/SUTU SEVA

© ISTOCKPHOTO.COM/BARGALS



▲ Kościół Wniebowzięcia NMP nad Jeziorem Lucyńskim

etnografia. W 2019 r. Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA sfinansował zrekonstruowanie zniszczonej tablicy grobowej.

Jest jeszcze w Inflantach, przy drodze z Krasławia do Lucyna, położone nad jeziorem o tej samej nazwie, miasteczko Dagda. Znajduje się tutaj barokowy Kościół św. Trójcy. Z Dagdą związana jest historia rodziny Bujnickich, którzy mieli tu swój majątek. W 2013 r. w lokalnym kościele odsłonięto tablicę upamiętniającą inflanckiego pisarza Kazimierza Bujnickiego (1788–1878), autora *Pamiętników księdza Jordana. Obrazka Inflant w XVII w.* Było to dwa lata po tym, jak w Kościele św. Dominika w miejscowości Posiń (łot. Pasiene), znanej z odbywającego się co roku z inicjatywy lokalnego Związku Polaków Festiwalu Kultury Polskiej, odsłonięto tablicę poświęconą poetce Konstancji Benisławskiej (1747–1806).

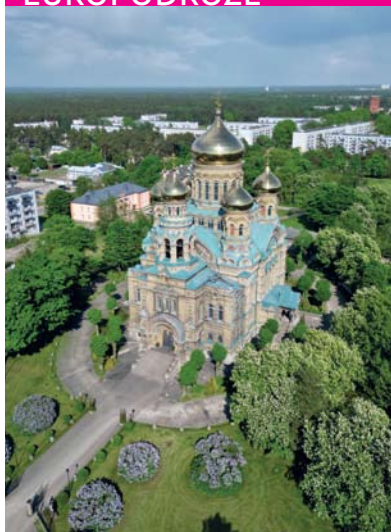
Jednak najbardziej sobie cenię miejsca przede mnie odkryte nieco przypadkowo podczas kwerendy terenowej. Podam dwa takie przykłady. Pierwszy to zachowana prawie w oryginalnej wersji pracownia chemiczna dawnej Politechniki Ryskiej, z wyposażeniem z przełomu XIX i XX w., w jednym z budynków uniwersyteckich przy parku Kronwalda w Rydze. Tu właśnie uczęszczał na prace laboratoryjne w latach 90. XIX w. nasz przysłyły prezydent Ignacy Mościcki. Z tamtejszego archiwum można wydobyć oryginał – w rękopisie – jego pracy dyplomowej – mówi Mirosław Osip-Pokrywka.

Nasz przewodnik po Łotwie wskazuje na jeszcze jedno miejsce, tym razem w dalekiej Kurlandii (łot. Kurzeme), które powiązane jest z polską historią, choć mało kto o nim słyszał. W głębokiej zachodniej Kurlandii natrafiłem na miejscowość Alsunga, gdzie żyje niewielka grupa etnograficzna Suitów

jonie wiara katolicka, podczas gdy wszędzie dookoła dominuje protestantyzm – dodaje Osip-Pokrywka.

TRZY KATEDRY LIPAWY

Kurlandia jest rzeczywiście protestancką krainą, ale Polacy zamieszkujący ten region, w którym działają dwa oddziały Związku Polaków na Łotwie: w Lipawie (łot. Liepāja) i Tukums, trzymają się wiernie katolicyzmu. Podczas pobytu w Lipawie warto odwiedzić nie tylko tutejsze Polki, działające w Stowarzyszeniu „Wanda” („Vanda”), które ostatnio wywalczyło „polską ławeczkę” w jednym z miejskich parków, lecz także wstąpić do katolickiej Katedry św. Józefa. Niestety nie znajdziemy już tutaj mszy świętej w języku polskim (inaczej niż w Rydze czy Dyneburgu), jednak wśród wiernych natrafimy często na osoby postępujące się polszczyzną. Katedra w Lipawie została wybudowana w stylu ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/BASTIEN MARTINIS



© KAROSTALV

▲ Sobór Morski św. Mikołaja w Karoście w Lipawie

▲ Garnizonowe więzienie Karosta w Lipawie – można w nim przenocować mniej więcej od połowy maja do połowy września



© ISTOCKPHOTO.COM/MEHDIL3300

▲ Karosta – twierdza z zespołem nadbrzeżnych fortów

▼ Wielka Bursztynowa Sala Koncertowa (Lielais Dzintars)

▼ „Rozświetlona Lipawa” – już w marcu 2026 r.



© LIEPAJA/INDULS-FELNIENS



© LIEPAJA TRAVEL

neoromantycznym. Poświęcono ją w 1911 r., tuż przed wybuchem I wojny światowej, gdy Lipawa była prawdziwym *Vielvölkerstadt*, a więc „miastem wielu narodów” (skądinąd to samo określenie zastosować można też do Rygi). Sporą część ludności, na pewno rzucającą się w oczy, choć mniej niż Żydzi czy Niemcy bałtyccy, stanowili lokalni Polacy. O tej historii opowiada zresztą znawca Lipawy Marek Głuszko w swojej książce *Polacy w Lipawie: historia znana, nieznaną, zapomniana*, wydanej w 2018 r. przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA.

W Lipawie natrafimy również na protestancką Katedrę św. Trójcy. Wznosi się ona przy ulicy Lielā 9. Jej budowę ukończono w 1758 r. Zbudowana jest w stylu barokowym z elementami klasycyzmu. Uwagę zwracają w niej organy, które mają aż 131 głosów, 4 manuały i ponad 7 tys. piszczałek.

Z najnowszą historią katedry związany jest polski wątek: jedną z firm zaangażowanych niedawno w jej remont była spółka z Krakowa „Bartłomiej Kubiak Konserwacja Zabytków”. Na łotwie pierwszą jej realizacją stanowiła konserwacja i rekonstrukcja stiuków w Muzeum Sztuki „Rīgas birža”, później nastąpiły prace w Zamku Ryskim (łot. Rīgas pils), czyli obecnie rezydencji prezydenta Łotwy (aktualnie, od 2023 r., Edgars Rinkēvičs).

Trzecia katedra w Lipawie to Sobór Morski św. Mikołaja, położony w specyficznej dzielnicy Karosta (z łot. *Kara osta* – „port wojenny”). Budowa cerkwi rozpoczęła się w 1900 r., w poświęceniu gotowego budynku uczestniczył w sierpniu 1903 r. sam car Mikołaj II (1868–1918) z rodziną, jeden z głównych fundatorów świątyni. Architektem był Wasilij Kosiakow (1862–1921), pochodzący z Sankt Petersburga, a sobór służył przede wszystkim żołnierzom marynarki wojennej odbywającym służbę w lokalnym porcie – Porcie Aleksandra III.

NOCLEG W WIĘZIENIU

W tym miejscu trzeba się zatrzymać, żeby opowiedzieć nieco o Karoście. Wielu turystów uważa ją za największą atrakcję Lipawy. Wzniesiona została od podstaw na północ od ówczesnego centrum miasta. Jej budowa rozpoczęła się pod koniec XIX w. na mocy ukazu cara Aleksandra III (1845–1894). Port został oddzielony od miasta specjalnie przekopanym kanałem, dysponował własną elektrownią, kanalizacją, budynkami wojskowymi i mieszkalnymi, szkołami, instytucjami społecznymi i religijnymi, był

„miastem w mieście”. W międzywojniu port należał do marynarki wojennej niepodległej Łotwy, a po 1945 r., gdy Łotwa stała się częścią Związku Radzieckiego, stacjonowała w nim Flota Bałtycka ZSRR. Dziś jest tutaj wiele atrakcji, pomijając wspomniany sobór, też wieża wodna, Szlak Wolności, twierdza, a także więzienie, w którym żądni wrażeń turyści mogą spędzić noc.

Garnizonowe więzienie Karosta w Lipawie zostało zbudowane na początku XX stulecia i przez cały czas służyło jako miejsce krótkotrwałych kar dyscyplinarnych dla marynarzy i podoficerów marynarki wojennej. Marynarze garnizonu, którzy uczestniczyli w wydarzeniach rewolucji 1905 r., odbywali w nim karę. Budynek był wykorzystywany jako miejsce krótkotrwałych kar dyscyplinarnych dla marynarzy i podoficerów zarówno przez radziecką, jak i łotewską marynarkę wojenną. Jeszcze niedawno, w 1997 r., ostatni ze skazańców wydrapywali na ścianach cel kalendarze, rysunki, hasła i wiadomości – możemy przeczytać na stronie internetowej karosta.lv, dostępnej również w języku angielskim i rosyjskim.

Nocleg w jednoosobowej celi w więzieniu kosztuje 30 euro, a dwa razy tyle w celi dla trzech osób. Można zjeść śniadanie oficerskie: jajko na twardo, kielbasa, chleb, warzywa, herbata lub kawa, tudzież śniadanie więźnia: owsianka z dżemem, chleb z kielbasą i herbata. Wszystko to kosztuje odpowiednio 8 lub 5 euro.

Od 2019 r. w Karoście odbywa się specjalny festiwal – Gaismas festivāls. Oferuje on sztukę, muzykę, różnorodne zajęcia dla rodzin i dzieci, a także wystawę zabytkowych samochodów.

MIASTO MUZYKI I ŚWIĄTECZNE ILUMINACJE

W sprawie pozostałych atrakcji Lipawy kontaktuję się z menedżerką ds. marketingu regionalnej informacji turystycznej Paulą Tumpele. Mimo iż miasto nie posiada folderów reklamowych w języku polskim, jest przekonana, że goście z Polski powinni tu zdecydowanie trafić, choćby przy okazji odwiedzania sąsiedniej Litwy (odległość z Połagi do Lipawy to zaledwie ok. 75 km, niedawno uruchomiono na tej trasie połączenie Lux Express). *Lipawa to idealne miejsce dla polskich turystów poszukujących czegoś innego, autentycznego i bogatego zarówno kulturowo, jak i przyrodniczo. Potożona na zachodnim wybrzeżu Łotwy, łączy w sobie nadmorski relaks z bogatą historią, artystycznym zacięciem i swobodną,*

północnoeuropejską atmosferą – twierdzi Paula Tumpele. Proszę ją o wymienienie atrakcji, które mogą się spodobać gościom z Polski. *Długa, biała, piaszczysta plaża jest jedną z najpiękniejszych na łotewskim wybrzeżu. Latem idealnie nadaje się do opalania, pływania i spędzania czasu w nadmorskich kawiarniach. Poza sezonem staje się oazą spokoju, idealną na długie spacer, obserwację ptaków i podziwianie surowego piękna morza* – mówi menedżerka ds. marketingu regionalnej informacji turystycznej.

Kolejna sprawa, o której wspomina Paula Tumpele, to piękne drewniane domy, choćby w dzielnicy uzdrowiskowej. *Lipawa znana jest też jako „miasto muzyki”, siedziba jedynej na Łotwie, oczywiście poza Rygą, profesjonalnej orkiestry symfonicznej. Wielka Burztynowa Sala Koncertowa (Lielais Dzintars) – imponujący, nowoczesny budynek – przez cały rok gości koncerty muzyki klasycznej, jazzowej i współczesnej. Sztuka uliczna, galerie i letnie festiwale dodają miastu kreatywnej energii.*

Pytam Paulę Tumpele o to, jakie atrakcje miasto przygotowało na późną jesień i zimę. Dowiaduję się, że już 28 listopada 2025 r. na placu Różanym (Rožu laukums) rozbłyśnie główna choinka miasta, oficjalnie rozpoczynając okres świąteczny. Wydarzenie uświetnione zostanie bożonarodzeniową muzyką i serdeczną, rodzinną atmosferą. Przez cały grudzień Lipawa rozświetlona będzie spektakularnymi świątecznymi ozdobami – podświetlanymi rzeźbami, girlandami i instalacjami artystycznymi, tworząc magiczny, zimowy nastrój, idealny na wieczorne spacer.

Wyjątkową sezonową atrakcję stanowi „Liepāja Christmas Tram” – regularny tramwaj miejski udekorowany świątecznymi iluminacjami i ozdobami. Będzie on kursować codziennie, zamieniając zwykłą przejażdżkę w urokliwe, bożonarodzeniowe przeżycie. W marcu 2026 r. Lipawa zorganizuje coroczny spacer świetlny „Rozświetlona Lipawa” – coraz popularniejsze wieczorne wydarzenie, podczas którego budynki, parki, mosty i przestrzenie publiczne zamieniają się w instalacje świetlne i wideo. To kreatywne i wciągające doświadczenie dla odwiedzających w każdym wieku, ukazujące miasto w zupełnie nowym świetle – opowiada Paula Tumpele.

NADMORSKA PEREŁKA KURLANDII

Chyba czas zmienić miejsce pobytu i przebieść się do drugiego co do wielkości miasta Kurlandii, a więc 32-tysięcznej Windawy ►

(łot. Ventspils). Miasto nazywane jest „nadmorską perłką”, niektórzy przypisują to rządzącemu przez ponad trzy dekady (od 1988 do 2021 r.) merowi miasta Aivarowi Lembergowi, jednak my nie koncentrujemy się na polityce. W Windawie znajdziemy wspaniały zamek krzyżacki z końca XIII w., w którym mieści się obecnie Muzeum Windawy (Ventspils muzejs), luterkański Kościół św. Mikołaja, Cerkiew św. Mikołaja, katolicki Kościół św. Krzyża. Warto się przespacerować historyczną dzielnicą Ostgals, zobaczyć miejscowy skansen, a także przyjrzeć się

Na temat Windawy rozmawiam z Ilze Ķirse, lokalną urzędniczką z wydziału turystyki miejskiej. *Windawa to gościnne miasto usytuowane nad brzegiem Morza Bałtyckiego, z czystym, przyjaznym dzieciom środowiskiem miejskim i innowacyjnymi zakładami produkcyjnymi* – nie może się nachwalić swojego miasta Ķirse. Pytam ją o lokalne atrakcje turystyczne. *Centrum Nauki VIZIUM (Zinātnes centrs VIZIUM) zachwyci każdego, gdyż oferuje ponad 80 interaktywnych i edukacyjnych eksponatów, które pozwalają bliżej poznać naukę w siedmiu galeriach poświę-*



▲ Centrum Nauki VIZIUM w Windawie wprowadza zwiedzających w świat fizyki, chemii i innych nauk przyrodniczych



▲ W tradycyjnej łotewskiej saunie (pirts) stosuje się powszechnie witki brzozone lub dębowe do oklepywania ciała

pięknym domom i kamieniczkom położonym na Starym Mieście. Jeśli będziemy mieli szczęście, być może po Windawie oprowadzi nas lokalny polonus Wiktor Bagiński, w 1989 r. założyciel windawskiego oddziału Związku Polaków na Łotwie. Niestety przestał on istnieć, bo lokalna Polonia wymiera. Do tej pory w Kościele św. Krzyża trafimy jednak na mszę świętą w języku polskim.

conych technice i naukom przyrodniczym. Na terenie parku linowego, w pobliżu stoku narciarskiego „Lemberga hūte”, znajduje się catoroczny tor saneczkowy – dodaje Ilze Ķirse.

W centrum miasta, na Dużym Placu (Lielais laukums), wznosi się sala koncertowa „Latvija” (Koncertzāle „Latvija”). W Windawie jest kilka wspaniałych miejsc do spacerów. Molo

Południowe oferuje malownicze widoki na morze, Park Nadmorski szczyty się największą kolekcją gigantycznych kotwic w krajach bałtyckich, a dla dzieci udostępniono eksponującą, 380-metrową Ścieżkę Dżunglową. Z odnowionej promenady przy ulicy Ostas rozciągają się panoramiczne widoki na rzekę Wentę (Windawę, łot. Venta) i Bramę Morską, a całość uzupełniają eksponaty dziedzictwa morskiego. Przyrodnicza Ścieżka nad Jezio-rem Būšnieki i strome wybrzeże Staldzene wyróżniają się platformami do obserwacji ptaków oraz malowniczymi krajobrazami – dodaje Ilze Ķirse. Ważna informacja dla plażowiczów: plaża w Windawie została odznaczona prestiżową Błękitną Flagą (Blue Flag). Jest to międzynarodowy certyfikat, uznawany w wielu krajach świata, który przyznaje się na rok najczystszyemu plażom i marinom spełniającym rygorystyczne kryteria. Pod uwagę bierze się m.in. czystość i jakość wody, porządek, dostęp oraz formy dojazdu do kąpieliska, bezpieczeństwo podczas kąpieli, udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami czy działania edukacyjne.

Gdybyśmy chcieli wyjechać poza Windawę, okalający miasto rejon również oferuje interesujące miejsca. Wieś Jūrkalne to jedno z najbardziej malowniczych wybrzeży na Łotwie, wyróżniające się piękną piaszczystą plażą i najwyższym klifem w kraju. Jezioro Usma, zajmujące powierzchnię ponad 41 km², nadaje się idealnie do uprawiania sportów wodnych, pływania łódką i wędkowania. *Latarnia morska Užava została wpisana na listę narodowych zabytków kultury chronionej i znajduje się ok. 20 km na południe od Windawy. Stoi na jednej z trzech wysokich, zalesionych wydm – tzw. Teniroce (28 m wysokości). Z daleka wydma ta przypomina pieczeń, dlatego w XIX w. niemiecka nazwa latarni morskiej w Użawie brzmiała Bakofen* – dzieli się ciekawostką z magazynem All Inclusive Ilze Ķirse.

ŚLADAMI BALSAMU RYSKIEGO

Zjechaliśmy już Inflanty Polskie i Kurlandię, teraz czas zatrzymać się na dłużej w łotewskiej stolicy i jej okolicach. Zazwyczaj polski turysta, początkujący amator Łotwy, ale także ten, który do tego kraju przyjeżdża po raz kolejny, zwiedzanie zaczyna od blisko 600-tysięcznej Rygi (łot. Rīga).

Rozmawiam z Ritą Petersone, dyrektorką Ryskiej Agencji Inwestycji i Turystyki. Pytam ją, czego polski turysta może oczekiwać w zimowe miesiące w stolicy Łotwy. *Zimą Ryga ma wiele do zaoferowania, nie tylko ośnie-*

żone ulice. Jarmark Bożonarodzeniowy na placu Katedralnym (Doma laukums) to obowiązkowy punkt programu, oferujący lokalne rękodzieło, gorące napoje i sezonowe przysmaki. Muzeum Secesji (Rīgas Jūgendstila centrs) zazwyczaj przygotowuje specjalną świąteczną wystawę tematyczną, a w listopadzie odbywa się festiwal światła „Staro Rīga”, który wypełnia miasto kreatywnymi instalacjami świetlnymi. Rycki Targ Centralny (Rīgas Centrālā tirgus) to doskonale miejsce na degustację wędzonych ryb, świeżych wypieków i zimowych produktów. W mieście znajdują się również lodowiska i trasy narciarskie – podkreśla Rita Petersone.

Niezależnie, czy zimą, czy latem, warto zwiedzanie łotewskiej stolicy rozpocząć od Starej Rygi (tut. Vecrīga), gdzie wznoszą się m.in. Dom Bractwa Czarnogłowych, w którym w marcu 1921 r. podpisano traktat ryski kończący wojnę polsko-bolszewicką, Muzeum Okupacji Łotwy (Latvijas Okupācijas muzejs), upamiętniające zajęcie kraju przez dwa totalitarne reżimy, dwie katedry: protestancką i katolicką, budynek Sejmu (znany również jako Dom Rycerzy Inflanckich) i gmach rady miejskiej Rygi (Rīgas dome), a także lokalne muzea: Muzeum Farmacji (Farmācijas muzejs), Muzeum Porcelany (Rīgas Porcelāna muzejs) czy Muzeum Wagnera (Riharda Vāgnera muzejs). Miejscem bliskim Polakom jest tutaj Kościół Matki Bożej Bolesnej, zbudowany z inicjatywy m.in. ostatniego władcy Rzeczypospolitej Obojga Narodów – Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732–1798). Do dziś odbywają się w nim w każdą niedzielę i święta msze święte w języku polskim, podobnie jak w Kościele św. Franciszka na byłym Moskiewskim Przedmieściu (aktualnie Łatgalskim Przedmieściu – tut. Latgales priekšpilsēta). Od dwóch lat działa przy tej pierwszej świątyni Polskie Centrum im. Jana Pawła II, w którym spotyka się Polonia Ryska, a także licznie mieszkający w łotewskiej stolicy polscy ekspaci.

Po godzinach spaceru po Starej Rydze warto wstąpić do Łotewskiego Teatru Narodowego (Latvijas Nacionālais teātris) – jeśli nie przeszkadza nam egzotyczny język łotewski, w którym grane są sztuki, albo do gmachu Łotewskiej Opery Narodowej i Baletu (Latvijas Nacionālā opera un balets). Podwoje w historycznym centrum Rygi otwiera dla nas też Teatr Rosyjski im. Michaiła Czechowa (Mihaila Čehova Rīgas Krievu teātris), w którym wystawia się takie przedstawienia jak w *W butach do tańca przez syberyjskie śniegi* według książki łotewskiej polityczki, pisarki i dyplomatkę Sandry Kalniete – to

opowieść o czasach sowieckich deportacji, które zaczęły się wraz z okupacją Łotwy w 1940 r.

Na pewno warto odwiedzić w Rydze kwartał secesyjny z pięknymi kamienicami z przełomu XIX i XX w. Znajduje się tu także Muzeum Secesji, a jeśli pójdziemy kilka kroków dalej, natkniemy się na budynek Ambasady RP na Łotwie (przy ulicy Mednieku), która gości tutaj już od lat 30. XX w.

Obowiązkowy punkt wizyty w łotewskiej stolicy stanowią kulinaria. Możemy zdecydować się na którąś z droższych re-

stytów z całego świata. Nie tylko konkurencyjnymi wobec drogich lokali cenami, lecz także swoją autentycznością. Tutaj zawsze kupimy świeże owoce i warzywa oraz ryby. Mogą być również suszone, bo taka jest tradycja w Europie Wschodniej.

Po wizycie na Targu Centralnym warto wpaść na kieliszek balsamu ryskiego (Rīgas Melnais balzams), i to w różnych wersjach – tradycyjnej, ale także owocowej. Można odwiedzić słynny i niezmiernie klimatyczny bar w Starej Rydze „Riga Black Magic” przy Kaļķu iela – jego dzieje zaczynają się już od 1752 r.



▲ Jarmark Bożonarodzeniowy na placu Katedralnym (Doma laukums) w Rydze zacznie się 28 listopada 2025 r.



▲ W eleganckich wnętrzach Domu Bractwa Czarnogłowych bywali carowie, królowie Szwecji czy liczni książęta

stauracji – niestety jedzenie w Rydze nie jest tanie, albo pójść na Targ Centralny, żeby na którymś z tutejszych stoisk kupić kawatek świeżo wędzonej ryby, spróbować solanki lub pielmieni albo zachwycić się jakąś kiszoną, w których specjalizują się nie tylko Rosjanie i Ukraińcy, lecz także Łotysze. Rīgas Centrālā tirgus, usytuowany w dawnych hangarach na sterowce, przyciąga od lat tu-

Na bazie balsamu ryskiego powstają również ciekawe drinki. Kto nie lubi mocnych trunków, ten może spróbować piwa Labietis albo takich tradycyjnych marek jak Valmiermuiža, Mežpils Alus czy Bauskas Alus.

Warto polecić też łotewskie cydry, np. te wytwarzane przez Sabiles Sidrs, jak i wina owocowe. Spokojnie znajdziemy je w licznych knajpkach w Rydze. ►

JURMAŁA NA ZIMĘ

Wystarczy 30 min jazdy z łotewskiej stolicy, żeby dojechać koleją elektryczną do najważniejszego uzdrowiska w kraju – do Jurmały (łot. Jūrmala). Miasto składa się z kilku nadmorskich dzielnic takich jak Majori (na tej stacji turyści najczęściej opuszczają pociąg, tu biegnie także główna ulica dla pieszych

Rozmawiam z Zandą Riteniece, kierującą departamentem marketingu w lokalnych władzach Jurmały. Pytam ją, jakie propozycje ma to 52-tysięczne miasto na zimę. Zimowe rytuały wellness: sauny i relaks w ciepłej wodzie, to zawsze mogę polecić – odpowiada Zanda. *Baltic Beach Hotel & SPA oferuje kompleks rekreacyjno-wypoczynkowy „Sea*

Moja droga. Od szkoły Rozentālsa do artysty. Alberts Kronenbergs (ekspozycję można oglądać do 30 listopada 2025 r.). Wystawa poświęcona jest jednemu z najbardziej cenionych artystów Łotwy, ilustratorowi książek dla dzieci i twórcy łotewskiego gatunku komiksu, który zilustrował ok. 130 książek – informuje Zanda Riteniece. Z okazji



© ISTOCKPHOTO.COM/SANCA PARK

– Jomas, od której odchodzą także inne, pełne pięknych, drewnianych willi), Dzintari, Bulduri czy Dubulti. Można pojechać też nieco dalej, choćby do kurortu Ķemeri, wokół którego położony jest Park Narodowy Ķemeri (Ķemeru nacionālais parks), zajmujący powierzchnię ponad 380 km². Znajdują się tutaj lasy, bagna, torfowiska wysokie, łąki oraz płytkie przybrzeżne jeziora i wydmy porośnięte suchymi sosnami. W samym Ķemeri natrafimy na piękny park (Ķemeru kūrorta parks), gdzie wznosi się charakterystyczna glorieta (na tzw. Wysepce Miłości), 42-metrowa wieża ciśnień z 1929 r., którą można zwiedzać, piękna, stara cerkiew z 1893 r. czy kościół luterański, konsekrowany w 1897 r. Obecnie zamknięty jest, czekający na inwestora, pochodzący z lat 30. XX w., gigantyczny gmach hotelu, nazywany niegdyś „Białym Statkiem”.

▲ Park Narodowy Ķemeri – jego obszar o powierzchni 381,65 km² zajmują głównie lasy i torfowiska wysokie (mszary)

Wellness” z basenem z podgrzewaną wodą głębinową (29–30°C), himalajską saunę solną oraz saunę cedrową. Lielupe Hotel by Semarah proponuje z kolei basen kaskadowy, ciepły basen dla dzieci oraz sauny fińską i turecką. Hotel Jūrmala SPA posiada trzy baseny, jacuzzi oraz różnorodne sauny – od łagodnej pary ziółowej po saunę fińską o temperaturze 100°C. Kurshi Hotel & SPA daje możliwość skorzystania z rytuałów ziółowych, tradycyjnych zabiegów w saunie z wykorzystaniem drewna brzoźowego i dębowej witki oraz pielęgnacji ciała z naturalnymi peelingami, błotem jeziornym, miodem i cytrusami – dodaje Zanda Riteniece.

Na późną jesień i zimę łotewskie uzdrowisko przygotowało również interesujące imprezy kulturalne, jak choćby wystawa w Muzeum Jurmały (Jūrmalas muzejs)

Dnia Niepodległości Łotwy, przypadającego na 18 listopada, Jurmała kusi specjalnym, 20-kilometrowym łańcuchem światła, sięgającym od dzielnicy Priedaine do kurortu Ķemeri. W jego skład wejdzie 12,5 tys. świeczek. Uroczyście zostanie też udekorowana ulica Jomas w centrum Majori, gdzie mieszkańcy najczęściej zatrzymują się na kawę z balsamem ryskim, a także dobre, choć wcale nie takie tanie, obiady i kolacje.

W dniach 6–31 grudnia odbędzie się w Dzintari Festiwal Bożonarodzeniowy. Dzintari, usytuowane tuż obok Majori (aby je zwiedzić, możemy równie dobrze wysiąść na tej ostatniej stacji), oferuje głównie swoją słynną salę koncertową – Dzintaru koncertzāle, w której lubi występować najbardziej znany łotewski kompozytor i pianista Raimonds Pauls. *Festiwal*

Bożonarodzeniowy to świąteczne koncerty z udziałem wybitnych artystów, chórów i instrumentalistów, z programami od muzyki klasycznej po współczesną – przypomina Zanda Riteniece.

W grudniu warto będzie wpaść do Jurmasty również na obchody przesilenia zimowego, które odbędą się 21 grudnia. Łotysze są

TYTUŁEM ZAKOŃCZENIA

Kończymy już naszą kolejną podróż po tym atrakcyjnym bałtyckim kraju. Staraliśmy się tym razem pokazać przede wszystkim najważniejsze polonika. Odwiedziliśmy dwie z pięciu historycznych krain składających się na współczesną Łotwę, a więc Łatgalie

Warto odwiedzać Łotwę, niezależnie od wybranego środka komunikacji. Obecnie można dotrzeć do niej (do Rygi) samolotem z Warszawy (PLL LOT), Gdańska i Krakowa (Ryanair), o połączeniu z Poznaniem myślą łotewskie linie lotnicze airBaltic. Na szczęście funkcjonują także autobusy, a jeśli ktoś jest wytrwały – może do łotewskiej stolicy



© GETTY IMAGES/CONTOUR

▲ 24-kilometrowa linia brzegowa Jurmasty przyciąga dziś jedwabistym piaskiem kwarcowym i 11 zadbanymi plażami

wierni swoim pogańskim tradycją, a ich bliskość z naturą może zafascynować także polskiego turystę. Podczas tych obchodów odbędzie się przeciąganie kłód drewna, tradycyjne pokazy masek, warsztaty wyrobu świec i wspólny świąteczny posiłek.

oraz Kurlandię. Kiedyś wrócimy jeszcze do szerszego pisania o dumnej, stołecznej Rydze, a może zabierzemy was również do Semigalii (tot. Zemgale), której stolicą jest dość ciekawe miasto – Jelgawa (do 1918 r. Mitawa).

dojechać pociągiem, oczywiście z przesiadką w Wilnie, albo samochodem (własnym lub wypożyczonym).

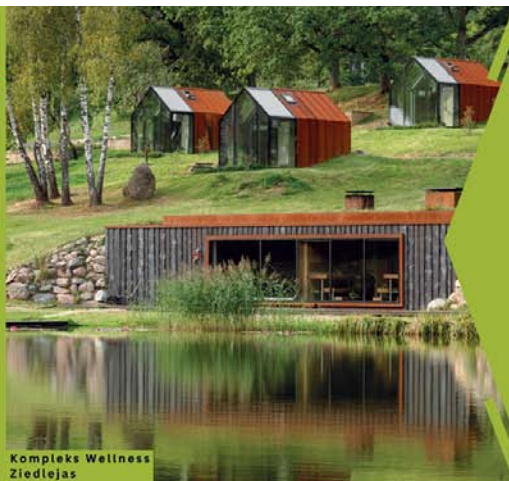
Z pewnością warto Łotwę poznawać, konfrontować się z bogatą lokalną kulturą, architekturą, przyrodą czy kuchnią. Zostaniemy wówczas po stokroć wynagrodzeni. ■



Tyrolka w Sigulda Adventures



Park rozrywki Rāmkalni



Kompleks Wellness Ziedlejas

PARK NARODOWY GAUJA NA ŁOTWIE ZAPRASZA!

- Pradawna natura
- Zamki i dwory
- Parki rekreacyjne dla rodzin z dziećmi
- Przesiąknięte naturą rytuały wellness
- Aktywny wypoczynek na łonie natury: kajakarstwo, wędrówki, jazda na rowerze, narciarstwo

ENTER
GAUJA

GAUJA
NATIONAL
PARK
LATVIA



info@entergauja.com www.entergauja.com

Advertising co-financed with EU financial support in the project "Gauja National parka atgādināšana (Gauja national park restoration) - EnterGauja"

Co-funded by
the European Union

2027



▲ Jarmark Bożonarodzeniowy (Tallinna Jõuluturg) na placu Ratuszowym (Raekoja plats) z najważniejszą w Estonii choinką

ESTONIA

NIE TYLKO LATEM

TOMASZ OTOCKI
www.przegladbaltycki.pl

« Estonia uznawana jest za kierunek podróży interesujący głównie latem. W wakacje możemy się tutaj schronić przed upałami w ramach modnego trendu „coolcation”, a i tak zdarzy nam się bezpiecznie popływać w morzu czy poopalać, choćby na plaży w Parnawie czy Haapsalu. Nie musimy za to znosić hiszpańskich czy portugalskich temperatur. »

Tymczasem za chwilę zima, a my planujemy ferie najczęściej w Tatrach czy Alpach lub Dolomitach. Może jednak warto zejść z oczywistych ścieżek i w tym sezonie ruszyć na północ naszego kontynentu? Dostępne są korzystne połączenia lotnicze i autobusowe. Od biedy można też do Tallinna dojechać z Warszawy, Krakowa czy Szczecina także koleją, nawet przez moment nie korzystając z autobusu. Jedziemy więc tej zimy do Estonii?

Ta blisko 1,4-milionowa republika w Europie Północnej, usytuowana nad Morzem Bałtyckim, nad Zatoką Fińską i Zatoką Ryską, znana jest z dziewiczej przyrody, ze swoich start-upów, dobrej literatury, coraz częściej tłumaczonej na języki europejskie, a także „cyfrowego państwa” z niskimi podatkami. Nie znaczą to jednak, że Estończycy uciekają od tradycji. Na pewno interesującą część estońskiej kultury stanowi kuchnia, w Polsce kojarzona zazwyczaj co najwyżej z czarnym chlebem, słonym masłem czy kwasem chlebowym (nazywanym po estońsku *kali*). Tymczasem w dziedzinie kulinarnej Estonia może zaoferować naprawdę wiele.

NIECO ESTOŃSKIEJ KUCHNI

Rozmawia ze mną Žanna Tamberg z Estońskiego Skansenu (Eesti Vabaõhumuuseum) w Tallinnie, który na swoim terenie prowadzi również restaurację. *Tradycyjna estońska kuchnia narodowa jest prosta i opiera się na wszystkim, co można znaleźć ►*

© JUST ESTONIA/STUDIO ZUCCATO

w naturze – w lesie, morzu, ogrodzie i gospodarstwie – mówi Tamberg. Ważny element miejscowej gastronomii, którego nie brakuje na żadnym stole, stanowi chleb żytni. *Ponieważ żyjemy nad morzem, nasze jedzenie często składa się z ryb, szczególnie na wyspach takich jak Sarema i Hiiuma oraz w regionach przybrzeżnych. Pikantne szproty lub szproty w oleju to potrawa, z której słyną Estończycy – dodaje Žanna Tamberg, menedżerka ds. cateringu Eesti Vabaõhumuuseum.*

Czytacie nasz magazyn w okresie jesiennym lub zimowym, więc za chwilę rozpocznie się okres adwentowy. *Boże Narodzenie zawsze było bardzo ważne dla Estończyków – pieczona wieprzowina z kiszoną kapustą, galaretką i kaszanką zawsze gości na świątecznym stole. Pierniki to deser, który w Wigilię pojawia się u każdej estońskiej rodziny. Wiele naszych dań pochodzi z kuchni niemieckiej oraz odzwierciedla wpływy skandynawskie i rosyjskie – opowiada Žanna Tamberg.*

Pytam moją rozmówczynię, co można ciekawego zjeść w restauracji znajdującej się na terenie skansenu, a więc w karczmie „Kolu”. *Pieczemy własny chleb żytni na zakwasie, który jest unikatowy dla naszej tawerny. Nasze główne danie stanowi „Mulgipuder” – owsianka z ziemniakami i z kaszą, podawana ze smażonym boczkiem, śmietaną i ogórkami kiszonymi. To tradycyjne estońskie danie, które pochodzi z jednego z południowych regionów Estonii – Mulgimaa. Przyrządzanie i spożywanie „mulgipuder” znajduje się od 2024 r. na Liście Reprezentatywnej Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Trzecim typowym estońskim daniem jest „kama” – mąka mielona z różnych ziaren (grochu, żyta, owsa, jęczmienia, fasoli), mieszana z kwaśnym oraz świeżym mlekiem lub maślanką, a obecnie również z kefirem lub jogurtem – zdradza Žanna Tamberg.*

W karczmie „Kolu” od czasu do czasu organizuje się degustacje estońskich potraw. Zestawy komponuje się na podstawie kuchni z różnych epok. Zawierają ciekawe dania, które zostały zapomniane lub są przygotowywane bardzo rzadko. Być może na taką interesującą degustację trafi któryś z czytelników magazynu *All Inclusive*?

REPUBLIKA ESTOŃSKA ROZWIJA SIĘ HOTELOWO

Podróż do Estonii to nie tylko wrażenia kulinarne. Warto zacząć od wyboru dobrego miejsca noclegowego, a przynajmniej w większych miastach, jak np. Tallinn, Tartu czy Parnawa, ich nie brakuje. *Niedawno w estońskiej stolicy otwarto hotel sieci Hyatt,*



▲ Zamek Hermana w Narwie, nad rzeką o tej samej nazwie, założony w 1256 r. przez Duńczyków jako drewniana twierdza

a od listopada powinien przyjmować gości nowy Novotel – zdradza mi Irina Svidlov, specjalistka ds. marketingu z Visit Tallinn.

Hyatt Place Tallinn, usytuowany przy ulicy Sadama, co możemy przetłumaczyć jako Portowa, reklamuje się jako miejsce oferu-

jące doskonałą równowagę między nowoczesnym komfortem, wygodą i serdeczną gościnnością. *Idealnie położony zaledwie kilka minut od wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO Starego Miasta, hotel znajduje się jedynie kilka kroków od*

▼ Sillamäe w Wironii Wschodniej, na wybrzeżu Zatoki Fińskiej, podczas ery sowieckich rządów było miastem zamkniętym



© VISIT ESTONIA HELIX LINE



© ISTOCKPHOTO.COM/RANDREY

średniowiecznego uroku miasta i jego kulturowych zabytków – takich jak najstarszy zachowany ratusz w Europie Północnej z symbolem Tallinna – wiatrowskazem „Stary Tomasz”, a także historyczna Raeapteek, jedna z najstarszych aptek na kontynencie – tak opisuje swój hotel sieć Hyatt. W okolicy odkryć można jeszcze m.in. Zamek Toompea, kreatywną dzielnicę Telliskivi z galerią Fotografiska Tallinn, port wodnosamolotów oraz tętniącą życiem dzielnicę Rotermann. Z kolei Novotel Tallinn otworzy swoje podwoje przy ulicy Poordi, 10 min drogi od tallińskiego portu oraz Estońskiego Centrum Architektury (Eesti Arhitektuurikeskus), 4 min od Muzeum Sztuki Współczesnej (Eesti Kaasaegse Kunsti Muuseum – EKKM). Irina Svidlov ma nadzieję, że będą to dobre miejsca dla turystów.

Pytam też, jakich nowych inwestycji możemy oczekiwać w Estonii w 2026 r. Tutaj odpowiada mi Ilona Kbejan, menedżerka ds. marketingu z Visit Estonia: *W Tallinnie będzie to Courtyard by Marriott Tallinn City Center, w Parnawie – Pärnu Hotel Brackmann, a we wschodniej Wironii otwarte zostaną hotele Linda w Narwie oraz Sillamäe Boutique Hotel w Sillamäe.*

Z nowości ujrzemy jeszcze Eha retreat na wyspie Hiiuma (est. Hiiumaa) oraz Uusküla Spa Hotel nad jeziorem Peipus (est. Peipsi järv). Część z tych inwestycji przedłuży się i ostatecznie zostanie otwarta dopiero w 2027 r. Jednak już teraz warto na nie czekać.

NA KRESACH ESTONII

Zależy mi na tym, żeby jeszcze raz pojechać do Wironii Wschodniej (est. Ida-Virumaa), na same kresy Estonii. Zaglądam więc na stronę inwestycji Linda w Narwie (est. Narva). Nowy hotel ma być położony przy ulicy o tej samej nazwie.

W 2027 r. otworzymy w samym sercu Narwy nowoczesny, 10-piętrowy kompleks hotelowy o standardzie 4 gwiazdek – chwałę się inwestorzy. Z kolei w Sillamäe inwestycja za 6 mln euro ma „wnieść nowe życie do miasta”. Kiedyś zamknięty, stalinowski ośrodek, dziś coraz częściej stanowi cel wizyt polskich turystów.

Będzie to pierwszy z prawdziwego zdarzenia hotel w tym mieście. *Opuszczony administracyjny gmach w Sillamäe ma przejść gruntowną przebudowę, przekształcając się w butikowy hotel. Projekt o wartości 6 mln euro, finansowany z unijnego Funduszu na rzecz Sprawiedliwej Transformacji (FST), ma na celu renowację neoklasycystycznego budynku z czasów sowieckich i przekształcenie go w nowoczesny, ekskluzywny hotel oraz tchnięcie nowego życia w budynek i miasto – czytamy na stronie portalu The Baltic Guide (www.balticguide.ee).*

Dziennikarka Susanna Poikela pisze: *Sillamäe, znane ze stalinowskiej architektury i bogatej historii przemysłowej, było*

niegdyś zamkniętym radzieckim miastem, a to ze względu na udział tutejszej fabryki w produkcji jądrowej. W tym czasie nazywano je „miastem numer siedem” i pozostawało niedostępne dla świata zewnętrznego.

Odwiedzając Sillamäe, nie sposób nie zatrzymać się w Narwie. O jej interesujących zabytkach i zakątkach pisaliśmy w zeszłorocznym wydaniu magazynu *All Inclusive*.

ZAJRZEĆ NA WSCHÓD ESTONII

Umawiam się na rozmowę z Dianą Byorkland z Departamentu Rozwoju i Gospodarki Urzędu Miejskiego w Narwie. Jeszcze raz wskazuję mi ona, co warto odwiedzić w tym blisko 55-tysięcznym mieście leżącym na samej granicy estońskiej, nad rzeką Narwą, naprzeciwko miasta i twierdzy Iwangerod w Rosji. Dostaję całą listę zabytków, jak np. zamek, ratusz czy bogata w stalinowskie kamienie ulica Puszkina.

W tym roku Narwa otrzymała prestiżowy tytuł Ugrofińskiej Stolicy Kultury. *Z tej okazji odbywa się wciąż wiele wydarzeń z tym związanych – deklaruje Diana Byorkland.*

25 października organizatorzy zapraszają na dzień rzemiosła ingryjskiego i ugrofińskiego w Domu Ingeri w Narwie. Listopad z kolei zaoferuje w tym samym miejscu Dzień Kultury, a więc poznawanie wotkich i iżorskich świąt ludowych „Jakoaika” i „Martipäivä”. W drugiej połowie miesiąca zaplanowano dzień rękodzieła ugrofińskiego, a także warsztaty poświęcone estońskim świętom ludowym – dniu św. Marcina (Mardipäev) i dniu św. Katarzyny (Kadripäev). W Domu Ingeri będzie można również poznać sposób, w jaki obchodzono ►

▼ **Uzdrowisko Narva-Jõesuu – w okresie przedwojennym w tym estońskim kurorcie wypoczywali polscy wojskowi**



© VISIT ESTONIA/MARVIN KUHR

Boże Narodzenie w Ingrii oraz nauczyć się, jak wykonać tradycyjną rytualną lalkę ze słomy „Olkosuutari”.

Warto zatrzymać się tutaj i napisać co nieco o samej Ingrii (est. Ingeri lub Ingerimaa). To kraina historyczna w Rosji, na południe od Karelii, leżąca nad rzeką Newą, między Zatoką Fińską, rzeką Narwą, jeziorem Pejpus oraz je-

Istotne miejsce w zimowym kalendarzu zajmują również odbywające się na początku roku obchody Dnia Niepodległości Estonii (24 lutego).

Będąc w Narwie, nie można nie zajrzeć do Narva-Jõesuu, uzdrowiska leżącego ok. 15 km od stolicy Wironii Wschodniej. Miejscowość ta oferuje wspaniałe centra spa

cznym lasem sosnowym, jest najdłuższą w Estonii. Ciągnie się na długości 9,5 km wzdłuż południowego wybrzeża Zatoki Fińskiej – pisze do mnie Diana Byorkland. Przy drewnianej nadmorskiej promenadzie znajdują się miejsca do siedzenia, niektóre z nich wyposażone w paleniska. Miłośnicy historii mogą odwiedzić muzeum na pobliskich Błę-



© VIST ESTONIA/ALJA SMIRNOV

▲ W przyszłym roku w połowie sierpnia odbędzie się jubileuszowa, X edycja Narva Opera Festival (Narva Ooperipäevad)

ziorem Ładoga. W przeszłości była to posiadłość Szwecji (w latach 1583–1595 i 1617–1721 – tzw. Svenska Ingermanland), później włączona w skład imperium carów. Jest to drogi sercu Estończyków region, bo zamieszkujący Ingrię Iżorowie (est. Isurid) mówią językiem ingryjskim (iżorskim – est. isuri keel), podobnym do estońskiego i fińskiego.

A propos Finów... Ten rok interesujących wydarzeń w Narwie zakończy Nigulapäev, czyli dzień św. Mikołaja. Tego dnia, 6 grudnia, odbędą się oficjalne uroczystości zamknięcia programu Ugrofińskiej Stolicy Kultury. Zaplanowano również wtedy obchody 108. rocznicy powstania Republiki Finlandii.

Diana Byorkland, z którą rozmawiam, nie ukrywa, że pod koniec tego roku będzie można znaleźć w Narwie także inne imprezy. *Nie każdy musi się interesować Ingrią* – dodaje. *Narwa nosi w tym roku tytuł Jesiennej Stolicy Estonii. W ciągu trzech miesięcy miasto stanie się tętniącym życiem centrum kultury i inspiracji, oferując muzykę, teatr, sztukę i sport dla każdego.*

Tradycyjnie w grudniu organizowane są w Narwie tzw. Wioska Bożonarodzeniowa i barwne wydarzenia sylwestrowo-noworoczne.

i wellness, klimatyczne kawiarnie, ale przede wszystkim możliwość spaceru długą plażą, sięgającą aż do granicy rosyjskiej. W dzisiejszych czasach może to budzić obawę, ale znajomi Estończycy piszą do mnie: *Tomasz, przyjeżdżaj, zapraszamy na kawę z naszym estońskim likierem Vana Tallinn oraz dobrą kuchnię do Narva-Jõesuu.* Gdy mowa o lokalnej gastronomii, Byorkland podkreśla, że warto się wybrać do restauracji „Franzia”, która – jak to na estońskich Kresach bywa – łączy w menu kuchnię dwóch narodów: Estończyków i Rosjan.

Atrakcję Narva-Jõesuu stanowią stare, drewniane domy, większość z nich niestety nie dotrwała do naszych czasów, dlatego z moim przyjacielem z Estonii nazywamy to uzdrowisko „estońskim Otwockiem”. W centrum miasteczka można zobaczyć dom zdrojowy (kurhaus) zbudowany według projektu Mariana Lalewicza (1876–1944), polskiego architekta związanego z Petersburgiem. Niestety wciąż nie jest wyremontowany i nie może służyć mieszkańcom.

Narva-Jõesuu słynie z wyjątkowego środowiska naturalnego. Piękna piaszczysta nadmorska plaża, otoczona charakterysty-

kitnych Wzgórzach – Vaivara (Sinimägede muuseum), które oferuje wgląd w wydarzenia z czasów II wojny światowej, a Muzeum Historii Lokalnej Narva-Jõesuu (Narva-Jõesuu Koduloomuuseum) pozwala przyjrzeć się bliżej dziedzictwu miasta.

TARTU, EUROPEJSKA STOLICA KULTURY 2024

Będąc w Estonii, koniecznie trzeba odwiedzić blisko 100-tysięczne Tartu, zwane „estońskim Krakowem”, ze względu na stare tradycje i prężnie działający ośrodek uniwersytecki. Tutejszy uniwersytet (Tartu Ülikool), dawniej Uniwersytet Dorpacki, został założony w 1632 r. przez króla Szwecji Gustawa II Adolfa (1594–1632) jako Academia Gustaviana. Powstał on na fundamentach jezuickiego Gimnazjum Dorpatense, utworzonego przez Stefana Batorego (1533–1586) w 1583 r. i istniejącego do 1601 r. Tartu to od lat turystyczna konkurencja dla Tallinna, ale tak naprawdę zagraniczni turyści odwiedzają te miasta „w pakiecie”.

Rozmawiam z Armasem Riivesem, szefem komunikacji projektu Europejskiej Stolicy Kultury, którą miasto było w 2024 r. (razem z austriackim uzdrowiskiem Bad Ischl i nor-



weskim Bodø). Niedawno pracowaliśmy nad naszym ostatnim forum związanym z poprzednimi wydarzeniami, a więc Kultuurikompas. Ten „Kompas Kulturowy” w tym roku poświęcony był dorobkowi Tartu, jakie miasto uzyskało dzięki programowi Europejskiej Stolicy Kultury w 2024 r. Przedstawiliśmy raport końcowy i przyjrzelśmy się temu, co zostało

sze surowce są podstawą dobrego jedzenia – możemy przeczytać na stronie Visit Tartu. W ramach Estońskiego Regionu Kulinarного w 2025 r. zaplanowano ponad 100 różnych imprez.

Wśród zapowiedzianych wydarzeń znajduje się m.in. Jarmark Bożonarodzeniowy (Tartu Jõululaat), przewidziany na placu

do początku marca 2026 r., a więc jeszcze długo po zamknięciu Jarmarku Bożonarodzeniowego. W Estonii zima trwa nieco dłużej niż w Polsce, dlatego też niejedyn Estończyk sięga wtedy po nalewkę domowej roboty albo kupiony w supermarkecie likier Vana Tallinn, czyli „Stary Tallinn”, którego pikantny smak pochodzi od jamajskiego rumu,



© VISIT TARTU.COM

© VISIT ESTONIA/KALPO KALDA



▲ Jarmark Bożonarodzeniowy (Tartu Jõululaat) w Tartu

zrobione – chwali się Riives. To wydarzenie odbyło się pod koniec lata, w dniach 18–19 września. Co oferuje Tartu po tej dacie? Tutaj z pomocą przychodzi mi Kaire Savi, specjalistka ds. marketingu z Visit Tartu. Okres od października 2025 r. do marca 2026 r. jest dość długi, a niektóre szczegóły dotyczące przyszłorocznych wydarzeń nie są jeszcze potwierdzone. Mimo to wymienię kilka ważnych imprez, jak np. Estoński Region Kulinarный, Jarmark Bożonarodzeniowy oraz Zimowy Dzień Tańca Ludowego – zachęca do odwiedzin Tartu zimą Kaire Savi.

Z uwagi na to, że w tym artykule sporo miejsca poświęcamy estońskiej kuchni, skupię się przede wszystkim na Estońskim Regionie Kulinarным (Tartumaa toidupiirkond). Organizatorzy tego wydarzenia twierdzą, że wyjątkowe doznania kulinarne w okolicy Tartu wynikają z otaczających go wód, lasów i pól. Położenie między dwoma pięknymi jeziorami, Võrtsjärv i Peipus, oraz nad brzegami rzeki Emajõgi, bogatej w życie wodne, zawsze sprzyjało pojawianiu się ryb na lokalnych stołach. Lasy zapewniały nam obfite zbiory grzybów i jagód, a złociste pola – wysokiej jakości ziarna. W końcu to najlep-

▲ Zimowy Dzień Tańca Ludowego (Tartu talvine tantsupäev) będzie obchodził swoje 15. urodziny 14 grudnia o godz. 13.00

Ratuszowym (Raekoja plats) od listopada 2025 r. do stycznia 2026 r. Setki kupców przyjadą do Tartu, oferując wyjątkowe rękodzieła i pyszne smakołyki. Potrzebujesz futra i rękawiczek, kosza na drewno opałowe dla teściowej, dzieci błądzą o fajne zabawki, a sąsiad szuka nart? Na jarmarku znajdziesz wszystko to i jeszcze więcej, w tym biżuterię, dywany, filc, wyroby z drewna, ceramikę oraz wędliny i słoje, od szynki i galaretki mięsnej po ciasta – reklamując bożonarodzeniowy rynek organizatorzy. W innych częściach Tartu planuje się powstanie kilku mniejszych jarmarków, a ich dokładne adresy zostaną podane w późniejszym terminie.

Plac Ratuszowy będzie gościł w ostatnim miesiącu 2025 r. nie tylko Jarmark Bożonarodzeniowy. W niedzielę, 14 grudnia odbędzie się tutaj również, z udziałem ok. 1,5 tys. tancerzy, Zimowy Dzień Tańca Ludowego (Tartu talvine tantsupäev). Magii temu wspaniałemu miejscu, w okresie adwentowym pachnącemu piernikiem, przy którym stoi ratusz z 1789 r. (Tartu raekoda) i piękne kamienice, doda lodowisko wokół słynnej fontanny „Całujący się Studenci” (Suudlevad tudengid). Będzie ono czynne

ziół, różnych przypraw z całego świata, pomarańczy i cytryn. Kobiety lubią go dodać również do kawy, wtedy powstaje „kawa po estońsku”. Estończycy nie piją jednak aż tyle małej czarnej co Finowie, w lokalnych kawiarniach sięgają za to często po smaki mniej znane Polakom, takie jak herbata z rokitnikiem albo z estońskimi ziołami.

Jeśli już jesteśmy przy sprawach kulinarnych, przez cały luty 2026 r. trwać będzie w mieście festiwal Smaczne Tartu (Maitsev Tartu). Podczas niego 22 lokalne restauracje zaoferują kreatywne trzydaniowe specjalne menu, prezentujące różnorodne smaki, oraz będą przyciągać żywą atmosferą. Jest to tradycyjna impreza, odbywająca się w Tartu co roku.

Czy po spożyciu ciężkiej estońskiej kuchni nie warto się trochę poruszać i wybrać jakiś sport? Zapraszam na zimowy Tartu Maraton, którego 52. już edycja odbędzie się 14–15 lutego 2026 r. – zachęca Kaire Savi.

Maraton w Tartu to jeden z najstarszych maratonów narciarskich na świecie – jego historia zaczyna się w 1960 r. Każda jego edycja przyciąga tysiące entuzjastów narciarstwa biegowego z całej Estonii i spoza jej ►

granic. Podczas maratonu odbywa się bieg na dystansach 63 i 31 km stylem klasycznym, 31 km stylem dowolnym, 31-kilometrowy wyścig Vintage, sztafeta oraz wyścigi dzieci. Impreza reklamowana jest jako *family friendly*. Trasa o długości 63 km prowadzi z miasteczka Otepää, często nazywanego zimową stolicą Estonii, do Elvy. Krótsze, 31-kilometrowe odcinki rozpoczynają się w wiosce Arula i również kończą w Elvie.

TALLINN MA WIELE DO ZAOFEROWANIA

Naszą podróż po Estonii zaczęliśmy nietypowo, bo od wschodniej części kraju. Jednak tak naprawdę wszystkie samoloty z Europy lądują w Tallinnie, niezależnie od tego, czy należą do Polskich Linii Lotniczych LOT, Lufthansy czy airBaltic.

O tym, co estońska stolica ma do zaoferowania turystycznie, choćby w kontekście muzeów, pisaliśmy już w minionym roku. Teraz bardziej chcielibyśmy się skupić na imprezach, które odbędą się późną jesienią i zimą.

Możemy zaprosić was np. na koncert znanego z Eurowizji Tommy'ego Casha (31 października, Unibet Arena), Targi św. Marcina (6–8 listopada, Unibet Arena) czy Talliński Tydzień Restauracji (1–7 listopada). W dniach 15–16 listopada w Tallinn Creative Hub (Kultuurikatel) odbędzie się Festiwal Smaczna Estonia (Festival Maitsev Eesti). To najważniejsze wydarzenie roku poświęcone estońskiej kulturze kulinarnej. Przez dwa dni gromadzi koneserów i miłośników autentycznych smaków. Festiwal organizowany jest przez Stowarzyszenie Estońskich Szefów Kuchni (Eesti Peakokkade Ühing) i Estońskie Stowarzyszenie Sommelierów (Eesti Sommeljeede Assotsiatsioon). Jego główny cel stanowi promowanie lokalnych składników i unikatowych smaków, które wzbogacają estońską turystykę kulinarną. Nieco wcześniej odbędzie się wspomniany już 24. Talliński Tydzień Restauracji (Tallinna Restoranide Nädal). Jego idea przyszła do Estonii z Nowego Jorku.

Jednak tak naprawdę w listopadzie wszyscy już czekają na Jarmark Bożonarodzeniowy (Tallinna Jõuluturg). Rozpocznie się on 21 listopada i potrwa do 28 grudnia 2025 r. Lokalizacją będzie jak zwykle plac Ratuszowy (Raekoja plats). Wspaniałym uzupełnieniem wydarzenia, na które czekają przede wszystkim stołeczne dzieciaki, stanie się choinka, najważniejsza w Estonii, ustawiana tu już od 1441 r., co czyni ją pierwszą publiczną choinką w dziejach Europy.

Zaraz, zaraz, powiedzą Łotysze... *Najstarsza choinka pochodzi z Rygi* – takiej odpowiedzi udzielą nam najczęściej lokalni przewodnicy z Łotwy. My jednak w spór między Łotyszami a Estończykami się nie wtrącamy i udajemy się na jarmark, próbując grzanego wina, Vana Tallinn w formie gloggu (Vana Tallinn Glögi) czy wsmienitych estońskich pierników. Jarmarki

Włączenie świateł na tallińskiej choince będzie miało miejsce już 22 listopada, z kolei zapalenie pierwszej świecy adwentowej odbędzie się 1 grudnia. W wydarzeniach wezmą udział władze Tallinna, a także pastory lokalnych kościołów protestanckich, ponieważ tradycja Estonii jest zakorzeniona w luteranizmie, którego przedstawiciele przybyli na te ziemie już w XVI w.



© VISIT ESTONIA/ROBERT LINDSTRÖM

▲ Zamek Kuressaare jest najlepiej zachowaną średniowieczną twierdzą całego wschodniego wybrzeża Morza Bałtyckiego



© VISIT ESTONIA/PRIDU SAART

▲ Północno-wschodnie wybrzeże Muhu słynie z urwisk, m.in. Üügu o długości ok. 300 m, popularnego miejsca na pikniki

bożonarodzeniowe odbędą się zresztą, podobnie jak w przypadku Tartu, w kilku dodatkowych miejscach w Tallinnie. Więcej informacji na temat wydarzeń planowanych podczas Jarmarku Bożonarodzeniowego na placu Ratuszowym znajdziemy na stronie www.christmasmarket.ee.

Kolejną adwentową atrakcją w Tallinnie stanowi bożonarodzeniowy jarmark w Estońskim Skansenie (Eesti Vabaõhmuuseum) położonym przy Vabaõhmuuseumi tee (13–14 grudnia). Po tutejszej karczmie będzie przechadzał się św. Mikołaj, słuchając kolęd i wierszy w wykonaniu dzieci. Na naj-

młodszych czekają warsztaty ozdabiania choinek. Z kolei melomani będą mogli posłuchać pięknego brzmienia chórów w kaplicy Sutlepa.

Od Bożego Narodzenia niedaleko już do imprezy sylwestrowej, która odbędzie się w tym roku w Estońskiej Operze Narodowej (Rahvusoper Estonia), charakterystycznym żółtym budynku o monumental-



▲ Maali talu – sauna w wiosce Undva w prowincji Sarema



▲ Haapsalu – najdłuższy zadaszonny peron w Europie

nych kształtach (największym na początku XX w. w Tallinnie), wznoszącym się w centrum miasta. Powitają was najjaśniejsze gwiazdy parkietów i scen operowych z całego świata. Wieczór uświetni ekskluzywny koncert, a także wiele niespodzianek – zachęcają turystów organizatorzy.

W KURORCIE HAAPSALU I NA WYSPIE SAREMA

Byliśmy już w najważniejszych miastach Estonii – Tallinnie, Tartu i Narwie. Warto odwiedzić także turystyczne perełki, jak Haapsalu i wyspa Sarema (est. Saaremaa), dawniej zwana Oziłą.

Kontaktuję się z Kristiną Mägi z organizacji Visit Saaremaa. Sarema to największa wyspa Estonii, zajmująca powierzchnię 2673 km² i zamieszkała przez ponad 30 tys. ludzi. Jej stolicą jest 13-tysięczne Kuressaare, miejscowość pełna historycznych atrakcji, jak średniowieczny zamek, piękne Stare Miasto czy zabytkowe kościoły. To także ważne centrum turystyki spa.

Zaczynam rozmowę o atrakcjach jesiennych. *Październik to nieoficjalny koniec sezonu turystycznego. W tym miesiącu odbędą się dwa wydarzenia sportowe – rajd Saaremaa i trzydniowy bieg Saaremaa (Saaremaa Kolme Päeva Jooks).* My już jednak zapraszamy was na później. *W listopadzie na wyspie zrobi się nieco ciszej, ale wciąż odbywa się wiele mniejszych koncertów, jarmarków jesiennych i bożonarodzeniowych, imprez sportowych itp. Jeśli chodzi o turystykę: długie weekendy w naszych spa to główny powód, dla którego warto tu przyjechać poza sezonem – dodaje Kristina Mägi.*

Co mogą zaoferować wypisarskie spa? Sarema to prawdziwy raj dla miłośników relaksu i odnowy. Wśród hoteli spa znajdziemy m.in. Arensburg Boutique Hotel & Spa (Arensburg to historyczna, niemiecka nazwa Kuressaare), Asa Spa Hotel, GOSPA/Georg Ots Spa Hotel czy Grand Rose SPA Hotel. *Pierwsze w Estonii kąpieliska błotne powstały tu w pierwszej połowie XIX w., kiedy w Kihelkonnem odkryto błoto o doskonałych właściwościach leczniczych. To właśnie tutaj, w 1824 r., powstało najstarsze estońskie uzdrowisko. Następnie Kuressaare szybko przekształciło się w kurort. Panie i panowie z Niemiec, Rosji, Finlandii i Szwecji przyjeżdżali tu, aby poprawić swoje zdrowie. Od tamtej pory nasze dumne uzdrowisko nie straciło nic ze swojego uroku. Każdy znajdzie tu coś dla siebie – czytamy na stronie Visit Saaremaa.*

Na Saremie znajduje się obecnie osiem wyjątkowych hoteli spa. Jak twierdzą twórcy strony Visit Saaremaa: *prawdopodobnie nie ma drugiego miasta na świecie z tak dużą liczbą spa – tutaj jedno miejsce przypada na 10 mieszkańców. Do kąpeli błotnych dotychczas setki zabiegów: masaże ujędrniające ciało, terapie z użyciem jałowca, relaksujące*

okłady i wiele innych. Dziesiątki różnych basenów i saun to idealne miejsca do regeneracji ciała i umysłu.

Tymczasem ja dalej rozmawiam z Kristiną Mägi. Interesuje mnie choćby bożonarodzeniowy jarmark, który odbędzie się na wyspie. *Niestety dni i godziny otwarcia nie są jeszcze dokładnie ustalone. Ale zazwyczaj jarmarki odbywają się w grudniowe weekendy w różnych większych miejscowościach na Saremie – informuje Mägi.*

Pytam także o coś dla ciała, niekoniecznie spa, bardziej mam na myśli kuchnię. *Tydzień Restauracji na Saremie (Saaremaa Restoranide Nädal) odbywa się dwa razy w roku. Tydzień Jesienny trwa od 8 do 14 września, a wiosenny odbędzie się w marcu 2026 r., ale nie znamy jeszcze dokładnej daty.*

Potrawy z wysp Sarema, Muhu i Ruhnu są proste i sezonowe, w zależności od tego, co oferuje morze, las lub pole. Wśród nich znajdziemy takie przysmaki jak „kwaśny kleik”. To tradycyjne danie Muhu, występujące w wielu wariantach. *Głównym składnikiem są ziemniaki, do których dodaje się mąkę żytnią lub pszenną. W pierwszej połowie XX w. kwaśny kleik był jednym z głównych dań obiadowych Muhu, dziś znany jest przede wszystkim jako deser i danie świąteczne. Dyrektor wykonawczy Vanatoa Farm Hotel, Timo Pärn, i szefowa kuchni, Meelis Meedla, wybrali przepis na oryginalny kleik na zakwasie z ziemniaków. Podaje się go z karmelem jałowcowym, okruskami ciasteczek i garścią świeżych jagód – przeczytamy na stronie Visit Saaremaa.*

Jeśli znudzą nam się estońskie wyspy, koniecznie należy wybrać się do Haapsalu (do 1917 r. używano niemieckiej i szwedzkiej nazwy Hapsal), chyba najpiękniejszego uzdrowiska w krajach bałtyckich. Ma ono swoją historię, związaną choćby z Piotrem Czajkowskim (1840–1893). W 1867 r. podczas pobytu tutaj ten słynny rosyjski kompozytor napisał suitę złożoną z trzech utworów na fortepian, zatytułowaną *Souvenir z Hapsalu*. Haapsalu pełne jest uroczych pensjonatów, hoteli spa, a także mieszczańskich willi. Odrębną atrakcją stanowi drewniany dworzec kolejowy z 1905 r., z zadaszoną peronem, uważanym za najdłuższy w Europie. Obecnie w budynku znajduje się Muzeum Kolejnictwa i Komunikacji (Raudtee- ja sidemuuseum).

Riina Simmer z organizacji Visit Haapsalu nieco mnie rozczarowuje. *Od jesieni do wiosny w naszym regionie trwa niski sezon turystyczny i w tym okresie nie odbywają się żadne większe wydarzenia. W tym czasie ▶*



▲ Haapsalu – Fra Mare Thalasso Spa z basenem zewnętrznym z temperaturą wody 27°C, otoczonym tarasem z leżakami

koncentrujemy się na promocji naszego kierunku turystycznego na targach i zachęcaniu odwiedzających do odkrywania nas w sezonie letnim – przynajmniej w rozmowie z magazynem *All Inclusive*.

Ja tymczasem sięgam do ciekawostek na temat lokalnych spa. Znajdują się tutaj takie ośrodki jak Hestia Hotel Haapsalu Spa czy Fra Mare Thalasso Spa. Pierwszy kusi nas terapiami zapobiegającymi problemom zdrowotnym, a także zabiegami odnowy biologicznej, które pomagają pozbyć się codziennego stresu, napięcia i zmęczenia. Wykorzystuje się tu przede wszystkim lokalne błoto. *Możesz rozpocząć od masażu leczniczym błotem Haapsalu, a zakończyć maską błotną na skórze głowy. Oprócz zabiegów oferujemy również napoje z glinki i herbatki z alg. Wspomagają one odbudowę organizmu i pozwalają odzyskać zdrowy rumieniec. Opracowaliśmy naturalne zabiegi na twarz dla różnych typów skóry i jej potrzeb, współpracując z wiodącą estońską marką kosmetyków D'DIFFERENCE – chwalą się na stronie Visit Haapsalu.*

Wiele możliwości relaksu oferuje strefa wodno-saunowa w Hestia Hotel Haapsalu Spa. Można tu skorzystać z basenu z falami, relaksującej kąpeli w gorącej wodzie, masażu bąbelkowego w jacuzzi oraz „zrelaksowanego basenu”. W ośrodku znajduje się sześć saun – niektóre z nich są parne i wilgotne, inne gorące i zmysłowe, a jeszcze inne zapewniają relaks z solą i błotem. *Po konsultacji z naszymi lekarzami oferujemy zabiegi spa na zmęczenie, stres, choroby stawów i układu nerwowego. Talasoterapia i usługi naszego salonu kosmetycznego są niezwykle przyjemne i relaksujące, dodają świeżości i energii w codziennym życiu – z kolei tak reklamuje się Fra Mare Thalasso Spa.*

ZAKOŃCZENIE

Czas powoli wracać z Estonii. Rozmawiam jeszcze z Irińą Svidlov z Visit Tallinn, która zaprasza do miasta w 2026 r. *Otwarcie nowej placówki muzealnej w dawnym więzieniu Patarei planowane jest na 2026 r., ale data nie została jeszcze dokładnie ustalona – mówi w rozmowie z magazynem All Inclusive.*

Diana Byorkland z Urzędu Miejskiego w Narwie chwali się z kolei nowymi inwestycjami w mieście, zrealizowanymi w ostatnich latach. *Wśród najnowszych inwestycji w Narwie chciałabym wyróżnić platformę widokową „pięć koron” z przedłużoną promenadą w Joaorg (2022 r.), rewitalizację placu Ratuszowego i placu Sztokholmskiego (2023 r.), renowację XVII-wiecznego Ratusza Narewskiego – Narva raekoda (2023 r.), wirtualną wystawę „Nowe życie starej Narwy” (2023 r.) oraz projekt przebudowy dziedzińca zachodniego Zamku Narewskiego (2023 r.).*

Z kolei Triin Lorents z organizacji Visit Pärnu prosi, żeby w tym sezonie nie zapominać o Parnawie (est. Pärnu). Znajdziemy tu atrakcje nieobecne na polskim rynku, charakterystyczne raczej dla krajów, które bardziej niż Polska stawiają się na turystykę wodną. Co powiecie np. na taksówkę rybną? *„Kalataksko”, czyli po estońsku „taksówka rybna”, oferuje zimowe przejazdy i rejsy po Zatoce Parnawskiej, w tym „taksówkę okoniową” (dowozącą do dobrych miejsc wędkarskich w zatoce bezpiecznym transportem po lodzie), wyprawy wędkarskie z przewodnikiem, a nawet imprezy rozrywkowe na lodzie, np. rejsy po lodzie, wycieczki jednodniowe. Pomaga to przyciągnąć osoby lubiące przyrodę, zimowe aktywności na świeżym powietrzu, wędkarstwo itp. – opowiada Triin Lorents.*

Niezależnie od tego, co nas przyciąga do tego bałtyckiego kraju: czy będzie to estońska kuchnia, pięknie opisana przez Žannę Tamberg z Estońskiego Skansenu (Eesti Vabaõhmuuseum) w Tallinnie, czy eleganckie spa, które znajdziemy w Haapsalu i na Saremie, magiczny klimat tallińskiego jarmarku bożonarodzeniowego czy urokliwe Stare Miasto w Tartu, każda z tych rzeczy stanowi już odpowiedni powód, żeby przyjechać tej jesieni lub zimy do Estonii. Możemy do niej śmiało jechać, jest bezpiecznie, nie bójmy się zagrożeń geopolitycznych. Ja kocham Narwę i zamierzam się tam wybrać, nawet jeśli wyjazd do kraju na pograniczu Unii Europejskiej budzi u niektórych obawy. Nie są one do końca uzasadnione, bo Estonia należy razem z Polską do NATO i nigdzie indziej nie zamierza się wybierać. Ta bałtycka republika jest w stanie po stokroć wynagrodzić wydane na urlop środki. Dajmy się więc uwieść państwu, które kocha swoją przyrodę, piękne zabytki z czasów panowania różnych mocarstw czy oferuje wspaniałą kuchnię.

Ja uważam, że to jest bardzo dobra propozycja na sezon jesienno-zimowy. To co, jedziemy do Estonii? ■

▼ Ok. 45-minutowa przeprawa po zamrzniętej Zatoce Parnawskiej bezpiecznym transportem lodowym „Kalataksko”



visit
estonia



W Estonii nie musisz
wybierać — możesz
zrobić wszystko

Każdy kolejny cel znajduje się
tuż za rogiem.



visitestonia.com

WĘGRY

– WODA, WINO I TRADYCJA

SYLWIA FOKS-JÓZSA
www.komuwdrogetemuczas.eu



▲ Balaton to największe jezioro Europy Środkowej i jedno z najbardziej charakterystycznych miejsc na mapie Węgier

▼ Eger znany jest m.in. z cennych barokowych zabytków

« W Europie Środkowej leży kraj „wodą i winem płynący”. I chociaż to dosyć odważne sformułowanie jak na państwo bez dostępu do morza, w przypadku Węgier nie jest to wcale przesadzone. Wyprawa do ojczyzny Madziarów to dobra okazja, żeby wypocząć w cieplejszym od polskiego klimacie, a jednocześnie doskonale się bawić. Dla tych, którzy chcieliby podczas podróży podążać szlakiem lokalnych winnic, świetnym wyborem będą okolice Balatonu, znacznie rzadziej kojarzone z taką formą turystyki niż znany Tokaj. »





© ISTOCKPHOTO.COM/ROSSHEEN

© ISTOCKPHOTO.COM/SZEPY

© ISTOCKPHOTO.COM/TAMAS PERILLAKI



▲ Tokajski region winiarski ustanowiono w 1737 r.

▼ Wyprawa śladami najlepszych kąpielisk i centrów spa



▼ Zazwyczaj w połowie września w Badacsony odbywa się Badacsonyi Szüret, czyli Festiwal Winobrania Badacsony



© ISTOCKPHOTO.COM/RAPHAEL INZ

© ISTOCKPHOTO.COM/PIETTO





© ISTOCKPHOTO.COM/PATRICK KERWIN

Węgrzy szczególnie umiłowali sobie spędzanie czasu wolnego nad wodą, a mają jej pod dostatkiem w wielu odśtonach. Oprócz rozgrzewających kąpeli w termach, dostępnych przez okrągły rok, latem Madziarzy chętnie szukają orzeźwienia w swoim „morzu”, czyli Balatonie – największym jeziorze Węgier i Europy Środkowej (zajmującym powierzchnię ok. 600 km²). Do tego dochodzą rzeki, takie jak Dunaj (węg. Duna) czy Cisa (węg. Tisza), które przez swój łagodny charakter zachęcają do uprawiania sportów, np. kajakarstwa. Do korzystania ze swojego wodnego bogactwa Węgrzy namawiają także turystów z całego świata, w tym Polaków, którzy wielotysięczną grupą przyjeżdżają co roku nad Balaton, na węgierskie kąpieliska czy do budapeszteńskich term.

Gdy tyle się pływa, to przychodzi ochota na dobre jedzenie. Do gęstej, zawiesistej zupy gulaszowej nic nie pasuje lepiej niż kielišek czerwonego wytrawnego wina! A jak nie lubicie wytrawnych lub czerwonych szlachetnych trunków, to sódzse, białe też się znajdują. Węgry są ojczyzną 22 okręgów winiarskich, nad samym brzegiem Balatonu znajdziecie ich aż 6!

W dalszej części artykułu pokażę wam, dlaczego Balaton nazywa się „węgierskim morzem”, gdzie najlepiej zanurzyć się w termalnych źródłach i które winnice koniecznie trzeba odwiedzić. A jeśli pla-

▲ Termny Széchenyiego to największy kompleks uzdrowiskowy w Budapeszcie, dzieło architekta Győző Cziglera (1850–1905)

nujecie zimową wyprawę – zabiorę was również na pachnące cynamonem jarmarki bożonarodzeniowe.

TERMALNE KĄPIELISKA WĘGIER

Można stwierdzić, że nasi „bratankowie” siedzą dosłownie na „termalnej bombie” – szacuje się, że w ich ojczyźnie jest ok. 1,3 tys. odkrytych aktywnych źródeł z wodą termalną, które zasilają kilkaset ośrodków spa i wellness w całym kraju. Pierwsze kąpieliska termalne na terenie dzisiejszych Węgier tworzyli już Rzymianie 2 tys. lat temu. Tradycję tę kontynuowali Turcy, którzy podbili Królestwo Węgier w XVI w., a niektóre łaźnie przez nich założone działają do dziś (choć w odnowionej formie), np. łaźnia Turecka w Egerze lub Rudas, Veli Bej w Budapeszcie.

Wody nasycone wapniem, magnezem, siarką czy jodem od lat pomagają w leczeniu reumatyzmu, problemów skórnych, chorób układu oddechowego czy nerwowego. Dziś na bazie tych źródeł powstały setki kąpielisk i centrów spa, z których korzystają zarówno mieszkańcy, jak i miliony turystów.

BUDAPESZT

Nie ma innej stolicy w Europie, ani tym bardziej na świecie, która byłaby tak bogata w gorące źródła. W samym Budapeszcie znajdziecie kilkanaście ośrodków termalnych.

Niekwestionowanym królem łaźni w stolicy od wielu lat są Termny Széchenyiego (węg. Széchenyi gyógyfürdő), znajdujące

się w Parku Miejskim (Városliget). Ich neobarokowy styl oraz charakterystyczne żółte fasady stanowią symbol miasta.

Na drugim miejscu pod względem popularności znajdują się Termny Gellerta – Gellért gyógyfürdő (niestety, właśnie rozpoczął się ich remont, który może potrwać nawet kilka lat). Warto też zajrzeć do Term Rudas, gdzie oprócz tureckiej łaźni czeka basen na dachu z pięknym widokiem na Dunaj, oraz do bardzo mało znanych przez Polaków Term Veli Bej, które wewnątrz i z zewnątrz zachowały swój dawny osmański charakter.

Jeśli ktoś szuka bardziej budżetowych term, ale nadal z ładną architekturą, powinien wybrać Termny Lukács, a rodzinom z dziećmi (zwłaszcza małymi) latem obowiązkowo polecam odwiedzić Termny Palatinus na Wyspie Małgorzaty (Margitsziget), gdzie na najmłodszych czekają zjeżdżalnie, sztuczna fala czy rwąca rzeka.

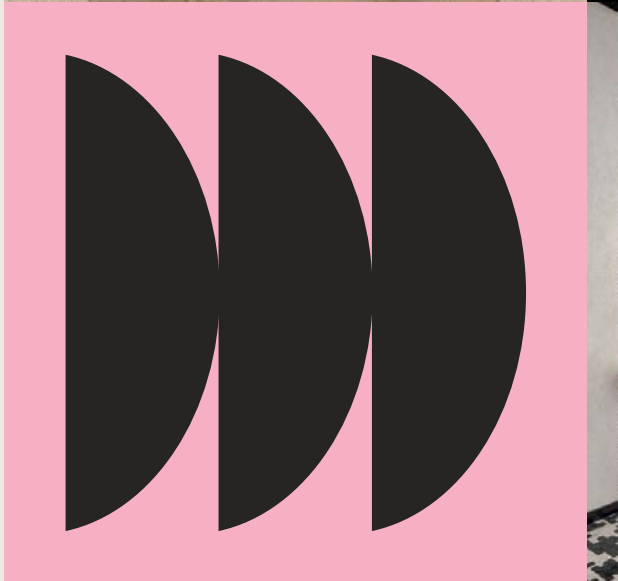
Przy okazji warto nadmienić, że dzieci poniżej 14. roku życia od sierpnia 2025 r. nie mogą wejść do Term Széchenyiego, Rudas, Lukács i Veli Bej. Przebywanie w wodzie termalnej tak młodych osób jest niezalecane przez lekarzy.

HAJDÚSZOBOSZLÓ I DEBRECZYN

Poza węgierską stolicą numerem jeden dla Polaków na wypoczynek całą rodziną, również z małymi dziećmi, są od lat baseny w Hajdúszoboszló. Cały kompleks składa się z kilkunastu basenów zewnętrznych, ►

TRIBE Budapest Airport

A BOLD DESIGN EDIT.



A hotel for today's travellers:
those who want something more, for less.

TRIBE BUDAPEST AIRPORT

Budapest Liszt Ferenc International Airport - Terminal 2

+36 1 296 0070 - HB925@accor.com

@tribehotels.com @tribe_budapestairport

TRIBE



© ISTOCKPHOTO.COM/LOLBASZO

▲ Termy Gellerta wzniesiono między 1912 a 1918 r.



© HUNGAROSPA.HU

▲ Hungarospa Hajdúszoboszló – 30-hektarowy park, w którym rozciąga się otwarte sezonowo kąpielisko odkryte



© HUNGUESTHOTELS.HU

▼ Miskolctapolca Barlangfürdő – termy w jaskiniach

▲ Hunguest Saliris Hotel w miejscowości Egerszalók

▼ Harkányi Gyógyfürdő słynie ze sprzyjającego klimatu



© ISTOCKPHOTO.COM/BIONESHOTGRAPHY



© HARKANYI GYOGYFUJDO

kilkunastu wewnętrznych, wielu zjeżdżalni, strefy Extreme z tunelem grawitacyjnym, pętlą wodną czy sztucznym tsunami. Wszystko to na powierzchni 30 ha, w północno-wschodniej części Węgier. Tutejsze wody termalne bogate są w jod oraz brom, który nadaje wodzie charakterystyczny brązowy kolor. Oczywiście istnieje widoczny podział na strefę wellness i spa, jak i aquapark z wodą bez minerałów. Częścią całego kompleksu Hungarospa Hajdúszoboszló jest także bogate zaplecze hotelowe, gastronomiczne, a nawet tzw. Thermal Camping.

Poza samym Hajdúszoboszló warto zajrzeć do sąsiedniego Debreczyna (Debrecen), gdzie czeka na was kompleks Aquaticum z wewnętrzną strefą spa i wellness oraz aquaparkiem czynnym cały rok. Do tego w sezonie letnim otwiera się tu również imponująca plaża o powierzchni 1,9 tys. m².

EGER I OKOLICE

Nieco dalej na zachód od Debreczyna znajduje się kolejne ulubione zagłębienie termalno-basenowe Polaków na Węgrzech, czyli Eger. Tutaj każdy znajdzie coś dla siebie. W centrum tego 50-tysięcznego miasta funkcjonuje zabudowana łaźnia turecka, na miejscu tej założonej przez Turków w XVI w. Zaraz obok, w sezonie letnim, działa plaża miej-

ska z basenami termalnymi oraz basenami i zjeżdżalniami dla dzieci. W miejscowości Egerszalók, a dokładniej w Hunguest Saliris Hotel – ok. 10 km od Egeru wykąpać się można u stóp imponujących, parujących niczym wulkan wapiennych tarasów, które powstały na skutek osadzających się minerałów z gorącej wody termalnej. Kilka kilometrów dalej, w Demjén, mieści się kolejny spory kompleks basenowy z termalnymi balkonami, a nawet termalną jaskinią – Cascade Cave Bath and Water Park (Cascade Resort, Barlangfürdő és SPA). Zarówno w Egerszalók, jak i w Demjén baseny połączone są z hotelem, co umożliwia nocleg na miejscu i nieograniczone korzystanie z dobrodziejstw wód termalnych. Wielu z naszych czytelników poleca również w okolicy Egeru, jako atrakcyjne miejsce wodnego relaksu dla całej rodziny, miejscowość Bogács. Generalnie w Egerze nie można się nudzić, a to miasto ma do zaoferowania znacznie więcej... w tym wino, o czym później.

Wspominając o termach w jaskiniach, nie można zapomnieć o legendarnych Miskolctapolca Cave Bath (Miskolctapolca Barlangfürdő). Niestety, budynek uległ znacznemu zniszczeniu w 2024 r. w wyniku pożaru i obecnie trwają prace remontowe, aby termy mogły ponownie ruszyć jak najszybciej.

POŁUDNIE WĘGIER (HARKÁNY, MAKÓ, SÁRVÁR)

Nie tylko północ Węgier ma do zaoferowania wspaniałe gorące kąpiele. Kierując się na południe kraju, koniecznie zatrzymajcie się w Harkány Bath & Thermal Spa (Harkányi Gyógyfürdő) nieopodal Peczcu. W termach leczniczych – całkowicie odnowionych w 2003 r. – na gości czekają zadaszony, półzadashony i otwarty basen o łącznej powierzchni lustra wody 2098 m², głębokości 110–153 cm i temperaturze 34–38°C. Baseny zewnętrzne znajdują się w ogromnym, 13,5-hektarowym parku. Oddano tu do użytku m.in. basen pływakki, oddzielny brodzik dla dzieci i zjeżdżalnię wodną. Dodatkowo na wszystkich przez cały rok czeka zadashony Waterworld. To kompleks wewnętrznych basenów w tropikalnym stylu ze zjeżdżalnią i innymi atrakcjami dla dzieci. Poza tym w tej strefie znajduje się sporo masażerów, np. tzw. leżanek lub jacuzzi. Zaraz obok kompleksu basenowego mieści się luksusowy, 4-gwiazdkowy Dráva Hotel Thermal Resort, który również oferuje bogatą strefę wellness oraz jednorazowy wstęp do wspomnianych wyżej term.

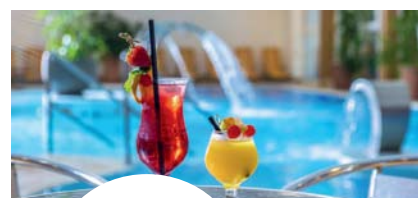
I tak można by wymieniać jeszcze wiele atrakcyjnych miejsc – resort za resortem, basen za basenem... Lista jest naprawdę długa, ►



RELAKS W HOTELU DRÁVA

Zarezerwuj już dziś: www.dravahotel.hu

- Czterogwiazdkowy Hotel Dráva z usługami na najwyższym poziomie
- Luksusowe apartamenty, romantyczne pokoje hotelowe
- Światowej sławy uzdrowisko – naturalna moc, która leczy ciało i duszę
- Spokojne, relaksujące i ciche otoczenie
- Obfite dwa posiłki dziennie
- Relaksujące zabiegi wellness
- Grupy od 3 do 90 osób



DRÁVA HOTEL
THERMAL RESORT ★★★★★
HUNGARY HARKÁNY

Dráva Hotel Thermal Resort★★★★★

7815 Harkány, Bartók Béla u. 1.

Telefon: +36 72 / 580 980

E-mail: reservation@dravahotel.hu

facebook Dravahotel Thermal Resort Harkány★★★★★

Instagram drava_hotel



© ISTOCKPHOTO.COM/ZOLTAN GABOR



a nie wspomniałam nawet jeszcze o ośrodkach termalnych nad Balatonem (o czym później). Aby nie przedłużać, nadmienię jeszcze tylko o termach Hagymatikum Spa w Makó (Makói Hagymatikum Fürdő), na wschód od Segedynu (Szeged), jako godnych rozważenia podczas pobytu na południu Węgier, Bükfürdő Thermal & Spa i Sárvári Gyógy- és Wellnessfürdő na zachodzie Węgier w okolicy Szombathely, a wracając jeszcze na północny wschód, o basenach w mieście Sárospatak lub Nyíregyházie.

BALATON – „WĘGIERSKIE MORZE”

Trudno zapomnieć moment, kiedy pierwszy raz przed waszymi oczami z oddali zaczęły wyłaniać się ten lazur, niczym z filmów o Riwierze Francuskiej. Balaton to największe jezioro Europy Środkowej. W najwęższym

▲ Z okolic opactwa benedyktyńskiego w Tihany rozciąga się zapierający dech w piersiach widok na Balaton

miejsku z jednego brzegu na drugi jest zaledwie 1,3 km, a w najszerszym 18 km. Linia brzegowa to aż 235 km! Średnia głębokość to zaledwie ok. 3 m, co w połączeniu z minerałami magnezu i wapnia tworzy łatwo nagrzewającą się taflę wody o jasnym, zielono-błękitnym odcieniu. Dzięki ukształtowaniu terenu Balaton grubą linią podzielić można na część południową i północną.

Do głównych ośrodków miejskich należą tutaj Siófok, Balatonfüred i Keszthely. Ten pierwszy słynie z tętniącego muzyką życia nocnego. Druga miejscowość jest znacznie spokojniejsza, z uzdrowskim klimatem i zabytkową zabudową, a trzecia szczyci się mianem najbardziej prorodzinnej, zwłaszcza dzięki plażom, które co roku zdobywają wiele nagród.

Z innych popularnych miasteczek na południu wymienić można: Zámárdi, Balatonlelle, Balatonboglár, Szántód i Fonyód, a na północy: Szigliget, Tihany, Badacsonytomaj oraz Zánka. Dwóm pierwszym przyjrzymy się za chwilę dużo bliżej.

RAJ DLA AKTYWNYCH

Jezioro ma bardzo łagodny charakter, co czyni je bardzo bezpiecznym miejscem do rodzinnego wypoczynku oraz uprawiania sportów wodnych i plażowych. Na tutejszych plażach dostępne są wypożyczalnie desek SUP (stand up paddle) i sprzętu do wind- i kitesurfingu, a w miejscowościach Balatonfüred, Siófok i Keszthely króluje żeglarsstwo. Organizuje się też otwarte zawody pływackie i kajakarskie, w których

▼ Żeglarsstwo na jeziorze Balaton, „węgierskim morzu”



© ISTOCKPHOTO.COM/GABORTUCSIL PHOTOGRAPHY

▼ Rowerami wokół Balatonu po malowniczej, 204-kilometrowej trasie, przez urokliwe wioski, winnice i nadbrzeżne plaże



© BALATONBIZ65



© ISTOCKPHOTO.COM FRANK WAGNER

▲ Bazaltowe wzgórza usytuowane wzdłuż północnego brzegu Balatonu, np. w Tihany, Somló, Badacsony i Szent-György

może wziąć udział każdy śmiatek. Promenady, leśne ścieżki i szlaki w regionie Badacsony sprzyjają biegom, nordic walkingowi i pieszym wędrówkom z widokiem na Balaton.

Dla miłośników jazdy na rowerze jezioro ma w zanadru słynną trasę Balaton Bringakörút, liczącą 204 km długości. Moż-

na ją objechać cały Balaton, podziwiając po drodze naturę z bliska. W pobliżu jeziora znajdują się również profesjonalne pola golfowe, np. Zala Springs Golf Resort. Sezon sportowy trwa od kwietnia do października, a najlepsze warunki do uprawiania sportów wodnych panują od maja do września (temperatura wynosi wówczas 22–26°C). Amato-

rzy wind- i kitesurfingu „szaleją” od wiosny do jesieni, a rowerzyści korzystają z tras przez cały rok.

GÓRZYSTA PÓŁNOC – WINNICE I WULKANY

Północne wybrzeże Balatonu jest górzyste. Mnóstwo tutaj winnic, przepięknych panoramicznych punktów widokowych i platform, ►

MÖVENPICK

BALALAND RESORT
LAKE BALATON

✉ hc089@movenpick.com

🌐 www.movenpickbalaland.hu



Odkryj Mövenpick Balaland Resort – kompleks hotelowy położony na południowym brzegu Balatonu, gdzie niezapomniane wrażenia czekają na gości w każdym wieku! Przestronne i komfortowe pokoje zapewniają pełen relaks. Dzieci mogą oddać się zabawie w strefie tematycznej „W 80 dni dookoła świata” oraz w czarującym kompleksie basenowym. Idealne połączenie wypoczynku, przygody i gastronomii w jednym miejscu – oto Mövenpick Balaland Resort Hungary. Zapraszamy!



na które trzeba się wspinać, a także zamków, wzgórz wulkanicznych, ukrytych po lasach ruin starych kościołów. Są też trzy warte uwagi półwyspy.

LAWENDOWA KRAINA

Pierwszy, ten najbardziej znany, to półwysp Tihany (Tihanyi-félsziget), na którym znajduje się miejscowość o tej samej nazwie, słynąca ze swoich lawendowych pól. W czerwcu i lipcu cała okolica jest fioletowa, a tłumy turystów zalewają miasteczko. W Tihany co roku w czerwcu odbywa się festiwal lawendy – Tihanyi Levendula. Można wtedy przyjechać na pole i za drobną opłatą nabierać jej własnoręcznie. Miejscowość w całości uznana została za zabytek. Na wzgórzu znajduje

WYSPA NA BALATONIE

Półwysp Szigliget znajduje się na wyjątkowych wzgórzach wulkanicznych, między Balatonem a miastem Keszthely. Chociaż – jak wskazują źródła historyczne – Szigliget było kiedyś całkowicie oddzielone od lądu, tworząc wyspę! I zapewne to położenie zachęciło benedyktynów z Pannonhalmy do zbudowania tutaj w latach 1260–1262 skrzydła pałacowego, wzniesionego pomiędzy podwójnymi wieżami a otaczającymi je kamiennymi murami. Król Béla IV (IV. Béla, 1206–1270) tak bardzo polubił to miejsce, że kupił je w 1262 r. i rozbudował, tworząc warownię – Szigligeti vár. W czasach zagrożenia ze strony Imperium Osmańskiego twierdza pełniła funkcję ważnego zamku

(437,4 m n.p.m.). Pobliskie góry bazaltowe to wyjątkowe relikty geologiczne oraz siedliska wielu rzadkich roślin i zwierząt. Na Badacsony znajduje się wieża widokowa Kisfaludy, z której podziwiać można jezioro i sąsiednie wulkaniczne stożki. Na wzgórzu tym mieści się też najpiękniejszy punkt widokowy nad Balatonem – Szépkilátó, czyli „piękny punkt widokowy”, w Balatongyörök. Warto zaparkować tutaj auto, bo miejsce jest darmowe, łatwo dostępne z drogi, i podziwiać z oddali Badacsonyi i Szigliget.

PODZIEMNE JEZIORKO

Kilkanaście kilometrów na północ od Szigliget znajduje się inna unikatowa atrakcja, której nie można przegapić. Mowa tu



© BILCSU BOROCCZY

się założone w 1055 r. przez króla Węgier Andrzeja I (I. András, 1015–1060) opactwo benedyktyńskie – symbol Tihany. Samo miasteczko pełne jest sklepików i kramików z wyrobami ceramicznymi czy innymi ozdobami z wzorami inspirowanymi węgierską sztuką ludową. Obok opactwa znajduje się cukiernia i kawiarnia „Apátság Rege Cukrászda”, z której balkonu roztacza się piękny widok na Balaton. Warto przysiąść tu na kawę lub lemoniadę, oczywiście... lawendową.

▲ **Zamek Szigliget znajduje się na stożku wulkanicznej góry, która kiedyś tworzyła wyspę na jeziorze Balaton**

granicznego. Spektakularny widok na historyczne budowle i zdumiewająca panorama jeziora Balaton czekają na was ze szczytu 239-metrowego wzgórza Várhegy.

PIĘKNY PUNKT WIDOKOWY

Będąc przy balatońskich półwyspach, nie można zapomnieć o Badacsonyi, które jest również nazwą miasteczka, regionu winiarskiego i powulkanicznego wzgórza

o jaskini Tapolca (Tapolcai-tavasbarlang), odkrytej ponad 100 lat temu w miasteczku o tej samej nazwie. Dla zwiedzających udostępniono jej odcinek o długości 340 m. Wypełnia go woda o stałej temperaturze 18–20°C. Trasę pokonuje się drewnianą tódką, ale nie ma się co martwić, jeżeli nie macie żadnych wioślarskich zdolności, bo korytarz jest na tyle wąski, że podróż polega głównie na odpychaniu się wiosłem od ścian. ▶

BALATON – SERCE WĘGIER, KTÓRE PULSUJE PRZEZ CAŁY ROK – RUSZA VISITBALATON365!

◀ Kula widokowa Jánosa Xantusa w Balatonboglár, nazywana „węgierskim Atomium”



© TOURINFORM HÉVÍZ



© BALATONBIKE365

▲ Jezioro Hévíz – jego woda ma działanie lecznicze, znane już od czasów rzymskich

▲ Sieć BalatonBike365 – dobrze oznakowany system o długości ponad 1 tys. km

TEKST PROMOCYJNY

Balaton, największe jezioro Europy Środkowej (zajmujące powierzchnię ok. 600 km²), od lat przyciąga turystów spragnionych słońca, kąpieli i letnich atrakcji. Ale ten region to znacznie więcej niż wakacyjny kierunek podróży – to przestrzeń, która tętni życiem przez 365 dni w roku. Nowa platforma turystyczna **VisitBalaton365** pokazuje, że Balaton nie zamyka się po sezonie, lecz oferuje bogactwo doświadczeń niezależnie od pory roku.

VisitBalaton365 to cyfrowe centrum inspiracji, które prezentuje całoroczne atrakcje regionu – od wydarzeń kulturalnych, przez aktywności outdoorowe, po relaks w uzdrowiskach i hotelach wellness.

Dzięki niemu turyści mogą odkrywać mniej znane oblicze Balatonu – spokojne, refleksyjne, pełne lokalnych smaków i historii.

Na północnym brzegu jeziora znajduje się Veszprém – miasto królowych i kultury, które w 2023 r. nosiło zaszczytny tytuł Europejskiej Stolicy Kultury. Spacerując po dolinie Séd, odwiedzając zamek czy uczestnicząc w festiwalach, można poczuć pulsującą energię miejsca, które łączy tradycję z nowoczesnością. Zimą Veszprém staje się centrum wydarzeń artystycznych – koncerty, wystawy i spotkania literackie przyciągają miłośników kultury z całego kraju.

Tuż obok leży Balatonfüred – elegancki kurort z tradycjami, znany z promenady Tagore'a i lokalnych winnic. Oferuje spokojny wypoczynek w otoczeniu sztuki, historii i natury. Jesienią

i zimą staje się azylem dla tych, którzy szukają relaksu, spacerów i regeneracji. Bogata oferta wellness, luksusowe hotele i lecznicze źródła sprawiają, że Balatonfüred to idealne miejsce na weekendowy reset.

Południowy brzeg jeziora to kraina uzdrowisk. Hévíz, z największym naturalnym jeziorem termalnym w Europie, zachwyca przez cały rok. Woda o stałej temperaturze, bogata w minerały, pozwala na odprężenie i regenerację niezależnie od pogody. Zalakaros, kameralne uzdrowisko idealne dla rodzin, oferuje nowoczesne kompleksy basenowe, strefy saun i programy zdrowotne – wszystko w otoczeniu natury i ciszy.

Jesienią Balaton zamienia się w raj dla miłośników aktywnego wypoczynku. Malownicze szlaki piesze i rowerowe prowadzą przez winnice, lasy oraz wzgórza o wulkanicznym pochodzeniu. Popularny Balaton Bike Ring umożliwia objeżdżanie jeziora w kilka dni, z przystankami w urokliwych miasteczkach i lokalnych winiarniach. Dla bardziej wymagających – Park Narodowy Wzgórz Balatońskich (Balaton-felvidéki Nemzeti Park) oferuje skaliste ścieżki, jaskinie i dzikie panoramy.

Zimą jezioro pokrywa się lodem, ale życie wokół niego nie zamiera. Wręcz przeciwnie – nabiera głębi i refleksyjnego uroku. Festiwale, koncerty i wydarzenia artystyczne tworzą atmosferę sprzyjającą odpoczynkowi i inspiracji.

VisitBalaton365 to nie tylko przewodnik – to zaproszenie do odkrywania Balatonu na nowo. Platforma prezentuje setki atrakcji, wydarzeń i usług dostępnych przez cały rok, inspirując do podróży niezależnie od sezonu. ■



**VISIT
Balaton365**

Odkryj Balaton przez cały rok na
VisitBalaton365.com

© BULCSI BÓRÓCZKY

POZOSTAŁE ATRAKCJE PÓŁNOCY

Z innych, niezwiązanych z wodą atrakcji na północ od wybrzeży Balatonu należy wymienić XIII-wieczny zamek Sümeg – Sümegi vár. Na wielbicieli górskich wędrówek czeka Park Narodowy Wzgórz Balatońskich (Balaton-felvidéki Nemzeti Park), a w nim m.in. punkt widokowy Kisfaludy na Badacsony czy tzw. Bazaltowe Organy, które można podziwiać na wzgórzu św. Jerzego (Szent György-hegy) i Hegyestű. Z kolei dla fanów romantycznych miejsc polecam urokliwe ruiny świątyni Szent Balázs w Szentantálfa, gdzie spod starego drzewa figowego nacieszą oczy piękną panoramą pobliskich winnic.

DOM WINA

Północny brzeg Balatonu to jeden z najkawszych regionów winiarskich Węgier. Ze względu na żyzną glebę stożków wulkanicznych, szczyty się dużą różnorodnością, przez co oficjalnie wydzielono tu aż pięć odrębnych okręgów. Są to: Badacsony (Badacsonyi borvidék), Zala (Zalai borvidék), Balatonfüred-Csopak (Balatonfüred-Csopaki borvidék), Wzgórz Balatońskie (Balaton-felvidéki borvidék) i Somló (Somlói borvidék). Dominują tutaj białe wina, od lekkich i aromatycznych po pełniejsze i długo dojrzewające, choć znajdziecie też troszkę lekkich, czerwonych szlachetnych trunków. Najważniejsze szczepy winorośli to olaszrizling (zwłaszcza w miejscowości Csopak i Balatonfüred, o migdałowych i ziołowych nutach), unikatowy kékenyelű z Badacsony, aromatyczny csereszgi fűszeres z Zali czy potężny, mineralny juhfark z Somló. Towarzyszą im szürkebarát (znany w Polsce jako pinot gris), rajnai rizling (riesling) oraz Irsai Olivér,

idealny na lato. Północnobalatońskie szlachetne trunki łączą wyraźną mineralność i elegancję, które czynią ten region Węgier obowiązkowym punktem dla miłośników białego wina.

POŁUDNIE DLA POTRZĘBUJĄCYCH ODPOCZYŃKU

Dla miłośników leniwych chwil spędzonych na plaży, w blasku słońca, dla których urlop to święte dni nicnierobienia, południowy brzeg Balatonu będzie idealnym wakacyjnym kierunkiem. Oczywiście i tutaj nie brakuje różnego rodzaju rozrywek, ale z powodu raczej płaskiego ukształtowania terenu, nastawić się należy na wypoczynek o zdecydowanie niższym stopniu aktywności. Dodatkowy atut południa stanowi urokliwa panorama Wzgórz Balatońskich widziana z każdej plaży.

SIÓFOK – LETNIA STOLICA WĘGIER

Na południu Balatonu leży jego największe miasto, czyli 24-tysięczny Siófok, nazywany „letnią stolicą Węgier”. To największa miejscowość nad jeziorem i najpopularniejszy kurort nad jego południowym brzegiem. Jego wizytówką stanowi Złoty Brzeg (Aranypart), długa piaszczysta plaża z łagodnym zejściem do wody, idealna dla rodzin, oraz spokojniejszy Srebrny Brzeg (Ezüstpart). W centrum miasta warto zobaczyć ponad 41-metrową wieżę ciśnienia z tarasem widokowym (víztorony), park Imre Kálmána oraz przystań statków wycieczkowych. Dla dzieci przygotowano place zabaw, minilunapark i pobliski, przygodowy Zamárdi Kalandpark. Zachęcam też do odwiedzin pierwszego na Węgrzech domu do góry nogami – Fordított



Ház. Latem Siófok tętni życiem koncertowym i festiwalowym, pozostając najbardziej rozrywkowym miastem Balatonu.

To także ważny port, skąd startują wycieczki statkami po jeziorze. Oferta jest bardzo bogata, od rejsów wieczornych, kilkugodzinnych, o zachodzie słońca, z kolacją, przez typowe godzinne w ciągu dnia. Z miejscowości Szántód kursują również tramwaje wodne firmy Bahart, które w kilka minut przetransportują was do lawendowego Tihany. To świetna opcja na jednodniową wycieczkę z południa Balatonu.

PUNKTY WIDOKOWE POŁUDNIA

Z punktów widokowych na południowym brzegu jeziora wart uwagi jest Xantus János Gömbkilátó (Gömbkilátó) w Balatonboglár. Sferyczna kula powstała w latach 50. XX w. Jeśli chcecie przeżyć coś wyjątkowego, odwiedźcie to miejsce przed zachodem słońca. Wówczas światła 15-metrowej kuli rozświetlają się i lśnią jak gwiazdy na niebie.

Na południe od Balatonu warto zobaczyć najdłuższy most na Węgrzech – zjawiskowy wiadukt Koröshegyi (Köröshegyi völgyhíd), a nieopodal miasteczka Fonyód,

▼ Największą atrakcją miasta Siófok stanowią plaże, które ciągną się wzdłuż jego 17-kilometrowej linii brzegowej



© ISTOCKPHOTO.COM/BELIZART3



© ISTOCKPHOTO.COM/ANDREW

▲ Badacsony, najwyższy szczyt Kotliny Tapolca, obok Badacsonytomaj, ma mniej więcej okrągły kształt i obwód 11 km

we wsi Buzsák zapoznać się ze słynnymi haftami oraz sztuką ludową tego regionu. W Balatonfenyves z kolei kursuje wyjątkowa kolejka wąskotorowa Balatonfenyvesi kisvasút. Jej trasa prowadzi przez malownicze tereny Nagyberek (Nagy-Berek), pełne łąk, lasów i ptaków. Łączy Balatonfenyves z Somogyszénpál i popularnym uzdrowi-

skiem Csisztafürdő. To nostalgiczna atrakcja idealna dla rodzin z dziećmi, wiążąca przegodę z odkrywaniem przyrody.

WINO POŁUDNIA

Na południowym brzegu Balatonu leży jeden oficjalny okręg winiarski – Balatonboglári borvidék, znany przede wszystkim z olasz-

rizlinga – świeżego białego wina o delikatnym aromacie migdałów i subtelnej mineralności. Dzięki łagodnemu klimatowi powstają tu lekkie i rześkie szlachetne trunki, idealnie pasujące do ryb z jeziora oraz letnich dań. Region słynie też z produkcji popularnych węgierskich win musujących.

PLAŻOWANIE NAD BALATONEM

Sporą część linii brzegowej Balatonu stanowią płatne ogrodzone plaże. Za cenę idzie dobra infrastruktura i przygotowanie tych miejsc na pobyt całych rodzin. Większość plaż posiada place zabaw, przebieralnie, prysznice, bogate zaplecze gastronomiczne, a nawet pracują na nich didżeje czy animatorzy czasu wolnego dla dzieci. Każdego lipca specjalna kapituła odwiedza balatońskie wybrzeże, nadając gwiazdki oraz wybierając najlepszą plażę roku. Od kilku lat prym wiodą plaże w okolicy Keszthely, na północno-zachodnim brzegu. W 2024 r. wygrała Diási Játékstrand w Gyenesdiás, a w 2025 r. Lido Strand w Vonyarcvashegy. Na południowym brzegu również nie brakuje 5-gwiazdkowych plaż. Warto tu wymienić m.in. Platán w Balatonboglár, Panoramę w miasteczku Fonyód czy plażę w Balatonszárszó. Na największą plażę nad Balatonem zaprasza też Siófok ze swoją Nagystrand, która może pomieścić aż 13,5 tys. osób, a jedną z jej atrakcji stanowi 50-metrowy Diabelski Młyn (Óriáskerék).

Mnóstwo hoteli lub prywatnych domków do wynajęcia również ma swoje prywatne zejścia do jeziora. Tak samo jest z licznymi kempingami. W wielu miejscowościach istnieją też darmowe plaże, ze skromniejszą infrastrukturą.

TERMY I AQUAPARKI NAD BALATONEM

Jeśli będąc już nad „węgierskim morzem”, zapragniecie pewnej odmiany albo trafi się wam deszczowy dzień, pomocą służą liczne termy oraz aquaparki, doskonale przygotowane na przyjęcie rodzin z dziećmi. Nie brakuje więc w nich zjeżdżalni, brodzików, rwących rzek i innych szalonych wrażeń. Na zachodzie warto odwiedzić rodzinny kompleks z basenami termalnymi, sztuczną falą i zjeżdżalniami – Kehida Termál w Kehidakustány, a także imponujące obiekty Zalaegerszegi Fürdő z jednym z największych aquaparków na Węgrzech z ekstremalnym parkiem zjeżdżalni – Adrenalin Slide Park. W Zalaegerszeg (również na zachodzie) znajdziecie dwa miejsca: spokojne, idealne do relaksu Termálfürdő Zalaegerszeg oraz ▶

© ISTOCKPHOTO.COM/EVERETT COLLECTION



▼ Wzgórze Somlyó (ok. 220 m n.p.m.) z drewnianą wieżą widokową o wysokości 17,5 m, stojącą na betonowym fundamencie

ogromne AquaCity, które oferuje pełny pakiet emocjonujących atrakcji. Na północy, w Balatonfüred czeka sezonowo (od drugiej połowy czerwca do końca sierpnia) Annagora Aquapark z szerokim wyborem zewnętrznych atrakcji, a na południu polecam mniej znane, kameralne Csisztafürdő czy bardziej rozbudowane kąpielisko w Marcali, łączące baseny sportowe, termalne i strefę dla dzieci. Jeśli jedziecie nad Balaton od strony Budapesztu, to warto zrobić przystanek w Agárd, gdzie przy jeziorze Velence (zajmującym powierzchnię ok. 25 km²) działa Agárdi Gyógy- és Termálfürdő – atrakcyjne termy z basenami i kempingiem.

HÉVÍZ

Na koniec podróży po okolicach „węgierskiego morza” zostawiłam dla was najciekawszą atrakcję, unikat na skalę światową. Jezioro Hévíz uchodzi za największe naturalne jezioro termalne na świecie, w którym można się kąpać. Leczy jednocześnie duszę i ciało. Na naszym globie istnieje wprawdzie większe jezioro zasilane gorącymi źródłami (Frying Pan na Wyspie Północnej w Nowej Zelandii), ale jest ono zbyt gorące – jego kwaśna woda utrzymuje temperaturę ok. 50–60°C. Hévíz to prawdziwy cud natury. Jego temperatura waha się od 24–26°C zimą do 33–38°C latem, a dzięki stałej wymianie wody i unikatowym minerałom nadaje się zarówno do rekreacji, jak i leczniczych kąpeli. Usytuowane jest zaledwie kilka kilometrów na północny zachód od Balatonu, nieopodal miejscowości Keszthely. Taflę Hévíz latem przyozdabiają charakterystyczne lilie wodne. Samo jezioro zajmuje powierzchnię 47,5 tys. m², a nad



© ISTOCKPHOTO.COM/JANOSI LLESZ

▲ Kąpiel w jeziorze Hévíz daje nie tylko radość, lecz także stanowi podstawę tradycyjnych kuracji leczniczych

jego brzegiem działa zamknięty ośrodek z pomostami, basenami i strefą wellness, dzięki czemu można korzystać z kąpeli przez okrągły rok. Całe miasteczko posiada status uzdrowiska. Oprócz kąpeli w wodzie i borowinie oferowane są tutaj liczne zabiegi zdrowotne i relaksacyjne.

ENOTURYSTYKA POZA BALATONEM

Bogata oferta enoturystyczna nie kończy się na największym akwenie Węgier – 22 oficjalne okręgi winiarskie rozsięły po każdym zakątku kraju cechując dużą różnorodność. Bardzo popularne są wizyty w tradycyjnych piwnicach wykutych w skale (np. w Dolinie Pięknej Pani w Egerze – Szépasszony-völgy) czy nowoczesnych winnicach, które oferują

próbowanie swoich szlachetnych trunków połączone ze zwiedzaniem, często z możliwością noclegu i skosztowania lokalnych dań. Dużą popularnością cieszy się łączenie degustacji z wycieczkami rowerowymi wokół Balatonu, spacerami po winnicach Tokaju czy zwiedzaniem historycznych miast, jak np. Sopron, Pecz (Pécs) czy Szekszárd.

EGER – DOLINA PIĘKNEJ PANI

To jeden z najbardziej popularnych kierunków winiarskich wśród Polaków, nie tylko ze względu na bliskość słowackiej granicy (odległość z Warszawy do Egeru to ok. 640 km), piękne krajobrazy, lecz także z uwagi na kultowe czerwone wino Egri bikavér, czyli „egerską byczą krew”. Ten szlachetny trunek jest pełen głębi, ma lekko pikantny charakter ►

▼ TASTE BALATON w 2026 r. odbędzie się od 6 do 15 marca



© TASTE BALATON FESTIVAL

▼ Pałac Festeticsów w Keszthely z rozległym parkiem o powierzchni 42 ha, który jest rezerwatem przyrody



LE PRIMORE HOTEL & SPA

– NOWE CENTRUM WELLNESS W EUROPIE



▲ Inspirowany jednym z największych naturalnych skarbów Węgier i Europy – jeziorem termalnym Hévíz – Le Primore

« Hévíz, jedno z najbardziej znanych uzdrowisk w Europie Środkowej, słynęło dotychczas z największego na świecie jeziora termalnego, nadającego się do kąpieli. Wiosną 2025 r. rozpoczęła się jednak nowa era w życiu miasta – otwarto hotel Le Primore Hotel & Spa *****Superior, który oferuje zagranicznym turystom elegancję, wyrafinowaną gastronomię i wyjątkową ofertę wellness. »

TEKST PROMOCYJNY

Serce hotelu stanowi centrum Eden Spa o powierzchni ponad 11,5 tys. m². Na gości czekają tutaj baseny termalne zasilane z własnego źródła, baseny rekreacyjne, jacuzzi i 25-metrowy basen pływak. Trzy różne światy saun – przyjazny rodzinom, bez tekstyliów oraz przeznaczony dla kobiet, tzw. Lady Sauna – zaspokoją wszystkie potrzeby, a prywatne spa i łaźnia turcka oferują niezapomnianą regenerację dla osób poszukujących ekskluzywnych wrażeń. Hotel oferuje tradycyjne zabiegi lecznicze z Hévízu w nowej, nowoczesnej formule, uzupełnione rytuałami z wykorzystaniem luksusowych marek GAIA i Omorovicza.



leprimore.hu

Le Primore to jednak nie tylko hotel wellness – gastronomia również odgrywa tu ważną rolę. Znajdująca się na dachu restauracja gourmet „La Vie” już trzy miesiące po otwarciu otrzymała dwie czapki kucharskie w prestiżowym przewodniku restauracyjnym Gault&Millau. Cechą szczególną kuchni jest to, że co miesiąc przybywa do niej zaproszony szef kuchni, z którym lokalny szef i jego zespół tworzą wspólnie 4-daniowe lub 7-daniowe menu. Po raz pierwszy prezentuje się je podczas wieczoru „Szef Kuchni”, a następnie pozostaje w ofercie przez miesiąc. Oprócz tego hotel oferuje bogaty bufet w restauracji „Le Restaurant”, lekkie dania w „Eden Bistro” oraz eleganckie bary z winami i koktajlami.

Wszystkie pokoje i apartamenty posiadają własny balkon lub taras, a dla rodzin dostępne są specjalne studia Family Relax i pokoje łączone. Miłośnikom wrażeń apartamenty z jacuzzi oraz ekskluzywne penthouse’y zapewniają niezapomniany relaks – goście tych ostatnich mogą korzystać z basenu infinity na dachu, który zapewnia wyjątkową panoramę i odpoczynek. Na dzieci czeka 800-metrowa kraina przygód z pokojem VR, minigolfelem UV i interaktywnymi

grami, a dla najmłodszych przygotowano specjalne Kids Spa, żeby oni również mogli cieszyć się zabiegami wellness.

Le Primore Hotel & Spa w każdym detalu reprezentuje filozofię spokoju, troski i wyrafinowania. Niezależnie od tego, czy chodzi o regenerację, kulinarne odkrycia, czy też rodzinny wypoczynek, celem hotelu jest, aby goście naprawdę poczul, że znaleźli nowe centrum wellness w Europie.

→ **Wskazówka:** warto dotychczas do Le Privileged Club, który oferuje gościom nawet 30 proc. zniżki i wiele ekskluzywnych korzyści. Oferty zaczynają się już od 299 euro za pokój dwuosobowy z dwoma posiłkami dziennie. ■



▲ Relaks nad basenem w Le Primore Hotel & Spa



▲ Le Primore – restauracja gourmet „La Vie”



▲ Le Primore Hotel & Spa – Water World w Eden SPA



▲ Krajobraz kulturowy Tokaju został wpisany w 2002 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO



▲ W malowniczej wsi Herceghút w pobliżu miasta Sárospatak znajdują się dwa rzędy piwniczek – Kőporosi i Gombos-hegyi

i wyczuwalne taniny. Legenda głosi, że podczas oblężenia Egeru w 1552 r. obrońcy zamku pili czerwone wino, które miało dodać im sił. Turcy, widząc ich niezwykłą waleczność i czerwone twarze, uwierzyli, że Węgrzy piją napój zmieszany z byczą krwią – stąd wzięła się nazwa. Obowiązkowym punktem enowycieczki w Egerze jest Dolina Pięknej Pani. W wykutych w skale piwnicach działa tu kilkadziesiąt rodzinnych winnic i lokali serwujących wina prosto z beczki. Sama miejscowość słynie też z termalnych tradycji, o których pisałam wcześniej, uroczego Starego Miasta, XIII-wiecznego zamku na wzgórzu (Egri vár), jednego z najstarszych, zachowanych na Węgrzech minaretów (zbudowanego między 1596 a 1664 r.) czy wykutych w jaskiniach mieszkań w pobliskiej wsi Noszvaj.

TOKAJ – PŁYNNE ZŁOTO

Nie sposób mówić o węgierskim winie bez wspomnienia Tokaju – okręgu, który zdobył światową sławę. Najbardziej znanym tutaj produktem jest tokaj aszú (węg. tokaji

aszú), słodkie wino powstające z winogron dotkniętych „szlachetną pleśnią” wywołaną przez gronowca szarego (*Botrytis cinerea*), powodującą ich odwodnienie (stąd nazwa aszú – „uwiednię”), wzrost stężenia cukru i olejków eterycznych. Ten szlachetny trunek charakteryzuje się miodowymi aromatami, nutami moreli i suszonych owoców. To „wino królów i król win” (*vinum regnum, rex vinorum*), jak mawiano w Europie już w XVII stuleciu. Oprócz aszú, tokajski region oferuje również świeże, wytrawne furminty czy hárslevelű, które zyskują popularność na nowoczesnych stołach. W stolicy tego okręgu winiarskiego, noszącej taką samą nazwę, obowiązkowy punkt degustacji stanowią Piwnice Rakoczego (Rákóczi Pince). Podobnie zresztą jak tzw. Wioska Hobbitów, czyli Herceghút, ze swoimi piwniczkami wtopionymi we wzgórza. Poza winem i tutaj amatorzy gorących kąpielí znajdują ukojenie w basenach w mieście Sárospatak, a miłośnicy sportów wodnych mogą skorzystać ze spływów kajakowych po malowniczej rzece Bodrog.



VILLÁNY – CZERWONE SERCE WĘGIER

Na południu, przy granicy z Chorwacją, rozciąga się Villány, region określany jako stolica czerwonego wina. Tutejszy klimat jest cieplejszy, co sprzyja uprawie odmian takich jak cabernet franc, merlot czy kékfrankos (blaufränkisch). Pochodzące z Villány szlachetne trunki są intensywne, pełne i długo dojrzewające – często porównuje się je do najlepszych bordoskich. W 2-tysięcznym miasteczku Villány działa wiele nowoczesnych winnic i pensjonatów, które przyciągają miłośników mocnych, czerwonych win. W pobliżu znajduje się 140-tysięczny Pecz – jedno z moich ulubionych węgierskich miast, posiadające śródziemnomorski klimat. W pobliżu skorzystać możecie także z dobrodziejstw wspomnianych wcześniej term w Harkány.

ETYEK – WINNICE POD BUDAPESZTEM

Najbliższy węgierskiej stolicy region winiarski to Etyek-Buda. Miejsce to znane jest z lekkich białych szlachetnych trunków i pro-



© ISTOCKPHOTO.COM/NATALIA ORDASI

▲ Zwiedzanie winnic nad Balatonem to doskonała okazja do degustacji lokalnych win i podziwiania pięknych krajobrazów

dukcji win musujących. Malownicze piwnice i winiarnie szczególnie ożywają podczas wydarzeń takich jak Etyeki Piknik, łączących degustację z lokalną kuchnią i muzyką. Bliskość Budapesztu sprawia, że to idealny region na jednodniową wycieczkę.

▼ Jarmark bożonarodzeniowy w Budapeszcie odbywa się głównie przed konsekrowaną w 1905 r. Bazyliką św. Stefana



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORNI

owocowe czerwone wina. Nazywano „stolicą kékfrankosa”, przyciąga turystów festiwalami i lokalnymi winiarniami.

NAJWAŻNIEJSZE WINNE FESTIWALE

Węgry słyną z licznych świąt wina, które organizowane są od wiosny do jesieni. W Egerze co roku w lipcu odbywa się festiwal winno-kulinarny Egri Bikavér Bor Ünnepe, podczas którego degustuje się zarówno „egerską byczą krew”, jak i lokalne białe szlachetne trunki. W Tokaju przygotowuje się w czerwcu Tokaj Wine Festival – wydarzenie pełne koncertów, pokazów i degustacji w historycznym centrum miasta. Nie można też pominąć Budapest Wine Festival (Budapest Borfesztivál), organizowanego we wrześniu na Wzgórzu Zamkowym w Budapeszcie (węg. Várkerület). To jedno z największych tego typu wydarzeń w Europie Środkowej, gdzie swoje wina prezentują producenci z całego kraju i z zagranicy. Z kolei nad Balatonem w marcu organizuje się pełen atrakcji festiwal winno-kulinarny Taste Balaton. Jego hasło to „jedzenie – picie – kultura”.

WĘGERSKIE JARMARKI I SMAKI

Zimą Węgry kuszą kolorowymi bożonarodzeniowymi jarmarkami. Unoszą się nad nimi zapachy kręconych nad ogniem cynamonowych kurtoszkolaczy (*kürtőskalács*), pieczonych kasztanów, serowych langoszy (*langos*), a wasze serca i dłonie rozgrzeje grzane wino. Najbardziej znane jarmarki odbywają się w Budapeszcie, Székesfehérvárze, Egerze, Peczku oraz Segedynie. W tym ostatnim obowiązkowo spróbować musicie lokalnej zupy rybnej – *halászlé*. Budapeszteński bożonarodzeniowy jarmark zazwyczaj zaczyna się jeszcze przed adwentem, już w połowie listopada i trwa do 31 grudnia. To nie tylko kulinaria, lecz także muzyka, tańce i spotkanie z bogatą węgierską tradycją.

PODSUMOWANIE

Czy istnieje lepsze połączenie na urlop niż przyjemnie orzeźwiające jezioro, pyszna kuchnia, kieliszek lokalnego wina, a w chłodniejszy dzień woda termalna? To wszystko znajdziecie właśnie na Węgrzech. Od kąpieli w termach Budapesztu, przez plażowanie nad Balatonem, aż po degustację słynnego tokaju czy „egerskiej byczej krwi”. Pełne zapachów jarmarki i węgierska gościnność sprawiają, że podróż do naszych „bratanków” staje się nie tylko wypoczynkiem, lecz także wspaniałą przygodą, do której chce się wracać o każdej porze roku. ■

HOTEL ERZSÉBET



**Zatrzymaj się
w Hotelu Erzsébet
w Hévíz, tuż obok
słynnego jeziora termalnego!**

Położony tuż przy jeziorze Hévíz, Hotel Erzsébet oferuje komfortowe pokoje, restaurację słynącą z domowych smaków oraz strefę wellness z jacuzzi, sauną fińską i sauną na podczerwień. Dzięki dogodnej lokalizacji hotelu światowej sławy termy oraz centrum Hévíz są w zasięgu kilkuminutowego spaceru. Przyjazna atmosfera i ciepła, indywidualna obsługa gwarantują idealny wypoczynek i regenerację.

USŁUGI:

- RESTAURACJA
I BAR – SŁYŃĄCE
Z DOMOWYCH SMAKÓW
- WELLNESS: JACUZZI,
SAUNA FIŃSKA, SAUNA
NA PODCZERWIŃ
- DOGODNA LOKALIZACJA
W CENTRUM HÉVÍZ



+36 30 677 83 58



www.erksebethotelheviz.hu

HOTEL RUDOLF



**Spędź wakacje
zaledwie kilka kroków
od Basenów Termalnych
Hajdúszoboszló
w Hotelu Rudolf!**

Hotel Rudolf, położony tuż przy Termach Hajdúszoboszló, oferuje całoroczne atrakcje wellness (jacuzzi, sauna, łaźnia parowa, baseny termalne) oraz sezonowe baseny zewnętrzne. Dzięki restauracji, sali konferencyjnej oraz zabiegom leczniczym dostępnym na miejscu jest doskonałym wyborem zarówno dla gości biznesowych, jak i osób szukających wypoczynku lub kuracji zdrowotnych.

USŁUGI:

- RESTAURACJA, SALA KONFERENCYJNA – IDEALNE NA SPOTKANIA FIRMOWE
- WELLNESS: JACUZZI WEWNĘTRZNE, SAUNA FIŃSKA, ŁAŹNIA PAROWA, ZEWNĘTRZNY BASEN REKREACYJNY, BASENY TERMALNE, BRODZIK DLA DZIECI
- ZABIEGI LECZNICZE DOSTĘPNE NA MIEJSCU
- DOGODNA LOKALIZACJA

 +36 30 677-83-57

 www.hotelrudolf.hu

ZIMOWA **AUSTRIA**: AKTYWNA, MAGICZNA I Z ODROBINĄ RELAKSU

ANNA HOFSTÄTTER
www.ilove.wien



▼ Krampuslauf – tradycyjna parada przerażających Krampusów, którym towarzyszy św. Mikołaj i anioły

▲ Ski amadé zaprasza w marcu 2026 r. na Ladies Week



© ISTOCKPHOTO.COM/IZUEL VOLOBOVA

ALL
TRAVELSTORY

JESIEŃ-ZIMA 2025



▼ Hotel AQUA DOME Tirol Therme Längenfeld



▲ Adwentowy czar Kittenberger Erlebnisgärten

▼ Natur-Eis-Palast na lodowcu Hintertux w Tyrolu



▼ Kulig w dolinie Kleinwalsertal w Vorarlbergu to wyjątkowa podróż przez malownicze zaśnieżone lasy



« Austria zimą to miejsce, gdzie śnieg skrzypi pod nartami, w powietrzu unosi się zapach korzennych przypraw z jarmarków bożonarodzeniowych, a gorące źródła kuszą obietnicą relaksu po dniu pełnym wrażeń. »

To tutaj stoki narciarskie rywalizują o uwagę z magiczną atmosferą adwentu, a nowoczesne centra wellness i tradycyjne termy pozwalają odnaleźć spokój w sercu Alp. Austria zimą to aktywność, magia, odrobina luksusowego odpoczynku i szczypta ciekawych obrzędów – wszystko w idealnych proporcjach.

Zaczynając od serca Austrii – Wiednia, wyruszymy w malowniczą podróż przez kolejne landy: Dolną Austrię (Niederösterreich), Burgenland i Górną Austrię (Oberösterreich), Styrię (Steiermark), Karyntię (Kärnten), Tyrol

ny limby. Jeśli to wciąż byłoby za mało, zagłębimy się w prastare zwyczaje i tradycje związane z zimą (Krampus, Perchten), Bożym Narodzeniem – od kolędy *Cicha noc* po Kletzenbrot – aż po obrzędy przywołujące wiosnę, np. Apernschnalzen.

WIEDEŃ – OD JARMARKU DO WALCA

Zimą wiele osób rezygnuje z city breaków ze względu na pogodę – ale nie w Wiedniu. Tu chłód ustępuje miejsca magii światła zawieszonych nad deptakami. Zapach goździków, cynamonu i pieczonych kasztanów otula

wentowym w oknach, a w samym centrum stoi choinka – co roku ofiarowana przez inny kraj związkowy. Po sezonie drzewo trafia do ponownego wykorzystania (np. na domki dla owadów, jedzenie dla słoń w zoo). Nieopodal obejrzysz bożonarodzeniowe szopki, które być może zdetrionizowała choinka, jednak w Austrii mają ugruntowane miejsce w tradycji, a ich miłośnikiem był m.in. cesarz Franciszek Józef I (1830–1916). Szlak Szopek prezentuje misternie, ręcznie wykonane sceny narodzin Chrystusa. Do dyspozycji gości jest też lodowisko.

Z ratuszowym kiermaszem konkurują jarmark pod letnią rezydencją cesarską Schönbrunn. Po modernizacji zyskał format, który znacznie przyciąga coraz więcej gości, tego jestem pewna. Oprócz tych „wielkich”, znajdziesz też jarmarki kameralne – odbywające się w weekendy przy kościołach, na dziedzińcach i podwórkach restauracji. Masz z czego wybierać!



▲ Nad placem Ratuszowym (Rathausplatz) dominuje neogotycki Wiener Rathaus z kalendarzem adwentowym w oknach

(Tyrol), Salzburg i Vorarlberg, żeby odkryć zimowe skarby tego wyjątkowego kraju. Przed nami rozpościera się wachlarz możliwości: możemy wybrać się narty lub snowboard, zjechać z piskiem radości na sankach, poślizgać się na łyżwach czy ruszyć w górską wędrowną na raketach śnieżnych. A kiedy przyjdzie zmęczenie, czekają termy, baseny i zabiegi pielęgnacyjne, które przywracają siły. Zastanowimy się także, jakich tradycyjnych potraw spróbujemy następnego dnia i na którym jarmarku rozgrzejemy się ponczem (niem. *punsch*) z kroplą likieru z sos-

spacerujących w świątecznym uścisku. Gdy dzieci kręcą się na karuzelach jarmarków bożonarodzeniowych, ty spacerujesz między stoiskami i wybierasz drobne pamiątki – ślad po wieczorach spędzonych w adwentowym nastroju!

Najbardziej rozpoznawalny jarmark działa pod ratuszem – Wiener Rathaus. Rozświetlone alejki, budzące sentyment karuzele, grzane wino i warsztaty pieczenia ciasteczek tworzą miejski rytuał przygotowań do świąt. Nad placem Ratuszowym (Rathausplatz) góruje neogotycki ratusz z kalendarzem ad-



Kiedy stoiska na Rathausplatz znikają, nadchodzi rozbudowa lodowiska i zaczyna się sezon na łyżwy. Ok. 10 tys. m² taflí na kilku poziomach tworzy jedno z najbardziej spektakularnych lodowisk miejskich w Europie. To naprawdę robi wrażenie! Wpadasz, wypożyczasz łyżwy i kask, i już po chwili czujesz wiatr na twarzy, choć być może sztuczne ciało.

W tym samym czasie Wiedeń tańczy walca – trwa sezon balowy. Eleganccy jegomoście i wypięknione damy dumnie krocą na bale, których różnorodność zachwyca: od brązowych wydarzeń dla cukierników, myśliwych czy prawników, przez tęczowy

bal dla społeczności LGBT, aż po najstynniejszy – Bal w Operze Wiedeńskiej (Wiener Opernball). Udział w jednym z tych nobliwych wydarzeń to niemały wydatek – stroje, makijaż, fryzura, gastronomia, wszystko ma swoją cenę, a górnej granicy właściwie nie ma. Jednocześnie po drugiej stronie skali znajdziemy bale równie sympatyczne, które nie wymagają nawet długiej sukni wieczorowej. Wybór jest ogromny!

Sylwester? Miasto wita Nowy Rok z rozmachem. Szczęśliwcy z biletami usiądą na jednym z trzech koncertów Filharmoników Wiedeńskich – Wiener Philharmoniker (1 stycznia – koncert transmitowany na cały świat). Pozostali świętują na ulicach: muzyka na żywo, gorące napoje, dobre jedzenie. Zima w Wiedniu to elegancja i wspólne celebrowanie – nie tylko przy punschu.

Austriacka stolica ma swoje kulinarne oblicze, które najlepiej poznawać przy dźwiękach tyżeczki stukającej o porcelanowe

teresujących placówek muzealnych: od Muzeum Historii Sztuki (Kunsthistorisches Museum Wien, KHM) czy Muzeum Historii Naturalnej (Naturhistorisches Museum Wien), przez Cesarski Skarbiec (Kaiserliche Schatzkammer), po wystawy sztuki współczesnej, immersyjne oraz świat iluzji. Chcesz odkrywać austriacką stolicę z dystansem i humorem, sięgnij po *Nieprzewodnik, czyli wiedeńskie dyrdymaty* – powiedzie cię szlakiem mniej oczywistych historii, tam, gdzie żaden zwykły przewodnik nie poprowadzi. Gwarantuję, Wiedeń zimą wciąga!

BURGENLAND. ZIMOWY SPOKÓJ I PANOŃSKIE SMAKI

Na wschodzie Austrii czeka land bez alpejskich szczytów, ale z innym obliczem zimy. Kameralne jarmarki, kultura dawnych różnych rodów i bliskość przyrody łączą się tu z siecią term i centrów wellness. Klimat jest łagodny: między Alpami a Kotliną Panońską

ną perelkę regionu stanowi Winterwunder Mörbisch – niezwykła inscenizacja, podczas której słynna scena na wodzie na Jeziorze Nezyderskim zmienia się w imponującą szopkę bożonarodzeniową (podobno największą na świecie). Dzięki niezwykłej inscenizacji artystycznej, akustycznej i świetlnej jest to widowisko, które zapamiętasz na długo!

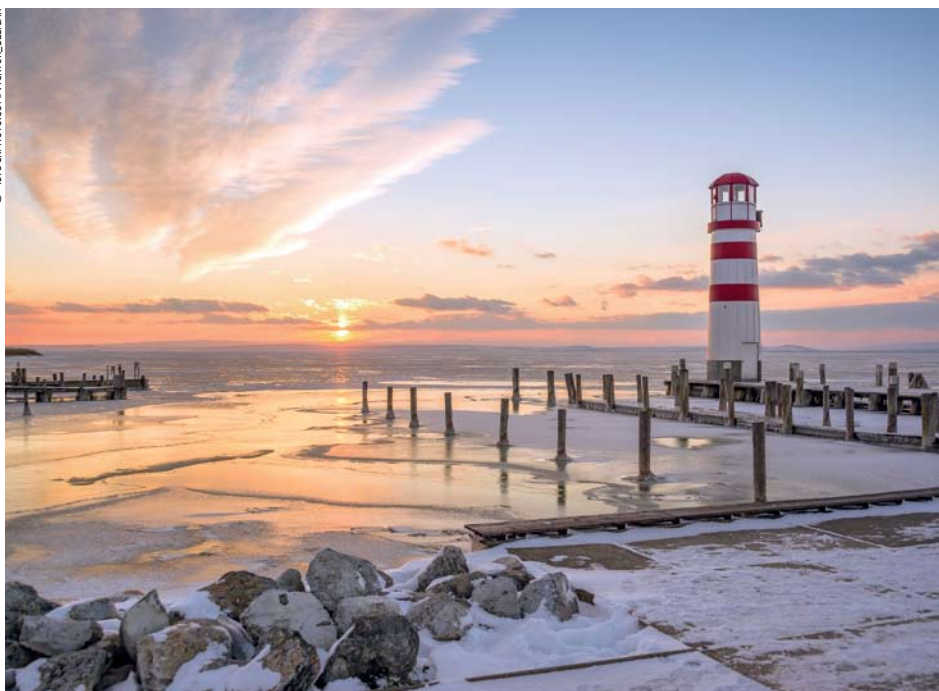
Zima w Burgenlandzie to także kontakt z przyrodą. Park Narodowy Jezioro Nezyderskie-Seewinkel przyciąga zimowych wędrowców, fotografów i ornitologów obserwujących ptaki w szuwarach tego jedyne go stepowego jeziora w Europie, a w cieplejsze dni zachęca do spokojnych spacerów.

Nieodłączną część zimowego Burgenlandu stanowią termy – od popularnych St. Martins Spa & Lodge we Frauenkirchen, przez AVITA Therme – Resort w Bad Tatzmannsdorf, po rodzinne Sonnentherme w Lutzmannsburgu. To miejsca, gdzie relaks w saunach i base-



© ISTOCKPHOTO.COM/VICTOR BELCAK

© EL MAXIMUS MANFREDO



▲ Schloss Schönbrunn – lodowisko o wymiarach 15 na 30 m

wą filizankę. To tutaj najlepiej smakuje sznyceł podany z cytryną i ziemniaczną satatką, a w chłodniejsze dni rozgrzewa delikatny *Tafelspitz* – wołowina gotowana w bulionie z warzywami, ulubiona potrawa Franciszka Józefa I. Na deser obowiązkowo kawałek strudla jabłkowego lub tortu czekoladowego Sachera, które w wiedeńskich kawiarniach zyskały rangę prawdziwych ikon.

A gdy zmarzną dłonie i stopy? Pojedź metrem do Therme Wien (Oberlaa) – miejskiego kompleksu term z basenami solankowymi i strefą saun. Możesz też zajrzeć do jednej z in-

nych zimą najczęściej temperatury wahają się od -1 do +5°C. To sprawia, że warstwa śniegu bywa, o ile w ogóle, raczej cienka. Mimo to przy dłuższych mrozach Jezioro Nezyderskie (Neusiedler See) potrafi zmienić się w jedno z największych naturalnych lodowisk w Europie.

W adwencie zajrzyj do pałacu Esterházy (Schloss Esterházy) w Eisenstadt – elegancki jarmark i muzyczny program tworzą tutaj klasyczną oprawę przedświąteczną. W grudniu koncertami żyje także zamek Forchtenstein (Burg Forchtenstein). Absolut-

nach termalnych przeplata się z bogatą ofertą zabiegów pielęgnacyjnych. Dopiełnieniem tego wypoczynku jest kuchnia, w której dominują dania inspirowane sztuką kulinarną sąsiednich Węgier – rozgrzewający gulasz z panońskim sznytem podawany z pieczywem lub kluskami, do tego czerwone wina – blaufränkisch (węg. kékfrankos) albo zweigelt. To prosty duet, który najlepiej oddaje charakter regionu.

Nakoniec wróćmy do stolicy: 16-tysięczne Eisenstadt jest niewielkie, ale to miasto Josepha Haydna (1732–1809), z pałacem ▶

CESARSKIE MARZENIA BOŻONARODZENIOWE

W SCHÖNBRUNN I SCHLOSS HOF

ŚWIĄTECZNA ZIMOWA BAŚŃ DLA CAŁEJ RODZINY

TEKST PROMOCYJNY

Kiedy zapach cynamonu, grzanego wina i prażonych migdałów unosi się nad Wiedniem i okolicami, w Austrii rozpoczyna się okres adwentu – tradycja łącząca radość, rzemiosło i świąteczny nastrój. Od wieków jarmarki bożonarodzeniowe stanowią nieodłączny element austriackiej kultury – mieszkańcy miast spotykali się na nich, aby przygotować się do świąt, kupić potrzebne towary i spędzić wspólnie czas.

Ten magiczny nastrój można poczuć w dwóch wyjątkowych miejscach: na dziedzińcu **Schönbrunn** w Wiedniu oraz w barokowym kompleksie **Schloss Hof** w Marchfeld w Dolnej Austrii, blisko granicy ze Słowacją. Oba jarmarki łączą cesarski urok ze **świąteczną atmosferą** i są obowiązkowym punktem dla wszystkich, którzy chcą w pełni zanurzyć się w klimacie austriackiego Bożego Narodzenia.

Morze światel w cesarskiej scenerii – Jarmark Bożonarodzeniowy w Schönbrunn

Jarmark przy Schönbrunn, zabytku wpisanym na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, zmienia pałacowy dziedziniec w bajkowy świąteczny świat. Tradycyjne rzemiosło, wysoka jakość gastronomii oraz rodzinny, regionalny charakter są istotą tego doświadczenia. Już **6 listopada 2025 r.**, jako jeden z pierwszych w Wiedniu, jarmark otworzy swoje bramy i pozostanie czynny do **6 stycznia 2026 r.** Ponad 80 wystawców zaprezentuje wykonane z pasją produkty – od szkła i drewna po kulinarne przysmaki.

Jarmark oferuje atrakcje dla całej rodziny: warsztaty rękodzieła, karuzelę i dziecięcą kolejkę. Ekologiczne lodowisko wykonane z materiału GLICE ze Szwajcarii zachęci do jazdy na łyżwach w przyjazny dla środowiska sposób – zarówno z własnymi łyżwami, jak i z wypożyczonymi. Dorośli również znajdą coś dla siebie: grę w curling, delektowanie się wyśmienitym grzańcem czy romantyczną przejażdżkę na nowym diabelskim młynie. Przez ponad 60 dni Schönbrunn zaoferuje świąteczne przeżycia dla młodszych i starszych.





Schönbrunn Group

DISCOVER IMPERIAL AUSTRIA



Świąteczna magia na wsi – Schloss Hof w klimacie adwentu

Tradycyjny jarmark bożonarodzeniowy w Schloss Hof co roku zachwyca niepowtarzalnym wiejskim urokiem, kuszącymi zapachami, rękodzielniczymi skarbami i odrobiną cesarskiej historii.

Od 15 listopada do 21 grudnia 2025 r., w każdy weekend oraz w święto 8 grudnia, imponujący kompleks pałacowy otwiera swoje bramy, zapraszając małych i dużych gości na niezapomniane adwentowe doświadczenie. W oranżerii i na zewnątrz zaprezentuje się ponad 80 wystawców oferujących ręcznie wykonane dzieła, stylowe prezenty i regionalne specjały kulinarne.

Szczególną atrakcją będzie „**Lichterzauber**” – **czar świateł**, który po raz pierwszy w tym roku rozświetli pałac i jego barokowe ogrody. Tysiące migoczących świateł, artystyczne instalacje i świecące rzeźby stworzą bajkową atmosferę, idealną do zimowych spacerów i niezapomnianych zdjęć. Dla dzieci przygotowano zróżnicowany program – od warsztatów rękodzieła oraz karuzeli, przez dziecięcą kolejkę, po minizoo i żywą szopkę. Koncerty świąteczne w Arkadenhof oraz wyjątkowy występ zespołu Filharmonii Wiedeńskiej 8 grudnia 2025 r. uświetnią ofertę kulturalną. Dla miłośników sztuki będzie dostępne zwiedzanie pałacu z wystawą świąteczną.

Magia adwentu między Wiedniem a Dolną Austrią

Okres adwentu w Wiedniu i Dolnej Austrii zachęca do wyjątkowej wycieczki: w ciągu dnia cesarski **jarmark w Schönbrunn**, po południu urokliwy **jarmark w barokowym Schloss Hof**. Odwiedziny obu miejsc można wygodnie połączyć dzięki **autobusowi z Wiednia**, który kursuje w każdy weekend adwentowy, zapewniając komfortowy transport do Schloss Hof i z powrotem. Trzy godziny pobytu na miejscu pozwolą w pełni nacieszyć się jarmarkiem i iluminacjami świetlnymi.

Dla tych, którzy pragną przeżyć Boże Narodzenie w cesarskim stylu, to idealna okazja, aby w jeden dzień odkryć zarówno miasto, jak i wieś: cesarski blask Schönbrunn spotka się z wiejską przytulnością Schloss Hof – to będzie niezapomniana zimowa wycieczka dla całej rodziny.

info@schoenbrunn-group.com
www.schoenbrunn-group.com

rodziny Esterházych jako ośią życia kulturalnego. Zimą ma spokojny rytm i jest tu dobra baza na krótkie wypadki nad Jezioro Nezdarskie i do okolicznych term. Burgenland to wybór dla ciebie, jeśli zamiast stromych stoków wolisz jarmarki, ciepłą wodę i szerokie horyzonty nad największym jeziorem Austrii, zajmującym powierzchnię ponad 300 km² i mającym tylko 1,5 m głębokości.

MIĘDZY STOKIEM A TERMAMI

W Dolnej Austrii, która otacza Wiedeń i gdzie dopiero „zaczynają się” Alpy, znajdziesz 29 ośrodków narciarskich. Określenie „ośrodek” bywa tu jednak używane nieco na wyrost. Otóż większość tras liczy zaledwie 500–800 m. Ale właśnie dlatego to idealne miejsca na szybki wypad. Jeśli chcesz większej różnorodności, wybierz Annaberg, Lackenhof albo Ötscher albo Hochkar. Szczególnym sentymentem darzę Annaberg, gdzie stawiałam pierwsze kroki na nartach. To miejsce oferuje aż 8 km łatwych tras, doskonałych dla początkujących i rodzin z dziećmi. Bez problemu – jak zresztą w większości ośrodków – wynajmiesz tutaj zajęcia z instruktorem.

Kiedy szukasz równowagi, skręć do term. Popularnością cieszą się tu nowoczesne kompleksy wellness, takie jak egzotycznie zaaranżowane Linsberg Asia, rodzinne i przestronne Therme Laa, usytuowane na północ od Wiednia, czy klasyczne Römertherme Baden, kuszące wodą o zdrowotnych właściwościach. Z kolei samo miasteczko Baden przyciąga historią i architekturą. To propozycja dla tych, którzy chcą popływać w ciepłej wodzie i poczuć rozleniwienie.

Na dolnoaustriackim talerzu, jak w całym kraju, rządzi prostota. Zimą rozgrzeje cię tu dziczyzna z Erdäpfelknödel (knedlami ziemniaczanymi). Do chleba dołoż lokalne sery i wędliny, i uzupełnij je kieliszkiem grüner veltliner – dumy miejscowych winnic. Na słodko spróbuj Mohnnudel (Mohnudeln) – klusek z makiem popularnych na północy landu.

Zimowe wieczory potrafią tutaj błyszczeć. Park pałacowy (Schlosspark Laxenburg), na co dzień znany z romantycznych alei i historycznych budowli, podczas adwentu i krótko po świętach przemienia się w spektakularną krainę światła – Illumina. W nadchodzącym sezonie przygotowano zupełnie nową trasę – trzykilometrowy szlak wypełniony artystycznymi instalacjami świetlnymi i dźwiękowymi. To podróż przez świat fantazji, wsparty muzyką i nowoczesną sztuką multimedialną. Wiele prac, stworzonych



▲ Gmina targowa Hallstatt nad malowniczym jeziorem Hallstätter See to najważniejszy ośrodek regionu Salzkammergut

przez artystów z Amsterdamu, Paryża, Berlina czy Tokio, prezentowanych jest w Austrii po raz pierwszy. Tej magii nie da się opisać słowami! W ogrodach Kittenberger pod Langenlois (Kittenberger Erlebnisgärten) rozbłyskuje ponad 600 tys. lampek. Tutejsze koncerty adwentowe, małe lodowisko, tor do Eisstockschießen (Stockschießen – curlingu bawarskiego) i rodzinne tamigtówki tworzą klimat, w którym łatwo o uśmiech!

Jeśli lubisz historię techniki, pojedź Semmeringbahn – pierwszą w świecie linią kolejową wpisaną w 1998 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Do dziś zachwyca zastosowanymi tu rozwiązaniami inżynierskimi. Odcinek między kurortem Semmering a miasteczkiem Payerbach, wiodący przez wąwozy Dolny i Górny Adlitzgraben, z podjazdem na Kreuzberg, zachwyca wspaniałymi widokami.

▼ Starodawny zwyczaj Glöcker – 5 stycznia mężczyźni przemierzają ulice z iluminowanymi czapami w kształcie gwiazd



© IM-SALZKAMMERGUT.AT



© ISTOCKPHOTO.COM/ALEH VARANGINCHIA

ALPEJSKI DZIEŃ, TERMALNY WIECZÓR

W Górnej Austrii, gdzie ośnieżone szczyty odbijają się w taflach jezior krainy Salzkammergut, leżącej na styku trzech landów (dwa pozostałe to Salzburg i Styria), znajdziesz ponad 200 km tras – od rodzinnych po wymagające. Wybierz Hinterstoder (gospodarz zawodów Pucharu Świata w narciarstwie alpejskim) albo Dachstein West z szerokimi stokami i panoramą masywu górskiego Dachstein. Zimowe dni łatwo połączysz tutaj z chwilą wytchnienia nad Traunsee albo spacerem po Hallstatt – miasteczku tak rozpoznawalnym, że doczekano się nawet wiernej repliki w Chinach.

Relaks ma tu smak wody i soli. Salzkammergut Therme w Bad Ischl stawia na solankę, kąpiele i rozbudowaną strefę saun oraz okłady z błota. Therme Tropicana w Bad Schallerbach kusi egzotycznym klimatem z palmami, basenem pod otwieranym dachem i kolorową strefą Aquapulco dla rodzin. Z kolei Therme Mediterrana w Bad Hall zachwyca południowym klimatem, panoramicznymi basenami i jodowym spa. Wszystkie łączą przyjemność kąpieli termalnych z troską o zdrowie i regenerację.

Na talerzu króluje tutaj prosta, sycąca kuchnia. Zamów knedle ziemniaczane (Erdäpfelknödel) z nadzieniem ze skwarek lub kapusty, pieczenie z boczku lub Nockerln – kluseczki z serem, jajkiem albo kurkami. A na deser polecam klasyka: Linzer Torte. To kruche ciasto z kratką zamiast kruszonki i porzeczkową (lub malinową) konfiturą uchodzi za jeden z najstarszych tortów w Europie i jest symbolem regionu.

Christkindl Postamt (Poczta Dzieciątka Jezus) to miejsce, które zna każde austriackie dziecko. Christkindl to jasnowłosy anioł przynoszący prezenty pod choinkę. Każde dziecko może co roku napisać list i kupując specjalny znaczek na pocztę, nadać swoją listę bożonarodzeniowych życzeń. Taką przesyłkę dostaje odpowiedź z ozdobnym stemplem. Nawet dzieci z Polski mogą wysłać swoje listy.

Starodawny zwyczaj Glöcker zajmuje ważne miejsce w tradycji Salzkammergut. Co roku 5 stycznia, w wigilię święta Objawienia Pańskiego, mężczyźni przemierzają okolicę z iluminowanymi czapami w kształcie gwiazd, półkoli i piramid. Świecąc, rozjaśniają ciemną noc, odpędzają złe duchy dzwonkami i przynoszą błogosławieństwo sąsiadom. To wyjątkowe widowisko i jedna z najbardziej fascynujących zimowych tradycji w Austrii.

Już od setek lat pod koniec lutego ulice Ebensee nad Traunsee ożywiają kolorowe, karnawałowe parady. Zabawa zaczyna się w poniedziałek ostatkowy i wyróżnia ją przede wszystkim słynny Fetzengzug, kiedy uczestnicy zakładają tachmany i rzeźbione drewniane maski, tworząc atmosferę radosnej, ale też krytycznej refleksji nad mijającym rokiem. Nikt nie jest rozpoznawalny, więc można mówić wprost o wszystkim, co uwiera społeczność. Wtorkowa tradycja

stanowi prawdziwą uciechę dla dzieci, które po wyrzyczeniu specjalnego wierszyka otrzymują słodycze, pomarańcze i orzechy. W Środę Popielcową za to pierze się portfele podczas Brieftaschlwaschen, przypominając, że czas karnawałowych szaleństw dobiegł końca, a pieniądze dawno się rozeszły.

Na koniec zajrzyj do stolicy landu. Linz nad Dunajem łączy przemysłowe dziedzictwo z nowymi technologiami i kulturą. Z całego serca polecam centrum Ars Electronica, fantastyczne interaktywne muzeum przyszłości zajmujące się nowoczesnymi technologiami i sztuczną inteligencją. To doskonałe miejsce dla dorosłych i dzieci. Pochłaniania gości przez kilka godzin, bawiąc eksperymentami i poruszając tematy istotne dla współczesnej ludności.

ZIMOWE SERCE ALP

Land Salzburg to już prawdziwa stolica sportów zimowych. Ogromny kompleks Saalbach-Hinterglemm-Leogang-Fieberbrunn należy do największych w Europie i pozwala spędzić całe dni na nartach bez powtarzania zjazdów. Na gości czeka tu aż 270 km tras, 70 nowoczesnych wyciągów, 60 schronisk narciarskich i liczne atrakcje, w tym snowparki do uprawiania zimowych sportów ekstremalnych. Stoki typu Funslope, na których montowane są różne atrakcje, tunele, figury ze śniegu, rampy do skakania, stanowią atrakcję dla każdego. Snow trails, czyli trasy śnieżne, które w zależności od warunków i pokrywy śniegowej wyznaczane są przez ukształtowanie terenu, przygotowano z myślą o bardziej zaawansowanych sportowcach. Oświetlone stoki pozwalają na szaleństwo do późnych godzin nocnych. Atrakcji jest w bród dla każdego – dla najmłodszych, dla osób jeżdżących poza wyznaczonymi trasami (freeride), dla zaawansowanych, lubiących ►

▼ Najwyżej położony punkt widokowy w Austrii, znajdująca się na wysokości 3029 m n.p.m. platforma „Top of Salzburg”



© KITZSTEINHORN

kaskaderskie triki. Chcesz pamiątkę z przejazdu? Skorzystaj ze Skimovie, zarejestrowanego na wideo zjazdu od startu do mety!

W Zell am See–Kaprun dodatkowo atut stanowi lodowiec Kitzsteinhorn, który gwarantuje śnieg niemal przez cały rok. To region, gdzie nowoczesna infrastruktura spotyka się z naturalnym pięknem. Z jednej strony podziwiać można lodowiec, a z drugiej – błękitne jezioro Zeller, zamieniające się zimą w malownicze lodowisko. Na regenerację wybierz Tauern Spa w Kaprun z panoramicznymi basenami.

Jeśli wolisz klimat uzdrowiska, jedź do Alpentherme w dolinie Gastein. Miejscowość Bad Gastein z monumentalną architekturą i wodospadem przypomina o czasach

tych białek z cukrem, wanilią i odrobiną maki, formowany w trzy wysokie „kopuły” symbolizujące wzgórza Mönchsberg (508 m n.p.m.), Kapuzinerberg (636 m n.p.m.) i Gaisberg (1287 m n.p.m.). Pieczony krótko – do lekkiego zezłocenia – pozostaje w środku napowietrzony jak śnieg. Podawany natychmiast po wyjęciu z pieca, najczęściej z sosem malinowym lub porzeczkowym i posypany cukrem pudrem. Według tradycji narodził się w XVII w. na dworze arcybiskupim i do dziś stanowi kulinarną wizytówkę Salzburga.

Kilka kilometrów dalej, w Oberndorfie, wznosi się Kaplica Cichej Nocy (Stille-Nacht-Kapelle), poświęcona *Cichej nocy*, stojąca w miejscu dawnej świątyni św. Mikołaja (Nikolauskirche), w której kołęda została

wywijają długimi *Goaßl* (batami), a serie gromkich trzasków niosą się po dolinach. To widowiskowe wydarzenie to sztuka wymagająca siły, rytmu i współpracy całej drużyny. W okresie zimowym, w okolicach lutego, odbywają się mistrzostwa w Aperschnalzen, podczas których rywalizują ze sobą całe gminy. Niektóre zawody odbywają się tylko co dwa lata.

STYRIA – SPORTOWE EMOCJE I RODZINNY KLIMAT

To „zielone serce Austrii” zimą bieleje. Jedziesz tutaj po sport i spokój: Schladming przyciąga nocnymi slalomami, tzw. Nightrace, w ramach Pucharu Świata w narciarstwie alpejskim, a obok wielkich aren działają ro-



© SAALBACH.COM/MARIA INOUL

▲ Skicircus Saalbach-Hinterglemm-Leogang-Fieberbrunn zapewnia maksimum zabawy na śniegu dla całych rodzin

cesarskich. Od XIX w. przyciągała arystokrację i znane osobistości, które szukały tu wytchnienia wśród alpejskich krajobrazów.

Salzburg – barokowe miasto Mozarta – zimą żyje jarmarkami i koncertami. Na stoiskach trafisz m.in. na Kletzenbrot: ciemny chleb z suszonymi gruszkami (*kletzen*), orzechami i przyprawami, tradycyjnie przygotowywany w adwencie. Pieczono go w wiejskich piecach chlebowych, a potem przechowywano aż do świąt. Kletzenbrot krojono cienko i podawano z masłem albo miodem, traktując ten chleb jako symbol dostatku i wspólnoty. Do dziś jest obecny w wielu austriackich domach – pachnący przyprawami, słodko-gorzki. Koniecznie skosztuj Salzburger Nockerl. To delikatny, pieczony salzburski suflet z ubi-

wykonana po raz pierwszy 24 grudnia 1818 r. Wstąp tu na chwilę, zaśpiewaj i posłuchaj, jak echo wnętrza niesie melodię – to krótkie zatrzymanie potrafi potęczyć ludzi bardziej niż niejeden koncert.

Na przełomie zimy usłyszysz jeszcze Aperschnalzen – efektowne strzelanie z biczu o długości ponad 4 m. Szczególnie celebrytuje się to w Rupertiwinkel (regionie Salzburga i niemieckiej Bawarii). Korzenie tej tradycji sięgają czasów przedchrześcijańskich – dawniej głośnie trzask batów miał wypędzać zimę i złe duchy, a jednocześnie budzić ziemię do życia. Otóż rytmiczne uderzanie biczami rozgania śnieg, a wstrząsy budzą robaki, które zaczynają wychodzić na powierzchnię ziemi! Grupy ustawione w szeregu synchronicznie



dzinne stacje – Kreischberg (ulubiona wśród snowboardzistów) czy Turracher Höhe dla początkujących i dzieci. W Parku Narodowym Gesäuse zima gwarantuje piękne widoki – także z perspektywy skituringu.

A gdy zjeżdżanie na stoku to za mało, a styl wolny (freeride) po dzikich zboczach to za dużo, jest jeszcze trzecie rozwiązanie: skitury. W Styrii znajdziemy prawie 300 tras dla ich miłośników. To powrót do korzeni narciarstwa. W tej dyscyplinie chodzi o to, żeby samemu wdrapać się na szczyt, tak jak przed erą wyciągów, a potem rozkoszować się zjazdem. Aby móc zrealizować to zadanie, potrzebuje się specjalnych nart z odpowiednimi zapięciami, które pozwalają na marsz, a po przełączeniu na zjazd. Przy tym są też inne buty, bardziej elastyczne, jak np. do carvingu.

A dodatkowo przy wspinaczce na narty mocuje się tzw. foki. To rodzaj materiału, który pozwala sunąć do przodu i hamuje zjazd w dół za pomocą „włosów” ułożonych w odpowiednią stronę. Innymi słowy, zwykłe narty to za mało, ale za to jaka jest satysfakcja po osiągnięciu celu! Jeśli to twój pierwszy raz na skiturach – wybierz się z przewodnikiem.

Styria od lat uchodzi za krainę zdrowia i relaksu, a jej południowo-wschodnia część, znana jako Erlebnisregion Thermen- & Vulkanland, słynie z wyjątkowego bogactwa źródeł termalnych. Z ziemi, z głębokości sięgającej nawet 3 tys. m, biją gorące źródła o temperaturze do 110°C. To właśnie one stały się podstawą rozwoju sześciu słynnych kompleksów termalnych,

rowe, bańniowe miasteczko, w którym kąpiel w wulkanicznej wodzie o wyjątkowych właściwościach leczniczych staje się częścią artystycznego doświadczenia. Z kolei Heilthermen Resort Bad Waltersdorf wyróżnia się ofertą łączącą lokalne receptury i dawne praktyki z nowoczesnymi metodami terapii, a H2O Hotel-Therme-Resort to wymarzone miejsce dla rodzin – ze zjeżdżalnią, animacjami i wodnymi placami zabaw.

A czego posmakować w Styrii? Proste: go pieczonego kurczaka (Backendl) lub Wurzelfleisch – gotowanej karkówki wieprzowej z warzywami, podawanej z ziemniakami i chrzanem. A do domu zabierz butelkę oleju wyciskanego z pestek dyni, którym doprawisz sałatki, zupy czy nawet lody waniliowe! To zaskakujące połączenie smakuje naprawdę wybornie.

Graz, stolica landu, wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO (jego historyczne centrum i Schloss Eggenberg), w adwencie żyje jarmarkami i światłem. Nastrojowe stoiska rozlewają się wówczas po placach i zaułkach. Na deser atrakcji dorzuc nieco klasyki: opactwo benedyktynów w Admont z jedną z najpiękniejszych bibliotek na świecie, a także Mariazell – główne sanktuarium Austrii. Styria składa prostą i uczciwą obietnicę: za dnia ruch i góry, wieczorem ciepła woda i dobre jedzenie. Właśnie dlatego chce się tutaj wracać.

KARYNTIA. SŁOŃCE I GORĄCE ŹRÓDŁA

Południe Austrii słynie z największej liczby słonecznych dni w roku, co zimą staje się dodatkowym atutem. Największym ośrodkiem regionu jest Nassfeld, który oferuje ponad 100 km tras. Jednak prawdziwą wizytówką Karyntii pozostaje Bad Kleinkirchheim, gdzie po dniu spędzonym na stoku można od razu zanurzyć się w gorących wodach termalnych i dać ukojenie duszy oraz ciału.

Karyntia zimą potrafi zaskoczyć. To nie tylko narty i ośnieżone stoki, lecz także prawdziwy raj dla miłośników tyżew. Jezioro Weißensee, położone wysoko wśród gór (930 m n.p.m.), w chłodne miesiące zamienia się w największe naturalne lodowisko w Europie (zajmuje powierzchnię 6,5 km²). Setki hektarów gładkiej tafli zachęcają do długich przejazdów, a w otoczeniu alpejskich szczytów i lasów każda minuta spędzona na lodzie staje się wyjątkowym przeżyciem. Zima nad Weißensee to jednak coś więcej niż sport. To nocne wędrówki z pochodniami, niezwykły spektakl gwiazd na niebie wolnym od miejskich świateł i kulinarne doznania, gdy ▶

Zima w Karyntii

Rodzinne wakacje po południowej stronie Alp

**Oferta 7=5
dwie noce gratis!**



© GRAZTOURISMUSFISCHER

▲ Graz w adwencie czaruje jarmarkami i światłem

które łączą w sobie naturalną moc wody z nowoczesnym podejściem do zdrowia i wypoczynku. Każda z tutejszych term ma swój własny charakter. Parktherme Bad Radkersburg kusi śródziemnomorskim klimatem i 50-metrowym basenem sportowym pod gołym niebem, a centrum wellness Therme der Ruhe Bad Gleichenberg urzeka spokojem i zielenią ogromnego parku zdrojowego. W Thermenresort Loipersdorf znajdziemy zarówno rodzinny aquapark z pięcioma zjeżdżalnią i tzw. Baby Beach, jak i ekskluzywną strefę Schaffelbad przeznaczoną wyłącznie dla dorosłych. Prawdziwą perelką architektury stanowi Rogner Bad Blumau, zaprojektowane przez Friedensreicha Hundertwassera (1928–2000) kolo-



Foto © Heidentheater



NATUREL
HOTELS &
RESORTS

naturelhoteles.com

Austria • Faaker See • Naturpark Dobratsch



© NATUDEL HOTELS & RESORTS

▲ Zimowy urlop w czarującej wiosce wypoczynkowej Dorf SCHÖNLEITN niedaleko góry Gerlitz (1909 m n.p.m.)

gospodarze częstują regionalnymi przysmakami przygotowanymi z ekologicznych lokalnych produktów. Z kolei dla szukających prawdziwej adrenaliny istnieje nawet możliwość zejścia pod taflę lodu podczas kontrolowanego nurkowania. Tu każda chwila nabiera intensywności, a codzienność zostaje daleko w tyle.

Ten kraj związkowy w Austrii ma swoje kulinarne symbole, które od pokoleń goszczą na stołach. Regionalny specjał to Kärntner Kasnudeln (Kasnudel) – duże pierogi z nadzieniem z białego sera, ziemniaków i ziół, których charakterystycznym elementem jest ręcznie, precyzyjnie zawinięty brzeg. Sztukę tego zawijania przekazuje się z matki na córkę, uchodzi ona za znak kulinarnej tożsamości Karyntii. Drugim przysmakiem jest Gailtaler Speck, dojrzewająca szynka wędzona na drewnie bukowym i bżowym,

doprawiana czosnkiem i jałowcem. Tradycja jej produkcji sięga XV stulecia. To duma doliny Gailtal, gdzie powstaje wyłącznie z mięsa pochodzącego od miejscowych świń.

Adwent i jarmarki w śniegu to najlepsze przygotowanie do Bożego Narodzenia. W dużych miastach, takich jak Villach czy Klagenfurt, czy mniejszych, malowniczych, np. Pörschach, Maria Wörth czy Katschberg, przeżyjesz adwentowy okres otulony śniegowymi płatkami jak z pięknie ilustrowanej książki dla dzieci.

ŚWIATOWA WIZYTÓWKA NARCIARSTWA

Tyrol to marka sama w sobie. Ta nazwa przyciąga narciarzy z całego świata. Kitzbühel ze swoją legendarną trasą zjazdową Streif uchodzi za jeden z najbardziej wymagających i prestiżowych alpejskich ośrodków. W stycz-



© ISTOCKPHOTO.COM/BERNIEUR

▲ Tiroler Gröstl – tradycyjna tyrolska potrawa

niu miasteczko staje się centrum narciarskich emocji (zawodów Pucharu Świata w narciarstwie alpejskim mężczyzn), a poza sezonem przejeżdżasz „rodzinną” wersję słynnej trasy, omijając najbardziej ekstremalne odcinki. Po sportowych wrażeniach odpręż się w Aqua Dome – Tirol Therme Längenfeld.

Sölden i Ischgl oferują dziesiątki kilometrów tras i żywe après-ski, ale w innym stylu. Ten pierwszy znany górski ośrodek turystyczny i sportowy wyróżniają dwa lodowce oraz bardzo wysoko położone odcinki oraz mniejsze zattoczenie, a Ischgl – spójna, rozległa sieć z przewagą czerwonych tras i szybkie przebiegi między dolinami. Gdy szukasz śniegu „zawsze”, postaw na lodowce Stubai i Hintertux – tutaj zima praktycznie się nie kończy. Ze stolicy landu na Stubai Gletscher dojedziesz w ok. 45 min. Masz zagwarantowane imponujące panoramiczne ►

▼ Sosna limba (Zirbe) – ceniony olejek eteryczny



© ISTOCKPHOTO.COM/ARTSYSLIK

▼ Na dużym lodowcu Hintertux miłośnicy sportów zimowych mogą cieszyć się jazdą na nartach przez cały rok



© ISTOCKPHOTO.COM/MENDERT VAN DER HAVEN



Narciarski niezbędnik zaczyna się od dobrego ubezpieczenia

TEKST PROMOCYJNY

Sporty zimowe potrafią dostarczyć wspaniałych emocji. Ale warto pamiętać, że na stoku łatwo o nieprzewidziane sytuacje – od kontuzji po utracony sprzęt sportowy. Nawet drobny wypadek może spowodować duży stres. Choć niektórych zdarzeń trudno uniknąć, można ograniczyć spowodowane przez nie trudności i zadbać o swój komfort dzięki ubezpieczeniu Podróż w LINK4. Spokój jest bezcenny... W rzeczywistości jednak kosztuje mniej niż myślisz. A dodatkowo polisę LINK4 możesz dopasować do siebie, płacąc jedynie za elementy, które wybierzesz.

Bezpieczeństwo na stoku zaczyna się na długo przed tym, zanim zapniesz narty czy deskę. Kluczowy jest wybór dobrze dopasowanego, lekkiego i certyfikowanego kasku. Warto także pamiętać o goglach, które poprawiają widoczność i chronią oczy przed promieniowaniem UV. Kolejny element to odpowiednia odzież, która zapewni ochronę przed wodą i wychłodzeniem. Dzieci i osoby początkujące powinny zadbać także o ochraniacze, np. na kolana. Do własnej listy niezbędnych należy dopisać jeszcze ubezpieczenie Podróż w LINK4.

Wybierz dobrą polisę narciarską

Ubezpieczenie Podróż w LINK4 to wsparcie w przypadku różnych nieszczęśliwych zdarzeń, które mogą się przydarzyć podczas podróży. Choć liczymy na same pozytywne przygody, to przecież nie wszystko da się zaplanować. Obejmuje ono nie tylko ubezpieczenie kosztów leczenia, lecz także usługi Assistance, które są nieocenione w nieprzewidzianych sytuacjach.

Wielu z nas uwielbia narty. Jeśli należysz do tej grupy i planujesz szusowanie po stoku, ubezpieczenie należy rozszerzyć o amatorskie uprawianie sportów zimowych. To rozszerzenie ubezpieczenia przeznaczone dla miłośników narciarstwa, w tym biegówek czy snowboardu. Można je wykupić zarówno na podróż krajową, jak i zagraniczną. Oprócz narciarstwa, zapewnia wsparcie podczas

uprawiania różnych dyscyplin zimowych, od hokeja, poprzez sporty wykorzystujące pojazdy przeznaczone do poruszania się po śniegu lub lodzie, po tyżwiarstwo. Możesz ze spokojną głową próbować nowych aktywności! Dzięki takiemu rozszerzeniu LINK4 pokryje koszty leczenia wynikające np. z nagłego zachorowania czy nieszczęśliwego wypadku na stoku. W ten sposób unikniesz stresu związanego z poszukiwaniem odpowiedniego lekarza, będąc za granicą czy zamartwianiem się o koszty leczenia. Jeśli tylko będziesz potrzebować, w ramach polisy łatwo skorzystasz z konsultacji lekarskich czy niezbędnych badań.

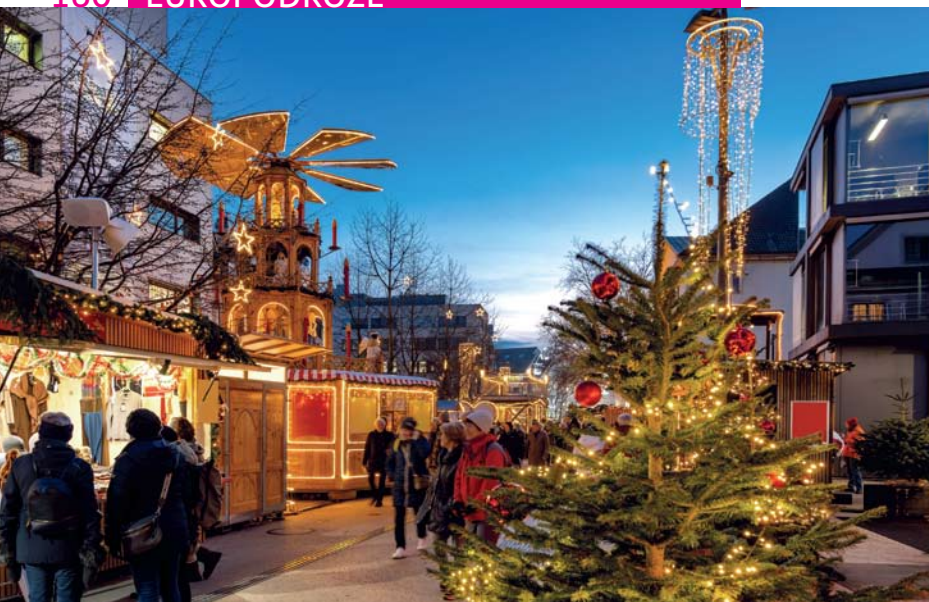
Dopasuj ubezpieczenie do swoich potrzeb

Dobra polisa dla narciarza powinna gwarantować swobodę wyboru opcji, które chcesz w niej zawrzeć.

Sporty zimowe to często spora dawka adrenaliny, która pozwala naładować baterie na długo. Niestety czasami oprócz pozytywnej energii po podróży mogą zostać z nami również negatywne konsekwencje, takie jak np. potrzeba rehabilitacji po wypadku.

Dlatego każdy klient, zgodnie z własnymi potrzebami, może rozszerzyć zakres o ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW), które powstaną w trakcie podróży. Decydując się na to, możesz liczyć na wypłatę świadczenia w sytuacji doznania uszczerbku na zdrowiu. Przeznaczysz ją na dowolnie wybrany cel, np. powrót do formy po złamaniu. Gdy obawiasz się, że podczas zimowego wyjazdu możesz wyrządzić szkodę osobie trzeciej, warto również zdecydować się na ubezpieczenie OC w życiu prywatnym.

Zdarza się również, że sprzęt sportowy ucierpi w transporcie. To mało przyjemne, bo przecież nie ma to jak ulubione narty czy deska. Na szczęście w LINK4 możesz dobrać sobie opcję ochrony sprzętu sportowego, bagażu czy ubezpieczenie kosztów odwołania imprezy turystycznej. Podróżujesz autem lub uprawiasz sporty ekstremalne? Sprawdź, na jakie jeszcze indywidualne i różnorodne potrzeby klientów skutecznie odpowiada ubezpieczenie Podróż w LINK4. ■



▲ Bregencja, zimowy jarmark nad Jeziorem Bodeńskim

▼ Lech am Arlberg – ekskluzywny ośrodek narciarski



▼ 1100 m nad doliną, 365 dni w roku ze wspianym klimatem – tak można opisać 4-gwiazdkowy Hotel Fernblick Montafon



widoki na okolicę oraz atrakcje dla różnych grup docelowych – od rodzin po miłośników freeride'u.

Innsbruck, położony malowniczo w dolinie rzeki Inn, to jedno z najbardziej rozpoznawalnych miast Alp. Dwukrotnie gościł zimowe igrzyska olimpijskie (IX w 1964 r. i XII w 1976 r.) i do dziś przyciąga narciarzy, którzy z centrum miasta mogą w kilka minut dotrzeć kolejką na stoki Nordkette. Zimowy spacer po Starym Mieście prowadzi obok słynnego Złotego Dachy (Goldenes Dachl), a atmosfera rozświetlonych jarmarków adwentowych sprawia, że Innsbruck łączy w sobie sportowe emocje i magiczny klimat świąt. To jedno z nielicznych miejsc, gdzie miejskie życie i wysokogórski wypad mieszczą się w tym samym dniu!

Wyjątkową rośliną rosnącą głównie w Alpach jest sosna limba (Zirbe). Jej supermoc to przystosowanie do surowego klimatu alpejskiego (rośnie między 1300 a 2800 m n.p.m.), a ludzie cenią ją za charakterystyczny olejek eteryczny. Kilka kropel w kominku zapachowym przy tóžku pomaga w zasypianiu, z tego też powodu z limby powstają m.in. meble sypialniane. Popularne są syropy i likiery z sosny – rozgrzewają i świetnie wpisują się w zimowe smaki, np. jako dodatek do ponczu. Tego trzeba koniecznie spróbować. Albo kupić jako prezent!

Każdemu, kto lubi porządną i sycącą zjeść, polecam Tiroler Gröstl, tradycyjne tyrolskie danie, które pierwotnie było sposobem na wykorzystanie resztek, takich jak pieczeń, ziemniaki, cebula i boczek. Obecnie to specjalność regionu, przyrządzana głównie z podsmażonych, pokrojonych w kostkę ziemniaków, mięsa (najczęściej wołowego), cebuli i przypraw (jak kminek), podawana zazwyczaj z jajkiem sadzonym na wierzchu. Kasspatzln (zwane także Käsespätzle) to tradycyjne austriackie kluski, podobne do grubych szpecli, które podaje się z dużą ilością roztopionego startego sera i chrupiącą, smażoną cebulą.

Zima ma tu również twarz tradycji. Znane z filmowych produkcji Krampusy i Perchten – rogate postaci w futrzanych strojach i rzeźbionych maskach – wychodzą na ulice w grudniu. Huk dzwonów, łańcuchów i bębnow tworzy spektakl o przedchrześcijańskich korzeniach, który miał „wypędzać zimą”. Dla widzów to widowisko balansujące między fascynacją a grozą – jedynie najodważniejsi ustawiają się w pierwszym rzędzie, żeby spojrzeć z bliska w oczy tym upiornym postaciom. Niektórzy nadal straszą nimi dzieci.

Należy być ostrożnym i przemyśleć, czy warto zabrać ze sobą na show młodsze latorośle. Pochody Krampusów i Perchten są jednymi z najbardziej spektakularnych (i przerażających) wydarzeń i dają turystom możliwość zetknięcia się z autentycznym austriackim dziedzictwem, i to nie tylko w Tyrolu.

VORARLBERG – NA SZCZYTACH NAD JEZIOREM BODEŃSKIM

Najbardziej na zachód wysunięty, najmniejszy land Austrii łączy wysokie alpejskie grzbiety z łagodnymi brzegami Jeziora Bodeńskiego (Bodensee). To region kontrastów: dzikość przyrody i dopracowana infrastruktura, kameralne doliny i nastrojowe nadbrzeżne miejscowości. W Bregencji (Bregenz) zimowy jarmark nad wodą, muzyka i zapach grzanego wina tworzą spokojny rytm adwentu. To idealny przystanek przed górską wyprawą.

Na narty wybierz Lech Zürs am Arlberg – prestiżowy kurort, z wybornymi trasami i hotelowymi spa, ceniony przez koronowane głowy i znane osobistości. Poza nim warto zwrócić uwagę na Silvretta Montafon – nowoczesny kompleks z imponującą siecią tras (200 km) i spektakularnymi panoramami. To jeden z najpewniejszych śnieżnie terenów narciarskich w Austrii.

Po całym dniu spędzonym na śniegu zjedź do Bad Reuthe (Bregenzerwald) – klasycznego alpejskiego uzdrowiska z basenami i saunami – albo do Val Blu w Bludenz, jeśli wolisz rodzinny, sportowy *vibe*. Tym, którzy poszukują klimatycznej atmosfery i spersonalizowanego podejścia, polecić można takie butikowe wellness hotele, gdzie dbałość o detale, lokalne surowce i natura są wpisane w każdy element kameralnej oferty.

Będąc tutaj, warto spróbować szpeceli z serem Sura Kees. To lokalny produkt o delikatnym smaku. W innych regionach potrawę zazwyczaj doprawia się mieszaną łagodnego i pikantnego sera górskiego. Podawana jest z sałatką ziemniaczaną, zieloną sałatką lub domowym musem jabłkowym. Na śniadanie lub podwieczorek zamów Riebel – prosty, grysikowo-kukurydziany „omlet” podsmażany na maśle. To proste, syjące i bardzo tutejsze danie!

Zima w Vorarlbergu lubi brzmieć dzwoneczkami. W Kleinwalsertal i Brandnertal wyrusz na kulig – sanie wiozą przez ciche świerczyny i otwarte polany. Czasem zapręg prowadzą haflingery – górskie konie o kasztanowym umaszczeniu i jasnej grzywie, pewnie na stromych drogach. Ich nazwa przeniknęła nawet do motoryzacji. Firma samochodowa Steyr-Daimler-Puch nadała ją

użytecznemu, terenowemu pojazdowi, ceniłemu przez miłośników motoryzacji i off-roadu. Nazwa odnosi się do końskiej siły, odporności i charakteru, tak silnie kojarzonych z alpejskim zwierzęciem. Bywa, że spotkasz też tutaj potężne norikery (konie noryckie). Z Eichenbergu sanie wyjeżdżają ku panoramie na Jezioro Bodeńskie, a przy górnej stacji Pfänderbahn zaczyna się malownicza trasa w stronę grzbietów Bregenzerwaldu. A ci, którzy wrażeń wciąż mają za mało, zimową przygodę mogą zwieńczyć noclegiem w igloo.

Tutejsza zima ma własny finał. W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, podczas Funkensonntag rozpalać się ogromne ogniska. Na szczycie stosu płonie kukła – czarownica. To symboliczne pożegnanie zimy oraz złych mocy. Wtedy też kupisz smażone na smalcu, drożdżowe Funkaküchle (Funkenküchlein) – płaskie „pączki” z marmoladą albo tylko z cukrem pudrem.

Vorarlberg łączy luksus, świetnie przygotowaną infrastrukturę i alpejską gościnność, tworząc idealne zwieńczenie zimowej podróży przez *Kraj gór, kraj rzek (Land der Berge, Land am Strome)*, jak brzmi tytuł hymnu państwowego. Bez względu na to, czy szukasz adrenaliny, relaksu czy świątecznej magii – zimą znajdziesz to wszystko w Austrii. ■



www.samfan.pl +48 602326495



- Firmowa integracja w zimowej scenerii
- Wyjazdy rodzinne
- Sprawdzone hotele i stacje narciarskie: Alpy, Dolomity, Kanada
- Atrakcyjny program i narciarska przygoda pod opieką instruktorów



NIESAMOWITE **DOLOMITY**, JEZIORO GARDA I GORĄCZKA ZIMOWYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH 2026

MAGDALENA CIACH-BAKLARZ
www.italiapozaszlakiem.com



▲ Tre Cime di Lavaredo (Drei Zinnen) – słynne trzy szczyty w masywie Dolomiti di Sesto (Sextner Dolomiten)

▼ Lefay Resort & SPA Dolomiti w Pinzolo (Val Rendena)



« *Dolomity są unikatowe, co zawdzięczają niezwykle charakterystycznym, pionowym i bladym szczytom, które tworzą jedne z najbardziej spektakularnych górskich krajobrazów na naszym globie. Nic więc dziwnego, że od 2009 r. znajdują się na prestiżowej Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Wznoszą się nagle, gwałtownie, są poszarpane, majestatyczne i surowe. Te ostre wapienne zęby gór, wyrastające z zieleni Alp Wschodnich, od zawsze stanowiły coś więcej niż tylko pasmo górskie. Dla Tyrolczyków były granicą i przystanią, dla Włochów – egzotyczną północą, a dla romantyków – mitem. »*

Ich nazwa pochodzi od Déodata Grateta de Dolomieu (1750–1801), francuskiego geologa, podróżnika i wulkanologa, który jako pierwszy opisał ten osobiwy rodzaj skały – różniący się od klasycznego wapienia tym, że potrafi przy zachodzie słońca zapłonąć na różowo. Enrosadira – mówili zamieszkujący ten teren Ladynowie, wywodzący się od starożytnych Retów. To taki alpejski cud codzienności.

Dolomity, wyrzeźbione z osadów dawnego morza, które są zbudowane z dolomitu – skały wapiennej o wysokiej zawartości węglanu magnezu – przypominają, że kiedyś dno oceanu znajdowało się tam, gdzie dziś królują szczyty. Te wapienne bastiony, wyniesione w górę przez alpejskie fałdowania, stanowią dziś pomnik ruchów tektonicznych, ale też pejzaż o niemal duchowym znaczeniu. Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Edukacji, Nauki i Kultury (UNESCO) nie wpisała ich na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości wyłącznie za piękno – ale za „unikatową relację między geologią a estetyką”. Dla mieszkańców regionu – Tyrolczyków, Włochów, Ladynów – Dolomity przez stulecia stanowiły ochronę i zagrożenie jednocześnie. Odgradzały od wrogów, a zarazem były przeszkodą w migracji, handlu, porozumieniu.

W ciągu ostatnich dekad góry te zaczęły się zmieniać – nie tylko fizycznie, lecz także w społecznej świadomości. Stały się przestrzenią nowoczesności: miejscem powstawania narciarskich ośrodków, centrów spa i wellness, luksusowych hoteli, górskiego

designu. Stały się również polem napięcia między sacrum natury a profanum turystyki. Obecnie tutejsze stoki przyjmują w sezonie zimowym tysiące narciarzy dziennie. Niegdyś tylko mnich i pasterz potrafili odnaleźć drogę przez zaspy – dziś biegną tędy koleje gondolowe, jeżdżą ratraki.

MAPA PEJZAŻU I PRZESTRZENI

Dolomity to nie pojedynczy łańcuch, lecz złożony i rozległy górski krajobraz, który rozciąga się na pograniczu trzech włoskich regionów: Trydentu-Górnej Adygi (Trentino-Alto Adige, niem. Trentino-Südtirol), Wenecji Euganejskiej (Veneto) i Friuli-Wenecji Julijskiej (Friuli-Venezia Giulia). Góry te stanowią część Południowych Alp Wapiennych w Alpach Wschodnich.

Ich sercem są doliny Val di Fassa i Val Gardena – środkowa część pasma, rozpięta między masywem Sella (Gruppo del Sella, Sellagruppe) a szczytami Sassolungo (Langkofel – 3181 m n.p.m.) i masywem Marmolada (3343 m n.p.m.). Bardziej na zachód, w stronę jeziora Garda, wznoszą się Dolomiti di Brenta (Brenta-Gruppe) – tak oddalone, że niemal osobne, ale wciąż należące do tej samej alpejskiej rodziny. Na północy dominują monumentalne grupy Tofany (Massiccio delle Tofane) i Cristallo (Gruppo del Cristallo), a dalej na północny wschód – słynne Tre Cime di Lavaredo (Drei Zinnen), tworzące skalne granice między Tyrolem Południowym a prowincją Belluno. Na południu i wschodzie Dolomity łagodnieją – w rejonie Belluno i dalej w Dolomitach Friulijskich (Wschodnich), gdzie ciągną ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/PACIO GRAZIOSI



© VISITRENTINO.INFO

się mniej znane, dzikie doliny Valcellina i Tagliamento, zachwycające surowością, ciszą i przestrzenią.

Każda z tych części ma inny rytm, tworzy inny świat – ale łączy je ta sama skała, ten sam różowy blask o zachodzie, to samo echo dawnych mórz.

LADYŃSKI, NIEMIECKI, WŁOSKI, CZYLI DŹWIĘKI UKRYTYCH DOLIN

W Dolomitach mówi się nie tylko po włosku. Góry przez wieki nie tylko dzieliły regiony, lecz także chroniły lokalne tożsamości – również językowe. W Trydencie i Tyrolu Południowym (Alto Adige, Südtirol) codziennie słychać zarówno włoski, jak i niemiecki, a w wielu dolinach – też ladin (język ladyński), jeden z najstarszych języków alpejskich. Ladin należy do języków retoromańskich, jest blisko spokrewniony z romansz oraz z friułem (friulańskim albo furlańskim). Używa się go m.in. w dolinach Val Gardena (Gherdëina), Val Badia (Gadertal) i Val di Fassa (Val de Fascia). Dzięki izolacji geograficznej i silnym więzom wspólnotowym charakteryzującym Ladinów, język ten przetrwał stulecia, a dziś pielęgnuje się go w szkołach, mediach i kulturze lokalnej.

Ta językowa różnorodność Dolomitów znajduje odbicie także w kuchni, rzemiośle i architekturze. Drewniane domy z balkonami ozdobionymi pelargoniami przypominają tyrolskie wzorce, a jednocześnie wpisują się w tradycję Ladinów i włoskich alpejczyków. W menu schronisk spotkamy zarówno knedle, jak i polentę, a obok pierożków ravioli – speck (dojrzewającą i lekko wędzoną szynkę pochodzącą z Tyrolu Południowego) i zupę jęczmienną. Rzemiosło górskie – snycerstwo, produkcja dzwonków, hafty i lokalne stroje – wciąż żyje, nie jako folklor dla turystów, ale jako znak tożsamości.

Warto pamiętać, że Dolomity to nie tylko góry, lecz także zderzenie języków, tradycji i światopoglądów, które współtętnią w jednej z najbardziej złożonych i fascynujących mozaik kulturowych Europy.

Teraz pozwólmy sobie na wędrówkę przez najpiękniejsze zakątki tego górskiego pasma w północno-wschodniej części Italii – te znane i te mniej oczywiste, które dostrzec można, eksplorując ten region naprawdę uważnie.

TRE CIME DI LAVAREDO

To niewątpliwie jedno z najbardziej rozpoznawalnych i spektakularnych miejsc w Dolomitach – a zimą majestat Trzech Szczytów

Lavaredo staje się wręcz bajkowy. Trzy potężne wapienne turnie – Cima Piccola (Mały Szczyt – 2857 m n.p.m.), Cima Grande (Wielki Szczyt – 2999 m n.p.m.) i Cima Ovest (Zachodni Szczyt – 2973 m n.p.m.) – wyrastają z alpejskiego krajobrazu, zachwycając swoją surową urodą oraz formą, która zdaje się

pozwała zanurzyć się w niesamowitą, zimową atmosferę Dolomitów – ciszę przerywającą jedynie odgłosy natury i skrzypiący pod stopami śnieg. Widok na samotne turnie w otoczeniu czystej, białej przestrzeni to wyjątkowe doświadczenie, warte podjęcia wysiłku wspinaczki.



▲ Cadini di Misurina, na terenie gminy Auronzo di Cadore, to dla wielu najpiękniejszy punkt widokowy w Dolomitach

zmieniać pod wpływem światła i pory dnia.

Okolice przyciąga zarówno miłośników narciarstwa biegowego, jak i entuzjastów wypraw na raketach śnieżnych, którzy chcą poczuć prawdziwą bliskość natury i ciszę gór. Droga do schroniska Rifugio Auronzo (2333 m n.p.m.), popularnego punktu startowego i miejsca odpoczynku w sezonie letnim, zimą jest zamknięta dla samochodów, co wymusza pieszą wędrówkę. Podejście zaczynające się przy Lago d'Antorno (1866 m n.p.m.) prowadzi przez malownicze, często zamrożone tereny, z widokiem na charakterystyczne formacje masywu górskiego Cadini di Misurina. To wyzwanie zarówno dla kondycji, jak i ducha, bo trasa

VAL GARDENA I ALPE DI SISI (SEISER ALM)

To zimowe serce Dolomitów, zachwycające nie tylko różnorodnością tras narciarskich, lecz także niezwykłym krajobrazem i alpejskim urokiem. Val Gardena, położona u stóp monumentalnych masywów Sassolungo i Sciliar (Massiccio dello Sciliar), znana jest z perfekcyjnie przygotowanych stoków o różnych stopniach trudności – zarówno dla narciarzy alpejskich, jak i biegowych. Połączony region narciarski Val Gardena i Alpe di Susi oferuje ponad 180 km tras narciarskich i liczne wyciągi. Wśród nich wyróżnia się słynna, 40-kilometrowa pętla Sella Ronda (Sellaronda) – umożliwiająca

przejazd przez cztery ladyńskie doliny Dolomitów: Val di Fassa, Val Gardena, Val Badia i Arabba.

Alpe di Siusi, to największa wysoko-górska łąka w Europie (zajmująca powierzchnię ok. 56 km²), która zimą zamienia się w raj dla narciarzy biegowych, miłośników zimo-

pełnym sportowych aktywności. Potożenie u podnóża masywu Sassolungo i łańcucha górskiego Odle (Gruppo delle Odle) zapewnia mieszkańcom i turystom spektakularne widoki przez cały rok. Poza tym pozwala też na pełne doświadczenie alpejskiego stylu życia.

cze wód mineralnych z Peio (Pejo) i Rabbi, dwóch górskich miejscowości położonych w bocznych dolinach. Źródła siarkowe, żelaziste (często określane mianem „wód ferrytowych”) oraz radonowe, bijące spod stóp Alp, przyciągały kuracjuszy z Mediolanu (Milano), Werony (Verona), a nawet z Austrii.



© ISTOCKPHOTO.COM/LEONID_TIT



© ISTOCKPHOTO.COM/VISA_MARINZA

▲ Ortisei to główne (5-tysięczne) miasto w Val Gardena

▼ Terme di Pejo w sercu Parku Narodowego Stelvio



© TERMEPEJO.IT/TOMMASO-PRUGNOLA

wych trekkingów oraz pieszych wędrówek na raketach śnieżnych. Rozległe, stonczne płaszczyny oferują przepiękne widoki na ośnieżone szczyty oraz liczne punkty widokowe, zachęcając do odpoczynku i refleksji wśród natury. Ten region słynie również z doskonałych szkół narciarskich oraz rodzinnej atmosfery.

Ortisei (niem. St. Ulrich, Urtijëi w języku ladyńskim) to tętniące życiem serce Val Gardeny i jedno z najbardziej urokliwych miasteczek Dolomitów. Usytuowane na średniej wysokości 1236 m n.p.m., łączy tradycyjną alpejską architekturę – drewniane domy i eleganckie wille – z nowoczesnym komfortem butikowych hoteli spa, które oferują luksusowy relaks po dniu

VAL DI SOLE

Nazwa tej doliny jest nieprzesadzona. Val di Sole, czyli Dolina Słońca, rzeczywiście ma jeden z najwyższych wskaźników nasłonecznienia w całych Alpach.

Położona w północno-zachodniej części prowincji Trydent (Trentino), w pobliżu Lombardii, rozciąga się pomiędzy potężnymi grzbietami masywu Adamello (Gruppo dell'Adamello) od południa a grupą Ortles-Cevedale (Ortlergruppe) od północy. To właśnie te naturalne bastiony sprawiają, że człowiek czuje się tutaj niemal otulony przez góry – bezpieczny, a jednocześnie wolny.

Już w XIX stuleciu Dolina Słońca zastąpiła jako region uzdrowiskowy – za sprawą cenionych za swoje właściwości leczni-

Dziś ta tradycja nie zniknęła. Terme di Pejo, usytuowane w sercu Parku Narodowego Stelvio (Parco Nazionale dello Stelvio), oferują terapie balneologiczne, kąpiele radonowe oraz inhalacje, z których korzystają nie tylko seniorzy, lecz także aktywni sportowcy. Z kolei w Terme di Rabbi, w dzikiej dolinie otoczonej lasami i wodospadami, wciąż praktykuje się kąpiele gazowe i terapie dwutlenkiem węgla – rzadkość na skalę europejską.

Zimą Val di Sole staje się prawdziwym rajem dla narciarzy. Dział tu kilka dużych i dobrze skomunikowanych ośrodków narciarskich, z których atrakcji można korzystać dzięki wspólnemu karnetowi Skirama Dolomiti Adamello-Brenta. Największe z nich ▶

to: Folgarida Marilleva – miejsce idealne dla rodzin i narciarzy rekreacyjnych, z bezpośrednim połączeniem z Madonną di Campiglio, Pejo 3000 – kameralny, ekologiczny ośrodek z najwyższej położoną trasą w regionie, oraz Ponte di Legno – Tonale (Pontedilegno-Tonale) – rozległa, słoneczna stacja połączona z lodowcem Presena.

Na tych trasach panuje inny klimat niż w zatłoczonych resortach Dolomitów Wschodnich. Oczywiście są tutaj nowoczesne wyciągi, ratrakowane trasy, szkółki narciarskie i après-ski, ale nawet w szczycie sezonu można odnaleźć ciszę – jeśli tylko zejdzie się z głównych tras. Skialpinizm, wędrówki na raketach śnieżnych, trekkingi do górskich schronisk i pustych dolin – to propozycje dla tych, którzy szukają bliższego kontaktu z górami. Szczególnie urokliwe są zimowe szlaki w Val di Rabbi, gdzie ślady wilków bywają bardziej widoczne niż tropy ludzi.

MADONNA DI CAMPIGLIO I PINZOLO

Jeśli Val Rendena to dolina światła i spokoju, to Madonna di Campiglio jest jej najbardziej elegancką ambasadorką. Leży po zachodniej stronie Dolomitów Brenty (Dolomiti di Brenta), na średniej wysokości 1522 m n.p.m., między Parkiem Narodowym Stelvio a Parkiem Przyrody Adamello Brenta (Parco Naturale Adamello Brenta). To właśnie Dolomity Brenty – jedyne pasmo Dolomitów położone po zachodniej stronie Adygi – stanowią tło dla tras Madonny di Campiglio i Pinzolo.

Zanim Madonna di Campiglio trafiła na listy ulubionych kurortów włoskiej arystokracji oraz współczesnych celebrytów, była tylko przystanią dla wędrowców i zakonników. To właśnie tu, w sercu górskiego pustkowia, pod koniec XII w. powstało hospicjum dla podróżnych – prowadzone przez mnichów z pobliskiego klasztoru cystersów, którzy w średniowieczu zakładali swoje opactwa w najbardziej odludnych zakątkach Europy. Dopiero w drugiej połowie XIX stulecia, gdy austriaccy Habsburgowie zaczęli spędzać tutaj wakacje i urządzać zimowe polowania, to położone ok. 30 km na północny zachód od Trydentu (Trento) miasteczko stało się modne.

Dziś łączy w sobie subtelność dawnych czasów z nowoczesną infrastrukturą narciarską. Wchodzi w skład wielkiego kompleksu Madonna di Campiglio Folgarida Marilleva, łączącego trasy Folgaridy Marillevy, Madonny di Campiglio i Pinzolo.



© ISTOCKPHOTO.COM/BOERESCU

▲ **Madonna di Campiglio jest słusznie uważana za jeden z najbardziej renomowanych ośrodków narciarskich we Włoszech**

To ponad 150 km tras narciarskich o różnym poziomie trudności: szerokie niebieskie dla rodzin, panoramiczne czerwone z widokiem na Dolomity Brenty oraz słynne czarne trasy mistrzowskie – jak 3Tre, na której od lat odbywają się zawody Pucharu Świata w narciarstwie alpejskim – slalomie (Coppa del Mondo di Sci Alpino – slalom specjale; w najbliższym sezonie – 7 stycznia 2026 r.).

Madonna di Campiglio to nie tylko zimowy kurort, lecz także styl życia – wieczorne spacerowanie po oświetlonym centrum miasteczka, eleganckie butiki handlujące wełną pochodzącą z Trivero oraz lokalne restauracje, w których serwuje się polentę z grzybami i carpaccio z mięsa jelenia (*carpaccio di cervo*). Tutaj après-ski nie oznacza hałaśliwej imprezy, lecz kieliszek wina musującego Trento DOC, podany w klimatycznym barze z kominkiem.

Zimą warto też wybrać się na wycieczkę na raketach śnieżnych w stronę Rifugio Malga Ritorto albo ku wodospadom

Vallesinella (Cascate alte di Vallesinella). Z tych malowniczych miejsc rozpościerają się jedne z najpiękniejszych widoków na Dolomity Brenty.

Z kolei Pinzolo, położone niżej (na średniej wysokości 774 m n.p.m.) i bardziej na uboczu, zachowało autentyczny, lokalny charakter. Choć dzieli z Madonną di Campiglio system tras i nowoczesne gondole, to nadal żyje w rytmie *słow*. Urzeka niewielkim rynkiem, pięknym romańskim Kościołem św. Wiryliusza z Trydentu (Chiesa di San Vigilio), XVI-wiecznym Kościołem św. Wawrzyńca z Rzymu (Chiesa di San Lorenzo) oraz cukiernią z pysznymi *bomboloni* (włoskimi pączkami z aksamitnym, budyniowym nadzieniem) i *torta di grano saraceno* (ciastem z mąki gryczanej). W Pinzolo do dziś przetrwały warsztaty rzeźbiarzy, którzy od pokoleń tworzą drewniane Madonny, krucyfiksy i figury świętych – w stylu tak surowym jak zimowy pejzaż gór.

▼ **SkiArea Madonna di Campiglio – Doss del Sabion z ekskluzywną, stylową restauracją „Attic” (2101 m n.p.m.)**



© ISTOCKPHOTO.COM/MARLUSZ PETRANEK



© ISTOCKPHOTO.COM/ALEXANDER MUSIUC

▲ Ossario di Tonale (sacrario militare del Tonale), ukończone w 1936 r., zaprojektował architekt Pietro Del Fabbro

To właśnie z tego miasteczka ruszają wyprawy na raketach śnieżnych czy skialpiniści oraz rodzinne wycieczki do pobliskich dolin Val Rendena i Val Genova, gdzie zamrożone wodospady (Cascate Nardis) tworzą isticie bajkowe krajobrazy. Między Madonną di Campiglio a Pinzolo biegnie dziś szybka gondola (Pinzolo-Campiglio Express) – techniczne arcydzieło. To właśnie ona – zawieszona między światami – łączy dwa oblicza doliny Val Rendena: miejskie i wiejskie, wystylizowane i autentyczne, hałaśliwe i ciche. A każdy, kto tu przyjeżdża, może sam wybrać, w którą stronę zjedzie.

PASSO DEL TONALE I PASSO SAN PELLEGRINO

Przełęcz takie jak Tonale (1883 m n.p.m.) i San Pellegrino (1918 m n.p.m.) zawsze stanowiły coś więcej niż tylko punkt na mapie. W czasach pokoju – łączyły doliny, kultury i języki. W czasie wojny – oddzielały i broniły. Dla wędrowców i pasterzy były drzwiami,

dla armii – twierdzami, dla turystów – dziś są bramą do uprawiania sportów zimowych w pięknych okolicznościach przyrody.

W czasie I wojny światowej przełęcz Tonale i San Pellegrino znajdowały się na linii frontu włosko-austriackiego – w samym sercu tzw. wojny w Alpach – Guerra Bianca, czyli Białej Wojny. Bitwy toczono nie tylko o góry, ale o skały, jaskinie, linie lodowców. Działania wojenne charakteryzowały się tutaj walką z naturą (mróz, lawiny) oraz z wrogiem.

Passo del Tonale łączy Val di Sole i Val Camonica (Valcamonica). Podczas I wojny światowej przez przełęcz przebiegała linia frontu pomiędzy wojskami austro-węgierskimi a włoskimi. Austriacy i Włosi budowali tu umocnienia forteczne – okopy, schrony i baterie artyleryjskie.

Nad Passo del Tonale góruje monumentalne Ossario di Tonale (Monumento Ossario, Ossuarium), w którym pochowano szczątki blisko 850 żołnierzy, w tym kilku z armii

austro-węgierskiej. Pomnik ten nie przyciąga tłumów, ale kto tutaj zajrzy, zrozumie, że to wspaniały symbol poświęcenia.

Passo San Pellegrino, między Falcade a Moeną, miało równie dramatyczną historię. Tu walczone o każdy metr – niekiedy z użyciem lin, raków i czekanów. Historycy mówią o wojnie pionowej – o walce o strategiczne, wysoko położone punkty. Dziś o tamtych dniach przypominają małe cmentarze wojenne, tablice pamiątkowe i ścieżki dydaktyczne, które biegną graniami ponad trasami narciarskimi.

Przełęcz, które niegdyś stanowiły areny zmagania wrogich armii, dziś tętnią życiem. Passo del Tonale to nowoczesna stacja narciarska połączona z lodowcem Presena (2720–3000 m n.p.m.), który gwarantuje śnieg od jesieni do późnej wiosny. Trasy są szerokie, dobrze nastosowane, idealne dla średnio zaawansowanych miłośników białego szaleństwa oraz rodzin. To właśnie wysoko na lodowcu Presena można jeszcze poczuć samotność i przestrzeń.

W San Pellegrino dominuje inny rytm – bardziej przyjazny. Kompleks narciarski Tre Valli łączy przełęcz z Falcade i Alpe Lusia, oferując ponad 100 km tras wśród lasów i rozległych hal. Są tutaj też prawdziwe wyzwania – jak czarna trasa La VolatA, stroma i wymagająca, na której często rozgrywa się międzynarodowe zawody. Wiele osób nie przyjeżdża tu wcale po adrenalinę, lecz po górską lekkość bycia – jazdę wśród ciszy, świerków i porannego światła.

TRE VALLI, TESERO I CAVALESE

Val di Fiemme i Val di Fassa tworzą jeden z najbardziej charakterystycznych pejzaży Dolomitów – nie tylko ze względu na otaczające je wspaniałe szczyty, lecz także przez coś mniej spektakularnego, a równie trwałego: drewno. W Val di Fiemme mówi się, że to właśnie lasy tej doliny dały światu najlepsze drewno rezonansowe, z którego od stuleci tworzy się skrzypce i wiolonczele. Najwybitniejszy włoski lutnik Antonio Stradivari (1643 lub 1649–1737) przyjeżdżał tutaj po materiał do swoich instrumentów muzycznych. Dziś drewno wciąż stanowi tu symbol – nie tylko rzemiosła, lecz także stylu życia.

W centrum tego malowniczego krajobrazu znajdują się dwa miasteczka – Tesero i Cavalese, które łączą w sobie sportową pasję, górską kulturę i uzdrawiającą prostotę życia. Pierwsze z nich to serce Val di Fiemme pod względem sportów zimowych. Mieści się tu słynny Stadion Biegów ▶

▼ Marcialonga – długodystansowy, 70-kilometrowy bieg narciarski, rozgrywany co roku w ostatnią niedzielę stycznia



© TRENTINO SVILUPPO SPANNEW SPORWER



© FEMMEVOLD/COMA/ALBERTO BISSOLON

▲ Stadio del Salto Giuseppe Dal Ben – mogący pomieścić 5 tys. widzów kompleks skoczni narciarskich w Predazzo

Narciarskich (Stadio del Fondo di Lago di Tesero, Centro del Fondo e del Biathlon „Fabio Canal”), na którym rozgrywano zawody Mistrzostw Świata w Narciarstwie Klasycznym (m.in. w 2003 i 2013 r.) i gdzie co roku odbywa się Marcialonga – legendarna włoska impreza narciarska, w której amatorzy i zawodowcy pokonują biegiem (w stylu klasycznym) dystans 70 km w Val di Fiemme i Val di Fassa. Niesamowita jest atmosfera podczas tego maratonu – kibice z dzwonkami, gorąca herbata na trasie, narciarze w strojach retro.

Nieopodal, na skoczniach w Predazzo, trenują młodzi skoczkowie. Tutejszy kompleks Trampolino Dal Ben (Stadio del Salto Giuseppe Dal Ben) został otwarty w 1989 r. i gościł zawody w skokach narciarskich na Mistrzostwach Świata w Narciarstwie Klasycznym w 1991, 2003 i 2013 r. oraz podczas XXVI Zimowej Uniwersjady w grudniu 2013 r.

W lutym 2026 r. Predazzo będzie areną skoków narciarskich i kombinacji norweskiej podczas XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Mediolanie i Cortinie (ale o tym więcej za chwilę).

Cavalese, oddalone zaledwie o kilka kilometrów, to miejsce o innym charakterze. Ma elegancki rynek oraz piękne *palazzi* (pałace, kamienice) – na czele ze wspaniałym XIII-wiecznym Palazzo della Magnifica Comunità, a także galerie sztuki, rzeźbione balkony i domy z drewna modrzewiowego. Tu nie czuć pośpiechu – w kawiarni serwującej *strudel di mele* (strudel z jabłkami) i gorącą czekoladę można spędzić cały przyjemny zimowy poranek.

W Cavalese znajduje się również nowoczesny ośrodek Terme Dolomia, gdzie wykorzystuje się lokalne wody siarczkowe i żelaziste. Termalizm w tej części Dolomitów, dobrze znany ze swoich korzystnych

efektów zdrowotnych, ma bardziej wiejski charakter – opiera się nie tyle na luksusie, co na powrocie do prostych rytuałów: sauny z widokiem na góry, kąpiele z sianem z wysokogórskich łąk, drewniane balie z gorącą wodą. Tutejsze centra spa i wellness nie próbują udawać alpejskich pałaców – one są ich przeciwieństwem: ciepłym i kameralnym.

Region Tre Valli, czyli Trzy Doliny, łączy obszary Alpe Lusia, Passo San Pellegrino i Falcade w harmonijny system tras narciarskich. Czekają tu malownicze widoki, doskonałe warunki śniegowe i różny poziom trudności. System ten posiada ok. 100 km tras zjazdowych. Z jego atrakcji można skorzystać, posiadając jeden skipass. Cały region stanowi część większego systemu Dolomiti Superski. Najwytrwalsi mogą przemierzyć Tre Valli w jeden dzień, z przyjemnymi przystankami na grzane wino w schronisku górskim i zupełną jęczmienną w dolinie.

LAGO DI BRAIES

Lago di Braies (Pragser Wildsee) to jedno z najbardziej fotogenicznych i emblematycznych miejsc w całych Dolomitach. To jezioro nawet zimą nie traci swojego wielkiego uroku. Położone na wysokości 1496 m n.p.m., w dolinie Val di Braies (Pragser Tal), stanowi część Parku Naturalnego Fanes-Sennes-Braies (Parco Naturale Fanes-Sennes-Braies). Leży u stóp majestatycznej góry Croda del Becco (Seekofel, 2810 m n.p.m.), która zimą odbija się w lodowej tafli Lago di Braies niczym w monumentalnym lustrze. Mimo iż latem miejsce to bywa zatłoczone, w sezonie zimowym odświeża swoją prawdziwą duszę – spokojną, cichą, niemal mistyczną. ▶

▼ Lago di Braies zajmuje powierzchnię ok. 0,33 km², ma długość 1,2 km, szerokość 300–400 m i średnią głębokość 17 m



© ISTOCKPHOTO.COM/SWITT



PARKHOTEL
LAURIN¹⁹¹⁰



PONADczasowa ELEGANCJA W SERCU BOLZANO W POŁUDNIOWYM TYROLU

Poznaj sztukę życia w historycznym Parkhotel Laurin – Grand Hotelu, w którym alpejski urok spotyka się z włoską finezją. Położony w samym sercu Bolzano, bramie do Dolomitów, Laurin łączy w sobie wyrafinowaną gościnność, znakomitą kuchnię oraz elegancję stuletniego parku otaczającego hotel. To idealny punkt wyjścia do niezapomnianych doświadczeń w Bolzano i okolicach – miejscu, gdzie historia, kultura i krajobrazy dają wyjątkowe przeżycia.

– LAURIN.IT

Via Laurin StraÙe 4, I - 39100 Bolzano Bozen
T +39 0471 311 000, info@laurin.it

Szlak wokół jeziora, liczący ponad 3 km, jest dostępny także zimą – choć w niektórych miejscach może być śliski i wymaga odpowiedniego obuwia. Prowadzi wzdłuż brzegu, przez drewniane pomosty, z których rozpościera się widok na zamrażającą wodę, przystań łódek i ośnieżone lasy otulające dolinę. To kwintesencja dolomickiego piękna: surowe formy skał kontrastują tutaj z miękkością śniegu, a krajobraz wygląda tak, jakby został naszkicowany ręką mistrza pejzażu! W okolicach Lago di Braies działają restauracje i kiosk (również w sezonie zimowym), gdzie można zjeść ciepły posiłek, wypić kawę czy skusić się na przekąski.

CORTINA D'AMPEZZO I BELLUNO

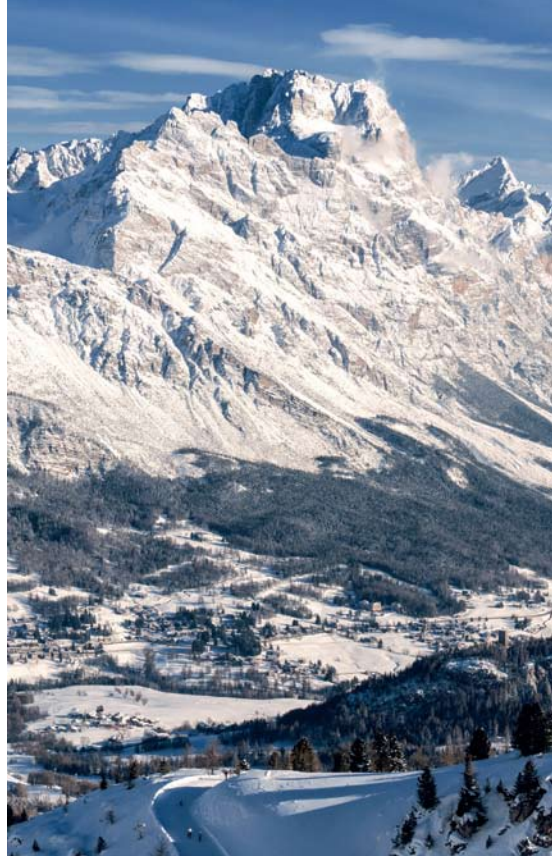
Cortina d'Ampezzo, usytuowana na średniej wysokości 1224 m n.p.m., od lat funkcjonuje nie tylko jako miejscowość wypoczynkowa, lecz także jako uznana marka. Nazywana „Królową Dolomitów”, przyciągała artystów, arystokratów, filmowców i sportowców – a wszystko to jeszcze zanim w 1956 r. stała się gospodarzem pierwszych zimowych igrzysk organizowanych przez Włochy (VII Zimowych Igrzysk Olimpijskich). Wtedy właśnie rozpoczęła się jej wielka kariera na międzynarodowej scenie. Nie chodziło tylko o sport: Cortina d'Ampezzo pojawiła się na ekranie – w filmach z Jamesem Bondem, w hollywoodzkich produkcjach, a także w magazynach mody. Śnieg, światło i styl stworzyły pejzaż, który można było sprzedać. I który sprzedaje się dobrze do dziś.

Miasto żyje w rytmie sezonów turystycznych, imprez i wydarzeń. Zimą to świat narciarskich elit, Pucharu Świata w narciarstwie

alpejskim oraz butikowych hoteli. Już niebawem rozpoczną się XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie Mediolan–Cortina 2026 (6–22 lutego 2026 r.). Będą to pierwsze zimowe igrzyska organizowane wspólnie przez dwa tak różne miasta – Cortinę d'Ampezzo, położoną w sercu Dolomitów, oraz Mediolan, blisko 1,4-milionową stolicę regionu Lombardia. To przedsięwzięcie na ogromną skalę, obejmujące ponad 80 projektów infrastrukturalnych i inwestycje przekraczające 3,4 mld euro.

Cortina będzie gospodarzem m.in. zawodów w narciarstwie alpejskim kobiet, bobslejach, saneczkarstwie i skeletonie, które mają się odbyć na modernizowanym torze Eugenio Monti (Pista Olimpica Eugenio Monti) – nazwanym na cześć włoskiego bobsleisty, legendarnego olimpijczyka z 1956, 1964 i 1968 r. Przez lata nieużywany, obiekt ten został odbudowany za ok. 118,5 mln euro. Budowa budzi emocje – dla jednych to symbol sportowej historii i prestiżu, dla innych niepotrzebne marnotrawstwo środków i zagrożenie dla środowiska. Pytanie, które szczególnie wybrzmiewa: czy po igrzyskach tor może zostać ponownie porzucony? Cortina jednak nie chce być tylko luksusową pocztówką z igrzysk. Chce zapisać się jako miejsce nowoczesne, zrównoważone, przyjazne ludziom i przyrodzie.

Władze miejskie i organizatorzy XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan–Cortina 2026 podkreślają, że większość inwestycji opiera się na modernizacji już istniejących obiektów. Trwa rewitalizacja dawnej stacji kolejowej i budowa nowoczesnego centrum przesiadkowego, które ma usprawnić transport publiczny i ograniczyć ruch samo-



chodowy w dolinie. Planuje się też wykorzystanie pojazdów elektrycznych i systemów transportu bezemisyjnego. Dostępność wszystkich obiektów zostanie dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Rozwija się również infrastruktura cyfrowa i mobilna – w tym nowoczesne rozwiązania biletowe i informacyjne, które zostaną w mieście także po igrzyskach.

Z kolei 35-tysięczne Belluno, usytuowane o ok. 1,5 godz. jazdy samochodem na południe, pozostaje z dala od medialnego rozgłosu, choć to właśnie to malowniczo położone miasto jest stolicą prowincji obejmującej sporą część Dolomitów (w regionie Wenecja Euganejska). W tej urokliwej miejscowości, leżącej na średniej wysokości 389 m n.p.m., nie goni się za tempem Cortiny. Dla wielu to właśnie Belluno będzie azylem w czasie olimpijskiego zgiełku – tu można zanurzyć się w „innej” zimie: bez tłumów, bez fleszy, za to z zapachem gorącej kawy w starym barze i dźwiękiem dzwonów kościelnych.

Między Cortiną a Belluno rozciąga się dziś nie tylko różnica wysokości, lecz także różnica w podejściu do przyszłości. Dwie tożsamości Dolomitów – jedna wystawiona na światło reflektorów, druga ukryta w cieniu – będą musiały odnaleźć się na wspólnej mapie wyzwani. Jedno jest pewne: XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie Mediolan–Cortina 2026 mogą okazać się dla całego regionu nie tylko wspaniałym spektaklem sportowym, lecz także stanowić impuls do głębszych przemian.

▼ **Palatella Santa Giulia (Arena Santa Giulia) w Mediolanie – jej przewidywany koszt to ok. 240–280 mln euro**



© ITINERAR-SPALIT



▲ Cortina d'Ampezzo, określana mianem „Królowej Dolomitów”, leży w historyczno-geograficznym regionie Ladinia

MEDIOLAN I ZIMOWE IGRZYSKA

Zimowe igrzyska w stolicy Lombardii? To może brzmieć jak oksymoron, a jednak już 6 lutego 2026 r. to tu odbędzie się ceremonia otwarcia – na legendarnym stadionie San Siro (Stadio Giuseppe Meazza), zdolnym pomieścić 80 018 widzów. To symbol powrotu olimpijskiego spektaklu do spotecznego i miejskiego centrum życia Włoch.

Mediolan wciela się w rolę ośrodka organizacyjnego i logistycznego igrzysk. Komitet Organizacyjny XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan–Cortina 2026

ma swoją siedzibę w wieży Isozaki (Torre Isozaki). Z kolei centrum medialne ulokowano w rejonie Porta Romana – Scalo di Porta Romana. W tym samym miejscu powstała wioska olimpijska – Villaggio Olimpico di Milano, oddana do użytku już w czerwcu 2025 r., 30 dni przed terminem – z kompletem sześciu nowych budynków, dwoma zrewitalizowanymi obiektami przemysłowymi i ok. 1,4 tys. miejsc dla sportowców, którzy zamieszkają w niej podczas igrzysk. Po ich zakończeniu całość zostanie przekształcona w przystępne cenowo mieszkania dla studentów i młodych pracowników.

▼ Cuda QC Spa Dolomiti to m.in. naturalna woda termalna, górskie rytuały, jacuzzi czy czarujące pokoje relaksacyjne



Na terenie dawnego Scalo di Porta Romana trwa również realizacja projektu Torre A2A, ze 144-metrową wieżą biurową i zielonym tarasem widokowym. To symbol miejskiej transformacji połączony z dziedzictwem olimpijskim. W budowie jest też Palatelia Santa Giulia (Arena Santa Giulia), przygotowana jako główna hala hokejowa i curlingowa (z 16 tys. miejsc siedzących), która po igrzyskach pozostanie w użyciu jako przestrzeń wydarzeń sportowych i koncertów.

Infrastruktura transportowa została już częściowo zmodernizowana: prace obejmują stacje kolejowe Milano Lambrate oraz Milano Porta Garibaldi, aby usprawnić połączenia z Cortiną d'Ampezzo, Livigno, Predazzo i Tesero. To realna korzyść dla mieszkańców Mediolanu na długie lata.

Innowacje technologiczne i urbanistyczne wpisują się w wizję MondoMilano – przyszłego Mediolanu, który łączy dziedzictwo miasta z ideami zrównoważonego rozwoju. Nowe budynki olimpijskie spełniają standardy bardzo niskiego zapotrzebowania na energię (NZEB – Nearly Zero-Energy Building), wykorzystują panele słoneczne, systemy odzysku wody deszczowej i materiały o niskim wpływie klimatycznym. Projekt przewidziano tak, żeby wymagane prace konserwacyjne po igrzyskach trwały jedynie cztery miesiące.

Zrealizowane już inwestycje – wioska olimpijska (Villaggio Olimpico di Milano), hala Palatelia Santa Giulia (Arena Santa Giulia), wieża A2A, modernizacja dworców, rozbudowa systemu komunikacji intermodalnej – płynnych połączeń między różnymi środkami transportu, jak kolej, autobus czy metro – pokazują, że Mediolan naprawdę zna się na organizacji. XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie mają być nie tylko spektaklem sportowym, ale i testem nowego podejścia do wydarzeń globalnych – takiego, w którym dziedzictwo zostaje w rękach społeczności, a zmiany służą nie tylko olimpijczykom, lecz także mieszkańcom.

NAJLEPSZE OŚRODKI SPA I WELLNESS W DOLOMITACH

Dolomity to nie tylko raj dla miłośników sportów zimowych. To również miejsce, gdzie można zaznać błęgiego relaksu w prestiżowych ośrodkach spa i wellness. Wśród najbardziej znanych wyróżnia się QC Spa Dolomiti w miejscowości Pozza di Fassa w Val di Fassa. To nowoczesny, przestronny kompleks wellness o powierzchni ponad 4 tys. m², rozłożony na trzech poziomach. ▶

Wykorzystuje się tutaj naturalną wodę termalną ze źródła Alloch (Acqua di Alloch), znaną od wielu wieków z właściwości leczniczych, co stanowi fundament dla licznych zabiegów balneoterapeutycznych. W ośrodku znajdują się zewnętrzne baseny termalne z panoramicznym widokiem na ośnieżone góry i lasy, sześć saun (m.in. fińska, biosauna,

spa usytuowanym pośród malowniczych szczytów Dolomitów. Ten luksusowy resort położony w samym centrum miasteczka otacza bajkowy ogród o powierzchni 9 tys. m². ADLER Dolomiti oferuje jedną z największych stref wellness w regionie, która zachwyci zarówno imponującymi basenami wewnętrznymi i zewnętrznymi, z panora-

cyymi basenami *infinity* – jednym na „górze” (Heaven), skierowanym ku niebu i słońcu, oraz drugim, praktycznie na krawędzi (Hell), z widokiem na malownicze doliny i ośnieżone szczyty Dolomitów. Zdają się one unosić nad górskim pejzażem, zapewniając absolutnie wyjątkowe doznania. Hotel dysponuje również bogatą strefą wellness, która



© ADLER-RESORTS.COM



▲ ADLER Spa Resort DOLOMITI w Ortisei – sauny nad jeziorem (tylko dla dorosłych), tutaj woda spotyka się z ciepłem

„Sauna Perlage”, inspirowana atmosferą Cantina Ferrari), różnorodne łaźnie parowe, grotty solne oraz jacuzzi. Kompleks proponuje też unikatowe atrakcje, jak kąpiele leśne.

Lefay Resort & SPA Dolomiti w Pinzolo w Val Rendena to luksusowy i nowoczesny kompleks wellness o powierzchni ponad 5 tys. m², położony w przepięknej scenerii Dolomitów. Lefay SPA Method to spersonalizowane podejście do wellness, które łączy klasyczną medycynę chińską z zachodnimi badaniami naukowymi, aby osiągnąć „globalny dobrostan”. Celem tej metody jest przywrócenie energii vitalnej, zrównoważenie ciała i umysłu oraz odnowienie ducha. Aby to uzyskać, stosuje się połączenie orientalnych technik, takich jak akupresura, z zachodnią nauką i indywidualnymi programami opracowanymi przez lekarzy i ekspertów. W sezonie zimowym hotel oferuje wygodny dostęp do pobliskiego ośrodka narciarskiego Madonna di Campiglio oraz transfery do wyciągów w Pinzolo.

ADLER Spa Resort DOLOMITI w Ortisei w Val Gardena to wyjątkowy adres dla każdego, kto pragnie połączyć górską aktywność z błogim relaksem w światowej klasy

micznym widokiem na Dolomity, jak i różnorodnością saun, grot solnych oraz stref wypoczynkowych. Do użytku gości spragnionych holistycznego relaksu i regeneracji oddano tutaj powierzchnię 3,5 tys. m².

Forestis Dolomites położony jest tuż pod Bressanone (niem. Brixen). To luksusowy hotel butikowy, którego filozofia i oferta wellness są mocno związane z otaczającą przyrodą. Obiekt ten oferuje zabiegi spa inspirowane naturalnymi zasobami Dolomitów – wykorzystuje m.in. lokalne drewno, zioła, wodę źródłaną, kamienie czy igliwie. Otacza go las i wysokogórska przyroda, a duże przeszklenia i tarasy zapewniają panoramiczne widoki na okoliczne szczyty Dolomitów.

Alpin Panorama Hotel Hubertus w gminie Valdaora (niem. Olang) w dolinie Val Pusteria (Pustertal) to jeden z najbardziej charakterystycznych i luksusowych hoteli w regionie, który zyskał międzynarodową sławę przede wszystkim dzięki swojemu spektakularnemu Heaven & Hell Sky Spa. To arcydzieło architektury, dosłownie wywracające wellness do góry nogami. Ta wielka atrakcja hotelu wyróżnia się m.in. dwoma niezależnymi wiszą-

ce obejmujące różnorodne sauny tematyczne, pokoje relaksu, aromatyczne łaźnie parowe oraz prywatne kabiny do zabiegów spa. Jako zdobywca prestiżowej nagrody Leading Spa Award, ten 5-gwiazdkowy obiekt w dolinie Val Pusteria stanowi prawdziwą oazę szczęścia.

Na uwagę zasługuje też Hotel Quelle Nature Spa Resort w Valle di Casies (Gsies). Ten elegancki, 5-gwiazdkowy resort wyróżnia się unikatowym podejściem do odnowy ciała i ducha poprzez kompleksowe programy spa, rozbudowaną strefę wellness (zajmującą powierzchnię 5 tys. m²), obejmującą liczne kryte i odkryte baseny z widokiem na góry, różnorodne sauny tematyczne (w sumie aż 12), a także nowoczesne medical spa.

W Dolomitach nawet mniejsze hotele często dysponują przytulnymi strefami spa. Jednak to właśnie te wymienione przeze mnie wybrane ośrodki zachwycają najwyższą jakością usług, różnorodnością zabiegów i niepowtarzalnym klimatem alpejskiego relaksu. Oczywiście, to jedynie kilka przykładów najlepszych resortów spa i wellness w regionie. Można tu byłoby śmiało wymienić jeszcze wiele innych obiektów.

ZIMOWA GARDA BEZ TŁUMÓW: WELLNESS, SKAŁY I MGŁY

Choć śnieg nad samym jeziorem pojawia się rzadko, a zimy bywają łagodne, Lago di Garda zimą ma w sobie coś wyjątkowego – spokój i przestrzeń. Mgły unoszące się nad wodą, ciche promenady i światło, które o tej

trzeby posiadania specjalistycznego sprzętu. Do najbardziej dostępnych zimą należy Ferrata Colodri prowadząca na szczyt Monte Colodri (ok. 400 m n.p.m.) dominujący nad Arco. Trasa jest krótka, dobrze zabezpieczona i oferuje wspaniałe widoki na dolinę rzeki Sarca. W cieplejsze bezśnieżne dni można też wybrać się na spacer szlakiem

Dla tych, którzy po narciarskim szaleństwie w Dolomitach chcą rozgrzać zmęczone mięśnie i zapewnić dzieciom spokojną regenerację – Lazise będzie wybawieniem. W niewielkiej odległości od stoków, wśród zieleni i ciszy, rozciąga się Parco Termale del Garda di Villa dei Cedri – rozległe, 13-hektarowe SPA *naturale*. To unikatowy



▲ Lago di Garda to największe jezioro we Włoszech

▲ SPA & Thermal Garden (dawniej Aquaria) – Terme di Sirmione – dobroczynne właściwości tutejszej wody termalnej

porze roku wydaje się bardziej miękkie, tworzą pejzaż daleki od pocztówkowego lata. W sezonie zimowym Garda odświeża swoją mniej znaną, ale może właśnie najpiękniejszą twarz.

Na północy – w Riva del Garda i Arco – klimat jest bardziej alpejski. Nawet zimą nie brakuje tu jednak zieleni: oliwki i palmy nie gubią liści, a spacer po nabrzeżu potrafi być bardziej kojący niż niejeden dzień spędzony na stoku. Riva del Garda kusi pustymi ścieżkami oraz kawiarenkami, w których można cieszyć się prawdziwym smakiem espresso – bez pośpiechu. Wokół Arco, mekki europejskiej wspinaczki, nawet zimą można odnaleźć dobrze nastonecznione ściany. Ćwiczą na nich zarówno początkujący, jak i doświadczeni wspinacze. Ciepłe prądy znad jeziora i ostoję doliny sprawiają, że sezon wspinaczkowy nigdy tutaj tak naprawdę się nie kończy – zmienia się tylko jego rytm.

W tych samych okolicach przebiegają również via ferraty (żelazne drogi) – górskie trasy ze stalowymi linami, drabinkami i klamrami, które pozwalają bezpiecznie dotrzeć do punktów widokowych bez po-

Ponale (Sentiero del Ponale) – dawną drogą wykutą w skale nad jeziorem, biegnącą z Riva del Garda w stronę malowniczej doliny Ledro. Zimą trasa ta jest niemal pusta. Alternatywę dla spokojnych wędrówek stanowi szlak na Monte Brione (376 m n.p.m.) – charakterystyczną górę pomiędzy miejscowościami Riva del Garda i Torbole. Z jej szczytu rozpościera się wspaniała panorama północnej części jeziora.

Na przeciwnym krańcu Gardy, w Sirmione, zima to najlepszy czas na weekendowe resetowanie się, regenerację sił fizycznych, psychicznych i emocjonalnych. W historycznym centrum miasteczka (do którego dostęp bronił Zamek Scaligerich), otoczonym średniowiecznymi murami i wodą, znajduje się SPA & Thermal Garden (dawniej Aquaria) – Terme di Sirmione. Zewnętrzne baseny z ciepłą siarkową wodą, widok na jezioro i śnieg na wznoszących się w oddali górskich szczytach – to obraz, który koi nie tylko ciało, lecz także myśli. Wieczorem warto zajrzeć do jednej z lokalnych trattorii – na risotto z cytryną z okolic Gardy (*risotto al limone*) albo pstrąga (*la trota*) serwowanego z masłem i szatwą.

kompleks termalny z naturalnym jeziorem (Lago Principale), wodospadami, podwodnymi masażami i basenami termalnymi o temperaturze dochodzącej do 39°C. Dzieci mogą się tutaj wyszaleć, a dorośli – zrelaksować bez pośpiechu.

I w końcu leżący na granicy regionów Trydent-Górna Adyga i Wenecja Euganejska masyw górski Monte Baldo (2218 m n.p.m.), który zimą pozwala zobaczyć tak dobrze znane okolice w zupełnie nowej odsłonie. To właśnie tu, korzystając z kolejki gondolowej z Malcesine, można w kilka minut przenieść się z łagodnego śródziemnomorskiego klimatu panującego nad brzegami Gardy na śnieżne stoki. Zimą działa tu kameralny ośrodek narciarski – są trasy o różnym stopniu trudności, widokowe polany i niewielu narciarzy. To raczej miejsce dla tych, którzy chcą połączyć aktywność ze wspaniałymi pejzażami i spokojem. To świetna przestrzeń dla miłośników trekkingu i wypraw na rakietach śnieżnych – wędrówki po zaśnieżonych szlakach odświeżają spektakularną panoramę na jezioro Garda, a przy dobrej pogodzie wzrok sięga aż po magiczne szczyty Dolomitów. ■

SKIAREA MADONNA DI CAMPIGLIO DOLOMITI DI BRENTA – IDEALNA NA NARTY

« *SkiArea Madonna di Campiglio Dolomiti di Brenta została uznana przez Skiresort.info za najlepszy ośrodek narciarski we Włoszech i szósty na naszym globie. Tutejszy Ursus Snowpark zdobył również nagrodę za najlepszy snowpark na świecie.* »



© FUNIVIE MADONNA DI CAMPIGLIO

▲ Schronisko na Doss del Sabion, koło górnej stacji kolejki gondolowej, zostało całkowicie odnowione latem 2023 r.

Jest to idealne miejsce dla narciarzy o każdym stopniu zaawansowania, gdzie na **jednym karnecie** można skorzystać z 58 nowoczesnych wyciągów i 100 tras o różnej trudności. **SkiArea Madonna di Campiglio Dolomiti di Brenta** to raj dla miłośników sportów zimowych, oferujący **150 km połączonych tras zjazdowych**, które łączą trzy różne ośrodki narciarskie w Trydencie (Trentino): **Folgarida Marilleva, Madonna di Campiglio i Pinzolo**. Tutaj, w największym ośrodku narciarskim w regionie, znajdują się niezliczone trasy zjazdowe, które – co najważniejsze – **są zawsze idealnie zadbane i przygotowane**, a na dodatek otoczone zapierającymi dech w piersiach widokami. Już od samego początku sezonu stoki będą w pełni zaśnieżone dzięki **niezwykle wydajnemu systemowi naśnieżania**, który obsługuje trzy profesjonalne ekipy naśnieżające, 42 ratraki i 1600 generatorów śniegu rozmieszczonych na całym terenie narciarskim, zasilanych wodą z trzech dużych zbiorników wodnych: Val Mastellina, Montagnoli i Gual.

Madonna di Campiglio Dolomiti di Brenta zawsze dąży do zapewnienia gościom wrażeń narciarskich na najwyższym poziomie. Oferuje perfekcyjnie dobrane zajęcia dla rodzin dzięki trzem **parkom zabaw w Folgaridzie, Marillevie i Daolasie** oraz idealne połączenie swobodnej jazdy i adrenaliny w parkach ośrodka **Ursus Snowpark**, usytuowanych w rejonie Grostè, **Brentapark** w Pinzolo i **Marilleva Snowpark**. Dla narciarzy szukających chwili relaksu na stoku

przystanek w jednym z licznych schronisk górskich w okolicy jest zawsze doskonałym wyborem.

Ale nie tylko niesamowite stoki i zapierające dech w piersiach krajobrazy przyciągają licznych narciarzy do ośrodka narciarskiego SkiArea w Trentino. To również **stałe zaangażowanie i skłonność do inwestycji**, które koncentrują się na unowocześnianiu oferty usług i udogodnień oferowanych przez ten region, a ostatecznie na jak najlepszych wrażeniach gości. SkiArea Madonna di Campiglio Dolomiti di Brenta jest w pełni zaangażowana w proces ciągłego doskonalenia i innowacji. Przykład stanowi znaczna liczba ulepszeń przeprowadzonych latem 2024 r., obejmująca modernizację wyciągów i tras narciarskich, a także zupełnie nowe usługi dla gości oraz zaplecze gastronomiczne w rejonie Ometto i Malghet Aut w Folgarida Marilleva, w Fortini w Madonna di Campiglio oraz Doss del Sabion w Pinzolo.

Właśnie dlatego SkiArea Madonna di Campiglio Dolomiti di Brenta to **światowej klasy ośrodek sportów zimowych**, który łączy piękno otaczających go krajobrazów z najprecyzyjniej przygotowanymi warunkami dla narciarstwa oraz najwyższej jakości usługami.

JEDEN Z NAJLEPSZYCH KIERUNKÓW NA ŚWIECIE

Skiresort.info po raz kolejny potwierdził, że największy ośrodek narciarski w Trydencie jest **najlepszy we Włoszech** i szósty na świecie z oceną 4,7 gwiazdki na 5. Nagrodę

przyznano za obszar, jaki zajmuje ośrodek, różnorodność tras narciarskich, gwarancję śniegu i odpowiednie przygotowanie stoków dzięki systemom naśnieżania rozmieszczonym na całym terenie narciarskim. Madonna di Campiglio Dolomiti di Brenta otrzymała również doskonałe oceny za życzliwość personelu, czystość i higienę, jakość restauracji, schronisk górskich i obiektów gastronomicznych, zakwaterowanie zlokalizowane bezpośrednio na stokach lub w pobliżu wyciągów, a także za oznakowanie umieszczone wzdłuż tras.

RENOWACJA WYCIĄGU KRZESEŁKOWEGO NUBE D'ARGENTO

Ośrodek Funivie Madonna di Campiglio zastąpił latem wyciąg krzesełkowy Nube d'Argento nową 10-osobową kolejką linową. Nowoczesną kabinę wyposażono w automatyczny system sterowania, który zwiększa bezpieczeństwo i sprawia, że jest ona dostępna zwłaszcza dla rodzin z małymi dziećmi i w wózkach, osób z niepełnosprawnościami oraz z czworonogami, które często mają trudności z korzystaniem z otwartych wyciągów krzesełkowych. Umożliwia to również połączenia między rejonami Campo



© FUNIVIE MADONNA DI CAMPIGLIO

▲ SkiArea Madonna di Campiglio to 58 kolejek i wyciągów

Carlo Magno, Malga Montagnoli, jeziorem Montagnoli i Acrobatic Park. Ta inwestycja jest częścią szerszego projektu, który obejmuje budowę nowego Parku Rodzinnego z wysokiej jakości usługami dedykowanymi rodzinom, mogącego konkurować z najważniejszymi ośrodkami rodzinnymi w Alpach. Projekt Parku Rodzinnego powstanie w pobliżu pola golfowego w Passo Campo Carlo Magno, gdzie stary wiejski dom stanie się centralnym punktem nowego parku. Firma będzie również pracować nad modernizacją trasy „Pozza Vecia” w regionie Grostè-Spinalè. Projekt obejmuje poszerzenie trasy i instalację systemu naśnieżania ośrodka narciarskiego, co znacznie ułatwi i przyspieszy powrót do doliny. ■

155
KM TRAS
NARCIARSKICH

102
TRAS
ZJAZDOWYCH

58
KOLEJEK
I WYCIĄGÓW

4
SNOWPARKI

Dolomiti di Brenta są w okresie zimowym niesamowitym miejscem, które budzi emocje, głęboki podziw i wyzwala adrenalinę. Dowiedz się więcej o atrakcjach i promocjach w SkiArea Campiglio Dolomiti di Brenta i pozwól się oczarować. Ski.it Now!



SKI.IT
NOW

APULIA

– PERŁA POŁUDNIOWYCH WŁOCH

MICHAŁ KOLANKIEWICZ

▼ Otranto leży na samym krańcu Półwyspu Salentyńskiego i jest najdalej na wschód wysuniętą gminą we Włoszech

▲ Bari – 320-tysięczna stolica regionu Apulia





▼ Torre Sant'Andrea z unikatowymi formacjami skalnymi



▲ Katedrę w Lecce, stojącą przy Piazza del Duomo, wznosił w 1144 r. ordynariusz diecezjalny Formoso Lubelli

« Apulia (wł. Puglia) to malowniczy region usytuowany w południowo-wschodniej części Włoch, obejmujący „obcas włoskiego buta”. Słynie z urokliwych miasteczek, rozległych gajów oliwnych, turkusowego morza i niezwykłej architektury. Kusi zarówno miłośników historii i sztuki, jak i tych, którzy pragną błogiego odpoczynku na słonecznych plażach Adriatyku i Morza Jońskiego. Apulia to również prawdziwy raj dla smakoszy. Lokalna kuchnia zachwyca prostotą i intensywnym smakiem, opiera się na świeżych regionalnych produktach. »

▼ Puccia tipica leccese con polpette, bułka nadziewana grillowaną ośmiornicą, typowe apulijskie jedzenie uliczne





© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORIN

▲ Teatr rzymski w Lecce – przypuszcza się, że powstał w czasach Oktawiana Augusta i miał ponad 5 tys. miejsc

▼ Castello di Otranto i wysokie mury miejskie



© ISTOCKPHOTO.COM/JACEK_SPOPNICKI

Dla mnie ten włoski region to przede wszystkim Lecce z fasadami w stylu *il barocco leccese*, przepiękne Otranto z malowniczym wybrzeżem oraz położona na samym końcu Półwyspu Salentyńskiego Santa Maria di Leuca – miejsce, gdzie spotykają się dwa morza, a zachody słońca zapierają dech w piersiach. To właśnie te lokalizacje tworzą dla mnie serce i duszę Apulii.

Moją podróż do tego regionu zaplanowałem już w styczniu. Bardzo zależało mi na ciekawym programie wyjazdu i na odwiedzeniu miejsc, o których nie znajdziemy zbyt wielu informacji. Gdy zajrzycie do wyszukiwarki Google, zobaczycie, że przede wszystkim polecane są Polignano a Mare, Alberobello, Ostuni czy Monopoli. Ja jednak postanowiłem „iść pod prąd” i wybrałem inne miejscowości, które również ukazują wyjątkowe piękno Apulii. Zresztą, przekonajcie się sami.

LECCE. PERŁA BAROKU NA POCZĄTEK PRZYGODY

Tym razem moją kolejną włoską eskapadę zacząłem od pobytu w sycylijskim Trapani oraz na Egadach – Levanzo i Favignanie. Apulię zacząłem więc odkrywać w dość nietypowy sposób, bo od przelotu na trasie Trapani – Brindisi. To ponad 80-tysięczne miasto portowe stanowi bardzo dobry punkt wypadowy do zwiedzania Półwyspu Salentyńskiego. Po wylądowaniu, w pobliżu wyjścia z lotniska, odnalazłem przystanek linii 793 (SITABUS). Na szczęście w ostatniej chwili złapałem autobus na trasie Aeroporto di Brindisi (Aeroporto del Salento) – Lecce. Podróż do dworca autobusowego w Lecce zajęła mi zaledwie 50 min, a stamtąd już tylko 8 min autobusem miejskim M1 i znalazłem się w centrum!

Urodzony w Nidzicy niemiecki historyk Ferdinand Gregorovius (1821–1891), który odwiedził Lecce w XIX w., nazwał to miasto „Florencją Południa”. Bywa ono również określane mianem „Aten Apulii”, ponieważ odznacza się raczej cechami arystokratycznymi, duchowymi i intelektualnymi niż gospodarczymi czy handlowymi. Dzięki niezwykłej architekturze, pełnej barokowych pałaców i kościołów, Lecce zyskało też przydomek „miasta baroku”. Jego czarujące budowle sprawiają, że często mówi się o nim także jako o „perle baroku” czy „barokowej Florencji”. Lecce to miasto zachwycające detalami, wspaniałym klimatem i bogatymi dziejami, które są tutaj obecne na każdym

kroku. Idealne na dzień lub dwa – zwłaszcza jeśli lubisz łączyć odkrywanie sztuki, historii i dobrego smaku.

Swój pobyt w Lecce rozpocząłem od skosztowania najbardziej znanego street foodu w tym mieście, czyli *piadiny*. A jeśli *piadina* w centrum tej miejscowości, to tylko w „Piadina Salentina” przy Via Vito Fazzi 2, polecana przez wielu mieszkańców i turystów. To niepozorne miejsce położone tuż przy Piazza Sant’Oronzo (placu św. Orontiusa), zaledwie kilka kroków od ruin rzymskiego amfiteatru. Miejscowi często kupują tu piadinę na wynos i zajądają się nią, przysiadując na schodach kościoła lub na ławkach po drugiej stronie placu. *Piadina* to rodzaj cienkiego placka z pszennej mąki podawanego zwykle na ciepło, złożonego na pół i zawiniętego w papier. Warto spróbować zwłaszcza dwóch kompozycji smakowych: delikatnej piadiny z tososiem, kremowym serkiem i rukolą – lekkiej, orzeźwiającej, idealnej na upalny dzień – oraz bardziej wyrazistej wersji z mortadellą, pistacjami i kremem serowym, która zachwyca intensywnym smakiem. Do tego obowiązkowo polecam zimne napoje – La Nostra Aranciata Rossa lub La Nostra Limonata. Posilony ruszyłem do mojego apartamentu w B&B LecceSalento przy Via Dei Mocenigo 2, zaledwie kilka minut spacerem od placu. Tutaj czekała już na mnie przesympatyczna pani Danuta – Polka z pochodzenia, która opiekuje się tym miejscem. Mieszkanie z widokiem na Piazza Sant’Oronzo, w sercu Starego Miasta, w pełni wynagrodziło mi trudy podróży w gorące, apulijskie południe.

Choć Lecce nazywane jest „Florencją Południa”, głównie za sprawą zachwycającej architektury barokowej, to miasto ma także znacznie starsze – rzymskie – korzenie. Spacer po jego centrum pozwala odkrywać różne warstwy historii. Podróżuje się tu od starożytności po czasy świetności baroku. W samym sercu miasta, przy Piazza Sant’Oronzo, znajdują się imponujące pozostałości rzymskiego amfiteatru. Odkryto go przypadkiem w latach 30. XX w. podczas budowy gmachu Banca d’Italia. Pochodzi prawdopodobnie z I w. p.n.e. i mógł pomieścić nawet 25 tys. widzów. To fascynujące świadectwo rzymskiej obecności w tym regionie. Piazza Sant’Oronzo stanowi doskonały punkt do wyruszenia na zwiedzanie miasta. Znajduje się tutaj też kolumna z figurą św. Orontiusa – patrona Lecce – oraz Kościół św. Marka (Chiesetta di San Marco), wybudowany przez weneckich kupców w XVI stuleciu. Plac tętni życiem przez cały dzień, a kawiarnie i skle-

py w jego okolicy przyciągają zarówno turystów, jak i mieszkańców miasta. Niewiele dalej, w ogrodach Palazzo Morisco-D’Arpe, wznosi się mniej znany, ale równie ciekawy teatr rzymski, odkryty w 1929 r. Z kolei najwspanialszy przykład lokalnego baroku stanowi bez wątpienia Basilica di Santa Croce. Fasada tej świątyni to prawdziwa kamienna koronka – bogato zdobiona rzezbami roślin, zwierząt i symboli religijnych, szczególnie efektowna w wieczornym świetle. Tuż obok stoi Palazzo dei Celestini, niegdyś klasztor celestynów (kongregacji benedyktynów), dziś siedziba władz prowincji. Innym miejscem, które koniecznie trzeba zobaczyć, jest Piazza del Duomo – niezwykle malowniczy, zamknięty plac, którego centralny punkt stanowi Katedra Metropolitalna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Orontiusa (Cattedrale Metropolitana di Maria Santissima Assunta e Sant’Oronzo). Jej dzieje sięgają początków XII w., choć obecny wygląd zawdzięcza przebudowie z XVII stulecia. Świątynia wyróżnia się strzelistą dzwonnica i piękną fasadą. Plac otaczają również Pałac Arcybiskupi (Episcopio) oraz Palazzo del Seminario z efektownym dziedzińcem.

Dla chcących poznać sakralne dziedzictwo miasta idealnym rozwiązaniem jest bilet LeccEcclesiae, który za 11 euro umożliwia zwiedzanie w ciągu 15 dni od zakupu czterech najważniejszych kościołów w centrum. Obejmuje on: katedrę (wraz z kryptą), Bazylikę Santa Croce, kościoły Santa Chiara oraz San Matteo. Dodatkowo bilet pozwala zwiedzić Palazzo dell’Antico Seminario i Muzeum Diecezjalne Sztuki Sakralnej (MuDAS). Można go nabyć stacjonarnie w Antico Seminario (Piazza Duomo 5), w Bazylice Santa Croce, w Chiesa di San Matteo, a także on-line przez oficjalną stronę www.chieselecce.it. Obiekty są otwarte w sezonie codziennie od godz. 9.00 do 21.00, co czyni je łatwo dostępnymi nawet przy krótkim pobycie.

Na wieczorną przekąskę i dobrego drinka polecam „Flow Bar & Bistrot” przy Via Giuseppe Libertini 31b. Ja zdecydowałem się tutaj na pyszne sałatki, dobrze przygotowanego Aperol Spritza i lokalne piwo Beggia. Na koniec dnia przyszedł czas na osterię „L’Angolino di Via Matteotti” przy Via Giacomo Matteotti 31. Tu można zamówić lokalny street food, w tym puccię, o której składzie sam zdecydujesz. Jest tanio, można zjeść na miejscu lub wziąć na wynos. *Puccia* to rodzaj miękkiej bułki, pochodzący z Apulii, z chrupiącą skórką. Tradycyjnie nadziewana jest lokalnymi składnikami, takimi jak kapary, anchois, tuńczyk, pomidory ▶

czy ser burrata. Moja *puccia tipica leccese con polpette*, czyli *puccia* z ośmiornicą, smakowała wybornie!

Pobudka z widokiem na plac św. Orontiusa to był wspaniały początek kolejnego dnia podróży. Tym bardziej że tuż obok, w „Caffè Alvino” przy Piazza Sant’Oronzo 30 w ramach pobytu miałem zapewnione włoskie śniadanie – *pasticciotto leccese* (kruche ciasto wypełnione nadzieniem z kremu

Dlaczego warto? To bardzo wysoko oceniana przez gości *puccia* – powszechnie uważana za jedno z najsmaczniejszych dań w menu.

Otranto to miasteczko, które można zwiedzić szybko i bez większego wysiłku – wszystko znajduje się blisko siebie. Najstarsza część miasta (*centro storico*) otoczona jest zabytkowymi murami. Do centrum wchodzi się przez bramę Porta Alfonsina. Spacer po brukowanych uliczkach, bez ruchu

Imperium Osmańskie zaatakowało miasto i zdobyło je po 15 dniach oblężenia. W rodzinnej katedrze Turcy brutalnie zamordowali arcybiskupa Stefana Pendinello (1403–1480), duchownych i mieszkańców. Kobiety uprowadzono w niewolę, dzieci i starców zabito. 813 ocalałych mężczyzn zmuszono do wyboru: przejście na islam lub śmierć. Wszyscy wybrali wierność wierze i zostali straceni na wzgórzu Minerva. Ich ciał



© MICHAŁ IOLANIEWICZ

▲ *Puccia* to część tradycji kulinarnej Apulii



© MICHAŁ IOLANIEWICZ

▲ W Apulii warto spróbować świeżych owoców morza



© MICHAŁ IOLANIEWICZ

▲ Makaron *orecchiette* przypomina małe uszy

jajecznego oraz konserwowych wiśni) i *caffè leccese* (mrożona kawa, przygotowywana z gorącego espresso, kostek lodu i migdałowego mleka – *latte di mandorla*, a czasem też syropu migdałowego lub cukru), prawdziwe symbole słodkiego Lecce – tradycyjne, lokalne specjały, których koniecznie trzeba spróbować. Po krótkim porannym spacerze po mieście przyszedł czas na następną przygodę, którą miało być Otranto – małe, urokliwe miasteczko w Apulii.

ZWIEDZANIE OTRANTO I PROBLEMY Z TRANSPORTEM

Przejazd do Otranto busem E7817 z Lecce trwał zaledwie 1 godz. i 25 min. Autobus dojechał do Otranto Porto, skąd miałem tylko 5 min pieszo do apartamentu A Due Passi B&B przy Via Giovanni XXIII 25. Zamel-dowałem się, szybko przysznic i czas na zwiedzanie miasta! Na początek szybka przekąska w „Postofisso Pucceria Agricola” przy Via Papa Costantino I 15, blisko Zamku Aragońskiego (Castello Aragonese). Mój wybór padł na *puccia appetitosa* – oczywiście z ośmiornicą, a także na lokalne Birra IPA Aragonese.

samochodowego, przypomina podróż w czasie. Wzdłuż ulic znajdują się donice z kwiatami oraz sklepiki z lokalnymi przysmakami, ceramiką i skórzaną galanterią.

Warto zobaczyć kilka najważniejszych zabytków Otranto. Na początek Zamek Aragoński, odnowiony pod koniec XV w. przez króla Neapolu Alfonsa II (1448–1495), otoczony fosą, z oryginalnym dziedzińcem, nad którym górują trzy wieże. W przeszłości pełnił funkcje obronne. Następnie Palazzo Lopez, XVI-wieczny pałac, a dziś muzeum diecezjalne, w którym znajdują się m.in. fragmenty mozaik z IV–V stulecia. Godny uwagi jest Kościół św. Piotra (Chiesa di San Pietro), jedna z najstarszych bizantyjskich świątyń w południowych Włoszech (pochodząca z IX–X w.), zbudowana na planie krzyża greckiego i wypełniona pięknymi freskami z X–XI w., a także Katedra Santa Maria Annunziata, konsekrowana w 1088 r., zniszczona podczas najazdu Turków w XV stulecie.

Warto w tym miejscu przypomnieć historię męczenników z Otranto. W 1480 r., korzystając z politycznego rozbiegania Włoch,

nie pochowano przez 13 miesięcy. Dopiero po odbiciu miasta przez chrześcijan przeniesiono ich szczątki do katedry. W maju 2013 r. papież Franciszek (1936–2025) ogłosił ich świętymi, była to jego pierwsza i rekordowa kanonizacja. Męczennicy z Otranto stanowią symbol niezłomnej wiary i odwagi. Według mieszkańców Półwyspu Salentyńskiego, być w Otranto i nie odwiedzić katedry, to tak jakby nic nie zwiedzić.

W mieście wstąpiłem również do lokalnego biura podróży, aby potwierdzić dalszą marszrutę po półwyspie. Na miejscu dowiedziałem się, że będę miał dość istotny problem z moją trasą. Otóż okazało się, że włoski transport publiczny zakłada czasowe ograniczenia w kursowaniu autobusów na trasie między Otranto a Santa Maria di Leuca, które obowiązują do 13 czerwca. Mój bezpośredni przejazd byłby więc możliwy dopiero od 14 czerwca, bowiem tego dnia Włosi rozpoczynają letni (w wersji rozszerzonej) rozkład jazdy. W tamtej chwili, po raz pierwszy i chyba ostatni, pożałowałem, że nie mam auta. Na szczęście miła pracownica biura odpowiedziała mi rozwiązanie:

mogę dojechać pociągiem w okolice Santa Maria di Leuca, a dokładnie do położonej o ok. 10 km bliżej stacji kolejowej Gagliano Leuca. Tak stałem się szczęśliwym posiadaczem łączonego biletu Trenitalia na trasie Otranto – Maglie, Maglie – Gagliano Leuca. Na ostatnie 10 km do Santa Maria di Leuca transport samochodowy zorganizował mi Mario, właściciel apartamentu, w którym miałem się zatrzymać na kolejne dwie

– delikatne, świeże, naprawdę wykwintne. Warto spróbować też klasyków kuchni regionu: *orecchiette al sugo* (orecchiette to rodzaj makaronu typowego dla Apulii, jego kształt przypomina małe uszy, stąd wywodzi się włoska nazwa – *orecchie*, czyli „uszy”), ravioli z surową rybą i czerwonymi krewetkami oraz świetnie przyrządzonej *frittura mista* – smażonych owoców morza. Do tego polecam kieliszek wina marki Masseria

poranny posiłek w apartamencie, krótki spacer po pobliskim porcie i w drogę, bo trzeba zdążyć na pociąg do Maglie. Trasa z Otranto do Maglie obsługiwana jest przez Ferrovie del Sud Est (linia L7, pociągi regionalne). To zaledwie ok. 16 km i 30 min jazdy – podróż iście turystyczna, niemal jak przejażdżka sochaczewską koleją wąskotorową. W Maglie miałem 18 min przerwy – wystarczająco, żeby chwilę odetchnąć i przesiąść się na po-



▲ Santa Maria di Leuca w gminie Castrignano del Capo to południowy kraniec Półwyspu Salentyńskiego

noce. Uradowany z takiego obrotu spraw wybrałem się na plażę w centrum Otranto, żeby dla ochłody wskoczyć do morza.

Spiaggia dei Gradoni to niewielka plaża położona tuż przy Starym Mieście, u stóp historycznych murów obronnych. Podzielono ją na część płatną (z leżakami i parasolami) oraz bezpłatną, gdzie można swobodnie rozłożyć ręcznik. Morze jest tu wyjątkowo czyste, turkusowe i płytkie, idealne do spacerów w wodzie i bezpieczne dla rodzin z dziećmi. Wzdłuż plaży ciągnie się promenada prowadząca do malowniczej Kaplicy Madonna dell'Altomare (Chiesetta della Madonna dell'Altomare), a w okolicy nie brakuje barów, lodziarni i kawiarni. To świetne miejsce na szybki odpoczynek w trakcie zwiedzania.

Po zachodzie słońca przyszedł czas na kolację, i to nie byle jaką, bo w street-foodowej części Otranto, usytuowanej niedaleko miejskich plaż. Polecone przez lokalnych mieszkańców „Amarè Fish Food” przy Piazza De Donno okazało się strzałem w dziesiątkę! Zdecydowanie polecam ich *paccheri ai tre pomodorini* z tuńczykiem

Pietrosa z Salento. Samo miejsce ma także swój urok – wspaniały widok na morze, swobodną atmosferę, życzliwą i serdeczną obsługę. Nic dziwnego, że „Amarè Fish Food” cieszy się taką popularnością wśród mieszkańców i turystów. Po sycącej kolacji zająłem jeszcze na jedno piwo do „CHE FUSTO la beereria” przy Via XXV Aprile 1/B, gdzie skosztowałem naprawdę dobrego regionalnego złocistego trunku, idealnego na zakończenie wieczoru!

Otranto to nie tylko piękne miasteczko z malowniczymi widokami i bogatą historią, ale przede wszystkim cudowni ludzie. Serdeczne podziękowania i pozdrowienia dla Luiselli, przesympatycznej właścicielki obiektu noclegowego, w którym mieszkaliśmy, oraz dla Antonia, który polecił mi genialne dania w „Amarè Fish Food”. Takie spotkania zostają w sercu na długo.

LEUCA, MIEJSCE, GDZIE KOŃCZY SIĘ ŁĄD

Następny dzień zapowiadał się jako pełen podróżniczych wyzwań i niepewności – czy wszystko pójdzie zgodnie z planem? Lekki

ciąg linii L6 relacji Maglie – Gagliano Leuca (również FSE). Po niespełna godzinie spokojnej jazdy dotarłem do Gagliano, gdzie czekał na mnie przemiły kierowca, który zawiózł mnie do celu podróży, czyli Villa Ines B&B w Santa Maria di Leuca (przy Via Leonardo da Vinci 44). Na miejscu przywitał mnie serdecznie Mario, właściciel willi – człowiek o niezwykle gościnnym usposobieniu i pasji do przekazywania wiedzy o samym miasteczku, jego okolicach i całym regionie Apulia. Prawdziwa skarbnica wiedzy! Marzy mi się, aby każdy gospodarz miał takie podejście do gości, jak Mario – pełen troskliwości i otwartości. To właśnie dzięki takim ludziom podróżowanie nabiera sensu.

Santa Maria di Leuca, czyli po prostu Leuca, to miejsce, gdzie symbolicznie kończy się łąd. Położona na krańcu Półwyspu Salentyńskiego (południowego „obcaca włoskiego buta”) jest najdalej na południe wysuniętym punktem Apulii. Dalej rozpościera się już tylko bezkresne morze. To właśnie tutaj spotykają się wody Morza Jońskiego i Adriatyku. Tworzy to niezwykle krajobraz oraz rzadkie zjawisko przyrodnicze. Przy odpowiednich warunkach pogodowych można ▶

dostrzec granicę między dwoma morzami, a delikatne różnice w barwie wody zdradzają obecność dwóch odmiennych prądów morskich: z Zatoki Tarenckiej (Golfo di Taranto) i Cieśniny Otranto (Canale d'Otranto). Leuca często nazywana jest przez Włochów *finibus terrae*, czyli „końcem świata”. Ale to nie tylko geograficzne określenie, lecz także symboliczne miejsce, które łączy w sobie historię, duchowość i wyjątkowe piękno natury. Nad tą niezwykłą miejscowością góruje latarnia morska (Faro di Capo Santa Maria di Leuca), jedna z najwyższych w Europie (blisko 49-metrowa), która wznosi się na skalistym cyplu, a jej światło widać nawet z odległości 44 km. Od września 1866 r. wskazuje drogę

monumentalne schody będące częścią zakończenia imponującego Akweduktu Apulijskiego (Acquedotto Pugliese), jednego z największych projektów inżynierskich XX w. Budowę systemu rur i tuneli, których łączna długość przekracza 1,6 tys. km, rozpoczęto w 1906 r., żeby doprowadzić wodę z rzeki Sele do suchych terenów Apulii. Choć dzieło zainaugurowano w Bari już w 1915 r., całą konstrukcję ukończono dopiero w 1939 r. Efektowne zakończenie akweduktu, z kaskadą spływającą do morza, miało stanowić symbol nowoczesności oraz potęgi włoskiej myśli technicznej. Aktualnie woda płynie nią jednak tylko przy specjalnych okazjach. U stóp kaskady ustawiono kamienną ko-

Zwiedzanie Leuki rozpocząłem od popołudniowego spaceru w stronę bazyliki, w trakcie którego skosztowałem pysznych lodów czekoladowych w lokalnej lodziarni „La Dolce Leuca”. Wstuchawszy się w rady Mario, na lekką przekąskę wstąpiłem do baru „Mazu”. To popularne miejsce, które przyciąga zarówno turystów, jak i miejscowych swoją wyjątkową atmosferą i widokiem na port. Choć lokal znany jest przede wszystkim z serwowania *aperitivo*, warto zwrócić uwagę na oferowane w nim przekąski. W menu znajdziemy m.in. piadiny z różnorodnymi nadzieniami, jak *prosciutto crudo* z mozzarellą i rukolą czy *piadina* z mortadellą i pistacjami. Następnie udałem się



© MICHAŁ KOLANIEWICZ

▲ Santa Maria di Leuca – zakonnice oglądające zachód słońca przed Bazyliką Sanktuarium Santa Maria de Finibus Terrae

statkom. Choć nie zachwyca formą, ma swój niepowtarzalny, prosty, surowy i zarazem monumentalny urok. Tuż obok stoi Bazylika Sanktuarium Santa Maria de Finibus Terrae (Matki Boskiej z Końca Ziemi), konsekrowana w 1755 r. Na przestrzeni stuleci była wielokrotnie niszczone, zarówno przez upływ czasu, jak i najeźdźców, lecz za każdym razem odbudowywana. Ponoć w jej wnętrzu zachował się taciński napis: *Ubi olim Minervae sacrificia offerebantur, hodie oblationes Deiparae recipiuntur* – „Gdzie niegdyś składano ofiary Minervie, dziś przyjmowane są dary dla Matki Bożej”. Doskonale oddaje on duchowe przesłanie tego miejsca, czyli przejście od pogaństwa do chrześcijaństwa. Bazylika to istotny punkt na szlaku pielgrzymów i pielgrzymował tu sam papież Benedykt XVI (1927–2022). Do świątyni prowadzi

lumnę przywiezioną z Rzymu, jako jeszcze jeden pomnik ambicji epoki Mussoliniego. Z miejscowością związana jest też tradycja religijna, gdyż według przekazów, to właśnie tutaj w 33 r. n.e. św. Piotr po raz pierwszy postawił stopę na włoskiej ziemi, przyptywając z Palestyny. Na placu przed bazyliką wznosi się kolumna upamiętniająca to wydarzenie, symboliczny początek chrystianizacji Italii i duchowej drogi do Rzymu, gdzie miał założyć Kościół katolicki. Santa Maria di Leuca to magiczny zakątek, gdzie kończy się nie tylko Półwysep Salentyński, lecz także codzienność. Gdzie historia spotyka się z naturą, duchowość z przygodą, a krajobrazy pozostają w pamięci na długo. Choć wielu nazywa to miejsce „końcem świata”, dla jednego podróżnika, w tym dla mnie, stało się początkiem czegoś wyjątkowego.



▲ Plaża Lido Marini jest szeroka i pokryta drobnym piaskiem

do bazyliki, gdzie już na samym wejściu poczułem niezwykłą atmosferę, jakby czas zwolnił, a duch minionych stuleci unosił się w powietrzu. Przez okna wpadało ciepłe, złote światło późnego popołudnia, które stopniowo ustępowało miejsca blaskowi zachodzącego słońca. Gdy zająłem dogodną pozycję do fotografowania, udało mi się uchwycić nie tylko pejzaż, lecz także niezwykle moment, gdy siostry zakonne wyszły ze świątyni, aby razem z innymi uczestniczyć w tym magicznym spektaklu natury. Widok morza, nieba i rozświetlonych domów Leuki w blasku zachodzącego słońca to prawdziwa esencja tego miejsca. Santa Maria di Leuca słynie nie tylko z malowniczych widoków, lecz także ze znakomitej kuchni. Warto tu spróbować świeżych owoców morza czy soczystego grillowanego tuńczyka, które

doskonale komponują się z kieliszkiem lokalnego Terraria Vivace. To *frizzante*, czyli lekko musujące wino z odmiany małmazja (Malvasia), typowej dla Półwyspu Salentyńskiego. Zachwyca świeżością, owocowymi aromatami i subtelną kwasowością. Jego lekka bąbelkowość doskonale odświeża podniebienie, tworząc idealne tło dla delikatnych smaków owoców morza. Mój gospodarz, Mario z Villa Ines B&B, polecił mi restaurację „Calura Leuca”, położoną przy Via Fratelli Cairoli 22/23/26, miejsce, które od dawna miałem również na swojej liście. To był strzał w dziesiątkę! Adriano i cały zespół stworzyli prawdziwą ucztę dla podniebienia, a dania były pełne świeżości, autentycznych

pozwoił mi poczuć wyjątkową atmosferę Santa Maria di Leuca, zanim jeszcze miejscowość obudziła się na dobre. Po chwili drzemki przyszedł czas na śniadanie i poranną pogawędkę z Mario, moim gospodarzem, o planowanym wypadzie na „włoskie Male-diwę”, czyli plażę Spiaggia di Pescoluse oraz Lido Marini, które miały być turystycznym dopełnieniem pobytu w Leuce.

RAJSKIE ZAKĄTKI – SPIAGGIA DI PESCOLUSE I LIDO MARINI

Na moje szczęście tego dnia rozpoczął kursowanie wakacyjny autobus linii 108, który w zaledwie 30 min (i za jedynie kilka euro) łączy Leukę z Gallipoli. Dzięki temu osoby

żeby ponownie zanurzyć się w lazurowych widokach i w pełni cieszyć się spokojem nad morzem. Popołudniu tym samym autobusem wróciłem do Leuki.

SANTA MARIA DI LEUCA – CUD NATURE

Santa Maria di Leuca to także spektakularna przyroda, a jedną z największych atrakcji są rejsy łodzią wzdłuż wybrzeża, które pozwalają odkrywać malownicze jaskinie morskie, prawdziwą wizytówkę tego regionu. Do najpiękniejszych grot należą Grotta del Diavolo, czyli Jaskinia Diabła, owiana lokalnymi legendami i imponująca swoją tajemniczością, oraz Grotta delle Tre Porte, czyli Jaskinia



smaków i tradycji. Owoce morza w „Calura Leuca” to była istna eksplozja smaków. Delikatne krewetki, soczyste małże, świeże kalmary i ostrygi, przygotowywane z ogromną starannością, często z dodatkiem aromatycznych ziół i oliwy z pierwszego tłoczenia. Każda potrawa podkreślała naturalną świeżość składników, a lokalne receptury i pasja kucharzy sprawiły, że nawet prosty posiłek nabrął wyjątkowego charakteru. Szczególnie zapadło mi w pamięć właśnie wino Terraria Vivace, które doskonale podkreślało aromaty południowych Włoch. Dopełnienie całości stanowiła serdeczna, ciepła atmosfera oraz domowe *limoncello* na idealne zakończenie kulinarnej podróży.

Następny dzień rozpocząłem bardzo wcześnie, bo już o 5.45, podziwiając wschód słońca z pięknego tarasu mojego marynarskiego apartamentu. Ten magiczny poranek

mieszkające w obu tych miejscowościach mogą wygodnie i szybko dotrzeć na te piękne plaże. Spiaggia di Pescoluse i Lido Marini to prawdziwy raj dla miłośników kryształicznie czystej wody, miękkiego jasnego piasku i spektakularnych zachodów słońca. Miejsce to przyciąga turystów z całych Włoch i Europy, a najlepszy czas na wizytę przypada między czerwcem a wrześniem. Polecam wybrać się tutaj rano, aby w spokoju zażyć kąpieli i uchwycić na zdjęciach cudowny, apulijsko-egzotyczny klimat. Podczas dnia relaksu w Lido Marini nie mogłem pominąć wizyty w lokalnym barze „Martinucci”. Skusiłem się w nim na dwie sałatki, w tym jedną z krewetek, a drugą z owocami morza. Do tego chłodne piwo Peroni, a na deser pyszne lody – gotowa recepta na orzeźwienie w upalny dzień. Posiłony wróciłem do wody,

Trzech Bram, która zachwyca trzema naturalnymi wejściami prowadzącymi do przestronnego wnętrza. Podczas rejsu światło słoneczne igra na ścianach jaskiń, tworząc niesamowite odcienie turkusu, szmaragdu i błękitu, które zmieniają się wraz z kątem padania promieni i przejrzystością wody. W trakcie wycieczki łodzią można również zobaczyć z morza Punta Meliso – najbardziej wysunięty na południe punkt Półwyspu Salentyńskiego, gdzie stykają się Adriatyk i Morze Jońskie. Jeśli chodzi o organizację rejsu, przystań znajduje się w centrum Leuki, tuż przy nabrzeżu. W sezonie od maja do września działa tu wiele lokalnych firm oferujących różnorodne wycieczki. Można wybierać między rejsami grupowymi na łodziach mieszczących 8–12 osób (trwającymi ok. 1,5–2 godz.) a prywatnymi wycieczkami ▶

© ISTOCKPHOTO.COM/BWZENITH © ISTOCKPHOTO.COM/VOLUBERO

▲ Grotta delle Tre Porte – w komnacie „Jaskinia Dziecka” odkryto ząb ok. 10-letniego dziecka neandertalskiego

z możliwością negocjacji trasy i czasu. Te ostatnie szczególnie polecane są na zachód słońca. Cena za rejs grupowy po jednej stronie wybrzeża wynosi 20 euro od osoby. Najlepsze światło do podziwiania wnętrza jaskiń jest rano lub późnym popołudniem, dlatego warto zaplanować wycieczkę właśnie na te godziny. Nie zapomnij zabrać kremu z filtrem, nakrycia głowy, aparatu, kłapek i kostiumu kąpielowego, gdyż rejsy przewidują krótką kąpiel w morzu. Osobiście rekomenduję, żeby najpierw sprawdzić standard oferowanych łodzi, bo może on bardzo się różnić. Po niezapomnianym rejsie i krótkim spacerze wzdłuż malowniczego wybrzeża Leuki, wieczór zakończyłem ponownie kolacją w restauracji „Calura Leuca”, tym razem wybrałem owoce morza i kieliszek lokalnego wina Primitivo Rosé Puglia.

UROKLIWE GALLIPOLI

Kolejny dzień to pożegnalne śniadanie u przesympatycznego Maria i podróż do Gallipoli. Przystanek Piazzale Le Terrazze, z którego wyruszyłem w dalszą eskapadę autobusem linii 108, oddalony był od Villa Ines B&B ok. 6 min drogi. Przejazd trwał ok. 1,5 godz., z przystankiem końcowym na Piazza Cimitero – City Terminal, skąd miałem już tylko 30 min spacerem do mojego miejsca zakwaterowania w Palazzo Senape de Pace B&B przy Via Monacelle 27.

Gallipoli to jedno z najbardziej urokliwych i klimatycznych miejsc na Półwyspie Salentyńskim. Wąskie, kręte uliczki Starego Miasta otoczone turkusowymi wodami Morza Jońskiego tworzą niepowtarzalną atmosferę, a prawdziwa włoska gościnność sprawia, że każdy tu czuje się jak w domu. To idealny przystanek na trasie podróży po Apulii, gdzie historia spleta się z codziennym życiem mieszkańców. Warto zacząć od wizyty w Kościele św. Franciszka z Asyżu (Chiesa di San Francesco d'Assisi), jednej z najstarszych świątyń Gallipoli, której początki sięgają XIII w. Barokowa fasada skrywa wewnątrz z trzema nawami i dziesięcioma bocznymi ołtarzami, a z bramy wejściowej rozpościera się zachwycający widok na Morze Jońskie. To wyjątkowe miejsce, gdzie po uroczystej mszy można dosłownie wyjść na plażę i poczuć morską bryzę. Spacerując dalej, trafiłem na niewielki Kościół św. Krzyża (Chiesa del Santissimo Crocifisso) z połowy XVIII stulecia. Jego biało-pomarańczową fasadę zdobi wyjątkowa, XIX-wieczna majolika (rodzaj ceramiki charakteryzujący się nieprzezroczystą, ołowiowo-cynową polewą, na której nanosi się kolorowe zdobienia),



▲ Gallipoli usytuowane jest na zachodnim wybrzeżu Półwyspu Salentyńskiego, oferuje piękne widoki na Morze Jońskie



▲ Piazza Mercantile w dzielnicy San Nicola (Bari Vecchia) przyciąga dzisiaj młodych ludzi, rodziny i turystów

przedstawiająca cud przeniesienia obrazu Matki Bożej Dobrej Rady. Z kolei we wnętrzu świątyni możemy podziwiać starą, drewnianą rzeźbę Chrystusa Ukrzyżowanego. Na koniec odwiedziłem Bazylikę Konkatedrałną św. Agaty (Basilica Concattedrale di Sant'Agata) – barokową perłę Półwyspu Salentyńskiego, ukończoną w 1696 r. Wzniesiona na miejscu rzymskiego kościoła, zachwyca wapienną fasadą oraz bogactwem wnętrza, które przypominają prawdziwą galerię sztuki sakralnej. Stare Miasto w Gallipoli zachowało średniowieczny układ ulic, pełen uroku i zabytkowej architektury. To idealne miejsce na spokojne spacer, podczas których można chłonąć bez pośpiechu lokalny klimat. Po zwiedzaniu przyszedł czas na wyczekiwany przeze mnie smak Gallipoli, czyli „Al 123 – Pucceria Pizzeria”. To kultowy, a jednocześnie budżetowy punkt kulinarny

w mieście – prosty, autentyczny i tworzony z sercem, które oddaje tutaj gospodarz Antonio. Polecam pizzę neapolitańską oraz *panino con polpo* – grillowaną ośmiornicę w chrupiącym pieczywie z oliwą i rukolą. Na zakończenie dnia wybrałem się na wieczorny spacer wzdłuż murów obronnych i plaży Purità, a potem zatrzymałem się w klimatycznym barze „Café del Mar”. Tu, przy kieliszku lokalnego wina, delektowałem się wyjątkową atmosferą Gallipoli i śródziemnomorskim powietrzem. To był idealny moment, żeby w pełni poczuć magię tego spokojnego miejsca z widokiem na morze i światłami miasta odbijającymi się w wodzie.

Tak jak wspominałem wcześniej, zatrzymałem się w zabytkowym Palazzo Senape de Pace B&B, eleganckim, historycznym budynku w samym sercu Starego Miasta. Dzię-

gmach Teatro Margherita, wzniesiony na wodzie, otoczony kolorowymi łódkami. Wśród najważniejszych zabytków miasta znajdują się Basilica di San Nicola, Cattedrale di San Sabino oraz monumentalny zamek normańsko-szwabski (castello normanno-svevo di Bari). Miłośników architektury i nie tylko zachwyci też imponujący budynek Teatro Petruzzelli.

Na krótki pobyt warto zatrzymać się właśnie w Bari Vecchia. To nie tylko najstarsza część miasta, lecz także jego bijące serce, miejsce, gdzie życie płynie wolniej, a jednocześnie intensywniej. Wystarczy przekroczyć granicę tej dzielnicy, aby poczuć, że czas się tu zatrzymał. Wąskie uliczki wiją się między kamiennymi murami pamiętającymi setki lat. Nad głowami wisi rozwieszane pranie, pod ścianą stoi zaparkowany skuter vespa, a przed drzwiami ogromne donice z zieloną monstera lub pełną kolorów bugenwillą. Tuż obok starsze panie z wprawą lepią *orecchiette*, rozkładając ten lokalny makaron na tacy, żeby schnął w południowym słońcu. Z otwartych okien dobiegają rozmowy, dziecięcy śmiech i muzyka. Tutaj życie toczy się na ulicy, na oczach wszystkich. Bari Vecchia to miejsce, gdzie Włochy są prawdziwe, niewystudiowane i nieturystyczne. Choć uliczki mogą wydawać się podobne, każda z nich kryje coś wyjątkowego. Skróćcie w lewo, potem w prawo, zgubcie się bez mapy i pozwólcie się zaskoczyć. Być może traficie na placik, gdzie starsi panowie grają w karty, na barwny stragan z warzywami albo do małej trattorii, w której gotuje się tak, jak sto lat temu. Bari ma klimat, który wchodzi pod skórę. Dlatego nie spieszcie się, spacerujcie, zaglądajcie za rogi i rozmawiajcie z ludźmi. Właśnie w ten sposób odkrywa się urok prawdziwej Apulii.

Bari to również raj dla smakoszy. Kuchnia Apulii opiera się na prostocie i jakości składników, a smaki są tu autentyczne i pełne charakteru. Warto spróbować *focaccia barese*, chrupiącej i pachnącej oliwą, z pomidorami i oliwkami, a także *orecchiette con cime di rapa*, czyli wyrabianego ręcznie lokalnego makaronu z dodatkiem bułki tartej, filecików anchois lub pomidorów, cebuli, czosnku, oliwy z oliwek. Na amatorów morskich smaków czekają surowe małże, świeże i pachnące morzem, a na miłośników street foodu – *panzerotti*, pyszne pierogi w kształcie półksiężyca, nadziewane mozzarellą z sosem pomidorowym, przyprawione oregano i smażone w głębokim tłuszczu. Tego wieczoru szczególnie zapadło mi w pamięć miejsce o nazwie „Voglia... Pane e vino” przy



▲ Mura di Barletta – pierwszy mur miejski został wzniesiony prawdopodobnie między 1046 a 1050 r.



▲ Kolos z Barletty został zrabowany przez Wenecjan podczas IV krucjaty (1202–1204), prawdopodobnie z Konstantynopola



▲ Widok na Trani i rzymską Katedrę św. Mikołaja Pielgrzyma, określaną mianem „królowej katedr Apulii”

Piazza Mercantile 5, gdzie spróbowałem znakomitej deski lokalnych serów i wędlin. Na deser polecam lody w „Antica Gelateria Gentile”, po których przyszedł czas na spacer i kieliszek lokalnego piwa IPA w barze, gdzie noc dopiero się zaczyna.

Drugi dzień pobytu w Bari rozpocząłem od spaceru po Bari Vecchia. Najlepszy moment na spokojną włóczęgę to poranek między 7.00 a 9.00, kiedy miasto dopiero się budzi i czuć, że to miejsce nadal należy do jego mieszkańców, zanim pochłoną je

turyści. Posilony lokalnymi owocami prosto z ulicznego straganu ruszyłem w dalszą podróż po Apulii.

Ten dzień był dla mnie szczególnie ważny, ponieważ podążałem śladami wojennego szlaku brata mojego dziadka Józefa Kolankiewicza – żołnierza 13 Pułku Piechoty, uczestnika wojny obronnej 1939 r. i więźnia oflagu w Murnau, którego po wyzwoleniu przez wojska amerykańskie w kwietniu 1945 r. los zaprowadził właśnie do Włoch. Tutaj rozpoczął nowy etap życia w kraju, który stał się tymczasowym domem dla wielu żołnierzy 2 Korpusu Polskiego, w tym 3 Dywizji Strzelców Karpackich. To właśnie tu, w 1946 r., urodził się jego syn Jerzy, obecnie znany jako prof. George Kolankiewicz – politolog i socjolog społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej, przez lata związany z UCL School of Slavonic & East European Studies w Londynie, gdzie promował doktorantów i zasiadał w gremiach naukowych. Jest on również współautorem książki *Poland: Politics, Economics and Society* oraz współredaktorem klasycznego tomu *Social Groups in Polish Society*, publikacji często cytowanych w studiach nad współczesną Polską. Miasta takie jak Barletta, Trani czy Bitonto nie są więc dla mnie tylko punktami na mapie, lecz miejscami pełnymi osobistego znaczenia, cichego heroizmu i historii, która przetrwała w naszej rodzinie.

BARLETTA – STARE MURY I UROK PLAŻY

Z centrum Bari Vecchia wyszedłem odpowiednio wcześniej, aby dojść na dworzec Bari Centrale i rozpocząć ten dla mnie pełen wrażeń dzień podróży do 90-tysięcznej Barletty. To ciepłe, spokojne miasto, które łączy klimat starych murów z urokiem szerokiej plaży. Znajdziecie tu kilka interesujących punktów turystycznych. Przede wszystkim jednak wyjątkową atmosferę, klimatyczne uliczki idealne na spacer, wspomnianą plażę i prawdziwie południowowłoskie jedzenie. W tutejszej informacji turystycznej można dostać mapkę z 14 najciekawszymi punktami w mieście. Ja skupiłem się na trzech, które zrobiły na mnie największe wrażenie.

Po pierwsze, Eraclio Il Colosso – Kolos z Barletty (Colosso di Barletta). Najbardziej rozpoznawalny symbol miasta. Niemal 5-metrowa figura z brązu, znana mieszkańcom jako Eraclio, miała trafić w inne miejsce, lecz statek ją transportujący rozbił się u wybrzeży Barletty. Nogi przetopiono na dzwony, a resztę orestaurowano dopiero pod koniec XV stulecia. Dziś kolos stanowi zarówno atrakcję turystyczną, jak i punkt spotkań – wieczorami mieszkańcy gromadzą się wokół niego, żeby rozmawiać w pełnym ekspresji włoskim stylu.

Po drugie, Castello Svevo (Castello di Barletta) – Zamek Szwabski. Okazała średniowieczna twierdza wzniesiona w XI w. przez Normanów. W czasach wypraw krzyżowych dawała schronienie templariuszom i krzyżakom. Oprócz imponującej architektury uwagę przyciąga otaczający zamek park, idealny na chwilę odpoczynku w cieniu drzew.

Po trzecie, Duomo di Barletta, czyli katedra, która zachwyca zarówno w dzień, jak i nocą. To jeden z najcenniejszych przykładów romańsko-gotyckiej architektury w Apulii, wyróżniający się harmonijnymi proporcjami i elegancką fasadą. Przed murami świątyni tętni życie – młodzi mieszkańcy siedzą na schodach z kawałkami focacci i telefonami w dłoniach. Dzięki temu kościół staje się częścią codziennej, swojskiej atmosfery miasta.

Po spacerze zgłodniałem, nie tylko od zwiedzania, lecz także od zapachów włoskich potraw unoszących się z każdej strony. Mój wybór padł na „Essenza Cibo Lento” przy Via Sant’Andrea 9. Tu na przystawkę skosztowałem apulijskiej wersji bruschetty, podanej w wersji gourmet. Każdy trójkątny chrupiący kawałek był podany z pokrojonymi oliwkami, suszonymi pomidorami, a całość skropiona oliwą ziołową oraz zielonym pesto. Następnie zjadłem klasyczną włoską pastę typu *cavatelli* (krótki, drobny makaron o podwiniętych bokach), serwowaną z gęstym, esencjonalnym sosem mięsny – *ragù di carne*. To lokalny przysmak w Apulii, szczególnie w Barletcie. Danie to stanowi idealny przykład kuchni slow food, zawiera proste składniki, ale posiada głęboki

smak, uzyskany przez długie gotowanie. Jest doskonałe do delektowania się nim powoli, w dobrym towarzystwie – dokładnie tak, jak sugeruje nazwa restauracji: „Essenza Cibo Lento”, czyli „Esencja Powolnego Jedzenia”. Do tego zamówiłem kieliszek białego wina Malvasia Bianca.

Jeśli pogoda dopisuje (a w Apulii to raczej pewne), czas na krótki relaks nad brzegiem morza! Barletta oferuje dwie główne plaże – ja wybrałem się na chwilę na Spiaggia della Litoranea di Ponente, usytuowaną po lewej stronie portu. Jest ona szeroka, piaszczysta i zadbane. Może nie należy do najpiękniejszych w Apulii, ale idealnie nadaje się do tego, aby zamoczyć tutaj nogi i złapać chwilę orzeźwienia. Jeżeli macie tylko kilka godzin w tej miejscowości, to wystarczy zobaczyć Kolosa z Barletty, Zamek Szwabski i Katedrę, zjeść pyszny obiad i pospacerować promenadą. To miasto nie męczy, nie przytłacza, za to daje poczucie prawdziwej włoskiej codzienności. I właśnie za to można polubić Barlettę najbardziej. Następnie popędziłem na stację, żeby złapać pociąg, który zawiózł mnie do położonego nieopodal 50-tysięcznego Trani. Podróż była bardzo krótka, bo zaledwie 8-minutowa.

TRANI. ZASKOCZENIE DNIA

Trani okazało się najbardziej pozytywnym zaskoczeniem tego dnia. Choć nie tak znane jak Bari czy Polignano a Mare, ma wszystko, co potrzebne do spędzenia udanego włoskiego dnia – historię, port, świeże owoce morza i święty spokój. Serce miasta stanowi tętniący życiem duży port rybacki. Już w średniowieczu należał do najważniejszych na całym Adriatyku. Tu tutaj krzyżowały się morskie szlaki handlowe Wschodu i Zachodu. To również w Trani w 1063 r. ogłoszono *Ordinamenta et consuetudo maris* – pierwszy znany kodeks morski świata zachodniego. Dziś port nadal tętni życiem. Codziennie rano odbywa się targ rybny, na którym oferowane są prosto z kutrów świeże ryby i owoce morza, a wzdłuż nabrzeża ciągną się klimatyczne restauracje i bary z wystawionymi tuż przy wodzie stolikami. To właśnie tu można najlepiej poczuć atmosferę miasta, bez tłumów zagranicznych turystów, za to ▶



w towarzystwie mieszkańców, którzy spacerują, rozmawiają i delektują się winem oraz espresso.

Co jeszcze warto zobaczyć w Trani? Katedrę św. Mikołaja Pielgrzyma (Cattedrale di San Nicola Pellegrino), perłę romańskiej architektury Apulii, zbudowaną w XII w. z jasnego kamienia z Trani. Świątynia ta, usytu-

knajpki przy porcie – „Caffé Nautico”, skradł moje serce. Jego serdeczność, uśmiech i historia o wizycie księżnej Diany i księcia Karola w jego lokalu były absolutnie bezcenne. Takie spotkania sprawiają, że dane miejsce zostaje z nami na długo. „Caffé Nautico” to więcej niż bar, to przestrzeń dźwięków Chopina, oliwek i lokalnego pieczywa, nie-

BITONTO ŚLADAMI PRZODKÓW

Ostatni dzień mojej wyprawy po Apulii rozpocząłem od klasycznego włoskiego śniadania w Bari Vecchia – espresso i słodkie *cornetto*, czyli dokładnie to, czego trzeba, żeby ruszyć w drogę. Dzisiaj czekała mnie szczególna podróż – śladami przodków. Cel stanowiło Bitonto, 50-tysięczne miasto



© ISTOCKPHOTO.COM/WILLIA974

▲ Castello Svevo w Trani to jeden z najważniejszych i najlepiej zachowanych zamków z czasów Fryderyka II Hohenstaufa

owana tuż nad morzem, z monumentalną fasadą i strzelistą dzwonnica, wygląda bajecznie, zwłaszcza o zachodzie słońca. W jej krypcie znajdują się relikwie patrona miasta – św. Mikołaja Pielgrzyma. To również jedno z najchętniej wybieranych w całym regionie miejsc na śluby. Stanowi prawdziwą ozdobę Trani.

Zamek Szwabski (Castello Svevo) to drugi po katedrze najważniejszy zabytek miasta, wzniesiony w 1233 r. z rozkazu cesarza rzymskiego Fryderyka II Hohenstaufa (1194–1250) dla obrony przed atakami z morza. Przez lata był twierdzą, potem więzieniem, dziś mieści się tutaj muzeum.

Wreszcie Fort św. Antoniego (Fortino di Sant'Antonio) z XII stulecia, który stanowi naturalne przedłużenie miejskiego parku. Jest to świetny punkt widokowy na port i katedrę, do którego wchodzi się przez uroczy łuk Arco dei Militari.

ALE...

To, co najbardziej zapadło mi w pamięć z Trani, to fakt, że w podróżowaniu najważniejsi są ludzie. Paolo, właściciel niewielkiej

śpiesznej rozmowy i autentyczności. Paolo, zwany „starym marynarzem”, tworzy klimat, którego nie da się zapomnieć, z wielkim urokiem, pasją i szacunkiem dla każdego gościa. Żał było go opuszczać i pełne uroku Trani, gdyż miejsce to poruszyło mnie bardziej, niż się spodziewałem. Ludzie, historia, zapach morza i muzyka Chopina sącząca się z głośników „Caffé Nautico”... wszystko stworzyło w mej pamięci niezapomnianą atmosferę.

Jednak wieczorem nadszedł czas powrotu. Zaledwie 30 min jazdy pociągiem i znów byłem w Bari. Ciepły letni wieczór aż prosił się o powolny spacer labiryntem wąskich uliczek Bari Vecchia. Zwieńczeniem udanego dnia była kulinarna przygoda w „Rosticceria Lo Sfizio del Borgo Antico” (Strada Vallisa 53, tuż przy Piazza Federico II di Svevia 33). To właśnie tutaj, po wielu poleceniach, udało mi się w końcu zjeść legendarną *panino con polpo*, czyli kanapkę z ośmiornicą. Proste, a genialne. Delikatna ośmiornica z grilla, świeże pieczywo, odrobina cytryny, lokalne przyprawy oraz zimne apulij-skie piwo.

oddalone o niespełna 20 km na zachód od Bari. To właśnie tu, w Kościele św. Łucji (Chiesa di Santa Lucia), 7 czerwca 1946 r. chrzczony był mój wujek, wspomniany Jerzy Kolankiewicz. Jedyne, co wiedziałem wcześniej o tym miejscu od rodziny, to było krótkie zdanie: *Jurek był chrzczony w Kościele Santa Lucia w okolicach Bari, przez księdza Rudolfa Szawenę...* Odnalezienie tej świątyni stanowiło dla mnie niezwykle poruszające przeżycie. Stać w tym samym kościele niemal 80 lat później... To coś, czego nie da się opisać słowami.

Mimo deszczu, który chwilami nie odpuszczał, Bitonto oczarowało mnie swoim spokojem, autentycznością i brakiem turystów. To nie było wystylizowane miasto z pocztówki, tylko prawdziwa Apulia: trochę odrapana, pełna kontrastów, ale żywa i szczerą. Stare Miasto to labirynt wąskich uliczek i kamienic z historią, nieuporządkowanych, ale pięknych w swojej niedoskonałości. W centrum wyróżniała się potężna Konkatedra Wniebowzięcia NMP (Concattedrale di Santa Maria Assunta) z XII w., perła romańskiej architektury. Jednak tego dnia najważniejsza dla mnie była

Chiesa di Santa Lucia. To był dzień pamięci i refleksji, ale też radości z odnalezienia śladu bliskich w miejscu, które dotąd istniało jedynie w rodzinnych opowieściach. Na zakończenie pobytu w Bitonto zająłem do restauracji „Gambrinus” przy Piazza Camillo Benso Conte di Cavour 3. Lokal znajdował się tuż przy wejściu do historycznego centrum

Moja podróż po Apulii była czymś więcej niż zwykłą wakacyjną wyprawą. To był czas spotkań z historią, zarówno tą wielką, jak i moją własną, rodzinną. Od monumentalnych zamków i romańskich katedr, przez ukryte ślady polskich żołnierzy, aż po cichą kaplicę, w której ochrzczono mojego krewnego. Tutaj każdy krok miał swój sens i ciężar emocji.

skiego, czy wreszcie Paolo z „Caffé Nautico” w Trani, który przy dźwiękach Chopina potrafił opowiedzieć więcej o życiu niż jeden przewodnik.

Apulia okazała się miejscem pięknie nieoczywistym, wydawałoby się, że nie do końca „poukładanym”, ale dzięki temu jeszcze bardziej prawdziwym. W tej podróży



© MICHAŁ KOŁANIEWICZ

miasta, przyjazny i zadbane w każdym detalu, a jego prawdziwą duszę stanowili lokalni mieszkańcy – gościnni, rozmowni i dyskutujący z pasją o trudach dnia codziennego. Z menu wybrałem pyszną sałatkę z ośmiornicą, bruschettę oraz lokalne piwo Maledetta. Posiłony ruszyłem na powrotny pociąg do Bari, a stamtąd prosto na lotnisko i w drogę do Polski.

▲ Konkatedra Wniebowzięcia NMP w Bitonto, perła romańskiej architektury. Jej konsekracja miała miejsce w 1114 r.

Ale Apulia to nie tylko kamień i wspomnienia, lecz także smaki, zapachy i ludzie. Ci, którzy bez pośpiechu nalewają wina, serwują oliwki i dzielą się historiami, zostającymi w głowie na długo po powrocie. To Danuta z Lecce, Gabriela z Gallipoli, Mario z Santa Maria di Leuca, znający doskonale turystyczne zakamarki Półwyspu Salentyńskiego.

nauczyłem się, że czasem wystarczy zboczyć z utartego szlaku, aby odkryć coś najważniejszego: bliskość z przeszłością, autentyczne spotkanie z drugim człowiekiem i... z samym sobą. Wróciłem bogatszy o wspomniane doświadczenia, emocje i pewność, że do Apulii jeszcze kiedyś wrócę. Inaczej się nie da. ■

CHCESZ KUPIĆ MIESZKANIE WE WŁOSZECH?

Skontaktuj się z nami!



Monika +48 576 175 244
Sabrina +39 098 191 3849



info@obiettivocasaroseto.com



ANDALUZJA

WSZYSTKIMI ZMYŚŁAMI.
PODRÓŻ, KTÓREJ NIE DA SIĘ ZAPOMNIEĆ

MONIKA BIEN
www.hiszpanskiesmaki.es



▲ Puente Nuevo (Nowy Most) w Rondzie, wzniesiony w latach 1751–1793, ma wysokość 98 m i długość 66 m

© ISTOCKPHOTO.COM/SEMPAWONE

« Andalużja nie jest miejscem, które się po prostu zwiedza. To przestrzeń, która wchodzi pod skórę – powoli, zmysł po zmyśle. Nie da się jej zamknąć w kilku atrakcjach na mapie ani opisać dobrze w przewodniku. Bo to nie ty podróżujesz po Andaluzji. To ona podróżuje przez ciebie – w dźwiękach gitary, zapachu jaśminu królewskiego, smaku oliwy, dotyku gorącego kamienia, widoku bezkresu morza czy czerwonego nieba nad magiczną Rondą. »

Andalużja (hiszp. Andalucía, z arab. al-Andalus – zazwyczaj uznaje się, że słowo to pochodzi od Wandalów, grupy plemion wschodniogermańskich osiadłej w południowej Iberii i północnej Afryce) to najludniejsza i druga pod względem powierzchni (zaraz po Kastylii i Leonie) wspólnota autonomiczna Hiszpanii. Zajmuje obszar ok. 87,5 tys. km² i jest zamieszkiwana przez ponad 8,6 mln osób. Andalużja leży w południowej części kraju, obejmuje większą część historycznego regionu o tej samej nazwie oraz 400-kilometrowy łańcuch górski na północy – Sierra Morena. Graniczy na północy z Estremadurą i Kastylią-La Manchą, na wschodzie z Murcją, na zachodzie z Portugalią, na południowym zachodzie z Oceanem Atlantyckim, a na południu z Morzem Śródziemnym i Gibraltarem. Stolicą regionu jest blisko 700-tysięczna Sewilla (hiszp. Sevilla). Na terenie tej wspólnoty autonomicznej wznosi się najwyższe w kontynentalnej Hiszpanii pasmo górskie – Sierra Nevada (na czele ze szczytem Mulhacén – 3479 m n.p.m.).

Zabieram was teraz na wspaniałą wyprawę do świata zmysłów, która prowadzi do samego serca pasjonującej południowej Hiszpanii.

WZROK. BARWY OGNIĄ, MARMURU I BIELI

Andalużję można poznawać wzrokiem – piękno widoczne jest tu dosłownie na każdym kroku. W architekturze, przyrodzie, pejzażach. A wszystko to uzupełniają cudowne kolory, które nie stanowią tylko dodatku do krajobrazu. One opowiadają własną historię i dzieje danych miejsc.

W Grenadzie (hiszp. Granada) Alhambra wznosi się nad miastem jak sen, który ktoś postanowił stworzyć z czerwonego piaskowca. O zachodzie słońca jej mury pło-

ną kolorem, który trudno opisać – zawierającym się między złotem a krwią, między marzeniem a rzeczywistością. To nie jest zwykły pałac – to architektoniczna poezja. Każdy łuk, każda arabeska, każdy cień na mozaice zdaje się szeptać opowieści niczym z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. Z murów tego warownego zespołu pałacowego dostrzec można Albaicín (Albayzín) – dawną arabską dzielnicę z białymi domami wijącymi się po wzgórzach. A jeszcze wyżej widać Mirador de San Nicolás, punkt widokowy, z którego Alhambra wydaje się jeszcze bardziej nie-realna, szczególnie przy świetle księżyca.

Nieopodal, po drugiej stronie wzgórze, rozciąga się Sacromonte – dzielnica *gitanos*, jak w Hiszpanii określa się ludność romską, znana z domów wykutych w skałach, ulokowanych w jaskiniach, a także z nocnych pokazów flamenco, podczas których można odkryć surową, nieujarzmioną duszę Andaluzji. Białe grotty z niebieskimi drzwiami kryją w sobie dzieje ludzi, którzy tańcem i śpiewem opowiadali o tęsknocie, miłości i wolności.

A w oddali, niczym milczący strażnicy, wznoszą się ośnieżone szczyty pasma górskiego Sierra Nevada – ich chłodna biel kontrastuje z ogniem andaluzyjskiego słońca i ciepłem czerwonych murów Alhambry. Tam kończy się Grenada, ale zaczyna się inny świat – świat ciszy, wysokości, śniegu i bezkresnego błękitu.

W Kordobie (hiszp. Córdoba) światło bawi się z przestrzenią w Mezquicie (Katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny). Zwieńczony arkadami las kolumn, który nagle wyrasta przed oczami, wciąga jak labirynt, z którego nie chce się wychodzić. Przez półkolisty łuk przesącza się złote światło, rozlewając się po marmurowej posadzce. Tutaj spojrzenie nie biegnie do przodu – ono krąży, odbija się, wraca. Patrząc na ten nieprawdopodobny kulturowy mik-



▲ Alhambra do 1492 r. była siedzibą emirów Grenady

– dawny wielki meczet, służący obecnie za rzymskokatolicką katedrę – widzisz historię współistnienia i rozłamu. I zrozumiesz, że Andalużja nigdy nie była jednowymiarowa.

Wystarczy spojrzeć dalej – na Puente Romano, czyli Most Rzymski nad rzeką Gwadalkiwr (Guadalquivir), gdzie wieczorne światło odbija się od kamieni jak od złotych taflí. Ta starożytna przeprawa, pamiętająca czasy imperium rzymskiego, prowadzi ku Wieży Kalahorra (Torre de la Calahorra ze znajdującym się w środku Museo Vivo de al-Andalus), a zarazem ku przeszłości, która nie przestała być obecna w Kordobie.

▼ Kordoba – Puente Romano z czasów Oktawiana Augusta



fontanny, schody, światło odbijające się w wodzie. Nic dziwnego, że to miejsce pokochało kino – to właśnie tutaj kręcono sceny do drugiej części sagi *Gwiezdne wojny* (*Gwiezdne wojny: część II – Atak klonów*, 2002 r.), *Lawrence’a z Arabii* (1962 r.) czy *Dyktatora* (2012 r.).

A nad tym wszystkim rozciąga się sewilskie niebo. Czyste, rozgrzane słońcem, intensywnie niebieskie – nie jak barwa, ale jak emocja. I choć trudno od niego oderwać wzrok, warto go przenieść na Real Alcázar, czyli Alkazar Królewski, pałac królewski, w którym każda ściana zdaje się opowiadać inną historię. To prawdziwy klejnot stylu mudejar – połączenia elementów islamskich i chrześcijańskich (romańskich i gotyckich) w architekturze i sztuce. Misterne stiuki, rzeźbione sufitu jak koronki z kamienia, magiczne *azulejos* z wręcz hipnotyzującymi wzorami. A do tego ogrody – rozległe, pachnące pomarańczami i jaśminem, z kanałami, fontannami i cienistymi alejkami. W ich cieniu można przysiąść i usłyszeć, jak szepcze historia – albo jak z oddali dobiega śpiew ptaków i szmer wody.

Niedaleko stąd wznosi się monumentalny kościół – Catedral de Santa María de la Sede de Sevilla, czyli Katedra Najświętszej Marii Panny w Sewilli. To największa gotycka świątynia w Hiszpanii, a zarazem jedna z największych na świecie. W 1988 r. *Księga rekordów Guinnessa* uznała ją za katedrę o największej powierzchni na naszym globie. Jej długość wynosi 116 m, szerokość – 76 m, a wysokość 36 m. Ale zanim stała się chrześcijańską świątynią, była meczetem – zbudowanym przez muzułmańską dynastię Almohadów. Do dziś zachowała się z tego czasu, pochodząca z końca XII w., Giralda – dawny minaret, który przekształcono w dzwonnice katedralną. W czasach islamskich muezzin nie wspinał się tu po schodach – wjeżdżał konno po szerokiej pochylni, żeby z samego szczytu wzywać wiernych na modlitwę. Dziś z Giraldy rozpościera się widok na całe miasto mieniące się bielą, cegłą i zielenią.

Po drugiej stronie rzeki Gwadalkiwir czeka Triana – dzielnica barwna i dumna, kolebka flamenco, garncarstwa, ceramiki oraz marynarzy, handlarzy i rzemieślników. Tutaj wciąż słychać stuk obcasów na patio, śmiech dochodzący z tapas barów i śpiew, który rodzi się z głębi serca. Ulice są węższe, bardziej surowe, ale bije z nich autentyczność i wielka pasja.

A nad wszystkim wznoszą się palmy. Wysokie, smukłe, jakby chciały dotknąć sewilskiego nieba. Rosną wszędzie – w parkach,



▲ Plac Hiszpański w Sewilli, zbudowany w latach 1914–1929, został zaprojektowany przez architekta Aníbalą Gonzáleza

przy alejach, między kamienicami. Obok nich widać drzewka pomarańczowe, setki, tysiące, jak zielono-pomarańczowe latarnie rozsiane po mieście. Nawet zimą pachną słońcem, a ich kwiaty – *azahar* – są jak obietnica, że stolica Andaluzji nigdy nie przestaje kwitnąć.

I wreszcie Feria de Abril w Sewilli – eksplozja barw, która nie potrzebuje żadnego filtra. Kobiety ubrane w sukienki flamenco,

długie, obcisłe suknie, często z falbanami i wzorami, które dodają im dynamiki podczas tańca. Ten coroczny wiosenny festyn wyraża pasję i emocje Andaluzjczyków. Wzrok uczestników „atakują” czerwień, granat, żółć, koronki, falbany, wachlarze, girlandy zawieszane między uliczkami, kolorowe pawilony, karuzele, światła... Nawet konie, powozy i ozdobne lampiony zdają się

▼ Calle Betis, najstojniejsza ulica Sewilli, znana z życia nocnego, historycznego czaru i widoków na Gwadalkiwir



© ISTOCKPHOTO.COM/SERGEY ALESHIN



© ISTOCKPHOTO.COM/DAVIDNUNUT

tutaj wystylizowane na potrzeby zmysłów. Tu oczy nie mogą się zatrzymać – wszystko się kręci, mieni, porusza. Andaluzyja patrzy na ciebie szeroko otwartymi oczami i mówi: tutaj nie chodzi tylko o to, co widzisz – ale o to, co czujesz, kiedy patrzysz.

Nadszedł czas na Rondę – uważaną za prawdziwą andaluzyjską perłę, która rozpadła się na dwie połowy, a między nimi rozciąga się spektakularna przepaść. Serce miasta stanowi XVIII-wieczny most – Puente Nuevo – potężny, kamienny, zbudowany na skale. Łączy dwie części Rondy zawieszane nad głębokim wąwozem El Tajo (Tajo de Ronda). Stojąc na jego środku, czujesz się jak zawieszony między niebem a ziemią.

Miasto wznosi się tuż nad potężną skarpą, której pionowe ściany wyrastają niemal znikąd, jakby wyrzeźbione przez czas i kaprys natury. Do tych ścian, blisko krawędzi, przykleiły się domy. Cała Ronda wygląda jakby unosiła się nad światem – i może właśnie dlatego przyciągała romantyków, podróżników i artystów.

Jednym z nich był amerykański pisarz i dziennikarz Ernest Hemingway (1899–1961), który wielokrotnie tu bywał i pisał o tym andaluzyjskim mieście z zachwytem. Uważał, że to najpiękniejsze miejsce na miesiąc miody z osobą, którą naprawdę się kocha.

Warto zajrzeć na tutejszą jedną z najstarszych, ukończoną w 1785 r., i najbardziej szanowanych aren walk byków w Hiszpanii – Plaza de Toros de Ronda. Jej złocisty piasek kontrastuje z chłodnym cieniem trybun, a duch corridy wciąż zdaje się krążyć między kolumnami.

W sercu miasta kryje się też Palacio de Mondragón – pałac pełen andaluzyjskiego uroku. Wnętrza zdobią kolorowe *azulejos* układające się w geometryczne wzory, które przywodzą na myśl Alhambrę. Jest tu także niewielki, ale zachwycający ogród – cichy, pełen zieleni, z widokiem na przepaść – naprawdę zapiera dech w piersiach.

A jeśli wyruszyć na spacer jednym z licznych szlaków wokół Rondy – ku punktom widokowym, w stronę wzgórz i dolin – można zobaczyć miasto, jak widzieli je dawni podróżnicy: jako perłę zawieszoną nad światem, miejsce, gdzie czas przestaje mieć znaczenie.

Ale wzrok nie odpoczywa również w najmniejszych andaluzyjskich miejscowościach. *Pueblos blancos*, czyli „białe miasteczka”, jak np. Setenil de las Bodegas, Arcos de la Frontera czy Mijas – lśnią bielą, która niemal oślepia w pełnym słońcu. Ich domy, przyklejone do skał i zboczy, zdają się roztopiać w świetle. Setenil zdumiewa – część domów wbudowano pod potężnymi skałami, jakby natura i człowiek doszli tutaj do porozumienia. W Mijas kolorowe doniczki na ścianach wyglądają jak obrazy w galerii, a z punktu widokowego rozciąga się wspaniała panorama aż po Morze Alboráńskie (Mar de Alborán). A nad tym wszystkim – znowu to niesamowite niebo. Intensywnie błękitne, bez jednego obłoku.

▼ Zarówno flamenco, jak i *sevillanas* można wykonywać przy bardzo różnych okazjach i w rozmaitych miejscach



© ISTOCKPHOTO.COM/LEONNOVO

SŁUCH. DŹWIĘK GITARY, CISZA GÓR I ECHA HISTORII

W Andaluzji dźwięki mają swoją wagę. Czasem są jak krzyk – intensywne, surowe, nieproszone. Innym razem – jak szept, delikatne, a jednak zapadające w pamięć. Tu słuch nie jest biernym zmysłem. Tutaj słuchanie stanowi prawdziwe przeżycie.

W sercu tej krainy zrodziło się flamenco – nie jako turystyczna atrakcja, lecz jako krzyk duszy, która nie godzi się na milczenie. To nie tylko gitara. To też piękny śpiew, który brzmi jak modlitwa albo lament, i tupot obcasów, który odbija się od ziemi jak serce bijące w rytmie bólu i ekstazy. To klaskanie, szelest wachlarzy, okrzyki, cisza między dźwiękami, która bywa równie intensywna jak sam taniec. Flamenco można zrozumieć tylko wtedy, gdy się je ustysz na żywo. Najlepiej uczynić to w jaskiniach Sacromonte w Grenadzie, gdzie dźwięk odbija się od kamiennych ścian i brzmi, jakby wyłaniał się z samej ziemi. Albo w rozłożonej wzdłuż rzeki Gwadalkiwir Trianie, starej dzielnicy Sewilli, gdzie każdy bar ma swoją scenę, a artyści nie występują dla turystów – tylko z potrzeby serca i by wywołać *duende*, czyli stan, w którym rolę odgrywają silne emocje, ekspresja i autentyczność, coś, co powoduje dreszcz, radość lub łzy.

Obok flamenco, w bardziej radosnym, towarzyskim rytmie, rozbrzmiewają *sevillanas* – tańce, którym Andaluzyja oddaje się na festynach, ulicach czy podczas widowiskowych ferii. To czteroczęściowa rozmowa ciał i spojrzeń, klaskania, obrotów, kroków stawianych z gracją i pewnością siebie. Nie ma tu dramatyzmu flamenco, ale jest lekkość, flirt i wspólnota – słychać to w muzyce, ►



© ISTOCKPHOTO.COM/DJACKF

▲ Castillo de Salobreña – o istnieniu fortyfikacji w tym mieście w prowincji Granada wiadomo od X w.

rytmicznej i chwytliwej, która wciąga jak refren ulubionej piosenki. Szczególnie odczuwamy to podczas Feria de Abril w Sewilli – gdzie setki par tańczą *sevillanas* wśród girland, świateł i śmiechu, a ulica staje się sceną, z której nikt nie schodzi aż do świtu.

Andaluzja nie zna milczenia – zna ciszę, która mówi. W paśmie górskim Sierra Nevada, gdzie zalega wysoko śnieg, słysząc jedynie wiatr i własne myśli. A one tutaj mają swoją głośność. Możesz rano zjeżdżać na nartach po białych zboczach, a wieczorem usiąść na plaży w Maladze lub malowniczym miasteczku Salobreña w prowincji Granada i słuchać fal. Tylko tu możesz doświadczyć tej muzycznej schizmy – szum zimowego wiatru w uszach i kilka godzin później ciepłe morze uderzające o brzeg.

A skoro mowa o Maladze – to w niej urodził się w sierpniu 1960 r. Antonio Banderas. I choć świat zna go jako gwiazdę kina, on co roku wraca tutaj na Semana Santa – Wielki Tydzień, który jest nie tylko dużym wydarzeniem, lecz także ceremonią dźwięku. Dźwięk

bębnów, przeciągłe pieśni, zawodzące chóry i złowieszcza cisza między krokami procesji. Te dźwięki wchodzą w ciało, rezonują w klatce piersiowej, mieszają się z biciem serca. Nocą Malaga staje się sceną – dramatyczną, patetyczną, poruszającą. Nie trzeba wierzyć, żeby poczuć wielkie uniesienie.

I są też miejsca, gdzie natura i człowiek śpiewają razem. Letnie noce w 22-tysięcznym mieście Nerja brzmią inaczej niż wszędzie. Tutaj fale nie szumią, one grają – równym, miękkim rytmem. W tle cykadki tworzą gęsty, hipnotyczny dźwięk, a gdzieś w oddali słysząc gitarę. Może ktoś gra na balkonie. Może w barze na skarpie. Wystarczy usiąść na jednej z ławek Balcón de Europa, czyli Balkonu Europy, patrzeć na rozświetlone wybrzeże i słuchać. Nie trzeba słów.

W Andaluzji dźwięki nie stanowią tła. One budują przestrzeń. Nadają znaczenie chwilom. To kraina, którą można usłyszeć jeszcze zanim się ją zobaczy. A raz usłyszana – zostaje w głowie na długo, jak refren czegoś, co chciałoby się zrozumieć, ale może lepiej tylko czuć.

WĘCH. ANDALUZJA PACHNIE HISTORIĄ

Nie wiem, czy jakikolwiek inny zapach tak głęboko wnika w pamięć jak zapach pomarańczy w Sewilli. Kiedy pierwszy raz przeszłam pod drzewami przy katedrze, nie wiedziałam jeszcze, że ten aromat będzie mi się snił. Nie jest to owocowy zapach – to raczej gorzki kwiat, lekko pylisty, unoszący się nad miastem jak duch starego poematu. Zimą, gdy owoce dojrzewają, powietrze wypełnia się nim do granic. Jest słodko-gorzki – jak sama Andaluzja.

W Maladze – na centralnym targu Atarazanas – nos nie odpoczywa ani przez chwilę. Przyprawy sypią się tu jak kolory z obrazu: kmin, szafran, papryka, anyż. Obok nich wystawione są oliwki – czarne, zielone, z pomarańczą, z czosnkiem, z tymiankiem. Zapachy kuchni arabskiej mieszają się z hiszpańską i żydowską – jakby historia Andaluzji opowiadała się przez zapachy. Powietrze pełne jest suszonych fig, daktyli i świeżego chleba. To nie tylko miejsce zakupów – to muzeum zapachów, żywe, głośne i rozpalające zmysły.



© iStockphoto.com/ARMINO OLIVERA

W Grenadzie, na wzgórzu ponad miastem, w ogrodach Generalife, zapachy stanowią wspomnienie Maurów. Jaśmin, różę, lawendę, miętę... Kiedy wiatr przelatuje przez dziedzińce, przynosi ze sobą coś więcej niż aromat – przynosi pamięć pałaców, cień dawnych rozmów, zapach wody, która przyjemnie szmerze w kanałach, jakby chciała opowiedzieć nam historię dawnych lat.

Potem przychodzi Semana Santa – i powietrze pachnie kadzidłem. Gęstym, słodkim, niemal lepkiem. Taki zapach unosi się wówczas nad ulicami Malagi, Grenady i Sewilli. Potęguje go aromat setek świec niesionych w procesjach, zazwyczaj delikatny, lekko słodki i woskowy, często z nutą miodu lub wosku pszczelego. Andaluzjskie ulice

▲ Arena walk byków La Malagüeta w Maladze po remoncie przeprowadzonym w 2010 r. może pomieścić 9032 widzów

pachną podczas Wielkiego Tygodnia czasem zatrzymanym w miejscu. Ten zapach to coś więcej niż religia – to wspólna pamięć mieszkańców.

A kiedy z historycznych miast przenosisz się nad morze, aromat zmienia się całkowicie. W miejscowościach Nerja, Torremolinos czy La Herradura wieczorem można poczuć dym z drewna oliwnego, na którym pieką się *espetos de sardinas*, czyli sardynki nadziewane na patyk, bardzo typowe i lubiane danie z wybrzeża prowincji Malaga i Grenada. Ten zapach to wakacje, radość plażowania, gorące popołudnia, wiatr od morza i aromat cytryny. Wystarczy przymknąć oczy i już jesteś w Andaluzji – nie trzeba biletu.

Zupełnie inna paleta zapachów czeka w Parku Narodowym Doñana. Tu w powietrzu unosi się sól i błoto, eukaliptus i stońce. Bagna pachną surowo, ziemią, trawą, ptasim gniazdem i odległą burzą. To dzika Andaluzja, pełna flamingów, ptaków i saren. To przestrzeń, gdzie aromat staje się pejzażem.

SMAK. MAŁE OPowieści W KAŻDEJ PORCJI

W Andaluzji jedzenie to nie potrzeba. To powód, żeby w gronie przyjaciół wyjść wieczorem na tapas, chodzić od baru do baru, jeść pyszności, rozmawiać i śmiać się. To powód, żeby spojrzeć komuś w oczy i powiedzieć: ►

DMC & Events MyMalaga

Twoje DMC w Maladze & Andaluzji
Incentive Travel
Corporate Events
MICE services
Private Tours



Joanna Karońska

Phone: +48 667 313 782; +34 656 357 249

Mail: mymalagapl@gmail.com

Website: www.dmc-mymalaga.com

Website: www.MyMalaga.pl

Tourist License Number: CIAN-297986-3



Zostańmy jeszcze chwilę. Tutaj smakuje się życie w małych porcjach, powoli, uważnie, tak jak powinno się smakować wspomnienia.

Historia tapas jest równie barwna jak sama Andaluzja. Jedna z legend mówi, że król Alfons XIII (1886–1941) na początku XX stulecia podróżował przez południe Hiszpanii. W okolicach Kadyksu (który bardzo polecam zobaczyć) dopadło go zmęczenie. Chciał też ugasić pragnienie, postanowił więc wstąpić do tawerny, gdzie zamówił kieliszek wina. Kiedy barman mu go niósł, niespodziewanie

z *jamón serrano* (po polsku „szynkę górską”), może z grillowaną papryką, może z kawałkiem tortilli. Nie wiesz, co dostaniesz. Ale na pewno coś pysznego, lokalnego.

W Kordobie warto posmakować *salmorejo* – to gęstszy, aksamitniejszy kuzyn *gazpacho*, czyli andaluzyjskiego chłodnika. Zrobiony z dojrzałych pomidorów, chleba, oliwy i czosnku, podawany z jajkiem na twardo i wiórkami szynki.

Z kolei Málaga kojarzy się ze wspomnianymi już *espeto de sardinas* – sardynkami nadzianymi na patyk i pieczonymi na ogniu

I wreszcie oliwa z oliwek – prawdziwe złoto Andaluzji. Tłoczona na zimno, intensywnie zielona, gorzka, pieprzna, gęsta. Wystarczy jedna łyżka na kromce chleba i czujesz wszystko: słońce, kamienie, drzewa, czas. Andaluzja to największy producent oliwy na świecie, ale ta najlepsza nigdy nie opuszcza regionu – bo tu smakuje inaczej. Smakuje jak miejsce, które nie oddaje łatwo swoich sekretów.

W Andaluzji smaki nie stanowią dodatku do krajobrazu. Są jego integralną częścią. To język – być może najstarszy, jakim posługuje



▲ Baelo Claudia – ruiny starożytnego miasta rzymskiego, leżące w pobliżu dzisiejszej miejscowości Tarifa

zawiał silny wiatr, więc żeby jego podmuch nie nasypał do królewskiego napoju piasku, mężczyzna przykrył szklankę plasterkiem szynki. Król, zachwycony tym pomysłem, zamówił kolejny kieliszek wina i do tego inną „przykrywkę”. Po jakimś czasie śladami hiszpańskiego władcy poszedł cały kraj. A ponieważ „przykrywka” to po hiszpańsku *tapa* – słowo to zaczęto utożsamiać z tymi małymi przekąskami.

W Grenadzie tapas podaje się za darmo do każdego kieliszka wina – nie jako gest marketingowy, ale jako wyraz lokalnej filozofii. Siadasz przy stoliku na placu, zamawiasz czerwone wino albo *tinto de verano* (mieszanek czerwonego wina i gazowanego napoju orzeźwiającego, podawaną z lodem i cytryną lub pomarańczą), a za chwilę pojawia się przed tobą mały talerzyk – może

tuż przy plaży. Są one dymne, strome, chrupiące z zewnątrz, miękkie w środku. Jedzone rękoma, z sokiem z cytryny i widokiem na morze. To nie jest potrawa – to styl bycia. Podobnie jak *fritura malagueña* (*pescado frito*) – mieszanka smażonych ryb oraz kalmarów i krewetek. Pojawia się na stole bez zbędnych ceregieli, z kawałkiem cytryny i smakiem ciepłego popołudnia.

Nie można mówić o smaku Andaluzji bez wspomnienia o jej winach. Szczególnie w Jerez de la Frontera, gdzie rodzi się wzmocniane wino jerez (Anglicy, rozmiłowani w nim, nazywają je *sherry*) – od jasnego i wytrawnego *fino* po ciemne, deserowe Pedro Ximénez. Wizyta w tutejszych bodegach to nie tylko degustacja, lecz także niezwykle podróż przez historię i sposób powstawania trunku.



▲ Playa de los Muertos – gmina Carboneras (Almería)

się ta ziemia. A kiedy próbujesz kolejnych tapasów, pijesz kieliszek tutejszego wina, przegrzasz oliwkę z beczki, czujesz, że smak to też forma pamięci. I że są miejsca, do których wraca się przez żołądek – ale zostaje się sercem.

DOTYK. OD CHŁODU MARMURU PO CIEPŁO SŁOŃCA

Kamienne mury Alcazaby w Almerii opowiadają swoją historię poprzez fakturę chłodnych bloków, które przez stulecia chroniły miasto przed najeźdźcami. Dotykając ich, wyczuwasz szorstkość czasu, który zostawił tutaj swoje ślady – surowe, a jednak pełne uroku. Ta potężna twierdza, zbudowana przez Maurów w drugiej połowie X w., wznosi się nad miastem, oferując nie tylko obronną moc, lecz także ciszę i spokój, które kontra-

stują z gwarem współczesnej Almerii. Spacerując po murach i dziedzińcach, możesz niemal usłyszeć echo dawnych czasów.

Zupełnie inny charakter ma dotyk piasku na plażach Andaluzji. Playa de Bolonia, ze swoimi białymi wydrami oraz ruinami starożytnego rzymskiego miasta Baelo Claudia, łączy miękkość piasku z historią, którą odśłania każdy krok. Zahara de los Atunes to raj dla tych, którzy pragną spokoju – znajdują tu szerokie puste plaże z drobnym złotym piaskiem i delikatne morskie fale. A Playa de los Muertos (Plaża Umarłych) w prowincji

wzorami geometrycznymi i roślinnymi motywami, pokrywają fasady pałaców, kościołów i kamienic. Wypolerowane i gładkie, a zarazem chłodne w dotyku, te ceramiczne płytki są świadectwem zarówno artystycznego kunsztu, jak i wpływów arabskich i chrześcijańskich, które przenikały się tu przez wieki. Dotykając ich, możesz poczuć nie tylko materiał, lecz także ducha dawnych rzemieślników.

W najdalej wysuniętej na południe części Andaluzji leży Tarifa – miejsce, w którym bliskość Afryki staje się namacalna. Dotyk

Nie sposób pominąć magicznych formacji skalnych Torcal de Antequera. Wspięcie się na te pradawne skały to spotkanie ze światem sprzed milionów lat. Chropowata powierzchnia kamieni, nieregularne szczeliny i fantazyjne kształty zapraszają do bezpośredniego kontaktu z naturą, której siła i ciepłowość wryły tu swoje dzieło.

Dotyk w Andaluzji to doznanie, które łączy nas z miejscem i czasem. Chłodne kamienie, miękki piasek, delikatna ceramika, rzeźkie fale oceanu i gorący wiatr – wszystko to tworzy symfonię, którą możesz poczuć nie



© ISTOCKPHOTO.COM/DEEP PIXEL



▲ Torcal de Antequera – rezerwat przyrody w prowincji Málaga, zachwycający swój wygląd zjawiskiem krasowym

Almería, choć nazwa brzmi nieco groźnie, zachwyca krystalicznie czystą wodą i dzikim krajobrazem. Takich plaż w Andaluzji jest dużo więcej, warto je niespiesznie odkrywać i zanurzyć się w naturę.

W sercu tej wspólnoty autonomicznej Hiszpanii znajdują się renesansowe Úbeda i Baeza. To niespotykane, bo ten styl nie zagroził w regionie na szeroką skalę. Miasta urzekają renesansową architekturą, a ich ceramika dopełnia to piękno. *Azulejos* (obecne w całej Andaluzji), ozdobione misternymi

zimnych fal Atlantyku na tutejszych plażach jest jak ożywczy powiew nowej energii. To w Tarifie spotykają się ocean i wiatr, które czynią to miejsce rajem dla wind- i kitesurferów oraz miłośników dzikiej przyrody. Poczujesz tu również kontakt z historią – starożytne ruiny fortyfikacji, które świadczą o strategicznym znaczeniu tego miejsca od czasów Fenicjan. Powiew morskiej bryzy, chłodzący skórę, łączy się tutaj z ciepłym słońcem, tworząc wyjątkowy kontrast.

tylko oczami, ale przede wszystkim skórą. To zmysł, który zatrzymuje chwilę i pozwala doświadczyć prawdziwej istoty tej ziemi.

ANDALUZJA, KTÓRA ZOSTAJE W SERCU

Andaluzja to coś więcej niż miejsce na mapie – to przeżycie, które zostaje w sercu i umyśle na stałe. Tutaj urodził się Pablo Picasso (1881–1973), geniusz, który patrzył na świat przez pryzmat tego wyjątkowego regionu. ►

Jesteśmy polskim biurem podróży oferującym kompleksową usługę turystyczną w Andaluzji. Z nami przeżyjecie niezapomniane chwile na południu Hiszpanii. Wypoczynek na wybrzeżu, zwiedzanie zabytków, wycieczki kulinarne czy trasy trekkingowe – to tylko część naszej oferty.

Nasza marka to:

- **Turystyka odpowiedzialna** – jesteśmy zarejestrowanym biurem podróży (CIAN-188031-3), współpracujemy tylko z licencjonowanymi przewodnikami i przewoźnikami z licencją
- **Indywidualne podejście** – wycieczki szyte na miarę
- **Profesjonalizm**



TRAVEL & ENJOY
ANDALUCIA

Travel&EnjoyAndalusia

tel./WhatsApp +34 633504048
agencia@travelenjoyandalucia.com
www.przewodnikpogranadzie.com
www.travelenjoyandalucia.com



© ISTOCKPHOTO.COM/DOROTA SZYMCZYK

▲ Książki, pocztówki, plakaty oraz kopie słynnych dzieł Picassa w sklepie z pamiątkami w Muzeum Picassa w Maladze

W Muzeum Picassa w Maladze możesz ujrzeć nie tylko jego dzieła, lecz także ślady jego dzieciństwa, dzieje miasta, które ukształtowało jego artystyczną duszę. To jakby wiedzieć Andaluzję jego oczami – pełną kolorów, kontrastów i emocji.

Każdy kamień na tej ziemi ma swoją historię – to świadectwo przenikania się kultur i cywilizacji. Rzymianie zostawili tu monumentalne budowle i drogi, Arabowie – architekturę pełną finezji i poezji, a chrześcijanie – katedry i tradycje, które

wciąż żyją w codzienności Andaluzji. Spacerując po ulicach Grenady, Kordoby czy Sewilli, czujesz, że historia nie jest tylko przeszłością, lecz także jest obecna dzisiaj i wciąż tętni życiem.

Nie można też zapomnieć o tradycyjnych festiwalach – one stanowią duszę Andaluzji. Semana Santa w Sewilli i Maladze to uroczyste obchody Wielkiego Tygodnia, gdy miasta zamieniają się w sceny pełne dramatyzmu, modlitwy i muzyki, a procesje niosą ze sobą ogromne emocje i głębokie duchowe prze-

życia. Feria de Abril w andaluzyjskiej stolicy to eksplozja kolorów, tańca i radości, a Fiesta de los Patios w Kordobie pozwala zanurzyć się w aromatach kwiatów i intymnej atmosferze dziedzińców. Carnaval de Cádiz (Karnawał w Kadyksie) to z kolei prawdziwy festiwal humoru, satyry i zabawy, który pokazuje, że region potrafi też śmiać się do rozpuku.

To wszystko sprawia, że Andaluzja nie jest miejscem, które się po prostu odwiedza. To przestrzeń, która wnika w nas, zostaje gdzieś głęboko w środku i nie pozwala o sobie zapomnieć. A tęsknota za tym południowym regionem Hiszpanii jest tak silna, że wraca się do niego nie tylko w rzeczywistości, lecz także w myślach, marzeniach, wspomnieniach.

Andaluzja to nie tylko krajobrazy, zabytki czy smaki – to miejsce, które przenika do wnętrza. To przestrzeń, która zmienia sposób, w jaki patrzysz na świat, na ludzi, na siebie. To ziemia, która uczy, jak smakować życie w towarzystwie przyjaciół, jak spoglądać na wielowątkową historię. Andaluzja zostawia ślad, który trudno wymazać – subtelny, głęboki, jak echo dawnej melodii flamenco i dotyk promieni słońca na skórze. Wracasz do niej, bo to więcej niż podróż – to doświadczenie, które żyje w tobie. Andaluzja zostaje w nas, trwa i inspiruje – w każdym geście, dźwięku i spojrzeniu. ■

▼ Święto dziedzińców w Kordobie wpisano na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO



© ISTOCKPHOTO.COM/MARINA NOZHO

TWOJA LUKSUSOWA OAZA ALL INCLUSIVE W HISZPANII I GRECJI



W Ikos Resorts luksus i inkluzywność funkcjonują w harmonii, tworząc niezapomniane oazy w Hiszpanii i najbardziej ikonicznych miejscach w Grecji. Od skąpanych w słońcu wybrzeży po tętniące życiem skarby kultury, każdy pobyt wzbogaca autorska, wielokrotnie nagradzana koncepcja Infinite Lifestyle – obejmująca wykwintną kuchnię, autorskie koktajle, rozrywkę na światowym poziomie i spersonalizowaną obsługę w cenie. Niezależnie od tego, czy podróżujesz z rodziną, przyjaciółmi, czy wybierasz się na romantyczny wypad, Ikos na nowo definiuje doświadczenie all inclusive z wyrafinowaniem, swobodą i spokojem. **Odkryj luksus bez zobowiązań.**

ikos[™]
RESORTS

LUKSUS BEZ ZOBOWIĄZAŃ

WYSPY MALTAŃSKIE.

ARCHIPELAG, KTÓRY NIE LUBI SIĘ SPIESZYĆ

AGNIESZKA KASZUBA

« Nie wszystko na Malcie i Gozo trzeba rozumieć od razu. Dlaczego balkon ma tu kolor pistacji, a tam oberżyny? Dlaczego rybak maluje parę oczu na dziobie tradycyjnej łodzi „luzzu”? Dlaczego starszy pan w wiosce na Gozo codziennie o 6.00 siedzi na murku, mimo iż nie czeka na nikogo? Wyspy Maltańskie lubią, gdy patrzy się uważnie. I powoli. »



▲ Valletta rozciąga się na półwyspie i wzgórzu Sciberras, pomiędzy zatokami Grand Harbour i Marsamxett

© ISTOCKPHOTO.COM/MARCUDY_31

Naprawdę nie trzeba tutaj wiele: wystarczy chcieć zejść z głównej ulicy, spojrzeć poza fasadę. Malta i Gozo odstawiają się powoli. To wyspy codziennych rytuałów, ciszy o poranku, kawy pitej na stojąco, rozmów, które płyną niespiesznie.

fortyfikacji, twierdz joannitów czy brytyjskich baz wojskowych. Każdy zostawił coś cennego po sobie.

Dziś najbardziej maltańskie z maltańskich rzeczy to miks tego wszystkiego. Czerwone budki telefoniczne i charakterystyczne skrzynki na listy obok barokowych

Malta to wyspa murków. Kamienne parawy dzielą tu pola, pastwiska, drogi. Spacerując z Marsaskala do Zatoki Świętego Tomasza (St Thomas' Bay) czy z Dingli do zatoczki Għar Lapsi, zobaczysz, jak te mury układają krajobraz w mozaikę pól, sadów, pastwisk, ogrodów. Między nimi rosną figi,



© ISTOCKPHOTO.COM/IAPIKSY

▲ Bazylika Matki Bożej z Góry Karmel z owalną kopułą, wysoką na 42 m, dominującą w panoramie stolicy Malty

Nie chodzi tu o atrakcje, choć ich na Wyspach Maltańskich nie brakuje. Chodzi o świat, który żyje trochę inaczej. Z dystansem do pośpiechu, z szacunkiem do przeszłości, z niezmienną codziennością, której nie wymyślono na potrzeby turystów. Jeśli gdzieś można nauczyć się zwalniać, to właśnie tutaj.

MIĘDZY KONTYNETAMI I OPOWIEŚCIAMI

Z lotu ptaka Republika Malty wygląda niepozornie. Trzy główne wyspy – Malta, Gozo oraz Comino – zagubione między Afryką a Europą, kawałki skał wciśnięte między Włochy a Tunezję. Malta nie jest duża, zajmuje powierzchnię 246 km². Z północy na południe przejedziesz ją w mniej więcej godzinę. Z zachodu na wschód szybciej, jeśli ominiesz korki w okolicach Mosty i Marsy. A jednocześnie to jedno z najgęściej „upakowanych” miejsc w Europie – pod względem historii, kultur, architektury, języków, religii. Na powierzchni nieco mniejszej niż zajmuje Poznań zmieściły się m.in. ślady fenickich handlarzy, rzymskich łaźni, arabskich

kościołów, język brzmiący jak arabski wymieszany z włoskim, tradycyjne łódzie rybackie *luzzu* z oczami Horusa lub Ozyrysa na dziobie obok nowoczesnych przystani z luksusowymi jachtami wartymi więcej niż małe nadmorskie wioski. Przeszłość i teraźniejszość żyją tutaj obok siebie bez cienia konfliktu.

W Marsaxlokk, starożytnym rybackim porcie na południu (używanym już przez Fenicjan, Kartagińczyków i Rzymian), cumują kolorowe łódzie. To miejsce, gdzie warto być w niedzielę rano, gdy odbywa się słynny targ rybny. Zjesz na nim *lampuki* (*dorado*, czyli koryfenę, złotą makrelę) w każdej postaci, kupisz ośmiornicę, świeże kalmary i dojrzewające sery. Ale najważniejsza jest atmosfera – starsi mężczyźni poprawiający czapki, opowiadający, jak morze zmieniło się w ciągu ostatnich 40 lat. Dla nich wszystko toczy się od zawsze według tych samych zasad. Ryby są świeże nie dlatego, że tak napisano w menu, tylko dlatego, że jeszcze rano pływały w pobliskiej zatoce.

oliwki, cytryny, kapary. Latem wszystko jest tutaj wypalone słońcem, zimą – zaskakująco zielone.

Historia na Malcie nie mieszka w muzeach (choć są świetne, jak Narodowe Muzeum Archeologiczne w Valletcie, gdzie zobaczysz figurki sprzed ponad 5 tys. lat, albo XVI-wieczny Fort Saint Elmo z wystawą o II wojnie światowej). Ona żyje w codzienności. W kapliczkach przy drogach, w krzyżach na wzgórzach, w ruinach akweduktów przy Rabacie. W Rotundzie w Moście (Sanktuarium Wniebowzięcia Matki Bożej) – kościele ze słynną kopułą, przez którą w czasie II wojny światowej spadła niemiecka bomba i nie wybuchła – ludzie wciąż siadają w ławkach nie tylko po to, żeby się pomodlić, ale by posiedzieć w ciszy.

Nie ma tu wielkich przestrzeni. Są zaułki, schody, balkony. Są targi w miasteczkach jak Naxxar, gdzie kupisz kapary i migdały. Są małe warsztaty stolarskie, w których robi się meble jak dawniej. Jest winnica Meridiana niedaleko Mdiny, gdzie spróbować można win robionych z międzynarodowych szczepów rosnących na czerwonej kamienistej ziemi.

VALLETTA. MIASTO, KTÓRE LUBI SVOJE TEMPO

Na mapie Valletta wygląda jak plansza do gry. Symetryczne prostokątne kwartały przecinają się pod kątem prostym, ulice prowadzą z góry w dół, od bramy miasta do portu. To nie przypadek – stolicę Malty

Nieco dalej wznosi się Konkatedra św. Jana (St John's Co-Cathedral). Z zewnątrz skromna, w środku pełna wspaniałości, barokowa aż do przesady. To tu znajduje się słynny obraz Caravaggia *Ścięcie św. Jana Chrzciciela* (1608 r.) – jedyne dzieło, które mistrz sygnował na froncie. Pod marmuro-

lecia, bateria artyleryjska – Saluting Battery. To nie tylko atrakcja turystyczna, lecz także maltańska tradycja.

Dalej w dół prowadzi ulica Kupiecka (Merchants Street) – z rynkiem, warsztatami rzemieślniczymi oraz restauracjami, które wieczorem zapętniają się miejscowymi



© ISTOCKPHOTO.COM/NANCY PAUWELS

▲ Valletta to muzeum pod gołym niebem, jeden z najbardziej zagęszczonych obszarów zabytkowych na świecie

budowali rycerze św. Jana (joannici), wojownicy i architekci jednocześnie. Miała być twierdzą, schronieniem, demonstracją siły i porządku. Dziś należy do najmniejszych europejskich stolic (na powierzchni zaledwie 0,61 km² żyje ponad 5 tys. osób), ale przy tym do najbardziej zagęszczonych obszarów zabytkowych na świecie.

Spacer po Valletcie zaczyna się zazwyczaj przy pięciokrotnie przebudowywanej Bramie Miejskiej (City Gate) czy przy nowoczesnym gmachu parlamentu (Parliament House), które zaprojektował włoski architekt Renzo Piano. Stąd biegnie główna ulica maltańskiej stolicy – ulica Republiki (Republic Street), prowadząca do Fortu Saint Elmo na przeciwległym końcu miasta. Po drodze mija się liczne sklepy, kawiarnie, bary. Na wysokości placu św. Jerzego (St. George's Square) znajduje się Pałac Wielkiego Mistrza (Grandmaster's Palace), niegdyś centrum władzy joannitów (Zakonu Maltańskiego), dziś siedziba prezydenckiego biura oraz muzeum prowadzonego przez Heritage Malta.

wą posadzką spoczywają zakonnicy rycerze, a przewodnicy chętnie opowiadają, dlaczego to miejsce jest równie ważne co bazyliki papieskie w Rzymie.

Mieszkańcy Valletty mają swoje rytuały. Należy do nich m.in. poranna kawa, najlepiej w „Caffe Cordina” – jednej z najstarszych kawiarni na Malcie, działającej już od 1837 r. Zamawiamy tutaj ciasto z migdałami, espresso i obserwujemy ludzi. W maltańskiej stolicy nikt nie pędzi. Tu się spokojnie siedzi, a nie przebiega nogami. Kto ma czas, idzie na Plac Teatru Królewskiego (Pjazza Teatru Rjal), gdzie resztki starego teatru łączą się z nowoczesną scenografią i wieczornymi koncertami.

Schodząc w stronę morza, warto zajrzeć do Górnych Ogrodów Barrakka (Upper Barrakka Gardens). Rozciąga się stąd spektakularny widok na Wielki Port (Grand Harbour), na tzw. Trzy Miasta (Three Cities): Birgu, Sengleę i Cospicue (Bormle), a także na stocznię i statki. W samo południe i o godz. 16.00 strzela tutaj od poniedziałku do soboty zabytkowa, pochodząca z XVI stu-

i turystami. W bocznych uliczkach znajdziesz małe galerie, sklepy z ubraniami z drugiej ręki czy z ceramiką. Uliczki są strome, balkony zdobią fasady niczym koronkowe obrzeża. Kolory – zielony, niebieski, czerwony – zmieniają się jak w kalejdoskopie.

Po drugiej stronie miasta rozciągają się Dolne Ogrody Barrakka (Lower Barrakka Gardens), cichszy punkt z malowniczym widokiem na Wielki Port (Grand Harbour) i falochron, z pomnikiem brytyjskiego admirała i Cywilnego Komisarza Malty (Civil Commissioner of Malta) Alexandra Balla (1757–1809). Stąd blisko do Fortu Saint Elmo i mieszczącego się w nim Narodowego Muzeum Wojny (National War Museum), gdzie można zobaczyć bogatą kolekcję nawiązującą do okresu II wojny światowej na wyspie.

Valletta wieczorem staje się prawdziwą sceną. Na schodach przy Strait Street – dawnej dzielnicy marynarzy i artystów – grają jazz, otwierają się małe bary. Przy „Bridge Bar” siada się z winem pod arkadami, słucha muzyki, patrzy na światła portu. Miejscowi, turyści, muzycy, studenci właśnie tu się mieszają bez granic.

GOZO. WYSPA, KTÓRĄ NALEŻY ODKRYWAĆ POWOLI

Wyspa Gozo zawsze była trochę na uboczu. Mniejsza, cichsza, bardziej zielona niż Malta. Tu nie ma wielkich miast, nie ma tłumów, nie ma pośpiechu. Ale są za to malownicze

m.in.: barokowa Katedra Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Muzeum Archeologii Gozo (Gozo Museum of Archaeology) czy Gran Castello Historic House – tzw. Muzeum Folkloru (Folklore Museum). Uwagę zwiedzających zwracają też fortyfikacje, które pamiętają tureckie oblężenia. Na placu

znajduje się Ramla Bay – malownicza plaża z czerwonym piaskiem, do której prowadzi ścieżka przez pola, wśród fig i oliwek.

Z Ramli łatwo dojść – pobliskiej jaskini Tal-Mixta, z której rozciąga się panorama zatoki. To dobre miejsce na piknik i zdjęcia. Dalej w kierunku zachodnim rozciąga się



▲ Inland Sea, zatoka połączona z Morzem Śródziemnym za pomocą wąskiego prześwitu między skalnymi urwiskami



▲ Ġgantija na Gozo – kompleks świątynny liczący ok. 5,6 tys. lat, z murami sięgającymi miejscami 6 m

wzgórza, zatoki, winnice, czerwone plaże, barokowe kościoły. I ludzie, którzy żyją bliżej natury niż kalendarza.

Prom z portu Ċirkewwa na północy Malty płynie na Gozo 25 min. Wsiadasz w Mġarr, miasteczku portowym z promenadą, kawiarniami, targiem rybnym i kościołem stojącym na wzgórzu. Nad tutejszym portem góruje Kościół Matki Bożej z Lourdes w Ghajnsielem – neogotycki, strzelisty, widoczny z daleka.

Z portu w Mġarr warto wyruszyć w stronę Victorii (Rabatu) – 7-tysięcznej stolicy Gozo. Nad miastem dominuje ufortyfikowana Cittadella z dawną cytadelą. Widać stąd wspaniale całą wyspę. Wewnątrz murów obronnych Cittadelli znajdują się

przed katedrą siedzą staruszki, w zaulkach schną pomidory na dachach, a w piekarni kupisz chleb, który smakuje jak ten sprzed stu lat.

Na Gozo warto wypożyczyć rower lub skuter. Drogi są wąskie, wiją się między polami, przez miejscowości takie jak 5-tysięczna Xagħra (ze słynnym kompleksem Ġgantija z dwiema megalitycznymi świątyniami – starszymi od słynnych piramid egipskich) czy Nadur, znane z barwnych festiwali i spektakularnych widowisk na morze. W okolicy tego ostatniego miasteczka, nazywanego „drugim miastem” (*second city*), po Victorii, rozciągającego się wzdłuż wysokiego grzbietu na wschód od stolicy Gozo,

urokliwa San Blas Bay. To mniejsza, spokojniejsza zatoka, do której prowadzi stroma ścieżka.

W południowo-zachodniej części wyspy, w Xlendi Bay, życie toczy się leniwie. Tu tejsza miejscowość przyciąga promenadą, restauracjami z owocami morza, małą plażą, skałami idealnymi do skoków do wody. Tu kończą się spacer, zaczynają widowiskowe zachody słońca.

Na zachodnim wybrzeżu Gozo, w pobliżu miejscowości San Lawrenz, było kiedyś Lazurowe Okno (Azure Window) – naturalny most skalny, który zawalił się po okresie silnych sztormów w marcu 2017 r. Dziś miejsce to nadal przyciąga turystów. Zostały tutaj Blue Hole – niewielkie jezioro morskie,



idealne dla miłośników nurkowania, Inland Sea – zatoka połączona z otwartym Morzem Śródziemnym za pomocą wąskiego prześwitu między skalnymi urwiskami, oraz potężne klify nad zatoką Dwejra. To jedna z lepszych lokalizacji na wyspie dla osób chcących podziwiać zachód słońca.

Z MALTY NA COMINO. MAŁE WYSPY, WIELKIE OPowieści

Warto też odwiedzić Comino. Płyne się na nią z Malty nie dłużej niż kwadrans. Z portu Ćirkewwa odpływają regularnie małe łodzie w stronę słynnej Błękitnej Laguny (Blue Lagoon). Turkusowe i krystalicznie

lub zostać do późnego popołudnia. Wtedy cieśnina pustoszeje, a słońce zachodzi za skalnymi klifami.

Na Comino nie ma wielu budynków. Zbudowany w latach 60. XX w. Comino Hotel od lat stoi zamknięty. Jest Wieża Świętej Marii (Saint Mary's Tower), wzniesiona w XVII stuleciu przez joannitów, żeby chronić szlaki handlowe przed piratami. Dziś można ją zwiedzać – z tarasu rozciąga się widok na całe wybrzeże i pobliskie wyspy. Niedaleko znajdziesz także Baterię Świętej Marii (Saint Mary's Battery), znaną również jako Baterię Comino, dawną baterię artyleryjską, do której prowadzi kamienista ścieżka.

Na wyspie nie ma sklepów, kawiarni, stałych mieszkańców w klasycznym tego słowa znaczeniu, oprócz dwóch osób – Salvu Velli i jego siostry Veggie. Jest kilka domów, kilka psów, kilka łodzi przycumowanych na stałe. Legenda głosi, że mieszka tu też na co dzień strażnik, który dogląda wieży i sprawdza, czy ktoś się nie zgubił. Turyści rzadko go jednak widują.

Dla bardziej aktywnych polecam pokonanie liczącego ok. 7 km szlaku pieszego dookoła wyspy. Prowadzi on przez skaliste brzegi, zatoczki, pola porośnięte dzikimi kaparami. Crystal Lagoon – druga z rajszych lagun, mniej znana niż Blue Lagoon, spokojniejsza – to świetne miejsce na snorkeling, z podwodnymi grotami, klifami, kolorowymi rybami.

AKTYWNA MALTA. MIĘDZY KLIFAMI A GŁĘBINĄ

Na Malcie nie trzeba mieć kondycji maratończyka, żeby ruszyć się z plaży, ośrodka wypoczynkowego i zobaczyć coś więcej niż hotelowy basen. Wystarczą wygodne buty, woda w plecaku i chęć zejścia z utartych szlaków. Choć wyspa wydaje się bardziej kamienista niż zielona, można tu znaleźć mnóstwo tras spacerowych, miejsc do wspinaczki, ścieżek rowerowych i punktów nurkowych.

Klify Dingli to jeden z klasyków. Wznoszą się one na wysokość 253 m od poziomu Morza Śródziemnego. Z parkingu przy niewielkiej kaplicy św. Marii Magdaleny warto pójść pieszo wzdłuż krawędzi klifów – ścieżka prowadzi przez pola, łąki porośnięte dzikimi kaparami, tymiankiem i koprem włoskim. Po drodze minimy stację radarową (Radar Station) Królewskich Sił Powietrznych (Royal Air Force – RAF), dawną brytyjską bazę wojskową. Towarzyszą nam widoki bezkresu morza, samotnej wysepki Filfa na horyzoncie, a także cisza przerywana tylko wiatrem i dochodzącymi z oddali dźwiękami dzwonów kościelnych. ▶



© ISTOCKPHOTO.COM/BALATE DORIN

▲ Błękitna Laguna, cieśnina między wyspami Comino i Cominotto, słynie z turkusowych i krystalicznych wód

Warto odwiedzić też Bazylikę Ta' Pinu (Ta' Pinu National Shrine) – sanktuarium maryjne usytuowane wśród pól, tuż obok miejscowości Għarb, popularne miejsce pielgrzymek i cichej modlitwy. W okolicy znajdują się winiarnie, farmy oliwek, gospodarstwa produkujące tradycyjne sery *ġbejniet* (okrągłe serki wytwarzane z mleka owczego, podpuszczki i soli).

Gozo żyje prostymi rzeczami. Festynami w Żebbuġ, procesjami w miejscowości Qala, piekarniami w Għarb, kawą pod barokowym Kościołem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Fontanie. To wyspa dla tych, którzy poszukują ciszy i spokoju, lubią przystanąć na nieco dłużej.

czyste wody tej cieśniny oraz jej odosobniona lokalizacja, między wyspami Comino i Cominotto, sprawiają, że jest to jedna z ważniejszych atrakcji turystycznych w kraju. Na mapie Comino wygląda niepozornie – ma raptem 3,5 km². W rzeczywistości to miejsce, gdzie morze ma więcej odcieni błękitu niż mieści się w palacie Pantone, a cisza potrafi być głośniejsza niż turystyczny hałas Malty.

Najwięcej dzieje się tutaj latem. Blue Lagoon przyciąga tłumy – pontony, skutery wodne, łodzie z barami na pokładzie. Woda jest krystaliczna, dno piaszczyste, fale niemal niewidoczne. Można tu pływać, nurkować z maską, uprawiać kajakarstwo. Kto chce spokoju, powinien przybyć wcześniej rano

Inna popularna trasa wiedzie od Għar Lapsi do Błękitnej Groty (Blue Grotto). Għar Lapsi to zatoczka, gdzie można się kąpać i odpocząć po marszu. Dalej szlak prowadzi nad klifami, mijając opuszczone budynki, skalne tarasy i porzucone pola. Przy Blue Grotto warto zejść do przystani i popłynąć łodzią wśród morskich jaskiń – to popularna i naprawdę robiąca wrażenie atrakcja.

Wielbiciele wspinaczki znajdą dobre warunki w okolicy Victoria Lines – 12-kilometrowej linii fortyfikacji obronnych biegnącej przez środek wyspy, zwanej też Wielkim Murem Malty (The Great Wall of Malta). Rejon ten jest mniej popularny niż klify, ale oferuje trasy wśród skał, z malowniczymi widokami na pola i doliny.

W okolicach Mellieħa, na północnym skraju Malty, warto przejść nadbrzeżny szlak, który prowadzi przez dawną strażnicę joannitów z widokiem na wyspę – Wieżę Świętej Agaty (Saint Agatha's Tower), nazywaną także Czerwoną Wieżą (Red Tower) ze względu na kolor zewnętrznych ścian obiektu – aż do otwartego w 1979 r. parku rozrywki Popeye Village. Ta filmowa wioska z krzywymi domkami to dziś atrakcja turystyczna, ale miejsce ma swój urok, zwłaszcza poza sezonem, gdy z zatoki Anchor Bay widać rybaków, a nie turystów w kostiumach marynarzy.

Na Gozo aktywności jest jeszcze więcej. Trasy rowerowe biegną przez pola w okolicach miejscowości Xewkija, wzdłuż wybrzeża przy 120-metrowych Sanap Cliffs (klifach Ta' Ċenċ), przez sady cytrynowe koło Nadur. W zatoce Mgarr ix-Xini można nurkować lub pływać kajakiem – to miejsce znane z filmu *Nad morzem* (By the Sea z 2015 r.) z Angeliną Jolie i Bradem Pittem w rolach głównych, ale dziś znów spokojne, z wodą przejrzystą jak szkło.

Nurkowanie to osobny rozdział. Na Malcie popularne są m.in. miejsca przy wraku brytyjskiego niszczyciela HMS *Maori*, zatopionego przez niemieckie lotnictwo w lutym 1942 r. w Grand Harbour, przy wrakach okrętu patrolowego maltańskich sił zbrojnych P29 i holownika MV *Rozi* u brzegów Ċirkewwy czy wreszcie słynne Blue Hole na Gozo. Na miłośników wielkiego błękitu czekają w tym kraju wraki, podwodne tunele, bogactwo życia morskiego. Przy dobrym przewodniku to także podróż przez historię, bo wielu tu-tejszych doświadczonych instruktorów pamięta jeszcze czasy, gdy sprzęt przypominał domowe konstrukcje.

Jeżeli ktoś szuka ciszy, wystarczy wędrówka od zatoki Wied iż-Żurrieq na południu po szlaku prowadzącym nad urwiskami, gdzie nikt nie przeszkadza, bo turystów



▲ Popeye Village (Wioska Popeya), park rozrywki otwarty w 1979 r. w gminie Mellieħa, nad Anchor Bay



▲ Najbliższa edycja Valletta Baroque Festival odbędzie się w stolicy Malty od 8 do 25 stycznia 2026 r.

dociera tu niewielu. Koniec zawsze jest ten sam: spektakularny widok na morze. Bo Malta, jak mówi miejscowy pisarz Immanuel Mifsud, nie ma centrum. Ma tylko brzegi.

MALTA KULTURALNIE

Choć Malta bywa postrzegana jako wyspa wakacyjna, jej kalendarz kulturalny nie przypomina grafiku kurortu. Przez cały rok odbywają się tutaj koncerty, festiwale, wystawy, spektakle – od lokalnych tradycji po sztukę współczesną. Mieszkańcy Wysp Maltańskich są dumni ze swojej kultury i chętnie ją pokazują – bez zadęcia, często w plenerze, przy jedzeniu, przy muzyce.

Valletta to serce maltańskiej sceny artystycznej. Teatru Manoel nie sposób pominąć – najstarszy teatr operowy na wyspach, działający od stycznia 1732 r., dziś zaprasza

w swoich wspaniałych wnętrzach na opery, musicale, kameralne koncerty. W Spazju Kreattiv, centrum kultury i sztuki w dawnym nadszańcu Saint James Cavalier z XVI w., obejrzysz wystawy współczesnych artystów, projekcje filmów, performance.

Równie aktywna jest Gozo, zwłaszcza stolica wyspy – Victoria. W sezonie działa tu Teatru tal-Opra Aurora, w którym wystawia się klasyczne dzieła Giuseppe Verdiego, Giacomo Pucciniego, ale odbywają się także koncerty muzyki filmowej czy tradycyjnej maltańskiej. Każda wioska organizuje swój festyn z muzyką, orkiestrą, świętymi figurami niesionymi w procesji i z fajerwerkami wystrzeliwanymi tuż przy kościele.

Malta ma także swoje duże festiwale. Lipcowy Malta Jazz Festival przyciąga artystów światowego formatu i odbywa się



© ISTOCKPHOTO.COM/WOJCIECH-P

▲ Do najlepszych miejsc do nurkowania na Gozo należą Blue Hole, Inland Sea czy wraki MV Karwela i MV Cominoland



© VIEWINGMALTA.COM/JOE SMITH

▲ Organizowany od 1990 r. Malta Jazz Festival ma miejsce każdego roku w połowie lipca na wybrzeżu Valletty

latem w Valletcie, przy Kościele Matki Bożej z Liesse, niedaleko brzegu Grand Harbour. Styczniowy Valletta Baroque Festival, odbywający się głównie w Teatru Manoel, stanowi hołd dla historii, baroku, dawnych instrumentów, ale też współczesnych interpre-

tacji. Czerwcowy Malta International Arts Festival łączy teatr, taniec, sztuki wizualne, muzykę klasyczną i nowoczesną.

Każdego roku na początku października przyciąga ponad 60 tys. uczestników Notte Bianca – noc kultury, gdy Valletta tętni kon-

certami, wystawami, spektaklami pod gołym niebem, a muzea i pałace są otwarte dla zwiedzających do późna. To święto ludzi, którzy chcą poznawać swoją wyspę na nowo, i tych, którzy przyjeżdżają tutaj, żeby zobaczyć ją z innej strony.

W mniejszych miejscowościach, jak Mdina, Birgu, Senglea (Isla), sztuka miesza się z historią. Festiwale światła, nocne spacerzy z przewodnikami, inscenizacje średnio-wiecznych zwyczajów pokazują, jak pamięta się tu o przeszłości.

Maltańczyki kochają teatr, muzykę, święta. Na Gozo dużą popularnością cieszą się chóry, koncerty muzyki sakralnej, wystawy malarstwa w lokalnych domach kultury. W Valletcie w każdy weekend coś się dzieje: od koncertu w Górnych Ogrodach Barrakka (Upper Barrakka Gardens), aż po wystawę fotografii na dawnych murach obronnych.

To kultura codzienna, bliska ludziom, nie tylko ta z galerii sztuki czy scen teatralnych. Kultura, która zaczyna się od rozmowy, od muzyki na ulicy, od świętowania tego, co wspólne.

MALTA NOWOCZEŚNIE. ZAKUPY, KINO I MIEJSKIE ROZRYWKI

Choć Malta kojarzy się przede wszystkim z historycznymi miastami, targami rybnymi i kawą popijaną spokojnie w cieniu balkonów, ma też swoją nowoczesną stronę. Pośród zabytków i tradycyjnych wiosek znajdziesz galerie handlowe, kina, kompleksy rozrywkowe, które nie różnią się od tych znanych z innych europejskich miast.

Jeśli masz ochotę na dzień bardziej „miejski” niż w duchu *slow life*, dobrym pomysłem będzie wizyta w jednym z centrów handlowych z kawiarniami, sklepami, restauracjami i kinem. Popularne wśród mieszkańców są galerie w miasteczku Paola, na obrzeżach Valletty, a także ►

Senglea (Trójmiasto), osnuta historią Destynacja Doskonałości zapewni Wyjątkowe Doświadczenie Zakwaterowania.



The Snop House Senglea: luksusowa butikowa nieruchomość o intymnym wystroju, designu, spersonalizowanych usługach i udogodnieniach. Odrobina luksusu u progu Valletty jako wstęp do Twoich kolejnych wakacji lub podróży biznesowej.



© ISTOCKPHOTO.COM/INCO56

▲ *Aljotta*, zupa rybna charakteryzująca się bogatym smakiem pomidorów, czosnku, cebuli, ryżu i ziół (często mięty)

większe kompleksy w Sliemie. To tutaj robi się zakupy, umawia na szybki lunch, ogląda filmy, a czasem po prostu spędza czas w klimatyzowanych przestrzeniach, uciekając od upału.

W Valletcie działa również kameralne kino z tarasem widokowym, gdzie po seansie można wypić kawę z widokiem na dachy miasta i port. W repertuarze znajdziesz zarówno najnowsze światowe premiery, jak i obrazy kina niezależnego, czasem lokalne produkcje.

Wieczorami turyści, którzy szukają innych atrakcji niż kolacja w restauracji, chętnie zaglądają do pubów z bilardem, barów z planszówkami, sportowych lokali, gdzie mogą obejrzeć interesujące rozgrywki na dużych ekranach. Takie miejsca znajdziesz głównie w Sliemie i St. Julian's, ale pojawiają się też w mniejszych miejscowościach.

Malta to nie tylko morze, spacer i kapary suszone na dachach. To także miejsca, gdzie spotykają się mieszkańcy, gdzie codzienność wygląda jak wszędzie indziej w Europie: kino, zakupy, kawa, rozmowa. I to

również jest część tej wyspy – nie mniej autentyczna niż spektakularne klify czy wspaniałe barokowe kościoły.

SMAKI MALTY

Na Malcie jedzenie to nie tylko smak. To codzienność, rozmowa, sposób na przyjemny dzień. Tu wszystko zaczyna się od kawy: często podawanej w plastikowym kubku, wypijanej na szybko, ale zawsze w tym samym barze. Potem czas na śniadanie na słodko: *pastizzi* z ricottą lub zielonym groszkiem, kupione w budce przy dworcu autobusowym. Najlepsze znajdziesz w „Is-Serkin” („Serkin Crystal Palace”) w Rabacie: są tłuste, gorące i kruche jak trzeba.

Kuchnia Malty to mieszanka włoskiej prostoty, brytyjskiego pragmatyzmu i bliskowschodnich aromatów. Najpopularniejsze danie to królik po maltańsku. *Stuffat tal-Fenek*, gotowany powoli lub duszony z czerwonym winem, pomidorami, czosnkiem, liśćmi laurowymi, goździkami, solą, pieprzem i warzywami, można zjeść w każdej tradycyjnej restauracji. Warto jednak wy-



© ISTOCKPHOTO.COM/HANZO PHOTO

▲ *Stuffat tal-Fenek* to rodzaj gulaszu z królika

brać się do „Ta' Kris” – od sierpnia 2025 r. w miejscowości Gżira (wcześniej w Sliemie) – albo na Gozo, do „Ta' Rikardu” w Victorii, gdzie mięso pochodzi od sąsiada, a wino z winnicy za wzgórzem.

Inne maltańskie klasyki to *aljotta*, zupa rybna z dużą ilością czosnku, ziół i ryżem, podawana z cytryną i grzanką, oraz *bragioli*, wołowe zrazy faszerowane jajkiem, boczkiem, cebulą, czosnkiem i przyprawami, często także z dodatkiem marchewki lub oliwek. Na Gozo dostaniesz najlepsze *ġbejniet*, czyli okrągłe serki z owczego mleka, podpuszczki i soli, suszone na słońcu lub marynowane w pieprzu. Razem z nimi warto spróbować miejscowych oliwek, kaparów czy pomidorów suszonych na dachach. Najlepiej smakują te zakupione na targu w Victorii.

Marsaxlokk to mekka dla wielbicieli ryb i owoców morza. Na niedzielnym targu kupisz m.in. świeże dorady, złote makrele, mieczniki, ośmiornice. W restauracjach przy promenadzie podadzą ci kalmary w winie, ośmiornicę z kaparami, ryby z grilla. Tu kuchnia zaczyna się już w porcie, nie w karcie menu.

▼ Rybacka miejscowość Marsaxlokk – w niedzielę świeże ryby są sprzedawane przez rybaków bezpośrednio na nabrzeżu



© ISTOCKPHOTO.COM/KONSTANTIN ARSENOV

▼ Na straganach na Malcie można kupić tutejsze cytrusy



© ISTOCKPHOTO.COM/MARIO TIT PRODUCTION



© ISTOCKPHOTO.COM/PATRYK_KOSMIDER

▲ Pyszne, chrupiące *cannolo* z kremem pistacjowym

Maltańska oliwa stanowi osobną historię. W gajach usytuowanych w okolicach osad Wardija i Bidnija wytwarza się oliwę z charakterystycznych dla wyspy odmian oliwek. Można odwiedzić tutejsze gospodarstwa, spróbować ich produktów, kupić butelkę. Tak samo jest z winem. Najbardziej znane winnice to Meridiana (blisko Mdiny) i Marsovin (koło miejscowości Marsa). Uprawia się tu zarówno maltańskie odmiany winorośli, jak girgentina i gellawza, jak i znane międzynarodowe szczepy.



© ISTOCKPHOTO.COM/NADEHDA1906

▲ Wśród maltańskich owoców morza znajdziemy m.in. kalmary, langustynki (*homarce*), ośmiornice, krewetki i małże

W Valletcie znajdziesz wszystko: od modnych barów z sokami ze świeżych owoców i warzyw, przez tradycyjne trattorie, po nowoczesne targowiska, jak np. Is-Suq tal-Belt. Tam zjesz i kupisz lokalne produkty: figowe dżemy, migdały, pomarańcze, oliwki. A na deser spróbuj maltańskich słodczy *imqaret* z ciasta i nadzienia z daktyli, smażonych w głębokim tłuszczu, najlepiej jeszcze ciepłych.

Na Gozo jedzenie jest generalnie prostsze i bardziej skupione na lokalnych, świeżych składnikach. Ta' Mena Estate produkuje

wina oraz oliwę, dżemy. W tutejszych sklepach kupisz miód tymiarkowy, który pachnie jak tąka po deszczu. W piekarni w Xlendi dostaniesz chleb wypiekany jak dawniej: ciemny, ciężki, z chrupiącą skórką.

**MALTAŃSKA CODZIENNOŚĆ:
TARGI, ŁÓDZIE I „SAHHA”**

Aby zobaczyć prawdziwą Maltę, trzeba iść na targ. Nie do supermarketu, ale na taki prawdziwy bazar, zwyczajny, gdzie ludzie znają się po imieniu. Największy dział w Valletcie, pod dachem XIX-wiecznej ►



POZNAJ VALLETTĘ W CAŁEJ JEJ OKAZAŁOŚCI

Poznaj tętniące życiem miejskie oblicze Malty, zanurzając się w historii i kulturze. Pozwól nam powitać Cię w jednym z 81 przestronnych pokoi Embassy Valletta Hotel, zaprojektowanych i przygotowanych tak, aby zadowolić najbardziej wymagających gości, oferując wyjątkowe udogodnienia w obrębie miejskich murów.



THE EMBASSY
VALLETTA HOTEL

173, STRAIT STREET, VALLETTA, VLT 1455, MALTA
EMBASSYVALLETTAHOTEL.COM

hali targowej Is-Suq tal-Belt – odnowionej w styczniu 2018 r. przestrzeni, która łączy lokalne stoiska z modnymi barami. Kupić tu można wszystko: warzywa, owoce, kapary, oliwę, miody, suszone pomidory, ale też wino, sery, przyprawy, ryby.

Na Gozo targ znajdziesz w centrum Victorii. To mniejsze miejsce, mniej turystyczne, bardziej lokalne. Ujrzysz tu m.in. stragany z kapeluszami, obrusami, suszonymi figami czy warzywami z pobliskich pól. Na kawę mieszkańcy chodzą tutaj do małych barów przy placu, zamawiają espresso, gazetę, rozmawiają ze sobą. Tak wyglądają poranki.

Zakupy to tutaj rytuał. Oliwki kupujesz od tej samej kobiety już od wielu lat, pomidory od rolnika, który w sobotę przyjeżdża z farmy w Nadur, ryby od rybaka z portu w Mġarr. Na targu płaci się nie tylko za towar, lecz także za pamięć i informacje: kto kupował wcześniej, kto pytał o migdały, kto przyprowadził wnuka.

Malta żyje również rytuałami związanymi z morzem. W Marsaxlokk stoją kolorowe *luzzu*, tradycyjne łodzie rybackie, mające na dziobach parę oczu, nawiązującą do oka

kupów, na spacerze. To słowo oznacza coś więcej: życzenie, by wrócić, by zostać, by pamiętać.

Miejscowości takie jak Żebbuġ, Qala czy Xewkija mają swoje małe święta. Festyny z orkiestrą, fajerwerkami, procesją, ciastem migdałowym. Ludzie przygotowują dekoracje, pieką ciasta, sprzątają place. Nie dla turystów, dla siebie.

MALTA POZA SEZONEM

Po sezonie Malta pokazuje inne oblicze. Jest tu zdecydowanie mniej turystów, mniej hałasu, więcej codziennego życia. Od października do marca jest tutaj spokojniej, ale wciąż ciepło. Temperatury rzadko spadają poniżej 15°C, a w słoneczne jesienne dni czasem sięgają nawet 25°C. Można spacerować, jeść na tarasie, kąpać się, jeśli ktoś lubi chłodniejszą wodę. A przede wszystkim – zwiedzać spokojnie, z dala od tłumów.

Valletta, Mdina, Three Cities (Birgu, Senglea, Cospicua) – te miejsca poza sezonem odzyskują spokój. W kawiarniach siedzą miejscowi, nie grupy wycieczkowe. W muzeach nie trzeba czekać w kolejkach,

ryzyw, sera, oliwek. W miejscowościach jak Xagħra, Għarb, Qala toczą się przygotowania do świąt, procesji, festynów. Można podglądać, jak piecze się chleb, suszy pomidory, wytłacza oliwę. Szlaki piesze są puste, widoki te same, a powietrze bardziej przejrzyste niż latem.

Marsaxlokk tętni w niedzielę rano rybnym targiem nawet w lutym. Do Błękitnej Groty (Blue Grotto) pomiędzy Żurrieq i Qrendi, dostępnej jedynie od strony morza, łodzie odpływają w pogodne dni, w zatoczce St Peter's Pool kąpią się ci, którzy nie boją się chłodniejszej wody. Klify Dingli, Għar Lapsi, Golden Bay – wszystko jest bardziej dostępne, spokojniejsze, bliższe naturze.

Po sezonie łatwiej o noclegi z widokiem na morze w cenie niższej niż latem. Hotele butikowe w Valletcie czy Senglei, farmhouse'y na Gozo, apartamenty przy plaży w miejscowości Mellieħa kuszą promocjami. W restauracjach nie trzeba robić rezerwacji, a szefowie kuchni mają czas, żeby opowiedzieć o lokalnych winach, oliwie, serach.



▲ Łodzie *luzzu* mają na dziobie parę malowanych oczu – to ochrona rybaków przed niebezpieczeństwami na morzu

Horusa lub Ozyrysa. To nie turystyczna dekoracja – nadal służą one miejscowym rybakom, choć obok cumują już nowoczesne jachty. W porcie kupisz świeżą rybę, spróbujesz lokalnego wina, posłuchasz opowieści o tym, jak zmienia się morze.

Na Wyspach Maltańskich mówi się *sahħa* – „na zdrowie” – zamiast „do widzenia”. Czyni się tak przy kawie, podczas za-

w uliczkach słychać rozmowy sąsiadów, nie przewodników z mikrofonami. Konkatedra św. Jana, Pałac Wielkiego Mistrza, gwiaździsty Fort Saint Elmo zwiedzasz bez pośpiechu, widzisz więcej, słyszysz więcej.

Na Gozo pola zielenieją już w listopadzie. Wtedy widać prawdziwe życie wyspy. Targi w Victorii pełne są świeżych wa-

Jesienią i zimą Malta żyje bardziej dla siebie niż dla odwiedzających. Ale właśnie dlatego warto tu wtedy przyjechać. Aby zobaczyć, jak Wyspy Maltańskie wyglądają bez filtrów, bez tłumów, bez sezonowej gorączki. By przekonać się, że 17°C i kawa w słońcu w styczniu smakują lepiej niż nagrzana plaża w sierpniu. ■

Zanurz się w podwodnym
świecie **Morza Śródziemnego**



WULKANY, GEJZERY I LODOWCE – ISLANDIA Z BLISKA

AGNIESZKA WASZTYL



« Islandia to kraina lodu i ognia, położona na wulkanicznych wyspach na Oceanie Atlantyckim. Znana jest z zapierających dech w piersiach wodospadów, tryskających gejzerów i relaksujących basenów termalnych. Od wielu lat Islandia przyciąga miłośników natury z całego świata. Surowa, niemal nietknięta przyroda i tajemniczy krajobraz sprawiają, że przylatuje tu także coraz więcej polskich turystów. Tutejsi mieszkańcy wciąż wierzą w elfy, których domki, przemierzając główną wyspę, nazywaną po islandzku Ísland, można spotkać w wielu malowniczych miejscach. »



▲ Zimą Gullfoss, islandzki „Złoty Wodospad”, częściowo zamrożony, otoczony śniegiem, zachwyca lodowym pięknem

© ISTOCKPHOTO.COM/ACTURES AND PIXELS

Silne podmuchy wiatru znoszą samochód raz w jedną, raz w drugą stronę. Pola i łąki spowija gruba warstwa śniegu, tworząc jednolitą białą przestrzeń bez wyraźnych granic. Niebo rozświetla feeria barw – od żółci, przez pomarańcz, aż po delikatny róż. Zaśnieżony krajobraz zdaje się nie mieć końca, a droga, którą podążamy, prawie znika w otaczającym ją białym pustkowiu. To niemal surrealistyczny widok.

Poza granicami Reykjavíku panują znacznie niższe temperatury. Im dalej od stolicy, tym chłód jest bardziej odczuwalny. Lodowce zajmują ok. 10 proc. powierzchni Islandii, co jeszcze bardziej rozbudza wyobraźnię. W kraju znajduje się mniej więcej 130 wulkanów (z czego czynnych jest ok. 30), choć przewodniki podają różne liczby.

Dojeżdżamy do Parku Narodowego Thingvellir (Þingvellir), który w 2004 r. został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. To zazwyczaj pierwszy punkt na trasie słynnego Złotego Kręgu (Golden Circle) – najpopularniejszego islandzkiego szlaku turystycznego. Park znajduje się ok. 40 km na północny wschód od Reykjavíku i jest unikatowym miejscem, które pozwala naukowcom badać geologię dna oceanu w warunkach naziemnych. Przez Islandię biegnie dolina ryftowa, przebiegająca wzdłuż Grzbietu Śródatlantyckiego, gdzie stykają się dwie ogromne płyty tektoniczne: eurazjatycka i północnoamerykańska. Co roku oddalają się od siebie o ok. 2,5 cm. Dolinę ryftową można zobaczyć na własne oczy i przejść pieszo z płyty północnoamerykańskiej na eurazjatycką. Geologicznie Islandia leży więc na granicy dwóch konty-

nentów. Pomiędzy płytami biegnie ścieżka w wąwozie Almannagjá. W parku, w jeziorze Thingvallavatn (Þingvallavatn), znajduje się też szczelina Silfra. Można w niej zanurkować i dotknąć obu płyt tektonicznych.

Wiatr nie odpuszcza, a gęsty śnieg ogranicza widoczność. Mimo to niezrażeni idziemy wąwozem między płytami. Surowe, monumentalne skały robią duże wrażenie. Na trasie spotykamy wielu turystów – głównie ze Stanów Zjednoczonych. Na obszarze Thingvellir (Þingvellir) można zobaczyć także letnią rezydencję premiera kraju oraz drewniany kościółek z 1859 r., który wzniesiono w miejscu jednej z pierwszych islandzkich świątyń chrześcijańskich z początku XI stulecia (Þingvallakirkja).

Wsiadamy do naszego busa i jedziemy do geotermalnej doliny Haukadalur zobaczyć słynne gejzery. Po drodze mijamy bez troski pasące się na polach konie islandzkie. Zwierzęta wizualnie przypominają kuce, choć Islandczycy za to porównanie mogliby się obrazić. To rasa konia wyhodowana na Islandii. Koniki są odporne na mróz i śnieg, doskonale radzą sobie w trudnych warunkach. Żyją długo, rzadko chorują i mają łagodne usposobienie. Mieszkańcy nadają im imiona. Konie występują w folklorze nordyckim, są bohaterami wielu legend i mitów. Nie wolno ich importować, a raz wywiezione zwierzę nie może wrócić. Chodzi o zachowanie czystości rasy i ochronę koni przed chorobami. Podobno zakaz wprowadzono już w X w.

WYBUCHOWA ZIEMIA

Islandia słynie z geotermalnych cudów natury, takich jak gorące baseny, laguny i gejzery. Najstojniejszy z tych ostatnich to tzw. Wielki Gejzer – Geysir. Dziś jest już mało aktywny,



ale w przeszłości jego erupcje były częste i zazwyczaj wywoływały je trzęsienia ziemi. Podobno w połowie XIX stulecia wyrzucał wodę na wysokość aż 170 m. Obok znajduje się gejzer Strokkur, który wybucha średnio co kilka-kilkanaście minut. Zazwyczaj wypycha wodę na wysokość 15–20 m.

Powietrze przesycone jest zapachem siarki, a z podziemnych szczelin unosi się para. Ręce mi zamarzają mimo rękawiczek. Stojąc w zimnie, czekamy na kolejną erupcję. Wilgotność jest wysoka, a temperatura daje się we znaki. Mija 10 min – nic się nie dzieje. Robert, nasz kierowca i przewodnik, zapewnia jednak, że czasem trzeba po prostu poczekać. Po ok. 15 min woda nagle wybija z impetem. Na szczęście udaje się uchwycić moment erupcji na zdjęciach. Strokkur to obecnie największy czynny gejzer w kraju.

Zatrzymujemy się na ciepłą supkę w pobliskiej restauracji, bo lodowaty wiatr zdaje się przenikać przez każdą warstwę ubrania. Po mniej więcej godzinie wyruszamy w dalszą drogę. Docieramy do jednego z najbardziej spektakularnych wodospadów Islandii – Gullfoss, czyli Złotego Wodospadu. To właśnie od niego pochodzi nazwa słynnej trasy turystycznej, Złotego Kręgu. Wodo-

▼ Strokkur – gejzer na obszarze geotermalnym Haukadalur, nieopodal rzeki Hvítá, na wschód od Reykjavíku



© ISTOCKPHOTO.COM/JESSE LINDENMAN



© ISTOCKPHOTO.COM/ZANAZ86

▲ **Park Narodowy Thingvellir (Þingvellir) wpisany w 2004 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO**

spad robi ogromne wrażenie. Spada dwiema kaskadami (11- i 21-metrową) z wysokości ponad 30 m. Latem przez jego koryto przepływa średnio 141 m³ wody na sekundę, a zimą jest to ok. 60 m³ mniej. Widok potężnego wodospadu i kawałki lodu unoszące się na wodzie przyprawiają o dreszcze. Wokół Gullfoss znajdują się ścieżki spacerowe (dolna i górna), a także wiele platform widokowych, z których można podziwiać kaskady.

Zimą dostępna jest tylko trasa górna. Geolodzy uważają, że Gullfoss powstał podczas ostatniej epoki lodowcowej.

Wije tak mocno, że trzymam się poręczy z lin. Trasa jest mocno wyszlizgana. Choć nie należę do chudzin, to czuję, jak popycha mnie wiatr. Ślizgam się i nie mogę złapać równowagi. Wiatr pcha mnie prosto

w objęcia hiszpańskiego turysty. Nie mogę się od niego oderwać, bo silne podmuchy skutecznie mi to uniemożliwiają. Po chwili wiatr na kilka sekund ustaje i udaje nam się wyswobodzić z objęć. A szkoda, bo ten wyjazd mógłby zakończyć się romantyczną historią...

Jedziemy dalej. Pokryta śniegiem Islandia wygląda bajecznie. Na drogach panuje niewielki ruch. Dojeżdżamy do wygasłego wulkanu Grímsnes (214 m n.p.m.) z kraterem Kerid (Kerith, Kerið), który powstał ok. 6,5–9 tys. lat temu. Na jego dnie znajduje się jezioro, choć teraz zamrzło. Widok zapiera dech w piersiach. Ścieżka dookoła krateru jest mocno wyszlizgana i trzeba bardzo uważać, żeby nie upaść. Tylko gdzieś tam przez warstwę śniegu przebijają się pomarańczowe skały. Krater ma ok. 170 m szerokości, 55 m głębokości i 270 m długości. Z kolei głębokość jeziora Kerid waha się – w zależności od poziomu wód gruntowych – od 6 do 14 m.

Patrzę, jak słońce powoli chowa się za horyzont, a jego światło odbija się w śnieżnej pokrywie. Podjeżdżamy do naszego apartamentu znalezione przez internet. Zaspy miejscami sięgają kolan. Ubieramy jeszcze cieplejsze ubrania i zaopatrzone w termos z gorącą herbatą, idziemy polować na zorzę polarną. Oddalamy się od centrum Reykjavíku. Lekko sypie śnieg i wskaźniki w naszej aplikacji nie wróżą nam dziś szczęścia. Ale nie poddajemy się. Szukamy terenu oddalonego od świateł miasta i głównych dróg. Niestety, prognozy się spełniły. Tej nocy nie będzie nam dane zobaczyć zorzę.

WODOSPADY JAK Z BAJKI

Rano ruszamy dalej. Dziś pogoda jest bardziej łaskawa. Kupujemy w jednej z klimatycznych kawiarenek po drodze kawę na wynos. Ku naszemu zaskoczeniu obsługa mówi po polsku – na głównej islandzkiej wyspie pracuje wielu Polaków, a nasz język często słychać na ulicach stolicy.

Podjeżdżamy do wodospadu Seljalandsfoss. Zakładamy peleryny przeciwdeszczowe, bo wiatr niesie ze sobą wodną mgiełkę, która szybko przenika przez ubrania. Czuję na twarzy delikatne kropelki wody. Seljalandsfoss ma 60 m wysokości. Za kaskadą znajduje się obszerna jaskinia, do której można dostać się specjalną ścieżką, ale zimą jest zamknięta z powodu oblodzenia. I bez tego spaceru wodospad robi duże wrażenie. Położony jest na klifach dawnego wybrzeża. Według naukowców powstał już podczas epoki lodowcowej. Niedaleko – zaledwie kilka minut pieszo – znajduje się kolejny malowniczy ▶

▼ **Jezioro Kerid (Kerith, Kerið) wewnątrz krateru wygasłego wulkanu Grímsnes w południowo-zachodniej Islandii**



© ISTOCKPHOTO.COM/RAUDI PEREIRA



▲ Seljalsfoss – wodospad na rzece Seljalsá

▼ Reynisfjara – czarna plaża koło Vík i Mýrdal



wodospad Gljúfrafoss (Gljúfrabúi). Jest nieco niższy, bo ma ok. 40 m wysokości, ale równie urokliwy.

Nasz kierowca zabiera nas do jaskini Rutshellir, zwanej też grotą Rutur, położonej niedaleko miejscowości Vík i Mýrdal. To podobno jedna z największych sztucznie wykutych pieczar w kraju. Na zewnątrz znajduje się tunel, który kiedyś służył do przechowywania siana, ryb i owiec. Potem wchodzi się do jaskini. W przewodnikach można przeczytać, że dawniej mogła znajdować się w niej pogańska świątynia lub kuźnia. Co ciekawe, tylko na południu Islandii można zobaczyć aż ponad 200 jaskiń.

Jedziemy do kolejnego wodospadu – Skógafoss, który pojawił się w jednej ze scen w serialu *Wikingowie*. Zachwyca potęgą – ma 25 m szerokości, a woda spada z wysokości 60 m. Wygląda z bliska gigantycznie! To jeden z największych islandzkich wodospadów. Wodna mgiełka potrafi zmoczyć, ale dzięki niej w słoneczny dzień można w tym miejscu zobaczyć tęczę. Mamy szczęście. Dzisiaj słońce świeci mocno. Kolory tęczy są wyraźnie widoczne. Skógafoss można zobaczyć też z góry, ale to opcja dla osób z do-

brą kondycją, bo trzeba wejść na szczyt klifu po 400 metalowych stopniach. Znajduje się tutaj także taras widokowy. My nie zdecydowaliśmy się wejść na górę, nie wiem nawet, czy zimą jest to możliwe, bo żadnego turysty na wysokim klifie nie dostrzegłam. Za to tłumy ustawiały się do zdjęć na dole, próbując uchwycić w kadrze tęczę. Podejście do kaskady nie należy jednak do łatwych, bo zimą trasa jest oblodzona. Skógafoss robi jeszcze większe wrażenie niż Seljalsfoss. I również powstał na klifie dawnego wybrzeża. Woda spada z takim impetem, że nie słyszymy się wzajemnie. Legenda głosi, że dawno temu w grocie za wodospadem ukryto skarb wikingów – skrzynię ze złotem. Podobno ją nawet znaleziono, ale oderwał się od niej pierścień i skarb zniknął. Miejscowi twierdzą, że pierścień przetrwał i można go dziś zobaczyć w muzeum w wiosce Skógar.

NIEBEZPIECZNE PIĘKNO

Pełni wrażeń podjeżdżamy do czarnej plaży Reynisfjara, która uchodzi za najpiękniejszą w kraju. W 1991 r. *National Geographic* uznał ją nawet za jedną z 10 najlepszych nietropikalnych plaż na świecie. Reynisfjarę



można było zobaczyć m.in. w jednym z sezonów kultowego serialu *Gra o tron*. Plaża znajduje się ok. 200 km od Reykjavíku. Ciemny piasek i wulkaniczne klify są fascynujące, ale mój wzrok najbardziej przyciąga bazaltowe skały przypominające organy i Reynisdrangar – kolumny w oceanie, które mają 66 m wysokości. Legenda głosi, że są zamienionymi w skały trollami.

Spacerując wzdłuż klifów, warto zwrócić uwagę na jaskinię Hálsanefshellir, często obleganą przez turystów, bo daje schronienie przed silnym wiatrem. Plaża Reynisfjara zachwyca swoim pięknem, ale jednocześnie jest bardzo niebezpieczna – niestety, wielu odwiedzających nie zdaje sobie z tego sprawy. Prądy morskie są tu niezwykle silne, a fale potrafią osiągać znaczne rozmiary. Zaleca się, aby nie zbliżać się zbyt blisko do samej linii oceanu i uważnie śledzić godziny przyptyków. Największym zagrożeniem są tzw. *sneaker waves* (*sleeper waves*) – niespodziewane potężne fale, które mogą w jednej chwili porwać dorosłą osobę. Lokalni przewodnicy ostrzegają, żeby nigdy nie odwracać się tyłem do oceanu. Kąpiele w tym miejscu są zabronione.



© ISTOCKPHOTO.COM/ANNAKAWA

▲ Jezioro Jökulsárlón powstaje z wody z topniejącego lodowca Vatnajökull i nadal zwiększa swoją powierzchnię

Islandia ma wiele pięknych plaż. Będąc na południu głównej wyspy, można podjechać zobaczyć wrak amerykańskiego wojkowego samolotu Douglas C-117D na czarnej plaży Sólheimasandur. Maszyna rozbiła się w listopadzie 1973 r., ale na szczęście nikt z 7-osobowej załogi nie zginął. Wrak jest dostępny dla zwiedzających i można nawet wejść do środka. Do dziś nie znamy dokład-

nej przyczyny katastrofy. Wrak zdobył popularność, pojawiając się w teledysku Justina Biebera do piosenki *I'll Show You*.

Jedną z najbardziej wyjątkowych plaż jest bez wątpienia Diamond Beach, której nazwa doskonale oddaje jej charakter. Lodowe odłamki rozrzucone przez silne fale na czarnym wulkanicznym piasku przypominają kształtami kryształ lub diamenty. Plaża znajduje się

na lodowcu Breiðamerkurjökull (który stanowi część większego lodowca Vatnajökull), nieopodal laguny lodowcowej Jökulsárlón. Warto pamiętać, że wybrzeże to jest niebezpieczne. Podobnie jak w innych miejscach, nie wolno tu stać tyłem do oceanu. Woda – nawet latem – jest lodowata. Przy odrobinie szczęścia można dostrzec fokę, a niekiedy nawet orki. Zimą lodowe bryły pokrywają niemal całą plażę. Dodatkową atrakcją stanowi przepływająca przez Diamond Beach rzeka Jökulsá, którą także spływają kry. Obie części Diamentowej Plaży łączy most (Jökulsárlón Bridge). Widoczne są również góry lodowe. Niestety, zmiany klimatu powodują, że lodowce topnieją. Eksperci szacują, że za kilkadziesiąt lat na Diamond Beach nie będzie już lodu. Niedaleko laguny znajduje się Park Narodowy Vatnajökull, który w 2019 r. został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

LODOWCOWE JASKINIE

Wstajemy skoro świt, bo czeka nas 3-godzinna jazda na lodowiec Sólheimajökull. A jest co podziwiać. Lodowiec ma ok. 8 km długości i 2 km szerokości, ale wydaje się znacznie większy. Łączy się z innym, potężnym lodowcem – Mýrdalsjökull, pod którym znajduje się jeden z najbardziej aktywnych wulkanów w kraju – Katla (1512 m n.p.m.). Sólheimajökull jest stosunkowo łatwo dostępny, ale niestety za kilka dekad może przestać istnieć.

Idziemy jeden za drugim, szczególnie owinięci szalami. Wieje mocno, a ścieżka jest oblodzona i śliska. Mijamy turystów, którzy zamierzają wejść na lodowiec. Mają założone kaski, buty z rakami, nieprzemakalną odzież. W rękach trzymają liny i czekają. Postępowanie podążają za przewodnikiem. W końcu chwila nieuwagi i można zrobić sobie krzywdę. My nie zamierzamy wchodzić na lodowiec. Zależy nam na zobaczeniu go w pełnej krasie z bezpiecznych ścieżek. Wieje tak mocno, że dostaję małym odłamkiem lodu w czoło. Staram się chronić oczy i twarz. Cieszę się, że nasmarowałam się grubą warstwą tłustego kremu. Nie słyszę, co mówią do mnie moje towarzyszkę podróży, bo silny wiatr skutecznie zagłusza ich słowa. Ale w końcu naszym oczom ukazuje się lodowiec. Niebieskie bryły, szczeliny i formacje lśnią w blasku słońca i wyglądają niemal nierealnie. Niezwykłe dzieło natury.

Nie decydujemy się na zwiedzanie jaskiń lodowcowych, chociaż to także popularna atrakcja turystyczna. Są oblegane przede wszystkim w okresie zimowym – od ▶

▼ Sólheimajökull to lodowiec położony w południowej Islandii, pomiędzy wulkanami Katla i Eyjafjallajökull



© ISTOCKPHOTO.COM/ANNAKAWA

października do marca – choć latem też można zobaczyć kilka z nich. Ceny za zwiedzanie z przewodnikiem należą jednak do wysokich. Wahać się od 600 do 800 zł za osobę (po przeliczeniu z koron islandzkich na złotówki). Jedną z najchętniej wybieranych jest Crystal Ice Cave na lodowcu Vatnajökull,

KĄPIEL W GORĄCYCH LAGUNACH

Zmarznięci docieramy do Sekretnej Laguny w Hverahólmi, żeby ogrzać się i odpocząć w naturalnym basenie zasilanym gorącymi źródłami. Islandia słynie z licznych ciepłych kąpielisk, niektóre z nich są darmowe, ale

Kąpiele na obszarze geotermalnym Hverahólmi to tradycja sięgająca wielu wieków. W przeszłości ciepła woda służyła też do prania odzieży. W 1909 r. właśnie w Secret Lagoon odbyły się pierwsze w kraju lekcje pływania. W pobliżu znajdują się wrzące fumarole, gorące źródła – takie jak



▲ Wejście do krystalicznie niebieskiej jaskini lodowcowej z podziemną rzeką wewnątrz Vatnajökull



▲ Unikatowy obszar geotermalny Hverir (Hverarönd)



▲ Małe domki – álfról – budowane dla Huldufólk, czyli ukrytych ludzi, elfów, można znaleźć w całym kraju



niedaleko laguny lodowcowej Jökulsárlón. Łód w tej jaskini może mieć nawet ponad tysiąc lat. Turystów zachwycają ściany i formacje lodowe mieniące się różnymi odcieniami niebieskiego. Chętnie odwiedzane są również lodowcowa Katla Ice Cave i lawowa jaskinia lodowa Lofthellir na północy kraju. Warto zobaczyć też dostępne przez cały rok tunele wydrążone w lodowcu Langjökull.

do Secret Lagoon trzeba kupić bilet, który kosztuje w przeliczeniu ok. 125 zł. W basenie pełno turystów – to najstarsze kąpielisko w kraju, działające od 1891 r. Na zewnątrz temperatura wynosi -5°C, a woda w Sekretnej Lagunie ma ok. 38–40°C. Jest nasycona minerałami, zwłaszcza siarką. Miejscowi nazywają to miejsce *Gamla Laugin*, czyli „Stary Basen”.

Vaðmálhver i Báshver – oraz potoki, a także niewielki gejzer (Litli Geysir), który regularnie wybucha co kilka minut. Na miejscu można zauważyć również małe domki elfów – Islandczycy naprawdę wierzą w ich istnienie. Według lokalnych legend elfy wyglądają jak ludzie, ale są znacznie piękniejsze. Znaną historię o tym, jak miejscowi nie zgadzali się na budowę drogi, bo mogłaby zakłócić spokój elfom. Te tajemnicze

istoty pokazują się podobno tylko wybrańcom. Stolicą elfów jest Hafnarfjörður, gdzie organizuje się nawet spacerów ich śladami.

Sekretna Laguna znajduje się w miejscowości Flúðir, ok. 100 km od Reykjavíku. Ze stolicy szybciej można dojechać (w mniej więcej 45 min) do słynnej Blue Lagoon na



▼ Bogate w minerały wody słynnej Błękitnej Laguny



półwyspie Reykjanes. To także znane centrum spa. Temperatura wody jest stała przez cały rok i wynosi ok. 38°C. Bilety trzeba kupować z wyprzedzeniem. Gorącej kąpeli warto zażyć również w Sky Lagoon. Z tutejszego geotermalnego basenu rozpościera się fantastyczny widok na Atlantyk.

Islandia ma wiele dziewiczych miejsc, w których można wykąpać się za darmo. Niedaleko miasteczka Hveragerði rozciąga

się dolina Reykjadalur, przez którą przepływa gorąca rzeka. Niezapomniane przeżycie stanowi też kąpiel w kalderze wulkanu Askja (1516 m n.p.m.). Znajdują się w niej dwa jeziora – większe Öskjuvatn (mające ok. 11 km² powierzchni i 217 m głębokości) oraz niewielkie Víti, czyli Piekło, w którym można się kąpać. Woda nie jest gorąca, temperatura nie przekracza 25°C. W kąpeli może jednak przeszkadzać unoszący się w powietrzu zapach siarki.

KOMPAKTOWY REYKJAVÍK

Centrum stolicy Islandii zwiedza się na piechotę. Reykjavík może nie ma zbyt wielu zabytków, ale jest bardzo przyjemnym i przyjaznym miastem z dużą liczbą galerii, klimatycznych pubów, klubów i lokalnych restauracji. Nazywa się go często „miastem artystów”. Tu swoje pierwsze kroki stawiali tacy muzycy jak zespół Sigur Rós, piosenkarka Björk czy grupa GusGus. Budynki w centrum 140-tysięcznego miasta zdobią kolorowe murale. Nie brakuje też urokliwych drewnianych domów.

Nasz nocleg znajduje się w samym centrum Reykjavíku. Podczas spaceru pierwszym miejscem, które odwiedzamy, jest Kościół Hallgrímura (Hallgrímskirkja) – nowoczesna budowla inspirowana wyglądem wulkanicznych kolumn. Ma ponad 74 m wysokości. Wnętrze świątyni urządzone jest w stylu minimalistycznym. W środku można zobaczyć mające 15 m wysokości i ważące 25 t organy. Wbrew pozorom kościół nie jest zabytkiem. Jego budowa została ukończona w 1986 r. Przed wejściem do świątyni stoi pomnik Leifa Erikssona (Leifa Szczyśliwego, Leifura Eiríkssona, ok. 980–ok. 1020) – wikinga i prawdopodobnie pierwszego Europejczyka, który dołynął do Ameryki Północnej, syna Eryka Rudego – islandzkiego banity i odkrywcy Grenlandii (ok. 982 r.).

Z Kościoła Hallgrímura już tylko rzut beretem do słynnej tęczowej ulicy Skólavörðuðstígur, chętnie fotografowanej przez turystów z całego świata. W centrum miasta znajduje się niewielkie jezioro – Tjörnin – przy którym można zobaczyć gmachy Ratusza (Ráðhús Reykjavíkur), Narodowej Galerii Islandii (Listasafn Íslands), Uniwersytetu Islandzkiego (Háskóli Íslands) czy siedziby parlamentu islandzkiego (Althingi) – Alþingishúsið. Przy jednej z tutejszych restauracji uwagę przyciąga rzeźba świni ubrana w tradycyjny welniany sweter i nauszniki.

Docieramy do Starego Portu (Old Harbour, Gamla Höfnin), skąd można wypłynąć statkiem na poszukiwania wielorybów. Nasz



Kompleksowa obsługa klienta indywidualnego, grup oraz wyjazdów incentive z polskim przewodnikiem, mieszkającym od wielu lat na wyspie.

ISLANDIATRavel.PL

W naszej ofercie znajdziecie Państwo:

Zwiedzanie i atrakcje w języku polskim
Transfery, zakwaterowanie
oraz wyżywienie.
Plany podróży szyte na miarę

Zapraszamy do kontaktu:

www.islandiatravel.pl
e-mail: info@islandiatravel.pl
FB: islandiatravel.pl



Oficjalne biuro podróży zarejestrowane w Islandii.



© ISTOCKPHOTO.COM/PATPONGS

▲ Reykjavík, usytuowany nad zatoką Faxa (Faxaflói), jest najbardziej wysuniętą na północ stolicą świata

wzrok przyciąga nowoczesna szklana sala koncertowa i centrum konferencyjne Harpa. Nieopodal wznosi się też stalowa rzeźba Sun Voyager (Sólfar), przypominająca szkielet łodzi. Spacerując wzdłuż wybrzeża, natrafiamy na nietypowy budynek – dom islandzkiego reżysera Hrafna Gunnlaugssona, nazywany także czasem „domem z recyklingu” lub „gniazdem kruka”. Z zewnątrz wygląda jak złomowisko, bo na pierwszy rzut oka nic tu do siebie nie pasuje. Reżyser kupił dom z zamiarem przekształcenia go w studio filmowe, ale plan nie wypalił. W środku i na

zewnątrz można zobaczyć rekwizyty z jego filmów i rzeźby nawiązujące do wikingów. To właśnie tutaj na niebie podziwiałam zorzę polarną.

Miłośnicy muzeów również nie będą się nudzić w islandzkiej stolicy, bo Reykjavík ma wiele do zaoferowania. Warto kupić bilety m.in. do centrum Aurora Reykjavík poświęconego zorzy polarnej, Muzeum Morskiego (Sjómínjasafnið í Reykjavík), Muzeum Saga czy Muzeum Sztuki (Listasafn Reykjavíkur). Furorę robi też futurystyczny Perlan z obrotową szklaną kopułą. Siedzibę ma tutaj

Islandzkie Muzeum Historii Naturalnej (Náttúruminjasafn Íslands). W środku znajduje się lodowa jaskinia zrobiona z prawdziwego lodu. Ciekawe jest także Islandzkie Muzeum Fallologiczne (Hið Íslenska Reðasafn – The Icelandic Phallogological Museum). Jego nietypowa kolekcja liczy ponad 300 okazów penisów różnych ssaków – zarówno lądowych, jak i morskich – żyjących na islandzkich wyspach i w okalających je wodach. Największy eksponat stanowi prącie niebieskiego wieloryba. Ma 170 cm długości i waży 70 kg. Z kolei na obrzeżach miasta znajduje się interesujący skansen Árbæjarsafn, gdzie można zobaczyć, jak wyglądało tu życie przed wiekami.

Na ulicach Reykjavíku mijamy mnóstwo młodych ludzi. W knajpach prawdziwe tłumy, choć ceny wysokie. Zamawiamy gulasz rybny z ziemniakami – *plökkfiskur*. Jest bardzo dobrze doprawiony i aromatyczny. Po prostu palce lizać! Islandzka kuchnia jest sycająca i pożywna. Warto spróbować grillowanego mięsa, ryb, owoców morza, islandzkich hot dogów (*pylsa* lub *pulsa*). Smaczny jest również gulasz jagnięcy – *kjötsúpa*. W restauracjach można trafić na dania z renifera, wieloryba i maskonura – choć polowanie na tego wodnego ptaka z rodziny alk w wielu krajach zostało już zakazane. Koneserzy mogą spróbować też tradycyjnej islandzkiej potrawy przygotowywanej z fermentowanego mięsa rekina polarnego – *hákarl* – oraz suszonych ryb. ■

▼ Rzeźbę Sun Voyager (Sólfar), tzw. odę do Słońca, stworzył islandzki artysta Jón Gunnar Árnason (1931–1989)



© ISTOCKPHOTO.COM/JACLYNE ORTIZ

ISLANDIA BEZ KOMPROMISÓW LUKSUS & PRZYGODA



**PRYWATNE WYCIEZKI PO ISLANDII
Z PAKIETEM PROFESJONALNYCH ZDJĘĆ**

WWW.ICELANDICROAMERS.IS



MAŁOPOLSKA

– ATRAKCJE DLA WYBRAŃCÓW

BARBARA TEKIELI



▼ Obozowisko w parku z 1820 r. przy XIV-wiecznym Zamku Korzkiew w trakcie wrześniowej „Juromanii”

▲ Zamek w Rabsztynie wchodził w skład Orlich Gniazd



© WWW.LICHTHOUSEMEDIA.PL

ALL
INCLUSIVE

JESIEN-ZIMA 2025



▼ SkyWalk Serce Poronina – spacer w chmurach



▲ Kopalnia Soli „Wieliczka” – pomnik króla Kazimierza Wielkiego znajdujący się w komorze noszącej jego imię

« Małopolska ze stolicą w Krakowie, który odwiedził chyba każdy z nas przynajmniej raz w życiu, wciąż zaskakuje nowymi miejscami i atrakcjami. Miłośnikom dawnych PRL-owskich klimatów polecam modną ostatnio najmłodszą dzielnicę Krakowa – Nową Hutę, a wielbicielom małych zapomnianych miast i miasteczek – wizytę w „Srebrnym Mieście” – Olkuszu, który przeżywa renesans za sprawą nowej trasy turystycznej – Szlaku Gwarów Olkuskich. »

▼ Dwóch gwarków symbolicznie podnoszących bochen olkuskiego ołowiu stoi na relikwach dawnej wagi miejskiej





© MAŁOPOLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

▲ Na Trasie Turystycznej w Kopalni Soli „Wieliczka” można poznać m.in. dawne narzędzia i maszyny górnicze

Wrześień przypominał nam o skarbach UNESCO, bo minęła wówczas 47. rocznica wpisania na I Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości wielickiej kopalni oraz historycznego centrum Krakowa wraz z Kazimierzem. Wieliczka nadal zachwyca przybyszów z całego świata. W drugiej połowie lipca odwiedził kopalnię milionowy turysta. Mamy powody do dumy, bo w marcu 2023 r. tradycje barbórkowe oraz kult św. Kingi pielęgnowany przez górników solnych kopalni w Bochni i Wieliczce zostały wpisane na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego.

W tym sezonie na pewno największą atrakcją Małopolski stanowi potożona w Poroninie wieża widokowa SkyWalk Serce Poronina, która z daleka przypomina górskie serce i kusi spacerem z głową w chmurach. W modzie jest odkrywanie nieoczywistych miejsc w bliskich okolicach Krakowa. Można wybrać spacer w Dolinie Prądnika czy zwiedzanie Jury Krakowsko-Częstochowskiej, połączone np. z udziałem w największej jurajskiej imprezie „Juromania” (odbywającej się we wrześniu), a także penetrowanie osobliwości krajobrazu najmniejszego w Polsce parku narodowego – Ojcowskiego (OPN), zajmującego powierzchnię ok. 21,5 km².

PERŁA UNESCO

Od lat bije rekordy popularności i wzbudza zachwyt turystów z całego świata. W drugiej połowie lipca odwiedził Kopalnię Soli „Wieliczka” milionowy turysta, który dotarł do

niej z Malborka, co też uczczono w sposób szczególny, proponując czteroosobowej rodzinie specjalne zwiedzanie kopalni, a także nocleg w 4-gwiazdkowym Hotelu Grand Sal, znajdującym się na terenie malowniczego Parku św. Kingi. Wśród turystów odwiedzających kopalnię prym wiodą mieszkańcy Europy, najliczniej reprezentowani przez turystów anglojęzycznych.

W tym roku we wrześniu Kopalnia Soli „Wieliczka” świętowała 47-lecie wpisania na I Światową Listę Dziedzictwa Ludzkości UNESCO (8 września 1978 r.). Do listy tej dołączył także Zamek Żupny oraz Kopalnia Soli w Bochni. Wyjątkowość wielickiej kopalni stanowią oryginalne wyrobiska, na które składają się chodniki, 22 komory, trzy jeziora solankowe i szyby o łącznej długości ok. 250 km, położone na dziewięciu poziomach, których głębokość sięga do 327 m. Zwiedzający pokonują 378 stopni do podszybia szybu Daniłowicza na poziomie I – Bono.

Prawdziwe perty skrywają podziemia, w których zachowały się oryginalne wyrobiska pokazujące ewolucję metod eksploatacji soli oraz zabezpieczeń górniczych od średniowiecza do czasów współczesnych. Zachwyty wzbudzają podziemne komory, kaplice świętych oraz zabytki sztuki rzeźbiarskiej. Ma swoją komorę wielki polski uczony Mikołaj Kopernik (1473–1543), który najprawdopodobniej odwiedził kopalnię w 1493 r., kiedy studiował na Akademii Krakowskiej. Dla uczczenia 500. rocznicy urodzin astronoma w centralnym miejscu postawiono jego monumentalny pomnik wykuty

w bryle solnej, którego autorem jest malarz i rzeźbiarz Władysław Hapek (1928–1991). Mamy tutaj też okazję podziwiać charakterystyczne drewniane konstrukcje – kaszty, które podtrzymują stropy, zabezpieczając je przed ruchami górotworu.

Najstarszą z w pełni zachowanych solnych świątyń jest barokowa Kaplica św. Antoniego. To w niej spotykali się górnicy na modlitwę przed pracą i na poranną mszę świętą.

Historię księżniczki Kingi (1234–1292), córki króla Węgier i patronki górników solnych, poznajemy w komorze Janowice. Umieszczono w niej naturalnej wielkości solne postacie wyrzeźbione przez Mieczysława Kluzka. Minispektakl światło-dźwięk ilustruje legendę o odkryciu pokładów soli kamiennej w Polsce, co miało miejsce w połowie XIII w., oraz o początkach wielickiej kopalni.

Jedną z najpiękniejszych komór Kopalni Soli „Wieliczka” stanowi Pieskowa Skala, w której podziwiamy rekonstrukcję urządzeń do transportu soli w beczkach. Turysty mogą uruchomić ten mechanizm, przenosząc się tym samym do „żywej” XVII-wiecznej kopalni. Robią wrażenie zabytkowe wyrobiska chronione przez kilkunastometrowej długości szklano-epoksydowe kotwy, osadzone na specjalnych klejach żywicznych, zabezpieczające ściany i stropy wyrobisk oraz wykute w skale schody, które pokonywali tragarze zwani nosicielami przenoszący drobną sól w specjalnych torbach, tzw. cumach.

Najokazalszą i najbogaciej zdobioną podziemną świątynię stanowi Kaplica św. Kingi powstała w przestrzeni po eksploatacji soli zielonej. Wystrój jest dziełem kilku poko-





© MALOPOLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

© MALOPOLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA



▲ Kopalnia Soli „Wieliczka” to aż ok. 250 km korytarzy

leń górników-rzeźbiarzy: pierwszymi byli bracia Józef (1860–1920) i Tomasz Markowscy (1870–1927) oraz Antoni Wyrodek (1901–1992). Prace nad wystrojem wnętrza kaplicy nadal są kontynuowane przez młodsze pokolenie górników. Jeden z przykładów stanowi dzieło Stanisława Anioła i jego uczniów – pomnik Ojca Świętego Jana Pawła II

▲ Jak podają historyczne źródła, Mikołaj Kopernik, człowiek renesansu, odwiedził wielickie podziemia w 1493 r.

ufundowany w podzięce za kanonizację błogostawionej Kingi. Konfesjonał z Chrystusem Frasobliwym to ostatnia rzeźba, która powstała w ubiegłym roku.

Kolejną multimedialną prezentacją z postacią dobrego ducha kopalni – Skarbnika, wyłaniającego się w półmroku z solnego jeziora, podziwiamy w komorze Weimar. Dzie-

ło Stanisława Anioła promowało wielicką kopalnię na światowej wystawie EXPO 2000 w Hanowerze.

Od 1997 r. w komorze Jezioro Teodora Wessla na głębokości 135 m funkcjonuje oddział rehabilitacyjno-leczniczy. Komora ta stanowi część podziemnej bazy leczniczej Uzdrawiska Kopalnia Soli „Wieliczka”, które ▶

Odwiedź Kopalnię Soli „Wieliczka”

Odkryj tajemnice podziemnego skarbu UNESCO.
Przeżyj niezapomnianą podróż w głąb historii i natury.

 www.kopalnia.pl

Zaplanuj
wizytę

ma w swojej bazie również komory takie jak Stajnia Gór Wschodnich, Smok i Boczkowski. Wessel istotnie był pierwszą oddaną do użytku komorą. Uzdrawisko w warunkach podziemnego mikroklimatu prowadzi rehabilitację pulmonologiczną.

Specyficzny mikroklimat i powietrze bogate w chlorek sodu, wapń i magnez pozytywnie oddziałują na organizm pacjentów ze schorzeniami górnych dróg oddechowych. Tradycje uzdrowiskowe sięgają 1838 r., kiedy to z inicjatywy lekarza salinarnego, doktora Feliksa Nepomucena Boczkowskiego (1804–1855), prekursora „podziemnych kąpiel” oraz propagatora balneologii, wybudowano pierwszy zakład kąpeli solankowych.

Podążając trasą turystyczną, kultywujemy tradycje pierwszych odwiedzających, którzy pojawili się w kopalni pod koniec XV stulecia. Austriacy wprowadzili zorganizowane zwiedzanie – dzięki czemu kopalnia stała się bardziej dostępna. Wytyczono wówczas trasę turystyczną z największymi atrakcjami, a dla zwiedzających grała orkiestra górnicza, której początek działalności sięgają 1830 r. Muzyka orkiestry salinarnej towarzyszyła ważnym gościom odwiedzającym kopalnię oraz uroczystościom i wydarzeniom, takim jak sprowadzenie w 1891 r. prochów Adama Mickiewicza (1798–1855) do kraju, czy wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę Akademii Górniczo-Hutniczej. Orkiestra przygrywa też górnikom solnym w czasie ich pielgrzymek do Starego Sącza do grobu św. Kingi, każdego roku 24 lipca.

W marcu 2023 r. tradycje barbórkowe kopalni w Wieliczce i Bochni oraz kult św. Kingi, patronki górników solnych, wpisano na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa

Kulturowego, na której wcześniej znalazły się szopki krakowskie, pochod łajkonika oraz krakowska koronka klockowa. W przypadku Wieliczki wartość stanowią: piękne tradycje górnicze związane ze świętami, obrzędy, język, przekazy ustne, opowieści o dawnych i obecnych pracownikach kopalni oraz legendy. Świętowanie Barbórki 4 grudnia oraz pielęgnowanie kultu św. Kingi to ważne elementy górniczej tożsamości kultywowane do dzisiaj.

Ta ciągłość przekazu i niezwykłej historii solnego skarbu jest nie tylko fenomenem, lecz także darem dla przyszłych pokoleń. To też wyzwanie i zadanie dla władz kopalni, żeby odwiedzający to miejsce turyści mieli poczucie bezpieczeństwa. Ta ostatnia rzecz znajduje się w centrum zainteresowania zarządu, który stara się chronić, konserwować i zabezpieczać najcenniejsze artefakty, aby przekazać je przyszłym pokoleniom.

Zgodnie z Konwencją UNESCO niematerialne dziedzictwo to zwyczaje, przekaz ustny, wiedza i umiejętności oraz związane z nimi przedmioty i przestrzeń kulturowa, które są uznane za część własnego dziedzictwa przez daną wspólnotę, grupę lub jednostki. Niematerialne dziedzictwo trwa przekazywane z pokolenia na pokolenie, jest stale odtwarzane we wspólnotach. To tradycje i przekazy ustne, a wśród nich także język, sztuki widowiskowe, zwyczaje, rytuały oraz obrzędy świąteczne, wiedza i praktyki dotyczące przyrody oraz wszechświata, umiejętności z zakresu rzemiosła artystycznego.

Pierwsze wpisy na Krajowej Liście Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego pojawiły się w Polsce w 2014 r. Obecnie



lista Narodowego Instytutu Dziedzictwa (NID) liczy 116 pozycji i stale się wydłuża, podkreślając tym samym rangę kolejnych żywych tradycji i zwyczajów. Kopalnia Soli „Wieliczka” podjęła już starania, żeby znaleźć się również na Liście Reprezentatywnej Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

▼ W 2024 r. tradycyjne uroczystości barbórkowe w Kopalni Soli „Wieliczka” odbyły się 2 grudnia



ODCZAROWANA DZIELNICA KRAKOWA

W czasach PRL-u i bezpośrednio po nich zapomniana i omijana przez turystów, teraz należy do najczęściej odwiedzanych miejsc w grodzie pod Wawelem. Nowa Huta, XVIII, najmłodsza dzielnica Krakowa, przeżywa od lat drugą młodość. Dawnej istniała jako oddzielne, zaprojektowane od podstaw miasto, kojarzone głównie z zakładami przemysłowymi, w tym słynną Hutą im. Lenina (obecnie ArcelorMittal Poland). Od 1951 r. Nowa Huta jest włączona do Krakowa. W 2023 r. została ogłoszona Pomnikiem Historii. Rok później, 20 marca 2024 r., otrzymała status zabytku objętego ochroną konserwatora. Na powierzchni 377 ha powstał tutaj Park Kulturowy, który uwzględni m.in. wpisa-



© MALOPOLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

▲ **Aleja Róż w Nowej Hucie biegnie od placu Centralnego na północ, do skrzyżowania z ul. Bulwarową**

ny do rejestru zabytków unikatowy układ urbanistyczny Nowej Huty, w tym osiedla pamiętające czasy socrealizmu.

Obecnie w dobrym tonie jest tutaj być i mieszkać, a także uczestniczyć w wielu wydarzeniach kulturalnych, bo istnieje tu

kilka godnych polecenia miejsc oferujących kulturę na wysokim poziomie i nikogo nie dziwi już fakt, że krakowianie przyjeżdżają na premiery do nowohuckiego Teatru Ludowego lub teatr przyjeżdża do centrum Krakowa, bo niektóre spektakle wystawia

się w krakowskim Ratuszu (w piwnicy Wieży Ratuszowej) na Scenie pod Ratuszem. Działający od 3 grudnia 1955 r. na osiedlu Teatralnym obiekt, projekt architektów: Janusza (1923–2005) i Marty Ingarden (1921–2009) oraz Jana Dąbrowskiego (1888–1975), miał być jedynie oddziałem teatru, którego budowę planowano przy placu Centralnym. W efekcie przetrwał do dzisiejszych czasów, a jego gmach na osiedlu Teatralnym 34 uchodzi za jedną z najciekawszych scen teatralnych w Krakowie. Duża w tym zasługa kolejnych dyrektorów, m.in. wybitnego scenografa Józefa Szajny (1922–2008), aktora Ryszarda Filipińskiego (1934–2021) czy aktora Teatru Starego Jerzego Fedorowicza, który z powodzeniem kierował Teatrem Ludowym od 1989 r., realizując spektakle w ramach projektu „wychowanie przez sztukę”, co sprawiło, że scena ta zyskała nie tylko popularność, lecz także pozyskała młodego widza, oczekującego spektakli ambitnych, niejednokrotnie kontrowersyjnych. Udało się wówczas pozyskać takich aktorów jak: Jerzy Stuhr (1947–2024), Jerzy Trela (1942–2022) czy Anna Seniuk. Co istotne, 13. dnia każdego miesiąca teatr oferuje bilety w specjalnej zniżkowej cenie, a młodzi widzowie mają „swoją” scenę.

Zwiedzanie Nowej Huty najlepiej zacząć od placu Centralnego, noszącego od 2004 r. imię Ronalda Regana. W jego sąsiedztwie mieści się kolejna godna polecenia placówka – Nowohuckie Centrum Kultury (NCK), które proponuje nie tylko spektakle, warsztaty, zajęcia rekreacyjne i artystyczne oraz wystawy. Na uwagę zasługują tujejsze dwie galerie: Autorska Galeria Jerzego Dudy-Gracza, prezentująca prace z kolekcji córki artysty – Agaty Dudy-Gracz, oraz Galeria Zdzisława Beksińskiego z imponującą kolekcją 50 obrazów olejnych z kolekcji Anny i Piotra Dmochowskich z Paryża.

Dzielnica słynie z wielu obszarów zieleni, parków oraz miejsc idealnych na relaks, pikniki, spacer. Jedną z najbardziej ukwieconych nowohuckich ulic jest aleja Róż. Idąc od centralnego placu Nowej Huty dochodzimy do miejsca, gdzie stał pomnik Włodzimierza Lenina dłuta Mariana Koniecznego (1930–2017). Niechcianego pomnika już nie ma. Po wielu próbach „demonstracji”, został uszkodzony pewnej kwietniowej nocy w 1979 r. Wybuch był tak duży, że w okolicznych blokach, restauracjach i kawiarniach wypadły szyby, ale Leninowi urwało tylko pięć i naruszył cokolwiek. Po zamachu monument zyskał miano „Włodka Urwipięty”, a w 1992 r. nabył go szwedzki biznesman ▶

▼ **Producent stali w dzielnicy Nowa Huta nosił w latach 1990–2004 nazwę Huta im. Tadeusza Sendzimira**



© KAMIL SOROCIN FUNDUSZ PARTNERSTWA

Bengt Erlandsson, płacąc ogromną jak na owe czasy sumę – 226,1 mln zł. Pomnik można oglądać w westernowym parku rozrywki (High Chaparral) milionera w miejscowości Värnamo w południowej Szwecji.

Historię pomnika opowiada mural Dariusza Milczarka. Praca pt. *Przeszłość – współczesność – przyszłość Nowej Huty* składa się z trzech części obrazujących dzieje najmłodszej dzielnicy Krakowa. Mural zdobi budynek TRAFO, a jego część znajduje się na tyłach garażu na osiedlu Willowym. Przykładów sztuki street artu jest tutaj znacznie więcej. Na osiedlu Wandy ma swój mural Ennio Morricone (1928–2020), na osiedlu Słonecznym *Mały Książę* Antoine'a de Saint-

je powierzchnię 700 m² i znajduje się na ścianach największej sali koncertowej NCK. Stworzono go podczas 1. Nowohuckiego Festiwalu Sztuki w październiku 2013 r., a jego autorką jest Aleksandra Toborowicz. Podczas 2. edycji festiwalu na frontowej elewacji NCK powstał kolejny mural – *Nakręcamy kulturę*, co znakomicie wpisuje się w filozofię tej instytucji kultury. Klawisze ogromnego instrumentu żywo podskakują dzięki kluczykowi uruchamiającemu tajemniczy mechanizm! Dzieło to, usytuowane na wysokości 9 m od podłoża, zajmuje powierzchnię ok. 400 m². Widać je z odległości nawet kilkudziesięciu metrów. Malowidło powstało według projektu Łukasza Lendy.

którego dworek znajduje się w Krzestawicach, w niewielkiej odległości od kopca. Malarz kupił tę posiadłość wraz z otaczającym ją ogrodem, za honorarium, jakie otrzymał ze sprzedaży obrazu *Stefan Batory pod Pskowem* z 1872 r., z myślą o swoim chorowitym synu, któremu najwyraźniej nie służyło mieszkanie Matejków przy ul. Floriańskiej w Krakowie.

Dworek po kilku przebudowach bardziej przypomina wiejską chatę. Parterowa rezydencja nie miała szczęścia do kolejnych właścicieli, dlatego mieszczące się w niej muzeum poświęcone twórczości Jana Matejki, otwarte dla zwiedzających od 1966 r., ma niewiele oryginalnych obiektów. Nale-



© ARCHIWUM NCK

▲ Audiomural na południowej ścianie Nowohuckiego Centrum Kultury (budynek B) – jego wykonanie trwało 12 dni

-Exupery'ego (1900–1944). Istnieją też malowidła przedstawiające hejnalistę ze smokiem wawelskim, bohaterów bajek i Las Cygański. Najbardziej znanym miejscem, w którym nieustannie powstają nowe dzieła street artu, jest Nowohuckie Centrum Kultury. To właśnie tutaj, 3 września, odstonięto kolejny mural. To dzieło upamiętniające lidera zespołu Chłopcy z Placu Broni Bogdana Łyszkiewicza (1964–2000) w 25. rocznicę śmierci artysty. Autorem malowidła jest streetartowy artysta Piekasa.

Na terenie NCK znajdują się również dwa murale, które powstały podczas dwóch edycji Nowohuckiego Festiwalu Sztuki (NH FEST). Największy z nich, multimedialny, zajmu-

Szara do niedawna Nowa Huta przyciąga 15 przykładami street artu. Powstała nawet specjalna mapa murali i aplikacja, bo muralowa trasa stanowi jedną z popularniejszych dróg zwiedzania tej odczarowanej krakowskiej dzielnicy.

Będąc w Nowej Hucie, koniecznie trzeba wspiąć się na 14-metrowy Kopiec Wandy, córki księcia Kraka. To jeden z najstarszych krakowskich kopców. Został usypany prawdopodobnie w VII lub VIII w. Z góry, przy dobrej pogodzie, rozpościera się niezwykły widok na Tatry i panoramę Nowej Huty. Na Kopcu Wandy stoi marmurowy pomnik przedstawiający kądziel skrzyżowaną z mieczem. Jego autorem jest Jan Matejko (1838–1893),

żąd do nich m.in. skrzynia na rysunki malarza, sztaluga i fortepian żony – Teodory (1846–1896), kilka oryginalnych prac artysty, jego nekrolog i gałąź palmowa z wieńca pogrzebowego, który przekazał Henryk Siemiradzki (1843–1902).

Z ogrodów muzealnych można przejść nad Zalew Nowohucki, sztuczny zbiornik utworzony na rzece Dłubni. Ten teren rekreacyjny stanowi ulubione miejsce relaksu nie tylko mieszkańców Nowej Huty, lecz także wszystkich krakowian. Stworzono tutaj m.in. siłownię na otwartym powietrzu, plażę, tężnię, miejsca dla wędkarzy, biegaczy oraz strefę food trucków. Wiele się tu dzieje. Jednym z najciekawszych wydarzeń nad Zalewem Nowohuckim jest Bulwar(t) ▶



© ELA MAKIEMIA

Kraków

– stolica królewskich doznań

TEKST PROMOCYJNY

Kraków to nie tylko dawna stolica Polski, lecz także współczesne centrum wyrafinowanych przeżyć. Miasto, które przez stulecia łączyło handel, kulturę i sztukę, dziś oferuje turystom z całego świata doświadczenia szyte na miarę – od luksusowych hoteli i restauracji, przez sztukę i rzemiosło, aż po niepowtarzalny klimat, którego nie znajdziemy nigdzie indziej.

Kraków od wieków był miejscem wyjątkowym. Królewska rezydencja na Wawelu, bogata historia i rola ważnego ośrodka kupieckiego na szlaku Hanzy uczyniły z niego miasto, w którym spletały się tradycje wielu kultur. Dawniej bogactwem była sól, nazywana „białym złotem”, wydobywana w pobliskiej kopalni w Wieliczce, a także bursztyn, trafiający tu z północy Europy. Dziś tym, co przyciąga wymagających gości, są autentyczność, oryginalność i unikatowa atmosfera.

HOTELE Z KRÓLEWSKIM ROZMACHEM

Miasto dysponuje dziś aż 23 hotelami 5-gwiazdkowymi i taką samą liczbą restauracji wyróżnionych w przewodniku Michelin. Wyjątkowe przeżycia gwarantują m.in. H15 Palace, Stradom House Autograph Collection, Balthazar Design Hotel, Bachleda Luxury Hotel MGallery, Hotel Ferreus, a także pełen historii Hotel Saski, Curio Collection by Hilton czy ikoniczny Hotel Stary. Krakowskie hotele butikowe i designerskie wyróżniają się nie tylko komfortem, lecz także atmosferą i indywidualnym podejściem do gości.

▼ Balthazar Design Hotel – pokój dwuosobowy deluxe



© BALTHAZAR DESIGN HOTEL

MIASTO SZTUKI I ARCHITEKTURY

Kraków fascynuje harmonią kontrastów. Z jednej strony mamy średnio-wieczny Rynek Główny z Sukiennicami i Kościołem Mariackim, z drugiej – nowoczesne realizacje, które uzupełniają tkankę miejską. Spacer po Krakowie stanowi lekcję historii sztuki w otwartej przestrzeni.

RZEMIOSŁO, MARKI I AUTENTYCZNE DETALE

Dla wymagających gości prawdziwą wartością są lokalne produkty i rzemiosło. W Krakowie rozwijają się marki modowe i jubilerskie, kameralne perfumerie, autorskie pracownie galanterijne czy antykwiary z unikatowymi przedmiotami.

SMAK REGIONU W NOWOCZESNEJ ODSŁONIE

Gastronomia Krakowa to dziś synonim jakości i kreatywności. Restauracja Bottiglieria 1881, jako jedyna w Polsce wyróżniona dwiema gwiazdkami Michelin, łączy szacunek do tradycji z innowacją. Wina z lokalnych winnic pokazują, że miasto ma własne skarby enologiczne. Poza tym coraz więcej szefów kuchni, reinterpretując regionalne receptury, tworzy autorskie menu, w których produkty lokalne nabierają nowego blasku.

NATURA W SERCU MIASTA

Największym luksusem naszych czasów stały się cisza i zieleń. W Krakowie można ich doświadczyć na Plantach, w Lesie Wolskim czy wspinając się na jeden z pięciu kopców. Miłośnicy aktywności mogą skorzystać z tras rowerowych i biegowych wzdłuż bulwarów Wisły, rejsów statkiem oraz relaksu nad wodą w takich miejscach jak Zakrzówek czy Bagry. ■

 **Kraków**

▼ Zamek Królewski na Wawelu

© ARCHIWUM MAGAZYNU „ALL INCLUSIVE”



Sztuki, letni festiwal kulturalny, organizowany przez awangardowy Teatr Łąźnia Nowa i Dom Utopii.

Czym zachwyciła mnie Nowa Huta? Na pewno kreatywnością młodych ludzi i mieszkańców, którzy zainspirowani historią odczarowali to niezbyt dobrze kojarzone

W marcu tego roku Muzeum Nowej Huty otrzymało dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na modernizację i rozbudowę obecnej siedziby, dawnego kina „Światowid”. Obiekt będzie nieczynny przez dwa lata. To nowy rozdział w dziejach najmłodszej dzielnicy Krakowa,

rewitalizacji odzyskały dawną świetność. Atut tego miejsca stanowi też bliskość Krakowa. Każdego roku we wrześniu odbywa się tutaj jedna z największych i najciekawszych imprez w kraju, „Juromania”, podczas której można poznać Jurę wszystkimi zmysłami. Gwarantuje to różnorodność wydarzeń,



© ISTOCKPHOTO.COM/TRINIESO

▲ Zalew Nowohucki to sztuczny zbiornik wodny

▼ Kultowy Bar Mleczny „Centralny”, otwarty w 1956 r.

▼ Pomnik W. Lenina w Nowej Hucie – znaczek pocztowy



© MALOPOLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA/CAWION



© ISTOCKPHOTO.COM/TRAVELER1116

miejsce i stworzyli dzielnicę, która przyciąga wieloma wydarzeniami, obiektami sztuki, szlakiem kajakowym na rzece Dłubni oraz terenami zielonymi i istniejącymi od lat 80. XX w., pamiętającymi ducha minionych czasów, kultowymi barami mlecznymi, które stanowią alternatywę dla wyszukanych restauracji. Z przyjemnością wybieram jeden z nich, bo słynie ze znakomitego jedzenia i bynajmniej mi nie przeszkadza, że menu jest wypisane ręcznie, a wewnątrz przypomina zakładową stołówkę.

którą chętnie odwiedzają zagraniczni turyści zainteresowani szlakiem PRL-u. Fundacja Promocji Nowej Huty przygotowuje dla nich specjalne programy zwiedzania (www.fundacjanh.org).

POZNAJ JURĘ WSZYSTKIMI ZMYŚLAMI

Jura (www.jura.travel) – należąca bez wątpienia do najciekawszych regionów Polski – zachwyca różnorodnością, smakami, niedostępnymi twierdzami i zamkami, które po

warsztatów, degustacji, koncertów muzyki filmowej, pokazów filmowych, questów oraz rekonstrukcji historycznych zaplanowanych w tym roku w aż 50 lokalizacjach. Tegoroczna, VIII już edycja, została zorganizowana przez dwa województwa: śląskie i małopolskie, a koordynatorem imprezy pozostaje Związek Gmin Jurajskich.

W tym roku hasło przewodnie imprezy brzmiało: *Filmowe oblicza Jury*. Przygotowano zatem wiele atrakcji w wyjątkowych miejscach, które pojawiły się w filmach, nie tylko ▶

GDY W KRAKOWIE NA BRACKIEJ PADA... ŚNIEG



© PAWEŁ KRZĄN

TEKST PROMOCYJNY

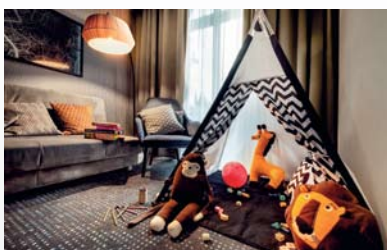
Kraków urzeka i oczarowuje przez cały rok, ale krążą legendy, że to „zimą wygląda najpiękniej”. W taki sposób do odwiedzenia Miasta Królów Polskich zachęca prestiżowy magazyn *Architectural Digest* i umieszcza stolicę Małopolski na drugim miejscu w rankingu dziewięciu europejskich miast, które koniecznie trzeba zobaczyć zimą.

▲ Zimowy Rynek Główny w Krakowie – tylko kilka kroków od Leonardo Boutique

wym zaciszu. Czyż nie brzmi to jak pomysł na idealny *city break*? O magii Krakowa nikogo przekonywać nie trzeba... Podobnie zresztą jak o otwartości jego mieszkańców. Autentyczna gościnność, życzliwość i troska o każdego odwiedzającego to cechy, które wyróżniają nie tylko Kraków, lecz także znajdujące się tu hotele Leonardo Boutique.

strzeni. Rynek Główny i Zamek Królewski na Wawelu znajdują się – dosłownie – na wyciągnięcie dłoni.

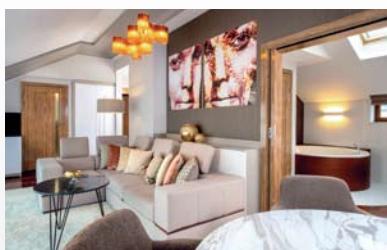
Leonardo Boutique Hotel Kraków Old Town mieści się w kamienicy zlokalizowanej w obrębie wpisanego na listę UNESCO krakowskiego Starego Miasta, bezpośrednio przy otaczających Rynek Główny Plantach,



© LEONARDO HOTELS POLAND

▲ Leonardo Boutique Kraków Old Town

Co ciekawego można robić w Krakowie, gdy na Brackiej pada... śnieg? O to nie trzeba się martwić! A do tego komfort zwiedzania miasta zimą jest bezcenny. Nie ma tłumów i kolejek do topowych atrakcji, wliczając w to choćby Wawel, Sukiennice czy Muzeum Czartoryskich ze wspaniałą *Damą z łasiczką* pędzla Leonarda da Vinci. Tradycją w Krakowie są już lodowiska plenerowe oraz sezonowe targi rękodzieła – na Placu Wolnica czy Rynku Podgórskim – oraz zdaniem wielu, najpiękniejszy w całej Polsce jarmark bożonarodzeniowy. Od grudnia aż do lutego na przechodniów z miejskich witrzyn spoglądają misterne krakowskie szopki, a ich trasą warto wybrać się na długi spacer w zimowej scenerii. Po drodze można zatrzymać się na grzańca przyprawionego cynamonem z goździkami. Będzie smakował wyśmienicie w jednej z klimatycznych kawiarni na Kazimierzu, w restauracji na krakowskim Starym Mieście i w... hotelo-



© LEONARDO HOTELS POLAND

▲ Leonardo Boutique Kraków City Center

Obydwa są zlokalizowane w samym sercu miasta i zostały zaprojektowane z dbałością o najdrobniejsze detale.

Leonardo Boutique Hotel Kraków City Center już od progu powita cię ciepłymi wnętrzami i gościnnym lobby barem. Urokliwe patio zaprasza do spędzenia chwili przy filiżance herbaty z cytryną albo popołudniowej kawie. W pokojach zaskoczy cię *pillow menu*, czyli wybór poduszek „na dobranoc”, a jeżeli iś trosce o środowisko zrezygnujesz ze sprzątnia, otrzymasz w geście podziękowania kieliszek domowego wina. Istnieje też możliwość łączenia pokoi, co jest świetnym rozwiązaniem dla rodzin z dziećmi oraz grup znajomych, szukających wspólnej prze-



© LEONARDO HOTELS POLAND

▲ Świąteczny klimat w Leonardo Boutique

blisko Wzgórza Wawelskiego i tętniącego życiem Kazimierza. Czeka tu na ciebie restauracja à la carte z licznymi lokalnymi akcentami, przytulny bar oraz patio, które zimą lśni blaskiem świątecznych dekoracji. Można wybierać spośród różnych typów pokoi, a w każdym znajduje się... lampa w kształcie księżycy, przy świetle której legendy o Krakowie stają się bardzo realne.

Odwiedź także Leonardo Hotels w Warszawie – biznesowy Leonardo Royal oraz NYX Hotel Warsaw z zimowym rooftop barem na 19. piętrze i widokiem na otuloną śniegiem stolicę.

Gotowy na zimowy *city break*? Daj się ciepło ugościć w butikowym hotelu w samym sercu miasta! ■

LEONARDO
BOUTIQUE
Hotels

Leonardo Boutique Hotel Kraków City Center | ul. Wygoda 8
Leonardo Boutique Hotel Kraków Old Town | ul. św. Gertrudy 12
Rezerwacje: Leonardo-hotels.pl | tel. 22 278 89 00



© LIGHHOUSE MEDIA.PL

▲ Pokaz walk rycerskich w parku obok Zamku Korzkiew

▼ Ruiny zamku biskupów krakowskich we wsi Wygietłów



© PSTRĄG OJCOWSKI

▲ Pstrągi ojcowskie pochodzą z etycznej hodowli



© LIGHHOUSE MEDIA.PL

▼ Winnica Zagardle w miejscowości Szczodrkowice

► Winnica Novi w sąsiedztwie Pałacu Cianowice z XIX w.



© ZACHWIAJ OPINIOBERT CIESLIK

▲ Sala Rycerska w Jaskini Łokietka w gminie Skąta



© ZWIĄZEK GMIN TURASKICH



© ZWIĄZEK GMIN TURASKICH

polskich. Plenery jurajskie „zagrały” w takich produkcjach jak: *Janosik*, *Rękopis znaleziony w Saragossie*, *Ogniem i mieczem* czy *Hrabina Cosel* oraz serialu *Czarne chmury*.

Tegoroczne wydarzenie odbyło się w dwa kolejne wrześniowe weekendy: prolog – 13 i 14 września, a finał – od 19 do 21 września. Jedną z atrakcji stanowiło udostępnienie miejsc często zamkniętych dla zwiedzających na Zamku Pieskowa Skala czy zamku rycerskim z XIV stulecia w Korzkwi oraz nocne zwiedzanie jaskiń. Małopolska część Jury zaproponowała wydarzenia m.in. na Skalce u ojców paulinów w Krakowie (w Bazylice św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa i Męczennika), w Dolinie Prądnika, w takich obiektach jak: Zamek Pieskowa Skala, na błoniach Zamku Ojcowskiego, w Grodzisku w pustelni błogostawionej Salomei.

W poszukiwaniu najlepszych jurajskich smaków uczestnicy odwiedzali też jedną z najstarszych pstrągarni w regionie, usytuowaną w sercu Ojcowskiego Parku Narodowego. Ta rodzinna firma dwóch przedsiębiorczych kobiet – Magdy Węgiel i jej córki Agnieszki Sendor – od 2014 r. prowadzi z sukcesem, docenionym także w Europie, zachowawczą hodowlę pstrąga potokowego. Dzięki temu gatunek ten jest zachowany w ekosystemie, a stawy zostały uratowane przed zasypaniem. Hodowla pstrąga ojcowskiego to tradycja sięgająca lat 30. XX w. Pierwsza pstrągarnia powstała tutaj w 1935 r. na terenach należących do księżnej Marii Ludwiki Czartoryskiej (1883–1958).

Właścicielki pstrągarni dbają o zachowanie marki, organizując warsztaty propagujące świadomą i etyczną hodowlę z poszanowaniem środowiska naturalnego. Turyści przy okazji poznają dzieje regionu oraz jego tradycje kulinarne. Pstrąg ojcowski jest wędzony na drewnie bukowym, bez użycia konserwantów i dodatków. Swój niepowtarzalny smak zawdzięcza mikroklimatowi Ojcowskiego Parku Narodowego oraz dobrej natlenionej wodzie z potoku Młynówka. Na uwagę zasługuje fakt, że pstrąg ojcowski posiada Jurajski Certyfikat Jakości przyznawany najlepszym obiektom i produktom z terenu Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

Pstrąg serwowany jest na wiele sposobów (wędzony lub grillowany) i podawany z lokalnymi dodatkami, w tym ze swojskim chlebem i winami z Winnicy Goja usytuowanej w miejscowości Burów koło Balic, ok. 25 km od centrum Krakowa. Do pstrąga podaje się też soki bio Maurera, firmy z tradycjami znanej również z cydru oraz soków owocowych „Łąckie Ogrody”. Kiedy po raz

pierwszy odwiedziłam Tłocznię Maurera w Łącku, byłam pod wrażeniem dębowych beczek i ekologicznej linii produkcyjnej, a były to początki firmy, która obecnie należy do najbardziej rozpoznawalnych na kulinarnym szlaku Małopolski.

Inne interesujące miejsce związane z jurajskimi smakami stanowi położone w Dolinie Prądnika Gospodarstwo Agroturystyczne „We Młynie”. W zasięgu jednodniowej wycieczki znajdują się w południowej części Jury Krakowsko-Częstochowskiej jaskinie: Wierchowska, Nietoperzowa, Łokietka czy Ciemna. Gospodarstwo oferuje nie tylko noclegi, lecz także kontakt ze zwierzętami, zwiedzanie rodzinnej pasieki i winnicy. Gospodarze produkują też, nie tylko dla potrzeby swoich gości, domowe dżemy, konfitury, kiszonki i na miejscu tłoczone oleje. Są one dostępne w „Spiżarni we Młynie”, na targach oraz w czasie lokalnych imprez i posiadają Jurajski Certyfikat Jakości. Zakupienie jednego z tutejszych specjałów stanowi doskonały „gościniec z podróży”.

Na terenie Jury mieści się również kilka winnic, członków Małopolskiego Szlaku Winiarstwa, należących też do Stowarzyszenia Winiarzy Jury Krakowskiej. Powstały one z pasji do wina i są najczęściej uatrakcyjnieniem oferty agroturystycznej, tak jak w przypadku rodzinnej Winnicy nad Prądnikiem. Zwiedzanie winnic można połączyć z degustacją szlachetnych trunków oraz noclegiem w odrestaurowanych budynkach gospodarczych, jak choćby w Winnicy Novi, miejscu wyjątkowym, usytuowanym w sąsiedztwie XIX-wiecznego Pałacu Dobieckich w Cianowicach.

Ciekawe miejsce stanowi także Winnica Zagardle w Szczodrkowicach wytwarzająca polskie wina rzemieślnicze. Poza produkcją szlachetnych trunków istnieje tu również profesjonalna serownia i dojrzewalnia serów. Powstają tutaj m.in. rzemieślnicze sery dojrzewające typu: gouda, alpejski, hispanico, fetka itp. Charakteryzują się one niepowtarzalnym smakiem, a do ich wytwarzania wykorzystuje się najlepsze mleko od lokalnych krów.



Hotel Logos

POKOJE **RESTAURACJA**

PATIO **LOGOS**

HOTEL W CENTRUM KRAKOWA
 POKOJE CLASSIC, SUPERIOR, DELUXE, APARTAMENTY
 RESTAURACJA, SALE KONFERENCYJNE, PATIO

 Kraków, ul. Szujskiego 5
 Email: rezerwacja@hotel-logos.pl
 Tel.: +48 12 631 62 00

Gdy zdecydujemy się na eksplorację Jury Krakowsko-Częstochowskiej, warto wybrać czas, kiedy mają miejsce największe imprezy plenerowe „Juromanii”. W tym roku w trzeci weekend września wspaniale było odwiedzić krakowski Lasek Wolski (Polanę Juliusza Lea), a także pozostałe lokalizacje tej największej jurajskiej imprezy, takie jak: Zamek Tenczyn w Rudnie, Dolinę Będkowską, jaskinie Nietoperzową oraz Wierchowską, Zamek Lipowiec w Babicach, „Srebrne Miasto” – Olkusz z leżącym nieopodal Zamkiem Rabsztyn.

SZLAK GWARKÓW W „SREBRNYM MIEŚCIE”

Olkusz (www.olkusz.eu), usytuowany w połowie drogi z Krakowa do Katowic, jest jedną z najciekawszych miejscówek w małopolskiej części Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Miasto może się poszczycić bogatą historią i wieloma interesującymi obiektami do zwiedzania. Chociaż najstarsze dzieje Olkusza nie są dobrze znane, na podstawie badań archeologicznych stwierdzono, że wydobywano tutaj kruszce już w VIII w. p.n.e. Czasy świetności miejscowości przypadają na XVI i XVII stulecie, o czym świadczą liczne ślady dawnego górnictwa i cenne zabytki. Miasto lokowane zostało na prawie magdeburskim najprawdopodobniej jeszcze przed 1299 r.

Dawniej kolebka polskiego górnictwa srebra i ołowiu, dzisiaj to 32-tysięczna miejscowość z wieloma atrakcjami przyciągającymi turystów i świetnie działającym Centrum Informacji Turystycznej. Od kilku lat Olkusz przeżywa renesans, a to za przyczyną ścieżki edukacyjno-histerycznej Srebrny Szlak Gwarków Olkuskich (www.szlakgwarkow.olkusz.eu), która została wyróżniona w konkursie Turystyczne Skarby Małopolski w 2022 r. jako najciekawszy szlak turystyczny, a także nowej ekspozycji Podziemny Olkusz (www.podziemnyolkusz.pl).

Szlak Gwarków prowadzi po olkuskim Starym Mieście. Trasę wzbogacono w aplikację mobilną oraz quest, co urozmaica zwiedzanie, bo poza samą edukacją, najmłodszy turyści mają też dobrą zabawę i okazję do poznania dziejów miasta, ważnych miejsc oraz lokalnych legend, jak choćby ta o srebrnych kołyskach zamawianych przez bogatych olkuskich górników. Srebrny Szlak Gwarków Olkuskich, stworzony w 2019 r., składa się z 18 rzeźb upamiętniających historię Olkusza związaną z górnictwem srebra i ołowiu. Przy każdej z postaci znajduje się tablica informująca o dziejach danego miejsca. Autorem

rzeźb gwarków, wzorowanych na oryginalnej ikonografii zaczerpniętej m.in. z dzieł XVI-wiecznego niemieckiego humanisty i uczonego, z zawodu lekarza, znanego jako „ojciec geologii”, Georgiusa Agricoli (1494–1555), jest Jan Siuta, absolwent krakowskiej ASP, malarz, rzeźbiarz i filozof.

Zaczynamy zwiedzanie od gwarka Skarbnika, ducha kopalni pochylonego nad skrzynią ze srebrem i ołowiem. Są również gwarkowie wydobywający monety na pamiątkę istniejącej na przełomie XVI i XVII w. olkuskiej mennicy oraz dwóch gwarków niosących bochen ołowiu, stojących w miejscu, gdzie na średniowiecznym rynku znajdowała się miejska waga. Przemierzając szlak, natkniemy się na umieszczone w chodniku ponad 130 replik monet o wartości trzech groszy z wizerunkiem króla Zygmunta III Wazy (1566–1632), zwanych trojakami. Niegdyś wybijano je w tutejszej mennicy. Spacer kończymy przy wejściu do ekspozycji Podziemny Olkusz, do obejrzenia której zaprasza nas gwarek z górniczą kopaczką na ramieniu.

Na uwagę zasługuje też gwarek stojący przed jednym z najbardziej rozpoznawalnych obiektów w mieście – XIV-wieczną Bazyliką Kolegiacką św. Andrzeja Apostoła. Trzyma on w ręku duży krzyż, który nawiązuje do srebrnego „Krzyża Gwarków” ufundowanego przez olkuskich górników w XVII stulecie. Jego oryginał znajduje się wewnątrz świątyni – w dobudowanej w XV w. do południowej ściany Kaplicy św. Anny.

Bazylika skrywa jeszcze inne skarby. Najcenniejszy z nich stanowi gotycki ołtarz z 1485 r., zwany Poliptykiem Olkuskim. Autorami obrazów są krakowscy malarze – Jan Wielki, który współpracował z Witem Stwoszem, oraz Stanisław Stary. Bezcenny eksponat to także późnorenansowe organy, których budowę rozpoczęto w 1611 r., dzieło niemieckiego organmistrza Hansa Hummela i jego ucznia Jerzego Nitrowskiego. Instrument przedstawia szczególną wartość, zachował oryginalny mechanizm i znaczną większość spośród 1776 piszczałek. Każdego roku jesienią w Olkuszu odbywają się Międzynarodowe Olkuskie Dni Muzyki Organowej i Kameralnej. Pamiątką po górniczej przeszłości miasta jest również XVI-wieczna chrzcielnica w kształcie romańskiego kielicha odlana z olkuskiego ołowiu.

Nieopodal kościoła wznosi się zrekonstruowana średniowieczna baszta z fragmentem murów obronnych. Ale to, jak wyglądał Olkusz w czasach swojej świetności, możemy zobaczyć na przestrzennej makiecie na ekspozycji Podziemny Olkusz, która

znajduje się w piwnicach średniowiecznego ratusza. Na makiecie zostały pokazane nie tylko mury i bramy miejskie, lecz także inne historyczne obiekty ważne dla miasta. Część ekspozycji poświęcono dziejom olkuskiego ratusza, siedziby władz miejskich, kancelarii i więzienia. Uwagę zwiedzających zwraca kopia astrolabium, czyli przyrządu astronomicznego używanego w nawigacji, który Marcin Bylica (1433–1493), pochodzący z Ol-



© ARCHIWUM MIASTA OLKUSZA

▲ Olkuski gwarek z mieczem stojący przy baszcie



kusza astronom i medyk, a zarazem nadworny astrolog i doradca króla Węgier, przekazał w spadku Akademii Krakowskiej.

Ekspozycję uatrakcyjnają multimedia (filmy, animacje, prezentacje), nagrania dźwiękowe, jak choćby hologram Stanisława Amandy, olkuskiego mieszczanina i gwar-ka, a w młodości szpiega i dyplomaty, który opowiada o swoich barwnych losach. Są też

instalacje i eksponaty interaktywne przygotowane z myślą o turystach z niepełnosprawnościami. Chcąc zwiedzić ekspozycję, mogą oni skorzystać z windy i schodotazu.

Dzięki Podziemnemu Olkuszowi, zlokalizowanemu w piwnicach dawnego Kwartatu Królewskiego, gdzie miały swoją siedzibę władze górnicze, poznamy rozwój olkuskich kopalń, podziemne wyrobiska i narzędzia

oraz maszyny. Część z nich zwiedzający mogą wprawić w ruch. Uwagę turystów przyciąga przestrzenna makieta pokazująca ewolucję miejscowego górnictwa. Jedno z najciekawszych miejsc stanowi „Srebrna Komnata”. Tutaj znajduje się replika Krzyża Gwarków ufundowanego przez olkuskich górników na początku XVII stulecia. Na wystawie poznamy dzieje srebra oraz olkuskiej mennicy, jak też oryginalne monety oraz prasę, za pomocą której można wybić replikę olkuskiego trojaka. Takie kopie olkuskich monet są do nabycia w sklepiku z pamiątkami.

Olkusz ma wiele do zaoferowania, jak choćby ciekawe placówki muzealne, z założonym w 1911 r. Muzeum Regionalnym PTTK im. Antoniego Minkiewicza czy Muzeum Afrykanistycznym na czele, dlatego warto przeznaczyć na zwiedzanie miasta co najmniej weekend. Tym bardziej że nieopodal znajduje się jeszcze jedna z atrakcji Szlaku Orlich Gniazd – Zamek Rabsztyń, którego początki sięgają XIII w. Warto poznać historię zamku z przewodnikiem i zaplanować wypad do kolejnego unikatowego miejsca – Pustyni Błędowskiej, zwanej Polską Saharą, największego w naszym kraju obszaru lotnych piasków (o powierzchni ok. 33 km²), lub Ojcowskiego Parku Narodowego.

W KRAINIE NIETOPERZY I PODZIEMNYCH JASKIŃ

Jedną z największych atrakcji Jury Krakowsko-Częstochowskiej stanowi Ojcowski Park Narodowy. To najmniejszy i jeden z najstarszych (utworzony w 1956 r.) spośród 23 parków narodowych w Polsce. Leży w południowej części Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, skrywa prawdziwe skarby i jest chętnie odwiedzany przez turystów. W okresie letnim z Krakowa do Ojcowa kursuje w weekendy i święta specjalny autobus. Po pokonaniu zaledwie kilkunastu kilometrów znajdujemy się wśród bajecznych krajobrazów wapiennych skał o niezwykłych kształtach, podziemnych jaskiń i dwóch zamków. Symbolem parku jest nietoperz. Na terenie OPN żyje aż 17 spośród 27 gatunków nietoperzy występujących w Polsce.

Wizytę tutaj najlepiej zacząć od utworzonego w 1965 r. Muzeum Przyrodniczego im. Władysława Szafera znajdującego się w zabytkowym budynku Hotelu „Pod Łokietkiem”. Multimedialna ekspozycja oraz film 3D wprowadzą nas w bajkowy świat flory i fauny Doliny Prądnika, spotkamy się oko w oko z dzikimi zwierzętami oraz poznamy odgłosy nietoperzy w zrekonstruowanej jaskini.

▼ Zamek w Rabsztynie pełnił funkcję strażnicy granicznej z Czechami, chronił szlak handlowy z Krakowa do Wrocławia



© ISTOCKPHOTO.COM/RACIARPHOTO

▼ Skały Koronne na lewym zboczu Doliny Prądnika w Ojcowskim Parku Narodowym tworzą szereg osobnych baszt i iglic



© MALOPOLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA J. KRANICZYK



© LIGHTHOUSE MEDIA.PL

▲ Zamek Pieskowa Skala – jego wnętrza mieszczą wystawy stałe, m.in. *Kultura Staropolska* i *Historia Pieskowej Skaty*

Na terenie Ojcowskiego Parku Narodowego zinwentaryzowano blisko 700 jaskiń, ale tylko niewielką część udostępniono zwiedzającym. Należą do nich jaskinie Łokietka, zwana Grotą Łokietka, oraz Ciemna. Z tą pierwszą wiąże się legenda opowiadająca o tym, jak to pajęczyna pokryta kropkami rosy uratowała Władysława Łokietka (1260/1261–1333). Ukrywał się on w tej jaskini mniej więcej sześć tygodni, uciekając przed czeskim władcą Wacławem II (1271–1305). Jej wnętrze, o długości 320 m, przypomina o pobycie polskiego króla. Zwiedzanie (wyłącznie z przewodnikiem) zaczynamy od Sali Rycerskiej, a następnie przechodzimy do najstarszej części jaskini, zwanej Kuchnią, i potem do Sypialni. Zajmie nam to ok. 30 min, ale warto zabrać ciepłe kurtki, bo temperatura wynosi tu 7–8°C.

Jedną z najpiękniejszych budowli Szlaku Orlich Gniazd stanowi renesansowy Zamek Pieskowa Skala, w przeszłości siedziba rodu Szafranców. Obiekt jest obecnie placówką muzealną i oddziałem Zamku Królewskiego na Wawelu. Jego historia zaczyna się w 1315 r., z którego pochodzą najstarsze wiadomości o zamku. I chociaż wnętrza nie są oryginalne, zachwycają zgromadzone tutaj dzieła sztuki, rzeźby oraz stylowe meble. Zamek Pieskowa Skala jest otwarty dla turystów przez cały rok.

Istnieją dwie legendy związane z tym miejscem. Pierwsza z nich nawiązuje do nazwy zamku i opowiada o Dorotce, córce Tęczyńskich, która zakochała się w lutniście. Ojciec uznał to za megalomanię i wydał ją za starego mężczyznę. Kochankowie spotykali się nadal potajemnie i nawet próbowali ucieczki. Lutniście zabito, a Dorotkę umieszczono w baszcie zamkowej. Od śmierci głodowej uratował ją wierny pies, który wspinając się

po stromej skale (stąd nazwa Pieskowa Skala), dostarczał dziewczynie resztki jedzenia. Basztę, w której ją przetrzymywano, nazwano Basztą Dorotki.

Z królem Łokietkiem wiąże się kolejna atrakcja – ruiny zamku w Ojcowie, wzniesionego w systemie tzw. Orlich Gniazd. Warownię zbudowano na polecenie króla Kazimierza Wielkiego (1310–1370) w drugiej połowie XIV w. Nadano jej nazwę *Ociec u Skaty* na pamiątkę tułaczki jego ojca – Władysława Łokietka, który w okolicznych jaskiniach znajdował schronienie. Z dawnego zamku pozostały jedynie malownicze ruiny, część pomieszczeń mieszkalnych, wieża i brama wjazdowa. W baszcie znajduje się makieta obrazująca dawną świetność warowni, a z tarasu można podziwiać panoramę Doliny Prądnika.

Jadąc z Ojcowia w kierunku Pieskowej Skaty, mijamy kolejny ciekawy obiekt – Kaplicę „Na Wodzie” pod wezwaniem św. Józefa Rzemieślnika (Robotnika), wzniesioną na planie krzyża, w miejscu, gdzie istniały dawniej łązienki zdrojowe „Goplana”. Kaplica została zbudowana w 1901 r., na przekór zakazowi cara Mikołaja II (1868–1918), który zabronił stawiania obiektów sakralnych na tym obszarze.

Ojcowski Park Narodowy słynie z wielu plenerów fotograficznych i filmowych oraz ciekawych miejsc do wspinaczki skałkowej, bardzo modnej w tej części Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Do najciekawszych form skalnych należą tutaj Maczuga Herkulesa, od czasu utworzenia OPN wspinaczka na nią jest zakazana, oraz opleciona dzikim winem Iłgą Deotymy. Duże wrażenie robi też Brama Krakowska, którą tworzą dwie zbliżające się do siebie skały. Dawniej prowadził tędy szlak handlowy z Krakowa na Śląsk. W są-

siadztwie Bramy Krakowskiej istnieje kolejne magiczne miejsce – Źródło Miłości, często odwiedzane przez osoby szukające romantycznej miłości. Można tu dojechać na rowerze. Wytyczony przez park szlak rowerowy poprowadzony jest wyłącznie wzdłuż dróg publicznych i przebiega przez najbardziej malownicze tereny Doliny Prądnika.

SPACER W CHMURACH

Turystyczna mapa Małopolski wzbogaciła się przed sezonem letnim (w maju 2025 r.) o nową atrakcję, która stanowi nie tylko jedyny taki punkt widokowy w Polsce, lecz także ekstremalny park zabaw. Obiekt leży na wysokości 1075 m n.p.m., na Polanie Zgorzelisko w gminie Poronin, zaledwie kilkanaście minut jazdy samochodem od Zakopanego, Białki Tatrzańskiej czy Bukowiny Tatrzańskiej. Dostępny jest przez cały rok, co czyni go atrakcyjnym też dla narciarzy, jako że w sąsiedztwie znajduje się Stacja Narciarska Małe Ciche, do której prowadzi kolejka krzesetkowa.





© ISTOCKPHOTO.COM/MARCIN LUKASIAK

▲ Maczuga Herkulesa o wysokości ok. 25 m znajdująca się w Pieskowej Skale (teren wsi Sutozowa)

Największą atrakcją stanowią dwa tarasy widokowe, z których rozpościera się niezwykle widok 360° na Tatry i Podhale. Jeden z nich to największy taras szklany w Europie, ma powierzchnię 72 m². Spacer po nim do-

starcza zwiedzającym nie tylko adrenaliny, lecz także dreszczyku emocji, bo stąpanie po szklanej przeźroczystej podłodze daje poczucie, jakbyśmy unosili się w powietrzu lub wędrowali z głową w chmurach.

▼ SkyWalk Serce Poronina na Polanie Zgorzelisko w gminie Poronin – długość drewnianej ścieżki to 854 m



© ARCHIWUM SKYWALK SERCE PORONINA

Nie mniej atrakcyjny jest ekstremalny plac zabaw: usytuowana na powierzchni ponad 75 m² siatka w chmurach oraz składający się z pajęczych sieci i kokonów labirynt. Po emocjach warto dać sobie czas na relaks na siatkach i medytację. To również świetna okazja, żeby zrobić tutaj sesję fotograficzną. Najczęściej wybierany punkt do tego stanowi Szklany Taras Górny.

Zwiedzanie można zakończyć tradycyjnie, schodząc jedną ze ścieżek. Łatwiejsza dedykowana jest miłośnikom pięknych widoków i dostępna dla wszystkich – rodzin z wózkami i osób z niepełnosprawnościami. Trasa ma nachylenie 6° i szerokość 2,5 m. Turyści mogą też zakończyć zwiedzanie, zjeżdżając jedną z dwóch zjeżdżałni, które zainstalowano równolegle, co umożliwia rywalizację w czasie rodzinnych „wyścigów”.

Do SkyWalk Serce Poronina można dojechać samochodem, kolejką krzesetkową z dolnej stacji Stacji Narciarskiej Małe Ciche lub dojść jednym z malowniczych szlaków pieszych. W pobliżu znajduje się kilka parkingów dla kilkuset samochodów. Parking numer siedem jest przeznaczony dla autobusów.

Ten imponujący obiekt doskonale wpisuje się w otaczającą przyrodę. Wkomponowano go w naturalny krajobraz, z większości miejsc jest prawie niewidoczny. W znakomity sposób oddaje też ducha regionu, a cała konstrukcja widoczna z lotu ptaka przypomina kształtem góralskie serce, podkreślając tym samym największe wartości mieszkańców Tatr i Podhala: miłość do natury i rodziny, pielęgnowanie tradycji i zwyczajów oraz dziedzictwa górali zamieszkujących te tereny. Wpływa na to niezwykle architektura SkyWalk Serce Poronina, wyrażająca szacunek do sztuki góralskiej. Wykonawca i zarazem projektant obiektu, czeska firma TAROS NOVA, wykorzystata najnowocześniejszą technologię i innowacyjne rozwiązania. Dzięki temu turyści, mając pod sobą krystalicznie czystą taflę szkła i przepaść, mogą czuć się w pełni bezpieczni.

Małopolska to region wielu możliwości. Jest atrakcyjny dla tych, którzy niekoniecznie wybierają utarte szlaki, ale też dla poszukiwaczy miejsc nieoczywistych, pozwalających zatrzymać się na chwilę i przeżyć coś szczególnego, niekiedy z dużą dawką adrenaliny. W pamięci zostają zarówno doznania kulinarne, jak i emocjonalne przeżycia. Klimatyczne, pełne atrakcji okolice Krakowa stanowią wyśmienity kierunek na mniejsze i większe wyprawy, o których łatwo się nie zapomina. ■

MAZOWIECKIE W POSZUKIWANIU LUKSUSU

BARBARA TEKIELI

« Podróże po Mazowszu zawsze stymulują mnie do odkrywania nowych, niezwykłych miejsc, piękna ducha przeszłości i teraźniejszości oraz inspiracji dla przyszłości. W tych poszukiwaniach ważne miejsce zajmuje stolica – miasto niezwykle pod wieloma względami, na długo pozostające w pamięci. Tutejsze nowoczesne multimedialne muzea, galerie sztuki, rezydencje królewskie, pałace, ekskluzywne restauracje i hotele oraz obiekty postindustrialne, które zyskały drugie życie, stwarzają przestrzeń do spotkań biznesowych na najwyższym światowym poziomie. Uzupełnieniem tych ostatnich są wydarzenia kulturalne oraz międzynarodowe festiwale muzyczne, w tym najśłynniejszy z nich – Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina. »



▲ Panorama centrum Warszawy z wieżowcami oraz Pałacem Kultury i Nauki, w którym znajduje się 3288 pomieszczeń

© ISTOCKPHOTO.COM/BOARDBRINGINGNOW



▲ Stare i Nowe Miasto to części Śródmieścia określane jako najbardziej klimatyczne i urokliwe miejsca Warszawy

Miejsca z dala od zgiełku, emanujące pozytywną energią oraz słynące z doskonałej kuchni i luksusowych wnętrz znajdują coraz więcej wielbicieli wśród osób poszukujących drogi do osiągnięcia dobrostanu oraz harmonii pomiędzy ciałem a umysłem. Jednym z nich jest najlepszy holistyczny hotel spa w Polsce – mazowiecki kompleks hotelowy Manor House SPA – Pałac Odrowążów w Chlewiiskach.

Równie ekskluzywne miejsce stanowi Pałac Mała Wieś w „największym sadzie Europy” na Szlaku Jabłkowym na terenie powiatu grójeckiego. Będąc tutaj, warto odwiedzić też unikatowe Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce, łączące historię z nowoczesnością w niezwyklej scenarii natury.

Fani ekstremalnych doznań z pewnością skorzystają z najnowszej atrakcji Szydłowca – Kamieniołomu Podkowińskiego, tudzież z poziomu 230 m nad ziemią spojrzą na panoramę stolicy ze szczytu Varso Tower – najwyższego budynku w Unii Europejskiej.

MIASTO, KTÓRE INSPIRUJE I ZACHWYCA

Stolica Polski – Warszawa, położona w sercu Mazowsza, należy do najbardziej luksusowych europejskich kierunków turystycznych. Każdego roku zaskakuje nowymi miejscami przyjaznymi dla biznesu, inspirowane do niezwykłych przeżyć, czaruje terenami zielonymi, które stanowią blisko 40 proc. powierzchni miasta. Jest ośrodkiem najważniejszych wydarzeń politycznych i kul-

turalnych, przyjaznym dla mieszkańców oraz firm zagranicznych, które coraz częściej tu działają.

Duże znaczenie ma w tym przypadku prężnie rozwijające się Lotnisko Chopina, usytuowane ok. 8 km na południowy zachód od centrum Warszawy. W tym roku warszawski port lotniczy znalazł się w czołówce najlepszych lotnisk w Polsce, a rekord obsłużonych pasażerów padł w sierpniu br. Wówczas to po raz pierwszy w jego 90-letniej historii liczba podróży przekroczyła 2,5 mln, to aż o 15,6 proc. więcej niż w tym samym miesiącu minionego roku.

Polska znalazła się w europejskiej czołówce, osiągając dwa pierwsze miejsca (Kraków i Warszawa) w segmencie dużych portów lotniczych obsługujących 10–25 mln pasażerów rocznie. Warto dodać, że według najnowszego raportu firmy Cirium, lidera w branży analityki lotniczej, Polskie Linie Lotnicze LOT są zaliczane do grona najpункtualniejszych przewoźników w Europie.

Z dbałości o pasażera na Lotnisku Chopina powstała ekskluzywna Strefa VIP Line, miejsce dedykowane osobom ceniącym sobie luksus, dyskrecję i elegancję. Z myślą o nich powstało też specjalne menu serwowane zarówno w strefie VIP, jak i na pokładach samolotów. Pasażerów lądujących w Warszawie wita muzyka Chopina, a na lotnisku dostępna jest Strefa Chopin Music Spot, w której każdy może „zmierzyć się” z dziełami kompozytora, próbując swoich sił podczas gry na fortepianie.

W tym roku Warszawa uplasowała się na trzecim miejscu, zaraz po Londynie i Dublinie, w rankingu *Financial Times* „European Cities & Regions of Future”, zachowując tym samym pozycję lidera wśród miast Europy Środkowo-Wschodniej i wyprzedzając takie stolice jak Paryż, Amsterdam i Berlin. Poza tym w kategoriach „Przyjazność biznesowa” oraz „Kapitał ludzki i styl życia” zajęła drugie miejsce w Europie. Znajduje się też w czołówce miast inteligentnych, awansując o 10 miejsc w rankingu IMD Smart City Index 2025. Wśród 146 miast z całego świata stolica Polski zajmuje 28. pozycję.

W Warszawie odbywają się przez cały rok międzynarodowe festiwale muzyczne, a co pięć lat najstawniejszy konkurs pianistyczny na świecie – Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina, zapoczątkowany już w 1927 r. Tegoroczny konkurs zaczął się 2 października koncertem inauguracyjnym w wykonaniu zwycięzców z poprzednich lat. W tym roku wystartowało 462 pianistów z całego świata. Laureatów poznaliśmy 20 października podczas ▶

▼ Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina zainicjował pianista, prof. Jerzy Żurawlew (1886–1980)





VIP Line

poczuj luksus podróżowania



ZAREZERWUJ ONLINE: [LOTNISKO-CHOPINA.PL](https://lotnisko-chopina.pl)



LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA

uroczystej Gali w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej, która ściągnęła melomanów ze wszystkich kontynentów.

Jak pisał przed laty Jerzy Waldorff (1910–1999), znany krytyk i promotor muzyki klasycznej, *Warszawa podczas Konkursów Chopinowskich jest najniezwyklejszym miastem na świecie, zaszarowanym, oczadziatym muzyką* (artykuł *Osiem razy Chopin, Nasza Ojczyzna* 1970 r., nr 10). Szlak turystyczny „Warszawa Chopina” wyznacza miejsca związane

łączyło najnowsze technologie z muzyką klasyczną i nowoczesnym opowiadaniem historii. Osiem przestrzeni tematycznych pokazuje zwiedzającym życie najstynniejszego polskiego kompozytora od miejsca urodzenia – Żelazowej Woli, poprzez pobyt w Warszawie, aż po podróż do Europy. W sali immersyjnej zanurzymy się w muzyce Chopina, podziwiając metaforyczne obrazy inspirowane jego twórczością i polskim krajobrazem. Dotknięcie odlewu dłoni kompo-

nym fortepianie Pleyela z 1892 r.) codziennie o godz. 17.00 na ulicy Kanonia. Znakomicie wpisało się to w obchody 176. rocznicy śmierci kompozytora (17 października) oraz w atmosferę XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina.

Mocno doświadczona przez II wojnę światową stolica zachwyca perfekcyjnie odrestaurowaną najpiękniejszą swoją częścią – Starym Miastem, które zostało wpisane w 1980 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. To jedyny na świecie przykład niemal całkowitej odbudowy zespołu miejskiego zniszczonego przez hitlerowców w ponad 85 proc.

Atmosfera stolicy zachwyca o każdej porze roku, a Trakt Królewski łączący Stare Miasto z zespołem pałacowo-parkowym w Wilanowie prowadzi nas przez najpiękniejsze miejsca Warszawy. Zaczynamy od barokowo-klasycystycznego Zamku Królewskiego, dawnej rezydencji książąt mazowieckich oraz od XVI w. siedziby władców I Rzeczypospolitej: króla i sejmu. Następnie mijamy eleganckie pałace i kamienice, ekskluzywne hotele i świątynie zieleni, żeby dotrzeć do Łazienek Królewskich. Ta letnia rezydencja ostatniego króla Polski – Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732–1798) – urzeka nie tylko krajobrazowym parkiem angielskim ozdobionym pawilonami, ale przede wszystkim XVIII- i XIX-wieczną architekturą. Najstynniejszy z tutejszych obiektów – Pałac na Wodzie (Na Wyspie lub Pałac Łazienkowski) – poza galerią sztuki przypomina o słynnych obiadach czwartkowych, a latem jest jednym z najbardziej eleganckich salonów muzycznych.

Trakt Królewski wieńczy barokowa rezydencja królewska w Wilanowie, ukończone miejsce króla Jana III Sobieskiego (1629–1696) i jego Marysieńki (1641–1716). Pałacowe muzeum to jedno z czterech muzeów rezydencji królewskich w Polsce, obok Łazienek Królewskich oraz zamków królewskich w Warszawie i Krakowie. Zgromadzone w Muzeum Pałacu Króla Jana III dzieła sztuki są zasługą samego władcy oraz wielkiego admirałora sztuki, historyka kultury – Stanisława Kostki Potockiego (1755–1821).

Nieco na uboczu królewskiej trasy znajduje się mój ulubiony Ogród Saski, nazywany zielonym salonem Warszawy, otwarty dla mieszkańców w maju 1727 r. przez króla Augusta II Mocnego (1670–1733). Założony z wielkim rozmachem, w stylu francuskim, był pierwszym publicznym parkiem miejskim w Polsce. Teraz tętni życiem kulturalnym i przyciąga licznych spacerowiczów. ►



▲ Wystawa immersyjna *Romantyczny Chopin* (w Art Box Experience) łączy nowoczesne technologie z muzyką klasyczną



▲ Po raz pierwszy recitale pod secesyjnym pomnikiem Fryderyka Chopina w Łazienkach Królewskich odbyły się w 1959 r.

z życiem i twórczością kompozytora, a każdego roku w okresie letnim park Łazienkowski wokół pomnika Chopina staje się najstynniejszym salonem muzycznym stolicy.

Jedną z najciekawszych tegorocznych propozycji jest zorganizowana w Fabryce Norblina w Art Box Experience wystawa *Romantyczny Chopin*. To pierwsze w Polsce tak zaawansowane doświadczenie multimedialne, które w sposób fantastyczny po-

zytora uruchomi fragmenty jego utworów, a dzięki multimedialnemu drzewu poznamy najważniejsze osoby z jego życia. Wystawa potrwa do końca stycznia 2026 r.

Kolejną ciekawą propozycję stanowi hejnał warszawski. Projekt „Warszawski Hejnał Chopinowski” został zainaugurowany 1 października symbolicznym wykonaniem Poloneza A-dur op. 40 nr 1 Fryderyka Chopina. Utwór będzie grany na żywo (na historycz-



Zanurz się w ponadczasowej elegancji Sofitel Warsaw Victoria — miejscu, gdzie francuska sztuka życia subtelnie splata się z polską historią w sercu tętniącej życiem Warszawy. Rozkoszuj się wyrafinowanym luksusem, wyśmienitą kuchnią w restauracji La Brasserie Moderne oraz błogą chwilą wytchnienia w strefie relaksu Victoria Wellness.

UL. KRÓLEWSKA 11, 00-065 WARSZAWA, TEL. +48 22 657 20 11

WWW.SOFITEL-VICTORIA-WARSAW.COM

S O F I T E L
WARSAW VICTORIA



MEMBER OF **ALL**



© LUKASZ KOPEC

DAJ SIĘ UWIEŚĆ WYKWINTNYM SMAKOM

Warszawa jest jednym z najpopularniejszych miejsc na szlaku kulinarnym Europy. W ostatnich latach stolica przeszła prawdziwą metamorfozę i stała się miejscem, w którym elegancja towarzyszy najbardziej wyszukany smak. Najlepsze warszawskie hotele proponują specjalne menu nawiązujące do ulubionych dań i deserów jednego z najstojniejszych mieszkańców Warszawy – Fryderyka Chopina (1810–1849), a tegoroczny XIX Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina mobilizował w październiku do odkrywania zakątków związanych z artystą oraz delektowania się potrawami, które zachwycą nawet najbardziej wybredne podniebienia. Z okazji tego konkursu 14 restauracji, zrzeszonych w Warszawskiej Organizacji Turystycznej (WOT), przygotowało wyjątkowe, autorskie desery inspirowane postacią, twórczością i epoką wybitnego kompozytora i pianisty. Pięknie podane, o wyszukany smak, powstałe z miłości do tradycyjnych smaków, robią wrażenie i smakują wybornie. Projekt „Desery Chopinowskie” to połączenie tradycji z nowoczesnością. Promuje Warszawę poprzez kulinaria, kulturę i historię.

Warto podkreślić, że stolica jest otwarta na kuchnię innych zakątków świata, w tym ukraińską, gruzińską, ormiańską, turecką, bliskowschodnią, japońską, indyjską, tajską, wietnamską, węgierską, meksykańską, włoską, grecką, hiszpańską czy francuską. Na uwagę zasługuje też fakt, że przybywa miejsc

▲ Serce wilanowskiej rezydencji stanowi piękny pałac króla Jana III, arcydzieło barokowej architektury

serwujących kuchnię wegańską i wegetariańską, a strona HappyCow zaliczyła przed laty Warszawę do najlepszych miast przyjaznych weganom. Rewelacyjne wegańskie sushi wzbudza emocje nawet Japończyków, którzy doceniają jego smak.

Warszawskie targi śniadaniowe i bio-bazary zachwycają mieszkańców stolicy i zagranicznych gości. Proponują najwyższej klasy produkty ekologiczne, ale też żywność, która nieustannie zadziwia kreatywnością i dbałością o jakość. Wielu zdumiewa fakt, że można dobrze zjeść w przystępnej cenie, zwłaszcza w porze lunchu, kiedy to popularne restauracje proponują specjalne menu.

▼ „Nuta Chopina” – deser w Sheraton Grand Warsaw



© WOTTON KOWALSKI

Pałac w Wilanowie od wielu lat odtwarza stare przepisy i organizuje warsztaty promujące najstojniejszych kucharzy z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego, który wzorując się na legendarnym królu Arturze, zasiadał z gośćmi do okrągłego stołu, co miało podkreślać, że wszyscy zaproszeni przez niego artyści i uczeni są sobie równi. Słynne obiady czwartkowe odbywały się od 1771 r. na Zamku Królewskim w Warszawie (w zimie) lub w letniej rezydencji króla w Łazienkach Królewskich (w sezonie letnim). O oprawę kulinarną spotkań dbał pierwszy kuchmistrz w Europie Paul Tremo (1733–1810). Wśród serwowanych przez niego dań głównych ►

▼ Warsaw Presidential Hotel i jego „Migdałowy Walc”



© WOT

ŚWIĘTA I SYLWESTER w sercu Warszawy

Z myślą o komforcie i niezapomnianych chwilach przygotowaliśmy wyjątkowy pakiet świąteczny, który łączy wypoczynek, doskonałą kuchnię i ciepłą, rodzinną atmosferę.

W ramach pobytu czeka na Ciebie:

- komfortowy pokój lub apartament
- fenomenalne śniadania
- jeszcze lepsze kolacje
- dostęp do strefy wellness (basen, sauny, siłownia)
- pokój gier i zabaw dla najmłodszych
- codzienne atrakcje dodatkowe: koncerty kołęd, spacerzy z przewodnikiem po Warszawie, spotkanie ze Świętym Mikołajem, treningi grupowe w The Lab.

Kulminacyjnym punktem pobytu będzie uroczysta kolacja wigilijna z bogatym bufetem pełnym tradycyjnych smaków w nowoczesnej interpretacji Szeffa Kuchni. Wieczór uświetni koncert kołęd w Lobby Barze oraz spotkanie ze Świętym Mikołajem dla najmłodszych Gości.

Cena za nocleg z wyżywieniem:

1 osoba – od 658 PLN,
2 osoby – od 856 PLN,
w terminach świątecznych (24–26 grudnia)
od 750 PLN / 1 os. lub 1040 PLN / 2 os.
Dzieci do 6. roku życia – gratis
Dzieci w wieku 6–12 lat – 50% zniżki na posiłki



Panorama Sky Bar | 40-te piętro



Floor No.2 | 2-gie piętro




WARSAW PRESIDENTIAL HOTEL
The No. 1 Best Warsaw Hotel



www.presidential.pl

rezerwacja@presidential.pl

tel. +48 22 630 55 28





© UWIEŃIAWY.PL



▲ „U Wieniawy”, miejsce dla miłośników legendy niezwykłego człowieka i oficera – Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego

królowały pieczone kuropatwy, jarzębki oraz cielęcina, a także ulubiona pieczeń Stanisława Augusta – baranina. Goście delectowali się winami i miodami pitnymi, a sam król preferował... wodę źródłaną.

Najlepsze warszawskie lokale starają się sprostać wykwintnym podniebieniom i nawiązując do historii, podają potrawy, które zasługują nie tylko na uznanie, lecz także kultywują dawne tradycje. Restauracja „U Wieniawy” łączy klimat przedwojennej Warszawy z elegancją oraz wyszukanyimi smakami we współczesnym wydaniu. Jej wnętrza nawiązują do dziejów stolicy i legendy II Rzeczypospolitej – generała Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego (1881–1942), byłego osobistego adiutanta marszałka Józefa Piłsudskiego (1867–1935), dyplomaty, poety, lekarza i dziennikarza. Każdy posiłek serwowany „U Wieniawy” urasta do rangi wyjątkowego doświadczenia, a dobór alkoholi i win podkreśla smak serwowanych dań. Restauracja ta, położona przy placu Piłsudskiego, w sąsiedztwie gmachu Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, uchodzi za jedną z najbardziej ekskluzywnych w Warszawie. Poza tradycyjnymi daniami warszawskimi, jak rosół z kapłona czy nóżki w galarecie, są też wyszukane potrawy, jak np. kwiaty cukinii faszerowane szyszkami rakowymi czy polędwica wołowa z musiem truflowym, kaparami i serem dojrzewającym. Niektóre z nich, choćby polędwicę Wellington otoczoną musiem truflowym, podawaną w kruchym cieście francuskim, trzeba zamawiać dwa dni wcześniej. Jak głosi jedno z hasel pro-

mujących lokal, *Jeść i pić „U Wieniawy”, to jak z Ordonką śpiewać, z Dymszą żartować, a z Piłsudskim wojny wygrywać.*

Na uwagę zasługują też, poza miejscami nawiązującymi do najlepszych czasów warszawskiej gastronomii, restauracje, których jakoś podkreślają gwiazdki Michelin, takie jak „hub.praga” przy ulicy Jagiellońskiej, usytuowana w zabytkowej, ponad 100-letniej kamienicy Chaima Gerkowicza i Perli Grinberg z okresu wczesnego modernizmu. Jej przesłanie stanowi łączenie produktów, smaków, ludzi i pasji oraz kultury starej Pragi i prawobrzeżnej Warszawy. Ma nowoczesne, eleganckie wnętrza i dwie sale – główną oraz wspólny stół w kuchni (chef’s table), przy którym odbywają się degustacje. Ich koszt zależy od wyboru propozycji dań z menu degustacyjnego i waha się od 280 do kilkuset złotych od osoby.

Kolejną restauracją, która zdobyła już po raz trzeci kulinarnego „Oskara”, jest „NUTA” przy placu Trzech Krzyży, serwująca polską kuchnię z włoskimi akcentami i azjatyckim twistem. To jedna z trzech restauracji w Polsce i pierwsza w Warszawie, która w 2023 r. dołączyła do prestiżowego przewodnika Michelin. Za ten autorski koncept kulinarny odpowiada Włoch Andrea Camastro. Jak sam podkreśla, „NUTA” to uwieńczenie jego pasji kulinarnych, kuchnia inspirowana pięknem, sztuką i nauką oraz regionem, z którego pochodzi. Camastro urodził się w mieście Monopoli, w prowincji Bari, w pięknej Apulii. Nazwa restauracji nawiązuje do nut smakowych, którymi delectują się goście, ale też do wyjątkowej idei note-by-note (nuta do nuty),

czyli dziedziny nauki wywodzącej się z kuchni molekularnej. Miłośnicy wyrafinowanych smaków na pewno docenią kulinarną sztukę Andrei Camastro. To wyjątkowa podróż po polskim dziedzictwie kulinarnym połączona ze starannie dobranymi winami z najlepszych winnic Starego Kontynentu. Możemy zacząć, wybierając jedną z propozycji szefa – Menu Virtuoso – cena 595 zł za osobę, tudzież Menu Maestro – cena 795 zł za osobę. Restauracja jest czynna od wtorku do soboty (od godz. 18.00, ostatnia godzina rezerwacji to 21.15).

Na Powiślu warto polecić niewielką, ale jedną z najlepszych warszawskich restauracji „Rozbrat 20”. Jej współwłaściciel i szef kuchni Bartosz Szymczak zaprasza nas w podróż po smakach i produktach, które na pewno pozostaną w naszej pamięci. Chociaż wiele dań stanowi ukłon w stronę kuchni polskiej, szef nadal czerpie ze swoich doświadczeń brytyjsko-francuskich, bo jego mentorami byli Tom Aikens i Lee Westcott. „Rozbrat 20” to część Ferment Group, do której należą m.in. „Kieliszki na Próżnej” czy „Koneser Grill”. W tym roku restauracja dołączyła do prestiżowego przewodnika Michelin.

Wiele jest w stolicy miejsc, w których entuzjaści dobrej kuchni i wyszukanych smaków znajdą coś dla siebie. I chociaż sekret tkwi w prostocie, w kartach królują królewskie przysmaki, serwowane z dużą różnorodnością i starannie dobranymi składnikami. Najlepsze warszawskie restauracje i hotele zaspokoją najbardziej wykwintne podniebienia, dlatego warto choć raz udać się w taką niezwykłą kulinarną podróż.



▲ Restauracja „NUTA” przy placu Trzech Krzyży

Warszawa może się też poszczycić unikatowymi słodczymi. Jednym z najpopularniejszych jest lubiana przez Fryderyka Chopina czekolada, której zapach unosi się na praskim Kamionku. W minionym roku, 4 września, w Międzynarodowym Dniu Czekolady, otwarto najstarsze stołeczne muzeum, o czym napiszę dalej.

▲ „Café Bristol” – wystrój wnętrza nawiązuje do stylu wiedeńskiego i wstygkiego, co najlepsze w secesji

Gorące czekolady możemy spróbować w najstarszej pijalni czekolady w Polsce, należącej do sieci „Pijalni Czekolady E.Wedel”, istniejącej od 1894 r. w zabytkowej kamienicy przy ul. Szpitalnej, lub w klimatycznych sklepach E.Wedel, w których można też kupić eleganckie praliny, Torcik Wedlowski oraz Ptasia Mleczko. Za najlep-

sze warszawskie pączki uznano te z małej Pracowni Cukierniczej „Zagoździński”, założonej przez nestora rodziny Władysława Zagościńskiego, a działającej od 1925 r.

Słodkie przysmaki, takie jak wuzetka czy zygmunówka, znajdziemy w jednej z historycznych kawiarni. Atmosfery minionej epoki doświadczymy, odwiedzając ▶



Flaner Hotel

ul. Krakowskie Przedmieście 4
00-333 Warszawa

www.flanerhotel.com

Hotel Flaner to nowoczesny, butikowy obiekt 4-gwiazdkowy zlokalizowany w sercu Warszawy, przy ul. Krakowskie Przedmieście 4, w XIX-wiecznej kamienicy ocalałej z wojennej zawieruchy. Dawniej w tym miejscu działał Hotel Harenda, a dziś Flaner – pierwszy w Polsce w sieci WorldHotels™ Crafted – przyciąga unikatowym połączeniem historii, designu i technologii. Wnętrza, zaprojektowane przez nagradzane studio Projekt Praga, inspirowane są artystycznym salonem przełomu XIX i XX w., pełnym tkanin, sztuki i wyrafinowanych detali. Goście znajdą tu modernistyczne mozaiki, eleganckie tapety czy meble renomowanych marek.

Hotel oferuje 72 pokoje i apartamenty o powierzchni od 22 do 70 m², w standardach od klasycznych po luksusowe Grand Suite. Na miejscu działa restauracja oraz koktajl bar Zwierciadło, mieszczący do 100 osób, serwujący kuchnię europejską z polskimi akcentami. Goście biznesowi mogą skorzystać z 300 m² nowoczesnej przestrzeni konferencyjnej, obejmującej trzy sale: Kopernik, Skarpa i największą – Powiśle z foyer. Sale wyposażono w ekrany LED, systemy nagłośnienia premium, kamery HD i szybki światłowód, co umożliwia organizację zarówno klasycznych, jak i hybrydowych wydarzeń.

Od otwarcia we Flanerze zrealizowano szerokie spektrum eventów – od konferencji, premier i bankietów po gale, sesje zdjęciowe czy prestiżowe ELLE International Beauty Awards 2025. Hotel wyróżnia się również elastycznością przestrzeni, możliwością personalizacji gastronomii, 40 miejscami parkingowymi oraz ekologicznym podejściem – od materiałów po systemy oszczędzania energii.

Flaner łączy prestiżową lokalizację przy Trakcie Królewskim, unikatowy design, komfort i innowacyjne rozwiązania. To przestrzeń, która pozwala gościom i organizatorom wydarzeń doświadczać wyjątkowej atmosfery Warszawy w nowoczesnym, a zarazem historycznym otoczeniu.



stylowe wnętrza „Café Bristol”, istniejącej od 1901 r., której wystrój nawiązuje do stylu wiedeńskiej secesji. Bywali tutaj Ignacy Jan Paderewski, Nina Andrycz, a Pablo Picasso podpisał się nawet na jednym z talerzy. Do tej pory serwowane są desery przygotowywane według starych receptur. Znajdziemy tu kremówkę z malinami, maślane florentynki czy puszyste serniki. Z kolei miłośnicy pączków i wybornych deserów będą usatysfakcjonowani wizytą w jednej z kawiarni u A.Blikiego albo urządzonych w stylu lat 60. cukierni „Lukullus” przy ul. Chmielnej.

CZEKOLADOWA MAGIA

We wrześniu minął rok od otwarcia najstarszego muzeum Warszawy – Muzeum Fabryka Czekolady E.Wedel. Kamionek od dawna pachnie czekoladą, bo tutaj w latach 1927–1931 zbudowano najstłynniejszą fabrykę czekolady (przy ul. Zamoyskiego). Z inicjatywy jej pracowników powstała placówka, która ma nie tylko edukować i bawić, lecz także pielegnować historię miejsca i jej twórców – rodziny Wedlów. Nie ma tu typowych muzealnych eksponatów, a zwiedzający są zaproszeni do aktywnego przeżywania i doświadczania wszystkimi zmysłami.



▲ Muzeum Fabryka Czekolady E.Wedel – zwiedzający zdobywają w nim wiedzę na temat procesu powstawania czekolady



▲ W murach fabryki Wedla można bawić się i uczyć, czemu towarzyszy zapach czekolady i odgłosy maszyn produkcyjnych

Smakowanie Warszawy można zacząć, podążając szlakiem kulinarnym, zwiedzając jedno z dwóch muzeów wódki lub uczestnicząc w jednym z popularnych festiwali kulinarnych. Stolica oferuje niepowtarzalne smaki i warto się o tym przekonać, odwiedzając miasto, które pozytywnie zaskakuje swoją wspaniałą atmosferą o każdej porze roku.

Badanie Omnibus, przeprowadzone na zlecenie E.Wedel w maju br., a dotyczące znajomości i odwiedzania atrakcji turystycznych w Polsce, uplasowało czekoladowe muzeum w Warszawie na siódmym miejscu w Polsce. W ciągu roku odwiedziło je ponad 350 tys. gości, w czasie warsztatów kreatywnych 80 tys. „cukierników amatorów” udekorowało 20 tys. Torcików Wedlow-

skich, przygotowało 73 tys. pralin i ponad 2 tys. tabliczek czekolady, a zwiedzający wypili ponad 10 tys. l czekolady. Muzeum znakomicie podąża za trendami ekologii oraz wykorzystuje potencjał miejsca na organizowanie wystaw czasowych (fotografie Pawła Bownika *Motywy*), pokazów mody (pokaz kolekcji marki Gatta), a także porannej jogi na tarasie z widokiem na panoramę stolicy.

Na zwiedzanie należy przeznaczyć półtorej godziny, chyba że ktoś zechce sięgnąć po cukiernicze rękawy i wyczarować swój czekoladowy przysmak lub w Sali Projektantki stworzyć etykietę na opakowanie pianek Ptasia Mleczko. To podróż w czasie i przestrzeni, podczas której zwiedzający w kilku salach tematycznych poznają tajniki produkcji, od pozyskiwania świeżo prażonych ziaren kakaowca i ich przetwarzania (Przestrzeń Ghanijki), po spotkanie z Czeladnikiem i Cukiernikiem. Tutaj historia rodziny Wedlów znakomicie komponuje się z nowoczesnym designem. Proces produkcji czekolady można oglądać na żywo w rytmie pracujących maszyn i przy wszechobecnym zapachu czekolady.

W lutym tego roku Muzeum Fabryka Czekolady E.Wedel zdobyło uznanie w świecie designu. Na prestiżowym konkursie designerskim German Design Award 2025 jury doceniło jego projekt w kategorii Excellent Architecture – Signage and Wayfinding. Nagroda ta potwierdza wysoki poziom estetyczny i funkcjonalny rozwiązań, które zastosowano w warszawskiej placówce muzealnej. Autorką jej oznakowania, inspirowanego eleganckim pudełkiem pralinek, jest Anna Nowokuńska, założycielka pracowni Studio Blisko. Widoczna na oznakowaniach faktura drewna przypomina gorzką czekoladę. Jury, reprezentujące 41 krajów, wyróżniło muzeum za intuicyjność i kreatywne wykorzystanie symboliki czekolady.

Muzeum Fabryka Czekolady E.Wedel ma potencjał i jest doskonałym miejscem na zorganizowanie niezapomnianego wydarzenia. I chociaż ceny biletów nie należą do niskich, warto przejść czekoladową drogę, aby przekonać się, że ta interaktywna placówka to znacznie więcej niż zwykłe muzeum. Można tutaj dotykać eksponatów, skakać po czekoladzie, degustować, smakować, tworzyć, a przy tym świetnie się bawić, poznając dzieje jednego z najznamienitszych rodów warszawskich przemysłowców. Historia marki E.Wedel to zasługa nie tylko wybitnych przedsiębiorców, lecz także kobiet, które wniosły istotny wkład w sukces firmy, poczynając od żony Karola Wedla (1813–1902) ▶

FLARE – luksusowe, wykończone apartamenty w centrum Warszawy

TEKST PROMOCYJNY

W centrum Warszawy, przy ul. Grzybowskiej, powstaje inwestycja dla wymagających klientów – apartamentowiec Flare. Fantastyczna lokalizacja, wykończone pod klucz apartamenty, a dookoła oryginalne dzieła sztuki – to wszystko tworzy wyjątkowy klimat. Jak podkreślają przedstawiciele inwestora – Archicom Collection, jest to oferta dla osób, które cały czas chcą być blisko najważniejszych wydarzeń, ekskluzywnych restauracji i kluczowych ośrodków kultury w stolicy, ale bez konieczności rezygnowania z komfortu życia na najwyższym poziomie.

Apartamentowiec Flare powstanie przy ul. Grzybowskiej, w biznesowym i kulturalnym sercu Warszawy. Deweloper całkowicie odmieni oblicze istniejącego budynku, projektując jego elewację od nowa, dodając m.in. tarasy i loggie. Ostatecznie budynek zaoferuje 76 apartamentów o powierzchni od 30 m² do 190 m², w tym ekskluzywne penthouse'y. Topowa lokalizacja i widok na centrum stolicy zagwarantują niepowtarzalne doświadczenia. Flare wkomponuje się w pierzeję ul. Grzybowskiej, proponując nowoczesną, wyrazistą bryłę. Budynek będzie wyróżniał się m.in. elewacją z płyt lastryko w ciepłym odcieniu brązu.

Lokalizacja Flare to warszawski „top” – ścisłe centrum miasta, niedaleko Pałacu Kultury i Nauki, Dworca Centralnego i przystanków metra. Nie tracisz czasu na dojazdy, po prostu wychodzisz ze swojej oazy i żyjesz pełnią życia. Dlatego to idealna opcja dla osób, które nie chcą tracić ani chwili ze swojego cennego czasu – mówi Dawid Wrona, COO w Archicom S.A.

Apartamenty będą dostępne wyłącznie w standardzie z pełnym wykończeniem. Przyszli mieszkańcy wybiorą spośród trzech starannie opracowanych stylów (Chrom, Mosiądz, Złoto), stanowiących punkt wyjścia do stworzenia wnętrza dopasowanego do ich indywidualnych potrzeb. Dzięki temu zapewniona zostanie potrzeba personalizacji przy jednoczesnym utrzymaniu spójności estetycznej. W przestrzeniach wspólnych dominować będą naturalne akcenty, takie jak metal, drewno i kamień.

Piękno, prestiż i emocje – sztuka we wnętrzach Flare

Wnętrza budynku wzbogacą wyjątkowe dzieła sztuki, takich twórców jak Anish Kapoor i Pieter Obels. Rzeźba Pietera Obelsa, umieszczona w strefie wejściowej, nawiązuje swoją stalową formą do historii miejsca, w którym przed wojną znajdował się magazyn wyrobów metalowych. Zapewnia to unikatową tożsamość Flare, wpisując się jednocześnie w bogate dziedzictwo Warszawy. Akwaforty Anisha Kapoora, zgodnie z intencją artysty, wzbogacają przestrzeń o elementy skłaniające do głębokiej refleksji nad percepcją i ludzkim doświadczeniem. Posiadanie w swojej inwestycji cenionych dzieł sztuki to prestiż i czysta przyjemność zarówno dla osób posiadających apartamenty, jak i wszystkich gości, którzy będą je odwiedzać, doceniając kunszt wykończenia wnętrz i znajdujących się tam dzieł sztuki.

www.flaregrzybowska.pl

Biuro sprzedaży Archicom Collection

ul. Grzybowska 58 • 00-844 Warszawa • tel. +48 221 202 303

Karoliny Augusty Wisnowskiej (1819–1883), która wspierała męża, kiedy powstawał pierwszy warsztat rzemieślniczy połączony z cukiernią przy ul. Miodowej w Warszawie.

Placówka muzealna na Kamionku jest dostępna dla osób z niepełnosprawnościami, poruszających się na wózkach, osób niewidomych i niedowidzących oraz słabostyszających. Prowadzi do niej od strony Jeziora Kamionkowskiego aleja Emila Wedla. Muzeum Fabryka Czekolady E. Wedel można zwiedzać z przewodnikiem – po polsku i angielsku.

W DRODZE DO HARMONII I DOBROSTANU

Hotel Manor House SPA (4 gwiazdki) i 5-gwiazdkowy Pałac Odrowążów to jedno z najbardziej wyjątkowych miejsc w Mazowieckiem. Niespełna 130 km od centrum Warszawy, w zabytkowej posiadłości w Chlewiskach znajduje się ekskluzywny kompleks hotelowy. Ta piękna pałacowo-parkowa rezydencja ziemiańska należy do najstarszych w Polsce. Właściciel Chlewisk i zarazem patron Manor House – św. Jacek Odrowąż (1183–1257), pochowany w Kościele św. Trójcy w Krakowie, jest jedynym Polakiem, którego posąg znajduje się przed watykańską Bazyliką św. Piotra.

Od wielu lat Manor House SPA uważa się za najlepszy holistyczny hotel spa w kraju. Znakomicie łączy on dbałość o przywrócenie dobrej energii i witalności organizmu z autorskim programem odmładzającym Akademii Holistycznej Alchemia Zdrowia® proponowanym w Gabinetach Bioodnowy. Można tu skorzystać m.in. z prozdrowotnych kąpiei w wannach Duo Ofuro by Manor House, terapii biowitalnej i na kryształowym łóżku, masażu limfatycznego, refleksologii stóp i twarzy. Uzupełnienie zabiegów stanowi kąpiel w bezchlorowym basenie z ożywioną wodą Grandera (dostępną także w pokojach i apartamentach hotelowych), seanse i kąpiele saunowe w Łazienkach Rzymskich, koncerty na misy i gongi tybetańskie lub rytuały zdrowia pod gołym niebem w otoczeniu niezwykłej przyrody w Witalnej Wiosce SPA.

Ogromnym atutem tego miejsca jest zabytkowy, 10-hektarowy park. Przywraca on spokój i harmonię, a obcowanie z naturą, czyli kąpiele leśne (tzw. praktyka *shinrin-yoku*), które przed stuleciami docenili Japończycy, polegające na świadomym i relaksacyjnym zanurzeniu wszystkich zmysłów w przyrodzie, redukują stres i wyciszają organizm, obniżają ciśnienie krwi i poziom glikemii. Poddając się wszechobecnej ciszy, „zakłócającej” jedynie sielskimi odgłosami



▲ Budynek i okolice Pałacu Odrowążów to m.in. 18 komfortowych pokoi czy lodownia z wystawą dotyczącą wierzeń Słowian

natury, możemy spacerować jedną z trzech wytyczonych ścieżek (przyrodniczą, historyczną lub energetyczną) albo wybrać relaks z książką na hamaku.

W Ogrodzie Medytacji można zaczerpnąć energii *chi*, czyli ziemi oraz drzew, które w parku Manor House mają nawet po 300 lat,

a wiele z nich to pomniki przyrody. Idealne miejsce na oczyszczenie organizmu i głęboką medytację stanowi Kamienny Krąg Mocy, w którym pozytywna energia sięga 30 tys. jednostek Bovisa, co sprawia, że kompleks w Chlewiskach nazywany jest Polskim Centrum Biowitalności.

▼ W kompleksie Manor House wprowadzono nowoczesną i bezpieczną dla zdrowia technologię uzdatniania wody



© MANOR HOUSE SPA



© MANOR HOUSE SPA

Od początku założeniem hotelu było wspieranie gości w osiągnięciu dobrostanu poprzez edukację oraz inspirację. Jednym z takich przykładów jest proponowanie naturalnych metod minimalizowania stresu, zwalczania napięć i bólu czy polecanie wydawnictw poszerzających świadomość w zakresie zdrowia oraz osiągnięcia wewnętrznej energii i równowagi.

W Gabinetach Bioodnowy dostępne są książki mogące stanowić inspirację do zdrowego, świadomego i harmonijnego życia w zgodzie z naturą. Jedną z najcenniejszych pozycji są *Naturalne energie dla zdrowia* autorstwa Leszka Mateli, wydane przez Manor House SPA. Ta wartościowa lektura prowadzi czytelników do miejsc emanujących pozytywną energią i pokazując, jaką wartość dla organizmu i dobrostanu człowieka ma obcowanie z przyrodą. Wiele opisywanych w książce metod zostało wdrożonych w specjalizującym się w terapiach energetycznych kompleksie Manor House SPA. Tutejsze warsztaty, wspierane naturalnymi metodami, uczą w jaki sposób



© MANOR HOUSE SPA

▲ Hotel Manor House SPA przyciąga wszystkich wielbicieli filozofii wellness, gorących kąpiel i saunowania



© MANOR HOUSE SPA

▲ Masaż dźwiękiem mis tybetańskich zmniejsza stres, dodaje energii, wzmacnia siły vitalne i stymuluje kreatywność

odzyskiwać siły vitalne, odkrywają tajniki długowieczności oraz pomagają zadbać o harmonię ciała, ducha i umysłu.

Warto podkreślić, że Manor House jest pierwszym w kraju hotelem tylko dla dorosłych. Jako jeden z pierwszych wprowadził też specjalne menu dla wegan oraz Dietę Życia – dietę niełączenia, mającą ułatwić trawienie i odciążać organizm poprzez rozdzielanie produktów białkowych od węglowodanowych. To także jeden z dwóch hoteli w Polsce, które otrzymały znak jakości ECARF, potwierdzający udogodnienia dla alergików.

Dopełnienie pobytu stanowi uczta dla zmysłów w hotelowej restauracji, serwującej pięknie podane i wyszukane dania kuchni polskiej, przygotowane na bazie najlepszych lokalnych produktów. Wiele pochwał od gości dostaje m.in. najnowsza przystawka: tatar z jelenia w oliwie szczypiorkowej z klasycznymi dodatkami. Okres jesienny sprzyja poznaniu wyjątkowego menu degustacyjnego komponowanego z darów lasu.

Położenie z dala od miejskiego zgiełku, z własnym lądowiskiem dla śmigłowców, stadniną i hotelem spa dla koni stawia kompleks hotelowy Manor House SPA wśród najbardziej luksusowych w Polsce. To jedno z tych miejsc tworzonych z pasją, które poprzez edukację i holistyczne podejście do gości, udowadnia, że piękną przestrzeń można wykorzystać nie tylko do odpoczynku, lecz także do inspiracji. Indywidualnie dobrane zabiegi, odpowiednia dieta oraz atrakcje znajdujące się na terenie obiektu, a także pokaźna biblioteka, pozwalają budować harmonię i dobrostan, którym można się cieszyć jeszcze długo po powrocie z sielskiego Manor House SPA.

MIASTO NA KAMIENIU

Szydłowiec, jedno z najbardziej malowniczych mazowieckich miast, usytuowane w rozlewiskach rzeki Korzeniówki, zachwyca nie tylko niezwykłym położeniem, lecz także cennymi zabytkami. To od XIV/XV w. jeden z najstarszych i najważniejszych ośrodków ▶

wydobycia i obróbki kamienia. Szydłowiecki piaskowiec został wykorzystany m.in. do pokrycia powierzchni Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. W połowie sierpnia w Szydłowcu otwarto nową atrakcję – Kamieniołom Podkowiński, którego nazwa jest hołdem złożonym przedwojennemu przedsiębiorcy kamieniarskiemu. Wyznaczono też nową ścieżkę edukacyjną „Szydłowiec – miasto na kamieniu”, która prowadzi od Kamieniołomu Podkowińskiego do najważniejszych zabytków miasta. Na trasie znajduje się XV-wieczny Kościół św. Zygmunta, ratusz miejski, kirkut i zamek. Zwiedzający poznają historię miejscowości i jej tradycje kamieniarskie, ale też mają okazję podziwiać mijaną naturę.

Do najcenniejszych zabytków Szydłowca należy gotycko-renaansowy zamek, który poznajemy poprzez historię jego właścicieli

wirtualnej batuty wprowadzić w ruch historyczne instrumenty, tudzież skomponować i nagrać własną kompozycję. Do najstarszych egzemplarzy muzealnych należą XVII-wieczne kotły czy złóbcoki z 1705 r., XIX-wieczne mazanki i basy. Najnowszą ekspozycję stanowią instrumenty z początku XXI stulecia. Szydłowieckie eksponaty, takie jak bębny, cymbały, skrzypce i flety, zagrały również w filmie *Ogniem i mieczem* (1999 r.) w reżyserii Jerzego Hoffmana, a jeden z bohaterów – Bohun, śpiewając pieśń Helenie, przygrywał sobie na lutni udostępnionej z muzealnych zbiorów.

Historię zamku poznamy na wystawie usytuowanej w północnej jego części. Znajdują się tu bezcenne dokumenty z XVI, XVII i XVIII w., fragmenty kafla piecowych i posadzkowych oraz elementy architektoniczne pochodzące z dawnej warowni. Tło ekspozy-

Obecnie placówka prowadzi działania kulturalne i edukacyjne popularyzujące historię miasta i regionu, ale jest też miejscem, w którym artyści mają przestrzeń do zaprezentowania swojego dorobku.

Na uwagę zasługuje także późnorenesansowy ratusz, wzniesiony w latach 1602–1629, w którym obecnie mieści się siedziba władz miasta. Na przedostatnim piętrze budynku znajduje się pracownia jednego z najśłynniejszych pejzażystów, przedstawiciela szkoły monachijskiej w malarstwie – Władysława Maleckiego (1836–1900). Artysta był bardziej znany za granicą niż we własnym kraju. Za obraz *Przedmieście Krakowa* w 1874 r. zdobył złoty medal w Crystal Palace Picture Gallery w Londynie. W Polsce najpopularniejsze dzieło Maleckiego stanowi obraz *Sejm bociani* (1879 r.). Jego reprodukcja znajduje się w szydłowieckiej pracowni,



© KATARZYNA MAJSTRAK



▲ Muzeum Miasta Szydłowca – ta wielokulturowa miejscowość nosi ślady włoskie, szkockie, żydowskie i polskie

– rodzin Szydłowieckich i Radziwiłłów, a także legend związanych z tym miejscem. Od 1975 r. mieści się tutaj jedno z najbardziej wyjątkowych muzeów w Polsce – Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych. To pierwsza na świecie samodzielna placówka poświęcona ludowym instrumentom muzycznym. Ponad 3 tys. oryginalnych, niejednokrotnie unikatowych muzealiów pod względem liczebności i oryginalności nie ma sobie równych, a sposób prezentacji nie ogranicza się tylko do eksponatów, lecz są tu także multimedia i aktywności, które urozmaicają zwiedzanie. Można stanąć za pulpitem dyrygenta i przy pomocy

cji stanowi muzyka z epoki, a jej uzupełnienie – filmy o historii zamku i fundacjach dla szydłowieckiej fary, hologramy i gry multimedialne, portrety dawnych włodarzy zamku i miasta, gra światła.

Konieczna trzeba też odwiedzić Muzeum Miasta Szydłowca, miejsce, gdzie łączy się bogata historia miejscowości z nowoczesnym podejściem do dziedzictwa i sztuki. W jego strukturze znajduje się Galeria S – galeria sztuki nowoczesnej. Do listopada 2024 r. muzeum działało pod nazwą Pracownia Historii Szydłowca – a ta powstała w 2017 r., gromadząc zabytki kultury materialnej związane z przeszłością Szydłowca.

a oryginał został przekazany przez malarza do Muzeum Narodowego w Krakowie i można go oglądać w Galerii Sztuki Polskiej XIX w. w Sukiennicach. Władysław Malecki pozostawił po sobie ponad 600 obrazów. Część reprodukcji jego dzieł można znaleźć w pracowni artysty w szydłowieckim ratuszu. Są to obrazy, które obecnie znajdują się w Muzeum Narodowym w Warszawie czy Muzeum Narodowym w Kielcach.

Z Szydłowcem wiąże się również romantyczna historia miłości Marii Gawdzickiej (1746–1806), córki kuchmistrza książąt Czartoryskich i siostry szydłowieckiego proboszcza, w której zakochał się Mikołaj Radziwiłł (1746–1795), hrabia na Szydłowcu. Przeciwna

ich małżeństwu była rodzina mężczyzny, na czele z jego matką, księżną Anną Luizą z Mycielskich (1729–1771). Ale po 13 latach znajomości, w 1777 r., książę poślubił ukochaną. Byli szczęśliwym, lecz bezdzietnym małżeństwem. Oboje są pochowani w sztytowieckiej farze, Kościele św. Zygmunta. Pamięć o nich przywołuje piękny klasycystyczny nagrobek, przedstawiający śpiącą kobietę, umieszczony w głównej nawie, dzieło włoskiego rzeźbiarza Jakuba Monaldiego (1730–1798). Mieszkańcy Szydłowca wierzą, że dotknięcie marmurowej postaci pomaga spełnić miłosne marzenia, a małżonkowie stanowią ponoć pierwowzór bohaterów *Trędowatej* Heleny Mniszkówny (1878–1943).

W połowie sierpnia pojawiła się nad Zalewem Szydłowieckim, nieopodal granicy z województwem świętokrzyskim, kolejna atrakcja – nowocześnie zaprojektowana prze-

RADOMSKIE PERŁKI

Radom – miasto, które zachwyca wielokulturowością, malowniczym szlakiem murali oraz szlakiem symboli przemysłu – leży między Pilicą a środkowym biegiem Wisty. To drugie pod względem wielkości miasto województwa mazowieckiego, zamieszkane przez ok. 195 tys. ludzi, zyskało na znaczeniu po uruchomieniu w kwietniu 2023 r. Lotniska Warszawa-Radom im. Bohaterów Radomskiego Czerwca 1976 r. Ten międzynarodowy port lotniczy, usytuowany ok. 4 km od centrum miasta, ma obecnie połączenia do kilku europejskich miast (Barcelony i Rzymu) i popularnych kurortów (greckiej Prewezy, tureckiej Antalyi i cypryjskiej Larnaki).

W mieście znajduje się kilka 4-gwiazdkowych hoteli, do których w minionym roku dołączył Hilton Garden Inn Radom. Usytuowany w centrum, przy głównym deptaku,

walny Korony Królestwa Polskiego) w 1505 r. konstytucji *Nihil novi*, czyli „nic o nas bez nas” (zakazywała ona królowi wydawania ustaw bez uzyskania zgody szlachty). Z kolei osoby oczekujące mniejszych, rodzinnych hoteli z pewnością wybiorą 4-gwiazdkowy Europejski Boutique Hotel, dysponujący tylko 27 pokojami.

Warto wspomnieć o tym, że Radom przez dwa lata sprawował nieoficjalnie funkcję stolicy Polski (1481–1483). Miasto było miejscem rezydowania księcia Kazimierza (1458–1484), syna króla Kazimierza Jagiellończyka (1427–1492). Władca wyznaczył swojego potomka na następcę na czas pobytu w Wielkim Księstwie Litewskim. Z uwagi na to, że w Krakowie obawiano się zamachu, a Radom uchodził za znacznie bezpieczniejsze miasto, właśnie ten ośrodek wybrano na tymczasową siedzibę namiestnika królewskiego.



© MARCIN KUĆCICZ

© ISTOCKPHOTO.COM/OLEH TILURIAKOV



▲ Zamek w Szydłowcu w rozlewkach rzeki Korzeniówki

strzeń rekreacyjno-edukacyjna – Kamieniołom Podkowiński. Na ponad 3 ha terenu znajdują się alejki spacerowe, tarasy widokowe, altany grillowe, a dla spragnionych relaksu także hamaki i leżaki. Teren i jego atrakcje są dostępne nieodpłatnie. Bilety obowiązują jedynie na szlak wspinaczkowy Via Ferrata oraz tyrolkę, którą zjedziemy nad taflą wody, podziwiając niezapomniane widoki.

Prawdziwą perłą w najbliższych okolicach Szydłowca jest Puszcza Kozienicka. To enklawa zieleni i wszechobecnej ciszy z bogatą florą i fauną oraz najchętniej odwiedzaną ścieżką dydaktyczną „Królewskie Źródła” w rezerwacie przyrody Źródło Królewskie.

▲ Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu – obecna wystawa poświęcona twórczości malarza z 47 jego obrazami

oferuje gościom konferencyjnym przestrzeń mogącą pomieścić do 160 osób, a także całodobowe centrum fitness z suchą sauną oraz restaurację specjalizującą się w daniach kuchni międzynarodowej. Spacerkiem można dojść również do Muzeum im. Jacka Malczewskiego, zlokalizowanego w dawnym Kolegium Pijarów, a do Muzeum Wsi Radomskiej jest niespełna 8 km.

Kolejnym godnym polecenia obiektem noclegowym jest 4-gwiazdkowy Hotel Nihil Novi. Stworzono go w zabytkowej kamienicy, która kryje nowoczesne wnętrza. Jego nazwa nawiązuje do historycznego wydarzenia, uchwalonej przez sejm radomski (sejm

Z Radomiem związane są takie znakomite postacie jak malarz impresjonista Jacek Malczewski (1854–1929), słynny filozof, eseista, publicysta i działacz polityczny Leszek Kołakowski (1927–2009), pisarz Witold Gombrowicz (1904–1969), którego muzeum znajduje się w podradomskiej wsi Wsola, czy poeta epoki renesansu Jan Kochanowski (ok. 1530–1584), a także reżyser i honorowy obywatel miasta Andrzej Wajda (1926–2016), pomysłodawca utworzenia w miejscu radomskiej elektrowni Mazowieckiego Centrum Sztuki Współczesnej „Elektrownia”. Wspólnie z żoną Krystyną Zachwatowicz podarował na ten cel 70 prac.

Kino w „Elektrowni” otrzymało imię reżysera i jest jedynym w Polsce, które zaopatrzone w aparaturę dźwiękową amerykańskiej firmy Meyer Sound. Sala licząca 120 miejsc stanowi wierną kopię prywatnego kina studyjnego pod Paryżem, należącego do George’a Lucasa, twórcy *Gwiezdnych wojen*. Jedną z ciekawostek jest fakt, iż Radom, którego powierzchnia wynosi 111,80 km², jest większy od stolicy Francji (105,4 km²).

Podążając szlakiem kulinarnym, nie można pominąć znanej Piernikarni Pana Kota, która wypieka słynne „rembiki”, wyrabiane według oryginalnej receptury Wojciecha Rembikowskiego z początku XX w. „Do-brzański” piernik na piwie i mazurek z bakaliami znalazły się na Liście Dziedzictwa Kulinarного Mazowsza. Koniecznie trzeba też spróbować „radomianki” (w Warszawie kojarzonej jako wuzetka), którą mieszkańcy chwalą się jak krakowianie kremówką papieską. To ciemne, biszoptowe ciastko z bitą śmietaną i pokryte chrupiącą polewą ma nawet swój pomnik na szlaku symboli radomskiego przemysłu.

Nie sposób nie wspomnieć jeszcze o jednym miejscu, które niestety już nie istnieje, czyli o najbardziej luksusowej restauracji w Radomiu, działającej na przełomie XIX i XX w. Jak donosił niemiecki dziennik *Berliner Tageblatt* (wydawany w latach 1872–1939), restauracja Stanisława Wierzbickiego była najlepszym lokalem pomiędzy Berlinem a Moskwą. Jako jedyna z Polski została również wyróżniona w szwajcarskim przewodniku kulinarnym. Gościła takie znakomitości, jak np. malarz Wojciech Kossak oraz polscy nobliści: Henryk Sienkiewicz i Władysław Reymont, a także prezydent Ignacy Mościcki, cesarz niemiecki Wilhelm II czy kapitan Charles de Gaulle, późniejszy prezydent Francji. Cesarzowi tak posmakowała kuchnia Wierzbickiego, że zaproponował mu nawet, aby został jego kucharzem. Księgi z wpisami gości – blisko 450 osób z całego świata – znajdują się obecnie w Muzeum Historii Radomia. Karta win – francuskich, węgierskich, reńskich, mozelskich, mołdawskich – w lokalu Stanisława Wierzbickiego liczyła 12 stron, a o składzie szlachetnych trunków informuje teraz tablica umieszczona na kamienicy przy ul. Stefana Żeromskiego (dawniej Lubelskiej). Spacerując dzisiaj po Radomiu, trudno oprzeć się jego klimatowi i kolorowym kamieniczkom w sercu Starego Miasta.

Jedną z perełek znajdujących się w okolicy jest Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, wsi na terenie Równiny Radomskiej. Leży ona w dolinie rzeki Oronki, w jej dolnym



▲ Muzeum Historii Radomia zapoznaje m.in. z wątkami archeologicznymi, królewskimi, handlowymi i przemysłowymi

biegu, ok. 15 km na południe od Radomia. Ta placówka kulturalna, zajmująca prawie 13-hektarowy zespół podworski, należący na przełomie XIX i XX w. do malarza Józefa Brandta herbu Przysługa (1841–1915), wybitnego przedstawiciela nurtu batalistycznego, jest udostępniona rzeźbiarzom z całego świata. W jednym z budynków mieści się tutaj Muzeum Rzeźby Współczesnej.

LUKSUS Z TRADYCJĄ I HISTORIĄ W TLE

Nazywany perłą i wizytówką Szlaku Jabłkowego rozciągającego się w „największym sadzie Europy”, Pałac Mała Wieś jest jedną z najbardziej luksusowych i najlepiej zachowanych zabytkowych rezydencji na terenie regionu warecko-grójeckiego. Już od samego wjazdu duże wrażenie robi tutaj rozległy

▼ Winnica Pałac Mała Wieś została założona w 2023 r. i zyskała miano największej na Mazowszu, zajmując obszar 30 ha



park z wielkimi drzewami oraz miejscami sprzyjającymi medytacji i dobrostanowi. Dodatkowy atut stanowią profesjonalne pole golfowe, idealne dla początkujących, oraz tereny rekreacyjne. Pałac z drugiej połowy XVIII stulecia, który po renowacji udostępniony został pierwszym gościom w 2017 r., po dziś dzień wzbudza zachwyt, bo każdy detal został odtworzony tu z najwyższą starannością, a historia tej zabytkowej rezydencji przyciąga osoby podążające malowniczym Szlakiem Jabłkowym. Jego świetność przypada na lata, kiedy był siedzibą arystokratycznych rodów: Walickich, Zamoyskich, Lubomirskich i Morawskich. Po II wojnie światowej mieszkał w nim m.in. premier Józef Cyrankiewicz (1911–1989) oraz jego żona Nina Andrycz (1912–2014), która szczególnie upodobała sobie to miejsce, zwłaszcza piękny różany ogród.

Byli właściciele, książę Zdzisław Lubomirski (1865–1943) i poseł Tadeusz Leon Morawski (1893–1974), rozwijali tutaj na początku XX w. pierwsze sady, bo to kolebka jabłka grójeckiego. Dziś pałac może się pochwalić najlepszymi cydrami w Polsce. Ma również własną winnicę, dlatego impreza związana z promocją najlepszych produkowanych na



© BOŻENA POTRONSKA

▲ Pałac Mała Wieś – tutejszy 4-gwiazdkowy hotel dysponuje 54 butikowymi pokojami oraz luksusowymi apartamentami

miejsu szlachetnych trunków jest jedną z ciekawszych jesiennych propozycji. Po raz kolejny w listopadzie pałac zaprasza na kulinarne święto – ucztę świętomarcińską „Młode wino i gęsi na św. Marcina”. Wydarzenie to będzie miało miejsce w położonej w parku restauracji „Stara Wozownia”, uchodzącej za najlepszą w regionie, obecnej w prestiżowym żółtym przewodniku kulinarnym Gault & Millau od 2020 r.

Szef kuchni Rafał Kępka dba o to, żeby menu zmieniało się sezonowo, a dobór najwyższej jakości składników dopieszczał nawet najbardziej wybredne podniebienia. Dania z jabłek grójeckich stanowią tu ważną pozycję. Do tutejszych hitów należą: barszcz z jabłek grójeckich oraz dostępna przez cały rok w pałacowej herbaciarni wysmienita szarlotka z jabłek grójeckich. Obie propozycje posiadają certyfikat „Jabłko na Widelcu”.

Koneserzy dobrego wina mogli skorzystać ostatnio z winobrania w rytmie muzyki, które odbyło się 11 października 2025 r. w tutejszej winnicy. W czasie degustacji pięciu szlachetnych trunków, prowadzonej przez pałacowego sommeliera, serwowano także lokalne sery, wędliny i pieczywo oraz oliwę i Cydr Pomarium (tzw. pakiet premium).

Wolną chwilę można spędzić, relaksując się w pałacowym centrum SPA, które proponuje m.in. rytuał winogronowy, niezwykle połączenie relaksu, pielęgnacji i aromaterapii. Ekskluzywnie SPA „Ukryta Komnata” zachęca jesienią i zimą do wyjątkowej podróży pełnej wspaniałych smaków, zapachów i błogiego relaksu oraz na autorski rytuał Clementine – „Moc Winogrona” (czas trwania zabiegu 120 min), obejmujący m.in.: kąpiel stóp w soli winogronowej z kieliszkiem wina z pałacowej

winnicy, aromatyczny peeling winogronowy, odżywczy okład z masła shea oraz masaż całego ciała. To doświadczenie, w którym elegancie wnętrza spotykają się z bogactwem natury, a autorskie kosmetyki Clementine Vinesse podkreślają filozofię holistycznego piękna.

A może mamy ochotę zanurzyć się w luksusie oraz atmosferze XVIII-wiecznego pałacu i poznać smaki najszlachetniejszych szampanów? Już 21 listopada zdarzy się taka okazja. Zaplanowano wówczas w Sali Warszawskiej wyjątkową kolację, podczas której goście odkryją bogactwo aromatów i smaków sześciu prestiżowych szampanów, takich jak Krug, Ruinart, Taittinger, a także wyselekcjonowanych, starszych roczników – 2000, 2008 i 2014. Degustacji towarzyszyć będzie starannie dobrane menu, m.in. ostryga Gillardeau z klasycznym mignonette, minibliny z kawiozem Antonius, crème fraîche i szczypiorkiem, tatar z tuńczyka bluefin z awokado, olejem sezamowym i kawiozem z yuzu oraz foie gras torchon z konfiturą z fig i brioche. Cena takiej kolacji z noclegiem i śniadaniem zaczyna się od 1589 zł za osobę.

Połączenie tradycji, gościnności i luksusowych doświadczeń stawiają Pałac Mała Wieś wśród najbardziej ekskluzywnych miejsc na Mazowszu. Historia i elegancja spotykają się tutaj z naturą i najlepszymi smakami regionu.

MIJESCE Z DUSZĄ – „GENIUS LOCI” WINIAR

Podróże w poszukiwaniu luksusu, autentyczności oraz doświadczenia piękna sztuki, historii i natury w jednym zaprowadzą nas do miejsca unikatowego pod wieloma względami – Muzeum im. Kazimierza ▶



© PIOTR RAKOWSKI



© R. DONICA

▲ Miejsca tradycja mówi, że park w Winiarach był ulubionym miejscem zabaw młodego Kazimierza Pułaskiego



© MUZEUM IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO W WARCIE

▲ Noc Muzeów, Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego

▼ Piknik „Vivat Pułaski” z barwną Paradą Pułaskiego



© MUZEUM IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO W WARCIE

Pułaskiego w Warce. Ileż to jestem na Szlaku Jabłkowym w „największym sadzie Europy”, zawsze trafiam tutaj, żeby w otoczeniu 15-hektarowego zabytkowego parku odpocząć w cieniu drzew i poczuć *genius loci* Winiar, jednej z dzielnic Warki, nazywanej „miastem Pułaskiego”.

To właśnie tu spędził dzieciństwo Kazimierz Pułaski (1745–1779), a na jego cześć postanowiono utworzyć w latach 60. XX w. pierwsze w naszym kraju muzeum poświęcone polskiej emigracji. Nie jest to tradycyjna placówka muzealna, lecz ośrodek dialogu polsko-amerykańskiego, centrum koncertowe, edukacyjne i naukowe, a także jeden z najciekawszych punktów na mapie turystycznej Mazowsza. Instytucja ta powstała dzięki inicjatywie amerykańskiej Polonii oraz miłośników lokalnej historii. Jej misją jest nie tylko kultywowanie pamięci o Kazimierzu Pułaskim, lecz także o innych wielkich Polakach, emigrantach, jak np. Tadeusz Kościuszko, Julian Ursyn Niemcewicz, Helena Modrzejewska czy Ignacy Jan Paderewski.

Muzeum jest jedyną placówką w Polsce, która kolekcjonuje i prezentuje pamiątki związane z Polakami w USA. W zbiorach znajdują się unikatowe mapy amerykańskie od XVII do początku XX w., wydane w paryskich i londyńskich oficynach, a w muzealnej bibliotece jeden z pierwodruków Konstytucji 3 Maja z 1791 r., pochodzący z drukarni rządowej. Robią wrażenie eksponaty związane z epoką stanisławowską (XVIII w.), elementy wystroju wnętrza XVIII- i XIX-wiecznych dworów i pałaców, porcelana, srebra oraz historyczne, kolorowane ręcznie, mapy Ameryki, a także oryginalne wschodnie dywany i makaty buczackie, zabytkowe zegary oraz francuskie miniatury z portretami Benjamina Franklina i George’a Washingtona. Stałymi gośćmi w muzeum poza turystami i miłośnikami kultury na najwyższym poziomie (ok. 50 tys. odwiedzin rocznie) są ambasadorowie USA w Polsce oraz amerykańscy dyplomaci. Placówka organizuje cykl koncertów „Wieczór z Kulturą”, z udziałem znanych i cenionych muzyków, plenerowe koncerty w parku w ramach „Letniej Strefy Muzyki” oraz cykl wykładów i spotkań „Akademia Polonijna”, przybliżający wiedzę o historii Polonii oraz relacjach polsko-amerykańskich. Jedną z najchętniej odwiedzanych imprez stanowi piknik historyczno-kulturalny „Vivat Pułaski” z Paradą Pułaskiego (z wareckiego rynku do parku w Winiarach), organizowany od 2005 r. w pierwszą niedzielę lipca. ▶



Międzynarodowe **Targi Turystyczne**



20-22
LISTOPADA **2025**

**Pałac Kultury i Nauki
w Warszawie**

Festiwal Podróżników

zwrotnik
22 LISTOPADA
2025

Wstęp bezpłatny



ORGANIZATORZY:

mtp
GRUPA



ittfwarsaw.pl



© MUZEUM IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO W WARSZAWIE

▲ Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warszawie zaprasza m.in. na wyjątkowy „Wieczór z Kulturą” w karnawałowym rytmie

Muzeum pielęgnuje również najważniejsze wydarzenia z dziejów Warki. Opowiada o tym multimedialna ekspozycja *Warka – miasto dotknięte historią*, prowadząca zwiedzających od czasów średniowiecznych księstw mazowieckich, przez potop szwedzki, aż do świetności miasteczka, kiedy było kojarzone z piwem. W trunku tym tak bardzo rozsmakował się książę Bolesław V (ok. 1453–1488), że w 1478 r. zastrzegł, iż piwo na dwór książęcy w Warszawie może być dostarczane wyłącznie z Warki. Ostatnia część ekspozycji pokazuje tragiczne wydarzenia z okresu II wojny światowej.

Odwiedzając Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego, ma się wrażenie, że czas tutaj zwalnia. Zabytkowy park schodzi łagodnie

do doliny Pilicy, a my, meandrując ścieżkami, mijamy pomnikowe drzewa pamiętające czasy Pułaskiego, romantyczną XIX-wieczną kolumnadę, w cieniu kasztanowców wsłuchujemy się w śpiew ptaków, których jest tu blisko 40 gatunków. Nad rzeką ma nawet swoje stanowisko czarny bocian! Niezwykły mikroklimat stwarza idealne warunki do odpoczynku i relaksu.

Jedna z legend głosi, że gdzieś tutaj jest usytuowane tajemnicze wejście do tunelu prowadzącego do zamku książąt mazowieckich w Czersku. Park stanowi część obszaru Natura 2000, a jego wyjątkowa flora i fauna zachwyca nie tylko turystów, lecz także przyrodników, ekologów i ornitologów.

▼ Zachwycająca panorama z tarasu widokowego 360° na 53. piętrze Varso Tower, najwyższego budynku w Unii Europejskiej



© MACIEJ DEPIEŃSKI

W latach 50. XX stulecia w wareckich Winiarach istniała największa winnica w kraju. W planach muzeum znajduje się jej odtworzenie (na malowniczej skarpie schodzącej do Pilicy). Zwiedzanie kończymy w klimatycznej kawiarence muzealnej „Café Savannah”, gdzie zamawiamy szarlotkę z lokalnych jabłek i wyśmienitą kawę, której nazwy przypominają amerykańskie miasta lub stany. Tutaj historia, natura i sztuka spletały się w harmonijną całość, dając zwiedzającym poczucie, że znajdują się w wyjątkowym miejscu.

Takich wyjątkowych zakątków na terenie województwa mazowieckiego jest zresztą jeszcze wiele do odkrycia... Dlatego też warto czasem zwolnić i pozwolić sobie na odrobinę luksusu, którym może być wieczór z najlepszym szampanem w historycznym pałacu, drink inspirowany historią Warszawy serwowany w najwyższej położonym barze w Europie (na 49. piętrze Varso Tower), podziwianie unikatowych dzieł sztuki w jednym z licznych muzeów, a może koncert chopinowski w wykonaniu najlepszych pianistów na świecie. Dopelnieniem niezwykłego dnia na pewno będzie elegancka kolacja z ekskluzywnym menu podana przez jednego z najlepszych szefów kuchni lub pyszny deser, inspirowany życiem i twórczością wielkiego kompozytora, w historycznych wnętrzach legendarnej kawiarni „Café Bristol”. ■

MAZOWIECKI HOTEL MANOR HOUSE SPA W RYTMIE WORK-LIFE BALANCE

▲ 10-hektarowy zabytkowy park – idealna przestrzeń na błogi relaks wśród natury

Kompleks hotelowy Manor House SPA to miejsce, gdzie czas płynie wolniej, natura koi zmysły, a energia sprzyja zarówno odpoczynkowi, jak i pracy. To przestrzeń idealna dla osób szukających harmonii oraz firm stawiających na nowoczesny styl pracy „workation”. Można tutaj zregenerować siły, rozwijać kreatywność i budować relacje.

W otoczeniu zabytkowego parku w Chlewiskach mieści się **hotel Manor House SPA**** Pałac Odrowążów*******, który od lat zachwyca gości i do którego chętnie się wraca. To nie tylko enklawa dla dorosłych

Panują tutaj idealne warunki do wypoczynku podczas prywatnych pobytów. Relaks w kompleksie łaźni Rzymskich i w bezchlorowym basenie z ożywioną wodą, zabiegi spa, rytuały zdrowia i naturalne terapie wspierają regenerację, zdrowie, odporność i niwelują skutki stresu. Zabytkowy park zachęca do spacerów i medytacji, a cisza hotelu – wolnego od dzieci poniżej 12. roku życia – sprawia, że można w pełni odpocząć.

Manor House SPA stanowi też doskonałe miejsce dla biznesu. Coraz więcej firm poszukuje przestrzeni, które łączą profesjo-



▲ Kąpiel ofuro w wysokich wannach

z najlepszym od lat holistycznym SPA w Polsce, lecz także przestrzeń stworzona z myślą o firmach, które chcą połączyć pracę ze świadomym wypoczynkiem.

Sam pobyt w Manor House SPA dodaje sił witalnych, wzmacnia koncentrację i poprawia samopoczucie, energia miejsca sięga nawet 30 000 jednostek Bovisa. Natura otulająca historyczną posiadłość wycisza i uspokaja myśli, a jednocześnie pobudza kreatywność, co sprawia, że i goście indywidualni, i uczestnicy spotkań biznesowych odnajdują tu inspirację i harmonię.



▲ Bezchlorowy basen z ożywioną wodą

nalne zaplecze konferencyjne z możliwością bioodnowy i integracji zespołów. Tutaj nowoczesnie wyposażone sale spotkań harmonijnie współgrają z atmosferą dostojności i rytmem slow, a praca płynnie przeplata się z relaksem. Po intensywnym dniu szkoleniowym uczestnicy mogą korzystać z oferty spa, zajęć jogi, muzykoterapii, sesji saunowych czy warsztatów rozwijających kreatywność i współpracę.

Warto wspomnieć o **rytuałach zdrowia w Witalnej Wiosce** – zewnętrznym spa z saunami i kąpielami leczniczymi, integra-



▲ Energetyczny Ogród Medytacji – Ogród Zen



▲ Łaźnie Rzymskie z saunami i basenem

cyjnej grze terenowej „Poszukiwanie skarbu Odrowąża” czy emocjonującej „Ucieczce z lochów”. To doświadczenia, które nie tylko integrują, lecz także pozostawiają uczestnikom pozytywne wspomnienia.

W Manor House SPA oddziela się pobyt biznesowy od prywatnych. Firmy zapraszane są od poniedziałku do piątku, a weekendy przeznacza się dla gości indywidualnych. Dzięki temu każdy pobyt odbywa się w atmosferze spokoju i poszanowania potrzeb.

To równocześnie **Polskie Centrum Biowitalności i mazowiecka oaza ciszy**, gdzie historia spleta się z nowoczesnością,



▲ Koncert na misy i gongi tybetańskie

a praca z relaksem i odpoczynkiem. Tu można skutecznie realizować cele zawodowe, jednocześnie budując relacje i regenerując siły. ■

Manor House
HOTEL
SPA
PALAC ODROWĄŻÓW



Więcej informacji:
www.manorhouse.pl



BAWARSKIE ZAMKI KRÓLA LUDWIKA II NA LIŚCIE UNESCO

DARIA KURBAŁO, GRZEGORZ BEDNAREK

« Kolejne cztery zabytki z Niemiec trafiły pod skrzydła UNESCO. Tego lata do elitarnej grupy skarbów światowej kultury dołączyły pałace wzniesione pod koniec XIX w. przez króla Bawarii Ludwika II Wittelsbacha, znanego również jako Ludwik Szalony lub Bajkowy Król: Neuschwanstein, Linderhof i Herrenchiemsee oraz alpejski pałacyk Königshaus am Schachen. Najbardziej znany z nich jest wręcz bajkowy Neuschwanstein, który inspirował wytwórnię filmów Disneya przy tworzeniu zamku Śpiącej Królewny i czołówki, którą wszyscy znamy z pierwszych sekund bajek i filmów produkcji The Walt Disney Company. »





▲ Neuschwanstein na terenie gminy Schwangau (niedaleko Füssen) w południowej Bawarii – widok na zamek od wschodu

© ISTOCKPHOTO.COM/BLUEWPHOTO

Dziedzictwo współczesnych Niemiec oraz skala i liczba zachowanych relikwów przeszłości, pochodzących ze wszystkich epok rozwoju kultury europejskiej, tworzy niewyczerpaną studnię dla pasjonatów, historyków sztuki, fotografików czy naukowców. Oddzielny rodzaj zabytków stanowią średniowieczne zamki i mnóstwo pałaców, które powstały od renesansu do początku XX stulecia na terenie dzisiejszej Republiki Federalnej Niemiec (RFN). Dotychczas, w tej kategorii, nie uwzględniono na prestiżowej Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO kilku zasługujących na to obiektów, co – miejmy taką nadzieję – wydarzy się w przyszłości. Do takich wyjątkowych zabytków należą m.in. przepiękne ruiny średniowiecznych zamków Trifels i Münzenberg oraz rozbudowane w tej epoce warownie Nadrenii i Soławy (Burg Eltz i Burg Kriebstein). Rozwinięte szlaki kulturowe wszystkich niemieckich landów, które często łączą się na granicach, dają turystom możliwość zwiedzania obiektów, których korzenie sięgają nierzadko ponad tysiąca lat.

Bardzo ciekawym i rozwijającym się obecnie w europejskiej turystyce trendem jest zainteresowanie niemieckim budownictwem szachulcowym, które, np. na zamku w Wartburgu w Turyngii (nie sposób go pominąć w kontekście warowni wznoszonych przez bawarskiego króla Ludwika II), stanowi najbardziej charakterystyczny element pejzażu okolicy. Wybierając się w tym kierunku, przygotujmy więc dobry aparat fotograficzny, bo będzie okazja do zrobienia pięknych zdjęć.

ZAMEK NEUSCHWANSTEIN

Ludwik II Wittelsbach urodził się w Monachium 25 sierpnia 1845 r. Zawite i skomplikowane związki rodzinne łączyły go z Burbonami, a przez nich z dawnymi, francuskimi monarchami, którzy w XIX w. żyli już tylko w legendach. Był to jeden z czynników, które ukształtowały charakter księcia, syna Maksymiliana II Bawarskiego (1811–1864). Wrażliwy na piękno chłopiec uciekał w świat baśni i legend, które często stanowiły jego jedyne schronienie przed surowym wychowaniem. W marcu 1864 r., kiedy zmarł jego ojciec, niespełna 19-letni Ludwik został królem. Niestety, brak politycznego doświadczenia doprowadził go do życiowej porażki. Kiedy w 1866 r. Królestwo Prus podbiło Kró-

stwo Bawarii, a Ludwik II stał się wasalem własnego wuja – Wilhelma I Hohenzollerna (1797–1888), młody król jeszcze bardziej zamknął się w świecie fantazji o minionych stuleciach. Starając się stworzyć wokół siebie pasującą do magicznego świata rzeczywistość, zanurzał się w książkach, operach i sztukach, wystawianych wyłącznie dla niego. Zupełnie jak w przypadku królów Francji, wymarzył sobie wspaniałą budowlę, mającą świadczyć o świętości królestwa, pochodzącej wprost od Boga. W liście do swojego przyjaciela, wybitnego twórcy dramatu muzycznego Richarda Wagnera (1813–1883), wspominał o planach wzniesienia *Neue Burg Hohenschwangau*, czyli „Nowego Zamku Hohenschwangau”, czego ostatecznie dokonał. Król bawarski prywatnie był wielbicielem i przyjacielem słynnego kompozytora, a we wznoszonych przez siebie pałacach zawierał nawet całe komnaty, inspirowane jego dziełami.

Wyidealizowany zamek dla Ludwika II powstał na ruinach średniowiecznej warowni, nieopodal wąwozu Pöllat, z widocznym od południa malowniczym szczytem Säuling (2047 m n.p.m.), leżącym na granicy austriacko-niemieckiej, oraz równiną od strony północnej. W swoim kształcie nawiązywał do rycerskich zamków z eposów i legend. Ważnym był fakt, że z czasem sam Ludwik zaczął utożsamiać się z Parsifalem – jednym z towarzyszy króla Artura i jego rycerzy Okrągłego Stołu – uwiecznionym w eposie średniowiecznego niemieckiego poety Wolframa von Eschenbacha. Dlatego też główną inspiracją Bajkowego Króla dla jego nowej siedziby stanowił odwiedzony przez niego w 1867 r. zamek Wartburg w Turyngii, gdzie za panowania landgraфа Hermana I (ok. 1155–1217) przebywał m.in. twórca *Parsifala* (niem. *Parzival*).

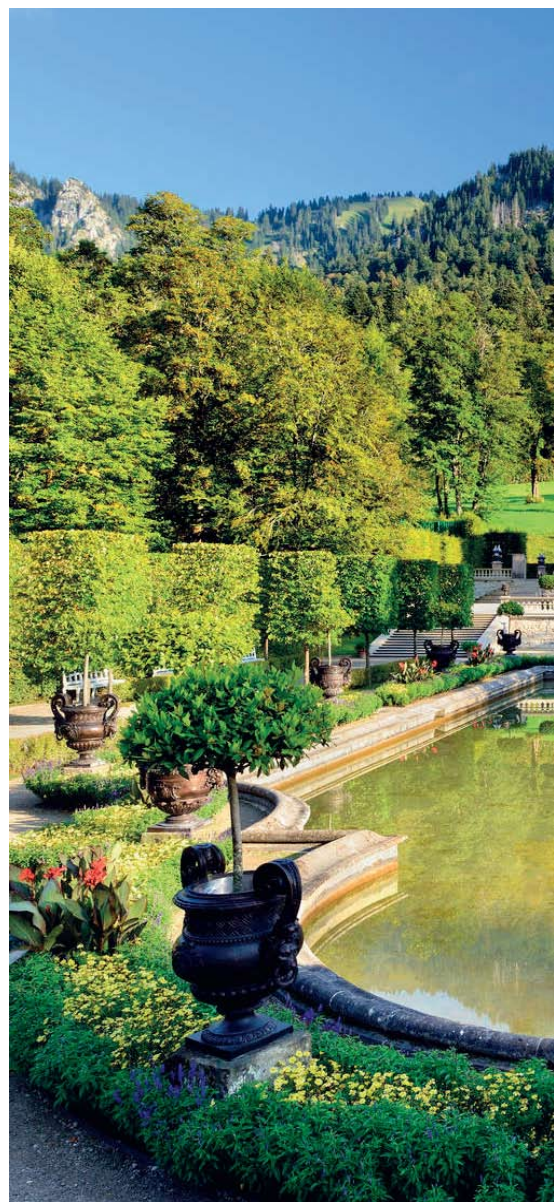
Prace nad zamkiem Neuschwanstein (nazwanym tak dopiero po śmierci Ludwika II) rozpoczęto we wrześniu 1869 r. od budynku z bramą wjazdową, gdzie zamieszkał władca. Koszty projektu mnożyły się wraz z rozrostem architektonicznych wizji króla Bawarii. W pierwotnym planie budowa miała trwać zaledwie trzy lata, co okazało się niewykonalne, ze względu na trudny teren i coraz większy rozmach przedsięwzięcia.

Wnętrza zamkowe otrzymały eklektyczny wystrój, będący mieszaniną stylów: romańskiego, gotyckiego, mauretańskiego i barokowego. Skromna Sala Audiencyjna zmieniła się w potężną Salę Tronową (Thronsaal), nawiązującą stylem do architektury bizantyńskiej. Niemal w całości wy-

pełniona jest złotem, a jej podłogę zdobi mozaika. Z wartburskiego zamku skopiowano Salę Śpiewaków (Sängersaal). Jej ściany zdobią sceny z sagi o Świętym Graalu z Parsifalem oraz jego synem Lohengrinem na czele. Odbyły się w niej liczne koncerty muzyki wagnerowskiej. Ściany neogotyckiej sypialni królewskiej, w której Ludwik uwielbiał czytać i modlić się, zdobione są freskami przedstawiającymi sceny z życia legendarnych Tristana i Izoldy. Uwagę w pomieszczeniu zwraca wielkie też ze zdobieniami na szczycie baldachimu w kształcie katedry. Król nie wpuszczał do zamku całego dworu, jedynie nieliczni wybrańcy mogli podziwiać bizantyński przepych rezydencji.

Neuschwanstein nigdy nie został w pełni ukończony, lecz już w siedem tygodni po tajemniczej śmierci króla, wrota otwarto dla

▼ Pałac Linderhof powstał w stylu neobarokowym





© JIM McDONALD

▲ Neuschwanstein – król Ludwik II Wittelsbach przeżył w zamku tylko kilka miesięcy i zmarł przed ukończeniem budowy



© FRANCESCO CARVILLANO

zwiedzających. Po dziś dzień należy do najbardziej znanych zamków w Niemczech i najpopularniejszych turystycznie miejsc na świecie. Sam Neuschwanstein zwiedza się w grupach z przewodnikiem. Budowany przez kilkanaście lat, jest mało funkcjonalny. Ma aż kilkaset schodów i 35 km korytarzy. Słabo się to sprawdzało kiedyś, a i dziś nie jest łatwo po nim się poruszać (stąd też ścisły grafik wejść grupowych). W kasie biletowej można dostać audioprzewodnik, dzięki któremu podczas zwiedzania usłyszysz informacje w swoim ojczystym języku. Bilety wykupuje się na konkretną godzinę (najlepiej on-line, ze względu na ogromne zainteresowanie).

Ludwik II miał niezwykle wyobraźnię! Zazwyczaj, kiedy zwiedzamy średniowieczne warownie, oglądamy ruiny, w najlepszym wypadku ciemne pomieszczenia. Zamek Neuschwanstein, niezmiernie malowniczy i barwny, dziś bez wątpienia stanowi jeden z najwspanialszych zabytków Bawarii.

PAŁAC LINDERHOF

Jedynym z pałaców, które Ludwik II Wittelsbach zdołał ukończyć za swojego życia, i w którym mieszkał przez dłuższy czas, jest pałac Linderhof. Pierwsze plany jego budowy powstały w 1869 r., a budynek wznoszono w latach 1874–1878. Jak i pozostałe dzieła króla, Linderhof również ma w sobie coś z baśniowego klimatu. Zainspirowany został XVIII-wiecznymi budowlami francuskimi, takimi jak klasycystyczny pałacyk Petit Trianon w ogrodach Wersalu. Usytuowany jest w kotlinie Alp Bawarskich, w regionie Oberammergau, niedaleko miejscowości Ettal, otoczony majestatycznymi górami i pięknymi ogrodami. Ze względu na ukształtowanie terenu nadworny ogrodnik Carl von Effner (1831–1884) stworzył kilkupiętrowy park pełen wspaniałych tarasów, z których można podziwiać pałac i otoczenie. Powstała tutaj również największa w Europie sztuczna jaskinia – Grota Wenus, będąca ilustracją pierwszego aktu opery *Tannhäuser* Richarda Wagnera. Przed pałacem mieści się sztuczny staw, w środku którego co pół godziny wytryskuje, sięgającym 30 m gejzerem, fontanna. W samej grocie centralne miejsce zajmuje jezioro z łodzią w kształcie muszli (bądź też łabędzia, jak twierdzą niektórzy). Król lubił tu wiosnować i życzył sobie, aby woda zmieniała kolory, dlatego poprowadzono do Groty Wenus prąd elektryczny, nawet pod wodą, co w XIX stuleciu było przejawem wielkiej nowoczesności.

Z pozoru najskromniejszy ze wspaniałych rezydencji wzniesionych przez Ludwika II, pałac Linderhof zachwyca mnogością detali. Stanowi przykład ogromnej precyzji i artyzmu rzemieślników. Już sama jego fasada pełna jest rzeźb i ozdób na zwieńczeniu, a wnętrza należy zwiedzać powoli, żeby móc nacieszyć się ich urodą. Każdy centymetr kwadratowy ścian, sufitów i podłóg mistrznie ozdobiono, a od złocen i luster wprost mieni się w oczach. Sala Lustrzana

PAŁAC HERRENCHIEEMSEE

Ostatni zaplanowany przez króla pałac jest hołdem złożonym francuskiemu Wersalowi. W odróżnieniu od zamku Neuschwanstein, pałac Herrenchiemsee nie wyróżnia się aż tak mocno swoją zewnętrzną fasadą, jednak przepych, który skrywa we wnętrzu, naprawdę oszałamia. Budowa i wyposażenie tej rezydencji pochłonęły więcej środków niż dwóch poprzednich razem wziętych. Pałac położony jest na wyspie Herrenchiemsee na jeziorze

zamieszkiwał podczas wznoszenia Nowego Pałacu (Neues Schloss Herrenchiemsee), którego budowa trwała siedem lat i została przerwana z powodu braku środków. W planach były jeszcze dwa dodatkowe skrzydła po obu stronach oraz wolno stojące budynki, takie jak pawilony dla ogrodników i służby. Po tragicznej śmierci króla Ludwika w czerwcu 1886 r. zburzono północne skrzydło, a pozostałe pomieszczenia pozostały niedokończone do dziś. Głównym architektem Herrenchiemsee



© ISTOCKPHOTO.COM/SAVO3P

▲ Pałac Herrenchiemsee, najdroższy spośród zamków i pałaców Ludwika II. Sama sypialnia kosztowała 384 tys. guldenów

(Spiegelsaal), choć niewielka, stwarza wrażenie spoglądania w nieskończoność, a to dzięki wielkim lustrom w złotych ramach. Król siadywał tutaj na błękitnej kanapie, czytał przy świetle świec, rozmyślał i planował kolejne projekty. Z kolei sypialnia królewska liczy sobie 100 m² i 7 m wysokości, jest największym pomieszczeniem w pałacu. Na środku stoi ogromne królewskie łóżko z bogato haftowanym baldachimem. Z okna rozciąga się malowniczy widok na kaskadowy wodospad.

Sala Tronowa (Thronsaal), w której odbywały się audyencje, pyszni się tronem w kolorze zielonym i zawieszonym nad nim baldachimem z zielonego jedwabiu, ozdobionym futrem z białych gronostajów. Wszystko skąpane jest w złocie oraz kunsztownych zdobieniach.

Oryginalny i autentyczny detal w parku stanowi, zbudowany w Maroku, Marokański Dom (Marokkanisches Haus) pełen orientalnych ozdób. W jego ciemnym wnętrzu król również lubił marzyć i snuć swoje idealistyczne projekty. W pałacu Linderhof Ludwik II spędził osiem lat, przeważnie w samotności.

Chiemsee, zwanej niegdyś Herreninsel, czyli Wyspą Mężczyzn, co nawiązuje do niesamowitej historycznej ciekawostki, sięgającej setek lat wstecz. Od VII w. istniało tutaj benedyktyńskie opactwo Herrenchiemsee, według najnowszych badań archeologicznych uznane za najstarszy bawarski klasztor, ufundowany faktycznie między 620 a 629 r., czyli mniej więcej 70 lat przed założeniem Klasztoru św. Piotra w Salzburgu (Stift Sankt Peter), dotychczas uznawanego za najstarszy obiekt tego typu w niemieckojęzycznej części Europy. Od XII stulecia w opactwie rezydowali augustianie, a po sekularyzacji dóbr zakonnych w Bawarii (w latach 1802–1803) wyspa przechodziła w różne ręce, aż ostatecznie nabyła ją wirtemburska spółka przeróbki drewna. Plany wykarczowania tutejszych lasów wywołały głośne protesty mieszkańców i zwróciły uwagę Ludwika II, który w 1873 r. postanowił kupić wyspę za sumę 350 tys. guldenów. Ok. 1875 r. kazał utworzyć prywatne kwatery mieszkalne w południowo-wschodnim narożniku skrzydła książęcego i klasztornego pałacu (Stary Pałac), z których wybrane pomieszczenia można zwiedzać do dziś. Tam

w stylu historyzmu był Georg von Dollmann (1830–1895), który musiał dokładnie prze-studiować francuski wzór pałacu, włączając w to nieistniejące już w XIX stuleciu komnaty. Budowa rozpoczęła się w maju 1878 r., mniej więcej 10 lat po powstaniu pierwszych planów architektonicznych, których ostatecznie stworzono aż 13 wersji.

Nowy Pałac nie miał być jedynie wierną kopią Wersalu, ale – zgodnie z charakterem marzyielskiego króla – jego wyidealizowaną wersją, eksponującą piękno pierwotnego wzoru i styl francuski z czasów panowania Króla Słońce – Ludwika XIV (1638–1715). Ogrody oraz hol udostępniono dla wszystkich. W pałacu Herrenchiemsee znajdziemy również kawiarnię oraz sklep z pamiątkami. Zwiedzanie apartamentów królewskich możliwe jest wyłącznie z przewodnikiem i trwa ok. 40 min. Wycieczki zaczynają się o konkretnej godzinie, wybieranej podczas zakupu biletu. Na zwiedzanie wyrusza się z wnętrza rezydencji króla Bawarii i najlepiej być na miejscu chwilę wcześniej. W pałacu nie można robić zdjęć ani kręcić filmów. Nie wolno też wносить ze sobą dużych bagaży. Jest to rygorystycznie przestrzegane.

Wewnątrz pałacu Herrenchiemsee znajduje się również Muzeum Ludwika II (König Ludwig II.-Museum) oraz niewielka, darmowa wystawa poświęcona nietoperzom występującym na wyspie. Z mołu nad Chiemsee do rezydencji i parku z ozdobnymi fontannami dojdzie się spacerem w ok. 15 min. Jeśli jednak ktoś wolalby podróżować w stylu króla i jego gości, może skorzystać z dorożki. Podczas przyjemnej przejażdżki bryczką przez zacieniony las na wyspie, na której asceza

rej zachował się... nocnik ze słynnej manufaktury porcelany Nymphenburg. Piętro jest zupełnie inne, gdyż Ludwik II nie byłby sobą, gdyby nie pragnął cieszyć się naturą i górami wśród luksusowego przepychu. Kazał tu stworzyć Salę Turecką (Türkischer Saal), wzorowaną na historycznej sali w pałacu Eyüp, którą osmański sultan Selim III (1761–1808) stworzył pod koniec XVIII stulecia. Król przeniósł w ten sposób orient w wysokie góry Bawarii. Ludwik II, zafascynowany modny-

Königshaus wzniesiono w latach 1869–1872. To najmniej znany z pałaców zbudowanych przez Ludwika II. Nieco niżej znajduje się Alpengarten, czyli Ogród Alpejski. Rośnie w nim ponad tysiąc gatunków roślin pochodzących z pasm górskich, w tym Himalajów i Alp. Obecnie na terenie należącym do dawnej królewskiej rezydencji mieści się restauracja i schronisko z wieloosobowymi pokojami. Prywatni właściciele dzierżawiący to miejsce dbają o zrównowa-



© JENS WEGENER

średniowiecznych mnichów zderzyła się z królewskim przepychem, można poczuć się, jakbyśmy cofnęli się w czasie.

KÖNIGSHAUS AM SCHACHEN

Ta nieduża willa znajduje się u podnóża formacji Wetterstein, ok. 10 km na południe od znanej amatorom narciarstwa miejscowości Garmisch-Partenkirchen. Na pierwszy rzut oka wydaje się niepozornym domem w stylu alpejskim. Ludwik II, wbrew obiegowym opiniom, nie kazał go wybudować jako pałacu myśliwskiego – kategorycznie odrzucił polowania. Zamiast tego pragnął cieszyć się wysokimi górami z wszelkimi wygodami. Dom dla króla położony jest na wysokości 1866 m n.p.m. i oferuje wspaniałe widoki na Alpy Bawarskie. Jego zewnętrzna część nawiązuje do drewnianego domku szwajcarskiego – popularnej wśród arystokracji i zamożnych mieszczan w XIX w. wakacyjnej rezydencji. Układ pomieszczeń, z centralnym salonem, to odwzorowanie francuskich willi z tamtego okresu. Na parterze dominuje prostota, a nie majestatyczność, przyziemie składa się z pięciu pokoi wyłożonych sosnową boazerią, w tym z sypialni królewskiej, w któ-

▲ Königshaus am Schachen oferuje spektakularne widoki na pełną majestatu scenę górską formacji Wetterstein

mi wówczas kulturami orientalnymi, znalazł opis sali w angielskiej publikacji z 1840 r. Połączone, bogato zdobione ściany, centralna fontanna, misternie haftowane stołki i otomany, cenny dywan oraz akcesoria, takie jak kadzielnice i kandelabry, oświetlone dużymi witrażami z kolorowymi ornamentami, tworzą idealny obraz przypominający turecką rezydencję. Zamiast kwiatów, które trzeba by było wnieść na górę, bawarski król wykorzystał jako dekorację stojaki pełne pawich piór. Tutejsze witraże rzucają tęcze blaski na całe pomieszczenie.

Co roku 25 sierpnia Ludwik II obchodził urodziny w Domu Królewskim w Schachen. Aby dopełnić wrażenia, w Sali Tureckiej umieszczano służących w orientalnych strojach, którzy musieli palić fajki wodne i pić herbatę. Tego typu idee wywodzą się z tradycji żywych obrazów, cieszącej się dużą popularnością w XIX wieku. Ówczesna fascynacja orientem zaowocowała wieloma dziełami architektonicznymi, jednak ta sala – położona w sercu wysokich gór – jest wyjątkowa i mogła powstać jedynie za sprawą „bajkowego”, „szalonego” króla.

żony rozwój i jak najmniejsze zanieczyszczenie środowiska, proszą zatem o sprawdzanie na bieżąco informacji o stanie prądu i wody pitnej na stronie internetowej schroniska.

W ostatnich latach życia króla zagraniczne banki groziły mu zajęciem majątku, a przez brak racjonalnej reakcji na tę sytuację ostatecznie uznano go za niepoczytalnego. W wyniku tego nastąpiła rzecz bez precedensu w dziejach Bawarii, czyli zdetronizowanie władcy w 1886 r. Zyskał on przez to przydomek „Szalonego”. Rozpowszechniona opinia, jakoby władca wznoszeniem pałaców zrujnował budżet kraju, nie musi być prawdziwa. Rozliczne prace budowlane ożywiły bawarską gospodarkę. O ile było to tylko możliwe, zlecenia otrzymywały przedsiębiorstwa z Królestwa Bawarii. Monachium stało się jednym z najważniejszych centrów rzemiosła artystycznego w niemieckim obszarze językowym, a obecnie wspaniałe budowle zaplanowane i wzniesione przez króla-marzyciela, króla-pacyfistę, unikającego wojen i polowań, stanowią prawdziwy magnes przyciągający zwiedzających z całego świata. ■

CUDOWNĄ ATMOSFERĘ CYPRU TWORZĄ JEGO MIESZKAŃCY

POLACY W TURYSTYCE NA ŚWIECIE

► W tym jesienno-zimowym wydaniu magazynu *All Inclusive* udajemy się na piękny i słoneczny Cypr, „Wyspę Afrodyty”, leżącą we wschodniej części Morza Śródziemnego. W Kapparis, urokliwej nadmorskiej dzielnicy Paralimni, usytuowanej obok popularnego kurortu Protaras, rozmawiamy z Maciejem Zającem, właścicielem firmy Apartamenty na Cyprze.

Z kolei w następnym numerze, wiosną 2026 r., przeniesiemy się na magiczną Islandię – do krainy wulkanów, ognia, lodu, wodospadów i gejzerów, fermentowanego rekina i wełnianych swetrów. W tym fascynującym nordyckim państwie spotkamy się z Aleksandrą Veenman, współwłaścicielką agencji turystycznej Islandiatravel.pl. Już teraz zapraszamy serdecznie do lektury!

MICHAŁ DOMAŃSKI



© MACIEJ ZAJĘĆ

« Z naszym energicznym rodakiem Maciejem Zającem, właścicielem firmy Apartamenty na Cyprze, rozmawia Michał Domański. »

Jak doszło do tego, że trafił Pan na piękny i słoneczny Cypr? Co zdecydowało, że zamieszkał Pan na tej wyspie we wschodniej części Morza Śródziemnego? Od kiedy jest Pan właścicielem firmy Apartamenty na Cyprze?

O wszystkim zdecydował raczej los, a nie mój świadomy wybór. Byłem zawodowym piłkarzem i moja przygoda z futbolem tak się potoczyła, że trafiliśmy do tego pięknego kraju. Dzisiaj zdecydowanie mogę powiedzieć, że chyba nic lepszego nie mogło nam się przydarzyć. Zajmujemy się turystyką już od ośmiu lat. Najpierw była to skromna, mała działalność, a jako prężnie działająca firma pod nazwą Apartamenty na Cyprze funkcjonujemy od trochę krótszego czasu.

Jakie były Pana początki w cypryjskiej branży turystycznej? Czym się charakteryzuje tutejszy rynek? Co go odróżnia od naszego, polskiego?

Rozpoczynaliśmy od jednego apartamentu, ale szybko nasza działalność nabrała tempa. Zaczęły pojawiać się osoby chętne do inwestowania z nami na Cyprze, co pozwoliło na dynamiczny rozwój. Obecnie w ofercie znajduje się ponad 40 nieruchomości, co świadczy o naszym dużym zaangażowaniu oraz zaufaniu klientów.

Cypr, w porównaniu do Polski, wyróżnia się przede wszystkim dłuższym sezonem turystycznym oraz korzystną przez cały rok pogodą. Z każdym rokiem sezon ten się wydłuża, a coraz więcej gości odwiedza wyspę również zimą, co umożliwia nam wynajem apartamentów przez 12 miesięcy.

Oprócz działalności związanej z nieruchomościami, zajmujemy się także organizacją ceremonii ślubnych – zarówno cywilnych, jak i kościelnych. Stworzyliśmy markę Wymarzony Ślub na Cyprze, która oferuje kompleksową obsługę i profesjonalne podejście do każdego klienta planującego zawarcie związku małżeńskiego na wyspie.

W czym się specjalizuje firma Apartamenty na Cyprze? Z czego jest Pan najbardziej dumny? Czym się wyróżnia Państwa oferta?

Apartamenty na Cyprze specjalizują się w wynajmie krótkoterminowym, ale także w nieruchomościach wysokiej jakości. Ta oferta skierowana jest zarówno do inwestorów, jak i osób poszukujących własnego miejsca na wypoczynek lub do zamieszkania. Nasza firma zapewnia kompleksową obsługę w zakresie zakupu, wynajmu oraz obsługi prawnej i administracyjnej nieruchomości, dbając o pełne zadowolenie klientów. Dumni jesteśmy z wysokiego standardu naszych usług. Oferta Apartamentów na Cyprze wyróżnia się na tle

▼ Półwysp Greco – słynne skalne okno, w którym chętnie fotografują się turyści



© MACIEJ ZAJĘĆ

▼ Plaża Fig Tree Bay w kurorcie Protaras, coroczna laureatka wielu nagród



© MACIEJ ZAJĘĆ

konkurencji m.in. szerokim wyborem nowoczesnych apartamentów i luksusowych nieruchomości usytuowanych w atrakcyjnych lokalizacjach. Dbamy też o atrakcyjne ceny i elastyczne rozwiązania, które spełniają oczekiwania różnorodnych klientów.

W jaki sposób stara się Pan promować swoją firmę oraz atrakcje turystyczne Cypru w Polsce? Kto w naszym kraju korzysta przede wszystkim z Państwa usług?

Promocję naszej firmy oraz atrakcji turystycznych Cypru w Polsce realizujemy głównie poprzez obecność na portalach turystycznych, prowadzenie fanpage'a w mediach społecznościowych oraz własną stronę internetową. Dzięki temu jesteśmy widoczni dla szerokiego grona potencjalnych klientów i możemy na bieżąco informować o naszej ofercie.

Najważniejszą i największą promocję stanowią jednak zadowoleni goście. Ich pozytywne opinie i rekomendacje to najskuteczniejsza forma reklamy. Wracają oni do nas i polecają nasze usługi innym.

Mniej więcej 95 proc. naszych gości to rodacy. Są to zarówno rodziny poszukujące tradycyjnego wakacyjnego wypoczynku, jak i miłośnicy nurkowania, a także osoby zainteresowane zwiedzaniem i eksploracją okolicy. W naszej firmie skupiamy się na potrzebach różnych grup turystów, staramy się zapewnić im jak najlepsze warunki i atrakcyjne oferty.

▼ W oblewających Cypr krystalicznie czystych wodach bardzo łatwo spotkać żółwia



▼ Ajia Napa (Ayia Napa) – Nissi Beach, zwykle tłoczna, zimą zyskuje nowe oblicze



▲ Komfortowy apartament z wyjściem na basen? Tylko w Apartamenty na Cyprze!

Co najczęściej przyciąga gości z Polski na piękny i słoneczny Cypr?

„Wyspa Afrodyty” ze względu na wiele atrakcji stanowi popularny kierunek wśród polskich turystów. Przede wszystkim gwarantuje doskonałą pogodę przez większość roku, co jest dużym atutem dla osób szukających słonecznego wypoczynku. Krystalicznie czyste morze oraz wyśmienite warunki do uprawiania sportów wodnych przyciągają miłośników aktywnego relaksu i morskich atrakcji.

Poza tym Cypr zachwyca swoimi interesującymi dziejami oraz wspaniałymi zabytkami, które stanowią świadectwo dawnych cywilizacji i kultury wyspy. Warto również nadmienić o unikatowej sytuacji politycznej – „Wyspa Afrodyty” ma jedyną na świecie podzielną pomiędzy dwa kraje stolicę – Nikozję – oraz część okupowaną przez Turcję wraz ze słynnym „miastem duchów” – Warosią, opuszczoną dzielnicą Famagusty, co dodaje temu malowniczoemu lądowi wyjątkowego charakteru i intryguje turystów.

Nie bez znaczenia jest też bliskość geograficzna – krótki lot z Polski oraz przyzwoite ceny na miejscu, porównywalne z polskimi. To wszystko sprawia, że wyspa stanowi atrakcyjny i łatwo dostępny kierunek dla naszych rodaków. Wielu turystów, którzy odwiedzają po raz pierwszy Cypr, chętnie tutaj wraca, co świadczy o ich pozytywnych wrażeniach.

Dlaczego, według Pana, warto zawitać na „Wyspę Afrodyty” na dłużej? Co jest w niej takiego magicznego, niepowtarzalnego i fascynującego, czego nie znajdziemy nigdzie indziej na świecie?

Niesamowitą atmosferę wyspy zapewniają jej mieszkańcy: pomocni, życzliwi i uczciwi. Do tego dodajmy również wspaniałe lokalne jedzenie, przygotowywane z pysznych i świeżych składników. Cypr to możliwość wygrzewania się na słońcu codziennie na innej plaży. W okresie zimowym „Wyspa Afrodyty” jest idealnym miejscem do aktywności na świeżym powietrzu i uprawiania rozmaitych sportów. To trzeba po prostu samemu zobaczyć i przeżyć. Dlatego też gorąco zapraszamy do naszych apartamentów. Do zobaczenia na Cyprze! ■



www.apartamentynacyprze.com

e-mail: rezerwacje@apartamentynacyprze.com
www.apartamentynacyprze.com



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie **Turystycznej Organizacji Otwartej (TOO)**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi wszystkich spółek notowanych na **Giełdzie Papierów Wartościowych (GPW)** w Warszawie



- ▶ **Krajowa Izba Sportu (KIS)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do KIS



- ▶ **Polska Izba Turystyki (PIT)**, każde wydanie *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIT



- ▶ **Krakowska Izba Turystyki (KIT)**, każde wydanie magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do KIT



- ▶ **Wielkopolska Izba Turystyczna (WIT)**, każde wydanie magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do WIT



- ▶ **Izba Turystyki Rzeczypospolitej Polskiej (ITRP)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie za pośrednictwem izb regionalnych wszystkie firmy zrzeszone w ITRP



- ▶ **Polsko-Chińska Izba Gospodarcza (PCHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do PCHIG



- ▶ **Polsko-Hispańska Izba Gospodarcza (PHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do Polsko-Hispańskiej Izby Gospodarczej (Cámara de Comercio Polaco-Española)



- ▶ **Polsko-Portugalska Izba Gospodarcza (PPCC)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi i dyrektorzy firm należących do Polsko-Portugalskiej Izby Gospodarczej (Câmara de Comércio Polónia-Portugal)



- ▶ **Włoska Izba Handlowo-Przemysłowa w Polsce (CCIIP)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do Włoskiej Izby Handlowo-Przemysłowej w Polsce (Camera di Commercio e dell'Industria Italiana in Polonia)



- ▶ **Indyjsko-Polska Izba Przemysłowo-Handlowa (IPCCI)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do IPCCI



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie i biznesmeni uczestniczący w konferencjach organizowanych w **Centrum Konferencyjnym World Trade Center Poznań**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie dyrekcja oraz lekarze **Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie**



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie **hotelu** należących do sieci **SILFOR**



- ▶ **Polska Izba Nieruchomości (PIN)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIN



- ▶ **Tour de Pologne i ORLEN Lang Team Race**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie wszyscy sponsorzy, partnerzy i patroni medialni powyższych imprez oraz prezydenci, burmistrzowie i wójtowie – gospodarze miast, gmin i miejscowości znajdujących się na mapie Tour de Pologne 2025 i ORLEN Lang Team Race, szosowych wyścigów kolarskich dla amatorów w zawodowej oprawie



- ▶ **Gdańska Organizacja Turystyczna (GOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w GOT



- ▶ **Łódzka Organizacja Turystyczna (ŁOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w ŁOT



- ▶ **Stowarzyszenie Branży Eventowej (SBE)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie SBE w biurze SBE lub podczas spotkań SBE i Event Testów



- ▶ **Fundacja „Mała Polska w Nepalu”**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm wspierających Fundację „Mała Polska w Nepalu”



- ▶ **Centrum Kreowania Liderów**, egzemplarze *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie właściciele firm, biznesmeni i menedżerowie uczestniczący w seminariach i szkoleniach organizowanych przez Centrum Kreowania Liderów



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie **Klubu Inwestora**



- ▶ Magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie spółek należących do **Grupy Generali** w Polsce



- ▶ Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie władze **Związku Importerów i Producentów Sprzętu Elektrycznego i Elektronicznego – ZIPSEE „Cyfrowa Polska”** oraz prezesi i dyrektorzy firm członkowskich ZIPSEE „Cyfrowa Polska”

REDAKCJA



ADRES REDAKCJI: UL. BOCIANIA 9, 05-462 STEFANÓWKA,
GMINA WIĄZOWNIA KOŁO WARSZAWY
TEL. +48 793 272 543
E-MAIL: REDAKCJA@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL
WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL

REDAKCJA: MICHAŁ DOMAŃSKI, REDAKTOR NACZELNY, PREZES WYDAWNICTWA
M.DOMANSKI@ALL-INCLUSIVE.COM.PL

WSPÓŁPRACOWNICY: GRZEGORZ BEDNAREK, MONIKA BIEN,
MAGDALENA CIACH-BAKLARZ, SYLWIA FOKS-JÓZSA, NATALIA GRĘBOWICZ-KAMIŃSKA,
ANNA HOFSTÄTTER, GRZEGORZ KAPLA, AGNIESZKA KASZUBA,
ALEKSANDRA KĄŻMIEROWSKA, MICHAŁ KOLANKIEWICZ, DARIA KURBAŁO, PAWEŁ KUNZ,
TADEUSZ MICHAŁSKI, GRZEGORZ MICUŁA, TOMASZ OTOCKI, ALEKSANDRA PAKIEŁA,
AGNIESZKA PUSZCZEWICZ, BARBARA TEKIELI, AGNIESZKA WASZTYL

KOREKTA I REDAKCJA: ANNA SAWICKA-BANASZKIEWICZ
DZIAŁ MARKETINGU I REKLAMY: VIOLA DOMAŃSKI-SZABÓ, KIEROWNIK
MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, SZABO.VIOLA@MEDIASOL.PL
WYDAWNICTWO: MEDIA SOL MICHAŁ DOMAŃSKI
M.DOMANSKI@MEDIASOL.PL

OPRACOWANIE GRAFICZNE: OTO-STUDIO PIOTR ZAJĄCZKOWSKI
STUDIO@OTO-STUDIO.PL | WWW.OTO-STUDIO.PL

PROJEKT OKŁADKI: MARIUSZ KOZAK-ZAGOZDA

DRUK CTP I OPRAWA: ARTDRUK ZAKŁAD POLIGRAFICZNY
ARTDRUK@ARTDRUK.COM, TEL. +48 22 786 08 30, WWW.ARTDRUK.COM

NAKLAD: 19 990 EGZ., WSZYSTKIE BEZPŁATNE

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE: © ISTOCKPHOTO.COM/LINDRIK



SNOW EXPO

NIE TYLKO DLA NARCIARZY

MCK SPODEK KATOWICE

22 i 23 listopada 2025

PARTNER
MOTORYZACYJNY



PARTNER
TURYSTYCZNY

NO LIMITS
by **ITAKA**

KRAJ PARTNERSKI

TRAVEL TO
SLOVAKIA
GOOD IDEA
www.slovakia.travel



BIKE EXPO

NARODOWY TEST ROWEROWY

B2C | 11-12 kwietnia 2026

B2B | 13 kwietnia 2026



PARADISUS

BALI
INDONESIA

DESTINATION INCLUSIVE® LUXURY RESORTS

Uncover the essence of Bali through curated cultural, culinary, and wellness journeys.
All seamlessly included.

What if the
DESTINATION
is closer than you think?